




K . N . H A N E R

**PRZEBUDZENIE  
MORFEUSZA**

 **editored**

K.N. Haner

Przebudzenie Morfeusza

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Projekt okładki: Jan Paluch

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

ISBN: 978-83-283-3849-4

Copyright © Helion 2017

[Poleć książkę](#)

[Kup w wersji papierowej](#)

[Oceń książkę](#)

[Księgarnia internetowa](#)

[Lubię to! » nasza społeczność](#)

*Dla moich najwspanialszych czytelniczek,  
które nigdy mnie nie zawodzą.  
Dziewczyny, jesteście najlepsze!*

Każdego dnia walczę o siebie od nowa. Spoglądam w lustro nad komodą w swojej sypialni i widząc w nim odbicie łóżeczka Tommy'ego, zawsze się uspokajam.

Mój synek znowu śpi słodko i nawet nie wie, że dziś pierwszy raz zostanie sam z babcią. Dostałam pracę i mama w końcu przestanie suszyć mi głowę o to, bym zaczęła normalnie funkcjonować. Ona nie wie... Nie wie, co się wydarzyło. Według niej nie znam ojca swojego dziecka i niech tak pozostanie. Dla niej już zawsze będę dziewczyną z nagich zdjęć, która nie przejęła się losem własnego ojca. Córką, która puściła się z jakimś facetem i zaszła z nim w ciążę. Mama jest jednak na tyle delikatna, że niczego mi nie wypomina. Kocha Tommy'ego i wiem, że mnie także. Widzę jednak te spojrzenia, niemal słyszę wszystkie te niewypowiedziane na głos pytania, jakie chciałyby mi zadać. Kiedyś może jej odpowiem, ale nie dziś, nie teraz.

— Mamo, poradzisz sobie? — pytam, schodząc do salonu. Mama właśnie wróciła z kliniki, gdzie leży ojciec, i robi sobie śniadanie. Widzę, że już zdążyła przygotować dla mnie lunch. Pierwszego dnia w nowej pracy na pewno nie będę miała do tego głowy, ale uśmiecham się na myśl, że jest taka... Taka delikatna i ma wycucie. Nie skreśliła mnie, mimo że oceniła negatywnie, jak większość naszej rodziny.

— Cassandro, kochanie, a czy ja się nigdy dzieckiem nie zajmowałam? — Mama uśmiecha się znad kubka kawy. Jak zawsze czarnej bez mleka i cukru. Wzdycham, bo nie chcę zostawiać Tommy'ego na kilka godzin. Nie umiem sobie wytłumaczyć, że teraz muszę wyjść i zobaczę go dopiero po południu.

— Oj wiem, mamo. Nie rób mi niczego więcej do jedzenia! — Podchodzę i wydaję z jej ręki chleb, bo już się zabierała za robienie kolejnej kanapki.

— Wychodzisz bez śniadania? — gani mnie. Ten sam ton co w podstawówce. Mama nigdy nie pozwalała mi wyjść z domu głodnej.

— Mamo... — Patrzę na nią błagalnie. Jej błękitne oczy są pełne troski i życzliwości.

— Spotykasz się dziś z Filipem? — pyta miękko.

Doskonale wiem, co ma na myśli. Nie ma możliwości, bym się jej przyznała, że łączy nas coś więcej niż przyjaźń.

— Dlaczego pytasz? — Spuszczam wzrok, by nie spotkać jej podejrzliwego spojrzenia.

— Ten Filip jest po rozwodzie, tak? — Ignoruje moje pytanie i pierwszy raz zaczyna zagadywać o Filipa. Wiedziałam, że przyjeżdżanie z nim wczoraj pod dom nie było dobrym pomysłem.

— W trakcie rozwodu — bąkam pod nosem.

Sama się zastanawiam, jakim cudem znowu wpadłam w jego sidła? Dlaczego mam skłonność do spotykania się z takimi facetami? Przecież Filip to

mężczyzna zupełnie nie dla mnie. Nawet jeśli chciałabym się z kimś związać, to na pewno nie z takim typem. Filip jest nieodpowiedzialny, beczelny i myśli tylko o tym, by znowu zaciągnąć mnie do łóżka. Dziwne, że nie odstraszył go fakt, że mam syna. Może właśnie to mnie znowu do niego przekonało? Czy ja naprawdę jestem taka naiwna?

— Lubi Tommy’ego? — Mama zdumiewa mnie kolejnym pytaniem.

Co ją dziś naszło? W dodatku tak dziwnie się uśmiecha. To, że próbował mnie wczoraj pocałować, też widziała? Podglądała z okna w kuchni, jak staliśmy na podjeździe? O Boże... Naprawdę czuję się jak w podstawówce.

— Nie wiem. Widział go raptem kilka razy...

— A mnie się wydaje, że on was bardzo lubi. Znacie się jeszcze ze studiów, prawda?

Wywracam oczami, tak żeby nie widziała, i znowu wzdycham.

— Tak, mieliśmy razem staż.

— A on...

— Mamo, proszę... — Patrzę błagalnie, by nie wypytywała dalej. Tego się chyba najbardziej obawiam. Jeśli ona zacznie pytać, ja zacznę mówić i ten koszmar, mimo że wciąż trwa jedynie w mojej głowie, wróci.

— Po prostu jestem ciekawa, córeczko. Tak mało o tobie wiem.

Słyszę wyrzut w jej głosie. „Tak mało o tobie wiem” znaczy: „Nie wiem, kto jest ojcem mojego wnuka”.

— Mamo... — powtarzam, już zirytowana.

— Dwie kanapki? — zmienia temat, widząc, że mnie zdenerwowała. Kręcę głową, a ona chwytą jeszcze jabłko i banana, by wepchnąć je do pudełka, które dla mnie przygotowała. — Masz sałatkę i owoce — mówi cicho.

— Dziękuję. — Odbieram od niej swoje śniadanie i lunch, po czym patrzę na zegarek w kuchni. Za chwilę powinnam wyjść, a jeszcze muszę się przebrać. — W razie czego zadzwonisz?

— Zadzwonię, Cassandro. — Uśmiecha się i patrzy na mnie ciepło.

Tak naprawdę ja też jej nie znam. Zawsze była zdominowana przez ojca i miałam wrażenie, że jest nieszczęśliwa. Myślałam, że to taka poza... A jednak nie. Ona tęskni za tatą, odwiedza go codziennie i modli się, by do nas wrócił. Ale on nie wróci. Jest warzywem, którego życie podtrzymują jedynie szpitalne maszyny. Ciężko mi patrzeć na jej złudne nadzieje. Nie dociera do niej, że ojca już z nami nie ma. Że to tylko ciało bez duszy. Wciąż go kocha, ale miłość nie ma takiej mocy, by przywrócić komuś duszę, którą zabrał Bóg.

Zerkam do sypialni, by spojrzeć na Tommy’ego. Właśnie się obudził i stoi w łóżeczku, cudownie zaspany i z odgniecionym policzkiem. Ma rozczochrane włoski w kolorze anielskiego blondu i pociera rączką swoje malutkie błękitne oczka. Jest idealny.

— Mama! — krzyczy na mój widok.

Uśmiecham się i wchodzę do środka, by wziąć go w ramiona. Tak cudownie pachnie. Wtula się we mnie i jeszcze na chwilę zasypia. Cholera! Nie mogę się spóźnić pierwszego dnia pracy, ale nie mam serca go budzić. Przeciagam tę chwilę, najbardziej jak mogę, a potem w pośpiechu się przebieram i wychodzę na autobus.

— Szalik załóż! — krzyczy za mną mama, ale nie mam czasu na takie pierdoły. Żałuję tego już po chwili, bo dziś jest wyjątkowo zimny październikowy poranek. Nieprzyjemny wiatr sprawia, że moje ciało przeszywa dreszcz, ale nie mam czasu wrócić do domu. Zapinam czarny płaszczyk pod samą szyję i kuląc się, biegnę na przystanek.

Miły kierowca czeka, aż wsiądę. Kiwam mu w podziękę i zajmuję miejsce przy oknie. Toronto o tej porze budzi się do życia. Na szczęście do mojego nowego biura jest niecałe pół godziny drogi jedną linią autobusową. Już na następnym przystanku cały pojazd wypełnia się ludźmi. Głównie młodzieżą i studentami oraz takimi jak ja... pracoholikami.

Mimo że przez ostatnie dwa lata nie pracowałam, często myślałam o sprawach zawodowych. Dzwoniłam do Valery i wypytywałam ją, co się dzieje w firmie. Ona jednak za każdym razem skąpiła mi informacji, a ja nie chciałam jej ciągnąć za język. Razem z Anthonym mają odwiedzić mnie niebawem. Zaręczyli się i z tego, co wiem, planują ślub na wiosnę przyszłego roku. Kto by pomyślał? Uśmiecham się na myśl o nich. Są świetną parą. Niby kompletnie do siebie nie pasują, a jednak. Kochają się na zabój, pieprzą się jak króliki i pewnie tak będzie do końca ich życia.

Biuro projektowe, w którym właśnie zaczynam pracę, mieści się w dużym nowoczesnym budynku, gdzie mnóstwo innych firm ma swoje siedziby. Naprawdę cieszę się z tej pracy i jestem wdzięczna Filipowi, że mnie polecił. Wiszę mu za to kolację... Obiecałam, że zjemy ją dziś wieczorem. Jaką wymówkę mam wymyślić dla mamy? Muszę ją poprosić, by zajęła się Tommym, i mam z tego powodu wyrzuty sumienia. Nie mogę jednak zabrać małego do restauracji, bo nie da nam porozmawiać.

— Dzień dobry, nazywam się Cassandra Givens. — Podchodzę do recepcji, by wypisano mi przepustkę.

Młoda rudowłosa dziewczyna prosi mnie o jakiś dokument i dzwoni gdzieś, by ustalić, czy oczekują kogoś takiego jak ja. Po chwili rozmowy daje mi przepustkę i pokazuje, jak mam dojść do schodów, bo winda dziś akurat się zepsuła. Świetnie! Dobrze, że mam na nogach kozaki na płaskim obcasie, bo wyjście na siódme piętro nie należy do moich ulubionych czynności. Kondycję mam zerową, co sprawia, że docieram na górę cała zdyszana, spocona i zmęczona, jakbym właśnie przebiegła maraton. Próbując zapanować nad oddechem, wychodzę na korytarz siedziby firmy. Deco&Art — to moje nowe miejsce pracy.

Chcę wyglądać dobrze i profesjonalnie, ale gdy nagle słyszę, jak w torebce dzwoni moja komórka, od razu panikuję. To na pewno coś z Tommym! Szukam nerwowo tego pieprzonego telefonu, idąc na oślep przed siebie, i nagle na kogoś wpadam. Męskie dłonie łapią mnie pewnie za ramiona i ratują od upadku. Podnoszę wzrok i pierwsze, co zauważam, to błękitne oczy. Boże! Czemu zawsze trafiam na facetów z takimi oczami? Mój wzrok sunie nieco niżej, na usta... ładnie wykrojone usta, na których czai się cień uśmiechu.

— Wszystko w porządku? — Ton głosu mężczyzny jest niski i spokojny. Jestem przekonana, że wpadłam właśnie na swojego szefa.

— Tak, przepraszam, nie zauważyłam pana...

— Kyle Worthington — przedstawia się i wyciąga do mnie dłoń. — Ty jesteś Cassandra, prawda? — dodaje, a na jego twarzy maluje się zadowolenie. Trudno nie zauważyć, że jest przystojny. W mojej głowie od razu zapala się czerwona lampka. Przystojny szef równa się... kłopoty!

— Tak, Cassandra Givens — mówię i ujmuję jego dłoń. Jest miękka i zaskakująco ciepła. Przyglądam mu się uważniej. Kyle ma ładnie zarysowaną szczękę i dodający jego twarzy wyrazistości dwudniowy zarost. Ramiona w granatowej marynarce wydają się potężne i męskie... Robię krok w tył, by zwiększyć dystans między nami.

— Spóźniłaś się pięć minut...

Krzywię się, słysząc pierwszą reprimendę od mojego nowego szefa. Spóźnianie się do pracy pierwszego dnia mam chyba we krwi.

— Winda nie działa. Musiałam się wspinać na to siódme piętro, a moja kondycja nie jest najlepsza... — Próbuję nie brzmieć, jakbym się tłumaczyła, bo tak naprawdę to żaden argument.

— Mamy tutaj bardzo fajny sportowy pakiet socjalny dla pracowników, Cassandro. — Kyle uśmiecha się ponownie, a ja czuję ulgę, że nie jest zły. Nie chcę się narażać szefowi już pierwszego dnia nowej pracy.

— Na pewno skorzystam.

— Kawy? — proponuje, kompletnie mnie zaskakując.

— Nie, dziękuję.

— W takim razie chodź. — Nagle chwyta mnie za dłoń i prowadzi w głąb korytarza. Nikogo oprócz nas chyba jeszcze nie ma. — Pokażę ci twoje biuro i poznasz swoje obowiązki. O której wychodzisz na lunch?

— Mam ze sobą jedzenie — odpowiadam, rozglądając się po pomieszczeniu. Widzę dwa boksy oraz pokój socjalny z kuchenką i ekspresem do kawy. To niewielkie biuro i bardzo mi to pasuje.

— Ile lat ma twój syn? — pyta Kyle, wprowadzając mnie do mojego biura.

To malutki pokoik z biurkiem, krzesłem i laptopem. Regał z segregatorami obok okna, z którego rozciąga się piękny widok na centrum Toronto. Podoba mi się



tutaj! Uśmiecham się szeroko i czuję ulgę, bo lubię komfort w miejscu pracy. W Miami... W Miami nie miałam takich wygód.

— Niecałe dwa... — odpowiadam niepewnie. Nie wiem, czy mój szef widzi jakiś problem w tym, że mam syna. Mam nadzieję, że nie. To przecież nie powinno mieć dla niego znaczenia.

— Taki fajny mały mężczyzna, co? — Uśmiecha się tajemniczo, ale w tym uśmiechu jest coś... Coś, co sprawia, że wszystkie złe myśli i wątpliwości ulatują z mojej głowy.

— Tak, Tommy jest świetnym małym facetem — odpowiadam i również się uśmiecham.

— I ma świetną zdolną matkę. Filip bardzo cię zachwalał. — Kyle wypowiada to w dość dziwny sposób. Filip mnie zachwalał? Nie wiem, dlaczego od razu mam wrażenie, że zachwalał mnie nie tylko jako dobrego architekta wnętrz.

— Tak? — pytam, mierzając wzrokiem Kyle'a.

— Tak. Opowiadał mi o tobie... — Znowu się krzywię, a Kyle się śmieje, widząc moją minę. — Ale nie martw się, mówił same dobrze rzeczy! — dodaje.

— Nie wątpię — bąkam.

Nie wiedziałam, że to tacy dobrzy koledzy. Tak naprawdę nie miałam pojęcia, że Filip zna mojego szefa. Przez to nie czuję się już tak pewnie — najwidoczniej dostałam tę pracę po prostu po znajomości.

Kyle podchodzi do regału z segregatorami i wyjmuję jeden z nich. Czerwony. Kładzie go na biurku i pokazuje, bym usiadła. Robię, o co prosi, i spoglądam na niego.

— To twój pierwszy projekt. Zapoznaj się ze szczegółami, kosztorysami i wytycznymi klienta. Rzucam cię na głęboką wodę, Cassandro, więc mnie nie zawieź. — Otwiera segregator, wciąż patrząc na mnie z szerokim uśmiechem.

Spoglądam na pierwszą stronę i czytam nazwisko klienta: ADAM MCKEY.

Wpatruję się długo w te kilka liter. Nie... To niemożliwe. To na pewno nie Adam. Nie TEN Adam! To, kurwa, niemożliwe.

— To bardzo ważny klient. Zlecenie jest świeże, więc masz pole do popisu — mówi Kyle, ale ja go nie słucham. W głowie mam miliony myśli. Adam McKey... Boże! Nienawidzę tego imienia i nazwiska.

— Co to za człowiek? — pytam niepewnie.

— Podobno pracowałaś dla niego — odpowiada mój szef. Siada na brzegu biurka i wpatruje się we mnie.

Momentalnie oblewa mnie zimny pot. Nie wiem, czy on zauważa moje zakłopotanie. I czy można to nazwać zakłopotaniem? To raczej panika. Panika połączona z obsesyjnym strachem przed tym całym gównem, od którego — jak miałam nadzieję — już się uwolniłam.

— Aha — odpowiadam krótko.

Nie mogę przyjąć tego zlecenia. Wiem, jak to wygląda: pierwszego dnia pracy już robię problemy, ale... Po prostu nie mogę. Nie chcę widzieć Adama, nie chcę, by znowu zniszczył cały mój świat.

Zresztą już go niszczy... Gdy chwilę wcześniej przeczytałam jego imię i nazwisko, od razu poczułam się nikim. Ta paląca pustka w sercu, poczucie straty czegoś, co nigdy do mnie nie należało, upokorzenie i ból. Ból przeszywający na wskroś. Adam jest niszczycielem mojego życia, a ja nie mogę pozwolić, by wtargnął do niego ponownie.

— Kiedy zobaczyłem twoje papiery i przeczytałem, że pracowałaś dla McKeyów, Filip nawet nie musiał mnie namawiać, bym cię zatrudnił. Opowiesz mi o pracy dla nich? — Kyle patrzy na mnie z ciekawością.

— Nie ma o czym mówić, praca jak praca.

Przełykam ślinę. Kurwa! Czy to się dzieje naprawdę? Mam wrażenie, że Adam zaraz wparuje do biura, a ja na jego widok... Naprawdę nie wiem, co miałabym zrobić. Wskoczyć przez okno? Spoglądam w stronę szklanej ściany dzielącej mnie od świata zewnętrznego i zaczynam się zastanawiać, ile sekund zajęłoby mi lot z siódmego piętra. Jak wielka mokra plama by ze mnie została?

— On naprawdę jest takim tyranem? — Kyle nie odpuszcza i drażni temat.

Spoglądam na niego i nie wiem dlaczego, ale zaczynam się śmiać. Adam tyranem?

— Tak...

— Słyszałem o nim wiele. Opowiedz mi chociaż trochę, jak to jest w tym wielkim świecie. — Śmieje się, ale ton głosu ma błagalny.

— Adam jest trudny jako człowiek. Wybuchowy i wymagający, ale jako szef jest w porządku — odpowiadam zgodnie z prawdą. Co jak co, ale podziwiam go jako architekta. Ma doświadczenie i zna się na rzeczy. Nie wiedziałam, że wrócił... Chociaż nie wiem, skąd wrócił i czy w ogóle można to nazwać powrotem.

— Byłaś z nim na „ty”? — pyta Kyle z niedowierzaniem.

— A co w tym dziwnego? Miałam się zwracać do szefa per „pan”? — Unoszę brew.

— No nie, ale...

— Ale co?

— To jednak McKey... Legenda... — Jego nerwowy śmiech sprawia, że mam ochotę wyrzucić oczami.

— Boże, daj spokój. Adam to normalny facet. Stworzył wokół siebie jakąś dziwną aurę, w którą wszyscy wierzą, a tak naprawdę nikt go nie zna!

To zabrzmiało zbyt emocjonalnie. Kyle wbija we mnie spojrzenie pełne ciekawości. Przenikliwość i intensywność jego błękitnych tęczy budzą niepokój. *Cholera! Opanuj się, Cass.*

— Za to ty znasz go chyba lepiej... niż wszyscy.

Nagle przysiada się bliżej, a ja wstaję, by zdjąć płaszcz. Z tego wszystkiego nawet się nie rozebrałam i teraz momentalnie zrobiło mi się gorąco. W dodatku zapomniałam o brzęczącym w mojej torebce telefonie. Mama! Właśnie znowu zaczęła dzwonić.

— Przepraszam, ale muszę odebrać! — Nerwowo szukam komórki, a Kyle kiwa, bym na spokojnie porozmawiała. W końcu znajduję aparat i szybko wychodzę na korytarz. — Mamo, stało się coś? — pytam przejęta.

— Nie wzięłaś całego śniadania, Cassandro.

Karcący głos matki niespodziewanie wyprowadza mnie z równowagi. Dzwoni tylko po to, by mi powiedzieć, że nie wzięłam śniadania? Chryste Panie!

— Mamo, prosiłam, byś dzwoniła jedynie w ważnych sprawach! — warczę na nią.

— Śniadanie to najważniejszy posiłek dnia, Cassandro. Prawda, Tommy?

W tle słyszę śmiech mojego syna i serce mi mięknie. Wyobrażam sobie, jak cudownie się teraz uśmiecha.

— Mamo...

— Jutro sama zapakuję ci śniadanie do torebki. Musisz o siebie dbać.

— Dobrze, ale teraz muszę kończyć. Szef mnie obserwuje — odpowiadam.

Rozłączam się i zerkam na Kyle'a, który właśnie stanął w progu i uważnie mi się przygląda. Mierzy wzrokiem moje nogi, a potem jego wzrok przesuwa się po moim ciele aż do oczu. Gdy nasze spojrzenia się krzyżują, mówi:

— McKey jest w Toronto i chce się spotkać w piątek. Rozumiem, że podejmujesz się tego wyzwania?

Staram się zachować spokój, ale w środku wszystko mam zaciśnięte na supeł.

— Jeśli odmówię, to od razu mnie zwolnisz? — pytam wprost.

Kyle unosi brew, wyczuwając mój nerwowy ton.

— Dlaczego chcesz odmówić?

— To osobista sprawa. Nie jestem w stanie pracować z McKeyem i, proszę, nie pytaj dlaczego. — Spuszczam wzrok.

— Trudno o to nie zapytać, ale niech będzie... Może to faktycznie nie najlepszy pomysł, skoro kiedyś pracowaliście razem — stwierdza nagle Kyle, a ja czuję ulgę.

— Dziękuję.

— W takim razie nie mamy dziś za wiele do roboty. Ja właśnie kończę mały projekt, a potem chyba możemy się lepiej poznać. — Wyciąga do mnie dłoń.

Nie wiem, co zamierza. „Lepiej się poznać”?

— Wdrożę się w obowiązki. Pokażesz mi, na jakich programach pracujecie?

— To standardowe programy. Jeszcze zdążysz się zapoznać... Filip mówił,

że macie dziś randkę.

Krzywię się. Czy ja się przesłyszałam? Rozmawiam ze swoim szefem o pracy, zaraz potem o Adamie, a teraz o Filipie. Nie wiem, czy mi się to podoba.

— Randkę? Raczej nie. To kolacja w ramach podziękowania za załatwienie tej pracy — odpowiadam z odpowiednią dawką ironii.

— Wybacz moją wścibskość, ale... — Kyle podchodzi do mnie.

— Ale?

— Zapewne wiesz, że on się teraz rozwodzi i w ogóle... — Znowu się krzywię, bo nie wiem, do czego zmierza.

— Tak, wiem, że się rozwodzi. Przejdiesz do rzeczy?

— Filip. No... On nie bardzo nadaje się na partnera dla kobiety z dzieckiem — stwierdza, zaskakując mnie jeszcze bardziej.

— Nie zamierzam się z nim wiązać. Filip to kolega i tyle. Pomaga mi.

— Jego pomoc nigdy nie jest bezinteresowna. Trochę go znam...

Kyle uśmiecha się życzliwie, a ja znowu łapię się na tym, że chyba jestem w stanie go polubić. Ma podobne zdanie o Filipie jak ja. Tylko dlaczego chwilami nabieram się na te czułe słówka Filipa? Jestem aż tak zdesperowana, że się z nim spotykam?

— To tylko kolega. Naprawdę. — Brzmi, jakbym się tłumaczyła, a Kyle uśmiecha się ponownie.

— Nic przecież nie mówię, Cassandro.

Przechodzimy razem do mojego nowego biura i na szczęście zajmujemy się tym, czym powinniśmy. Pracą.

Przez kolejne dwie godziny zapoznają się z używanymi w firmie programami, zasadami pracy i obsługi klientów. Kyle cierpliwie wyjaśnia mi firmowe sprawy i robimy sobie przerwę dopiero na lunch. On jedzie na miasto, a ja w spokoju zjadam sałatkę od mamy. Jestem zaskoczona, że nikogo oprócz nas tutaj dziś nie ma. Chcę zapytać go po powrocie, ile osób w ogóle pracuje w firmie, ale koło trzeciej Kyle dzwoni i mówi, że już dziś go nie będzie, więc mam wolne. Trochę mnie to dziwi — chyba muszę się po prostu przyzwyczaić do innego trybu pracy. Mam nadzieję, że moja pensja na tym nie ucierpi, bo oszczędności mi stopniały, a ja muszę za coś utrzymać siebie i Tommy'ego. Nie lubię prosić matki o pomoc, mimo że nigdy nie odmawia. Mam jednak dziecko i powinnam być odpowiedzialna.

Odpowiedzialna za Tommy'ego i za samą siebie.

\*\*\*

Zbierając się do domu, raz jeszcze spoglądam na segregator, który rano pokazał mi Kyle. Adam ponownie pojawia się w moich myślach. Obawiam się, że pojawi się niestety także w moim życiu. Myślę o tym i aż żołądek mi się zaciska.

Boję się tego spotkania. Cholernie się boję. Jestem wręcz przekonana, że gdy zobaczę McKeya, moje serce po prostu rozpadnie się na kawałki. Minęło już tyle czasu, ale we mnie to wszystko nadal jest żywe. Bolesne. Trudne.

Dźwięk komórki sprowadza mnie na ziemię. To Filip. Nie wiem, dlaczego się uśmiecham, widząc jego zdjęcie na ekranie telefonu. Odbieram.

— Dzwonisz, by mi przypomnieć o kolacji? — Radość staje się większa, gdy słyszę jego śmiech.

— Twoja skleroza i obsesyjne dawanie mi kosza, kiedy chcę iść z tobą do łóżka, zmuszają mnie do przypominania ci o tym, co mi obiecałaś.

Filip jest jak zwykle zabawny i bezpośredni. Lubię w nim te cechy.

— Co ci obiecałam? — pytam, bo nie pamiętam, bym obiecywała mu cokolwiek innego prócz kolacji.

— Kolację ze śniadaniem — odpowiada, dalej rozbawiony.

— Słucham? Chyba pomyliłeś numery telefonów — parskam śmiechem.

— Oj, wybacz... Miałem zadzwonić do długonogiej brunetki! Nie jesteś nią?  
— Doskonale wiem, że żartuje.

— Jestem blondynką.

— Mów dalej... — Filip udaje poważnego, a ja śmieję się głośno.

— Nie mam długich nóg, ale mam fajne cycki.

— Dasz sprawdzić? — Ponownie parskam.

— Nie...

— A popatrzeć chociaż?

— Założę bluzkę z dekoltem.

— Bez stanika?

— Filip!

— Bez majtek?

Kręcę głową, nie mogąc się opanować. Filip nie kryje się z tym, że chciałby zaciągnąć mnie do łóżka. Po co ja w ogóle z nim gadam? Naprawdę nie wiem, jakim cudem znowu wpadłam w jego sidła.

— Ósma? — przechodzę do rzeczy.

— Nie interesują mnie takie pierdoły, Cass. Ósma czy dziewiąta? Nieważne. Interesuje mnie, czy zostaniesz do rana? Mam zmieniać pościel?

Znowu się śmieję.

— Jeśli kotłowałaś się w niej z jakąś inną laską, to zmień... — rzucam żartobliwie.

— Więc mogę liczyć na miłe towarzystwo tej nocy?

Wyobrażam sobie jego zadowoloną minę. Filip i ten jego błysk w oku, który chwilami jest naprawdę urzekający.

— Jeśli po naszej kolacji masz jakąś randkę, to tak, możesz liczyć na towarzystwo.

— Co się z tobą stało, Cass? Nie pamiętasz już, jak pieprzyliśmy się gdzie popadnie, gdy byliśmy na stażu? — mówi nagle. Doskonale wiem, do czego zmierza.

— Pamiętam i pamiętam także, jak mnie łaskawie w końcu uświadomiłeś, że masz narzeczoną... — przywołuję tamtą sytuację. Naprawdę czułam się wtedy jak gówno.

— Narzeczoną, a teraz prawie była żoną... Kobiety przychodzą i odchodzą, a dobry seks to jednak zawsze dobry seks.

— Kto ci powiedział, że nasz seks był dobry? — Czekam chwilę na odpowiedź.

— A nie był?

Próbuję się nie roześmiać z jego niepewnego tonu.

— Był, ale to przeszłość.

— Pieprzyć przeszłość, Cass. Ja wiem, że teraz Tommy jest dla ciebie najważniejszy, i nie dziwię się, bo to świetny dzieciak, ale przecież czasami możesz się rozerwać. Nie bój się, nie zrobię ci krzywdy. Okazałem się dupkiem, ale teraz wyłożyłem wszystkie karty. Wiesz, że się rozwodzę i nie mam wobec ciebie złych zamiarów.

— Tak, wiem — bąkam.

— Tak naprawdę to nigdy cię nie okłamałem. Wtedy przecież nie pytałaś, czy kogoś mam...

— No tak. To zatem moja wina, że zapomniałaś mi wspomnieć o narzeczonej — wzdycham. Jestem już lekko zirytowana tą rozmową.

— Daj spokój, teraz jestem szczery. Zawsze cię lubiłem.

— Lubieś się ze mną pieprzyć w toalecie albo na parkingu.

— To też. — Nagle śmieje się głośno. — Skarbie, nie próbuj się bronić przed szczęściem. Może ja ci go nie dam, ale sama wiesz, jak jest. Jakby co, zmienię pościel na wieczór. Ósma? — dodaje zadowolony. Jest przekonany, że wygrał.

— Ósma — potwierdzam, rozbawiona tą rozmową. Filip jest... Jest dupkiem, ale ja chyba mam słabość do takich typów. Najwidoczniej nie uczę się na błędach.

— Zjemy coś wykwintnego czy śmieciowe żarcie? — dopytuje.

— Śmieciowe.

— Bananowe czy truskawkowe?

— Co?

— Kondomy... — odpowiada, zaśmiewając się dalej.

— Mam uczulenie na lateks — kłamię dla zabawy.

— Od kiedy niby?

— Filipie, błagam cię...

— No dobra, już dobra. Wiesz, że ja tylko żartuję, ale i tak będę próbował cię przelecieć, więc jeśli naprawdę nie masz na to ochoty, to przygotuj porządną linię obrony i załóż barchanowe gacie.

— Mam już przygotowany cały barchanowy komplet na ten wieczór.

— Przyjadę po ciebie o ósmej.

Doskonale wiem, że się uśmiecha.

— Do zobaczenia — rozłączam się i wychodzę z biura.

Nie mam kluczy, więc nie zamykam, ale Kyle powiedział mi przez telefon, że to nie problem. Chwilę po czwartej wsiadam w autobus i po czterdziestu minutach jestem pod domem. Już w progu słyszę śmiech Tommy'ego. Właśnie wybiega z kuchni i wpada w moje ramiona.

— Mama! — Obejmuje mnie mocno. Całą buzię ma w tartej marchewce i jabłku, które ostatnio są jego ulubionym daniem. Całuję go po policzkach, a on chichocze i gładzi mnie po włosach. — Ładna mama! — dodaje i wtula się we mnie tak cudownie. Och! Nic nie może się równać z tym uczuciem. Tą bezgraniczną miłością, którą obdarza nas własne dziecko.

Wchodzę do kuchni, gdzie mama już nakrywa do stołu. Uśmiecha się na mój widok.

— Jak pierwszy dzień w pracy? — pyta.

— Całkiem dobrze, mamo. Tommy nie marudził? — Zerkam na niego, podczas gdy on tuli się do mojej piersi. Kocham go najbardziej na świecie.

— Troszkę, ale daliśmy sobie radę. Prawda, maluszku?

Mama podchodzi do nas i całuje mnie w policzek. Jestem zaskoczona tym gestem, ale to miłe. Widać po niej, że czuje ulgę. Bała się, że nie znajdę pracy. Długi ojca niemal całkiem zjadły nasze oszczędności i ostatnio było naprawdę ciężko. Mam nadzieję, że teraz, gdy dostałam tę robotę, nie będziemy musiały sprzedawać domu. Mama lubi to miejsce, to jej rodzinny dom.

— Mamo? — zagaduję niepewnie.

— Tak?

— Zajmiesz się nim jeszcze dziś wieczorem?

— Oczywiście. Masz randkę, tak?

Skąd ona to wie? Znaczący, to przecież nie randka, ale... Cholera. Sama już nie wiem, co mam myśleć o Filipie.

— Mamo...

— Oj, możesz mi powiedzieć, Cassandro. Tommy powinien mieć ojca.

— To nie randka. Spotykam się z Filipem, by mu podziękować za załatwienie mi pracy.

— Wrócisz na noc?

Robię wielkie oczy, bo nie wierzę, że właśnie mnie o to zapytała.

— Wróć! — burczę, a ona uśmiecha się podejrzliwie. Naprawdę nie wiem,

co w nią dziś wstąpiło. Nigdy, przenigdy nie wtrącała się w takie sprawy i nie pytała mnie o te rzeczy.

Idę umyć ręce i razem zasiadamy do obiadu. Mama przygotowała pyszne domowe placki z syropem klonowym i owocami, które razem z Tommym naprawdę uwielbiamy. Mały tak się zajada, że całą buzię ma w syropie. Nie chcę wychowywać go na idealne dziecko. Niech się czasami ubrudzi, popróbuje nowych rzeczy. Niech poznaje świat i rośnie na mądrego, odpowiedzialnego faceta. Jest światłem mojego życia, choć to życie nadal jest pełne strachu i mroku. Ten strach czai się wszędzie i mimo że ostatnio czuję się względnie bezpieczna, nadal mam koszmary i lęki. To siedzi w mojej głowie. To mnie niszczy, ale walczę z tym. Dla mojego synka.

Dziś w moim życiu znowu pojawił się Adam, a ten mrok powrócił. Wystarczyło, że na kartce papieru zobaczyłam jego imię i nazwisko, by wszystko mi się przypomniało.

Nagle dopada mnie dziwne uczucie, że jego „powrót” nie jest przypadkowy. No bo co Adam robi w Toronto? Interesy? Otwierają tu nowe Mirrors? Śmieję się gorzko na tę myśl. Cały czas staram się wyrzucić z pamięci chwile, które tam spędziłam. Mirrors było... Jest piekłem. Piekłem dla kobiet, które decydują się tam wejść. Najgorsze jest to, że robią to najczęściej z własnej woli. Potem niestety nie ma już odwrotu.

Zamykam oczy na myśl o wieczorze, kiedy poznałam Adama. To był początek mojego koszmaru. Koszmaru, który tak naprawdę cały czas trwa. Jest jak śpiączka, z której nie można się obudzić.

Zdołowana i zmartwiona, spędzam całe popołudnie przed telewizorem. Powinnam się szykować na wieczór, jednak całkiem straciłam ochotę na kolację z Filipem. Z góry wiem, że będzie mnie uwodził w bardzo bezpośredni sposób, a nie mam nastroju na takie wyzwania. Dawno nie czułam się tak jak teraz. Jakbym nie mogła normalnie odetchnąć, pełną piersią. Tak działa na mnie Adam, nawet jeśli od dawna nie ma go fizycznie w moim życiu. Wystarczy, że myślę o nim, a moje ciało buntuje się na różne sposoby. Na przykład dziś... Zaraz po obiedzie zrobiło mi się niedobrze i wymiotowałam. Poczułam się źle, jakby dopadła mnie grypa. Tak właśnie mój organizm reaguje na samo wspomnienie o Adamie McKeyu.

Z emocji zasypiam w swoim pokoju.

Budzę się, gdy na zewnątrz jest już ciemno. Przez uchylone drzwi dostrzegam światło na korytarzu piętra. Obracam się na plecy i przez chwilę wpatruję się w sufit. Nie chce mi się wstać z łóżka, mimo że potrzebuję iść do łazienki. Płacz Tommy'ego zmusza mnie jednak, bym ruszyła tyłek. W pierwszej chwili jestem zła na mamę, że o tej porze on jeszcze nie śpi. Ale mogę mieć pretensje jedynie do siebie, bo to ja powinnam tego dopilnować.

Wychodzę z pokoju i schodzę do kuchni, a mama właśnie raczy herbatą i



ciastem... Filipa. Unoszę brew, zaskoczona jego widokiem.

— Dobry wieczór. — Filip mówi z chytrym uśmiechem. Próbuje przeciągnąć moją mamę na swoją stronę? To naprawdę nie jest zabawne.

— Cześć. Co tu robisz? Jest późno. — Spoglądam na Tommy'ego siedzącego przed telewizorem i oglądającego bajki.

— Co ty tu robisz? Powinnaś być teraz u mnie. — Filip wstaje od stołu, by się przywitać. Jestem zaskoczona, bo naprawdę się wystroił. Eleganckie materiałowe kremowe spodnie i brązowa koszula. Serio myślał, że dziś zaliczy. Cały on.

— Pisałam ci przecież, że nie...

— Że źle się czujesz, wiem — przerywa mi. — Dlatego przyjechałem cię odwiedzić — dodaje i podchodzi do mnie, by... cmoknąć mnie w policzek na oczach mojej mamy. Co on wyprawia? Aż boję się zapytać, o czym rozmawiali, gdy spałam.

— Jest późno, a Tommy, mamó, powinien już spać.

Karczę ją wzrokiem, widząc, jak patrzy na mnie porozumiewawczo. Oho! Już ja wiem, co ona kombinuje. Widzi w Filipie zastępczego tatusia dla Tommy'ego. O nie! Nie ma takiej możliwości! Filip to najbardziej nieodpowiedzialny facet na świecie... Zaraz po Adamie.

— Okej, już go kładę, a wy sobie pogadajcie. Nie będę wam przeszkadzać.

Mama w mgnieniu oka zabiera Tommy'ego na górę. No pięknie! Własna matka wrabia mnie w randki. Randki, na które nie mam ochoty i na które nie jestem przygotowana. Domowy dres zdecydowanie nie jest wyjściowym strojem.

— Co ty kombinujesz? — pytam Filipa, podchodząc do lodówki, by napić się mleka. W ciąży miałam wstręt do nabiału, a teraz nie mogę się obejść bez codziennej dawki białka.

— Nic, Cass. Po prostu trochę się o ciebie martwię. To źle? — Filip zachodzi mnie od tyłu i chce objąć w pasie. Odsuwam się i pokazuję mu dłoń, by tego nie robił.

— Nie musisz się o mnie martwić, Filipie.

— Jak pierwszy dzień w pracy? — zmienia temat, widząc, że nie mam ochoty na zbyt osobiste rozmowy.

— Kyle nie zdał ci relacji? — rzucam z ironią, a on się śmieje.

— Zdał, ale wolę poznać twoją wersję. — Nagle opiera się o drzwi lodówki i nie daje mi jej zamknąć. Nachyla się bardzo nisko i patrzy mi prosto w oczy. — Więc jak ci minął pierwszy dzień w pracy, Cass? — powtarza.

Nie odpowiadam, a on znowu się śmieje.

— Kyle mówi, że jesteś bardzo... normalna. — Ostatnie słowo wypowiada tak, że w jego ustach zyskuje ono całkowicie odwrotne znaczenie.

— To chyba dobrze, nie?

— Dla niego pewnie tak. — Filip wzrusza niewinnie ramionami i nagle się schyla, by mnie pocałować.

— Filip, do cholery! — Trącam go w ramię, by sobie nie pozwalał.

— Cass, serio nie chcesz sobie przypomnieć, jak kiedyś było miło?

Mimo mojej niechęci on i tak mnie obejmuje i przyciąga do siebie. Wzdycham, choć muszę przyznać, że tak dawno nie byłam w męskich ramionach, że już prawie zapomniałam, jakie to uczucie. Ale przecież nie chcę w moim życiu żadnego faceta poza moim synem.

— Pytasz mnie o to za każdym razem, gdy się spotykamy, Filipie, i przez telefon też — odpowiadam i opieram dłonie o jego pierś.

— Mogę zostać na noc? — pyta, czując moją słabość.

— Nie.

— Uparta z ciebie baba! — mówi, po czym wykorzystuje moment mojej niepewności i całuje mnie, ale ja nie daję wepchnąć sobie języka do ust. Nie mogę pozwolić mu się prowokować. Nie chcę, by wiedział, że wywołuje u mnie skrajne emocje.

Mam do niego słabość, to fakt. Ale za nic w świecie nie przyznam się do tego, bo wtedy wylądowałabym z nim w łóżku szybciej, niż zdążyłabym policzyć do trzech.

— Dobranoc, Filipie! — Odchylam się, gdy ten uparty dupek ponownie chce mnie pocałować.

— Nie daruję ci tej kolacji — wzdycha i wreszcie mnie puszcza.

Jego usta wyginają się w zawadiackim uśmiechu. Lubiłam ten uśmiech... Kiedyś, na studiach. A teraz? Teraz sama nie wiem, co wyprawiam. Ponownie wpadłam w jego sidła, a on jest zdeterminowany, by osiągnąć swój cel. Tylko co miałyby być dalej? Czy jeśli mu ulegnę, to on zaangażuje się bardziej, niż to robił za pierwszym razem? Bardzo w to wątpię.

— Jak poczuje się lepiej, dam ci znać — odpowiadam, a on odsuwa się i nie odrywając ode mnie wzroku, rusza do wyjścia.

— Twoja mama piecze pyszny sernik — dodaje i macha mi na odchodne.

— Do zobaczenia, Filipie — bąkam cicho, gdy jest już za drzwiami.

Nie będę się oszukiwać. Mam ochotę na seks. Jestem kobietą, mam swoje potrzeby, ale przecież tyle się zmieniło. Cięża, poród... Ja się zmieniłam. Zewnętrznie i wewnętrznie. Nic już nie jest proste, a ja nie chcę komplikować sobie życia jeszcze bardziej. Tak naprawdę jestem przerażona na myśl o bliskości z kimkolwiek. Nie wiem, czy potrafiłabym się przed kimś otworzyć i w intymnej sytuacji dać się ponieść emocjom. To mnie zgubiło i dlatego tak ogromnie się tego boję.

Wracam na górę i opanowuję chęć zadzwonienia do Filipa, by jednak wrócił i został na noc. Skąd u mnie te myśli? Mój umysł znowu walczy z pragnieniem

ciała. To nie jest fajne. Nie powinnam teraz myśleć o takich sprawach.

Biorę prysznic i zaglądam do mamy, która śpi razem z Tommym na swoim łóżku. Nie chcę go budzić, więc okrywam ich kocem i wracam do siebie. Kładę się i nastawiam budzik w telefonie, gdy nagle dostrzegam wiadomość od Filipa. Nie wiem, czy powinnam ją czytać przed snem. To przecież albo coś głupiego, albo wkurzającego, a ja nie chcę się denerwować. Mimo wszystko ciekawość wygrywa. Czytam dość długą wiadomość i jestem ogromnie zaskoczona. Nie spodziewałam się, że Filip mógłby kiedykolwiek traktować nas poważnie.

Daj mi szansę, Cass. Nie zależy mi na Tobie w sposób, o którym myślisz. Wiele się zmieniło od czasów studiów, sama dobrze o tym wiesz. Przemyśl, proszę, kilka spraw i zdecyduj się na coś. Ja nie będę wiecznie czekał i pozwalał się wodzić za nos. Nie zgrywam przyjaciela, a Ty też nie próbuj się ze mną przyjaźnić, bo to nie wyjdzie. Chcę albo wszystko, albo nic. Decyzja należy do Ciebie, Słońce.

Ten głupi esemes wywołuje uśmiech na mojej twarzy. To zły znak. Znowu zaczynam ulegać czarowi Filipa, tyle że teraz faktycznie jest... inaczej. On nigdy wcześniej nie mówił, że mu zależy... Nie oczekiwał niczego prócz seksu. Oczywiście, że teraz też chce zaciągnąć mnie do łóżka, ale mimo moich odmów on się nadal odzywa, prosi o spotkania, dzwoni. Może się zmienił? Może powinnam dać mu szansę? Naprawdę nie wiem, co mam zrobić. W dodatku to jego podejście do Tommy'ego i mojej mamy. No bo który facet wprasza się na herbatę do matki kobiety, która odwołała kolację? Tommy go lubi i toleruje, ale mój synek lubi każdego. To takie radosne i otwarte dziecko. Nie mogę myśleć za dużo o Filipie. Nie powinnam sobie zaprzętać nim głowy... zwłaszcza przed snem. Mój umysł jednak kompletnie nie zgrywa się z sercem i zdrowym rozsądkiem. W końcu zasypiam, a rano... Kurwa! Odkrywam, że zasnęłam swojego drugiego dnia w nowej pracy!

Zrywam się z łóżka i pędem zaczynam się ubierać, makijaż pomijam. Jeszcze nigdy nie wyszykowałam się tak szybko. Wzywam taksówkę i gdy jestem już w drodze, co minutę popędzam kierowcę, który jednak nie może nic zrobić, bo stoimy w gigantycznym korku. Dopiero pod budynkiem biura okazuje się, że na pobliskim skrzyżowaniu pękła rura wodociągowa i stąd te korki. Płacę taksówkarzowi i chyba nawet nie dziękuję, tylko wysiadam i pędzę do środka. Choć nienawidzę przychodzić po czasie, to mój drugi dzień i drugie spóźnienie. Jak tak dalej pójdzie, wylecę stąd szybciej, niż dostałam tę pracę. Winda nadal nie działa i dotarcie na to pieprzone siódme piętro zajmuje mi kolejne kilka minut. Wpadam na korytarz. Jestem zasapana, zdyszana i totalnie roztrzęsiona.

— Kyle, najmocniej cię przepraszam! — mówię ze skrucą. Kyle stoi w drzwiach swojego biura i wygląda, jakby właśnie na mnie czekał. W ręku ma kubek z kawą i patrzy na mnie nieodgadnionym wzrokiem. W dodatku dziś wygląda naprawdę dobrze. Kaszmirowy granatowy sweter ładnie podkreśla kolor

jego oczu.

— Kawy? — pyta beznamyślnie. Cholera, jest zły!

— Potrzebuję kawy? — Czuję się zakłopotana i nerwowo poprawiam włosy. Spoglądam w drzwi od małej konferencyjnej salki, a moje odbicie woła o pomstę do nieba. Kurwa! Ja się dziś nawet nie uczesałam.

— Kawy i fryzjera — stwierdza Kyle i w końcu się uśmiecha. Mnie jednak wcale nie jest do śmiechu.

— Zaspałam — przyznaję szczerze.

— Widać — bąka Kyle i podchodzi do mnie, wręczając mi kubek, który trzyma w dłoni.

— Przepraszam... — Niepewnie biorę kubek i upijam łyk. Wzdrygam się, bo kawa jest naprawdę mocna. Mnóstwo cukru, bez mleka.

— Drugi dzień w pracy i drugie spóźnienie. Rozumiem, że jutro będzie trzecie? — sugeruje z uśmiechem, bo widzi, jaka jestem na siebie zła. Jako szef powinien dać mi reprimendę, a on przejął się tym spóźnieniem mniej niż ja.

— Obiecuję, że nie!

— Mam nadzieję. — Znowu się uśmiecha i pokazuje, bym szła za nim. — Poznasz dziś nasz zespół — dodaje sekundę przed tym, jak wchodzimy do pomieszczenia socjalnego, gdzie przy małym stoliku, obok ekspresu do kawy i zlewu, siedzi kobieta i dwóch mężczyzn.

— To Gwen, Will i Owen. — Kyle wskazuje po kolei, a cała trójka kiwa w moją stronę. — A to jest nasz nowy nabytek, Cassandra — przedstawia mnie i trąca lekko, bym się rozluźniła.

— Nowy nabytek Cassandra — powtarza jeden z moich nowych kolegów. Owen. Cała trójka wygląda sympatycznie. Gwen to krągła brunetka z krótką fryzurką i wielkimi brązowymi oczami. Owen jest wysokim i chudym jak patyk facetem o rozbrajającym uśmiechu, a Will... Will jest bardzo podobny do Kyle'a. To bracia?

— To imię to tak serio? — pyta Will.

— A co z nim nie tak? — wtrąca Kyle i spogląda na mnie.

— No, Cassandra w mitologii to chyba źle skończyła, a jej imię to synonim nieszczęścia — wyjaśnia Will, a ja się krzywię.

— Nie wspominaj przy mnie o jakiegokolwiek mitologii — bąkam.

— Gnębili cię za to w szkole? — Will śmieje się głośno, a razem z nim cała reszta. Kyle orientuje się jednak, że nie mam ochoty na żarty, i poważnieje, a następnie uspokaja towarzystwo.

— Koniec pogaduszek. Bierzemy się do roboty! — przywołuje ich do porządku.

— Jakiej roboty, braciszku? Mamy jakieś zlecenie na dziś? — odzywa się Will. *Braciszku?* Moja intuicja nie zawodzi. Są braćmi, ale Will chyba jest

młodszy.

— Zaraz ci znajdę jakieś zajęcie. Możesz powymieniać stare segregatory na nowe! — warczy na niego Kyle. Chyba nikt tutaj nie traktuje pracy poważnie, o mnie też można tak pomyśleć, bo ciągle się spóźniam. To mój drugi dzień, a ja już wiem, że na pewno nie będę się tutaj przepracowywać.

— Wolę dopić kawę! — Will unosi kubek w moim kierunku, jakby przepraszał za głupie żarty o mitologii. Gdyby wiedział, przez co przeszłam, na pewno nie żartowałby w taki sposób. Uśmiecham się, by nie myślał, że się gniewam.

— Dopijcie kawę i ruszcie tyłki. Jest raport do zrobienia, a ja mam po południu spotkanie. Ważne spotkanie! — oznajmia Kyle i wychodzi, zostawiając nas.

— Pocałuj mnie w dupę! — woła za nim Will. Nie wiem czemu tak mnie to rozbawiło. Śmieję się chyba najgłośniej, a Kyle wraca nagle i patrzy na mnie.

— I ty, Brutusie, przeciwko mnie? — pyta, starając się ukryć rozbawienie.

— To nie ta bajka, braciszku. Cassandra to w mitologii greckiej była, a Brutus w Rzymie chyba urzędował...

— Przestań obracać jęzorem, gnojku, i do roboty!

— Zaraz się weźmiemy do pracy, Kyle — wtrącam, wyczuwając napięcie między braćmi. Skąd wiem, że kryje się za tym coś więcej? Rywalizacja? To jest naprawdę dziwne.

— Ty, Cass, przejrzyj sobie nasze stare zlecenia i zapoznaj się z nimi, a ja zajmę się tym, o którym wczoraj rozmawialiśmy. Nadal nie chcesz go przyjąć? — Kyle zwraca się do mnie.

— Jeśli mogę, to wołałabym odmówić — odpowiadam niepewnie, a w moich myślach znowu pojawia się Adam.

— Ech, no jak chcesz, ale kolejnego zlecenia ci nie podaruję! — Kyle rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie i wraca do swojego biura.

— Czemu nie chcesz zlecenia od McKeya? Przecież już z nim pracowałaś czy coś... — pyta Gwen.

Wystarczy jedno moje spojrzenie, a kobieta od razu pojmuję, o co chodzi.

— Mieliście romans? — Bezpośredniość Owena sprawia, że prawie krztuszę się kawą. Co oni wszyscy tacy domyślni?

— Nie — odpowiadam, choć brzmi to mało przekonująco.

— Nieromans, tak? — Śledczy ton Willa mnie rozbija. Nagle podchodzi do mnie i obejmuje po koleżeńsku, po czym dodaje: — Skoro to nie był romans, to na pewno coś więcej. Zakochałaś się, a on cię zostawił? Jeśli nie zgadłem, to stawiam wszystkim pizzę na obiad!

— Ja postawię wam pizzę, jeśli więcej nie będziecie o niego pytać. — O dziwo, ich zachowanie mnie nie denerwuje, od razu czuję się tutaj dobrze.

— Aż tak źle było? — Will znowu się śmieje.

— Tak...

— Czyli jednak kawał chuja z tego McKeya! Daj znać, jak tylko się tu zjawi, to nakopię mu do tej nadętej dupy! — dodaje.

Boże! Gdyby Adam to usłyszał, to pewnie by go rozszarpał. Przypominam sobie nagle, jaki był, gdy wpadał w szal... Był cholernie podniecający i przerażający. Te myśli w ogóle nie powinny pojawić się w mojej głowie. Adam jednak nie opuszcza mnie nawet wtedy, gdy chcę wziąć się do pracy.

Zasiadam w swoim biurze, by przejrzeć stare zlecenia, a McKey nadal dręczy mnie w myślach. Przyłapuję się na tym, że zastanawiam się, co by powiedział na pomysł projektu, który właśnie przeglądam, albo czy wyraziłby zgodę na taki budżet. To irracjonalne. W dodatku czuję, że nasze spotkanie jest coraz bliżej. Kyle przecież przyjął zlecenie i będzie pracował dla Adama. Ta świadomość napawa mnie lękiem. Nie mogę pozwolić na to, by Adam dowiedział się o Tommym. Muszę chronić mojego syna przed jego ojcem. To boli, ale tak jest lepiej. Lepiej dla mnie, lepiej dla Tommy'ego... A dla Adama? Dla niego jest lepiej, gdy nie ma mnie w jego życiu. On tak zdecydował. Zniknął i pragnę, by się więcej nie pojawiał. Samo wspomnienie o nim boli jak miliony igieł wbijanych w całe ciało. Oddech przyśpiesza, a serce wali jak szalone, gdy tylko o nim pomyślę. Adam był... jest mrokiem mojego życia. Mrokiem, który podarował mi największą jasność w postaci Tommy'ego. To dopiero paradoks. Do końca życia będę udawać, że nie boli mnie to, że Adam nie wie o swoim synu. Zawszę będę okłamywała samą siebie i próbowała się utwierdzić w tym, że tak jest lepiej. Bezpieczniej. Bezpieczeństwo mojego dziecka jest najważniejsze i poświęcę dla Tommy'ego wszystko, byle uchronić go przed całym złem tego świata.

Zostaję w pracy dłużej, by odrobić moje wczorajsze i dzisiejsze spóźnienie. Dopiero gdy koło szóstej wychodzę z biura, zauważam, że w firmie jesteśmy tylko ja i Kyle. Reszta wyszła już dawno, zapewne zaraz po lunchu.

Dziwne, że mama jeszcze do mnie nie dzwoniła. Jest wczesny wieczór, a ja trochę się zasiedziałam nad projektami, które do tej pory wykonywali. Są fajnym zespołem, ale nie mają dużego doświadczenia. Mimo to uważam, że możemy się od siebie wiele nauczyć. Nie znam się specjalnie na projektowaniu ogrodów, a Will jest w tym naprawdę niezły. Kilka jego realizacji powaliło mnie na kolana.

Wychodzę z budynku. Kyle miał jakieś spotkanie i nie chciałam mu przeszkadzać, więc nie pożegnałam się. Dopiero gdy tuż przed wejściem dostrzegam zaparkowanego czarnego mercedesa, dociera do mnie, z kim Kyle właśnie rozmawia. Zatem musiałam się minąć z Adamem dosłownie o kilka minut. Momentalnie robi mi się gorąco. Sam widok tego auta przyprawia mnie o palpacje serca. Skąd wiem, że to auto Adama? Po prostu to czuję. Przyśpieszam kroku i z nerwów wsiadam nie w ten autobus, co trzeba. Dojeżdżam aż do centrum

miasta, a stąd do domu mam naprawdę kawał drogi. Chcę zadzwonić, by uprzedzić mamę, że będę później, i dopiero teraz orientuję się, że rano w pośpiechu nie wzięłam z domu komórki. Cholera! Mama zapewne odchodzi od zmysłów. Znow muszę łapać taksówkę, by jak najszybciej dotrzeć na miejsce. Godziny szczytu skutecznie mi to jednak uniemożliwiają. Gdy kilka minut po ósmej wpadam do domu, mama właśnie ma zamiar kłaść Tommy'ego spać. Jej mina od razu mi mówi, że jest wściekła i martwiła się cały dzień.

— Mamo, przepraszam. Zapomniałam telefonu — mówię od progu.

— Później o tym porozmawiamy. Położysz syna spać czy ja mam to zrobić? — burczy na mnie, a ja wzdycham. Przecież nie chciałam jej martwić. Odkładam torebkę i chcę wejść do kuchni, ale mama krzyczy na mnie, aż podskakuję. — Zdejmij buty!

O cholera, ale jest zła! Wracam potulnie na korytarz, by się rozebrać, i przy okazji idę umyć ręce. Gdy po chwili wracam do kuchni, mama już poszła na górę uśpić Tommy'ego, a na stole czeka na mnie gorąca kolacja oraz kubek ciepłej herbaty i kawałek ciasta. Jest mi strasznie głupio. Ciężko mi jednak przejść z trybu *matka na pełen etat* na model *mama na etacie* i muszę się przyzwyczaić do nowych obowiązków. Inaczej planować swój czas, być punktualna i odpowiedzialna.

Jestem głodna, więc od razu zabieram się za jedzenie. Makaron z sosem i kawał sernika – tego mi było potrzeba. Właśnie zmywam po sobie, gdy mama wraca.

— Smakowało? — pyta cicho. Doskonale wiem, że jest zmartwiona i zła.

— Tak, dziękuję i przepraszam... — powtarzam i podchodzę, by ją objąć.

— Cały dzień nie zorientowałaś się, że nie masz przy sobie komórki? Nie mogłaś do mnie zadzwonić z pracy?! — Patrzy na mnie z wyrzutem.

— Zauważyłam dopiero, gdy wyszłam, a były takie korki... — nieco naginam prawdę. Nie mogę jej przecież powiedzieć, że przez tatusia jej wnuka wsiadłam w zły autobus, który wywiózł mnie aż do centrum.

— Zostaw mi, proszę, na karteczce numer telefonu do siebie do pracy, żebym następnym razem mogła zadzwonić w podobnej sytuacji.

— Dobrze.

Od razu podaję jej numer do firmy, do Kyle'a i na wszelki wypadek do recepcji budynku. Mama na szczęście nie robi mi wykładu, tylko widząc, że jestem zmęczona, mówi, żebym poszła już spać, i dodaje, że sama rano mnie obudzi, by mieć pewność, że nie zaśpię kolejny raz. Idę więc na górę do pokoju, gdzie w swoim łóżeczku słodko śpi Tommy. Mam nadzieję, że nie dał mamie za bardzo popalić w ciągu dnia. Mój kochany synek w sobotę ma urodziny. Kończy dwa latka. Muszę mu kupić coś ładnego, ale jeszcze nie mam pomysłu.

Siadam na brzegu łóżka i przez długą chwilę przyglądam się Tommy'emu. Przypominam sobie ostatnie dni ciąży i poród. To było dla mnie cholernie ciężkie.

Właśnie złapał mnie kolejny zapowiadający poród skurcz. Skuliłam się na łóżku i przetrzymałam go ze łzami w oczach. Nie sądziłam, że to będzie takie bolesne. Odkąd wróciłam do Toronto, regularnie chodziłam do lekarza, robiłam badania i świadomość tego, że z moim synkiem wszystko jest w porządku, dawała mi siłę, by to przetrwać. Termin porodu zbliżał się nieubłagalnie i chciałam już urodzić, by odetchnąć. Nie chodziło o to, że wyglądałam jak słoń, ale było mi ciężko cokolwiek zrobić. Nie mogłam się schylić ani chociażby sama obciąć sobie paznokci. To było krępujące i zenujące, że mama musiała mi pomagać nawet się kąpać. Na szczęście nie zadawała żadnych pytań, bo wiedziała, że dodatkowy stres nie jest mi potrzebny. Ale domyślałam się, jakie myśli krążyły jej w głowie. Nigdy do tej pory nie poruszyła tematu, kto jest ojcem. Kiedy poinformowałam ją o ciąży, była totalnie zaszokowana. Chyba nawet troszkę zła i zawiedziona. Nie dziwiło mnie to. Córnka wyjechała spełniać marzenia, a wróciła jako wrak człowieka z brzuchem i nie chciała powiedzieć, kto jest ojcem. W dodatku cała rodzina nadal obwiniała mnie o wypadek i śpiączkę ojca — tym sposobem stałam się tą najgorszą. Moja kuzynka Nicole na wieść o ciąży wyśmiała mnie i stwierdziła, że nie dziwi się, że nie wiem, czyje to jest dziecko. Nie do końca rozumiałam, co miała na myśli. Nigdy przecież nie opowiadałam jej o swoich facetach, i tak zbyt wielu ich nie było. Mogłam się jedynie domyślać, że to jej cudowny narzeczony i jego brat naopowiadali jej czegoś na mój temat. Byłam też pewna, że to oni wysłali ojcu zdjęcia z mojej nieszczęsnej rozbieranej sesji.

Denerwowały mnie te myśli i nagle poczułam kolejny skurcz. Zwinęłam się w kłębek, by go przetrzymać, i oddychałam głęboko. Wdech, wydech. Wdech, wydech. Po chwili skurcz odpuścił, ale nagle mały dał mi kopa prosto w pęcherz.

— Jezu, synku! — syknęłam, czując, jak moje dresowe spodnie momentalnie zrobiły się mokre, a razem z nimi całe prześcieradło. Chciałam wstać, ale sparaliżował mnie kolejny skurcz. Ogarnął mnie strach, bo skurcze stały się zbyt częste. Zerknęłam na zegarek i zaczęłam odliczać czas od ostatniego skurczu. Panika wzbierała w moim ciele, bo datę porodu miałam dopiero za tydzień. Mama właśnie pojechała na zakupy, więc zaczęłam jeszcze bardziej panikować. Usiadłam, a następnie wstałam powoli, a moje spodnie nagle zrobiły się jeszcze bardziej mokre. Kurwa! To nie był kolejny kopniak w pęcherz. Odeszły mi wody. Wzrokiem namierzyłam komórkę, która leżała na biurku, i powoli ruszyłam w tamtą stronę. W desperacji wybrałam pierwszy numer z listy połączeń. Pragnęłam jedynie, by ktoś mi pomógł, bo miałam wrażenie, że zaraz umrę.

— Cześć, mamuska. Jak się czujesz? — Ku mojemu zdziwieniu usłyszałam głos Filipa. Faktycznie, to on dzwonił do mnie poprzedniego dnia wieczorem.

— Filip, wody mi odeszły. Przyjedź, proszę... — prawie płakałam do słuchawki. Takiego bólu się nie spodziewałam.

— Żartujesz sobie? — zapytał z przejęciem.



— Jezu, nie żartuję. Zawieź mnie do szpitala, błagam! — krzyknęłam, czując, jak nadchodzi kolejny skurcz.

— Jasna cholera, wybrałaś sobie porę! Dobra, zaraz będę! — odpowiedział.

Był przerażony, czym jeszcze bardziej mnie zdenerwował. To nie była odpowiednia osoba do tego, by towarzyszyć mi podczas porodu. KURWA! Kolejny skurcz i wszystko przestało mieć znaczenie. Nie było dla mnie ważne, kto mnie zawiezie, ani to, kto będzie patrzył, jak rodzę... Chciałam po prostu być już w szpitalu.

Filip na szczęście zjawił się zaskakująco szybko. Wpadł do domu błady jak ściana, ale już nie panikował. Zachowywał się najlepiej, jak mógł. Wspierał mnie i do ostatniej chwili był przy mnie. Trzymał za dłoń, pocieszał i dodawał otuchy. Nie sądziłam, że to właśnie on będzie przy mnie podczas porodu. Mimo to zaraz po tym, jak pielęgniarka położyła mi na brzuchu mojego pomarszczonego, różowego i zakrwawionego synka, nie wyobrażałam sobie, że mógłby towarzyszyć mi ktoś inny. Tommy nawet nie płakał. Wyraz twarzy miał wręcz komiczny, jakby pytał: „Czego ty ode mnie chcesz, kobieto?”. Roześmiałam się przez łzy, a Filip razem ze mną. Płakał. Płakał, widząc cud narodzin, i wcale się z tym nie krył.

— Pan jest ojcem? — zapytała pielęgniarka, która wypełniała dokumenty. Leżałam już na sali poporodowej, a moje ciało ogarnął błogi spokój. Mój malutki synek był zdrowym, najśliczniejszym na świecie noworodkiem. Małą kopią swojego ojca.

— Nie, ja... — Filip zająknął się, nie wiedząc, co ma odpowiedzieć, i spojrzał na mnie.

— Proszę wpisać „ojciec nieznany” — bąknęłam zażenowana. Nigdy nie sądziłam, że spotka mnie coś takiego. W tamtym momencie jednak nie myślałam o tym, że ojciec mojego dziecka nie wie o jego istnieniu. Cieszyłam się chwilą, w której zostałam matką.

Z moich myśli wyrywa mnie dźwięk komórki. Uśmiecham się, widząc, że to Filip.

— Chyba ściągnęłam cię myślami — odbieram i opadam plecami na łóżko.

— Myślałaś o mnie, Cass? — Głos Filipa jest wesoły, a na wyobrażenie jego miny nie potrafię się nie uśmiechnąć.

— Przypomniał mi się dzień porodu.

— Ach, no tak... To jakoś zaraz będzie dwa lata.

Unoszę brew. Jestem zaskoczona, że pamięta. To naprawdę miłe z jego strony.

— Pamiętasz, jak do ciebie zadzwoniłam?

— Pamiętam jak dziś... Myślałem, że robisz sobie ze mnie jaja. — Znowu się śmieje.

— Dziękowałam ci już za to, że byłeś dla mnie wtedy wsparciem? —

Doskonale wiem, że łechtanie jego próżności to nie najlepszy pomysł, ale Filip naprawdę wiele dla mnie zrobił. Nie chodzi jedynie o poród. To, jak zachował się wcześniej, gdy dowiedział się o ciąży, i jak traktował mnie i pomagał mi po porodzie, naprawdę wiele dla mnie znaczy.

— Dziękowałaś nie raz, ale nigdy nie dałaś się wyciągnąć na kolację... — Jak zwykle nie przepuści żadnej okazji.

— To ja tobie powinnam postawić kolację, a nie ty mnie — odpowiadam drwiąco, by odpuścić.

— Chętnie dam się zaprosić — stwierdza zadowolony.

— Filipie...

— Cass, ile razy jeszcze będziesz próbowała wmawiać sobie, że jesteś szczęśliwa z tym, jak jest? Przecież widzę, że udajesz. Dlaczego nie pozwolisz mi się wami zaopiekować?

Wzdycham, bo to nie pierwsza taka rozmowa.

— Bo nie ty jesteś ojcem Tommy'ego — bąkam.

— A kto nim jest?

— Nieważne.

— To daj mi szansę, bo ja naprawdę chciałbym spróbować go wam zastąpić. Czy ty naprawdę nie widzisz, że mi na was zależy? — Zdenerwowanie w jego głosie świadczy o tym, że mówi szczerze. Ja jednak nie chcę tego dostrzegać. Chcę myśleć tylko o tym, że Filip zamierza zaciągnąć mnie do łóżka. Ale on ma rację. Oszukuję samą siebie, by nie dopuścić do siebie myśli, że może być inaczej.

— Filipie...

— Kocham was, Cass. Dlaczego mi nie wierzysz? — wyznaje nagle, wprawiając mnie w osłupienie.

Kocha nas? Jak można kochać kogoś takiego jak ja? Kobieta, która dała się upodlić facetowi, podczas gdy on zawsze miał ją gdzieś. Jestem marną imitacją kobiety i nie zasługuję na nic dobrego. Wzbierają we mnie emocje, więc zamykam oczy, by to opanować.

— Przepraszam, ale muszę już kończyć...

— Cass! — Filip warczy na mnie, ale rozłączam się.

Biorę głęboki oddech, starając się nie zagłębiać w swoje depresyjne myśli. Depresja towarzyszyła mi prawie przez całą ciążę i nie mogę pozwolić, by teraz wróciła. Muszę walczyć o siebie i o resztkę swojej godności. Upewniam się, że Tommy śpi, i idę pod prysznic. Znowu potrzebuję oczyścić ciało i umysł ze złych myśli, ale to nie jest łatwe. Kulę się na podłodze, a gorący strumień wody ma mi przynieść ukojenie. Nie przynosi, a skutek jest wręcz odwrotny. Znowu zaczynam płakać. Z moich ust nie wydobywa się jednak żaden dźwięk. To tylko moja dusza krzyczy i błaga o litość. Litość od losu, który do tej pory mnie nie oszczędzał. Gdy woda zaczyna być nieznośnie gorąca, wychodzę spod prysznica i wracam do

sypialni. Jestem wykończona. Przebieram się w piżamę i kładę do łóżka. Drzę, jakby z zimna, ale wcale nie jest mi zimno. Po chwili, dla odmiany, robi mi się gorąco, a zaraz potem znowu mam dreszcze. Zasypiam, ale dręczą mnie koszmary związane z Erosem. Boję się tego człowieka jak nikogo innego na świecie. W moich koszmarach Eros porywa mi syna, a potem celuje we mnie z rewolweru. Gdy naciska spust, ja budzę się z krzykiem.

Nie wiem, po jakim czasie przybiega do mnie mama. Musiała usłyszeć mój krzyk i płacz Tommy'ego, którego również obudziłam. Mającę, mam gorączkę i czuję się naprawdę źle. Mama zabiera Tommy'ego do swojej sypialni, a mnie podaje coś na zabicie temperatury. Dopiero po dwóch godzinach uspokajam się, a koszmary odchodzą. W końcu udaje mi się zasnąć, ale jestem otumaniona i kompletnie wykończona.

Nad ranem ledwo zwlekam się z łóżka, ale mimo marnego samopoczucia muszę iść do pracy. Nie omija mnie wykład mamy na temat zdrowia i pogadanka, że tym sposobem wpędzam się do grobu, jednak nie mogę znowu zawalić. Dwa spóźnienia i choroba to nie najlepszy początek. Ubieram się ciepło i znowu wzywam taksówkę, by nie tłuc się autobusami. Nie wiem, czy znowu nie dopadła mnie jakaś grypa. Wszystko mnie boli — mam wrażenie, że nawet włosy i paznokcie. Gdy wchodzę do biura, już w progu kicham, a potem wycieram nos. Kyle musiał mnie usłyszeć, bo wychodzi ze swojego gabinetu.

— Cześć, Cass. — Przygląda mi się uważnie, gdy pocieram zaczerwienione i zażawione oczy.

— Chyba jestem chora... — stwierdzam niepewnie.

— Prątkujesz? — pyta, próbując się nie śmiać.

— Nie wiem. Wczoraj mnie wzięło, a dziś rano było tylko gorzej — odpowiadam, przechodzę do pomieszczenia socjalnego i siadam na krzeselku. Mimo że temperatura w pokoju jest normalna, trzęsę się z zimna. Zapinam mocniej płaszcz i owijam się szalikiem.

— Chcesz wrócić do domu?

— Nie. Przejdzie mi do jutra, a jeśli nie, to pójdę do lekarza. Okej?

Kyle podaje mi kubek gorącej herbaty i siada obok.

— Okej. Jakbyś nie dawała rady, to po prostu daj znać — odpowiada i uśmiecha się, poklepując mnie po ramieniu, a potem wraca do siebie.

Wypijam herbatę i łykam garść witaminy C, którą dała mi mama. Zbieram się w sobie i zamykam w swoim biurze, by nikogo nie zarazić. Kyle wysłał mi właśnie na maila małe pilne zlecenie na zaprojektowanie kuchni, więc mam zajęcie i od razu się za to biorę. Niestety, dziś wszystko sprzysięgło się przeciwko mnie. Nagle zawiesza mi się laptop, a po chwili nie mogę otworzyć programu graficznego ani poczty. Proszę więc Willa, by mi pomógł, ale on też nie wie, o co chodzi. Kyle zbywa mnie, mówiąc, że informatyk już jedzie, a on czeka na klienta i

mamy mu nie przeszkadzać. Ja dalej kicham, prychem i czuję się coraz gorzej, ale jestem taka zła na ten badziewny sprzęt, że nawet nie zwracam uwagi na gorączkę, którą na pewno mam. Kurwa! Nie mogę zrestartować tego pieprzonego komputera, więc chwytam laptop pod pachę i szybko idę do biura Kyle'a, by mi pomógł. To wkurzające, że wszystko tutaj się robi na ostatnią chwilę. Reszta ekipy popija sobie kawkę w pokoiku socjalnym i chyba tylko ja pracuję... A przynajmniej odnoszę takie wrażenie. Szepczą coś między sobą, gdy piorunuję ich wzrokiem i kieruję się prosto do pokoju Kyle'a. Pukam, ale nie czekam na zaproszenie. Wchodzę, a raczej wparowuję do środka i od razu zaczynam mówić podniesionym tonem.

— Znowu mi się laptop zawiesił, Kyle. Ile razy mam prosić, byś załatwił tego informatyka?! — Dopiero teraz widzę, że ma klienta, i ganię się w duchu, że nie poczekałam. No świetnie! Jak to wygląda? Podwładna wrzeszczy na szefa.

— Pukałaś? Bo chyba nie słyszałem... — burczy na mnie i wstaje zza biurka. Mężczyzna siedzący naprzeciwko mojego przełożonego okręca się na obrotowym fotelu, a ja zamieram, stając twarzą w twarz z Adamem McKeyem.

Momentalnie robię się blada jak ściana. Adam wcale nie jest zaskoczony moim widokiem. Wstaje i zapina guzik dwurzędowej marynarki, po czym robi krok w moją stronę i mówi:

— Witaj, Cassandro.

Patrzę na Kyle'a, a potem na Adama. Panika wzbiera we mnie i nie wiem, co powiedzieć. Co on tu robi? O Boże!

— Chyba nie muszę przedstawiać mojego gościa. Prawda, Cass? — wtrąca Kyle, ale widząc moje dziwne zachowanie, wychodzi zza biurka i podchodzi do nas.

— Znamy się z Cassandrą doskonale — odpowiada Adam, a ja przełykam ślinę. Wygląda tak... Kurwa mać! Wygląda doskonale. Niech go szlag trafi z tym jego idealnym wyglądem, jednodniowym zarostem i zapachem... Ja pierdołę, moje nogi są jak z waty. Wciągam powietrze, by się opanować, a zapach perfum Adama pieści moje nozdrza i mam wrażenie, że wwierca mi się aż do mózgu. Mimo kataru czuję go doskonale.

— Dzień dobry, panie McKey — mówię cicho, a świat na chwilę przestaje się kręcić. Czas staje w miejscu. Jestem tylko ja i on. Patrzymy na siebie. Mamy sobie tyle do powiedzenia, a żadne słowo nie pada z naszych ust. Adam obserwuje mnie bacznie. Doskonale pamiętam te oczy. Mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów, spogląda na pomiętą chusteczkę w mojej dłoni i marszczy brwi, widząc, że jestem przeziębiona.

— Cassandra to nasz nowy pracownik. Jeszcze nie ma w zwyczaju pukać — wyjaśnia sarkastycznie Kyle i podchodzi do mnie, po czym dodaje szeptem: — Jedź do domu i odpocznij.

— Okej — bąkam pod nosem i za wszelką cenę staram się nie patrzeć na

Adama. Jego obecność jest przytłaczająca. Nie tak wyobrażałam sobie nasze spotkanie. Zresztą, czy ja naprawdę sądziłam, że mogę go jeszcze kiedyś zobaczyć? Żadna pora ani miejsce nie byłyby odpowiednie na to spotkanie.

— Nie powinnaś wracać samochodem w takim stanie, Cassandro. Odwiozę cię. — Adam robi krok w moją stronę, a ja krok w tył. Nie chcę, by się zbliżał. Nie zniosę tego. Chce mnie odwieźć? O nie. Niech mnie nie prowokuje i nie zaczyna, bo chyba ukatrupię go gołymi rękoma.

— Poradzę sobie — odpowiadam i nagle dostaję ataku kaszlu, łzy lecą mi po policzkach... Boże, dlaczego? Dlaczego on musi to oglądać?! Kyle sadza mnie na krzeselku i przynosi mi szklankę wody oraz świeżą chusteczkę. Wycieram nos, dalej kaszlę i w dodatku kicham... prosto na eleganckie i drogie jak cholera buty Adama. Nawet nie muszę podnosić wzroku, bo słyszę, jak wciąga powietrze. Zapewne potrąci mi przez to z umowy, którą właśnie podpisał z Kyle'em.

— Skończmy na dziś. Cassandra nie powinna jechać do domu, tylko od razu do lekarza. Ty jako jej szef powinieneś ją bezpiecznie odwieźć — mówi stanowczo Adam.

Czy on właśnie poucza Kyle'a o tym, jak być dobrym szefem? Kyle jest zmieszany, ale widzę, że patrzy z podziwem na swojego klienta. Oby nie brał z niego przykładu i nie chciał być taki jak on.

— Odwiozę cię, Cass, a ciebie, Adamie, przepraszam i... Spotkamy się innym razem — odpowiada Kyle, płaszcząc się przed nim. Dlaczego wszyscy traktują Adama, jakby był jakimś bóstwem? To niedorzeczne.

— Kyle, wróć sama, nie przeszkadzajcie sobie w spotkaniu. Już mnie nie ma.

Wstaję szybko i jeszcze szybciej wychodzę z biura. Nie żegnam się, nie patrzę za siebie, by nie złapać kontaktu wzrokowego z Adamem. Wiem, że to mało kulturalne, ale mam to gdzieś. W tym momencie nie zwracam nawet uwagi na to, jak źle się czuję, bo serce mi wali, a krew mało nie rozsadzi tętnic. To było bliskie spotkanie pierwszego stopnia z Adamem McKeyem. Zabieram szybko swoją torebkę i zbiegam z piętra do recepcji. Jestem tak rozemocjonowana, że nawet nie zapinam płaszcza. Wychodzę na zewnątrz i przyśpieszam kroku, pędząc przed siebie. Nie potrafię tego wyjaśnić. To ucieczka, ale nie mogę postąpić inaczej. Dopiero na kolejnym skrzyżowaniu łapię taksówkę. Nie mogę jednak pokazywać się w domu w takim stanie. Muszę się uspokoić i zastanowić, co w ogóle powinnam zrobić. Nie mogę z nim pracować. Po prostu nie mogę. Nawet jeśli to nie ja będę się zajmowała jego projektem, to sama obecność Adama nie pozwoli mi normalnie funkcjonować. Z drugiej strony jednak ciekawość zaczyna zżerać mnie od środka. Dlaczego wybrał właśnie tę firmę? To na pewno nie przypadek. No i jaki projekt mielibyśmy dla niego wykonać? Cholera, nie powinnam się w to zagłębiać. To tylko klient. Kyle robi dla niego to zlecenie, a potem Adam zniknie.

Znowu zniknie, tym razem na zawsze.

Do domu docieram dopiero koło szóstej. Mama jak zwykle czeka z obiadem, ale ja czuję się coraz gorzej i w dodatku nie mam apetytu. Wmuszam w siebie talerz zupy i idę się położyć. Nawet nie mam siły pobawić się z Tommym, który tak się cieszy na mój widok. Nie chcę go jednak zarazić. Głowa mi pęka, dreszcze telepią moim ciałem, aż w końcu udaje mi się zasnąć.

Późnym wieczorem dzwoni do mnie Filip, ale nie odbieram. Całkiem się rozchorowałam i postanawiam, że jutro pójde do lekarza. Nie mogę się dłużej tak męczyć, a kilka dni odpoczynku skutkować będzie też tym, że nie będę musiała oglądać Adama. Mam nadzieję, że do tego czasu Kyle skończy projekt i Adam wyjedzie. Łudzę się i doskonale o tym wiem, ale nadzieja zawsze umiera ostatnia.

Następnego dnia idę do lekarza. Dostaję zwolnienie na tydzień i kategoryczny zakaz wychodzenia z domu. Tak kończy się moje pierwsze od prawie trzech lat spotkanie z Adamem McKeyem. Wystarczyło, że zobaczyłam na umowie jego imię i nazwisko, a potem to dwuminutowe *tête-à-tête*, a mój organizm się zbuntował.

W pracy na szczęście nie robią mi problemów, więc w spokoju mogę dojść do siebie.

\*\*\*

Po kilku dniach czuję się zdecydowanie lepiej. Właśnie dekoruję tort dla mojego synka, który kończy dziś dwa latka. Siedzi teraz na dywanie w salonie i bawi się kolejką z klocków, którą ode mnie dostał. Najrozkoszniejszy obrazek to widok dziecka cieszącego się z prezentu. Mama zaprosiła na obiad rodzinę ojca, ale wątpię, by ktoś przyjechał. Słyszę jednak dzwonek do drzwi i oblizując palce z kremu, idę otworzyć. W progu witam Filipa, który trzyma w ręku ogromnego pluszowego Tygrysa z *Kubusia Puchatka*.

— O rany! — Uśmiecham się szeroko. Tommy uwielbia Tygrysa. To jego najukochańszy bajkowy bohater.

— Spodoba mu się? Większych już nie robią! — mówi Filip i widząc, w jak dobrym nastroju jestem, bierze mnie w ramiona i całuje w usta. Nie wiem, czemu mu na to pozwalam. Może dlatego, że jestem mu tak ogromnie wdzięczna? A może przez to, że dziś jestem szczęśliwa i nic mi tego szczęścia nie odbierze?

— Spodoba mu się, na pewno! — odpowiadam, przerywając pocałunek. Filip uśmiecha się, a jego oczy błyszczą psotnie. Ma też bukiet kwiatów dla mojej mamy i dla mnie. To urocze i takie... Boże, takie normalne i urzekające.

— Mamo, Tygrys! — piszczy Tommy, widząc pluszaka. Zrywa się z dywanu i pędzi do nas, przebierając szybko małymi nóżkami. Filip stawia maskotkę na podłodze, a Tommy rzuca się w ramiona bajkowego przyjaciela i piszczy, najgłośniej jak potrafi. Ten dźwięk to czyste szczęście i miód na moje

serce.

— Podziękuj wujkowi za prezent, Tommy. — Słyszę zadowolony głos mojej mamy, która akurat wychodzi z łazienki. Zrobiła się na bóstwo... Tylko właściwie nie wiem po co. Dla Tommy'ego? A może dla mnie?

— Dziękuję baldzo! — mówi mały i zaciąga Filipa na dywan, by bawił się z nim klockami. Wzruszam ramionami, że mój przyjaciel chyba nie ma wyjścia, a on uśmiecha się zadowolony, po czym chwyta Tygryską i zaczyna się bawić z Tommym. Wracam do kuchni, by dokończyć tort, gdy słyszę kolejny dzwonek do drzwi. Mama spogląda na mnie, bo zapewne ona też nie spodziewa się, że ktoś jeszcze może nas odwiedzić. Nicole? Nie, na pewno nie ona. Poprawiam nerwowo włosy — w sumie wolałabym, by nikt z rodziny ojca nie przyjeżdżał. Oni nie tolerują ani mnie, ani mojego dziecka. Nie chcę psuć urodzin Tommy'ego sztuczną atmosferą. Mój synek nie jest niczemu winny.

Niepewnie chwytam za klamkę i biorę głęboki oddech, zanim otworzę drzwi.

— Niespodzianka! — wrzeszczy Val. Zaraz za nią stoi Anthony i rodzice mojego ukochanego zmarłego przyjaciela Tommy'ego. Och, Boże! Nie mogę uwierzyć, że przylecieli tutaj aż z Miami. Rzucam się na szyję Val, a łzy ciekną mi po policzkach. To są moi przyjaciele. Najlepsi przyjaciele.

Całą gromadą przechodzimy do kuchni. Moja mama w pierwszej chwili nie wie, co się dzieje, nie zna przecież nikogo. Od razu przedstawiam ją towarzystwu, a ona zaprasza nas wszystkich do stołu. Cieszę się, że tak normalnie zachowała się w tej sytuacji.

Jedzenia wystarczy dla każdego. Mój syn nie pamięta ani Val, ani Anthony'ego, czyli swoich rodziców chrzestnych, a tym bardziej rodziców Tommy'ego, ale cieszy się z gości. Opowiada o tym, jakie prezenty dostał, i nagle zaczyna się dopominać o kolejne. O nie! Nie wiem, czy mam się śmiać, czy płakać, że jest taki rozpieszczony. Tak. Rozpieściłam swoje dziecko i jestem z tego dumna.

— Tylko grzeczne dzieci dostają prezenty, kolego. Byłeś grzeczny? — Anthony sadza sobie Tommy'ego na kolanach i zaczyna rozmawiać z nim „po męsku”. To jest najbardziej rozbijająca rozmowa na świecie. Wielki silny Anthony i mój mały chłopczyk w jego ramionach. Tommy przysłuchuje się uważnie, a następnie zaczyna zapewniać Anthony'ego, że jest grzecznym chłopcem, i szuka sprzymierzeńca w mojej mamie. Co za cwaniak! Zupełnie jak jego ojciec... Myśl o Adamie gasi nieco mój cudowny nastrój.

Wstaję od stołu, by pozmywać talerzyki po torcie. Jestem dziś ogromnie szczęśliwa, to fakt, ale brakuje tu jednej osoby. Adama. Zamykam na chwilę oczy, starając się o nim nie myśleć. To jednak takie trudne. Nagle zaczynam się zastanawiać, co teraz robi. Co by robił, wiedząc, że ma syna? Co kupiłby mu w prezencie?

— Co tam, słońce? — Z moich myśli wyrywa mnie głos Filipa, a sekundę

później czuję na sobie jego dłonie.

Lubię, gdy zwraca się do mnie w ten sposób. Przypomina mi w tym mojego zmarłego przyjaciela, za którym tak ogromnie tęsknię. Jego też tu dziś brakuje. Filip obejmuje mnie w pasie i kładzie głowę na moim ramieniu. Spoglądam dyskretnie w stronę salonu, skąd czujna Val przygląda nam się uważnie. Oho! Czeka mnie damska pogawędka.

— A nic... Fajnie, że przyjechałeś. — Odwracam się i obejmuję go za szyję. Nie wiem, czy to naprawdę realna perspektywa, ale może faktycznie on mógłby zastąpić ojca Tommy'emu? Filip jest wpatrzony we mnie, jakby nie widział niczego więcej. Chciałabym poczuć to, co on czuje, ale nie wiem, czy jestem na to gotowa. Czy w ogóle jestem w stanie jeszcze kogoś pokochać?

— A mogę zostać na noc? — pyta i jak zwykle uśmiecha się uwodzicielsko. Kręcę głową, a on chwyta nagle moją brodę. — Mogę zostać? — powtarza, patrząc mi prosto w oczy.

— Jeśli chcesz — odpowiadam. Pierwszy raz pozwalam sobie przy nim na pełną swobodę. Jesteśmy u mnie w domu, a moja mama lubi Filipa, więc... czemu nie?

— Chcę. Bardzo chcę. — Filip uśmiecha się i nachyla, by mnie pocałować.

— Więc zostań — szepczę w jego usta, a on gładzi czule moje plecy i opiera mnie o blat szafki.

Naprawdę tego chce? Chce się pakować w związek z kobietą z dzieckiem? Wtulam głowę w jego ramiona i przez tę krótką chwilę czuję się bezpiecznie. On nie wie, co się działo w moim życiu, więc nie może mnie chronić. A nawet jeśli jakimś cudem by się dowiedział, to nie jest w stanie walczyć z Erosem i jego popieprzoną „mitologiczną” armią. Nikt nie jest w stanie z nimi wygrać.

Nagle zaczynam się zastanawiać, czy mam prawo pakować go w to bagno. Tak cholernie się boję cokolwiek zrobić. Nie chcę go zranić, bo na to nie zasłużył. Mieliśmy romans... kiedyś. Teraz Filip jest inny. Odpowiedzialny, czuły...

— Mamo, mamo!

Nagle słyszę pisk Tommy'ego i widzę, jak Anthony wręcza mu prezent. Mój syn to najbardziej rozpieszczone dziecko na świecie. To kolejne klocki Lego, jeszcze większe niż te, które dostał ode mnie. Anthony i Filip od razu zaczynają je z nim składać, a mnie ten widok bawi do łez.

— Dla siebie kupiłeś ten prezent czy dla dziecka? — pyta Val, także nie potrafiąc ukryć rozbawienia.

Ogromnie się cieszę, że przyjechali. Mam nadzieję, że zostaną w Toronto chociaż przez kilka dni.

— Oj cicho, kobieto... — Anthony mruga do mnie i również się śmieje.

Uwielbiam tych dwoje. Są w sobie zakochani na zabój, aż miło na to patrzeć.

— W nocy też mi to powiesz?



Val zapomina chyba, że jest tu moja mama. O dziwo, mama zaczyna się śmiać, bo myśli, że to na żarty. Nigdy nie rozmawiałam z nią o sprawach seksu i nie mam zamiaru, ale na myśl o naszych wspólnych chwilach we trójkę z Val i Anthonym dostają rumieńców. To naprawdę miłe wspomnienia.

— Zatrzymacie się wszyscy u nas, prawda? — pytam z nadzieją, że zostaną.

— Wynajęliśmy pokoje w hotelu, ale do środy zostajemy w Toronto — odpowiada tata Tommy'ego. Uśmiecham się do niego życzliwie. Wiem, że rodzice mojego dawnego przyjaciela do tej pory nie pogodzili się z odejściem swojego syna. Ja również się z tym nie pogodziłam. To dla mnie niesprawiedliwe i niezrozumiałe.

— Bardzo mnie to cieszy.

— Cassandro, mogę cię prosić na chwilę? — prosi nagle pan Davern.

Pokazuję, aby przeszedł w kierunku schodów, byśmy mogli spokojnie porozmawiać. Idziemy na górę do mojej sypialni. Od razu się domyśliłam, że chce pomówić o czymś ważnym, i chcę, by czuł się komfortowo. Mój gość dostrzega kolaż zdjęć w ramce nad moim biurkiem. Zdjęć swojego syna, moich, naszych wspólnych, Val, Anthony'ego. Widzę, że się uśmiecha na widok swojego syna.

— O czym chciał pan porozmawiać? — pytam.

— Oj, proszę, mów mi po imieniu. — Kiwam lekko na zgodę, a on dodaje: — Chcieliśmy oddać ci nasz dom nad jeziorem. Razem z Heleną zdecydowaliśmy, że tobie przyda się bardziej, a mały Tommy będzie miał gdzie jeździć na wakacje, jak już podrośnie.

Jestem totalnie zaskoczona. Chcą podarować mi swój domek nad jeziorem?

— Jezu, naprawdę? — Z wrażenia aż przysiadam na łóżku obok pana Daverna.

— Nasz Tommy lubił tam wypoczywać, czuł się tam szczęśliwy, a ostatni raz był tam właśnie z tobą. Pomyślisz pewnie, że jestem starym głupcem, ale mam wrażenie, że jego dusza właśnie tam przebywa...

Po tych słowach w gardle staje mi wielka gula. Zerkam na niego i dostrzegam, że oczy błyszczą mu od łez, sama również nie potrafię tego pohamować. Tak cholernie nam go brakuje.

— Tęsknię za nim — stwierdzam cicho.

— Ja też, kochanie, ja też...

Kładę głowę na jego ramieniu i pozwalam popłynąć łzom. Nie będę tego hamować. Dłoń pana Daverna otula moje włosy i siedzimy tak dłuższą chwilę. W tym momencie uświadamiam sobie, że brakuje mi także mojego ojca. Kurwa! To wszystko jest zupełnie nie tak, jak powinno być. Nie jestem taką kobietą, jaką chciałam się stać. Moje życie nie wygląda tak, jak to sobie wymarzyłam. Straciłam przyjaciela, nie mogę być z ojcem mojego dziecka, a on nawet nie wie, że ma syna. Wszystko jest kompletnie odwrotnie, niż być powinno.

— Mogę? — Słyszę nagle głos Filipa. Podnoszę wzrok i widzę, że stoi w progu mojego pokoju i patrzy na mnie z czułością. Doskonale wie, że płakałam.

— Oczywiście, młody człowieku — ojciec Tommy'ego wstaje i uśmiecha się, ocierając łzy. — Ale ostrzegam: jeśli masz jakieś nieczne zamiary wobec naszej Cassandry i małego Tommy'ego, to dobrze się zastanów — dodaje nagle pół żartem, pół serio, po czym zostawia nas samych.

— Naprawdę aż tak widać, że mam wobec ciebie nieczne plany? — Filip się śmieje i wchodzi do środka, zamykając za sobą drzwi.

— Nawet tak sobie nie żartuj... — Rzucam w niego poduszką.

— Nie żartuję. To, co zamierzam zrobić dziś z tobą w nocy, na pewno nie będzie słodkie i urocze.

Zaczynam się śmiać i spoglądam na niego.

— A jakie? — droczę się z nim.

— Perwersyjne i zboczone. — Filip porusza wymownie brwiami, a ja parskam śmiechem.

— Nie sądzę, że podołam, Filipie. Nie robiłam tego, odkąd... — urywam w pół zdania.

— Odkąd...? — Jego ciekawość jak zwykle wygrywa. Wchodzi na łóżko, a ja daję mu się zdominować. Klęka i popycha mnie lekko, aż opadam na plecy. Filip kładzie się obok, ale napiera na mnie dość mocno.

— Odkąd zaszłam w ciążę — naginam prawdę.

— Myślisz, że coś się zmieniło? — Wzrok Filipa zatrzymuje się na krągłości moich piersi.

— Jestem przekonana, że tak.

— No to sprawdźmy. — Nagle jego dłoń zsuwa się na moje uda i zaczyna mi ściągać rajstopy.

— Filipie, ale ja naprawdę nie wiem, czy jestem gotowa.

Chwytam jego rękę, by się nie zagalopował. Owszem, mam swoje potrzeby, i to jest normalne, ale od dłuższego czasu nie pozwalałam na to, by pożądanie rządziło moim życiem. To jest dla mnie zgubne i destrukcyjne. Kojarzy mi się wyłącznie z Adamem.

— Nie zrobię niczego, czego nie jesteś pewna — odpowiada Filip, patrząc mi w oczy.

— Więc nie rób... Pozwól, że ja zrobię pierwszy krok. Okej?

— Okej... — Widzę, że jest rozczarowany, ale odpuszcza. Całuje mnie w usta i zsuwa się ze mnie.

— Pozwolisz mi chociaż spać ze sobą czy wygonisz mnie na kanapę w salonie? — żartuje, ale ignoruję jego pytanie.

— Moja mama cię lubi — mówię. Filip unosi się na łokciu i kładzie dłoń na moim brzuchu.

— Serio? — pyta, chociaż doskonale o tym wie.

— Myślisz, że zastąpisz Tommy'emu Adama — dodaję bez namysłu.

— Adama? — Filip się krzywi, a ja robię się czerwona. Jasna cholera!

Wygadałam się.

— Nie, nic... — bąkam zażenowana i chcę się podnieść. Filip jednak uniemożliwia mi to i znowu się na mnie kładzie.

— Adam to ojciec Tommy'ego? — drąży dalej.

— Filipie, proszę...

— Cass, powiedz mi. Przecież nikomu nie wygadam, a widzę, że tyle rzeczy cię dręczy... Pozwól mi sobie pomóc — mówi i dotyka czule mojego policzka. Dociera do mnie, że on naprawdę się we mnie zakochał. Kocha mnie, a przecież zupełnie mnie nie zna. To ten sam rodzaj relacji, jaka łączyła mnie z Adamem. Tyle że wtedy to ja kochałam człowieka, którego nie znałam.

— Nie musisz wiedzieć nic więcej poza tym imieniem i, proszę, nie wymawiaj go przy mnie. — Kręcę głową. Nie mogę wciągać go w to bagno. Nie mam takiego prawa.

— Adam to popularne imię...

— Filipie! — Trącam go, a on zaczyna mnie łaskotać.

— Będziesz tak krzyczeć dziś w nocy? — Dalej mnie rozśmiesza.

— Nie mogę tu krzyczeć, mama ma sypialnię na tym samym piętrze. — Filip zaczyna całować moją szyję, a dłonią znowu zjeżdża na uda.

— Więc będziemy cichutko... — szepcze, składając mokry pocałunek na moim dekolcie.

— Cichutko?

— Cichuteńko...

Drzę niespodziewanie, gdy jego palce stykają się z gołą skórą, tuż na granicy moich fig. Chcę zaprotestować, gdy zaczyna zsuwać mi rajstopy, ale on nagle mnie całuje, jakby wiedział, że to mnie uciszy. Ulegam i oplatom go nogami w pasie, a on przywiera do mnie całym ciałem. Od razu czuję, jaki jest podniecony, ale doskonale wiem, że sam nie przekroczy tej cienkiej granicy. Dzięki temu daję się ponieść emocjom. Od czułych pocałunków przechodzimy do namiętnych pieszczoł. Mam ogromną satysfakcję, gdy doprowadzam Filipa do orgazmu ustami. Odnoszę wrażenie, że znowu staję się kobietą. Spełniona i odprężona zasypiam w jego objęciach i ostatnie, co pamiętam, to jego czule wyznanie miłości. Czy ja mam prawo być z nim szczęśliwa? Marzę o tym, ale muszę uważać, by go nie skrzywdzić.

Dwie godziny później budzę się i nadal jestem w jego ramionach. Delikatnie wyswabdam się z objęć Filipa, zarzucam na siebie szlafrok i po cichu schodzę do kuchni, bo bardzo chce mi się pić. Jestem przekonana, że wszyscy już pojechali do hotelu, więc dziwi mnie zapalone światło na okapie. To Anthony i tata Tommy'ego

siedzą przy stole, a między nimi stoi prawie pusta butelka whisky. Dostrzegam również, że na kanapie w salonie śpi Val z Tommym na piersi. Wyglądają tak słodko, że trudno oderwać od nich wzrok. W telewizorze po cichu leci *Kubuś Puchatek* i już się domyślam, jak wyglądała reszta tego wieczoru. Mój syn urządził wszystkim seans swojej ulubionej bajki i sam poległ podczas oglądania. Zapewne jako pierwszy.

— Kanadyjski klimat wam sprzyja? — pytam szeptem i otwieram lodówkę, by znaleźć coś do picia. Napełniam szklankę sokiem owocowym i opróżniam ją prawie całą na raz.

— Cass, chodź do nas. — Anthony wskazuje wolne krzesło i kiwa, bym się dosiadła. Nie jestem pewna, czy mam ochotę na nocne rozmowy. Doskonale wiem, że Anthony martwi się o mnie i że ma mi wiele do powiedzenia.

— Nie kładzicie się? — Dołączam do nich z nadzieją, że może jednak pójdą spać.

— Ja tak, ale wy sobie pogadajcie — odpowiada pan Davern i zostawia nas samych. Mama przygotowała im zapewne sypialnię na górze, więc cieszę się, że jednak u nas zostaną.

Zanim cokolwiek powiem, Anthony napełnia dwie szklanki resztką whisky i podaje mi jedną. Spoglądam na niego niepewnie. Naprawdę nie mam ochoty na pogaduchy.

— Jesteś nieszczęśliwa — stwierdza, gdy mimo jego namów nie tykam alkoholu. Nie piję, odkąd dowiedziałam się, że jestem w ciąży. Wzdycham jedynie, bo wiem, że Anthony nie odpuści. — Martwimy się o ciebie z Val...

— Anthony, staram się. Naprawdę się staram, by było dobrze. — Wbijam wzrok w dłoń.

— Dlaczego znowu o nim myślisz?

Jak zwykle trafia w samo sedno. Boże! Chwilami nienawidzę go za to, że tak dobrze mnie zna. Wyczuwa moje myśli nawet przez telefon. Anthony jest jak wrzód na dupie, ale bez niego i Val nie poradziłabym sobie. Kocham ich jak prawdziwą rodzinę.

— On wrócił... — szepczę.

— Wiedziałem, kurwa, wiedziałem! — burczy w odpowiedzi i opróżnia swoją szklankę whisky, a zaraz potem moją.

— Jest naszym nowym klientem — dodaję.

— Czemu mnie to nie dziwi? — Widzę, że się wkurzył, bo nerwowo zaciska pięści.

— Nie wiem...

— Zabraniam ci nawet o nim myśleć, rozumiesz?!

— Anthony...

— Cass, Chryste Panie, masz teleportować swój mózg z cipki do głowy, i to

w tym momencie!

Patrzę na Anthony'ego i próbuję się nie roześmiać. On posyła mi za to spojrzenie pełne dezaprobaty, ale widząc moją rozbawioną minę, także się uśmiecha.

— Adam już na mnie nie działa.

— Jasne! Nie pozwolę mu skrzywdzić mojego chrześniaka! — dodaje i spogląda w stronę salonu na Val i Tommy'ego. Uśmiecham się i przysuwam krzeselko, by położyć mu głowę na ramieniu.

— Strzelcie sobie takiego z Val. Ładne powstałyby dzięki wam brzdące — stwierdzam nagle.

— Może po ślubie.

— A ślub kiedy? — dopytuję i zerkam na niego.

— Jutro się dowiesz, jak dostaniesz zaproszenie.

Anthony obejmuje mnie swoim silnym ramieniem i pokazuje, bym weszła mu na kolana. Traktuje mnie jak serdeczną przyjaciółkę, ale nie ukrywa, że nadal go pociągam. Miło jest wiedzieć, że nawet po ciąży moje ciało działa na mężczyzn, choć ja sama nie mam co do tego pewności.

— Naprawdę zostaniecie na kilka dni?

— Jeśli nie sprawimy wam kłopotów, to tak. Dużo masz obowiązków w tej nowej pracy?

— Dla was na pewno znajdę czas. Możemy pojechać do zoo. Tommy na pewno chciałby zobaczyć na żywo prawdziwe tygrysy.

Oboje znowu spoglądamy w stronę salonu. Anthony wzdycha.

— Jest do niego taki podobny — stwierdza.

— Wiem...

— Zabraniam ci się z nim spotykać, słyszysz? — Kręcę głową, bo doskonale wiem, do czego zmierza Anthony.

— On jest naszym klientem... — tłumaczę raz jeszcze.

— To żaden argument.

— Nie ja realizuję ten projekt, więc się nie martw — dodaję dla pewności. Nie wiem, kogo w tym momencie próbuję przekonać, że faktycznie to nic takiego: Anthony'ego czy siebie?

— Zawszę będę się o was martwił, Cass. Jesteście dla mnie jak rodzina, a ja jestem chrzestnym ojcem małego. To do czegoś zobowiązuje!

— Wiem i naprawdę dziękuję. — Cmokam go w policzek.

— A teraz idź spać, ale ten Filip...

— Jezu, nie zaczynaj kolejnego kazania! — Wywracam oczami.

— Coś mi w nim nie pasuje — wyjaśnia.

— Tobie w każdym coś nie pasuje...

— Jest dla was dobry? — Brzmi to bardzo poważnie. O Boże! On jest gorszy

niż starszy brat.

— Tak.

— Na pewno?

— Mówi, że kocha Tommy'ego — odpowiadam.

— A ciebie kocha?

— Ja go nie kocham, Anthony...

— Bo kochasz tamtego skurwiela.

Od razu się irytuje. Nienawidzi Adama i nie dziwię mu się. Ja również go nienawidzę, ale tak jak właśnie powiedział... Niestety także nadal go kocham.

— Nic na to nie poradzę. Tak działa moje serce i nie da się tego wyłączyć.

— Taki kawał sukinsyna, a kocha go taka cudowna kobieta... Kutas ma pieprzone szczęście, o którym nawet nie ma pojęcia.

— Nigdy się nie dowie o Tommym — wtrącam.

— Powiem ci szczerze, że wolałbym, by wiedział. By do końca życia pluł sobie w brodę, że jest takim tchórzem.

— Anthony...

— Dobra, wiem... Zagalopowałem się, ale nic nie poradzę, że tak na niego reaguję.

— Obiecuję, że będę rozsądna.

— Ty nie bądź rozsądna, Cass. Twój rozsądek przy tym człowieku ma się tak, jak moja silna wola do tego, by chociaż raz dziennie nie pieprzyć się z Valery.

— Oj... — krzywię się.

— Masz myśleć o sobie i swoim synu. Adam to dla ciebie przeszłość, nie przyszłość! — podkreśla ostatnie słowa.

— Tak, wiem!

— Doskonale, że o tym wiesz, a teraz dobranoc! — Anthony wstaje i stawiając mnie na podłodze, raz jeszcze przytula. Stęskniłam się za tym wielkim facetem. Czuję się przy nim naprawdę bezpiecznie.

— Zabiorę Tommy'ego, a wy możecie sobie baraszkować — mówię i się uśmiecham, a Anthony posyła mi zadowolone spojrzenie.

— Nie będziemy się kotłować w twoim domu. Mały może spać z nami, a ty wracaj do tego Filipa... — Puszcza mi oczko. Śmieję się cicho i oblizuję suche usta.

— Nie spałam z nim jeszcze — wyznaję nagle. Właściwie nawet nie wiem, po co to robię.

— Jeszcze teraz czy jeszcze nigdy? — Anthony jak zwykle jest ciekawy.

— Teraz... Na studiach mieliśmy krótki romans — wyjaśniam.

— To może już najwyższy czas, by odkurzył twoje ciasne rejony? — Anthony trąca mnie, a ja parskam śmiechem. Nigdy nie zapomnę, pod jaką nazwą kazał zapisać mnie sobie w telefonie.

— Sama sobie odkurzę.  
— Trzymasz te pajęczyny dla McKeya — stwierdza surowo.  
— Wcale nie...  
— Kurwa, jak nie? Cass, ja ci przyrzekam, że jeśli on zbliży się do ciebie, to zaszyję ci cipkę i kupię średniowieczny pas cnoty!  
— Pozwól, że sama będę dysponować swoją waginą, okej? — odpowiadam, ale nie mogę opanować głupiego uśmiechu.  
— A rozdysponuj ją sobie, jak chcesz, byle nie dla McKeya...  
— Czemu masz o mnie takie zdanie?! — burczę.  
— Bo ulegałaś mu za każdym razem, Cass, i to nic złego, ale ten facet... Kurwa, on cię zniszczył. Zniszczył cię psychicznie, fizycznie... Minęły prawie trzy lata, a ty nadal jesteś wrakiem kobiety! I bez urazy... Powinnaś w końcu wziąć się porządnie w garść, a nie jedynie udawać, że to robisz. Jeśli nie dla samej siebie, to dla Tommy'ego.  
— Staram się — wzdycham i przysiadam na blacie stołu. Anthony staje między moimi udami i mocno mnie przytula.  
— Nie wiem, co moglibyśmy zrobić dla ciebie, byś w końcu odżyła. Codziennie zadaję sobie pytanie, jak mógłbym ci jeszcze pomóc, i dalej nie wiem. Powiedz mi, co mam zrobić, byś była szczęśliwa i czuła się bezpieczna? — pyta, patrząc mi prosto w oczy.  
— Chronić mojego synka, swojego chrześniaka — odpowiadam cicho.  
Doskonale zdaję sobie sprawę z krążącego nad nami niebezpieczeństwa. Tak naprawdę Eros w każdej chwili może się mną znowu zainteresować. Chociażby dlatego, że Adam pojawił się w Toronto.  
— Obiecuję, że nic mu się nie stanie.  
Słowa Anthony'ego uspokajają mnie. Nie wiem czemu, ale ufam mu, on nie rzuca słów na wiatr. Ma swoje kontakty, podejrzewam także, że zna ludzi, którzy współpracują z Adamem i Erosem, ale nie chcę o to pytać, bo i tak mi nie powie. Tak naprawdę nie chcę dokładnie wiedzieć, jak głęboko Anthony orientuje się w tym gównie. Jego kontakty mają zapewnić nam spokój i bezpieczeństwo, a ja chcę w to wierzyć. Muszę się jedynie trzymać z dala od Adama. To jest jedyny warunek... Jedyny, a tak trudny do spełnienia.

\*\*\*

Poranek w ramionach Filipa jest dość dziwny i krępujący. Gdy otwieram oczy, słyszę przez niedomknięte drzwi, że mama już krząta się w kuchni, i nie wiem, co powinnam zrobić. Ona wie, że Filip został na noc, a dla mnie to zupełnie nowa sytuacja. Mam tak po prostu zejść i przywitać się przy śniadaniu? W dodatku Filip także właśnie się obudził i czuję na pośladkach jego poranny wzwód. Próbuję jeszcze zasnąć, ale mój gość ma zdecydowanie inne plany. Obejmuje mnie w pasie

i przywiera do mojego ciała.

— Dzień dobry, słońce — mówi i całuje moje ucho, przy okazji także je oblizując. Kulę się i chcę wstać, by go nie prowokować, ale Filip mnie przytrzymuje, a jego dłoń już wędruje pod spodenki mojej piżamy.

— Filipie, przestań. Musimy zejść na śniadanie — szepczę, ale jestem mało przekonująca. Nie mam jednak ochoty na powtórkę. Uświadamiam sobie, że żałuję, że w ogóle dopuściłam do takiej sytuacji, bo nadal nie mam pewności, czego chcę. Dopóki się tego nie dowiem, nie powinnam pozwalać na zbliżenia. Nie chcę robić Filipowi jakichkolwiek nadziei, a sobie tworzyć złudnych wyobrażeń, że może się zakocham.

— Moje śniadanie jest tutaj. — Filip nie odpuszcza. Jego dłonie suną między moje uda, po chwili palce próbują się dobrać do mojej cipki. Zaciskam mocniej nogi, bo nie mogę mu na to pozwolić. Nie jestem gotowa.

— Filipie, proszę... — Odwracam się do niego, by nie miał do mnie takiego łatwego dostępu. Jest zadowolony, słodko zaspany, a jego poranny oddech wcale mi nie przeszkadza.

— Słońce... — Jego palec chce mnie uciszyć.

— Zejdźmy na śniadanie — powtarzam stanowczo, a moje usta wyginają się w niepewnym grymasie. Ta mina bawi Filipa.

— Mam nadzieję, że nie żałujesz wczorajszego wieczoru? — pyta nagle.

Cholera! Nie chcę go zasmucać ani ranić.

— Nie, ale nie róbmy tego więcej. — Krzywię się, czekając na jego reakcję.

— Czyli żałujesz... — wzdycha.

— Filipie, ja nie jestem gotowa na związek. Nie chcę cię wykorzystywać, bo nie wiem, czy...

— Oj, cicho bądź! — Filip nie daje mi dokończyć zdania. Jego usta skutecznie mnie uciszają, czułym, ale namiętym pocałunkiem. Jest w nim coś... Coś takiego... Uczuciowego, głębokiego i innego niż kiedyś.

— Nie mogę ci niczego obiecać — szepczę, gdy po chwili wracamy na ziemię. Mimo moich słów w oczach Filipa jest tyle radości. Radości i nadziei na to, że może nam się udać. Niestety, ja w to nie wierzę, a wręcz wątpię, że mogę być z nim szczęśliwa. I nie chodzi tu jedynie o niego. Straciłam nadzieję, że kiedykolwiek i z kimkolwiek odnajdę swoje szczęście.

— To nie obiecuj, Cass. Bądź ze mną po prostu szczerą — odpowiada cicho.

— Jestem z tobą szczerą, Filipie.

— Mówisz mi to, co chcesz, a nie całą prawdę.

— Oj... — Znowu robię grymas, bo ma rację. — Ale co chcesz wiedzieć? — dodaję niepewnie.

— Powiedz mi chociaż, kto jest ojcem małego i dlaczego zostałam z tym wszystkim sama.



— Gdybym ci powiedziała, to musiałabym cię potem zabić. — Śmieję się nerwowo, ale doskonale wiem, że on tego nie łknie.

— To mało oryginalny tekst, Cass.

— A uwierzysz, gdy ci powiem, że byłoby lepiej, żebyś nie wiedział?

— Lepiej dla kogo?

— Dla ciebie. Filipie, ojcem Tommy'ego jest człowiek, o którym chcę zapomnieć. Tylko tyle możesz wiedzieć — wzdycham, patrząc na niego błagalnie, by odpuścił.

— Kochasz go?

Gdy słyszę to pytanie, moje serce przeszywa kłujący ból. Czy Kocham Adama? Oczywiście, że tak. Kocham go tak samo mocno, jak go nienawidzę.

— To nie ma znaczenia. — Kręcę głową.

— Dobra, skoro dalej idziesz w zaparte, nie będę więcej pytał.

Filip wstaje i chwytą z podłogi swoje bokserki. Chyba się zdenerwował, ale nie mam pewności, bo szybko ucieka do łazienki. Cóż, musi przyjąć do wiadomości, że ja potrzebuję czasu. Rozumiem jego niecierpliwość i irytację, ale gdyby wiedział, przez co przeszłam, na pewno zmieniłby podejście. Nie chcę i nie mogę mu jednak tego powiedzieć. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę mogła.

Schodzimy na śniadanie w milczeniu. Na dole jednak panuje sielska atmosfera. Moja mama króluje w kuchni, goszcząc Val, Anthony'ego i państwa Davernów — robi to najlepiej, jak potrafi. Mam nadzieję, że ta wizyta pokaże jej, że nie wszyscy moi znajomi to najgorsze zło. Nie będę jej robić wyrzutów, ale teraz może zrozumie, jakim błędem było to, że nie pojawiła się na chrzcie Tommy'ego. Wtedy była jeszcze za bardzo pod wpływem siostry mojego ojca, ale na szczęście mój mały synek zbliżył nas do siebie. Mimo że odkąd wróciłam do Toronto, opiekowała się mną, to cały czas miała do mnie żal i duże pretensje. Dopiero prawie rok po urodzeniu Tommy'ego mama całkowicie zmieniła podejście. Teraz między nami jest naprawdę dobrze, chociaż muszę przyznać, że jej nadopiekuńczość czasami jest wkurzająca. Wolę jednak nadopiekuńczość niż obojętność i wrogość.

— Filipie, na co masz ochotę? Jajecznica, placki, tosty? — Mama patrzy na nas, smażąc kolejną porcję placków. Syrop klonowy leje się litrami. Anthony właśnie nałożył sobie znów kilka sztuk i zalał je syropem. Chyba bardzo mu smakują.

— Zjadłbym świeżą bułeczkę — odpowiada Filip i zerka na mnie porozumiewawczo. Co? Robię się czerwona przez tę aluzję. Val parska pod nosem i wraca do jedzenia jajecznicy.

— Oj, nie mam świeżego pieczywa. Po południu upiekę domowy chleb! — obiecuje mama i stawia przed Filipem cały talerz pyszności. — Do wyboru, do koloru — dodaje zadowolona i spogląda na mnie ciepło. Mam ochotę od razu jej

powiedzieć, by nie wyobrażała sobie Filipa w roli swojego przyszłego zięcia.

— Na pewno coś z tych pyszności zaspokoi mój głód — mówiąc to, Filip znowu na mnie patrzy.

Anthony rzuca mi krzywe spojrzenie pod tytułem: „Co to, kurwa, za koleś?”, a ja próbuję się nie roześmiać. Po prostu rodzinna sielanka. W dodatku Tommy znowu włączył sobie *Kubusia Puchatka* — teksty z tej bajki znam już na pamięć. W tej atmosferze odprężam się i mimo aluzji rzucanych przez Filipa czuję się dziś naprawdę dobrze. Zresztą Filip robi mi trochę na złość, a to jest dla mnie urocze.

Koło południa wybieramy się wszyscy do zoo. Nie sądziłam, że taka wyprawa może być aż tak zabawna. Jedziemy tam głównie ze względu na Tommy’ego i jego ukochane tygrysy, ale gdy Anthony zaciąga nas pod wybieg dla hipopotamów, a one akurat mają okres godowy... Boże! Valery płacze ze śmiechu, a ja też śmieję się w głos, choć sama nie wiem, czy bardziej ze zwierzaków, czy z tekstów Anthony’ego. Po chwili para moich przyjaciół znika i domyślam się, że poszli do łazienki.

— Te hipopotamy tak na nich podziały? — pyta także rozbawiony Filip. Moja mama i rodzice Tommy’ego poszli coś zjeść i zabrali ze sobą małego.

— Oni wiecznie są na siebie napaleni — stwierdzam i przysiadam na ławeczce obok motylarium. Zmęczyłam się tym spacerowaniem i z chęcią napiłabym się czegoś zimnego.

Po chwili przyjemnej ciszy Filip znowu zaczyna zadawać pytania.

— Długo ich znasz?

— Val poznałam w pracy, a Anthony’ego... troszkę później.

— Zeswatałaś ich?

— Można tak powiedzieć.

Spuszczam głowę, by ukryć rumieniec, który pojawia się na moich policzkach na myśl o tym, w jaki sposób ich „zeswatałam”. Choć na to wspomnienie czuję przyjemne skurcze w żołądku, to wiem, że nigdy więcej tego nie powtórzę.

— Z kim pójdziesz na ślub? — pyta Filip.

Rano, przy śniadaniu, dostałam od Val i Anthony’ego zaproszenie na ślub, który ma się odbyć na wiosnę. Nie zastanawiałam się jeszcze nad tym, kogo ze sobą zabiorę, ale faktycznie... zaproszenie jest dwuosobowe.

— Nie wiem — odpowiadam i spoglądam na Filipa, a on się śmieje, ale widzę w jego oczach wiele niepewności. W końcu zmienia temat i wyciąga do mnie dłoń.

— Idziemy coś zjeść?

Ujmuję jego rękę i wstaję, a on mnie obejmuje.

— Małymi kroczkami. Tak? — pyta nagle.

Doskonale rozumiem, co ma na myśli.

— Tak, to dobry plan. — Odwzajemniam jego uśmiech i daję mu całusa w policzek.

— A czy to, że chciałbym zabrać was na weekend do Nowego Jorku, to mały czy już duży kroczek?

Jestem zaskoczona, ale to pozytywne uczucie.

— To dość kosztowny kroczek...

— Mały czy duży? — powtarza, oczekując odpowiedzi.

— Odpowiedni.

Chętnie pojedę z nim do Nowego Jorku, Tommy na pewno też będzie zadowolony z podróży i nowych wrażeń. Jest takim rezolutnym i ciekawskim brzdącem.

— Następnego weekend? — proponuje Filip.

— Muszę porozmawiać z Kyle'em, ale myślę, że nie będzie robił problemu.

— Już z nim rozmawiałem.

Spoglądam na Filipa.

— Aha...

— Wszystko zaplanowałem. Pojedziemy na największą wystawę klocków Lego na świecie. Tommy lubi klocki, prawda?

Serce mi mięknie. Filip chce nas zabrać do Nowego Jorku, bo mój syn lubi klocki Lego. Zaangażował się całym sobą i z jednej strony bardzo mnie to cieszy, ale z drugiej... Potrząsam głową, by nie analizować tego wszystkiego. Ganię się w duchu za to negatywne myślenie. Powinnam dać mu szansę.

— Tak, lubi i będzie zachwycony. — Wyprzedzam Filipa i chwytam jego twarz, by go pocałować. — Dziękuję! — dodaję szczerze.

— Drobiazg. — Filip pogłębia pocałunek.

W tym momencie czuję, że może jednak kiedyś będę szczęśliwa. W każdym razie dziś jestem. Spokojna, szczęśliwa i bezpieczna. Mam przy sobie wszystkich, na których mi zależy, a Filip też zalicza się do tego grona. Zależy mi na nim, a to już coś. Prawda?

\*\*\*

Wszystko co dobre szybko się kończy. W poniedziałek muszę iść do pracy, ale perspektywa tego, że nasi goście zostają aż do środy, bardzo mnie cieszy. Wchodzę więc do biura zadowolona i w cudownym humorze. Wczoraj wieczorem Filip znowu został u nas na noc, ale było tak, jak powinno. Małymi kroczkami. Intymnie, ale nie erotycznie. Odwiózł mnie rano i obiecał, że przyjedzie, gdy skończę pracę. Ucałował i życzył miłego dnia. To jest takie fajne. Filip wprowadza normalność do mojego życia i chyba właśnie to mnie do niego najbardziej przekonuje. Uśmiecham się i wchodzę do pomieszczenia socjalnego, by zrobić sobie herbaty.

— Czy nasza Cassandra już wyzdrowiała i jest gotowa do pracy? — Kyle wita mnie szerokim uśmiechem.

Zerkam na niego — ależ się dziś wystroił! A do tego czuję jego perfumy mimo zatkanego jeszcze nosa.

— Cześć, szefie. Tak, jestem gotowa i postaram się już nie zawalać swoich obowiązków!

— To dobrze, bo muszę cię jednak prosić o pomoc w projekcie dla McKeya — oznajmia, a moja idylla z miejsca przemienia się w koszmar. Dobry nastrój przyska. Nie mam jednak odwagi odmówić. Dwa spóźnienia i choroba to nie najlepszy początek. Muszę się wykazać, by mnie stąd nie wywalili. Nadal jestem przekonana, że dostałam tę pracę tylko dlatego, że Kyle to znajomy Filipa.

— Okej. Z czym masz problem? — pytam, przełykając ślinę.

Zachowam się profesjonalnie i utrzymam dystans, największy, jaki tylko będzie możliwy, choć na samą myśl o Adamie jest mi gorąco.

— Z czym? Nie z czym, a z kim... — Kyle śmieje się nerwowo.

— Och, McKey wybrzydza?

— Chryste Panie, nic nie mów. To najbardziej irytujący i wymagający klient na świecie!

— Naprawdę? — Próbuję się nie roześmiać.

— Nic mu się nie podoba, ciągle zmienia projekt, a my jeszcze nawet nie wybraliśmy materiałów. — Kyle zaczyna energicznie gestykulować. Widać, że jest wkurzony. To naprawdę zabawne, bo mój szef wygląda raczej na takiego, co z luzem podchodzi do pracy.

— A co mamy dla niego zaprojektować? — dopytuję.

— Apartament w Global House.

Spoglądam na Kyle'a. W Global House? To najwyższy i najdroższy budynek w Toronto. Z tego, co wiem, jeszcze nie było oficjalnego otwarcia, ale apartamenty są tam okropnie drogie i bardzo, bardzo ekskluzywne. Rozumiem teraz, dlaczego Kyle'owi tak zależy na tym projekcie. To ogromna szansa dla jego małego biura projektowego.

— Dobrze, bierzmy się do pracy. — Nalewam do kubka gorącą wodę i uśmiecham się do Kyle'a.

— Może ty znajdziesz na niego jakiś sposób, bo jeśli dziś znowu zmieni projekt, to nie ręczę za siebie.

— Na niego nie ma sposobu, ale postaram się zrobić co w mojej mocy.

— Mamy spotkanie za pięć minut. Przygotuj się! — oznajmia i wychodzi.

Co?! Za pięć minut?! Nawet nie mam czasu pomyśleć, co mam powiedzieć, jak go zobaczę, bo Adam właśnie wchodzi do biura. Cholera! Wygląda dobrze, ale zdarzało mu się prezentować lepiej. Boże, po co ja się oszukuję? On wygląda rewelacyjnie i znowu pachnie tak, że nogi mi miękną. Ubrany jest cały na czarno,

jak Pan Ciemności. Dzięki temu te jego zimne błękitne oczy są pierwszą rzeczą, na którą zwracam szczególną uwagę. Adam także od razu patrzy na mnie. Unosi brew, jakby zaskoczony moim widokiem.

— Dzień dobry, Cassandro — wita się, jak zwykle uważnie mierząc mnie wzrokiem. Cieszę się, że założyłam dziś szarą spódnicę z wyższym stanem i żakiet na suwak. Nie wyglądałam źle, a to dodaje mi nieco pewności.

— Dzień dobry, panie McKey. Mamy dużo pracy, więc zapraszam do sali konferencyjnej — mówiąc to, opanowuję emocje. Muszę się skupić na pracy i sama jestem pod wrażeniem, że jeszcze nie zemdlalam.

Pokazuję, by Adam poszedł pierwszy, ale oczywiście on ma inny plan. Odliczam w głowie jego kroki i czuję jego wzrok błędzący po moim tyłku. Czyżbym jakoś specjalnie kołysała biodrami? Nagle uśmiecham się nieznacznie na myśl, że chcę zrobić mu na złość. Tylko po co? Cholera, nie mogę go prowokować ani dać mu do zrozumienia, że obchodzi mnie jego obecność. Profesjonalistka. Jestem przecież profesjonalistką.

— Kyle, pan McKey już jest! — Zaglądam do gabinetu mojego szefa. Kyle robi się błądliwy i wyciąga z drukarki stos papierów.

— Okej, już idę! — odpowiada nerwowo.

Adam czeka na nas pod salą. Jest jak zwykle nienaganny i zdystansowany. Przystaję obok niego, czekając, aż Kyle otworzy salę konferencyjną. Will i Gwen wyglądają ze swoich biur, a ja się uśmiecham, widząc ich głupie miny. Adam zerka na mnie dyskretnie, mierząc mnie tym swoim błękitnym spojrzeniem. Wchodzimy do środka, ale panuje tu nieprzyjemny zaduch. Boże! Dlaczego nikt nie włączył klimatyzacji? Adam krzywi się nieznacznie, czując dziwny zapach, a mój szef... On chyba zaraz zemdleje ze zdenerwowania. Podaje mi plik papierów i kiwa, bym je obejrzała.

— To moje nowe wytyczne — wyjaśnia Adam.

Zerkam na Kyle'a i znowu mam ochotę się roześmiać. Jest maksymalnie wkurwiony i wygląda przekomicznie.

— Który to już raz zmienia pan projekt? — pytam uszczypliwie.

Nie wiem, co on knuje, i nie jestem pewna, czy chcę się tego dowiedzieć. Adam unosi brew i chyba próbuje być spokojny. Doskonale wie, z kim ma do czynienia. Nie boję się go i on zdaje sobie z tego sprawę.

— Proszę mnie przekonać do tego projektu, to więcej nie zmienię zdania — odpowiada, zaciskając usta w jedną linię. Kyle chyba przechodzi właśnie mały zawał, ale ja się nie dam.

— Muszę najpierw wiedzieć, czego pan od nas oczekuje — kontynuuję.

— Najwidoczniej niemożliwego — burczy Adam, nie odrywając ode mnie wzroku.

— Może powinien pan w takim razie zmienić firmę? W Toronto jest wiele

innych biur projektowych, które spełnią pana zachcianki — sugeruję wprost.

Kyle wbija we mnie spanikowane spojrzenie, ale wiem, co robię. Adam też doskonale o tym wie, a ja dzięki temu nabieram pewności, że nie jest tutaj nie przypadkiem. I wcale nie chodzi o ten pieprzony apartament w Global House.

— Jesteś bezczelna, Cassandro — stwierdza sucho, a ja się śmieję.

— Po prostu pytam, panie McKey.

Z premedytacją oblizuję spierzchnięte usta, a Adam... Nie reaguje na to. Szczerze? Jestem zaskoczona. Nie działałam już na niego? Przez jedną chwilę prawie znowu tracę pewność siebie, ale udaje mi się opanować. Nie wygra ze mną po raz kolejny.

— Może faktycznie powinienem powierzyć ten projekt komuś innemu. — Adam nagle wstaje od stołu, a ja zaczynam panikować. Kurwa! Kyle mnie zwolni, jeśli stracimy takiego klienta.

— Adamie, wybaczone, ale Cassandra chyba jeszcze nie wyzdrowiała! — Mój szef próbuje naprawić sytuację.

— Powinieneś się zastanowić, czy to na pewno odpowiednia osoba na odpowiednim miejscu w twojej firmie, Kyle. Taka niewyparzona buzia może wam zaszkodzić — stwierdza Adam.

O rany! Wysłałam na totalną idiotkę. Cudownie... W dodatku ten jego ton. Beznamiętny i opanowany do bólu. Spuszczam wzrok i zaklinam się w duchu, by więcej nic nie mówić.

Kolejne godziny to dla mnie koszmar. Próbuję w jakikolwiek sposób pomóc Kyle'owi, ale Adam zachowuje się dziś jak naburmuszony nastolatek. Nic mu nie pasuje. Dosłownie nic. Nie te kolory, nieodpowiednia faktura tapety, nie takie drewno na podłogę, złe oświetlenie... Głowa mi zaraz pęknie. W dodatku Adam nadal jest na mnie całkowicie obojętny. Nie reaguje, gdy cokolwiek mówię, wręcz mnie ignoruje. To boli. Boli jak cholera, bo przecież ja nadal go kocham. Może jednak pomyliłam się w osądzie, że pojawił się w Toronto nie bez powodu? Może to moja wybujała wyobraźnia dopisała sobie taki scenariusz? Sama już nie wiem.

Wychodzę z sali konferencyjnej kompletnie roztrzęsiona. Czuję się strasznie przez to, że Adam zachowuje się, jakby nigdy nic złego się nie wydarzyło. Jest spokojny i opanowany, natomiast ja nie potrafię ukryć emocji. Wycieram zimne spocone dłonie w materiał spódnicy i chowam się w pomieszczeniu socjalnym. Mam nadzieję, że Kyle poradzi sobie sam i szybko skończą to spotkanie. Nalewam wody do jednorazowego kubeczka i opieram się plecami o ściankę obok stolika. Boże, już samo przebywanie w jednym budynku z Adamem jest dla mnie wykańczające. Muszę skorzystać z łazienki, a potem wracam do swojego biura. Zamykam drzwi, by w razie czego nie widzieć, że Adam wychodzi. Wystarczy jednak, że przez cienkie ściany słyszę jego głos, a w moim żołądku zaciska się supeł. Przyłapuję się na tym, że staram się wychwycić pojedyncze słowa z

rozmowy w sali konferencyjnej. Głos Adama jest dźwięczny, męski i taki poważny. Kurwa mać, aż zaciskam uda. To nie powinno tak działać. Powinnam go nienawidzić i za wszelką cenę nie dać mu się do siebie znowu zbliżyć. Nie wiem nawet, czy ma taki zamiar, ale już próbuję przekonać samą siebie, by w razie czego nie dać mu się przekabacić. To paranoja.

Gdy po około dwudziestu minutach słyszę odgłos szurania krzeseł w konferencyjnej, aż podrywam się od biurka. Kyle i Adam wymieniają się uprzejmościami i wychodzą na korytarz. Biorę oddech i ponownie siadam. Próbuję się skupić na czymkolwiek innym. Otwieram laptop, chwytam ołówek z kubeczka na długopisy i zaczynam miętosić w ustach końcówkę z gumką. Aż podskakuję, gdy Kyle nagle puka do mojego gabinetu.

— Ja wychodzę, Cass. Zostajesz jeszcze czy wybierzesz się z nami na drinka? — pyta. Kompletnie mnie zaskakuje. W dodatku Adam stoi tuż za nim. Nie patrzy na mnie, a ja zamiast na Kyle'a zerkam na Adama. — Cass?

— Co, drinka? Eee... No w sumie mogę iść z wami — odpowiadam.

Co?! Co ja mówię?! O nie... To bardzo zły pomysł. Najgorszy z możliwych. Przecież mam w domu gości. Czekają na mnie... Umówiliśmy się, że pójdziemy do kina. Kurwa mać!

We trójkę udajemy się do pubu niedaleko naszego biura. Irlandzki klimat jest zachęcający, ale ja nie mogę się wyluzować. Po co się zgodziłam? Całą drogę, którą przebyliśmy tu na piechotę, próbowałam nie potknąć się o własne nogi. Adam nadal jest zaskakująco spokojny i nie wiem, czy cieszy go taki obrót sprawy.

W pubie panuje gwar. Jest sporo ludzi, ale to normalne, bo o tej porze wiele osób wychodzi po pracy na drinka. Kyle od razu dostrzega trzy wolne miejsca przy barze i ruszamy w tamtą stronę. Idę za Kyle'em, ale przed Adamem i cały czas czuję na sobie jego wzrok. Zgrabnie wsuwam się na wysokie krzesło, a moi towarzysze zasiadają obok mnie.

— Co pijesz? — pyta Kyle, a Adam gestem przywołuje barmankę. Młodą, śliczną i w irlandzkim wdzianku z dekoltem. Krzywię się, ale towarzyszący mi mężczyźni nawet nie zwracają na nią uwagi.

— Poprosimy dwie whisky, a dla pani sok jabłkowy — odpowiada Adam. Słucham?! Sok jabłkowy?!

— Wódkę z red bullem — burczę, wbijając w niego wzrok.

— Poprosimy sok... — stanowczo powtarza Adam, zwracając się do barmanki. Nie mogę uwierzyć. To żart?

— Adam! — Pierwszy raz zwracam się do niego po imieniu w obecności Kyle'a. Ten patrzy na mnie, na Adama i zaczyna się śmiać.

— Masz słabą głowę po procentach? — pyta rozbawiony. Nadal nie ma pojęcia, w jakiej grze bierze udział.

— Cassandra nie powinna nadużywać alkoholu. Źle znosi kaca — wyjaśnia

Adam, a jego dłoń niespodziewanie łąduje pod blatem baru na moim kolanie. Ściska je władczo. Zastygam w bezruchu, z całych sił próbując nie dać po sobie poznać emocji. Emocji, które kłębią się we mnie i mam wrażenie, że zaraz wybuchną.

— Jeden drink mi nie zaszkodzi — upieram się i chcę poruszyć nogą, ale Adam unieruchamia ją w silnym uścisku.

— Karmisz jeszcze? — wypala nagle Kyle.

O Chryste Panie! Adam wbija we mnie wzrok pełen wściekłości. Mam ochotę zapaść się pod ziemię. Może jednak niczego się nie domyśli?

— Nie, już nie ... — bąkam pod nosem.

— Tommy to super dzieciak. — Kyle nie ma pojęcia, że właśnie wyjawiał mój sekret. Jeden jedyny sekret, który mam przed Adamem. To tajemnica, która nas dzieli, a jednocześnie łączy na zawsze. Czy to się dzieje naprawdę?! Adam wciąga powietrze nosem i pierwszy raz dostrzegam w nim emocje. Jest wściekły i jednocześnie totalnie zagubiony.

— Tommy? — Adam patrzy na mnie, a ja spoglądam mu prosto w oczy. Moje spojrzenie błaga, by o nic nie pytał, by nie chciał wiedzieć. Ja nie chcę, by wiedział.

— To synek Cass. Taki mały, rezolutny facet. Ma dwa lata, a już pozjadał wszystkie rozumy... — kontynuuje Kyle.

Skąd tyle wie na temat Tommy'ego? Od Filipa?! Nie mam czasu się nad tym zastanawiać, bo twarz Adama zdradza absolutnie wszystko. On nie jest głupi.

— Nie wiedziałem, że masz syna — mówi z wyrzutem.

Jestem tak przerażona, że w pierwszej chwili wydaje mi się, że słyszę: „Nie wiedziałem, że mam syna”. Robi mi się gorąco. Zbyt gorąco.

— Muszę wyjść... — Opieram się o blat baru, bo brakuje mi tlenu.

Gdy wychodzimy na zewnątrz, wcale nie jest mi lepiej. Przechodzę właśnie chyba jakiś minizawał serca. Jest mi gorąco, a w piersi czuję wręcz palący ból. To chyba ze strachu? Adam z Kyle'em stoją obok mnie i patrzą. Kyle z przejęciem, a Adam... Nie wiem. Totalnie nie wiem, co myśli.

— Powinnaś wrócić do domu. Odwiozę cię — proponuje nagle Adam.

Kręcę przecząco głową, że nie chcę. Nie chcę, by mnie odwoził, by na mnie patrzył, by mnie dotykał czy cokolwiek do mnie mówił. Muszę się odsunąć, bo on stoi za blisko. Jego obecność jest zbyt bolesna, bym mogła to wytrzymać. Łudziłam się, że jestem silna i mnie to nie ruszy.

— Tak, Adam ma rację. Jedź do domu, Cass, i odpocznij — wtrąca Kyle.

— Wrócę taksówką. Dzięki, chłopaki — bąkam jedynie i ruszam w nieznanym mi kierunku.

Prosto przed siebie, gdziekolwiek... byle nie w stronę Adama. Robię kilka kroków, a on idzie za mną. Mówi coś do Kyle'a, ale nie słyszę co. W myślach



przygotowuję swoje ciało na to spotkanie, na jego dotyk, który następuje dosłownie po sekundzie. Dłoń Adama dosięga mojej dłoni, ale ja nie mam odwagi się zatrzymać. Przyśpieszam, desperacko pragnąc uciec.

— Cassandro! — mówi głośno Adam i zatrzymuje nas. Jego dłoń zaciska się mocniej na mojej, skutecznie uniemożliwiając mi ucieczkę.

— Wrócę taksówką — powtarzam nerwowo.

Adam jednak wyprzedza mnie, by zagrozić mi drogę. Próbuję wyswobodzić dłoń, ale mi na to nie pozwala. Patrzy na mnie tak... tak... Nie wiem. Nie mam pojęcia, co on czuje. W tym momencie nie jestem nawet w stanie stwierdzić, co sama czuję. Błękit jego oczu przeszywa mnie, przez co zapominam wręcz, jak się oddycha. Tak bardzo się bałam tej chwili. Tak cholernie się bałam zostać z nim sam na sam.

— Odwiozę cię — powtarza stanowczo, ale daje mi wybór. Poluznia uścisk, a ja w tym momencie mogę odejść. Powinnam odejść. Uciec.

— Wrócę sama... — szepczę, mój wzrok sunie z jego oczu na usta.

Adam wciąga głęboko powietrze i całkowicie puszcza moją dłoń. Pocieram miejsce, gdzie stykała się nasza skóra. Znowu to palące uczucie. Takie samo jak na samym początku naszej znajomości.

— Dlaczego? — pyta.

Nie wiem, o co dokładnie mu chodzi. Dlaczego chcę wracać sama? Nie odpowiadam jednak, tylko idę przed siebie. Muszę być jak najdalej od niego. Skręcam w najbliższą uliczkę, potem w następną. Nie znam tego miejsca zbyt dobrze, ale wypatruję po chwili przystanek autobusowy i ruszam w tamtym kierunku. Nogi mi drżą, a spocone z nerwów dłonie wycieram w spódnice. Odwracam się, by zobaczyć, czy przypadkiem Adam za mną nie idzie. Nie ma go. Boże! Pragnę, by już nigdy go nie było, by zniknął i dał mi spokój. Naprawdę tego chcę. Spokoju i stabilizacji. Emocjonalnej, wewnętrznej... stabilizacji.

Kiedy w końcu docieram pod dom, jestem wykończona. Nie mam humoru, a czeka mnie przecież jeszcze wieczór z moimi gośćmi. W tym momencie wcale się nie cieszę, że ich zobaczę. Pragnę wziąć długą kąpiel i się zrelaksować.

Nagle zauważam zaparkowany po drugiej stronie ulicy mercedes. Kurwa mać! To żart?! Co on tutaj robi, do cholery? Udaję, że nie widzę samochodu, i chcę jak najszybciej wejść do domu, ale Adam wysiada z auta. Czyli wie, gdzie mieszkam. Wie zapewne więcej, niż mogę się domyślać. Podstawowe pytanie brzmi jednak: czy wie o Tommym? Wie, że jest jego ojcem?

— Cassandro, zaczekaj!

— Adamie, daj mi spokój! Odczep się! — warczę i zatrzymuję się, by stanąć z nim twarzą w twarz. Jestem wściekła i roztrzęsiona. Mam ochotę go uderzyć. Emocje buzują we mnie zbyt mocno. Boję się tego, co zaraz mogę zrobić.

— Chcę jedynie porozmawiać! — wyjaśnia nerwowo.

— Ale ja nie chcę, rozumiesz?! Zniknij! Zniknij ponownie, ty pieprzony tchórze, i nie pokazuj mi się więcej na oczy! Rozumiesz?! — wrzeszczę, zaciskając pięści. Adam, zaszokowany moją reakcją, otwiera szeroko oczy. — Rozumiesz? — powtarzam prawie szeptem i uciekam do domu.

Nie liczę, że momentalnie zrobię się spokojna, ale sekundę przed tym, jak wchodzę do kuchni, próbuję opanować emocje. W progu wita mnie mój przebrany za tygrysa synek. Ma na sobie kostium z uszami i ogonem — na ten widok moje serce się roztopia.

Reaguję na to zbyt gwałtownie. Biorę go na rękę i zaczynam płakać. To irracjonalne, ale nie potrafię inaczej. Tak bardzo boję się tego wszystkiego, co się może stać. Adam, Eros i inni, oni nie mogą wiedzieć, kto jest ojcem Tommy'ego. Nie mogą.

Wchodzę do kuchni z Tommym na rękach. Anthony na mój widok przybiera podejrzliwą minę, a Val się uśmiecha. Mój przyjaciel doskonale mnie zna i chyba czyta mi w myślach, bo wstaje od stołu i nagle wygląda za okno. Widzę, że mruży oczy i przygląda się samochodowi Adama.

— Co tak wcześnie, córeczko? — pyta mama i od razu zaczyna nakrywać do stołu. Czuję zapach zupy serowej, domowego ciasta i to pomaga mi się nieco uspokoić.

— Skończyliśmy wcześniej i Kyle mnie puścił — kłamię.

Nawet nie patrzę na Anthony'ego, bo i tak czuję na sobie jego wkurzone spojrzenie. Siadam do stołu z Tommym na kolanach i rozglądam się.

— Gdzie rodzice Toma? — pytam.

— Pojechali pozwiedzać i wymeldować nas z hotelu. Twoja mama kazała nam tu zostać — odpowiada Val, zjadając się domowym ciastem.

— To dobrze... — Spoglądam w końcu na Anthony'ego. — To bardzo dobrze — powtarzam cicho.

— To co? Idziemy do tego kina? Ja to w ogóle poszłabym na drinka — kontynuuje Val. Drinka? O nie! Już do końca życia nie będę miała ochoty na „drinka”. — Znasz na pewno jakieś fajne miejsca w Toronto, Cass! No już... Jedz szybko i przygotuj się. W sumie wystarczy, że pomalujesz usta na czerwono i będzie dobrze! — dodaje podekscytowana.

— To dobry pomysł, córeczko. Idź, rozerwiesz się... Filip na pewno do was dołączy — wtrąca mama.

Cudownie! Nie chcę jednak narzekać i mówić, że jestem zmęczona. Nie mogę być zmęczona. Jeśli nie z nimi, to musiałabym i tak spędzać czas z Tommym.

— Znam kilka miejsc. Możemy iść, ale bez szaleństw, bo jutro mam normalny dzień pracy — zgadzam się w końcu. Nie mogę przecież zamknąć się w pokoju jak nastolatka i udawać przed światem, że mnie nie ma.

— Będę was kontrolował — mówi Anthony i podchodzi do mnie.

— Co? — pytam cicho.

— Ty wiesz co, a raczej kto... — burczy, ale na tyle dyskretnie, że ani Val, ani mama nie słyszą naszej krótkiej rozmowy.

— Pogadamy o tym później? — proszę.

Chyba naprawdę potrzebuję z kimś szczerze pogadać o tym, co się dzisiaj stało, ale... Na co ja liczę? Naprawdę nie wiem. Anthony przecież nie zostanie w Toronto, by ciągle być blisko. Gdy jest obok, czuję się bezpieczniej, ale on w środe wylatuje. Może i my powinniśmy się przenieść do Miami? Boże! O czym ja myślę?! Do Miami? Tam, gdzie zaczął się ten cały koszmar?! Nie. Nie! NIE!

Po kolacji idziemy do baru, który znam jeszcze ze studenckich czasów. Niewiele się tutaj zmieniło. Ściany obklejone tablicami rejestracyjnymi i różnymi proporczykami z całego świata. Pamiętam, że piwo było tu tanie i rozcieńczane, ale mocno wchodziło do głowy. Val szuka stolika dla trzech osób, a Anthony idzie zamówić drinki.

— Opowiedz mi o tym Filipie! — Val od razu przechodzi do rzeczy.

O rany! Zapomniałam, że ona jeszcze nie zdążyła mnie o nic wypytać. Val i jej ciekawość to żywioł!

— Chyba się spotykamy... — Uśmiecham się lekko.

— No ale tak na poważnie czy to tylko seks? — Val nachyla się jeszcze bliżej, a ja zaczynam się śmiać.

— Nie jesteśmy razem — odpowiadam.

Val nawet nie ukrywa zaskoczenia. Akurat wraca Anthony i na szczęście przerywa naszą rozmowę.

— Co tam, kobiety? Może dziś zaszalejemy we trójkę? — proponuje nagle.

Teraz to ja jestem zaszokowana. Że niby my? Znowu... we trójkę?

— On żartuje, Cass! — Val trąca mnie lekko i oboje z Anthonym śmieją się w głos. Wypuszczam głośno powietrze, bo dopiero dociera do mnie, że to naprawdę żart.

— Jeden drink i wracamy, okej? Chcę spędzić trochę czasu z Tommym i jeszcze popracować w domu, zanim pójdę spać.

— Na więcej wam nie pozwolę! — wtrąca Anthony i stawia przed nami dwa cosmopolitany. Dla siebie zamówił sok. Uśmiecham się do niego, a on się przysiada i obejmuje mnie.

— Cieszę się, że przyjechaliście. Naprawdę się cieszę — mówię i całuję go w policzek. Spoglądam też na Val, która uśmiecha się na nasz widok.

— My też się cieszymy, Cass. A Tommy to najfajniejszy dzieciak na świecie! — odpowiada moja przyjaciółka i chwyta swój drink.

Wznosimy toast i zaczynamy rozmawiać o jakichś głupotach. Anthony ma przed Val kilka tajemnic, ona przed nim także. To nic złego, ale nie wiem, czy nie

skończy się to jakimś dramatem w ich związku. Ona nie ma pojęcia, że on wie tyle o Adamie. I odwrotnie... Tak naprawdę może to jedynie mnie się wydaje, że wszyscy wszystko wiedzą, ale każdy milczy.

Jeden drink mija bardzo szybko. Anthony ulega jednak namowom Val, żebyśmy wypily „jeszcze jedynie jeden”... A potem pojawia się kolejny i następny. Gdy już jestem nieźle wstawiona, dołącza do nas Filip. Zadowolony i rozbawiony moim stanem, od razu zaczyna się do mnie przystawiać. Alkohol tłumi mój rozsądek i moralne zasady. Znowu zachowujemy się jak na studiach. Jeszcze chwila, a wylądujemy razem w toalecie, na szczęście Anthony i jego trzeźwość ratują mi tyłek. I to dosłownie. Chwilę przed tym, jak daję się namówić Filipowi na szybki numer, Anthony zgarnia nas do domu. Mnie i kompletnie pijaną Val. Filip nie jest zadowolony z takiego obrotu sprawy i chyba wymienia kilka „szczerych” zdań z Anthonym, ale jestem w takim stanie, że mnie to w tym momencie nie obchodzi.

Wracamy w dobrych nastrojach. Wyluzowałam, a trochę alkoholu pozwoliło mi zapomnieć na chwilę o starych sprawach.

— Dobranoc, Cass! — Anthony kładzie mnie do łóżka. Ściąga mi buty i okrywa kołdrą.

— Dzięki... — szczerzę się głupio.

— Nie ma za co. Śpij dobrze. — Nachyla się, by ucałować mnie w usta, a ja przyciągam go do siebie.

— Chyba jestem napalona.

— I pijana jak szpadel. Gdyby nie ja, to Filip i jego świerzbiący kutas skutecznie przetarliby twoje waginalne pajęczyny!

— Sama je sobie przetrę... — Udaję oburzoną.

— Mogę popatrzeć? — Brwi Anthony’ego unoszą się śmiesznie, a ja parskam.

— Jutro, teraz idę spać.

Przykładam głowę do poduszki i chyba momentalnie zasypiam. A rano oczywiście... Co się okazuje? Zaspałam do pracy!

Kyle powinien mnie zwolnić za kolejne spóźnienie. Jestem wręcz przekonana, że tak właśnie będzie. Z duszą na ramieniu wchodzę do biura. Powinnam być w pracy od dziewiątej, a jest piętnaście po jedenastej... Panuje tu jednak grobowa cisza.

— Kyle? — Pukam niepewnie do biura szefa i wchodzę do środka. Kyle’a nie ma. Nikogo w biurze chyba nie ma.

— Owen? Will? — wołam, idąc do ich pokoju. Zastaję jedynie Willa ślęczącego nad laptopem.

— Tylko dwie godziny spóźnienia... — odzywa się, nawet nie podnosząc wzroku. Krzywię się, bo od niego bury się nie spodziewałam.

— Zachlałam wczoraj... — przyznaję szczerze i wchodzę do środka.

— Nie tylko ty. Kyle dziś nie był w stanie wstać z wyra.

Will śmieje się nagle i w końcu na mnie spogląda. Czuję ulgę, że nie tylko ja dziś zaniemogłam. Ale zaraz, zaraz...

— A to był gdzieś wczoraj? — pytam ciekawa.

— No z tobą i McKeyem — odpowiada Will.

— Ja wróciłam do domu.

— Mój brat najwidoczniej nie, bo odbierałem go o piątej rano spod jakiegoś klubu.

— Czyli nie mam dziś tutaj za dużo do roboty?

Siadam na krzeselku obok biurka i sięgam po kubek kawy, którą Will właśnie sobie zaparzył. Bez pytania upiłam łyk, a potem kolejny. Brat mojego szefa znowu zaczyna się śmiać.

— Kyle dzwonił, żebyś poprawiła projekt McKeya według wytycznych, które dziś wysłał. Wszystko masz na mailu, a potem możesz iść do domu.

— Okej — bąkam. Znowu ten Adam.

— Wy naprawdę mieliście romans? — pyta nagle Will.

Unoszę brew, nie do końca wyczuwając jego intencje i zainteresowanie.

— Z Adamem?

— Czyli mieliście — stwierdza wprost.

— Stare dzieje, Will.

— Tak tylko pytam, no wiesz... z ciekawości — dodaje i puszcza mi oczko.

— Ciekawość to pierwszy stopień do piekła — burczę.

Will jest zbyt bezczelny i za bardzo interesuje się Adamem. Ciekawi mnie dlaczego.

— W piekle to chyba już byłaś, co nie? — sugeruje, a mnie robi się gorąco. Aluzja w jego głosie jest aż nazbyt oczywista. On coś wie... ale co? Poprawiam się nerwowo na krześle i spoglądam na niego.

— Co masz na myśli? — pytam ochryple.

— Cass, świat jest mały... Bardzo mały — odpowiada i wstaje od biurka, zamykając laptop.

Chcę zapytać go o coś jeszcze, ale wychodzi, pozostawiając mnie zaszokowaną. Dostaję dreszczy na myśl, że Will i... Mirrors? Kurwa! To przecież niemożliwe. Niemożliwe, by świat był AŻ tak mały. W dodatku uświadamiam sobie, że tak po prostu wygadałam się przed nim, że faktycznie miałam romans z Adamem. Idiotka! Ale ze mnie idiotka! Wstaję szybko i ruszam za nim, a Will akurat zbiera się do wyjścia.

— Wiesz o mnie więcej, niż chciałabym, żebyś wiedział? — pytam wprost, bo nie mam już nic do stracenia.

Will zerka na mnie i uśmiecha się podejrzanie, a następnie nieśpiesznie rusza

w moim kierunku.

— Może...

— Will, nie pogrywaj ze mną w taki sposób! — warczę. Jestem zdenerwowana, bo wszystko, co kojarzy mi się z Mirrors i Erosem, podnosi mi ciśnienie.

— To nie ja w to gram, Cassandro. — Will wydaje się spokojny i opanowany. Puszczam mi oczko i jak gdyby nigdy nic wychodzi.

Kurwa mać! Teraz to dopiero jestem przerażona. Czy w Toronto jest odpowiednik Mirrors? Jak mam to sprawdzić?! Najprościej byłoby zapytać Adama, ale przecież nie mogę. Kyle... Jeśli rzeczywiście Will w tym siedzi, to Kyle na pewno nie ma o tym pojęcia. Filip? Nie... On przecież zna się z Kyle'em... ale... Cholera, z Willem zapewne też się znają. Co ja mam robić? NIE INGEROWAĆ! Mój mózg wysyła mi jasne ostrzeżenie. *Nie ingeruj w to, Cass.* Przełykam ślinę, bo serce oczywiście podpowiada mi coś innego. Ja nadal w tym tkwię, a najgorsze jest to, że nie wiem, czy kiedykolwiek się od tego uwolnię.

Wracam do swojego gabinetu i próbuję cokolwiek zrobić, by skupić się na pracy. Tutaj jednak też jest Adam... i jego nowe wytyczne. Gdy otwieram plik i przyglądam się projektowi, zauważam na nim zmiany tylko w jednym pomieszczeniu. Czytam opis i znowu oblewa mnie zimny pot, bo Adam zmienił projekt drugiej sypialni na pokój... pokój dla dziecka. Chryste Panie, dlaczego znowu mnie to spotyka? Opieram się łokciami o biurko i ogarniam poczucie beznadziei. Chce mi się płakać. Po co znowu ta gra? To jakiś sygnał? Sygnał typu: JA WIEM. Oglądam dokładnie jego wytyczne i czuję w sercu kłujący ból. Pokój ma być jak z marzeń. Bezpieczna przystań dla dziecka. Mnóstwo błękitu i bieli. Łóżko w kształcie żaglówki.

— Boże, Adamie... — łkam na głos.

Co to ma oznaczać? A może ja za dużo sobie wyobrażam? Może on ma kogoś? I tamta kobieta spodziewa się dziecka? Do głowy zaczynają mi przychodzić totalne głupoty. Moja wyobraźnia galopuje, prawie z miejsca wpędzając mnie w depresyjny stan. Nie dam rady wykonać tego projektu. Nie chcę jednak robić problemu mojemu szefowi, więc wchodzę do służbowej poczty i postanawiam odpisać Adamowi.

Nadawca: Cassandra Givens

Odbiorca: Adam McKey

Data: 21 czerwca 2017 godz. 14:37

Panie McKey,

nie jestem pewna co do wytycznych, które Pan przesłał. Są dla mnie niezrozumiałe i niejasne. Postanowiłam też odsunąć się od tego projektu z powodów osobistych. Mam nadzieję, że uszanuje Pan moją decyzję.

Z poważaniem

Cassandra Givens — młodszy architekt Deco&Art

Nie wiem, czy maile są sprawdzane, więc muszę zachować pozory profesjonalizmu. Kyle nie jest głupi i zapewne domyśla się co nieco. Chcę zamknąć laptop, ale odpowiedź od Adama przychodzi bardzo szybko.

Nadawca: Adam McKey

Odbiorca: Cassandra Givens

Data: 21 czerwca 2017 godz. 14:40

Cassandro,

co jest niejasne w moich wytycznych? Starałem się je opisać bardzo szczegółowo i klarownie. Jeśli coś jest dla Ciebie niezrozumiałe, to proponuję spotkanie. Mogę wyjaśnić to wszystko osobiście.

Z poważaniem

Adam McKey — dyrektor i główny architekt Art Design&Beauty

PS Nie odmawiaj, proszę...

Nie odpowiadam na ten mail. Po prostu nie chcę. Kasuję go. Zamykam pośpiesznie laptop i wychodzę z pracy. Autobus, spacer z przystanku do domu... Nawet to nie sprawia, że się uspokajam. Czuję wewnętrzny niepokój. Znowu zaczynam zwracać uwagę na każdy czarny samochód na ulicy. Spojrzenia mężczyzn mnie przerażają, a w każdym widzę jednego z ochroniarzy Erosa. Jestem wręcz przekonana, że pojawienie się Adama zwiastuje także powrót Erosa. Powrót koszmaru, powrót demonów przeszłości. Wyczuwam też dodatkowe kłopoty. Na przykład w postaci Willa, który wie to, czego nie powinien wiedzieć, siedzi w czymś, co jest totalnym piekłem. Eros, Adam i cała ta pieprzona „mitologia”. To jest nierozłączne. Nie chcę w moim życiu ani jednego, ani drugiego. Tylko czy ja mam w ogóle jakiś wybór?

— Mamo, jestem! — krzyczę od progu, przyklejając do twarzy uśmiech.

Nikt nie może widzieć, że się martwię, bo nie mam ochoty dziś słuchać pytań Anthony’ego, który właśnie bawi się z Tommym. Ich widok nieco mnie uspokaja. Mój syn jest przy nim bezpieczny i nic innego się nie liczy.

— Znowu puścili cię wcześniej? — Mama patrzy na mnie z uśmiechem i od razu zaczyna nakrywać do stołu. Pokazuję jej, że nie jestem głodna, ale ona nic sobie z tego nie robi. Nawet zapach dyniowej zupy nie sprawia, że nabieram apetytu.

— Tak. Gdzie państwo Davernowie? — pytam i zmuszam się, by usiąść do stołu.

— Znowu pojechali zwiedzać. — Mama podchodzi i stawia przede mną wypełniony po brzegi talerz zupy. Kroi też własnej roboty chleb z ziarenkami dyni. Wszystko to pachnie i wygląda cudownie, ale mój żołądek ledwo może przyjąć kilka kęsów. Wmuszam w siebie trzy łyżki i mam dość. Na szczęście obchodzi się bez kazania na temat zdrowego odżywiania, bo mama widzi, że nie mam humoru.

— Valery śpi? — pytam.

— Odsypia wczorajszy wieczór — odpowiada Anthony i podchodzi do mnie z Tommym na rękach.

— Mama! — krzyczy mały i od razu pakuje mi się na kolana, po czym chce dokończyć za mnie jeść zupę, ku uciesze babci. Jestem zdumiona, bo zjada prawie całą, a w dodatku nie muszę go karmić. Brudzi przy tym wszystko wkoło, w tym mnie i cały stół, ale robi to z taką radością, że nie potrafię mu przerwać. Może jestem dla niego zbyt pobłażliwa? Ale co w tym złego, że taki maluch je sam? Przecież to zabawa. Mam się złościć, że moja skórzana spódnica jest cała w dyniowej zupie? Śmiech mojego dziecka i jego miny są jak plaster miodu na moje serce. Gdy na niego patrzę, czuję spokój... mimo wszystko.

Resztę dnia spędzamy wszyscy razem. Anthony daruje mi rozmowę, Val zwleka się z łóżka i dołącza do nas z kacem, którego do tej pory się nie pozbyła. Próbuje zwalić swoje samopoczucie na kanadyjski klimat. Rodzice Tommy'ego wracają z miasta, a ich zachwyty okolicami jest naprawdę szczery. W pewnym momencie mam wrażenie, że rozważają przeprowadzkę na stałe. Byłoby to bardzo miłe... Chciałabym mieć ich obok siebie. Wiem, że to samolubne, ale oni traktują Tommy'ego trochę jak swojego wnuka. Tak mi dobrze, gdy mam ich przy sobie. Wiem też, że mama jest spokojniejsza i zadowolona, że w końcu ich poznała. Może zacznie mi w końcu bardziej ufać i uwierzy, że w Miami nie byłam totalną dziwką. Zapewne wciąż tak myśli, chociaż nigdy mi tego nie powiedziała. W ich towarzystwie mogę być sobą. Mogę cieszyć się chwilą.

Ale wszystkie dobre chwile trwają za krótko. Środa przychodzi nieubłaganie, a ja ledwo powstrzymuję łzy, żegnając się z naszymi gośćmi na lotnisku. Jest ze mną Filip i gdyby nie on, całkiem bym się rozkleiła. Gdy już skończyło się pożegnanie, stoję i gapię się w korytarz, którym Val, Anthony i rodzice Tommy'ego poszli do hali odlotów. Mam dziś wolne, a w podziękę za to zaraz jedziemy na obiad, by się spotkać z moim szefem. Doskonale wiem, skąd ta wyrozumiałość Kyle'a dla mnie. To sprawka Filipa i jestem mu wdzięczna, że tyle dla mnie robi.

— No, nie płacz już. — Filip pociera moje plecy, próbując mnie pocieszyć.

— Przecież nie płaczę! — Śmieję się przez łzy.

— W ten weekend lecimy do Nowego Jorku, ale w kolejny możemy odwiedzić ich w Miami, jeśli tylko chcesz — dodaje i ociera z łez moje wilgotne policzki. Uśmiecham się lekko i wspinam na palce, by go pocałować.

— Naprawdę chcesz tam lecieć? — pytam, bo wycieczka do Nowego Jorku zupełnie wyleciała mi z głowy.

— Oczywiście. Już zarezerwowałam bilety i hotel dla naszej trójki.

— I pójdziemy na tę wystawę Lego?

— Jasne. Wystawa Lego, zoo, no i obowiązkowo Statua Wolności.



— Okej — kiwam głową i wtulam się w jego kurtkę.

Nie chcę myśleć o tym, jak dużą nadzieję mu robię, jadąc z nim do Nowego Jorku. Sama nie wiem, czego mam po tym wszystkim oczekiwać. Czego on oczekuje oprócz jednej oczywistej rzeczy, na którą mimo wszystko tak cierpliwie czeka.

Filip naprawdę się zmienił. Jest zaangażowany i dobrze mnie traktuje. Nawet teraz... Czuję, jak obejmuje mnie czule, jak stara się być blisko. Czasami jest nachalny i wkurzający, ale to jednak bezpieczny wybór. Czy jestem złym człowiekiem, myśląc w ten sposób? Bezpečny wybór... A gdzie miejsce na miłość? Spoglądam ukradkiem na Filipa. Chyba naprawdę jest szczęśliwy, gdy jestem obok. Kąciki ust mimowolnie unoszą mu się nawet wtedy, gdy na mnie nie patrzy. Można nauczyć się od kogoś szczęścia? Filip jest w stanie mnie uszczęśliwić? Nie wiem. Naprawdę nie wiem.

Sweet Fish to ulubiona knajpa chłopaków. Gdy tylko Kyle widzi nas w progu restauracji, wstaje od stolika i uśmiecha się szeroko. Nie sądziłam, że są z Filipem w aż takich przyjacielskich stosunkach.

— Co za gołąbeczki! — stwierdza, wpatrując się w nasze splecione dłonie.

Nie wiem, dlaczego tak mnie to peszy. Może przez fakt, że to jest mój szef, a ja nie lubię łączyć relacji prywatnych z pracą... Co za ironia.

— Trochę spóźnieni, bo są straszne korki. — Filip podchodzi do Kyle'a i ściska go wręcz po przyjacielsku.

— Spóźnienia są w stylu Cassandry — odpowiada Kyle, a ja się krzywię. Za to moi towarzysze zaczynają się śmiać, a Filip znowu mnie obejmuje i razem podchodzimy do stolika.

— Kyle, nie będę ci więcej obiecywać, że się nie spóźnię, bo to mało prawdopodobne — wtrącam.

— Przyzwyczailem się. — Kyle śmieje się dalej, Filip zresztą też, za co trącam go żartobliwie. W zamian ujmuję moją dłoń i czule ją całuje.

— To tylko żarty — szepcze i podaje mi kartę dań.

— Co zjemy? — zmieniam temat i spoglądam błagalnie na Kyle'a, by nie kontynuował dyskusji o mnie i moich spóźnieniach.

— My to co zawsze. — Filip otwiera menu i podobnie jak Kyle wybiera paluszki krabowe z jakimś serowym sosem oraz kosz frytek. Dopiero podczas przeglądania karty orientuję się, że do jedzenia mają tu tylko ryby.

— Zjadłabym jakieś mięso — stwierdzam, nie mając ochoty na żadne z proponowanych dań. Obaj mężczyźni patrzą na mnie i widzę rozbawienie na ich twarzach. — Doprawdy jestem aż tak zabawna? — pytam. Nie mam zbytnio humoru na żarty.

— Nie lubisz ryb? — pyta Filip.

— Nie przepadam...

— Kobieta, która woli mięso od ryb... Szok! — wtrąca Kyle, patrząc na mnie z rozbawieniem.

— Cass jest wyjątkowa pod każdym względem — mówi Filip, a po chwili czuję na swoim kolanie jego dłoń i mimowolnie się uśmiecham. Mam wrażenie, że on naprawdę tak uważa.

— Nie wątpię — mówi Kyle i dodaje: — Skoro przekonała naszego najcenniejszego klienta do wszystkich zmian, jakie zaproponowałem, to musi coś w tym być...

— Nie chwaliłaś się, Cass! — Filip cmoka mnie w policzek, a ja robię się blada. O czym ten Kyle gada? Nie ma mnie dziś w pracy, a Adam ni z tego, ni z owego zgadza się na wszystkie nasze propozycje?

— Nie wiedziałam... — bąkam.

— McKey zatwierdził dziś nasz projekt. Mówił, że wysłałaś mu wczoraj własne propozycje i był zachwycony. Żałował, że masz dziś wolne, bo chciał ci osobiście podziękować.

— Aha...

— W ogóle pytał o ciebie, a Will coś wspominał, że wy kiedyś... Tak?

Moje oczy robią się wielkie. Po co mówi o tym przy Filipie?! To znowu jakaś gra, do cholery? Ja już wszędzie zaczynam widzieć spiski. To chore!

— Adam był moim szefem i tyle! — idę w zaparte.

— Adam? — wtrąca Filip.

— Adam McKey — wyjaśnia Kyle, a mnie robi się gorąco.

Mina Filipa mówi wszystko. Właśnie domyślił się, kto jest ojcem Tommy'ego, i patrzy na mnie taki wściekły, aż ściska mnie w żołądku.

— Adam McKey... — powtarza za Kyle'em. Ton głosu ma niski i totalnie wkurwiony. Zabiera też rękę z mojego kolana i zwiększa dystans między nami.

— No, Filipie, masz niezłą konkurencję! — dobija go Kyle, myśląc, że to zabawne. Filip wstaje gwałtownie od stołu i po prostu wychodzi z restauracji. Cholera! — O rany, a temu co? Jest zazdrosny o twojego byłego? — Mój szef patrzy na mnie zakłopotany.

— Oj, zamknij się już, Kyle! — warczę na niego i ruszam za Filipem.

— Poczekaj! — krzyczę, by się zatrzymał. On jednak idzie szybko, coraz szybciej przed siebie, więc doganiam go i łapię za przedramię. — Filipie, zaczekaj... — dodaję błagalnie.

— Ale po co? Po co mam czekać, Cass? — prawie na mnie krzyczy.

Gdy w końcu na mnie spogląda, dostrzegam udrękę, jaka maluje się na jego twarzy. Przelykam ślinę. Kurwa! Przecież nie chciałam go zranić.

— Pozwól mi wyjaśnić...

— A co tu wyjaśniać? Wstydzisz się przyznać, kto jest ojcem twojego syna, a tu nagle okazuje się, że to wasz nowy klient. Spotykasz się z nim, tak?!

— Co?! Nie! Adam dla mnie nie istnieje... Nie chcę, by istniał! Filipie, proszę... — Zsuwam dłoń z przedramienia, by spleść nasze palce, ale Filip zabiera dłoń. Nie chce, bym go dotykała.

— Daj spokój, Cass. Nie chcę już słuchać tych kłamstw o tym, co się działo, gdy mieszkałaś w Miami. Albo mi powiesz w szczegółach, co i jak, albo nie mamy o czym gadać. — Nagle stawia warunek, którego nie mogę spełnić. Spuszczam więc wzrok, a on dodaje: — Tak myślałem.

— Nie mogę...

— Już to słyszałem. *Nie mogę, nie chcę, tak będzie lepiej.* Tak właśnie było z Niną. Ona też nie mogła, nie chciała i uważała, że tak jest lepiej... — Głos mu drży. Nina to żona Filipa, jego prawie była żona. Nigdy nie pytałam, dlaczego się rozstali.

— Czego nie mogła i nie chciała?

— Nieważne. Zawsze myślicie tylko o sobie. Kobiety chyba już tak mają — dodaje, patrząc mi prosto w oczy, i odchodzi.

Wiem, że nie powinnam iść za nim. Nie mam prawa go krzywdzić i dalej okłamywać. Filip oczekuje ode mnie prawdy, która jest dla niego niebezpieczna. Może lepiej, że stało się to teraz. Jemu przejdzie, a ja postaram się zapomnieć o tym, że może mogło nam się kiedyś udać. Mimo że nie kocham Filipa, odczuwam w sercu ścisk, bo wiem, co on czuje do mnie.

Muszę się przejść, by ochłonać. Spoglądam w stronę restauracji, przed którą stoi Kyle. On również mnie zauważa i podchodzi.

— Wybacz, nie chciałem was poróżnić. Myślałem, że...

— To nie twoja wina. Sama jestem sobie winna — wzdycham, bo taka jest prawda. Nie mogę nikogo winić za to, jak teraz wygląda moje życie.

— Teraz już wiem, dlaczego Adam tak o ciebie wypytuje. Nie wie, że jest ojcem twojego syna, prawda? — Ciekawość i umiejętność łączenia faktów przez Kyle'a są naprawdę przerażające. On i jego brat mają dziwną intuicję. Zaczyna mnie to niepokoić.

— Nie jest ojcem — kłamię. Muszę uważać na to, co mówię przy Kyle'u i Willu. — Ojciec Tommy'ego nie żyje... — dodaję, by nie drażył tematu.

Kurwa! Co za ohydne kłamstwo! Oblizuję nerwowo usta, mając nadzieję, że Tommy wybaczyłby mi te okropne oszustwa. Tak cholernie za nim tęsknię.

— Przykro mi... — Kyle chwyta mnie pocieszająco za dłoń.

— Pójdę już. Postaram się jutro nie spóźnić — dodaję, wyswobadzając delikatnie rękę z jego uścisku. W przeciwieństwie do Willa w Kyle'u nie widzę tego „złego”. Czuję, że jest w porządku, tylko po prostu za dużo chce wiedzieć i czasami palnie coś bez namysłu.

— Już się przyzwyczailem. — Kyle uśmiecha się pocieszająco. — Nie będziesz się tłukła autobusem. Odwiozę cię... — Pokazuje, byśmy udali się na

parking za restauracją.

— Nie rozmawiaj z Filipem o mnie, okej? — proszę wprost.

— Filip to mój dobry kumpel, Cass. Znamy się od lat, zawsze obgadywaliśmy swoje laski... — Kyle trąca mnie delikatnie.

— Ale ja nie jestem z Filipem.

— Przejdzie mu, Cass. Wkurzył się, bo zapewne miał *déjà vu*.

— To znaczy? — Marszczę nos. Kyle to taki plociuch... Wszystko można z niego wyciągnąć.

— No, Nina, znaczy jego żona... Pewnie poczuł się tak jak wtedy.

— To znaczy? — Ciekawość we mnie wygrywa.

— Miałem o was nie gadać... — Kyle droczy się ze mną, ale zaczyna się śmiać. Trąca mnie znowu i obejmuje przez ramię. — Zjedzmy razem obiad, to ci opowiem. Okej? — proponuje.

— Dobrze, ale idźmy do innej restauracji. Nie mam ochoty na rybę — stawiam warunek.

— Makaron?

— Soczysty hamburger albo stek.

— Wiesz co dobre. — Kyle zgadza się ze mną i razem wsiadamy do samochodu.

Pewnie nie powinnam wypytywać Kyle'a o Filipa, ale jestem ciekawa tej historii. On najwidoczniej też ma przede mną swoje małe sekrety, tyle że ja bardzo łatwo mogę je poznać. Księga wiedzy siedzi właśnie obok mnie i odpala silnik swojego sportowego nissana.

— A McKey naprawdę zaakceptował projekt — oznajmia nagle. Wzdycham ze zniecierpliwieniem, by wiedział, że nie chcę o tym rozmawiać.

— To dobrze.

— Przeprowadził się do Toronto na kilka miesięcy, wiesz? Podobno ma jakieś interesy i po to mu ten apartament... — Kyle jak zwykle nie potrafi się zamknąć.

— Kyle, ale ja nie chcę o nim gadać. Adam to złe wspomnienie!

— Za dużo mówię i wszystko chcę wiedzieć. Wybacz! — Spogląda na mnie niepewnie.

— Zauważyłam...

— To chyba rodzinne, wiesz? Will był kiedyś detektywem. — Niespodziewanie poznaję kolejny fakt o Willym. Był detektywem. Czemu mnie to nie dziwi?

— Detektywem? — dopytuję.

— Tak, znaczy tak mówił, ale jak dla mnie pracował dla jakichś tajniaków. Zresztą chyba od jakiegoś czasu już w tym nie siedzi — Kyle mówi dalej i dalej.

Całość zaczyna mi się układać w spójną całość. Może Will faktycznie był

jakimś tajnym agentem i siedział w tym „mitologicznym” świecie, by rozgryźć całą organizację i posłać wszystkich do więzienia? Czemu na tę myśl mój żołądek zaciska się jeszcze bardziej? Adam w więzieniu? Och, nie... Mimo wszystko nie tego mu życzę. Ojciec mojego syna kryminalistą. Nie tak wyobrażałam sobie moje życie.

Jemy obiad w Tonny Burgerze. Odkąd pamiętam, mają tu najlepsze i najbardziej tłuste hamburgery, jakich kiedykolwiek kosztowałam. Gdy Kyle zaczyna nawijać o Filipie, nie potrafi skończyć. Dowiaduję się o nim naprawdę ciekawych rzeczy. Nie miałam pojęcia, że ojciec Filipa nigdy go nie tolerował. Zupełnie tak samo jak mój mnie. Filip poznał Ninę jeszcze w szkole średniej. Nie od razu jednak byli parą. Spotykali się, rozstawali, a potem znowu spotykali.

— No ale skąd ten rozwód? — Próbuję po raz kolejny przejść do sedna.

— Zapytaj lepiej, czemu w ogóle był ślub. — Kyle kończy jeść swojego hamburgera. Ja odpuściłam w połowie kanapki.

— Dlaczego?

— Nina była wtedy w ciąży. Filip bardzo się cieszył, naprawdę się cieszył, a ona kilka dni po ślubie poroniła.

— Och...

Filip zdradzał ze mną kobietę w ciąży. Co za paskudne uczucie!

— Starali się potem o dziecko, ale nie wychodziło. Filip myślał, że to jego wina, badał się, szukał przyczyny, a okazało się, że Nina cały czas brała tabletki, by nie wpaść ponownie. Nie chciała dzieci.

— My mieliśmy wtedy romans. Wiesz o tym, prawda? — pytam niepewnie.

— Tak, wiem, ale on właśnie taki był. Po ślubie się zmienił... — Krzywię się, bo trudno mi w to uwierzyć. — Serio! — dodaje Kyle, widząc moją minę.

— Nie zdradzał żony?

— Nie. Odkąd rozstał się z Niną, nie sypia z nikim. Znaczą oprócz ciebie.

— My raczej, no wiesz...

— Jasne... Bo uwierz! — Trąca mnie, a ja odpowiadam mu wymownym spojrzeniem. — Serio?! — Oczy Kyle'a robią się wielkie.

— Trudno określić naszą relację, Kyle. To dość proste, a jednocześnie bardzo skomplikowane.

— Związki nie są proste, Cass.

— Wiesz coś o tym? — pytam, patrząc na niego.

— Wiem — odpowiada i pokazuje mi dłoń, na której ma obrączkę. Już dawno miałam go o nią zapytać.

— Żona?

— Była żona...

Unoszę brew. Kolejny rozwodnik?

— Więc po co dalej nosisz obrączkę?

— Bo ślubowałem, że nigdy jej nie zdejmę? Bo nadal Kocham tę kobietę? —  
Kyle zerka na mnie niepewnie.

— Przykro mi. — Wzruszam ramionami. Co mam mu powiedzieć?

— Mnie też. — Kyle wzdycha z żalem. Musi mocno przeżywać rozstanie z żoną, ale czemu ja się dziwię? Sama mam złamane serce.

— Zapłacę — zmieniam temat i sięgam po portfel do torebki.

— Nie no, daj spokój. Ja zapraszałem, ja płacę. — Kyle chwyta moją dłoń.

— Następnym razem ja, okej? — Uśmiecham się w podzięcie.

— Jasne.

Wstaję od stolika, by udać się jeszcze do toalety. Kyle w tym czasie reguluje rachunek, a gdy wychodzę, już czeka. Następnie odwozi mnie pod dom i bardzo szybko się żegna. Mówi jedynie, żebym jutro była wcześniej, bo chce dopracować projekt dla McKeya. Obiecuje, że gdy mu nieco pomogę, to odsunie mnie od tego zadania na dobre. Cieszy mnie to, bo skoro Adam planuje zostać w Toronto kilka miesięcy, to ja naprawdę nie mam ochoty ciągle z nim współpracować.

W domu panuje taka cisza, że od razu popadam w zły nastrój. Brakuje mi Val, Anthony'ego i rodziców Tommy'ego. Mama właśnie kładzie małego na popołudniową drzemkę, a ja po przywitaniu się z nią biorę kawałek ciasta i idę do siebie, by dopracować projekt dla Adama. Otwieram firmową pocztę i widzę, że mam mail właśnie od niego. Boję się go przeczytać. Zanim kliknę nową wiadomość, obiecuję sobie, że nie będę się denerwować. To mail z wczoraj.

Nadawca: Adam McKey

Odbiorca: Cassandra Givens

Data: 21 czerwca 2017 godz. 15.06

Cassandro,

dlaczego to wszystko bardziej komplikujesz? Spotkaj się ze mną chociaż raz. Mam Ci wiele do powiedzenia i wyjaśnienia. Nie dam Ci spokoju, jeśli nadal będziesz mnie unikać. Doskonale wiesz, że to nie jest rozwiązanie.

Adam McKey — dyrektor i główny architekt Art Design&Beauty

**PS NAPRAWDĘ NIE DAM CI SPOKOJU!**

Kolejne wiadomości są o podobnej treści. Wysłał mi ich aż trzydzieści siedem. Prosił, groził, błagał i straszył, że nie odpuści. To są jednak tylko maile, więc nie mam zamiaru się przejmować. W pracy jakoś go zniosę, bo nie muszę przecież z nim rozmawiać. To klient Kyle'a i od jutra tylko trochę pomogę przy tym projekcie

Udaje mi się nawet skupić i dopracować projekt. Adam zrezygnował z pokoju dla dziecka i ponownie zaplanował tam sypialnię. A ja? Urządzam ją w stylu Mirrors. Nie wiem, czy robię na złość sobie, czy jemu. Zasłony w kolorze czerwonego wina, łóżko w barokowym stylu, wszędzie na ścianach lustra. Mój podły nastrój sprawia, że właśnie odpisuję Adamowi na ostatni mail i naciskam

„wyślij” szybciej, niż myślę.

Nadawca: Cassandra Givens

Odbiorca: Adam McKey

Data: 22 czerwca 2017 godz. 18.59

Panie McKey,

mam nadzieję, że będzie się Pan czuł jak W DOMU. W załączniku poprawiony projekt Pańskiej sypialni.

Cassandra Givens — młodszy architekt Deco&Art

Jeszcze tego samego wieczoru dzwoni do mnie Filip. Rozmowa nie trwa długo. Filip odwołuje wyjazd do Nowego Jorku i prosi, bym dała mu czas na zastanowienie. Lepiej będzie dla niego, gdy przemyśli to sobie na poważnie. Może jakoś sam dojdzie do wniosku, że związek ze mną to nic dobrego? Nie mam prawa go krzywdzić i narażać na niebezpieczeństwo. Niestety, po dzisiejszej rozmowie z Kyle'em polubiłam Filipa jeszcze bardziej. To dobry facet, a to, czego się dowiedziałam, przekonało mnie do niego. Filip pragnie po prostu mieć rodzinę. Kobietę, dziecko... Pragnie tak bardzo, że zaakceptował mojego Tommy'ego i chce być dla niego ojcem. To cudowne i powinnam być mu wdzięczna za takie poświęcenie i odwagę. Tak. Uważam, że to odważne. W dzisiejszych czasach rzadko który facet chce się wiązać z kobietą, która ma dziecko z innym mężczyzną. Podziwiam go za to. Naprawdę. Postanawiam, że dam mu kilka dni na podjęcie decyzji. Z jednej strony potrzebuję takiej normalności, jaką zapewnia mi Filip, a z drugiej boję się bardziej zaangażować. Niestety, już zdążyłam to zrobić, bo dociera do mnie, że zależy mi na nim. W dodatku Tommy tak często o niego pyta...

Dziś, w sobotni poranek, znowu wypytuje o Anthony'ego i Filipa. Tommy'emu potrzeba ojca. Męskiego wzorca, stabilności. Adam jest dla mnie nieosiągalny. Emocjonalnie nieosiągalny i to boli mnie najbardziej. Na szczęście od naszego ostatniego spotkania nie pojawił się w biurze i nie spełnił swojej obietnicy, że nie da mi spokoju. Może wziął do siebie słowa, że ma się ode mnie odczepić? Nie wiem i nie chcę się zastanawiać, co dokładnie myślał.

Podnoszę wzrok w stronę drzwi, do których ktoś zapukał. Właśnie razem z Tommym układamy tor wyścigowy z klocków Lego — jego prezent na drugie urodziny. Mamy przy tym wiele radochy, bo mój synek ma własny plan poskładania tego toru.

— Mamo, otworzysz? — pytam, sadzając małego na pupie, i wycieram mu buźkę wilgotną chusteczką. Tommy jak zwykle zaczyna protestować i próbuje mi uciec. Zawsze tak robi, gdy cokolwiek chcę z nim zrobić. Odkąd zaczął chodzić, mam z nim urwanie głowy. Mama kiwa z uśmiechem i udaje się do drzwi. Łapię mojego zbuntowanego syna, który rzuca we mnie klockiem, gdy tylko dostrzeżę ku temu okazję.

— Córeczko, ktoś do ciebie... — słyszę po chwili ciepły głos mamy i

spoglądam w stronę korytarza.

Serce zaczyna mi walić jak szalone, puls przyśpiesza i wszystko wokół zamiera, gdy w progu widzę Adama. Nie spodziewałam się, że jeszcze kiedykolwiek go zobaczę. On patrzy na mnie, a potem na naszego syna.

Krew z krwi, ciało z jego ciała. Jest do niego tak porażająco podobny, że trzeba byłoby być ślepym, by tego nie zauważyć. Każdego ranka mój mały słodki synek przypomina mi swoim wyglądem, kto jest jego ojcem. To Adam, ale on dla mnie nie istnieje. Nie chcę, by istniał. Nie chcę, by stał tu właśnie w tym momencie i wbijał we mnie to przeszywająco błękitne i zimne spojrzenie, o którym nigdy nie będę w stanie zapomnieć.

— Mamo, kto to? — pyta jak zawsze ciekawy Tommy.

To dziecko niczego się nie boi, jest takim cudnym małym chłopcem. Moim największym i jedynym szczęściem. Tyle że Tommy nie wie, jak wielkim tchórzem jest facet, który właśnie do nas przyszedł. Zostawił mnie, porzucił, kiedy tak bardzo go potrzebowałam. Nie chciałam, by mnie zostawiał, a on zniknął. Zniknął, a teraz jak gdyby nigdy nic znowu wpierdala się w moje życie. Mówiłam mu przecież, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego. Po co tu przylazł?

— Nikt ważny, synku. Mamo, zabierz go na chwilę. — Nie odrywając wzroku od Adama, wstaję na drżących nogach. On patrzy jak zahipnotyzowany raz na mnie, raz na Tommy'ego.

— Chodź, maluszku, pójdziemy na spacer. Pójdiesz z babcią na spacer? — Moja mama podchodzi do nas i czując, że coś jest nie tak, szybko zabiera Tommy'ego.

— Na huptawki! — mały piszczy radośnie, przekręcając nazwę swojej ulubionej zabawki na placu.

Uśmiecham się do niego i całuję jego paluszki, po czym zamykam za mamą drzwi. Zanim się odwrócę, by zmierzyć się z rzeczywistością, odliczam w myślach do dziesięciu. Po co on tu przyjechał? Boże! Gdy pierwszy raz podali mi Tommy'ego zaraz po porodzie, wiedziałam, że muszę być silna, dla niego. Niemal przez całą ciążę miałam depresję i byłam naprawdę w złym stanie psychicznym, ale od dwóch lat moje życie kręci się wokół największego szczęścia — mojego synka.

— Cassandro, ja... — Adam duka moje imię. Dla niego to chyba szok, że w ogóle tu przyszedł. Nie jest jednak ani głupi, ani ślepy, więc już wie, że Tommy to jego syn.

— Adamie, nie mam ochoty z tobą rozmawiać. Wyjdź, proszę...

Przechodzę obok niego w największej odległości, na jaką pozwala mi wąski korytarz przy drzwiach. Mimo wielkiego domu mojej mamy cała ta powierzchnia wydaje mi się teraz za mała. Podchodzę do okna tarasowego, ale nawet stąd czuję ten jego zapach. Zapach, którego nie czułam przez prawie trzy lata i którego nigdy więcej nie chciałam poczuć. Adam rusza za mną. Kurwa! Nienawidzę go!



Nienawidzę i nadal Kocham do szaleństwa.

— Musimy porozmawiać...

Czuję jego dłonie na swoich ramionach i w tym momencie tama pęka. Jęczę głośno i zaczynam płakać. Płaczę, bo wszystkie wspomnienia wracają. Czuję ten ból, wręcz fizyczny, który rozerwał mi serce na strzępy, gdy Adam mnie porzucił i zniknął bez słowa.

— O czym chcesz rozmawiać, co?! — W końcu opanowuję się i ocieram mokre od łez policzki, będąc na siebie totalnie zła, że rozkleiłam się przy nim. Nie chcę, by widział mnie w takim stanie. Chcę dalej zgrywać przy nim silną i radzącą sobie ze wszystkim kobietę.

— Tommy to mój syn — stwierdza ochryple, a ja odwracam się i patrzę na niego.

— Chciałbyś — burczę i próbuję przejść obok, ale Adam chwytą moją dłoń. Skóra w tym miejscu od razu zaczyna mnie palić.

— Więc niby kto jest ojcem?! — Adam rusza za mną. Ton mu się zmienia. Jest coraz bardziej zdenerwowany, a ja nie chcę awantury.

— Nie twoja sprawa i wyjdź stąd! — Wskazuję na drzwi.

— Z kim jeszcze sypiałaś w tamtym okresie?! — warczy na mnie i podchodzi bardzo, ale to bardzo blisko. Jestem tak roztrzęsiona, że mam ochotę go uderzyć.

— Za to pytanie powinnam ci dać w twarz!

— Więc daj! Daj mi w twarz i uspokój się, do cholery... Chcę porozmawiać, wyjaśnić... — Głos ponownie mu się łamie. Adam bierze głęboki oddech i rozgląda się po salonie, w którym wszędzie są porozwalane zabawki Tommy'ego.

— Za to, co zrobiłaś, nie powinnam w ogóle z tobą rozmawiać. — Spuszczam wzrok i również wyrównuję oddech.

— Nic nie rozumiesz, Cassandro...

— Oczywiście! — Śmieję się ironicznie.

— Kto jest ojcem Tommy'ego? — powtarza.

— Na pewno nie ty...

— Więc kto?!

— Nie wiem?! Tommy, a może jednak Adam... — odpowiadam wściekła.

— Adam?!

— Och, wybacz... Nie Adam. Dla ciebie to pewnie Eros... A może Anthony? — Wbijam w niego nienawistne spojrzenie.

— Nie przeginaj — ostrzega mnie.

— A ty się stąd wynoś! — Ponownie wskazuję na drzwi.

— Nie masz prawa...

— Słucham?! — piszczę. — Ja nie mam prawa?! Chryste Panie, nic się nie zmieniło. Nadal jesteś skrywającym się za drogimi garniturami dupkiem, który nie

potrafi stawić czoła życiu. Który spierdala jak tchórz i znika Bóg wie gdzie... Trzeba było tam zostać, do cholery, a nie wpierdalać się znowu w moje życie! — krzyczę mu prosto w twarz i zaczynam energicznie gestykulować. Adam chce złapać moją dłoń, by mnie uspokoić, ale ja w nerwach i emocjach wymierzam mu siarczysty policzek. On jednak nawet nie drgnie. Wciąga powietrze nosem i patrzy mi prosto w oczy. — Nienawidzę cię... — kwilę. Znowu jestem na granicy płaczu.

— Wiem... — Adam w zasadzie szepcze.

— Wiesz? — Krzywię się. Nic z tego nie rozumiem.

— Wiem, wiem, że mnie nienawidzisz, i masz do tego pełne prawo, Cassandro. Mówiłem, żebyś trzymała się ode mnie z daleka.

— Słucham?!

— Stałaś się celem w rozgrywce, której nie rozumiesz.

Słucham go uważnie. Czy on się właśnie tłumaczy? Tak naprawdę nie powinnam chcieć z nim gadać i dawać wciskać sobie tego kitu. Słucham go jednak jak zaczarowana. Pragnę, by mi wyjaśnił... Wytłumaczył, bym zrozumiała, o co w tym wszystkim chodzi.

— Chciałam cię po prostu kochać, Adamie, ale miłość i ty... To nie idzie w parze — wtrącam cicho.

— Nie obiecywałam ci...

— Wiem... — przerywam mu. — Ale dawałeś mi nadzieję, gestami obiecywałeś różne rzeczy... Albo to ja już totalnie zwariowałam, że tak to odbierałam.

— Nie zwariowałaś, naprawdę chciałem, by się udało.

— Nie udało się. — Podchodzę do sofy i siadam. Adam robi to samo. Siada obok, ale utrzymuje dystans. Nie mam siły z nim walczyć, a gdy nagle chwytą mnie za dłoń... Cholera! Nie wiem, ale, kurwa, naprawdę czuję, jakby mnie przeproszał. Spoglądam na niego, a on patrzy wprost na mnie. Nagle dostrzegam w nim tyle emocji, które zawsze stara się ukrywać.

— Cassandro...

— Adamie, ja już nie chcę w to grać. Nie mam siły się martwić i nie chcę odczuwać ciągle tego lęku. Po co przyjechałeś? Tak naprawdę? — pytam wprost.

— Tommy to mój syn — powtarza jak zacięta płyta.

— Nie...

— Nie kłam! Cassandro, ja wiem o wszystkim. Wiedziałem o ciąży od samego początku! — warczy na mnie, a ja patrzę na niego totalnie zaskoczona.

— Jak to wiedziałeś? — pytam, nie wierząc w jego słowa.

— Wiedziałem i tyle, i nie mogłem postąpić inaczej. Musiałem wyjechać, zniknąć, by ciebie, by was chronić. — Jego dłoń znowu łąduje na mojej. Jego chwyt jest stanowczy, ale nie dominujący.

— Nie wierzę ci! Najłatwiej jest tak powiedzieć! — Kręcę głową. On znowu

sieje mi w głowie zamęt. Nie mogę na to pozwolić.

— Doskonale wiesz, że to prawda. Mam ci przypomnieć, w jakie piekło cię wpakowałem?!

Zaskakuje mnie jego szczerłość.

— Dobrze, że chociaż masz świadomość, że to twoja wina!

— To nie ma teraz znaczenia. Teraz oboje musimy chronić Tommy'ego.

— Tak, masz rację. Ja muszę go chronić... przed tobą! — Zabieram dłoń i wstaję. Jego bliskość jest zbyt bolesna. Adam od razu rusza za mną, idzie krok w krok.

— Dlaczego zaczęłaś tę głupią grę z Erosem? — pyta nagle.

— Nie twoja sprawa...

— Pieprzyłaś się z nim dla zabawy? — warczy.

— Dla przyjemności... — odpowiadam, wbijając w niego wściekłe spojrzenie.

— To był błąd, Cassandro.

— No co ty nie powiesz?! Błędem było też to, że pieprzyłam się z tobą! — Pokazuję mu, by się nie zbliżał. Adam nic nie odpowiada i znowu zaczyna się rozglądać. Dostrzega na komodzie w salonie zdjęcia z chrztu Tommy'ego i podchodzi, by je obejrzeć. Mam wrażenie, że na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu.

— Valery i Anthony są rodzicami chrzestnymi? — pyta po chwili. Jest już spokojny.

— A nie widać? — burczę, wypuszczając głośno powietrze. Już jestem zmęczona jego obecnością, a nie minęło nawet dziesięć minut, odkąd tu przyjechał.

— Nie bądź ironiczna.

— A ty nie wpierdalaj się znowu w moje życie!

— Przestań! Boże, przestań bluźnić, bo to do ciebie nie pasuje! — Adam odkłada zdjęcie i podchodzi do mnie szybko. — Wiem, że mnie nienawidzisz i pewnie tak jest dla ciebie lepiej, ale ja nie potrafię już dłużej tak żyć. Staralem się pogodzić z myślą, że cię straciłem, ale... Teraz jest też Tommy. Cassandro, mamy syna i musimy go chronić. Rozumiesz?! — mówi, potrząsając mną lekko.

— Chronić? Przed czym? — szepczę. Ogarnia mnie strach, bo jego słowa brzmią tak poważnie.

— Doskonale wiesz. Oni już wiedzą... Albo wiedzieli od dawna — wyjaśnia, patrząc mi w oczy.

— Więc się odczep i daj nam spokój. To przez ciebie Tommy'emu może grozić niebezpieczeństwo.

— Nie popełnię znowu tego błędu, Cassandro. Nie zostawię go tak, jak zostawiłem ciebie. — Nagle zsuwa dłonie z moich ramion na plecy i przyciąga mnie do siebie. — Nie zostawię was, Cassandro — powtarza i chce dotknąć

mojego policzka.

— Nie... nie... — Potrząsam głową i odpycham go od siebie.

— Myślisz, że jakim cudem pojawiłem się w twoim mieszkaniu w dniu śmierci Tommy'ego?

Nie chcę tego słuchać, a mimo to nie umiem go skutecznie wyprosić.

— Przypadkiem? — Wzruszam ramionami, a Adam ironicznie się śmieje.

— Ja i przypadek... To nie idzie w parze.

— To tak jak ty i miłość — wtrącam, a on mierzy mnie wzrokiem.

— Dzień przed śmiercią Tommy zadzwonił do mnie... — Rozchyłam usta, czując kłujący ból w sercu. Wspomnienia o Tommym nadal są naprawdę bolesne. — Zadzwonił i powiedział, że ma jeszcze do załatwienia tylko jedną sprawę i wie, że jego czas się kończy...

— Nie chcę tego słuchać... — Czuję łzy pod powiekami. O Boże. Zaraz się rozpłaczę.

— Powiedział mi o ciąży i zabronił mi więcej cię krzywdzić. Dodał, że jeśli cokolwiek wam się stanie, to będzie moja wina, a on wtedy będzie mnie straszył z zaświatów — wyjaśnia Adam.

Emocje biorą górę. Zaczynam jednak płakać i śmiać się jednocześnie. Tommy i jego podejście do choroby — to było naprawdę niesamowite. Był taki dzielny i do końca starał się żartować.

— Dotrzymał słowa? — Zerkam na Adama, próbując opanować te skrajne emocje.

— Śni mi się codziennie od tamtej nocy, więc coś w tym musi być — odpowiada. Wiem, że mówi szczerze.

— Nie byłeś na pogrzebie, Adamie. Nawet się z nim nie pożegnałeś — stwierdzam z wyrzutem.

— Byłem. Stałem daleko, bo... — Głos znowu mu drży. Nie sądziłam, że śmierć Tommy'ego tak go poruszyła.

— Więc pojawiłeś się w moim mieszkaniu, bo Tommy do ciebie zadzwonił? — pytam.

— Tak, ale o ciąży wiedziałem już wcześniej. Znałem twoje wyniki, wiedziałem wszystko... Co robisz, gdzie jesteś... Byłem u ciebie w mieszkaniu pewnego wieczoru. Wystraszyłaś się wtedy i zadzwoniłaś do Anthony'ego.

— Śledziłaś mnie?

— Próbowałem chronić... jakkolwiek to brzmi.

— Dałaś mi środek uspokajający, wiedząc, że jestem w ciąży!

— To bezpieczny środek. Myślisz, że naraziłbym wasze zdrowie w taki sposób? — Adam znowu staje bardzo blisko mnie.

— Nie wiem... Ja już nic nie wiem, Adamie.

— Przez ten czas wiele się zmieniło — kontynuuje.

— Wszystko się zmieniło. Ja się zmieniałam, ale ty nie...

— Pozwól mi go chronić! — Łapie mnie za dłoń.

— Nie! Nigdy nie byłeś i nie będziesz dla niego ojcem, zrozumiałeś?! — wrzeszczę na niego. Jestem wściekła, że ma czelność mówić takie rzeczy. Że miesza mi w głowie, bo doskonale wie, że mu uwierzę i będę mieć przez to wyrzuty sumienia.

— Nie zgadzam się na to!

— A ja się nie zgadzam, byś narażał jego zdrowie i życie, bo nagle zachciało ci się być troskliwym tatusiem! Nic o nim nie wiesz!

— Skąd mam wiedzieć, skoro widzę go dziś pierwszy raz?! — pyta z wyrzutem, ale ja kręcę głową.

— Nie wiesz, jaki jest jego ulubiony zwierzak, nie wiesz, co lubi jeść, nie wiesz, gdzie ma bliznę po upadku z krzeselka. Niczego nie wiesz...

— Chcę się tego wszystkiego dowiedzieć! — przerywa mi i znowu bierze mnie w ramiona.

— Nie możesz, nie masz prawa... Boże, Adamie, nie masz prawa znowu nam tego robić... — Zakrywam twarz dłońmi, przytykając je do jego klatki piersiowej. Ten jego zapach... Rozczula mnie to jeszcze bardziej. Ta odurzająca mieszanka zapachów i emocji sprawia, że znowu jestem kłębkim nerwów.

— To mój syn. Nie odpuszczę, Cassandro — mówi poważnie i chwyta moje nadgarstki, bym pokazała twarz. Sprzeciwiam się, więc mnie przytula. Po prostu mnie przytula. Mocno, pewnie i czule. Po chwili odsłaniam twarz i odważam się na niego spojrzeć. Adam patrzy na mnie tak intensywnie i przejmująco, że trudno mi nawet oddychać. W dodatku znowu ten zapach. Odurzający tak mocno, że serce mało nie wyskoczy mi z piersi. — Nie odpuszczę — powtarza i nachyla się.

Chyba chce mnie pocałować, a ja ze strachu przed tym wszystkim, z lęku o Tommy'ego i z emocji po prostu osuwam się w jego ramiona, czując, że właśnie tracę przytomność.

\*\*\*

Gdy otwieram oczy, leżę na kanapie w salonie. Nade mną klęczy Adam i czule dotyka mojej dłoni. Chyba już mi lepiej. Świeże powietrze zdecydowanie pomogło. Rozglądam się, ale mamy i Tommy'ego na szczęście jeszcze nie ma.

— Lepiej? — pyta Adam. Jest zmartwiony, ale także zły. Zły na mnie? Nie mam pojęcia.

— Tak, przepraszam, to chyba...

— Nie przepraszaj. Ciągle za wszystko przepraszasz, Cassandro — przerywa mi.

— Idź już, dobrze? — Spoglądam na niego niepewnie.

Nie chcę, by Tommy go widział, by mama pytała, kim jest. I tak pewnie

zapyta... Obawiam się, że domyśli się wszystkiego. Sama wywnioskuje, widząc podobieństwo swojego wnuka do Adama. Żołądek zaciska mi się na myśl, że będę musiała się tłumaczyć.

— Chciałbym poznać mojego syna. Pozwól mi, Cassandro. — Głos ma przejęty. Naprawdę przejęty i rozemocjonowany. Adam okazujący takie ludzkie uczucia to rzadkość.

— Ale po co? Adamie, co to zmieni? — Potrząsam głową, by nie zgodzić się na ten pomysł.

— Wszystko. Już tyle się zmieniło, nie widzisz tego?

— Widzę, Adamie... Wszystko się zmieniło oprócz tego, że to wciąż nie ma sensu.

Spuszczam wzrok. Jest mi źle z tym, że nie powiedziałam mu o ciąży. Wiem, że go okłamałam, ale zrobiłam to ze strachu. Myślałam, że tak będzie lepiej, a on i tak znał prawdę.

— To też może się zmienić, Cassandro. Ja chcę... Naprawdę chcę...

Serce mi wali, gdy słyszę te słowa. Adam chce... Tylko czego? Chce poznać syna? Chce nas? Chce mnie? Czy chce tylko jego? Boję się pytać, bo nie chcę się poczuć rozczarowana.

— Mam kogoś — kłamię bezmyślnie. Moje serce mi to podpowiada. Ono nie zniesie więcej cierpienia, jakie Adam mi zadawał. Broni się kłamstwem.

— Mówisz o tym Filipie? — pyta zimno.

— To naprawdę nie twoja sprawa.

— Masz rację... To, z kim się spotykasz, to nie moja sprawa, ale Tommy...

— Adamie, odpuść! Nie niszczy tego, co z taką trudnością udało mi się poskładać, okej?!

Wstaję z sofy, by odsunąć się od niego. Nie mogę znieść tej bliskości. To mnie paraliżuje.

— Chodzi mi jedynie o syna! — warczy, widząc, że nie ulegam. Nie mogę! Nie pozwolę mu skrzywdzić Tommy'ego.

— Prędzej skisnę, niż ty będziesz dla niego ojcem! Wynoś się stąd i nie wpieprzaj się w nasze życie!

— Nie zmuszaj mnie, bym był tym złym, Cassandro. Dobrze wiesz, że mogę wiele.

— Grozisz mi?! — piszczę, słysząc jego ton.

Adam patrzy na mnie wściekle, ale widzę w nim także strach.

— Daję ci wybór, bo ja nie odpuszczę! — Rusza wreszcie do drzwi, a ja, mimo że ledwo znoszę jego obecność, czuję nagłą pustkę, gdy się oddala.

— Co to niby za wybór?! Stawiasz mnie przed faktem: ja, wielki Adam McKey, wróciłem, bo nagle zachciało mi się być ojcem! — prawie krzyczę. Z desperacji, z bezsilności.

— Chciałem nim być, odkąd dowiedziałem się, że jesteś w ciąży, ale mogę nim być dopiero od teraz! — Adam również podnosi głos.

— Możesz, bo co?!

— Bo muszę go chronić!

Żołądek zaciska mi się na te słowa i z powodu myśli, które się po nich pojawiły w mojej głowie. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, co kryje się za tymi słowami.

— Wcześniej nie musiałeś?!

Adam wzdycha głośno i znowu do mnie podchodzi.

— Tydzień temu skończył się twój okres ochronny. Znowu grozi wam niebezpieczeństwo.

Przełykam ślinę, starając się nie okazywać emocji. Moje serce jednak wypełnia panika. Okres ochronny? A co to, kurwa mać, polowanie?

— Niebezpieczeństwo? — pytam cicho.

— Kobiety w ciąży są dla nas nietykalne, a potem do dwóch lat po porodzie. Tommy skończył właśnie dwa lata.

— Adamie, o czym ty mówisz?! — Brakuje mi tchu.

— O tym, że nie jesteś już bezpieczna, ale teraz mogę cię chronić.

— Jakim cudem? — Mrużę oczy.

— Przez te prawie trzy lata naprawdę wiele się zmieniło.

— Stałeś się królem tego całego „interesu”? — rzucam ironicznie.

— Jestem jednym z Głównych — odpowiada.

Nie wyczuwam dumy w jego głosie. Wręcz odwrotnie, twarz ma jednak bez wyrazu i emocji.

— Och, awansowałeś? Moje gratulacje...

Dłonie mi się trzęsą na myśl o tym, co musiał zrobić, by stać się jednym z najważniejszych popaprańców w tym całym gównianym świecie. Adam zaciska usta w jedną linię i przeszywa mnie swoim błękitnym spojrzeniem. Zimno mi, a zaraz potem gorąco.

— Co nie oznacza, że mam pełną władzę, ale teraz mogę więcej.

— Więc zrób tak... — pokazuję w stronę wyjścia — wyjdź i nigdy tu nie wracaj! Tam są drzwi — dodaję stanowczo.

— Nie sprowokujesz mnie. Możesz mnie nienawidzić, ale...

— Ale co?! I tak masz w dupie to, co ja czuję! Zawsze tak było, Adamie, i nie zgrywaj teraz troskliwego Adasia, który ma więcej gówna w swojej piaskownicy i myśli, że został panem tego pierdolonego świata!

— Przestań, Cassandro!

— Nie będę z tobą rozmawiać. Jeśli nie uszanujesz mojej prośby, zgłoszę na policję, że mnie nachodzisz!

Adam śmieje się szyderczo na moje słowa. Och, Boże! Co za dupek!

— Mam prawo widywać syna — odpowiada przerażająco spokojnie.

— To idź z tym do sądu! Pokaż mi decyzję sędziego, że możesz widywać syna, to może wtedy pomyślę, co z tym zrobić!

— Wtedy nie będziesz miała zbyt wiele do gadania, a ja chcę ustalić to polubownie. Między nami.

— I jak to sobie wyobrażasz? Chcesz zabierać mi go na weekendy? A może w tygodniu?

— Ustalimy to...

— Nie no, czekaj, a może w środy, co? Najpierw pójdziesz z nim na plac zabaw, a potem na wieczór załatwisz mu jakąś nianię z Mirrors, a sam znikniesz, by szukać kolejnych kandydatek! — Emocje mnie ponoszą. Nie powinnam tak mówić i doskonale o tym wiem. Adam podchodzi do mnie i gwałtownie łapie mnie za dłoń.

— Nie próbuj mnie zranić, bo ci się nie uda! — warczy, wbijając we mnie wściekłe spojrzenie.

Znowu mam ochotę mu przywalić. Naprawdę powinnam to zrobić.

— Nie można zranić kogoś, kto nie ma serca!

Szarpię się, ale mnie nie puszcza. Wzmacnia uścisk tak mocno, aż jęczę z bólu.

— Zabiorę ci go, jeśli się nie dogadamy! — odpowiada. Jest totalnie wściekły. Cały aż się trzęsie ze złości.

— Słucham?! — Wyrrywam mu dłoń, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam. Nie zważam na ból.

— Zabiorę ci Tommy'ego, jeśli nie pozwolisz mi się z nim spotykać, Cassandro. To nie jest prośba!

Odbiera mi mowę. Patrzę na niego i nie mogę wydobyć z siebie ani słowa. Doskonale wiem, że on nie żartuje. Jest w stanie odebrać mi moje dziecko. Bezдушny, skończony dupek.

Adam znowu chce złapać moją dłoń, ale do domu nagle wracają mama i Tommy. Mały zsuwa się z jej ramion na podłogę i biegnie w moją stronę, krzycząc głośno. Gdy przebiega obok Adama, on patrzy na syna jak zahipnotyzowany.

— Mama, taaaak wysoko! Taaak wysoko! — Tommy pokazuje rączkami, jak na huśtawkach bujała go babcia. Łzy napływają mi do oczu. Chwytam go na rękę i przytulam mocno do piersi. Nie mogę się rozplakać. Nie teraz. Nie przy Tommym, nie przy Adamie i nie przy mamie.

— Napije się pan czegoś? — Mama jak zwykle jest uprzejma.

Przygląda się Adamowi i ona też już wie. Widzę zaskoczenie w jej oczach, ale także jakiś nietypowy spokój. Nie dostrzegam żalu ani pretensji. To naprawdę dziwne.

— Nie, dziękuję... Właściwie to ja już wychodzę, pani Givens —



odpowiada.

Ona uśmiecha się szeroko i patrzy na mnie. *Och, mamo! Nie szukaj mi kolejnego kandydata na męża.*

— Mama, a kto to? — pyta ponownie Tommy, patrząc krzywo na Adama.

Adam wręcz przestaje oddychać. To, ile emocji widzę w tym momencie na jego twarzy, jest nie do opisania. Oczy mu błyszczą, źrenice są rozszerzone i wpatrzone w Tommy'ego. Badają każdy skrawek tego małego ciała. Krew z jego krwi.

— To Adam, synku — odpowiadam.

Co mam powiedzieć? Wujek? Kolejny wujek? Czuję na sobie wzrok mamy, ale nie mam odwagi na nią spojrzeć.

— Przedstaw się, Tommy. Powiedz panu, jak masz na imię — wtrąca moja mama i podchodzi do nas. Bierze ode mnie Tommy'ego i wpycha go Adamowi na rękę. On zamiera, ja także.

— Adam? — Mały znowu spogląda na ojca, który zrobił się blady jak ściana. Gdyby nie okoliczności, stwierdziłabym, że to nawet całkiem zabawne.

— Tak, Adam, kochanie — wyjaśnia moja mama. Chyba tylko ona jest w stanie teraz mówić.

— A gdzie Filip? I An... Ant... — pyta Tommy.

— Wujek Anthony wyjechał, ale przyjedzie do ciebie niedługo — dukam i chcę zabrać małego z rąk Adama. On także odzyskuje mowę oraz możliwość ruchu. Obejmuje małego mocniej i spogląda na „swoje dzieło”.

— Ja nie jestem wujkiem, Tommy — odzywa się, a ja ponownie zamieram.

Boże! No chyba nie powie, że jest jego ojcem? Tommy nie zrozumie. Jest za mały na to wszystko.

— Adamie, powinieneś już iść! — interweniuję nerwowo i zabieram Tommy'ego z jego ramion.

On niechętnie mi go oddaje i znowu mierzy nas wzrokiem. Widzę zachwyt i niepokój w tym spojrzeniu i znowu ogarnia mnie strach.

— Zadzwoń do ciebie, Cassandro. Nie dokończyliśmy rozmowy — mówi ostrzegawczo i podchodzi do mojej mamy, by się pożegnać. Kiwa głową i dodaje: — Do zobaczenia, pani Givens.

— Do zobaczenia, panie... — mama zerka na mnie niepewnie.

— Adam. Adam McKey. — Chwyta jej dłoń i całuje lekko, a ja wywracam oczami. Ależ mi ona zaraz kazanie wygłosi. — Do usłyszenia, Cassandro — mówi, patrząc na mnie, i uśmiecha się, zerkając na Tommy'ego. Mały macha mu rączką i krzyczy radośnie.

— Pa, pa, Adam! — Na te słowa twarz Adama rozpromienia się jeszcze bardziej.

— Do zobaczenia, Tommy! — Adam kiwa i na szczęście wychodzi.

Zabiera ze sobą całą moją energię. Jestem wykończona i od razu chcę uciec na górę, pod pretekstem układania do snu Tommy'ego, ale tym razem mama mi nie daruje. Ruszam w kierunku schodów i odliczam w głowie... *Raz... dwa...* Wtedy słyszę:

— Cassandro, chyba musimy porozmawiać.

Pytanie mamy pada, nim zdążę pomyśleć *trzy*.

Wzdycham, ale wiem, że nie ominie mnie ta rozmowa. Stawiam Tommy'ego na podłodze, a ten od razu pędzi na dywan w salonie, by bawić się klockami. Mama uśmiecha się podejrzliwie, ja zajmuję miejsce przy stole.

— Co mam ci powiedzieć, mamó? — Wzruszam ramionami, widząc, że ona czeka, bym zaczęła mówić.

— To był ojciec Tommy'ego, prawda? — pyta wprost, a mnie ściska w żołądku.

— Nie, mamó. Wiem, że to może tak wyglądać, ale nie... — kłamię.

Nie jestem gotowa się przyznać. Nie jestem gotowa wpuścić Adama znowu do swojego życia. Po jej minie widzę jednak, że nie jest zadowolona.

— Więc kto to jest? — kontynuuje.

— Mój były szef, mamó. Łączyło nas coś... Teraz dla mnie to tylko bolesne wspomnienia.

Spuszczam wzrok. Nie lubię jej okłamywać.

— I na pewno nie on jest ojcem? Tommy jest...

— Nie, mamó — przerywam jej nerwowo. — Adam nie jest ojcem Tommy'ego i, proszę, nie próbuj mi znowu szukać męża... — dodaję spokojniej.

— Przecież...

— A Filip? — wtrącam, a ona czerwieni się ze wstydu.

— Jest miły i lubi Tommy'ego — odpowiada zażenowana, a ja się uśmiecham. Rozgryzłam ją od razu.

— Ale ja mam swój rozum i nie zmuszę się do czegoś, czego nie czuje moje serce.

— Bo twoje serce należy do tego Adama — stwierdza, patrząc na mnie z wyczekiwaniem. Unoszę brew, zaskoczona jej bezpośredniością. Kiwam jedynie lekko, a ona się uśmiecha. — Ja też byłam taka zakochana w twoim ojcu, córeczko, i rozumiem. Adam chyba też coś do ciebie czuje, skoro przyjechał tu aż z Miami... — dodaje.

— Przyjechał w interesach i jest naszym nowym klientem, nie przyjechał tu dla mnie...

Znowu czuję ścisk w żołądku. Doskonale wiem, że taka jest prawda. To boli... Mimo wszystko boli jak cholera. Przyjechał dla Tommy'ego... Wiedział o nim od początku. Boję się.

— A ja myślę inaczej, córeczko. Widziałam w jego oczach coś dobrego, gdy

na ciebie patrzył, a i Tommy jest mu bliski. On na pewno nie jest...?

— Nie, mam! Tommy nie jest synem Adama! — wtrącam nerwowo i wstaję. Nie mogę dłużej kłamać jej prosto w oczy.

— Nie denerwuj się tak, Cassandro. — Mama też się podnosi i chce mnie złapać za dłoń.

— Po prostu mam dość, mam. Jestem zestresowana, a Adam jest człowiekiem, który działa na mnie w specyficzny sposób — odpowiadam zrezygnowana. Nie chcę się z nią kłócić.

— Rozumiem, ale może już czas podjąć jakieś decyzje? — Spogląda na mnie niepewnie.

— Jakie decyzje, mam? — Marszczę brwi.

— Dotyczące twojego dalszego życia, córeczko. Powinnaś zdecydować o wielu sprawach... Tommy niedługo powinien iść do przedszkola...

Wzdycham z ulgą. Myślałam, że znowu będzie mnie przekonywać, że powinnam wyjść za mąż albo coś w tym rodzaju.

— Poślę go do przedszkola za pół roku, mam, nie martw się o to.

— Mogę ci jakoś pomóc? — pyta łagodnie, a mnie serce mięknie.

— Po prostu bądź, mam — odpowiadam i podchodzę, by ją ucałować. — Bądź tak naprawdę, nie jak tata... — Patrzę na nią, by wy badać reakcję. Wiem, że dla niej z kolei ten temat jest naprawdę ciężki.

— Ojciec bardzo cię kochał, Cassandro. Na swój sposób, ale kochał.

— Możliwe, mam, ale ja tego nie odczuwałam. Zawsze czułam, że go zawodzię... we wszystkim, a teraz, gdy leży w śpiączce, czuję, że on zawodzi ciebie. Tęsknisz za nim i cierpisz — stwierdzam.

— Oczywiście, że tęsknię. Kocham twojego ojca i wierzę, że wyzdrowieje.

Kiwam jedynie lekko. Nie chcę wyprowadzać jej z błędu. Ojciec jest warzywem. Nigdy nie będzie normalnie funkcjonował, nie ma takich cudów, by przywrócić mu sprawność fizyczną, nie mówiąc o umysłowej. Rozmawiałam o tym z lekarzem wiele razy. Mózg przestał pracować, a w tym momencie jego życie podtrzymują jedynie maszyny. Mama niestety nie potrafi się z tym pogodzić i odłączyć go od aparatury. To musi być jej decyzja, a ja wiem, że sama jej nie podejmie.

— Wiem, mam. Wiem... — Całuję jej policzek i wołam Tommy'ego. — Synku, pójdziemy znowu na spacer? — Wyciągam do niego dłoń. Muszę wyjść, by oczyścić umysł. Mały jednak nie ma ochoty, bo przecież niedawno był z babcią na huśtawkach.

— Trzeba iść do sklepu — mówi mama, widząc, że chcę się po prostu przejść.

Uśmiecham się i idę po torebkę. Zaglądam do lodówki i postanawiam wziąć samochód mamy, by jechać do pobliskiego centrum handlowego. Przyda się zrobić

większe zakupy. Jutro jest niedziela, więc na pewno przygotujemy z mamą wspólnie obiad i upieczemy ciasto, a Tommy z chęcią nam w tym pomoże. Mój synek spogląda na mnie z salonu, a gdy widzi, że biorę kluczyki do auta, zmienia zdanie i zrywa się z dywanu, krzycząc, że jedzie ze mną. Nie potrafię powstrzymać uśmiechu. Tommy sam wsiada do samochodu i kilkakrotnie naciska klakson, piszcząc przy tym jak szalony. Mama stoi na ganku i macha nam, gdy odjeżdżamy spod domu. Tommy niecierpliwie przebiera nóżkami w foteliku, ale wiem, że będzie grzeczny, bo uwielbia jeździć autem.

— Zrobimy zakupy? — Zerkam na niego zadowolona.

— Tak! — Mały unosi rączki i próbuje kilka razy wymówić słowo „zakupy”. Za każdym razem przekręca je tak zabawnie, że śmieję się w głos.

— Za-ku-py — powtarzam, a on za mną. Robi to po swojemu, nadal przekręca słowo, ale dla mnie jest najcudowniejszym dzieckiem pod słońcem.

W sklepie dzielnie pomaga mi we wszystkim. Zaczepia prawie każdego przechodzącego obok nas człowieka. Śmieje się, śpiewa, piszczy, a ja w końcu się odprężam. Zakupy z moim synkiem to czysta przyjemność. W nagrodę, że był taki grzeczny, kupuję mu słodką klejącą piankę, którą się właśnie cały wysmarował. Kucam, by oblizać mu słodkie od pianki paluszki, ale coś na parkingu przyciąga mój wzrok. To czarny mercedes. Momentalnie robi mi się gorąco. Czekam dłuższą chwilę, myśląc, że to auto Adama. Boże, chyba mam paranoję.

Zanim się upewniam, że to nie Adam, mija sporo czasu. Pakuję zakupy do auta, a Tommy niemal od razu zasypia ze zmęczenia w foteliku. Gdy wracam do domu, znowu rozglądam się nerwowo, wypatrując... Czego? Kogo? Sama już nie wiem. Nie wiem, czy powinnam się obawiać Adama, czy może jego powrotu? To nie zwiastuje niczego dobrego i nawet jego słowa, że teraz może zapewnić nam bezpieczeństwo, mnie nie przekonują. Muszę być czujna i... nie mogę mu ulec.

\*\*\*

Niedziela zapowiada się spokojnie, czeka mnie tylko wizyta w kościele. Nie chodzę do kościoła regularnie, ale dziś ma się odbyć msza za mojego ojca, więc muszę się na niej pojawić. Szczerze? Nie mam na to ochoty, bo wiem, że cały kościół będzie patrzył wilkiem na mnie i na Tommy'ego.

Jest tak, jak się spodziewałam, a ja po dłuższej chwili po prostu mam dość. W dodatku zaraz po mszy podchodzi do mnie Filip. Był w kościele — chyba specjalnie tu przyjechał. Chcę go zbyć, ale mama zaprasza go na obiad. O rany! Filip oczywiście nie odmawia, mimo że widzi moją niezadowoloną minę. Tommy jest za to zachwycony widokiem wujka i nie odstępuje go na krok. Zaraz po kościele wracamy we czwórkę do domu. W niezręcznej ciszy jemy obiad, a potem Filip prosi mnie o rozmowę.

— Idźcie do ogrodu, jest taka piękna pogoda — proponuje mama i daje mi

znać, że zajmie się Tommym.

Filip uśmiecha się szeroko i pokazuje na taras. To chyba dobry pomysł, byśmy porozmawiali na zewnątrz. Ruszam w stronę drzwi tarasowych i oglądam się na Filipa. Lubię go w marynarce i džinsach.

Ściska mnie w żołądku. Nie mam pojęcia, co chce mi powiedzieć. Schodzimy z tarasu, a ja siadam na drewnianej ławce z bali, obok miejsca na ognisko. Wzdycham ciężko. Filip przysiadła się blisko mnie.

— Co tam, Cass? — pyta, widząc, że się denerwuję.

— Ty mi powiedz... — Spoglądam na niego niepewnie. Filip uśmiecha się tajemniczo i gdy przysuwa się naprawdę blisko, nagle chwyta moją twarz i namiętnie mnie całuje. — Och! — jęczę, zaskoczona żarliwością, z jaką to robi. Wplata palce w moje włosy i pogłębia pocałunek. Jest spragniony i zdesperowany, a gdy mnie obejmuje, moje ciało się rozluźnia.

— Muszę coś dodawać? — Uśmiecha się po chwili i jeszcze raz mnie całuje.

Dla mnie jest już jasne, jaką podjął decyzję.

— Nie, nie musisz... — odpowiadam i tym razem ja inicjuję pocałunek.

Może to z desperacji, ale w tym momencie mojego życia potrzeba mi stabilizacji, a Filip taką stabilizację może mi zapewnić. Jest normalnością, spokojem i bezpiecznym wyborem. Właśnie podjęłam decyzję i mam nadzieję jej nie żałować.

— Zostanę dziś na noc, a rano odwiozę cię do pracy, okej? — proponuje i uśmiecha się zawadiacko. Śmieję się, bo doskonale wiem, o czym myśli.

— Okej... — Kiwam i kładę głowę na jego ramieniu.

— A ten wyjazd do Nowego Jorku to powiedzmy, że został przesunięty na kolejny weekend — dodaje i kładzie dłoń na moim udzie, by po chwili zacząć je delikatnie gładzić. Stara się, a jego dotyk jest czuły i naprawdę przyjemny.

Myślę, że to odpowiedni czas, by spróbować się przemóc i dać mu to, na co tak długo czeka.

\*\*\*

Jest wieczór, a ja właśnie uśpiłam Tommy'ego. Mama na wiadomość, że Filip zostaje u mnie na noc, bardzo się ucieszyła. Jej wymowne spojrzenia przy kolacji mówiły same za siebie. Ona naprawdę chce, bym związała się z kimś... Z kimkolwiek. Adam, Filip... dla niej nie ma różnicy, byle ten KTOŚ był ojcem dla jej wnuka. Najchętniej zapewne wydałaby mnie za męża, i to jak najszybciej, by sąsiedzi i znajomi nie plotkowali, że jestem panną z dzieckiem. Widziałam dzisiaj, jak bardzo denerwowała się w kościele, gdy wszyscy gapili się na mnie i na małego. Odkąd ojciec miał wypadek, ona co tydzień chodzi na mszę, jakby to mogło coś zmienić. Zamierzam z nią szczerze o tym porozmawiać, ale nie dziś. Nie wiem, czy w ogóle jest gotowa na to, co mam jej do powiedzenia. Obawiam się jej

reakcji na moje podejście do tej sprawy: chcę ją namówić, by odłączyła ojca od aparatury. Musi się z tym pogodzić i pożegnać go, by mogła zacząć normalnie funkcjonować. Męczy się, a ja nie mogę patrzeć i udawać, że tego nie widzę. Płacze po nocach. Wiem, bo słyszę, kiedy czasami w nocy się budzę i przechodzę obok jej sypialni, by zejść na dół do kuchni.

— Mamo, pójdziemy się położyć — mówię cicho, wstając z kanapy.

Ona uśmiecha się jedynie lekko i kiwa głową, zerkając na Filipa, który już czeka przy schodach.

— Dobranoc — mówi ze spokojem.

— Dobranoc, pani Givens — odpowiada Filip i wyciąga do mnie rękę.

Jego spojrzenie już się zmienia, widzę w nim ten błysk pożądania. Chwyta moją rękę i zaciąga mnie na górę. Gdy tylko znikamy z zasięgu wzroku mojej mamy, Filip zaczyna realizować swój plan. Popycha mnie na ścianę w korytarzu i namiętnie całuje. Gdy chcę się oprzeć, nagle łapie moje nadgarstki i unosi nad głowę.

— Nie wymigasz mi się dzisiaj, słońce. — Patrzy na mnie rozbawiony i znowu mnie całuje.

— Filipie, ale Tommy...

— Tommy śpi, a my będziemy cicho. W miarę możliwości...

Napiera na mnie coraz mocniej, a ja czuję, jaki jest podniecony. Nie jestem pewna, czy powinnam to zrobić. Znowu za dużo myślę, ale gdy nie myślę, to robię głupoty i popełniam błędy. Nie mogę porównać relacji mojej i Filipa z tą z Adamem, bo to zupełnie coś innego. Między nami kiedyś coś... było... Na studiach. Teraz sama nie wiem, jak to nazwać. Zbliżenia z Filipem wtedy spowodowane były głównie alkoholem i studencką rozwiązłością. Fakt, przez trzy miesiące pieprzyliśmy się jak szaleni i gdzie się da. W biurze na stażu, na uczelni w toalecie, w jego mieszkaniu... Raz zdarzyło nam się pieprzyć na przystanku autobusowym. Uśmiecham się na to wspomnienie, a Filip wykorzystuje ten moment i zaczyna mnie rozbierać. Wsuwa mi dłonie pod koszulkę i sunie niżej, aż na biodra. Wyczuwa, że pod legginsami nie mam bielizny, i uśmiecha się lubieżnie.

— Taką właśnie cię pamiętam... — mruczy i zaczyna całować moją szyję. Jęczę cichutko i obejmuję go, by wtulić się w jego ramiona.

— Masz prezerwatywy? — pytam jedynie.

— Mam... — odpowiada, wyciągając jedną z tylnej kieszeni spodni.

Wsuwa mi róg opakowania do ust, a ja przygryzam go i wspólnie rozrywamy folię. Objęci wchodzimy do sypialni, a zaraz potem lądujemy na łóżku. Filip chwyta moje legginsy i szybko mi je ściąga. Zaraz potem zrzuca koszulkę i swoje dzinsy, a następnie kładzie się między moimi udami. Nagi i gotowy, niemal od razu przechodzi do rzeczy. Przyciągam go do siebie, a on jedną ręką zdejmuje moją koszulkę. Palcami delikatnie muska moją cipkę i zatapia we mnie palec. Jestem

mokra, a Filipowi bardzo się to podoba. Zamykam oczy, by oddać się rozkoszy. Potrzebuję tego. Mój kochanek delikatnie, ale pewnie dodaje drugi palec, a ja jęczę. Moje ciało opuszcza niepewność. Bałam się, że po porodzie nie będę w stanie odczuwać przyjemności. Kolejny pocałunek i nie ma mowy, by coś nas powstrzymało. Filip zakłada prezerwatywę, by zaraz chwycić penisa w dłoń i naprowadzić go na mnie. Dyszy ciężko, ale nic nie mówi. Jednym pchnięciem gwałtownie mnie wypełnia. Dłonią zatyka mi na sekundę usta, bym nie krzyknęła. Gryzę wewnętrzną stronę jego dłoni i zamykam oczy. Nie spodziewałam się, że to wszystko będzie tak inne. Filip zabiera dłoń z moich ust i patrzy mi prosto w oczy.

— Szybko i mocno — szepczę, potrzebując osiągnąć spełnienie natychmiast.

Podpiera się rękami po bokach mojej głowy i zaczyna się poruszać tak, jak prosiłam. Szybko, mocno... Zaciskam wargi, by nie jęczeć zbyt głośno. Obejmuję go z całych sił i przyciągam do siebie, wbijam paznokcie w jego plecy, a potem w pośladki, a biodrami dopasowuję się do szaleńczego rytmu. Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się, czy Filipowi jest ze mną dobrze w łóżku. Skoro wtedy tak często wracał, to chyba nie miał co narzekać. Teraz też tak jest? Czuję, jak przyspiesza i kolejnym mocnym pchnięciem sprawia, że znajduję się na granicy orgazmu. Chcę go pocałować, ale on nagle gwałtownie wychodzi ze mnie, ekspresowo ściąga prezerwatywę i zaczyna pieścić się sam, a następnie tryska na moje piersi i brzuch. Jego dłoń zaciska się na pulsującym kutasie, a on wylewa się kaskadami kremowej spermy na moje ciało. Wiję się pod nim, czując, że moje spełnienie jest tuż, tuż... Filip jednak zamiast zająć się mną, po wszystkim wstaje i bez słowa idzie do łazienki. Krzywię się i unoszę na łokciach. On po chwili wraca z rolką papieru toaletowego i rzuca ją na łóżko.

— Wytrzymaj się, słońce, było cudownie... — Nachyla się i całuje mnie w czoło.

Jestem zaskoczona, ale on tego nie zauważa. Wycieram się i także idę do łazienki, by doprowadzić się do porządku. Spoglądam w lustro i jedynie wzdycham. Nie chcę myśleć o tym, że znowu będzie tak samo. Tak samo jak na studiach. Wtedy liczyła się tylko jego przyjemność... Teraz nie wiem, jak będzie, ale dziś... Dziś Filip doszedł szybko, bo był spragniony. Tak! Na pewno tak jest. Od razu próbuję wytłumaczyć go przed sobą. Nie wiem, po co to robię. Może chcę w ten sposób zmniejszyć uczucie rozczarowania?

Gdy wracam do pokoju, Filip już leży w łóżku. Założył koszulkę i bokserki. Uśmiecha się na widok mojej piżamy. Sprawdzam, czy Tommy na pewno głęboko śpi, wskazuję do łóżka i przytulam się do Filipa. Liczę na drugą rundę, ale zamiast tego on mówi „dobranoc”, po czym cmoka mnie w usta, a po chwili już śpi jak dziecko. A ja nie mogę usnąć — albo to hormony, albo jestem po prostu wściekła. Czuję potrzebę bliskości, spełnienia, bo nie dostałam tego, na co liczyłam.

Zasypiam późno w nocy, a rano Filip budzi mnie czułymi pocałunkami.

Dzień zapowiada się cudownie, ale gdy po pięciu minutach on dochodzi i znowu zostawia mnie taką napaloną i niespełnioną... No cóż, teraz jestem już naprawdę wściekła, w dodatku zaraz muszę jechać do pracy.

Kyle od progu wyczuwa, że jestem zła, i daje mi dwie godziny spokoju. Przychodzi dopiero koło jedenastej i mówi, że zaraz zjawi się tu Adam. Na szczęście informuje mnie tylko o tym i nie prosi o pomoc. Dzisiaj niech lepiej o nic mnie nikt nie prosi, bo nie ręczę za siebie. Jestem nabuzowana, wściekła i mogę nad sobą nie zapanować.

— Jeśli chcesz, możesz wyjść dziś wcześniej. — Po jakimś czasie Kyle znów zagląda do mojego biura.

— Dziękuję. Zastanowię się — bąkam i wracam do przeglądania małego projektu dla klienta.

Kyle wywraca oczami i zostawia mnie samą. Wiem, że jest moim szefem i może powinnam traktować go jakoś bardziej poważnie, ale mam dziś taki nastrój, że dostanie się każdemu, kto stanie mi na drodze.

Godzinę później kończę projekt i postanawiam iść na lunch. Sama. Nie chcę przeszkadzać Kyle'owi w spotkaniu z Adamem, a tak naprawdę nie mam ochoty widzieć znów sprawcy mojego koszmaru.

Biorę swój płaszcz i ruszam do windy. Opieram się plecami o ścianę i oddycham głęboko, by uspokoić nerwy. Jestem dziś totalnie wkurwiona. W recepcji nawet nie odbijam karty, po prostu wychodzę. Żołądek zaciska mi się na widok auta Adama i od razu tracę apetyt, ale postanawiam się przejść. Spaceruję naprawdę długo, bo nie mam ochoty wracać do pracy, do domu także mi się nie śpieszy. Tommy z mamą mają spędzić cały dzień u jej przyjaciółki, na drugim końcu miasta. Chwilę przed powrotem do biura dostaję esemes od Filipa z propozycją spędzenia wspólnego wieczoru i nocy. Nie jestem zachwycona. Mam wrażenie, że znowu chodzi mu tylko o to, by mógł wsadzić we mnie swojego fiuta. Tak właśnie się czuję, więc piszę mu, że dziś nie mam ochoty na spotkanie. To kłamstwo, bo mam ochotę. Totalną ochotę na porządną, namiętną i dziki seks... a nie na spermę na cyckach i uczucie pustki między udami.

Do domu wracam dopiero koło siódmej wieczorem. Godzinę wcześniej zadzwoniła do mnie mama i poinformowała, że zostaną na noc u jej przyjaciółki. Ta wiadomość mnie dobiła. W złym, podłym wręcz humorze siadam przed telewizorem i włączam jakiś horror. Po co? Przecież nie lubię horrorów. Siedzę skulona i wpatruję się w drastyczne sceny filmu, gdy ktoś nagle puka do drzwi. Podskakuję i pędzę otworzyć, zapalając przy tym światło w korytarzu.

— Filipie, pisałam ci, że nie mam dziś ochoty! — burczę, jeszcze nie otworzywszy, bo jestem przekonana, że to właśnie Filip „zaszczycił” mnie swoją obecnością. Na ganku domu stoi jednak Adam. Marszczy brwi i mruży oczy na mój widok. Nerwowo poprawiam rozczochrane włosy. Co on tu, kurwa, robi? Chce,



bym go zamordowała? W tym stanie chyba byłabym do tego zdolna.

— Na mnie też nie masz ochoty? — pyta poważnie, ale w jego oczach błyszczą rozbawienie.

— Och, to ty! — Wywracam oczami i ruszam z powrotem do salonu. Nawet nie pomyślałam, że damę w ten sposób zielone światło Adamowi, by wszedł za mną. On nie przepuszcza tej okazji. Zamyka drzwi i przechodzi za mną do kuchni. Siada przy stole i patrzy na mnie. — No co? — pytam, widząc jego spojrzenie.

— Jesteś sama?

— A nie widać? — wzdygam i też siadam.

— Czekasz na kogoś? — Adam rozgląda się po kuchni, a potem znowu patrzy na mnie.

— Nie. Po co tu przyjechałeś?

— Chciałem zobaczyć Tommy'ego...

— Boże... — Ponownie wywracam oczami. — Jak widzisz, nie ma go, a ty powinieneś o tym doskonale wiedzieć — dodaję z ironią.

— Gdzie jest?

— Pojechał z moją mamą do jej przyjaciółki. — Po co ja się tłumaczę?

— Więc mamy okazję porozmawiać na spokojnie.

Adam wstaje i podchodzi do małego stojaka na wina, który znajduje się obok lodówki. Sięga po jedną z butelek i zachowując się, jakby był u siebie w domu, zaczyna się krzątać. Patrząc z niedowierzaniem, jak otwiera szufladę, wyjmuje korkociąg, a po chwili wyciąga z szafki dwa kieliszki. Napełnia oba do połowy i podaje mi jeden.

— Na zdrowie — mówi, uśmiechając się podejrzenie.

— Może powinniśmy wznieść toast? Na przykład: „Za spotkanie po latach” — rzucam ironicznie i wbijam w niego spojrzenie, a on się śmieje.

— Skoro tak wolisz, to niech będzie. — Adam stukną delikatnie swoim kieliszkiem o mój i dodaje: — Za spotkanie po latach, Cassandro.

— Nie mam ochoty wznosić z tobą toastów i w ogóle nie mam ochoty na twoje towarzystwo. — Mimo tych słów upijam łyk wina.

— Chyba nie masz wyjścia. — Adam patrzy na mnie beznamiętnie.

— Rano muszę wstać do pracy i właściwie już powinnam się kłaść spać.

— Nie zajmę ci dużo czasu, Cassandro. — Nagle siada obok i zbliża dłoń do mojej dłoni.

— Czego chcesz? — warczę.

Naprawdę nie mam ochoty na gierki. Jestem wściekła, wyposzczona, a Adam... Adam działa na mnie jak płachta na byka. W dodatku moje ciało doskonale go pamięta i wie, jak mógłby mi ulżyć. *Kurwa, Cass! Nawet o tym nie myśl!*

— Ustalmy pewnie rzeczy, a będzie prościej. — Jego spokojny ton jest

naprawdę zaskakujący. Nie mogę rozgryźć, o co mu tak naprawdę chodzi.

— Jakie rzeczy?

— Ustalmy, jak i kiedy będę widywał się z synem. — Znowu zaczyna ten sam temat.

— To nie jest...

— Cassandro, przestań! Idź dalej w zaparte, a zrobię badania, by potwierdzić swoje ojcostwo, skoro ty dalej utrzymujesz, że ojcem jest kto inny!

— A rób, co chcesz! — Wstaję od stołu i odchodzę, by na niego nie patrzeć.

— Chcę go widywać co drugi dzień i w weekendy. — Przechodzi do konkretów. Mój żołądek zaciska się. Spoglądam na niego oniemiała.

— Słucham?!

— Oczywiście w twojej obecności — dodaje.

— Jakie jeszcze ma pan propozycje, panie McKey? — Krzyżuję dłonie na piersi i wbijam w niego niezadowolone spojrzenie. Nie ma szans, bym się zgodziła na jego warunki.

— Znalazłem świetną szkołę dla niego. Uczą tam trzech języków, są zajęcia muzyczne i sportowe. Chciałbym też zabrać go na kilka do Miami, by poznał dziadków...

— Jaja sobie ze mnie robisz, Adamie? — Unoszę brew, ale jego mina jest całkiem poważna.

— Myślę o jego przyszłości — wyjaśnia na wypadek, gdybym przypadkiem nie zrozumiała.

— On ma, kurwa, dwa lata! Dwa lata! Nie będzie się uczył języków, nie będzie grał na pieprzonym fortepianie czy innej wiolonczeli i nie będzie zapieprzał po boisku za piłką! — wyjaśniam wściekle. Co on sobie wyobraża? Myśli, że nie potrafię wychować własnego dziecka?!

— Cassandro...

— Nie, nie, Adamie! Posłuchaj mnie lepiej uważnie. Nie wpieprzaj się w wychowanie Tommy'ego, bo gównie wiesz o dzieciach. On nawet cię nie zna, jesteś dla niego obcym człowiekiem i myślisz, że tak od razu możesz zabawić się w tatusia? Gdzie byłeś przez te dwa lata, co?!

— Cassandro...

— Skoro twierdzisz, że wiedziałeś o ciąży, to gdzie, kurwa, byłeś?! — Nie daję mu dojść do głosu i mam ochotę rzucić się na niego z pięściami.

— Uspokój się! — Adam podchodzi do mnie nagle.

— Nie uspokoję się, dopóki nie wyjdiesz. Nie masz prawa rozpieprzać mi życia po raz drugi, a tym bardziej nie masz prawa niszczyć życia Tommy'emu. On nie jest niczemu winny!

Niechciane łzy napływają mi do oczu. W tym momencie mam jednak gdzieś to, że on widzi, jak mnie zranił. Niech wie... A zresztą — on już dawno doskonale

wie, że mnie skrzywdził. Cierpienie i ból wypisane są na mojej twarzy, a moja dusza krzyczy, że powinnam od niego uciekać, bo nie zniosę więcej takiego traktowania.

— Co mam zrobić? — pyta niepewnie.

— Zniknij... Przecież to potrafisz najlepiej — odpowiadam smutno.

— Naprawdę tego chcesz? — Adam zbliża się jeszcze bardziej.

— A czy kiedykolwiek obchodziło cię to, czego ja chcę? — pytam, patrząc na niego.

Kącki ust drżą mu z emocji, oczy ma wielkie i przerażone. On naprawdę się boi, ale nie wiem czego. Tego, że straci syna? Jak może go stracić, skoro nigdy nie był dla niego ojcem?

— Chodzi mi jedynie o Tommy'ego — wyjaśnia, a z jego twarzy znikają wszystkie emocje.

Coś we mnie jednak pęka, bo odpowiadam:

— Oczywiście... Jeden spacer jutro, jak wrócę z pracy. Niczego więcej ode mnie nie oczekuj.

— Dziękuję. — Jego dłoń już chce dotknąć mojej dłoni, ale odsuwam się.

— I tak na to nie zasługujesz, robię to jedynie dla Tommy'ego — bąkam, odwracając wzrok.

Słyszę głośne westchnienie, po czym Adam rusza do drzwi.

— O której mam jutro być? — pyta miękko.

— O szóstej.

— Mogę kupić mu jakiś prezent?

To pytanie prawie wyprowadza mnie ze względnej równowagi. Spoglądam na niego z niedowierzaniem, że w ogóle zgodziłam się na to spotkanie.

— Kup cokolwiek... Ucieszy się z byle czego.

— Mój syn nie będzie dostawał byle jakich prezentów. — Adam nagle zmienia ton. O co mu chodzi?

— Więc kup mu ferrari... Na pewno to doceni — burczę, a on śmieje się cicho.

— Czerwone?

— Lepiej nie... Tego słowa jeszcze nie potrafi wymówić — dodaję.

Na twarzy Adama nagle maluje się ewidentne rozbawienie.

— A jakie potrafi? — pyta ciekawo.

— Mama, babcia...

— Lubi takie miśki? — Spogląda na cały koszyk pluszaków pod komodą.

— Uwielbia, zwłaszcza bohaterów *Kubusia Puchatka*.

— Wybiorę mu coś ładnego — odpowiada z taką radością, że moje serce pomija kilka uderzeń.

On naprawdę chce być jego ojcem, a ja tak bardzo się tego boję. Boję się, że

narobi dziecku nadziei i znowu zniknie. Tu już nie chodzi o mnie, bo mojego serca nie da się bardziej zranić. Po prostu nie chcę, by mój syn doświadczył tego, jaki potrafi być jego ojciec. By nie odczuł, jak to jest, gdy Adam znika w najmniej odpowiednim momencie, a potem pojawia się za parę lat. Chcę tego oszczędzić Tommy'emu.

— Do jutra, Cassandro. — Adam wykorzystuje moje zamyślenie i podchodzi nagle, a następnie cmoka mnie w policzek. Wciągam głęboko powietrze, bo momentalnie zaczyna brakować mi tchu.

— Do jutra... — bąkam, głos mi drży.

Jeden jego pocałunek mógłby mnie w tym momencie po prostu zabić. Spoglądam na niego niepewnie, bo nadal nie wyszedł. Jego dłoń wędruje nagle do mojej twarzy, chwyta ją lekko i wplata palce w moje włosy. Bezwiednie robię krok w przód i znajduję się prawie w jego ramionach. Zamykam oczy, napawając się jego dotykiem. Ciepła miękka dłoń przyciąga mnie. W tym momencie jest mi wszystko jedno. Chcę, by mnie zabił... By zabił mnie pocałunkiem.

— Dobranoc, dziecinko... — szepcze Adam wprost do mojego ucha i całuje je lekko, po czym wychodzi, zostawiając mnie bez tchu.

Opieram się o drzwi i muszę odczekać chwilę, aż moje serce przestanie walić jak szalone. Jedno jego słowo, a z moim ciałem dzieje się coś niesamowitego. Przyłapuję się na tym, że głupawo się uśmiecham.

*Dziecinko.*

Bądź co bądź uwielbiałam, gdy tak mnie nazywał, bo to zawsze świadczyło o intensywności i erotyzmie danej chwili. Cholera... W ogóle nie powinnam myśleć o Adamie, gdy do głowy przychodzą mi takie słowa jak *intensywność* i *erotyzm*. Biorę głęboki oddech i idę prosto do sypialni.

Muszę iść spać. Spać... Spać! Ale jak mam teraz zasnąć? Patrząc w sufit i rzucam się w łóżku. W dodatku czuję niepohamowane pulsowanie między udami. Och, nie! Nie mogę tego zrobić, nie mogę. Na pewno nie z myślą o nim... Zamykam oczy i chcę zasnąć.

Mija minuta, dwie, trzy... Moja dłoń bezwiednie wędruje na brzuch, a potem prosto pod gumeczkę spodni od piżamy. Sama nie wiem, jak to się dzieje. Och... Ależ jestem mokra. Jeśli tego nie zrobię, to jutro oszaleję. W dodatku wieczorem czeka mnie spacer z tym... Z tym... Z Adamem. Przy nim moje ciało wariuje, bo doskonale pamięta, co razem robiliśmy. Ja też pamiętam, mimo że staram się do siebie tego nie dopuszczać. Zanurzam w sobie palec i oddaję się rozkoszy. Nie wytrzymam dłużej. Muszę sobie po prostu ulżyć.

\*\*\*

Co orgazm potrafi zrobić z kobietą? Na pewno sprawia, że jesteśmy mniej zdenerwowane, bardziej wypoczęte i zrelaksowane. Gdy wchodzę rano do biura, wszyscy zauważają mój lepszy nastrój. Stawiam kawę na biurku Kyle'a i z

uśmiechem idę do siebie.

— A tej co? — pyta Will, przyglądając mi się z korytarza.

— Nie mam pojęcia — odpowiada Gwen, gdy zerkam na nią.

— Nic, dobrze spałam — mówię i puszczam jej oczko. Gwen śmieje się, jakby zrozumiała aluzję.

W biurze czeka już na mnie stos dokumentów i nowy projekt, więc od razu biorę się do pracy. Koło południa dzwoni mama, że są już z Tommym w domu. Stęskniłam się za synkiem, więc się cieszę, że zabiorę go dziś na spacer. Mimo wszystko cieszę się też z tego, że zobaczę Adama. To niedorzeczne. W ogóle nie wolno mi o nim myśleć, ale z drugiej strony dlaczego mam tego nie robić? Powinnam mieć wyrzuty sumienia z tego powodu? Mam prawo cieszyć się, że go zobaczę? Pewnie nie, ale nic nie poradzę, że moje serce właśnie tak mi podpowiada. Podpowiada, że on wrócił, bo... Sama już nie wiem. Zawsze przy nim czuję coś więcej i to się nie zmieni. Nie zmieniło się, mimo że nie widziałam go prawie trzy lata. Wiem, że nie powinnam robić sobie nadziei. Tak naprawdę moje nadzieje już dawno umarły, więc tym bardziej nie rozumiem swojej reakcji.

— Lunch? — Do mojego biura zagląda Will. Rzuca mi badawcze spojrzenie i wchodzi do środka. Bez zaproszenia.

— Chyba dziś odpuszczę. Mam sporo pracy... — Pokazuję na projekt, nad którym pracuję, i wracam wzrokiem do laptopa.

— Daj spokój, musisz coś jeść. — Will nagle zamyka mi laptop i wyrzuca do kosza mój niedokończony jogurt. Spoglądam na niego wkurzona i wysuwam palce z zatrzaśniętego komputera.

— Oszalałeś?! Nie zdążyłam zapisać! — warczę na niego, bo gdy otwieram ponownie laptop, cały plik, nad którym pracowałam, znika, a komputer się wyłącza. — Kurwa mać! — dodaję wściekła.

— Cass, potem ci to odzyskam, a teraz rusz dupę, bo idziemy na najlepszy makaron w mieście! — Will chwyta moją dłoń i jak gdyby nigdy nic wyciąga mnie z biurka. Nawet nie mam szans zaprotestować, bo na korytarzu czekają już na nas Kyle, Owen i Gwen.

— Czy tylko ja mam tutaj chęć do pracy? — pytam, niechętnie zakładając płaszcz. Kyle się śmieje i obejmując mnie ramieniem, rusza do windy.

— Jako szef daję nam wolne na resztę dnia — oświadcza ku uciesze współpracowników.

— A projekt dla Lessmana? — pytam.

— Skończysz jutro rano — odpowiada, niczym się nie przejmując.

— Jak chcesz... szefie.

Zerkam na niego i już nic nie mówię. Co ja mam w ogóle do gadania? To on tu rządzi.

W piątkę jedziemy prawie do centrum Toronto. Jestem zaskoczona, że mamy

rezerwację na stolik w jednej z lepszych włoskich knajp w mieście. Patrę na Kyle'a, który uśmiecha się szeroko i na wejściu zamawia butelkę szampana.

— Co to za okazja? — pytam, zajmując miejsce.

O tej porze panuje tu spory tłok, ale mamy przyjemny stolik tuż pod oknem. Kelner od razu przynosi kartę dań i oddala się dyskretnie.

— Zaraz wszystko wam powiem — mówi podekscytowany Kyle i siada obok mnie. Odnoszę wrażenie, że tylko ja nie wiem, o co chodzi. Składamy zamówienie, a głupie uśmiešky moich towarzyszy coraz bardziej mnie denerwują.

— Więc?! — dopytuję.

— Jedziemy na targi do San Diego, a tam mamy spotkanie z megaważnym klientem! — Kyle w końcu puszcza parę z ust. Patrę na pozostałą trójkę, a oni szczerzą się szeroko, zarażając mnie radością.

— Na targi domów w San Diego?! — dopytuję.

— Tak, i będziemy mieć nawet swoje stoisko, a to wszystko dzięki McKeyowi — wyjaśnia.

— To cudowna wiadomość! — piszczę głośno, bo mogę opanować radości.

Dzięki Adamowi? To mnie nie zniechęca. Zapytam go dziś osobiście, dlaczego załatwił nam tam miejsce, ale teraz chcę się cieszyć. Targi domów w San Diego to dopiero jest coś! Zapewne będziemy musieli zrobić jakiś megaprojekt, by się pokazać, ale na to właśnie czekałam. I ja, i Kyle... Widzę, jaki jest szczęśliwy i dumny. To dla nas ogromna szansa. Krótco tu pracuję, ale zależy mi na rozwoju tej firmy.

W cudownych humorach jemy lunch i wypijamy butelkę szampana. Wszyscy jesteśmy naprawdę podekscytowani i od razu zaczynamy obmyślać szczegółowy plan działania. Do targów zostały dwa miesiące, więc mamy czas, by wszystko dopracować. Na pewno głównie ta sprawa w najbliższych tygodniach będzie zaprzęcać nam głowy, ale wiem, że warto się poświęcić.

Chwilę przed wyjściem z restauracji dzwoni do mnie Filip. Odbieram rozbawiona rozmową z Willem, bo ten opowiada mi o swoim wstępie do owoców morza.

— Halo?

— Czy moja piękna i zdolna architektka znajdzie dla mnie chwilę dziś wieczorem? — pyta Filip. Przepraszam Willa i odchodzę kawałek, by porozmawiać w spokoju.

— Chcesz zostać na noc? — proponuję. Mam dobry nastrój i nic mi go nie popsuje.

— Głupie pytanie, słońce...

— Okej, ale bądź koło dziesiątej, bo wcześniej mam parę spraw do załatwienia — omijam zgrabnie temat Adama i spaceru.

— Będę na pewno, Cass. Do zobaczenia!

Wrzucam telefon do torebki i wracam do stolika. Wszyscy akurat zbierają się do wyjścia. Kyle, Owen i Gwen nie mają dość świętowania i proponują pójście do pobliskiego pubu, ale ja odmawiam, Will również. Nie jestem pewna jego intencji, gdy mówi, że odprowadzi mnie na autobus. Cały czas mam w pamięci tę dziwną rozmowę sprzed kilku dni. Idziemy chwilę w milczeniu, a gdy w końcu chcę przerwać tę ciszę, okazuje się, że on również ma taki plan.

— Cieszysz się z targów? — pyta, patrząc na mnie.

Idziemy ramię w ramię.

— Bardzo, a ty?

— Też, ale wiem, że to nie nasza zasługa.

— A czyja? Adama niby? — przechodzę do rzeczy, bo od razu wyczuwam dziwną aluzję.

— Oczywiście, że tak. Nie udawaj, że myślisz inaczej. — Will śmieje się drwiąco.

— Możliwe, ale nawet jeśli, to on nie daje takiej szansy każdemu.

— Robi to ze względu na ciebie — stwierdza sucho mój towarzysz i nagle chwyta mnie za dłoń, bo chciałam wejść na przejście na pieszych, nie zwróciwszy uwagi na światła. Rozpędzona taksówka mija mnie dosłownie o milimetry. Zastygam, a Will przyciąga mnie do siebie. Momentalnie robi mi się gorąco.

— Dzięki... — wyduszam z siebie po chwili.

Will uśmiecha się lekko i upewniając się, że nic mi nie jest, odsuwa się.

— Uważaj na siebie bardziej, Cass. Przecież masz dla kogo żyć. Prawda?

Posyłam mu niepewne spojrzenie. Coś w środku podpowiada mi, że on doskonale zna Adama i Erosa.

— Tak, mam dla kogo żyć.

— Więc dbaj o to, Cassandro, i zostaw przeszłość w spokoju. Rozumiesz? — Jego poważny ton przyprawia mnie o ciarki na całym ciele. Kiwam jedynie, doskonale rozumiejąc aluzję. Will kładzie dłoń na moich plecach i gdy światło zmienia się na zielone, ruszamy na drugą stronę ulicy.

*Zostaw przeszłość w spokoju.* To znaczy co? Albo kogo? Adama? To on powinien zostawić mnie w spokoju. Ja przecież nie chciałam, by znowu pojawił się w moim życiu. Tłumaczę się przed sobą? Może. W dodatku zaczynam się zastanawiać, po co tak ryzykuje. Ryzykowałby zdrowie i życie swojego syna? Przecież mówi, że może nas... że może go chronić. Muszę z nim poważnie porozmawiać, i to dziś. Na spacerze. Muszę wiedzieć, na czym stoję, bo przecież nie chodzi jedynie o mnie. Mój syn bezwzględnie powinien być bezpieczny i tylko to się liczy.

Will odprowadza mnie na autobus, a dla siebie wzywa taksówkę. Naprawdę nie wiem, co mam o nim myśleć. On coś wie, ale po czyjej stronie stoi? Może to wysłannik Adama, by mnie wybadać? Równie dobrze jednak może być

wysłannikiem Erosa... Na samo wspomnienie o tym ostatnim robi mi się niedobrze, a moim ciałem wstrząsa nieprzyjemny dreszcz. Nie mam jednak zamiaru przejmować się na zapas. Na razie nic nie wskazuje na to, by działo się cokolwiek złego.

Z takim nastawieniem czekam na spotkanie z Adamem. Jest jak zwykle punktualny. Gdy wchodzi do domu, moja mama od razu zaprasza go na kolację. *Mamo...* Mam ochotę coś powiedzieć, ale Adam grzecznie odmawia i nie może oderwać wzroku od szalejącego w salonie Tommy'ego. Widzę, że kupił mu małego pluszowego Kubusia Puchatka. Nie wiem, dlaczego tak mnie to rozczuła. Serce mi mięknie, gdy Tommy podchodzi, by odebrać prezent, a Adam bierze go na ręce i składa delikatny pocałunek na jego główce. W oczach Adama widzę szczęście. Tommy złączył nas na zawsze i daje nam radość. Obojgu. Szkoda, że nie mogę powiedzieć *razem...* ale *obojgu* też jest w porządku.

— Idziemy? — pytam, nie mogąc przestać się uśmiechać.

Adam z Tommym na rękach wygląda tak męsko, a jednocześnie delikatnie. To cudowny widok, wart zapamiętania, bo nie wiem, ile to będzie trwać. Nie chcę się nastawiać na coś, co może być tylko moim złudnym marzeniem.

— Właściwie to chciałem was gdzieś zabrać, Cassandro. Pojedziemy moim autem, dobrze? — mówi Adam, a mnie nawet przez myśl nie przechodzi, by odmówić. Daję znak, że się zgadzam, i zerkam na mamę.

— Nie wracajcie za późno, córeczko, bo Tommy musi za godzinę iść spać — mówi spokojnie i znowu z ciekawością przygląda się Adamowi.

— Dobrze, mamó — uśmiecham się do niej i pokazuję, by Adam wyszedł pierwszy. On jak zawsze żegna się kulturalnie i nadal trzymając Tommy'ego na rękach, kieruje się do drzwi. Przed domem stoi zaparkowany czarny mercedes, a ja krzywię się na jego widok. Ten samochód źle mi się kojarzy i to chyba nigdy się nie zmieni.

— Muszę przepiąć fotelik z samochodu mamy. Poczekaj chwilę — zwracam się do Adama i chcę iść do garażu.

— Cassandro, ja mam fotelik, chodźmy...

Jestem zaskoczona, a on wyciąga do mnie rękę. Znowu bezwiednie się uśmiecham i... chwytam jego dłoń. W tym momencie wyglądamy jak rodzina. Dziecko, ojciec i matka. Tommy jak zwykle zaczyna się bawić moimi włosami i gaworzyć coś do siebie.

— Pięknie wyglądasz — stwierdza Adam, spoglądając na moją sukienkę.

Nie wiem, po co się tak wystroiłam. Przecież mieliśmy iść po prostu na spacer, a ja mam na sobie kieckę z białej koronki.

— Podoba ci się? — pytam, oblizując usta.

Cholera, co ja wyprawiam?! Flirtuję z nim?! Adam się uśmiecha, a w jego oczach dostrzegam ten blask. Nie mogę uwierzyć, że nadal działamy na siebie.



Spoglądałam w stronę domu, przez jedną sekundę zastanawiając się, czy naprawdę dobrze robię, że zgadzam się jechać z nim w nieznane mi miejsce.

— Bardzo mi się podoba, dziecinko — szepcze mi do ucha.

O Boże. Mój oddech od razu staje się nierówny, a w głowie zaczyna mi się kręcić. Czy to się dzieje naprawdę?

— Wsadzisz małego do fotelika? — szybko zmieniam temat i uciekam na drugą stronę samochodu, by zająć miejsce. Patrząc we wsteczne lusterko i dostrzegam, z jaką łatwością Adam zapina Tommy'ego w foteliku. Jakby doskonale wiedział, co i jak się robi. Mocuje pas, reguluje siedzenie i daje małemu zabawkę, by nie nudził się podczas jazdy. Jestem zaskoczona, że tak się przygotował. To kolejny plus na jego koncie. Nie wiem, czy to dobrze.

— Gdzie jedziemy? — pytam, gdy Adam również wsiada do auta. Z ledwością mogę znieść tę niewidzialną energię przepływającą między nami. Jest mi gorąco, a jednocześnie zimno. Poprawiam się na siedzeniu.

— Do mojego apartamentu — odpowiada. Marszczę lekko brwi, bo nie za bardzo rozumiem, po co w ogóle mamy tam jechać. Adam zapina pas i nachyla się, by zrobić to także za mnie. Wstrzymuję oddech, gdy jego twarz znajduje się kilka centymetrów od mojej. — Nie denerwuj się tak, Cassandro — dodaje, patrząc na pulsującą na mojej szyi tętnicę i coraz szybciej unoszącą się klatkę piersiową.

— To trudne przy tobie — mówię szczerze.

— Wiem — odpowiada i zerka przez ramię, by upewnić się, że Tommy grzecznie siedzi w foteliku.

— Lubi jeździć samochodem, więc nie będzie z nim problemów — zapewniam go i także się oglądam. Mój... nasz syn patrzy na nas i marszczy czoło, jakby o czymś myślał. Nic jednak nie mówi, nie grymasi, tylko spogląda z zaciekawieniem.

— Też lubiłem, gdy byłem mały. — Adam nagle uśmiecha się lekko, a ja wyczuwam w jego głosie sugestię, że są do siebie z Tommym bardzo podobni.

— Nie schlebiaj sobie.

Uśmiech Adama zmienia się w grymas.

— Stwierdzam fakt, Cassandro. Zaprzeczaj, ile chcesz, ja i tak wiem swoje — odpowiada i rusza delikatnie.

Chwila jazdy wystarczy, by Tommy zasnął jak kamień. Nie chcę kolejny raz wdawać się z Adamem w dyskusję na temat jego ojcostwa. Zamierzam się zrelaksować i udaje mi się to, bo drogę umiła nam muzyka cicho płynąca z głośników. Adam ma dziwny muzyczny gust. Klasyczne utwory przeplatane są rockowymi balladami, popowymi przebojami, a nawet muzyką celtycką. Nie spodziewałam się tego. W sumie: co ja o nim wiem? Oprócz tego, że ma życie podporządkowane „mitologicznej” mafii i że w tym „greckim” światku pnie się po szczeblach kariery. Od razu przypomina mi się, że przecież awansował. Jest teraz

jednym z Głównych. Co to oznacza?

— Adamie? — mówię niepewnie, gdy wjeżdżamy do podziemnego garażu. Tyle pytań mnie teraz dręczy.

— Porozmawiamy na górze — mówi Adam, jakby doskonale wiedział, o co chcę zapytać.

Przytakuję jedynie na zgodę i momentalnie znowu zaczynam się denerwować. Adam też nie wygląda na spokojnego. Dobrze jest wiedzieć, że nie tylko ja to wszystko tak bardzo przeżywam.

Budynek Global House jest imponujący. W środku trwają prace wykończeniowe w każdym z okazałych apartamentów i biur. To jedno z tych nowoczesnych i cholernie drogich miejsc, na które stać tylko bardzo zamożnych ludzi. Wysiadając z auta, czuję się nieswojo. Adam wyjmuję śpiącego Tommy'ego z fotelika i pokazuje mi, bym ruszyła do windy. Jego apartament mieści się na najwyższym piętrze. Dlaczego mnie to nie dziwi? Król dziwek i alfonsów musi mieć piękny widok z okna... Boże! Ta myśl sprowadza mnie na ziemię. Nogi mi drżą, a ręce mam lodowate z emocji. Nie jestem przekonana, czy podoba mi się to miejsce. Duża, wykończona lustrami winda wcale nie polepsza mojego humoru. Adam obserwuje każdy mój ruch. Widzi, że z nerwów pocieram dłońią o dłoń, więc chwyta mnie delikatnie za rękę

— Nie denerwuj się tak, Cassandro — powtarza spokojnie.

— Mam tyle pytań — odpowiadam niepewnie.

— Odpowiem na wszystkie. — Jego palce rozcierają moją zimną dłoń.

— Okej — bąkam, by się uspokoić, i spoglądam na śpiącego Tommy'ego.

Po kilkunastu sekundach jesteśmy już na samej górze budynku. Długi korytarz prowadzi do jedynych tu drzwi. Są duże, masywne i metalowe. Zapewne ognioodporne. Ciekawa jestem, co zastanę w środku.

— Zapraszam.

Adam otwiera drzwi i pokazuje, bym ruszyła pierwsza. Wchodzę i rozglądam się. Jestem zaskoczona, że prawie nic nie jest jeszcze zrobione. Gole białe ściany, beton zamiast podłogi. Czyli Adam faktycznie szukał firmy, która wykończy mu ten apartament? Na tę myśl czuję ulgę.

— Dużo pracy nas czeka — sugeruję, widząc tę ogromną niezagospodarowaną przestrzeń.

Widzieć projekt na papierze, a zobaczyć pomieszczenie w rzeczywistości — to dwie zupełnie różne sprawy. Od razu zaczynam myśleć o tym, jak pięknie będzie wyglądać kryształowy żyrandol, który zaplanowałam w salonie nad strefą telewizyjną. Będzie idealnie odbijał światło na kremowopiaskowych polerowanych granitowych płytkach.

— Projekt jest dobry, więc wszystko powinno pójść bez problemów.

Adam przechodzi dalej, do jedynej kanapy w miejscu, gdzie kiedyś będzie

się znajdował jego wielki salon. Po co mu tutaj kanapa? On jednak kładzie na niej Tommy'ego, okrywa go swoją kurtką i upewnia się, że mały śpi, a następnie wraca do mnie.

— Dlaczego sam nie zaprojektowałeś tego apartamentu? — pytam z ciekawości.

— Nie lubię projektować sam dla siebie, bo jestem zbyt wymagający — odpowiada sucho.

— Zbyt wymagający dla siebie? — Unoszę brew i zerkam na niego.

— Dla siebie i innych... Doskonale o tym wiesz, Cassandro.

— A czemu nasza firma?

Adam bierze głęboki wdech i zbliża się do mnie jeszcze bardziej.

— Nie będę cię okłamywał... — zaczyna.

— Ze względu na mnie? — Spoglądam mu prosto w oczy, a on kiwa potwierdzająco.

— Musiałem mieć jakiś punkt zaczepienia, by tutaj przylecieć.

— Tłumaczysz się przede mną? — Uśmiecham się drwiąco.

— Mówię, jak było, Cassandro.

— Mogę cię zapytać, o co chcesz?

— Tak.

Och! Jestem zaskoczona. Naprawdę mogę pytać o wszystko? Widzę jednak, że mam zielone światło, i bez namysłu zadaję pierwsze, najbardziej dręczące mnie pytanie.

— Co robiłeś przez te prawie trzy lata?

— Podróżowałem. Byłem trochę w Europie, trochę w Azji. Wróciłem na stałe dopiero, gdy ty wyjechałaś z Miami — odpowiada bez wahania.

Nie kłamie. Jest w tym momencie ze mną stuprocentowo szczery. Jego odpowiedź mnie jednak nie dziwi. Domyślałam się, że się po prostu gdzieś się ukrywał... Ale on nazywa to podróżowaniem, a nie ucieczką.

— Dlaczego wróciłeś?

— Bo mogłem. — Ton ma surowy. Doskonale ukrywa emocje i to, że też się denerwuje.

— Mogłeś wrócić, bo mnie już nie było? — Jestem dociekliwa. Chcę wiedzieć wszystko.

— Tak.

— Jak dowiedziałeś się o ciąży?

Adam się krzywi, jakby to, o czym rozmawiamy, sprawiało mu ból.

— Miałem wgląd w kartę zdrowia Tommy'ego i twoją. W klinice mam swoje kontakty i udostępniano mi wszystkie dane.

— Dlaczego? — Przelykam ślinę. To tak cholernie boli. Boli, że wiedział i mnie zostawił.

— Dlaczego miałem dostęp do takich danych? — dopytuje niepewnie.

— Dlaczego mimo że wiedziałeś, zostawiłeś mnie z tym wszystkim samą?!

— Nagle mój głos staje się mocniejszy, a do oczu napływają mi łzy. Cały żal i złość wracają niespodziewanie.

— Nie mogłem postąpić inaczej. — Adam spuszcza wzrok.

— Nie mogłeś, bo co?! Jesteś tchórzem, Adamie!

— Wiem, że tak uważasz, i wiem, że tak to wygląda.

Patrzę na jego poważną twarz. Żaden mięsień na niej ani drgnie.

— Bo tak jest! Nie wmówisz mi, że jest inaczej!

Odsuwam się od niego. Mam tyle pretensji, tyle żalu w sobie, że nie wiem, czy potrafię z nim dalej normalnie rozmawiać. Każda próba może się skończyć tym, że zacznę krzyczeć i wypominać mu to, co zrobił.

— Gdybym wtedy nie wyjechał, zapewne już byś nie żyła. Rozumiesz? — mówi brutalną prawdę.

Kąciaki ust mi drżą, gdy patrzę na niego. Nie szokują mnie jego słowa, bo tego też się domyślałam.

— Może tak byłoby lepiej... — szepczę.

— Wszyscy wiedzieli o tym, co nas łączy, i uwierz mi... Nie wiem, dlaczego tak się na ciebie uwzięli. Bez powodu stałaś się celem w tej grze i gdybym tylko wiedział, jak mam to rozegrać, postąpiłbym inaczej. Nie miałem innego wyboru, niż wyjechać...

— Uciec!

— Cassandro, groziło ci ogromne niebezpieczeństwo. Gdybym nie wyjechał, a Główni dowiedzieliby się o twojej ciąży wcześniej, nie byłoby nas tutaj. Zabiliby ciebie, potem mnie... Zabiliby ciebie na moich oczach.

— Ale po co? Po co mieliby nas zabijać, Adamie?! — pytam nerwowo. Naprawdę tego nie rozumiem. Co ja im zrobiłam, do cholery?

— Dla zasady? Z braku zasad? Dla przestrogi? — Adam jest śmiertelnie poważny.

— Eros pieprzył mnie, gdy byłam w ciąży. Wiesz o tym?! — pytam, nie mogąc się powstrzymać.

Twarz Adama robi się blada, a do mnie dociera, że o tym akurat nie wiedział. Przełykam ślinę, czując, że chyba nie powinnam była mu o tym mówić.

— Kiedy? — pyta zimno.

— A czy to ważne? To był sam początek ciąży.

— Nie wiedziałem, ja...

— Zmusił mnie, bym poznała jego żonę. Ona jest niewidoma, a on pieprzył ją na moich oczach — dodaje. Skoro mamy być szczerzy, to niech wie o wszystkim. — A potem zabrał mnie i rznął całą noc w limuzynie...

— Boże, przestań! — Adam podchodzi do mnie.

— Czemu mam przestać?! Zostawiłeś mnie na jego łasce. Wiesz, jak to jest każdego dnia żyć w strachu, że ktoś nagle pojawi się w twoim mieszkaniu? Wiesz, co czułam na myśl, że kiedy znowu się zjawi, to nie będę miała pewności, czy po prostu znowu mnie zgwałci, czy wywiezie do lasu i sprzeda mi kulkę w łeb!?

— On już nigdy cię nie dotknie. Przysięgam! — Adam obejmuje mnie mocno i przyściągą w swoje silne ramiona.

— Mam gdzieś to, czy mnie dotknie. Niech nie waży się dotykać mojego syna!

Zamykam oczy. Ta myśl mnie paraliżuje.

— Nie pozwolę, by Tommy'emu cokolwiek się stało. Po to tutaj jestem.

— To znaczy po co? — Podnoszę wzrok.

— Oni wiedzą o dziecku. Wiedzą też, że okres ochronny się skończył, ale ja niestety nie wiem, co zamierza Eros. Przyjechałem, by zapobiec temu, co mógłby ewentualnie planować.

— Masz teraz aż taką pozycję, by chronić przed nim Tommy'ego? — pytam, choć ta myśl mnie przeraża.

— W tej chwili jestem równy z nim. Zasady trochę się zmieniły, Cassandro.

— Wyjaśnij mi to? — Opieram czoło o jego pierś i wdycham ten zapach, który tak uwielbiam.

— Tak, ale nie dziś. Nie chcę, byś zaprzętała sobie głowę czymś, co tak naprawdę niekoniecznie musi się wydarzyć. — Adam ujmuję w dłoń moją twarz i zmusza mnie, bym na niego spojrzała. — Chcę, byś była moja. Tylko tak mogę was w pełni chronić — dodaje nagle.

— Słucham?! — Odsuwam się od niego gwałtownie.

Nie musi mi tego nawet wyjaśniać. Mam być jego?! Jedną z jego dziwek?! Moje serce zaczyna walić jak szalone, a całe ciało przeszywa bolesny dreszcz. Niestety, Adam znowu ukrył wszystkie emocje i niczego nie potrafię wyczytać z tej kamiennej twarzy.

— Naprawdę tego właśnie chcesz? — pytam bez tchu.

Skinienie głową jest ledwie widoczne, a moje serce, mimo że to zapewne niemożliwe, ponownie zostało roztrzaskane na miliardy kawałków. Więc teraz mam być jego dziwką, tak? Tak może mnie chronić? Tak ma chronić Tommy'ego? Zawsze wszystko sprowadzało się przecież właśnie do tego.

— To jak, może chcesz mnie teraz przelecieć? — Mój obojętny ton odbija się echem po całej przestrzeni apartamentu.

Oczy Adama ciemnieją. Stają się prawie granatowe i iskrzy w nich pożądanie. Nie odpowiada. Stoi bez ruchu i czeka na mój ruch. Idę więc w stronę schodów, gdzie według projektu powinna się mieścić sypialnia. Oglądam się na niego i kołysząc biodrami, wchodzę na górę. Po chwili Adam dołącza do mnie. Otwieram drzwi i ponownie jestem zaskoczona. To pierwsza sypialnia, która jest

już urządzona. Cała w złocie, kremie i bieli. Piękna i majestatyczna. Szkoda tylko, że wchodzę tu jako dziwka Adama, a nie jako jego kobieta. Nie mogę myśleć, by nie oceniać się zbyt surowo. Robię to przecież dla mojego syna. Dla jego bezpieczeństwa. Prawie nie oddycham. Nie potrafię nawet spojrzeć na Adama, bo chyba bym się rozpląkała. Podchodzę niepewnie do łóżka i siadam. Nogi mi drżą... cała drzę, a Adam sięga dłonią do krawata koszuli i luzuje go lekko.

— Połóż się — rozkazuje nagle.

Zduszam jęk i zamykam oczy. Jak może mi to robić? Pojawił się, by zrobić ze mnie dziwkę? Cóż za dobroduszość! Przesuwam się lekko na łóżku, a Adam podchodzi do mnie. Bez wahania sięga do suwaka z boku sukienki, by mi go rozpiąć. Robi to bez problemów, a gdy po chwili muska palcami nagą skórę na moim biodrze, nie wytrzymuję i jęczę. Nie z podniecenia, ale ze strachu. Z żalu, nienawiści i tego, że kompletnie nie rozumiem, dlaczego tak mnie traktuje. Znowu dałam się nabrać. Kurwa mać! Adam wyczuwa moją niepewność, ale nie przestaje. Wkłada dłoń pod materiał sukienki, by zsunąć mi ją z ramion. Zaczynam drżeć, a ręce odmawiają mi posłuszeństwa i opadam na łokcie, a Adam prosto na mnie. Otwieram oczy i patrzę na niego. On również na mnie spogląda. Oddech ma ciężki i nierówny, a łzy w moich oczach mówią mu chyba wszystko.

— Naprawdę myślisz, że bym to zrobił? — pyta nagle.

Jest wściekły i mówi z odrazą. Z odrazą dla samego siebie za to, co robi. Nie potrafię powstrzymać emocji i zaczynam płakać.

— Myślałam... — kwilę, zakrywając oczy dłońmi.

— Nigdy nie będziesz dla mnie tym typem kobiety. Chcę cię chronić, Cassandro, na zasadach z Mirrors, ale nie zrobię z ciebie części tamtego świata. — Adam ponownie ujmuje moją twarz i delikatnie gładzi mój policzek. — Odwiozę was do domu — dodaje i wstaje z łóżka, pociągając mnie za sobą.

Zasuwam sukienkę i próbuję się uspokoić. Adam czeka, aż będę gotowa, i nie odrywa ode mnie wzroku. Naprawdę nie rozumiem tej całej gry, a to, co się stało przed chwilą, sprawiło, że mam w głowie jeszcze większy mętlik.

Na dole Tommy nadal słodko śpi, a widok mojego synka sprawia, że ledwo powstrzymuję kolejną falę łez. Jestem roztrzęsiona i opanowanie Adama wcale mi nie pomaga. Ruszam w stronę sofy, by wziąć Tommy'ego na ręce, ale Adam wyprzedza mnie, by zagrozić mi drogę.

— Musisz się uspokoić, Cassandro — mówi, kładąc mi dłonie na ramionach.

— Sprawdzasz mnie? — pytam, oddychając ciężko.

— Co masz na myśli? — Adam marszczy brwi, wpatrując się intensywnie w moją twarz.

— To była jakaś próba? — wyjaśniam.

— Jesteś w stanie zrobić wszystko, by chronić mojego syna. Z jednej strony to dobrze, a z drugiej...

— Tommy nie... — przerywam mu, ale on nie daje mi mówić.  
— Pozwól mi was chronić, Cassandro, ale na moich warunkach.  
— To nie twoje warunki, to warunki tej pieprzonej *mitologii* — burczę.  
— Nie mogę ci zaproponować niczego innego — mówi szczerze. Jest śmiertelnie poważny i opanowany.

— Więc daj mi spokój, Adamie. Bez ciebie jest łatwiej!  
— Sama siebie oszukujesz — stwierdza, wbijając we mnie spojrzenie.  
— Skoro masz świadomość tego, co nadal do ciebie czuję, to jesteś jeszcze większym skurwielem, niż myślałam! — Chcę go wyminąć, ale mi nie pozwala.

— Tak, jestem, ale to nie oznacza, że jesteś mi obojętna.  
Jego spokój działa na mnie jak płachta na byka. Chcę, żeby mnie puścił, żeby mnie nie dotykał, a on trzyma mnie za ramiona i nie ma zamiaru pozwolić mi odejść.

— Nie żartuj sobie ze mnie!  
— Cassandro, nie żartuję i doskonale wiesz, że dla mnie to także nie jest łatwe!

— Dla ciebie łatwe jest tylko pieprzenie kandydatek, by dostać awans! — wyrzucam.

W Adamie momentalnie budzi się gniew. Oczy mu ciemnieją, ale wciąga głęboko powietrze, by się opanować.

— Rozumiem, że będziesz mi teraz wypominać wszystko co złe, ale...  
— Oj, gównu mnie to obchodzi, Adamie. Odwieź nas do domu! — Wyrzucam mu się i podchodzę do sofy, a następnie biorę Tommy'ego na ręce.

— Będziesz się teraz oszukiwać? — pyta, idąc za mną powoli.  
— Odwieź nas! — powtarzam.  
— Odwiozę, ale uspokój się najpierw i odpowiedz na moje pytanie.

Boże!  
— Jakie pytanie?!  
— Będziesz sama siebie teraz oszukiwać?  
— Oszukiwać, że co? Że cię nie Kocham?! Że nie tęskniłam i nie potrzebowałam cię?! Że powinnam cię nienawidzić, a mimo to nie potrafię?! Tak! Nadal będę się oszukiwać, że tak jest! — wyznaję i staję tyłem, by nie widział moich łez.

— Nie możesz się tak denerwować przy dziecku. — Znowu czuję na ramionach jego dłonie.

— Śmiesz mnie pouczać?  
Odwracam się do niego gwałtownie. Adam zabiera mi Tommy'ego z rąk i ponownie kładzie go na sofie. Mały nadal śpi i jest niczego nieświadomym słodkim aniołkiem. Jestem wściekła, że Adam śmie mi cokolwiek mówić na temat dzieci. Co on może o tym wiedzieć?!

— Chcę dobrze dla swojego syna. Musisz mnie chociaż odrobinę zrozumieć.  
— Nie mam zamiaru nawet próbować zrozumieć twojego chorego myślenia, Adamie. Nigdy cię nie rozumiałam i nie chcę tego zmieniać!

— Dam ci trochę czasu, byś sobie wszystko przemyślała — dodaje nagle.  
Nie chce mi się z nim dyskutować, a tym bardziej kłócić. Mam dość na dziś.  
Mam w ogóle dość.

— Dzięki za wyrozumiałość, łaskawco — bąkam pod nosem.

— Proszę.

Spoglądam na niego, a on ledwo opanowuje uśmiech.

— Może powinnam powiedzieć „O panie” albo „Morfeuszu”? — prowokuję go. Jak zwykle mówię szybciej, niż myślę.

— Może... — Ton mu się zmienia. Adam robi krok w moją stronę i znowu chwyta mnie za ramiona. — Mam ci przypomnieć, jak to było z Morfeuszem? — pyta, a jego głos to prawie szept.

Wstrzymuję oddech, czując siłę, z jaką mnie trzyma. Nie mam pojęcia, co ma na myśli. Ile razy kochałam się z Adamem, a ile z Morfeuszem? Na szczęście w tym momencie Tommy się budzi i ponieważ nie zna tego miejsca, zaczyna cichutko płakać. Mój mały synek wystraszył się, że jest sam. Adam puszcza mnie, a ja od razu podchodzę do sofy i biorę Tommy’ego na rękę. Ma cudownie odgnieciony policzek i zaspane, zapłakane oczka. Przeciera je i zerka krzywo na Adama, ale po chwili sam wyciąga do niego swoje małe rączki.

— Pozwól mi, proszę — mówi Adam i podchodzi bliżej.

Niechętnie oddaję małego Adamowi i niepewnie patrzę na reakcję Tommy’ego. On jednak zaczyna się śmiać i dotykać go po twarzy.

— Nos! — Wskazuje paluszkami na nos ojca i śmieje się głośniej. — Oko!  
— dodaje zadowolony i prawie wsadza Adamowi palec w lewe oko. Ten zamknął je jednak zawczasu i uśmiecha się szeroko.

— Jedziemy już? — wzdycham głośno.

Czuję w środku taki ciężar, że wiem, iż nie zasnę tej nocy, ale muszę się położyć i spróbować odpocząć.

— Może spędzicie ze mną tę noc? — proponuje nagle Adam. Że co?!

— Ale... Jak to? — potrząsam głową.

— Mieszkam w hotelu naprzeciwko. Wszystko jest gotowe, jeśli tylko byś chciała. — Podchodzi jeszcze bliżej, a mały wyciąga do mnie rączkę. Obejmuję go lekko, a Adam przyciąga mnie do nich, prosto w swoje ramiona. — Widzisz? Tak powinno być... — dodaje i chyba chce mnie pocałować. O nie! Panikuję i odsuwam się.

— Nie rób tego, ja nie... nie... Nie wiem. Nie jestem gotowa, nie potrafię... Nie wiem... — zaczynam się chaotycznie tłumaczyć.

Adam, mimo mojej niepewności i strachu, nachyla się jeszcze bliżej.



— Nie musisz się mnie obawiać — dodaje, a Tommy dosięga moich włosów i ciągnie mocno.

Mimowolnie zbliżam twarz do twarzy Adama, a nasze usta niemal się stykają. Zamieram, czując ciepło jego warg. Zamykam oczy i chyba przez jedną sekundę faktycznie chcę, by mnie pocałował. A może ja powinnam to zrobić? Sama już nie wiem.

— Obawiam się o niego, nie o siebie — odpowiadam po chwili i odsuwam się lekko. Tommy cały czas uważnie nas słucha. Ścisną w dłoni moje włosy i patrzy na Adama.

— Ile razy mam powtarzać, że nie pozwolę go skrzywdzić? Mogę ci to przyrzec, na co tylko zechcesz. Kocham go... To mój syn!

Rozchyłam usta, zaszokowana tymi słowami. Adam kogoś kocha... Kocha część mnie, która jest w Tommym. Nie... Na pewno nie. Kocha go jako swoje dziecko i nie dostrzega w nim tego co ja. Tommy jest taki podobny do ojca, ale gdy robi miny, gdy się krzywi lub śmieje, jest w nim też coś mojego.

— Nie będę utrudniała ci kontaktu, ale proszę, byś zachował to dla siebie, a przynajmniej nie mówił bezpośrednio mojej matce o tym, że jesteś ojcem Tommy'ego.

Adam uśmiecha się lekko. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że przecież właśnie się do tego przyznałam.

— Jutro też przyjadę. Mogę? — pyta i w końcu mnie puszcza.

Tommy zsuwa się po jego ciele na podłogę i podbiega do wielkiego okna. Przykleja do niego małe rączki i noski i z zachwytem podziwia widok.

— Jeśli chcesz... — Wzruszam ramionami.

— Oczywiście, że chcę. Co z tym weekendem w Miami? — pyta dalej.

— Adamie, to za wcześnie, a zresztą w ten weekend lecimy do Nowego Jorku — odpowiadam bez namysłu.

— Do Nowego Jorku? Po co? — Adam marszczy brwi.

— Filip nas tam zabiera, na wystawę klocków Lego — bąkam. Jestem ciekawa jego reakcji.

— Filip? — Jego wzrok przeszywa mnie na wskroś, ale opanowuję chęć parsknięcia śmiechem.

— Mój facet — kłamię. W sumie to może nie kłamię? Nie jestem tego pewna.

— Facet?

— Tak, śpimy ze sobą od jakiegoś czasu... — Adam mrozi mnie kolejnym spojrzeniem. — Znaczą, spotykamy się! — wyjaśniam, a moje policzki zaczynają płonąć.

— Kwestią czasu jest to, że przestaniecie robić cokolwiek razem — mówi, ale jakby do samego siebie.

— Słucham? — udaję, że nie usłyszałam.

— Nieważne. Tommy, chodź do taty... — Jak gdyby nigdy nic podchodzi do małego i bierze go na rękę.

Tommy nie zna jednak znaczenia słowa „tata”. Marszczy czoło i spogląda badawczo na Adama. Zawsze gdy słyszy nowe słowa, powtarza je. Tym razem również to robi.

— Do taty?

O jasna cholera!

— Adamie, przestań! — warczę. — Nie mąć dziecku w głowie! — dodaję i podchodzę do nich, zabierając Tommy’ego.

Adam ma jednak dziką satysfakcję w oczach, a ja powinnam zdzielić go w łeb.

— A ty temu Filipowi nie mąć... — odpowiada zadowolony, nie odrywając ode mnie spojrzenia.

Nie mogę uwierzyć, że wyczuwam w nim zazdrość. Z jednej strony bardzo mnie to cieszy, ale z drugiej... Jakim prawem w ogóle jest zazdrosny?

— Możesz się pośpieszyć? Filip właśnie czeka na nas w domu, bo zostaje na noc — mówię z premedytacją.

Adam udaje zimnego i niewzruszonego, ale widzę, jaki jest wściekły. Czemu ja tak bardzo lubię go prowokować? Nigdy to do niczego dobrego nie doprowadziło.

Wychodzimy z apartamentu i zjeżdżamy do podziemnego garażu, słuchając, jak nasz syn opowiada coś sam sobie. W samochodzie jak zwykle zaśnie, a ja przynajmniej nie będę miała problemu, by położyć go spać w domu. Gdy wkładam małego do fotelika, czuję nagle, że Adam stanął za mną. Sprawdzam pasy, poprawiam Tommy’emu nóżki i prostuję się. Adam jest tuż, tuż za mną. Czuję ciepło jego ciała i zapach. Zerkam lekko w bok i gdy chcę się odwrócić, on kładzie dłonie na moich biodrach. Pewnie i władczo zaciska palce na materiale sukienki. Nabieram powietrza, niepewna tego, co zamierza.

— Lubisz ze mną pogrywać. Prawda?

Nachyla się i szepcze do mojego ucha. Jego oddech wręcz pali mi skórę. Zamykam oczy i nieruchomieję, by nie ocierać się o niego prowokacyjnie. Przywarł do mnie całym ciałem, a ja czuję, że jest maksymalnie podniecony. Och, Boże!

— Nie znam zasad, ale gram. Nie mam wyboru — odpowiadam bez tchu.

— Tylko razem możemy to wygrać... dziecinko — mówi i bez wahania obejmuje mnie w pasie, a drugą ręką zamyka drzwi samochodu. Opiera mnie o nie i przyspila do zimnej blachy.

— Twoim zdaniem — próbuję się opanować. Przez Adama mam coraz większy mętlik w głowie. Nie wiem jednak, czy to kolejna gra, czy próba

pokazania jego siły, czy może zazdrość o Filipa?

— Jeśli mi nie powiesz, czego chcesz, to nigdy się nie dogadamy — mówi i napiera na mnie bardziej, a ja desperacko pragnę zacisnąć uda. Jego kolano skutecznie mi to jednak uniemożliwia. Czuję się jak bomba, która zaraz wybuchnie z podniecenia.

— Nigdy cię nie obchodziło, czego chcę, Adamie. Odwieź nas w końcu do domu! — udaję nieugiętą.

Tak naprawdę powinnam mu powiedzieć, czego chcę. Powinnam powiedzieć: „Kochaj mnie, zostaw ten *mitologiczny* burdel i zajmij się mną i Tommym, tak jak należy”. Wątpię jednak, że by mnie posłuchał, więc nie mam odwagi się przyznać.

— A wiesz, czego ja bym chciał? — pyta nagle. Czuję jego usta na płatku swojego ucha i znowu zaczynam drżeć. On palcami wyczuwa mój przyśpieszony puls. Kręcę jedynie lekko głową na znak, że nie wiem. — Chciałbym sprawdzić, czy nadal tak cudownie i głośno jęczysz podczas orgazmu. Chciałbym sprawdzić, czy nadal zaciskasz się tak mocno, że ledwo mogę zapanować nad swoim kutasem. I wiesz co, Cassandro? — dodaje ostro. Ja już w zasadzie nie oddycham. — Sprawdzę to i żaden Filip, Kyle czy inny adorator mi w tym nie przeszkodzi — kończy, a ja jestem jednym wielkim kłębkim doznań, emocji i nerwów.

— Mało ci cipek w Mirrors? — wyduszam z siebie.

Chyba podświadomie go prowokuję. Mówię, a potem myślę i już jest za późno, by cofnąć słowa. Adam wciąga głęboko powietrze i czuję, jak napina się ze złości.

— Nie lubię takich słów w twoich ustach, Cassandro. Ile razy mam powtarzać, że to do ciebie nie pasuje? — warczy mi prosto do ucha, a po sekundzie stoję z nim twarzą w twarz. Jego błękitne zimne spojrzenie przeszywa mnie na wskroś.

— Ile razy mam powtarzać, żebyś dał mi spokój? — Mrużę oczy, a on uśmiecha się bezczelnie.

— I tak tego nie zrozumie — odpowiada i oblizuje usta.

Ten uśmiech prawie zwała mnie z nóg. Od kiedy on stał się taki bezczelny i arogancki? Co ja gadam... On zawsze taki był!

— Jesteś aż tak głupi? — dopytuję, a on zaczyna się śmiać. Unoszę brew, bo to do niego niepodobne.

— Jestem zdesperowany i osiągnę swój cel, Cassandro. Po co się bronisz?

Odsuwa się nagle, a ja czuję ulgę. Jeszcze chwila i chyba rzuciłabym się na niego. Nie wiem, czy po to, by go zabić, czy zerznąć? Może najpierw zerznąć, a potem zabić? Tak czy siak, na pewno poczułabym się lepiej.

— Bo się boję? Bo ci nie ufam?

Adam wzdycha i znowu się uśmiecha. Widzę w nim zmianę, ale nie wiem,

na ile to jest prawdziwe. Wiem, że to gra, ale nie rozumiem jej. Od samego początku nic z tego nie rozumiałam. Dlaczego nie powie mi wprost, co czuje? A może za dużo sobie właśnie wyobraziłam? Co on może czuć? Poza tym, że po prostu chce mnie zerznąć.

— Popracujemy nad tym. — Adam obchodzi auto i otwiera mi drzwi po stronie pasażera.

Wsiadam powoli i zerkam na Tommy'ego, który już zasnął. Czekam chwilę, zanim Adam zajmie swoje miejsce, i zapinam pas. Jest między nami tyle napięcia, że można by oświetlić nim połowę Toronto. Auto rusza powoli, a ja się rozluźniam. Muszę jakoś inaczej zaaranżować te jego spotkania z synem, bo wykończę się szybciej, niż się zapowiadało. To nie może się odbywać na jego gruncie, bo tam jestem totalnie bezsilna i czuję się przytłoczona jego obecnością.

Podjeżdżamy pod dom, a ja zauważam auto Filipa zaparkowane na podjeździe. O cholera! Adam nic nie mówi. Mierzy wzrokiem samochód i wysiada z nami.

— A ty gdzie się wybierasz? — pytam, biorąc na ręce śpiącego Tommy'ego.

— Chętnie poznam twojego chłopaka. Jak mu tam było? — Adam patrzy na mnie z wrednym i zadowolonym wyrazem twarzy.

Co?! Nie! Nie ma mowy.

— Filip i nie poznasz go, Adamie. Jedź już — mówię stanowczo, ale on ma inne zamiary. Rusza w kierunku domu, a ja pędzę za nim. — To nie jest śmieszne, do cholery! — warczę cicho, by nie kłócić się na ulicy.

— Oj, pozwól mi poznać rywala — odpowiada rozbawiony.

Co mu tak do śmiechu? Zaraz mu przywalę, jeśli będzie się z tego nabijał.

— Jaja sobie ze mnie robisz? — Patrzę na niego z niedowierzaniem.

— Ależ skąd... Cassandro. — Jak gdyby nigdy nic chwytła za klamkę i pokazuje mi, bym weszła do domu. Jasny gwint!

— Adam! — piszczę, gdy jednak wchodzi pierwszy. Co on odpierdala? Wchodzę za nim i mierzę go wzrokiem. Zagradzam mu drogę, by nie ważył się iść dalej.

— Gdzie ten twój gość? — Wychyla się, by zajrzeć do salonu, ale trącam go w ramię.

— Boże, co cię naszło?! — ganię go.

— Nic, Cassandro. Nie denerwuj się tak.

Nachyla się i chce mnie pocałować. Odsuwam się i kopię go z całej siły w piszczel. Adam zaczyna się śmiać, ale widzę grymas bólu na jego twarzy. Niestety, usłyszał nas Filip.

— Cass, to wy? — Słyszę, jak rusza od stołu w kuchni, i już po chwili staje twarzą w twarz z Adamem. Krzywi się na jego widok, ale wyciąga dłoń. — Jestem Filip, facet Cass — przedstawia się i mierzy wzrokiem Adama.

— Adam McKey, ojciec Tommy’ego — odpowiada Adam, a ja nie wiem, dlaczego zaczynam się nerwowo śmiać i budzę przez to małego. On trze oczka i spogląda na Filipa.

— Wujek Filip! — piszczy radośnie i wyciąga do niego dłonie. Chcę mu go oddać, jednak Adam nagle wchodzi między nas i zabiera ode mnie Tommy’ego.

— Może, żeby wam nie przeszkadzał, to zabiorę go do siebie na noc? — proponuje, a ja prawie zbieram szczękę z podłogi.

— Adam, do cholery! — warczę na niego wściekła. Co on sobie wyobraża?

— Poradzimy sobie we trójkę. — Filip wymusza sztuczny uśmiech i obejmuje mnie w bardzo wymowny sposób. Napięcie jest aż nazbyt wyczuwalne.

— Nie wątpię. — Ton Adama jest zimny i poważny. To już nie są żarty. Przełykam ślinę, obawiając się tego, co zaraz powie. — W takim razie do zobaczenia jutro. O tej samej porze? — pyta, stawiając mnie pod ścianą. Nie chcę się kłócić i dyskutować, żeby nie usłyszała nas moja mama. I tak czeka mnie za chwilę rozmowa z Filipem.

— Tak — bąkam niechętnie.

— Cieszę się i dobrej nocy! — Dotyka delikatnie główki Tommy’ego i całuje go czule. Chce mi go oddać, ale mały ani drgnie. Już go przekabacił?! To, cholera, niemożliwe. Na twarzy Adama pojawia się uśmiech, gdy Tommy na moich rękach zaczyna płakać. Co za mały, słodki, kochany niewdzięcznik! — Miło było poznać — dodaje od niechcienia w stronę Filipa.

— Wzajemnie — burczy Filip. Och, jest zły, strasznie zły, a nawet wściekły. Już słyszę to kazanie i odechciewa mi się wszystkiego.

Adam wychodzi, a ja posyłam Filipowi błagalne spojrzenie.

— No co? — pytam, widząc jego minę.

— Tatuś poczuł się do obowiązków? — Wbija we mnie wzrok.

— Nie mnie o to pytaj, Filipie. Jemu chodzi tylko o Tommy’ego — odpowiadam, wywracając oczami, i kieruję się na górę do sypialni, by uśpić małego. Filip rusza za nami.

— Na pewno tylko o niego? — Wyprzedza nas, a ja podnoszę głowę, by na niego spojrzeć.

— Tak, na pewno.

— Widziałem, jak na ciebie patrzył, Cass. Nadal mu się podobasz — stwierdza.

Znowu wywracam oczami i wzdycham.

— I co z tego? To z tobą spędzę dzisiejszą noc i zapewne wiele kolejnych. Będziesz mi teraz urządzał sceny zazdrości?

— A powinienem? — Uśmiecha się lekko, a ja wiem, że nie jest już zły. Przynajmniej nie na mnie.

— Nie masz o co — kłamię mu w żywe oczy.

Oczywiście, że ma o co. Kocham Adama... Kocham go jak totalna wariatka i co ja na to poradzę? Nic. Tyle że sama nie wiem, co on czuje i po co tak naprawdę znowu wpięprza się w moje życie. Naprawdę chodzi mu jedynie o bezpieczeństwo Tommy'ego?

Wkładam małego do łóżeczka i mimo że powinnam go jeszcze wykąpać, daruję mu dziś ten rytuał. Jest tak zmęczony i zaspany, że ledwo patrzy na oczy. Popłakuje chwilę, po czym zasypia, a ja delikatnie przebieram go w piżamkę. Filip czeka cierpliwie i gdy tylko gaszę lampkę przy łóżku i zapalam małą lampeczkę przy łóżeczku Tommy'ego, od razu przechodzi do rzeczy. Zaczyna mnie rozbierać i gdy zaciąga mnie do łóżka, szepcze mi do ucha:

— Obciągniesz mi? Mam dziś taką zajebistą ochotę zerznąć cię w usta...

Dobrze, że nie widzi wyrazu mojej twarzy.

— Jasne... — bąkam na tyle przekonująco, by nie wyczuł, że totalnie nie mam na to ochoty. Łudzę się, że może chociaż dzięki temu Filip wytrzyma potem nieco dłużej.

Ależ ja jestem naiwna... Od razu po tym, jak kończę „robotę”, on idzie do łazienki i nie ma go przez piętnaście minut, a ja w tym czasie zaczynam przysypiać. Gdy wraca, liczę jeszcze, że może jednak zabierze się do rzeczy, ale gdzie tam... Filip odwraca się i zasypia, zostawiając mnie po raz kolejny napaloną i niespełnioną, a dodatkowo wkurza mnie, kiedy zaczyna głośno chrapać. No kurwa mać!

\*\*\*

Nazajutrz siedzę nad laptopem i próbuję się skupić na pracy. Zaraz szlag mnie jasny trafi, taka jestem dziś wkurwiona, a to wszystko przez facetów. W dodatku kolejny właśnie stoi w progu mojego biura i gapi się na mnie pytająco.

— Lunch? — proponuje niepewnie Kyle.

— Nie! — warczę na niego i nerwowo zamykam laptop. — Nie wiem... Może lepiej wódka? — mówię, a on zaczyna się śmiać.

— O tej porze? — Wchodzi do środka i dodaje: — Mam dobrą whisky u siebie w biurku.

— Wypada nam tak pić w pracy? — pytam, przeciągając się. Wszystko mnie dziś boli i jestem cała spięta. To przez Filipa, który rozpychał się na łóżku całą noc.

— Nie wypada, ale jestem szefem i w sumie też wypiłbym szklankę czegoś mocniejszego.

— Nie, nie mogę... Wieczorem mam spotkanie z... — Prawie się wygadałam, że Adam znowu chce odwiedzić Tommy'ego. Na szczęście Filip wyjechał dziś na dwa dni do Nowego Jorku, a my mamy dolecieć do niego w piątek i spędzić tam wspólny weekend.

— To chodźmy na ten lunch. Wszyscy już wyszli i tylko my tu ślęczymy —

stwierdza i bierze mój płaszcz z wieszaka, by mi go podać.

— Kyle, mamy naprawdę dużo roboty. Przecież targi są coraz bliżej. — Patrzę na niego zaskoczona. Nikt nie podchodzi do pracy poważnie w tej firmie oprócz mnie.

— Zdążymy! Chodź! — Chwyta mnie za dłoń.

— A zarezerwowałeś dla nas hotel na ten czas? — pytam.

— Jutro to zrobię.

Kyle narzuca mi płaszcz na ramiona i owija szyję szalikiem. Zaczynam się śmiać, bo chyba po prostu nie potrafię się na niego złościć.

— Ja chcę osobny pokój — stawiam warunek.

— A nie ze mną? — Puszczą mi oczko, a ja trącam go w ramię i razem wychodzimy z biura. — Makaron? Pizza? Sushi? — pyta, gdy winda otwiera się na parterze.

— Może być pizza. Wezmę też na wynos dla Tommy'ego, on uwielbia pizzę — stwierdzam i ruszam przodem. W obrotowych drzwiach budynku mijam się z Filipem. W pierwszej chwili nie dociera do mnie, że to właśnie on. Co?! Miał być przecież w Nowym Jorku.

— Co tu robisz? — Patrzę na niego oniemiała.

Kyle uśmiecha się szeroko, a ja spoglądam w stronę samochodu, gdzie w foteliku na tylnym siedzeniu śpi Tommy. To jakiś żart?

— Cześć, słońce. — Filip chwyta mnie w ramiona i całuje. Zaskoczona nawet się nie opieram. Patrzę na Kyle'a, a potem na Filipa. — Zabieram was już dziś do Nowego Jorku. Walizkę masz w bagażniku — wyjaśnia zadowolony.

— Żartujesz?

— Nie — odpowiada ze śmiechem. — Dzięki, Kyle. Jesteśmy w kontakcie — rzuca na odchodne i zaciąga mnie do samochodu.

Jestem tak zaszokowana, że nic nie mówię. Dopiero gdy odjeżdżamy, odzyskuję możliwość mowy.

— Filipie, co to ma być? — Odwracam się i patrzę na mojego synka, który śpi w najlepsze.

— Pomyślałem, że przyda nam się kilka dni wolnego. — Jego zadowolony ton wkurza mnie jeszcze bardziej.

— Ale ja mam dużo pracy!

— Jak widać, twój szef nie miał nic przeciwko, byś wzięła wolne — odpowiada z satysfakcją.

— Bo mój szef to twój kumpel. I nie podoba mi się to! — warczę.

— Nie podoba ci się, że przyjaźnię się z Kyle'em? — Filip unosi brew.

— Nie o to chodzi. Nie podoba mi się, że wykorzystujesz ten fakt i za moimi plecami organizujesz mi urlop!

— Nie cieszysz się? — pyta, zdziwiony moim wybuchem.

Jestem na niego wściekła i nawet nie wiem dlaczego. Może z tego powodu, że nie zrobił mi dobrze w nocy? To, cholera, takie irracjonalne, ale przytłaczająco prawdziwe.

— Nie wiem... Zaskoczyłeś mnie — spuszcza z tonu.

To w końcu nie jego wina, że nie potrafię wprost mówić o swoich pragnieniach. Może gdybym powiedziała mu w nocy, by mnie przeleciał, to dziś nie warczałabym jak niewyżyta suka.

— To miała być niespodzianka. Chyba się nie udała.

Filip momentalnie smutnieje, a mnie robi się jeszcze gorzej. O rany! Czy ja zawsze muszę być tą złą? Łapię go delikatnie za dłoń i pytam cicho:

— O której mamy samolot?

— Za dwie godziny, ale jeśli nie chcesz...

— Chcę! — przerywam mu. — Lećmy do Nowego Jorku i odpocznijmy — dodaję, by nie miał wątpliwości. A przecież sama mam ich mnóstwo.

Pierwsze, co przychodzi mi na myśl, to to, że muszę powiadomić Adama, że dziś nie zobaczy się z Tommym, a drugie, że zapewne zostaniemy w Nowym Jorku do końca tygodnia. Ścisza mnie w żołądku na myśl o tym, jak Adam się wkurzy. Będzie myślał, że chcę ograniczyć jego kontakt z dzieckiem, a to przecież nieprawda. Albo uzna, że robię mu na złość. Co też nie jest prawdą. Nie tym razem.

Spoglądam ukradkiem na Filipa i dociera do mnie, że zrobił to specjalnie. Przecież wie, że umówiłam się na dziś z Adamem. Boże! On nie wie, z kim zadziera. Jak mam mu dać delikatnie do zrozumienia, żeby nie próbował być wrogiem Adama? Dobrze na tym nie wyjdzie, a ja pewnie nie będę potrafiła uratować mu tyłka, gdy Adam się na niego wkurzy z jakiegoś powodu. Chociażby z tego względu, że to on ze mną sypia i spędza ze mną większość czasu, że to on jest „ojcem” dla Tommy’ego, a nie Adam. Aż wzdrygam się na myśl o tym, w jaką wściekłość może wpaść Adam. Potrafi być wtedy... Och! Jest wtedy taki podniecający. Zaciskam uda, by zapanować nad sobą, i przyłapuję się na tym, że na samą myśl o nim robię się wilgotna. Adam i jego przeszywająco zimne błękitne spojrzenie. Te zmrużone oczy, zaciśnięte w jedną linię usta, którymi zaraz mnie opierdoli albo co lepsze... namiętnie i desperacko pocałuje. O czym ja, kurwa, myślę?!

— Przeleczisz mnie dziś porządnie? — wypalam bez namysłu, po czym odwracam głowę, zażenowana własnym zachowaniem.

Jasna cholera, to pytanie zadałam w głowie raczej Adamowi, a nie Filipowi, ale naprawdę wypowiedziałam je na głos. Filip zwalnia i patrzy na mnie zaskoczony.

— Mogę to zrobić nawet teraz — odpowiada.

— Żartowałam... — próbuję zbagatelizować moje wcześniejsze słowa i



oblewam się rumieńcem.

Filip zatrzymuje auto i parkuje w niedozwolonym miejscu. Odpina swój pas i nachyla się do mnie.

— Tak cię wyłomocę w tym Nowym Jorku, że weźmiesz po urlopie jeszcze z tydzień zwolnienia — stwierdza, cholernie mnie tym rozbawiając. Opanowuję jednak śmiech, by go nie urazić.

Chciałabym, by to była prawda. Tak bardzo potrzebuję porządnego i prawdziwego orgazmu z mężczyzną, a nie z własną ręką. Może nie powinnam się uprzedzać, ale wątpię, by Filip był w stanie mnie teraz zadowolić. Mam większe wymagania niż kiedyś? Sama nie wiem... A jednak w mojej głowie od razu pojawia się odpowiedź na to pytanie: oczywiście, że mam większe wymagania! Po Adamie od każdego oczekuję więcej, a nikt nie jest w stanie mi tego dać. Cholera jasna, czy to oznacza, że do końca życia nie przeżyję już seksualnego spełnienia z facetem? Bo oczywiście zakładam, że za żadne skarby nigdy więcej nie pójdę do łóżka z Adamem.

Zanim wsiadamy do samolotu, postanawiam powiadomić Adama. Będzie miał te kilka godzin na uspokojenie się, gdy będziemy lecieć, a potem zapewne dostanie mi się jeszcze bardziej. Filip już czeka z Tommym przed wejściem do hali odlotów, a ja kłamię, że muszę iść do toalety. Dlaczego po prostu nie powiem mu, że będę rozmawiać z Adamem? Właśnie trzymam w dłoni telefon i naprawdę się boję wykonać to połączenie. Mija chwila, zanim wciskam zieloną słuchawkę. Adam odbiera prawie od razu, jakby czekał, aż zadzwonię.

— Witaj, Cassandro. — Głos ma miękki i jak zwykle uprzejmy. Biorę głęboki oddech i mówię od razu, po co dzwonię.

— Cześć. Chciałam cię jedynie poinformować, że nie możesz się dziś zobaczyć z Tommym, bo właśnie za chwilę lecimy do Nowego Jorku. — Po drugiej stronie zapada cisza. — Wrócimy zapewne dopiero w niedzielę — dodaję, zamykając oczy.

— Jest środa — stwierdza oschle, a ja od razu wiem, że jest zły. Wiedziałam już wcześniej, że tak właśnie będzie.

— Wiem, ale to nagły wyjazd. Nie gniewaj się...

Czekam na jego wybuch. Słyszę, jak wciąga powietrze, i cieszę się, że nie muszę mówić mu tego osobiście.

— Nagły wyjazd? Mieliście lecieć w piątek, Cassandro. Nie możesz tak nagle zmieniać planów, ale domyślam się, że to nie twój pomysł — odpowiada zimno.

Och, Filipie... Masz przerąbane.

— Obiecuję, że jak wrócimy, będziesz mógł pobyć z Tommym przez cały dzień — próbuję go jakoś ugłaskać.

— Zróbmy tak, Cassandro. Ja przymknę oko na tego idiotę u twojego boku,

ale następny weekend zarezerwujcie sobie z Tommym dla mnie. Zabieram was do Miami!

Ta propozycja totalnie mnie zaskakuje. Przecież mówiłam mu, że to za wcześnie.

— Ale...

— Chcesz mnie zdenerwować? — mruczy groźnie.

O cholera! Wyczuwam w tym tonie erotyczny podtekst. On nie ma pojęcia, jak bardzo chciałabym go zdenerwować, ale nie mogę. Nie pójdę z nim do łóżka! O nie, nie ma mowy! Zaciskam uda z desperacji.

— Dobrze, polecimy z tobą do Miami — odpowiadam.

— Grzeczna dziewczynka — znowu mruczy.

To dla mnie za wiele. Krótka rozmowa, a ja znowu płonę i mam nieczyste myśli. Nieczyste myśli o Adamie oczywiście.

— Muszę kończyć, bo wywołują nasz lot. — Dotykam swoich rozpalonych policzków i próbuję się uspokoić.

— W jakim hotelu się zatrzymacie? — pyta jeszcze.

— Nie wiem. Czy to ważne? — Unoszę brew.

— Dla mnie tak. Daj mi znać, jak się zameldujecie — odpowiada, a ja się krzywię. Chyba nie ma zamiaru za nami przylecieć?

— Adamie...

— Cassandro, daj mi znać albo sam się dowiem, co to za nędzny hotel.

Spoglądam na swoje odbicie w lustrze i mrużę oczy.

— Pieniądze to nie wszystko, a hotel na pewno będzie w porządku — burczę na niego.

Jak może się tak wywyższać? W takich chwilach wychodzi z niego zadufany dupek.

— Zapewne — rzuca z ironią.

— Kończę, bo mi się pieniądze na karcie kończą! — odpowiadam wkurzona, a po drugiej stronie słyszę zadowolony śmiech.

— Zadzwoń wieczorem — oznajmia. Że co?!

— Po co?

— By wam poprzeskadzać — odpowiada zaskakująco szczerze.

Kręcę z niedowierzaniem głową, że naprawdę to powiedział. Jest zazdrosny, i to jak.

— Nie odbiorę.

— Nie radzę — mruczy, a mnie znowu zalewa fala gorąca.

— Adamie...

— Cassandro! — droczy się ze mną, a ja staram się zachować powagę. Nie może się domyślić, jak mnie intryguje.

— Odbiorę raz. — Czy ja z nim właśnie negocjuję? To całkiem zabawne.

— Masz odbierać za każdym razem. Nie będę dzwonił bez powodu.

Znowu unoszę brew.

— A jaki miałbyś powód, by dzwonić więcej niż raz? — pytam ciekawa.

— Przekonasz się. Do usłyszenia, Cassandro — odpowiada i rozłącza się.

I jak ja mam teraz o nim nie myśleć? Wychodzę z toalety i widząc Filipa, próbuję się uśmiechnąć. To w końcu mój facet, prawda? Tak się stara, zabiera nas do Nowego Jorku, by Tommy obejrzał wystawę klocków Lego, a ja co? Myślę o Adamie zamiast o Filipie, a w nocy zapewne będę fantazjować też nie o tym facecie, o którym powinnam.

— Gotowa do lotu? — pyta Filip i obejmując mnie, całuje w policzek. Tommy grzecznie stoi z nim za rękę i wygląda na zafascynowanego tym, co się dzieje. To jego pierwszy lot i jestem ciekawa, jak to zniesie.

— Jasne. Chodźmy. — Wymuszam uśmiech i razem wchodzimy do hali odlotów.

Dawno nigdzie nie wyjeżdżałam i w sumie się cieszę na te kilka dni w Nowym Jorku. Mam stamtąd... dziwne wspomnienia. Niektóre naprawdę dobre, a niektóre... Aż wzdrygam się na myśl o tamtym wyjeździe. Wtedy poznałam Erosa i chyba od tego wszystko się zaczęło. Wszystko co złe. Nie potrafię oczyścić myśli z tamtych wspomnień.

Przez cały lot jestem dziwnie podenerwowana, a po lądowaniu czuję się nieswojo. To zdecydowanie nie moje miasto. Nawet w Miami było mi lepiej niż tutaj. Dlaczego? Nie mam pojęcia, ale możliwe, że bierze się to stąd, że Nowy Jork to miasto Erosa. Czy jest możliwe, że go tutaj przypadkiem spotkam? Te niechciane myśli same zaczynają krążyć w mojej głowie. W drodze z lotniska do hotelu rozglądam się na wszystkie strony, jakbym się bała, że ktoś nas śledzi. To niedorzeczne. Dopiero na miejscu, gdy Tommy zasypia zmęczony podróżą, czuję się nieco spokojniej. Filip poszedł na chwilę do hotelowej restauracji, by zamówić nam kolację do pokoju, a ja kładę się obok małego i patrzę, jak śpi.

Chwilę przed tym, jak sama prawie zasypiam, słyszę dźwięk mojej komórki. Podnoszę głowę i sięgam po telefon, by odczytać wiadomość. Ktoś przysłał mi zdjęcie. Otwieram je i zamieram. Na fotografii jest logo hotelu znad głównego wejścia i podpis: „To ten hotel?”. Nadawcą jest oczywiście Adam. On tu jest?! Od razu wybieram jego numer, ale nie odbiera. Po chwili dostaję kolejną wiadomość ze zdjęciem. Tym razem to dłoń, a w niej klucz do pokoju. Upewniam się, że to na pewno jego dłoń. Wszędzie bym ją poznała... On mnie szpieguje? Żartuje sobie? Sprawdza mnie? Do jasnej cholery, to naprawdę nie jest zabawne. Jak wariatka wyglądam niepewnie na korytarz, czy przypadkiem nie stoi pod drzwiami. Dzwonię ponownie, ale nadal nie odbiera. Po chwili dostaję kolejną wiadomość ze zdjęciem. Tym razem to karta hotelowa z jego nazwiskiem i podpis: „Zarezerwowałem stolik w restauracji na dziewiątą. Może dołączycie?”. Mam

ochotę cisnąć telefonem o ścianę, ale właśnie wrócił Filip. Nerwowo wyłączam komórkę. Nie chcę, by wiedział, że Adam jest tutaj. Nie chcę ich konfrontacji.

— Zarezerwowałem stolik w restauracji na dziewiątą — mówi, wchodząc do pokoju.

Że co?!

— Mieliśmy zjeść tutaj! — piszczę w panice. To naprawdę jakiś głupi żart.

— Nie mają takiej usługi dla pokoju o takim jak nasz standardzie — odpowiada i patrzy na mnie niepewnie. O rany! Nie dość, że robi mi się głupio, to w dodatku nie mam żadnej wymówki, by nie iść.

— Nie zostawię Tommy'ego samego — przytaczam jedyny rozsądny argument.

— Przyjdzie do niego niania. Taka miła starsza pani, posiedzi tutaj, dopóki nie wrócimy z kolacji — odpowiada zadowolony i otwiera moją walizkę.

On naprawdę wszystko doskonale zaplanował. Imponowałoby mi to, gdybym nie była taka zdenerwowana obecnością Adama w tym samym hotelu.

— Kto mnie spakował? — pytam. Nie mam najmniejszej ochoty na ten wieczór, a obecność Adama dodatkowo sprawia, że czuję się nieswojo. Po co te podchody?

— Ja — odpowiada zadowolony i wyjmuje ze środka komplet mojej bielizny. — Założysz to dziś? — proponuje, rzucając na łóżko czarny stanik i stringi.

— Chyba boli mnie głowa — wypalam bez namysłu, a on zaczyna się śmiać. Myśli, że żartuję?

— Oj, słońce. Zapomniałaś, co mam dziś zamiar z tobą zrobić? Kolacja to, powiedzmy... gra wstępna — zmienia ton głosu na seksowny, ale na mnie to nie działa.

Boże, co ja tu robię? Po co się w ogóle zgodziłam tu przylecieć? Uświadamiam sobie właśnie, że nie potrafię z nim być. Pociągał mnie odrobinę, ale od kiedy pojawił się Adam... Kurwa! Znowu ten Adam. Jak mam teraz łagodnie powiedzieć Filipowi, że to nie ma sensu? W dodatku on patrzy na mnie taki zadowolony, a mnie ściska w żołądku. Ależ ze mnie nieczuła zdzira. Narobiłam mu nadziei, on naprawdę się zakochał i ma jakieś plany wobec mnie. Gdy podchodzi i chce mnie pocałować, uciekam do łazienki pod pretekstem odświeżenia się po podróży. Nawet nie mam ochoty wychodzić, ale Filip ponagla mnie, mówiąc, że powinniśmy już zejść na dół. Patrzę, a na łóżku obok kompletu bielizny leży jedna z moich sukienek. To klasyczna mała czarna na cienkich ramiączkach i z dużym dekoltem. Wystarczająco dużym, by Filip cały wieczór gapił się na mój biust. Udając zadowoloną, wracam do łazienki, by się przebrać. Na myśl, że tej nocy on będzie próbował mnie przelecieć, wzdrygam się. Nie mogę na to pozwolić, bo to jeszcze bardziej wszystko skomplikuje.

Przebieram się, a Filip już czeka. Zadowolony i w pełni gotowy na ten wieczór. Ja za to jestem zupełnie niezadowolona i niegotowa, ale tę jedną kolację muszę przetrwać. Gdy przychodzi niania, włączam telefon i wrzucam go do torebki, najpierw wyciszając dźwięk. Wychodzimy z pokoju w objęciach, ale zmuszam się, by iść z Filipem tak blisko. Wiem, że będzie próbował mnie całować, robi to już przy windzie. Napalony i spragniony, napiera na mnie i całuje mnie namiętnie dobrych kilka chwil. Nie czuję się z tym ani dobrze, ani komfortowo, ale co mam zrobić? Mam mu tak po prostu powiedzieć, że to koniec? Nie potrafię się zebrać na odwagę. Boję się jego reakcji — tego, że się wkurzy, że się załamie, a co najgorsze, że złamię mu tym serce. Nie zasłużył na to. Naprawdę nie zasłużył.

Już w progu restauracji czuję zapach Adama. Wszędzie poznam jego perfumy i mimo że pachnie tu głównie jedzeniem, to ja odbieram chyba tylko ten specyficzny piżmowy aromat. Rozglądam się niepewnie, ale nigdzie go nie widzę. Stolik, który zarezerwował Filip, jest w dyskretnym miejscu. Zamawiam dania, ale myślami jestem zupełnie gdzie indziej.

Filip naprawdę się stara. Próbuje zagadywać, być zabawny, uwodzicielski... Muska moje kolano pod stołem, ale ja nijak nie mogę się skupić. Nie słucham go, tylko rozglądam się dookoła. W dodatku telefon znowu zaczyna wibrować w mojej torebce i w końcu z ciekawości otwieram wiadomość. Patrzą na zdjęcie kryształowej szklanki i przychodzi mi na myśl, że Adam siedzi gdzieś niedaleko i popija whisky. Robi mi się gorąco i nerwowo poprawiam się na krześle.

— Nie tknęłaś jedzenia — stwierdza już chyba lekko zirytowany Filip.

— Jestem zmęczona. Możemy wracać do pokoju? — proponuję w panice.

— Źle się czujesz? — Mój towarzysz chwyta czule moją dłoń i przygląda mi się uważnie.

— Po prostu wracajmy — mówiąc to, patrzę błagalnie.

Chcę się już położyć i zasnąć. Najlepiej przespać czas aż do niedzieli. Ciekawe, do kiedy Adam zamierza tutaj być?

— Cass, o co chodzi?! — burczy Filip, widząc moje rozkojarzenie.

— O nic... Wracajmy — mówię spokojnie, ale on jest na granicy wybuchu.

— Jak chcesz, to wracaj, ja zostaję! — odpowiada i upija spory łyk wina.

Unoszę brew i wstaję od stolika. Nie tego się spodziewałam.

— Dobranoc, Filipie — mówię cicho, a on nawet nie odpowiada.

Jest wściekły, więc może to lepiej, że zostanie tutaj i pozwoli mi spokojnie zasnąć. Przemykam szybko przez restaurację, starając się nie rozglądać. Bo jeśli zobaczę Adama, nie wiem, co zrobię. Mam wrażenie, że kątem oka dostrzegłam go przy stoliku obok głównego wejścia, ale nie mam pewności. Wchodzę do windy i szybko jadę na piąte piętro, a potem zamykam się w pokoju. Odprawiam nianię, na odchodne dając jej napiwek. Przebieram się zaraz w piżamę i kładę do łóżka. Tommy śpi w łóżeczku obok i nawet nie wie, że nie było mnie z nim przez jakąś

godzinę. Poczucie winy zżera mnie od środka i postanawiam, że rano porozmawiam z Filipem. To nie ma sensu, a ja nie będę dłużej robić mu nadziei ani go zwodzić. Nie zasłużył na coś takiego.

Chwilę przed jedenastą udaje mi się zasnąć. Na szczęście nie śni mi się nic dziwnego, ale to chyba ze zmęczenia. Praca, potem niespodziewany wyjazd, lot i ten cały Nowy Jork mnie wykończyły.

W pewnym momencie w nocy słyszę głos Filipa, czuję na sobie również jego dłonie i to, jak niedelikatnie opada na łóżko. Otwieram oczy i przekręcam się, by na niego spojrzeć. Jest kompletnie pijany i bełkocze coś bezsensownie pod nosem.

— Filip — ganię go, gdy przygniata mnie sobą.

Chyba nawet nie ma świadomości, gdzie jest. Jakim cudem trafił do pokoju w tym stanie? W dodatku chce mnie całować i dobiera się do mnie. Zaczynam się śmiać, gdy nieskutecznie próbuje rozpiąć sobie koszulę pod szyją. Jest narąbany jak szpadel i nie ma kontroli nad własnym ciałem. Jeszcze tego mi brakuje, by mi się tu porzygał. Chcę wstać i pomóc mu się rozebrać, ale on znowu mnie przygniata.

— Filip, cholera jasna, zejdz ze mnie! — piszczę szeptem, by nie obudzić Tommy'ego.

— Zaraz zrobię ci dobrze — bełkocze pod nosem i chce wsunąć mi dłoń pod spodnie od piżamy. Chwytam go za nadgarstek i postanawiam z siebie zrzucić, ale nagle mimo swojego stanu stawia opór. Jego ciało przestaje być bezwładne i nabiera siły.

— Filip! — powtarzam i chcę usiąść, ale mi nie pozwala.

Wywracam oczami, będąc przekonana, że to po prostu żarty. Gdy w ciemności dostrzegam wyraz jego twarzy, ogarnia mnie dziwne uczucie. Widzę, że moje słowa do niego nie docierają.

— Zostaw mnie!

Wyszarpuję dłoń z jego uścisku i wstaję z łóżka. On zostaje tak w ubraniu, a gdy wracam z łazienki, już głęboko śpi. Przekręcam go na bok, by w razie czego wymiotował na podłogę, i kładę się po drugiej stronie łóżka. Okrywam się kocem, bo nie mam zamiaru spać z nim pod jednym przykryciem. Mija dłuższa chwila, nim sama zasypiam. To, co mam mu do powiedzenia, na pewno go nie ucieszy, a rano na kacu zapewne zniesie to jeszcze gorzej. Nie chcę jednak teraz o tym myśleć. Z góry wiem, że ten poranek nie będzie przyjemny dla nas obojga.

\*\*\*

Nie spodziewałam się jednak, że skończy się to w taki sposób. Na zewnątrz świta, gdy się budzę, bo Filip znowu zaczyna się do mnie dobierać. Nadal jest pijany, ale cholernie napalony. Przywarł właśnie do moich pleców i zsuwa mi spodnie od piżamy aż do kolan. Otwieram oczy w momencie, gdy celuje penisem na oślep, gdzieś w okolice mojego tyłka.

— Filip! — Śmieję się, będąc jeszcze w półśnie.

Kolejny raz jestem też przekonana, że on po prostu się wygłupia i chce się kochać... Normalnie kochać. Gdy zamierzam się odwrócić na plecy, on nagle łapie mnie za biodra i znowu na mnie napiera. Spinam się, czując, że ponownie celuje nie tam, gdzie trzeba. Nie myśląc do końca trzeźwo, chwytam go za penisa i naprowadzam na swoją cipkę. Jestem mokra, co oznacza, że chyba miałam jakieś przyjemne sny.

— Och, kurwa, ale cię zerznę — sapie i wsuwa we mnie czubek penisa. Jęczę cicho, bo nie jestem jeszcze całkiem przytomna. Filip całuje mnie gwałtownie, oddech śmierdzi mu wódką.

— Filip, gumka! — przypominam mu i znowu cofam biodra.

— Pieprzyć gumki! — nagle warczy i wchodzi we mnie. Wypełnia mnie kilka razy, poruszając się dość ostro i mocno, by po chwili znowu przypuścić atak na mój tyłek.

— Filipie, nie! — prawie krzyczę, za co zostaję szarpnięta za włosy.

— Zamknij się! — znowu warczy, a ja zastygam oniemiała. Co on wyprawia?!

— Nie, nie chcę! — powtarzam, gdy na oślep celuje w moją tylną dziurkę.

— Ale ja chcę!

Filip przygniata mnie całym ciałem. Jedną ręką przyspila mój kark do materaca, a drugą nadal celuje penisem w moje pośladki. Szarpie się i chce się unieść na rękach. Leżę jednak pod nim i nie mam siły z nim walczyć. Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę. Gdy czuję główkę jego fiuta w moim tyłku, krzyczę głośno.

— Boże, nie!

Ten cholerny ból i koszmar znowu stają się rzeczywistością. Filip nie reaguje. Nie słucha mnie. Jest w jakimś pieprzonym transie i nic do niego nie dociera. Kolejne gwałtowne pchnięcie sprawia, że wyję z bólu. Moje łyzy kapią na pościel, a Filip dociska moją głowę do materaca. Nie mogę już nawet krzyżeć. Panikuję i ostatkiem sił wrywam mu się, by odwrócić się na plecy, po czym kopię go z całej siły w klatkę piersiową. Filip opada na materac i jęczy, a potem głośno klnie. Nie interesuje mnie, czy zrobiłam mu krzywdę tym kopniakiem. Zrywam się z łóżka, naciągam na tyłek spodnie od piżamy i w panice chwytam śpiącego Tommy'ego z łóżeczka, a następnie wybiegam z hotelowego pokoju. Mały budzi się dopiero po chwili i czując moje zdenerwowanie, zaczyna płakać. Serce małego nie rozrywa mi piersi, a oddechu w ogóle nie mogę uspokoić. Nie wiem też, co mam zrobić. Wszystkie swoje rzeczy zostawiłam w pokoju. Telefon, dokumenty, portfel. Nie mogę nawet wynająć innego pokoju, bo niestety nie mam na to pieniędzy. Jestem przed wypłatą, a pokój w tym hotelu, chociażby na jedną noc, kosztuje więcej niż te marne kilkanaście dolarów, które zostały mi na koncie.

Zjeżdżam do recepcji i siadam w poczekalni. Kobieta za kontuarem spogląda na mnie dziwnie, ale nic nie mówi. O tej porze wszyscy tutaj raczej śpią. Goście i większość personelu. Dzień dopiero się zaczyna, a ja mam wrażenie, że dla mnie wszystko się skończyło.

Jak on mógł? Jak on mógł mi to zrobić? Tulę do piersi synka i jestem cholernie zła na siebie, że naraziłam nas na to wszystko. Filip nie był dobrym wyborem. Jakim cudem okazałam się znowu taka głupia? Kiedy się nauczę, że faceci to po prostu zło? Zamykam oczy, by móc cokolwiek wymyślić. Muszę nam teraz zapewnić bezpieczeństwo. Tylko jak? Spoglądam w stronę recepcji i przychodzi mi do głowy, żeby zapytać o pokój Adama. To chyba jedyny rozsądny ruch. Adam mówił przecież, że przy nim możemy być bezpieczni. Prawda? Podchodzę niepewnie do wysokiego blatu. Dziewczyna wstaje z krzeselka i uśmiecha się do mnie pocieszająco.

— W czym mogę pomóc? — pyta uprzejmie, mierząc mnie wzrokiem. Dopiero teraz zorientowałam się, że jestem bosą.

— Czy jest szansa, by dowiedzieć się, w którym pokoju przebywa jeden z gości? — wyduszam z siebie, tuląc Tommy'ego do piersi.

— Raczej nie powinniśmy udzielać takich informacji — odpowiada, patrząc na mnie z politowaniem.

— Rozumiem, ale to nagła sytuacja. Proszę mi pomóc. — Tommy jak na zawołanie zaczyna jeszcze bardziej płakać, a dziewczynie chyba mięknie serce. Widać, że walczy z myślami, ale nie pyta, co się stało. Zachowuje profesjonalizm, choć na pewno już mnie oceniła.

— Proszę podać nazwisko.

— McKey. Adam McKey — odpowiadam, a ona kiwa twierdząco i wstukuje nazwisko do komputera. — Pokój pięćset dwadzieścia siedem. Ostatnie piętro — dodaje.

— Dziękuję pani. — Wymuszam uśmiech i ruszam do windy.

Kobieta zapewne będzie teraz snuła różne teorie o tym, co mogło się wydarzyć. Widziała przecież, że przyjechałam tu z Filipem, a teraz pytam o innego mężczyznę. Wyrwana z ramion jednego, pcham się od razu w ramiona drugiego...

Waham się chwilę, zanim wybiorę numer piętra. W tym momencie nie mam jednak innego wyjścia. Tommy nieco się już uspokoił i jedynie cichutko kwili. Pewnie jest głodny, bo wieczorem szybko poszedł spać i nie zjadł kolacji. W domu to zawsze moja mama robi nam śniadanie. Gdybym była teraz w Toronto, zjedlibyśmy je razem, śmiejąc się i rozmawiając... Jednak jestem w zupełnie obcym miejscu, wystraszona i bezradna.

Pukam niepewnie do drzwi, zastanawiając się gorączkowo, co mam powiedzieć Adamowi, gdy otworzy. Jeśli w ogóle otworzy. Równie dobrze może pomyśleć, że to obsługa hotelowa, i nie raczy wstać z łóżka. Pukam mocniej po raz



drugi, bo na pewno jeszcze śpi. Słyszę jednak po chwili, że go obudziłam. Z przerażeniem patrzę na klamkę, bo chyba nie będę w stanie spojrzeć mu w oczy. Kilka chwil później drzwi się otwierają. Widzę jedynie bose stopy Adama i nogawki dresowych spodni.

— Cassandra? Co tu... — Podnoszę wzrok i gdy nasze spojrzenia się spotykają, wybucham płaczem. Robię krok w jego stronę, a on obejmuje mnie mocno. Dyszy ciężko, jest ogromnie zaskoczony, ale wprowadza nas do środka.

Pierwsze, co wyczuwam, to damskie perfumy. Rozglądam się i widzę... O Boże! W jego łóżku leży kobieta, a na podłodze są jej bielizna i sukienka. Wciągam głęboko powietrze i patrzę na Adama. On mruży oczy i kręci lekko głową, jakby sam nie dowierzał, że jestem tutaj. Chcę coś powiedzieć, cokolwiek, ale po prostu nie mogę. Tommy znowu zaczyna kwilić, czym budzi tę kobietę. Stoję jak skamieniała i tulę syna jeszcze mocniej. To jakiś koszmar. Powinnam stąd wyjść, ale nie mogę się ruszyć.

— Morfeuszu? — odzywa się kobieta, chrypiąc lekko. Unosi głowę i rozgląda się po pomieszczeniu.

*Morfeuszu?* Chryste Panie, to kandydatka. Wczoraj była środa. O nie. Och, kurwa, nie!

— Milcz! — Adam warczy na nią, a ona siada. Jej mina nie jest wcale mniej zaskoczona niż moja. Jej wielkie, zaspane oczy przeskakują w panice ze mnie na Adama. Naciąga na siebie kołdrę, by zasłonić nagie ciało.

— Pójdę już. Nie chciałam przeszkadzać. Nie wiedziałam, że... — wyduszam z siebie.

Nie wiem, dlaczego czuję się upokorzona. Powinnam? Ruszam do drzwi, a Adam za mną.

— Nie... Zostań... Kurwa mać! — Chwyta mnie za dłoń, a ja widzę panikę także w jego oczach.

— Adam, nie... Nie... — Kręcę głową, będąc chyba na granicy płaczu. Nie pamiętam, bym kiedyś czuła się tak jak w tym momencie. Nawet w *Mirrors*, gdy patrzyłam, jak Adam pieprzył te kobiety, czułam coś innego niż teraz. Może dlatego, że wtedy nie trzymałam na rękach naszego syna?

— Ubieraj się i wyjdź. Masz trzy minuty — Adam zwraca się ostro do dziewczyny, a ona zrywa się z łóżka i łapiąc w locie swoje ubrania i bieliznę, pędzi do łazienki.

Ja jednak nie mam zamiaru tutaj zostawać. Nie po tym, co widziałam i co właśnie sobie uświadomiłam. Przecież on nadal w tym tkwi. Nadal w środy pieprzy przypadkowe panienki, które później stają się dziwkami. Awansował, czyli co? Przekroczył jakiś ilościowy pułap, by dostać wyższe „stanowisko”? Obrzydzenie wzbiera we mnie i chyba robi mi się niedobrze.

Adam jednak dogania mnie i łapie za dłoń.

— Nie wychodź... Cassandro, błagam cię.

Nie jestem pewna, ale chyba widzę łzy w jego oczach. Trudno mi jednak dostrzec cokolwiek, bo sama mam oczy pełne łez. Tommy zanosi się coraz bardziej, a ja jestem po prostu bezradna. Mój synek spogląda na Adama, a następnie wyciąga do niego rękę. Zamieram. Nie chcę oddać mu dziecka. Nie mogę! Zasłaniam go swoim ciałem, ale wtedy mały prawie na mnie krzyczy i zaczyna się wyrywać. Adam bez wahania podchodzi i bierze Tommy'ego na rękę. Ten wtula się w ramiona ojca i momentalnie się uspokaja, łamiąc tym samym moje serce. Czuję palący ból w klatce piersiowej, jakby ktoś właśnie odebrał mi dziecko. Jak on może go lubić? Adam to najgorsze zło tego świata, a jednak nasz mały synek wyczuwa w nim coś... Coś dobrego. Coś, w co ja chciałam wierzyć, ale to, co przed chwilą zobaczyłam...

— Morfeuszu? — Nagle z łazienki wychodzi ta kobieta. W obcisłej sukience wygląda naprawdę dobrze, mimo rozmazanego makijażu i nieulożonych włosów. To brunetka o pięknym opalonym ciele.

— Weź taksówkę. Rozliczę się z tobą innym razem.

Adam podchodzi do niej i posyła jej zimne spojrzenie. Ona kiwa jedynie i spuszcza wzrok, pośpiesznie wychodzi. Trzyma w dłoni szpilki i zakłada je dopiero przy windzie. Adam zamyka drzwi i podchodzi do łóżka, by położyć na nim Tommy'ego.

— Nie waż się go kłaść w tej brudnej pościeli! — warczę. Adam patrzy na mnie zdezorientowany. — Brzydzę się tobą, wiesz? Jesteś totalnym skurwielem! — dodaję.

Emocje we mnie buzują i nie potrafię się opanować. Mam ochotę go po prostu rozszarpać, krzyknąć na cały głos, jak bardzo go nienawidzę.

— Wiem, i to się nie zmieni, ale cały sekret polega na tym, że totalnym skurwielem jestem dla nich, a nie chcę być taki wobec ciebie — odpowiada i wyczuwając moje wahanie, podchodzi.

— Więc wynoś się z mojego życia. Rozumiesz?! — Podnoszę rękę, by mnie nie dotykał.

Adam przeciera dłonią twarz, próbując się opanować. Doskonale wie, że jeśli zrobi chociaż jeden fałszywy ruch, ucieknę stąd i zabiorę dziecko. Sama nie czuję się z tym dobrze. Nie chciałam ograniczać jego kontaktów z Tommym, a przez ostatnie dni naprawdę zaczęłam wierzyć, że to może jakoś się ułożyć. On jednak skutecznie zniszczył moją wizję, a tak naprawdę pokazał mi, co jest prawdą.

— Nie potrafię... — mówi prawie szeptem.

Delikatnie okrywa kocem Tommy'ego i kładzie go na sofie, której wcześniej nie widziałam. Mały mruczy coś przez sen i wzdycha cichutko.

Czuję się jak w pułapce. Mam stąd wyjść i co? Co dalej? A jeśli zostanę, to co się stanie? Nie chcę słuchać wyjaśnień, bo wiem, jak jest. Wiem, co to była za

kobieta i co tu robiła. Podchodzę do okna i zamykam oczy. Co za koszmar.

— Nie masz prawa mi tego robić — mówię, gdy Adam podchodzi i staje za mną. Czuję gorąco jego ciała i słyszę przyspieszony oddech. Mam wręcz wrażenie, że słyszę, jak wali mu serce.

— Wiem, Cassandro, ale...

— Ale co?! Po co znowu macisz mi w głowie?! Po co!? — Odwracam się i wrzeszczę na niego.

— Bo cię Kocham! Kocham! Nie widzisz tego?! — krzyczy, łapiąc mnie za ramiona.

Co?! Zamieram, będąc przekonana, że się przesłyszałam.

— Co? — szepczę z niedowierzaniem.

— Kocham ciebie i Tommy'ego. Wiem, jaki jestem i co o mnie myślisz, ale już dawno powinienem był ci to powiedzieć. Mów, co chcesz, ale to nie zmieni moich uczuć do ciebie... do was. Każdego dnia miałem ochotę skończyć ze sobą, wiedząc, że nie jestem przy tobie. Jestem najgorszym facetem, jakiego mogłaś spotkać... Wiem o tym, ale... — urywa, kręcąc głową.

Rozchylam usta, by wyrównać oddech. To sen? Czy jawa? Patrzę na niego i naprawdę nie wierzę. Po prostu nie wierzę, że to powiedział.

— Adamie...

— Kocham cię, Cassandro, i nie pozwolę, byś znowu cierpiała. Chcesz, bym zniknął? Zniknę, ale musisz mieć świadomość, że zawsze będę was chronił. Po prostu muszę... — odpowiada i bierze delikatnie moją twarz w dłonie. Nachyla się. Podnoszę wzrok i gdy spoglądam w te zimne błękitne oczy, on powtarza: — Kocham cię. Rozumiesz?

Adam cały drży. Albo to ja drzę? Sama już nie wiem. Mogłam się spodziewać wszystkiego. Naprawdę wszystkiego, ale nie wyznania miłości... A na pewno nie od niego. Te słowa... Boże, tyle czasu na nie czekałam, a teraz? Teraz się po prostu wystraszyłam. Wiem, że Adam powiedział to szczerze, ale ta nasza miłość... Można to w ogóle nazwać miłością? Tak czy siak, ona nas zabija.

— Zostawiłam wszystkie rzeczy w pokoju. Pójdiesz tam i przyniesiesz mi je? — Spuszczam wzrok.

— Tak, ale...

— Nie pytaj o nic. Przynieś mi rzeczy. Chcę wracać do domu.

Wypuszczam powietrze i siadam na fotelu pod oknem. Czuję, jaka jestem rozedrgana i spanikowana. Muszę się uspokoić, zanim Tommy się obudzi.

Adam doskonale wie, gdzie jest mój pokój. Wraca po niecałych dziesięciu minutach z moją walizką i torebką. Jestem przekonana, że sprawdził mój telefon w poszukiwaniu czegoś, co zdradzi mu, co się wydarzyło.

— On wie, że wyjeżdżasz? Pokłóciliście się? — pyta, stawiając moje rzeczy obok drzwi.

— Nie.

— Jest pijany — stwierdza oschle, ale nie odpowiadam. — Pozwalasz obcemu facetowi upijać się przy własnym dziecku? — pyta z wyrzutem.

— Kochasz mnie? — Spoglądam na niego i nie wiem, czemu zaczynam się śmiać. Głośno i drwiąco. Wstaję i podchodzę do niego. — Kochasz mnie, tak?! — powtarzam, wbijając w niego wzrok.

— Tak. Masz mi coś do powiedzenia na ten temat? — Mruży oczy, widząc, że jestem wściekła. Nastawia się zapewne na to, co mogę powiedzieć.

— Bardzo dużo mam ci do powiedzenia, ale wiesz co... — Kręcę z niedowierzaniem głową i dodaję: — Nie zasługujesz na to, bym cokolwiek ci mówiła i wyjaśniała. Ile lat miała ta panienka, którą wczoraj zwerbowałeś? — Adam milczy, a ja mówię dalej. — Dwadzieścia? Dwadzieścia jeden? To młoda kobieta, którą wpakowałeś w największe gówno tego świata. W koszmar, w który i mnie wpakowałeś! Bez mojej zgody! Nie byłam i nie miałam być twoją kandydatką, a mimo to wciągnąłeś mnie w ten pieprzony „mitologiczny” burdel!

— Cassandro, przestań! — przerywa mi nagle.

— Co *przestań*?! — Odpycham go od siebie. — Prawda boli, co?! Boli pewnie bardziej niż to, co robisz tym kobietom... Niszczysz im życie. Ale ja nie pozwolę, byś zniszczył życie naszemu dziecku!

— Więc co mam zrobić? Powiedz mi! — warczy, odwzajemniając moją agresję.

Jesteśmy jak dwa światy, których spotkanie zawsze kończy się katastrofą.

— Daj nam spokój.

— Tego właśnie chcesz? — Podchodzi i znowu łapie mnie za dłoń. — Chcesz być z tym wszystkim sama?! — powtarza, patrząc mi prosto w oczy.

— I tak jestem z tym sama. Od zawsze... — odpowiadam beznamiętnie i uśmiecham się żałośnie.

On znowu mruży oczy i już nic nie mówi. Zapada cisza, ale wiem, że zaraz padną kolejne pytania.

— Co się stało, że uciekłaś od tego idioty? — pyta po chwili.

— Nic, czego bym wcześniej nie przeżyła... — odpowiadam cicho, a źrenice Adama rozszerzają się. Chyba nie ma odwagi zapytać o cokolwiek więcej. Nie wiem, czy się domyśla, co mam na myśli. Widzę w nim tę wściekłość i bezradność. Nigdy nie był taki. Stał się bezradny, odkąd mnie pokochał, i to jest jego zguba.

— Odpocznij i uspokój się. — Wyjmuje z kieszeni klucz. — To pokój obok. Jest opłacony z góry, bezterminowo.

— Nie musisz tego robić. To i tak nie oczyści twojego sumienia — wylewam na niego cały swój żal i złość. Mam do tego prawo, a nawet jeśli nie mam... to on zasługuje jedynie na uszczypliwości i wredne słowa.

— Tutaj raczej nie chcesz zostać, a do swojego pokoju nie wrócisz. Po

prostu weź ten klucz i zabierz tam Tommy'ego.

Wręcza mi klucz i odsuwa się. Doskonale wie, że nie chcę, by mnie dotykał.

Robię to, co powiedział. Biorę śpiącego syna na ręce i chcę podnieść też walizkę, ale Adam podchodzi i gani mnie wzrokiem. Wywracam oczami i wychodzę, a on za mną. Pomaga mi przenieść walizkę i otwiera drzwi pokoju. To faktycznie apartament obok. Czuję zapach świeżej pościeli i pragnę jedynie położyć się i przespać choć chwilę.

— Potrzebujesz czegoś jeszcze? — pyta w progu. Nawet nie wchodzi dalej, bo wie, że tego nie chcę. Tak doskonale mnie zna i rozumie, a jednak przez większość czasu postępuje po swojemu. Jestem zdumiona, że tym razem jest inaczej.

— Spokoju? — odpowiadam cichutko.

— Jakby co...

— Tak, wiem — przerywam mu. — Jesteś obok i mogę na ciebie liczyć.

— Tak — kiwa jedynie.

— Nie, dziękuję. Poradzimy sobie sami. — Moja duma wygrywa. Nie ma mowy, bym poprosiła go o pieniądze, mimo że nie mam ich na bilet powrotny dla mnie i Tommy'ego. Zadzwonię do mamy albo do Anthony'ego czy Val. Oni nie odmówią mi pomocy.

Kładę małego do łóżka, a on znowu coś mruczy pod nosem. Zmęczył go płacz i ta cała nerwowa atmosfera. Aż dostał wypieków na policzkach — jeśli się rozchoruje, to chyba sobie tego nie daruję. Gdy odwracam się w stronę drzwi, Adama już nie ma. Wyszedł przed sekundą, słyszę jedynie dźwięk zamka. Wypuszczam głośno powietrze i wstaję, by umieścić na klamce zawieszkę: „Nie przeszkadzać”. Muszę odpocząć, zebrać się w sobie, a potem zadzwonić do Anthony'ego. Chyba tylko z nim w tym momencie jestem w stanie rozmawiać. Mama i Val zadawałyby za dużo pytań. Nie chcę pytań. Chcę spokoju, więc kładę się obok Tommy'ego i okrywam nas kołdrą. Widok syna trochę mnie uspokaja, a ja zasypiam.

Czuję specyficzny dla tego miejsca zapach. Znowu jestem w Mirrors. Nic jednak nie widzę i nie mogę nic powiedzieć. Siedzę na krześle, którego metalowe poręcze wbijają się w moje ciało. Jestem przywiązana i mam opaskę na oczach. Chcę wstać, powiedzieć coś, wziąć głębszy oddech. Nie mogę. Ogarnia mnie panika. Słyszę, że ktoś wchodzi do pomieszczenia. Słyszę kroki. Jeden. Dwa. Trzy... Potem odgłos zapalanej zapalniczki i zaciągania się papierosem. Nie mam pojęcia, kto tu jest. Poruszam głową, by złowić uchem dźwięk kroków, a mój oddech staje się coraz cięższy. Kroki są coraz bliżej. Czuję, że ktoś staje naprzeciwko mnie. Wzdrygam się, gdy sięga do opaski i zsuwa mi ją z oczu na szyję. Mrugam szybko i dostrzegam, że to Eros. Moje spojrzenie jest pełne lęku, a jego oczy... płoną nienawiścią i chęcią zemsty. Za co? Nie wiem. Gdzie jest

Adam? Gdzie Tommy? Przeskakuję wzrokiem z oczu Erosa na jego dłoń. W jednej nich trzyma tygryś Tommy'ego. Pluszak jest cały we krwi. Zaczynam się szarpać i chcę krzyknąć. Nie mogę. Eros śmieje się głośno, napawając się moją bezradnością i wściekłością. Teraz już się nie boję. Gdzie jest mój syn?!

— Tęskniłem za tobą, Cassandro — odzywa się w końcu. Jego głos odbija się echem od ścian pomieszczenia. — Wiesz, gdzie jesteś? — pyta po chwili i kuca przede mną, dmuchając mi dymem z papierosa w twarz. Zaczynam kasłać, bo przez zaklejone taśmą usta nie mogę normalnie oddychać. Kiwam twierdząco, a on znowu śmieje się głośno i chwyta mnie za brodę. — To sala numer sześć, Cassandro.

Sala numer sześć? Przecież jest pięć sal. Krzywię się, a on gwałtownie zrywa mi taśmę z ust. Krzyczę i biorę głęboki oddech.

— Gdzie jest Tommy?! — pytam ostro.

— Tam, gdzie i ty zaraz będziesz — odpowiada i wstaje powoli. Dyszę ciężko i wiem, wiem, że stało się coś okropnego.

— Czyli gdzie? — dopytuję i znowu ogarnia mnie strach.

— W piekle... — odpowiada i nagle celuje we mnie z rewolweru. Naciska spust. Jeden wystrzał. Jedna kula...

Budzę się z krzykiem, jestem cała rozpalona. Rozglądam się nerwowo, ale mój synek śpi spokojnie i nic mu nie jest. Opadam na łóżko i zasłaniając usta dłonią, zaczynam płakać. Zanoszę się, ale nie wydaję z siebie żadnego dźwięku. Zwijam się w kłębek i chwytam delikatnie rączkę mojego synka. Patrzę na niego, łapiąc oddech za oddechem. Wiem, że nie jestem w stanie go ochronić. Nie sama.

Nie mogę zasnąć ze strachu, że ten koszmar sen znowu się pojawi. Czekam do ósmej rano, by móc zadzwonić do Anthony'ego.

Tommy już wstał, ale grzecznie ogląda bajki, więc wykorzystuję ten moment, by wziąć prysznic, i trochę odwlekam chwilę skontaktowania się z moim przyjacielem. W tej sytuacji jednak to jest najlepszy wybór. Val zadawałaby za dużo pytań, ale Anthony... On na pewno wyczuje, że chodzi o Adama. Powinnam mu zapewne także powiedzieć o Filipie, ale nie chcę, by Anthony zrobił mi krzywdę. Bo tak zapewne by było. Niech Filip zniknie z mojego życia i da nam spokój. Po wszystkich tych zdarzeniach cieszę się, że tak długo się opierałam i nie zdążyłam się zaangażować uczuciowo w tę relację. Czuję się fatalnie z tym, co on zamierzał zrobić. Z tym, co mi zrobił. Jestem też rozczarowana, że facet, któremu zaczynałam ufać, po alkoholu zachował się jak największy bydlak. Jak to o nim świadczy? Swoim postępowaniem udowodnił, że nie jest mężczyzną dla mnie. Nie byłby dobrym partnerem ani tym bardziej ojcem dla Tommy'ego. To o moim synku teraz muszę myśleć i jemu zapewnić bezpieczeństwo.

— Cześć, skarbie. Co tam słyhać? — Anthony odbiera jak zwykle dziarskim głosem. Jego spokój i opanowanie i mnie się udzielają. Wiem, że zawsze

mogę na niego liczyć.

— Do dupy... — wzdycham i siadam na fotelu pod oknem. Chwilę wcześniej dostarczono mi do pokoju śniadanie, więc podjadam też bajgla z dżemem. Jestem okrutnie głodna.

— Czyli bez zmian. — Anthony śmieje się pocieszająco i dodaje: — Potrzebujesz pogadać czy dzwonisz tak po prostu?

— Potrzebuję pożyczki i pogadać też... — mówię i na chwilę zapada cisza.

— Co się stało? — pyta niepewnie.

— Jestem uziemiona w Nowym Jorku razem z Tommym — odpowiadam.

— Nie masz pieniędzy na bilet powrotny?

— Nie — znowu wzdycham. Nie jest mi niezręcznie, że proszę go o pieniądze. Po prostu wiem, że będę musiała mu prędzej czy później wszystko wyjaśnić, a jego kazania są męczące dla mojej psychiki.

— To jak się tam znaleźliście? — dopytuje.

— Samolotem... — burczę.

— Cass, wiesz, że ci pomogę, ale powiedz mi, o co chodzi, do cholery! — warczy na mnie.

— Przylecieliśmy tu z Filipem, ale chcę wracać. Proszę cię o pomoc, bo...

— Bo?

— Bo nie chcę prosić o nią nikogo innego — odpowiadam i błagam w myślach, by odpuścił.

— Rozumiem, że chcesz wracać, bo się pokłóciliście. Tak?

— Powiedzmy.

— Ależ ty mnie czasami...

— Wiem, wiem... Wkurzam cię, ale i tak mnie kochasz — przerywam mu, by trochę oczyścić atmosferę. Nie chcę, by przesadnie się martwił, chociaż i tak zapewne codziennie to robi. Razem z Val, ale on chociaż nie płacze razem ze mną, gdy coś jest źle.

— Oczywiście i masz szczęście, że tak jest, bo inaczej spralbym ci tyłek za te twoje sekreciki. Kiedy nauczysz się mówić mi całą prawdę?

— Kiedyś...

— To ostatni raz, kiedy ci pomagam, nie wiedząc dlaczego — odpowiada surowo, a ja czuję ulgę. Doskonale wiem, że chodzi mu po prostu o nasze dobro.

— Jesteś najlepszy. Dziękuję.

— Wysłać ci pieniądze bezpośrednio na konto czy po prostu kupić wam bilety powrotne?

— Jak wolisz.

— A macie gdzie spać? Gdzie właściwie jesteście? W hotelu?

Wiedziałałam, że bez takich pytań się nie obejdzie. Rozmawiam z nim jeszcze chwilę, by nieco nakreślić sytuację. Uspokaja się, gdy mówię, że jesteśmy

bezpieczni w hotelu i że po prostu chcemy wrócić do Toronto. Obiecuję też, że przylecimy z Tommym do Miami na kilka dni, by ich odwiedzić. Nie podaję jednak dokładnej daty, bo wiem, że teraz czeka mnie wiele pracy w związku z targami w San Diego. Czas ucieka, a ja nie zamierzam dłużej się lenić i zwlekać, jak reszta moich współpracowników. Za bardzo mi zależy na tej pracy, taka już jestem. Angażuję się i chcę, by wszystko było perfekcyjne. Na tym teraz zamierzam się skupić. Na projekcie na targi oraz na Tommym, który potrzebuje mojej uwagi i obecności. Jestem zła na siebie, że znowu przez faceta dałam się wciągnąć w jakąś gierkę. Po co mi faceci? Oni wszystko komplikują, a Adam wywraca moje życie do góry nogami za każdym razem, gdy się w nim pojawia. Nie wiem jednak, jak to teraz będzie: naprawdę wciąż będzie chciał mieć kontakt z synem? Tyle pytań mnoży mi się w głowie. Teraz muszę spakować nas przed wyjazdem na lotnisko, a z moim synem to nie jest taka prosta sprawa. Tommy zrobił się nagle bardzo marudny i daje mi nieźle popalić, a ja prawie tracę resztki cierpliwości. Wiem jednak, że nie mogę się na nim wyżywać, bo nie jest niczemu winny. To ja jestem winna tej sytuacji, bo dałam się namówić Filipowi na ten wyjazd, a cała reszta to po prostu konsekwencje mojego zachowania.

Przez cały lot rozmyślałam o tym, jak mogłabym ochronić Tommy'ego. Czy w ogóle jest jakaś możliwość, bym sama była w stanie zagwarantować nam bezpieczeństwo? Niestety wiem, że nie. To chyba najgorsze z uczuć, gdy nie można zapewnić swojemu dziecku spokojnego, beztroskiego dzieciństwa. Od razu dopadają mnie przerażające myśli o tym, że któregoś dnia w progu domu mojej matki pojawi się Eros. Nie wiem, czego miałyby ode mnie chcieć, nie wiem, po co miałyby przyjść, ale wiem, że na pewno nie zwiastowałyby to niczego dobrego.

Z lotniska wracamy taksówką. Tommy cały czas jest kapryśny i śpiący, a ja obawiam się najgorszego. Widzę, że ma rozpalone policzki i błyszczące oczy, a moja mama zawsze powtarzała, że takie oczka zwiastują chorobę u dzieci. Na szczęście nie ma jej, gdy docieramy do domu. Zapewne jest u ojca w klinice albo u jakiejś koleżanki. Nie mam jednak czasu o tym myśleć. Nie rozpakowuję nas, tylko od razu idę z Tommym do przychodni. To niedaleko, więc nie potrzebuję wzywać kolejnej taksówki.

Mały marudzi całą drogę i płacze, a ja coraz bardziej panikuję. Zawsze gdy coś mu dolega, czuję się kompletnie bezradna. W gabinecie lekarka bada go ostrożnie i stwierdza u Tommy'ego wysoką gorączkę, dlatego postanawia go zatrzymać na oddziale pediatrycznym. Ta informacja sprawia, że całkiem się rozklejam. Czara goryczy się przelała. Zła na siebie, że naraziłam go na taki stres i nerwy, w pierwszej chwili nie zgadzam się na szpital. Lekarka widzi, że jestem roztrzęsiona, więc uspokaja mnie i zapewnia, że obserwacja trwać będzie tylko kilka dni, a małemu na pewno nic przez to nie będzie. Waham się, co powinnam zrobić, i w końcu decyduję się zostawić Tommy'ego na oddziale oraz powiadomić



o tym Adama. Mam dość ukrywania prawdy, dość kłamstw i zarzekania się, że jest dobrze. Tę rozmowę muszę jednak na razie odłożyć aż do czasu, gdy Tommy, wymęczony całym tym okropnym dniem, w końcu zaśnie. Na widok jego malutkiej rączki, w którą pielęgniarka wbiła wenflon, ściska mi się serce. Mój malutki aniołek. Zerkam na niego, zanim wychodzę na korytarz, by zadzwonić.

Przyłapuję się na myśli, że cholernie źle się czuję ze świadomością, że muszę rozmawiać z Adamem. Źle mi z tym, że jednak go potrzebuję. Potrzebuję jako ojca naszego syna. Myślałam, że jestem taka silna i niezależna, że po tym wszystkim nauczyłam się być sama, a to gówno prawda. W dodatku te okropności, jakimi on się zajmuje, schodzą w takich chwilach na dalszy plan. Co z tego, że Adam jest, kim jest? Że pracuje dla całej tej „mitologicznej” mafii i pieprzy kobiety? Co z tego? Jest też ojcem mojego dziecka i mimo wszystko tak chcę go postrzegać. Nie mogę myśleć o jego ciemnej stronie, muszę wyprzeć z pamięci wszystkie wspomnienia z tym związane. Szkoda, że to takie trudne, że te myśli wracają w najmniej odpowiednich momentach i burzą wszystko inne. W tej chwili spycham je jednak na dalszy plan i wybieram numer Adama. W końcu to on jest ojcem Tommy’ego i najwyższy czas, żebym się z tym pogodziła i dała mu szansę, by był nim naprawdę. Jedną, jedyną szansę. Jeśli ją spieprzy, to będzie koniec. W myślach dodaję: „Nie spartol tego, proszę”.

— Cassandro, mam spotkanie. To coś ważnego? — Adam odbiera dopiero po kilku sygnałach.

Jestem zaskoczona tym, z jaką lekkością się do mnie zwrócił. Tak naprawdę powinnam mu powiedzieć, że nie będę mu zawracać głowy, ale tu nie chodzi o mnie. Nie powinnam się zachowywać jak skrzywdzona nastolatka, której jakiś facet zrobił dziecko. Nie jestem nastolatką, a Adam nie jest jakimś tam facetem. Tu chodzi o naszego syna, a ja właśnie daję Adamowi ostatnią szansę, o czym on nie wie. Może to i lepiej, bo nie będzie miał świadomości, że to zmarnował.

— Chciałam ci jedynie powiedzieć, że jestem z Tommym w szpitalu. To nic poważnego, ale ma wysoką gorączkę — odpowiadam, próbując opanować emocje. Nie chcę, by wyczuł, że bardzo mnie to zdenerwowało.

— Skąd ta gorączka? — pyta z przejęciem.

— Ze stresu — wzdycham wymownie, a Adam milknie na chwilę.

— Postaram się przylecieć jak najszybciej — odpowiada i zwraca się do kogoś, kto jest z nim: — Odwołaj spotkania i zarezerwuj mi bilet do Toronto. Na... Na teraz!

— Adamie, to naprawdę nie jest konieczne, po prostu chciałam, byś wiedział — wtrącam.

— To mój obowiązek. Który to szpital?

Gdy pyta, mimowolnie się uśmiecham. On chyba tego nie spieprzy. A na tym najbardziej mi zależy.

Podaję mu adres. Zanim kończymy rozmowę, Adam prosi, bym odbierała wszystkie połączenia od niego. Mimo wszystko jestem nieco spokojniejsza, wiedząc, że przyleci. Tak właśnie powinno być. Adam poczuwa się do obowiązków wobec Tommy'ego, to ogromnie mnie cieszy i napawa optymizmem.

W automacie kupuję sobie czekoladowy baton i wracam do sali Tommy'ego. Śpi, ale nadal ma gorączkę. Jego policzki są zaróżowione, a malutka klatka piersiowa unosi się i opada szybko. Martwię się o niego, ale to przecież normalne. Każda matka martwi się o swoje dziecko. Ja jednak mam duże wyrzuty sumienia. Przecież on jest jeszcze taki mały i nie powinien się w ogóle stresować. Przrzekam sobie, że przy nim już nigdy nie będę płakać ani okazywać złych emocji. To niedopuszczalne, a ja nie mogę pozwolić, by mój synek cierpiał przez moje zachowanie.

Siadam przy jego łóżeczku i gładząc delikatnie jego rączkę, patrzę, jak śpi. Czas leci szybciej, niż się tego spodziewałam. Musiałam przysnąć, a gdy się budzę, jest już późna noc. Adama jednak jeszcze nie ma, a na moim telefonie nie widzę żadnych nieodebranych połączeń od niego, jest za to kilka od Filipa. Mam także wiadomość na poczcie głosowej, ale nie chcę jej teraz odsłuchiwać. I tak wiem, że czeka mnie rozmowa, jednak na razie nie mam do tego głowy. Nie będę niczego tłumaczyć Filipowi, mimo że zapewne tego właśnie będzie oczekiwał. Zastanawia mnie tylko, czy w ogóle pamięta, co próbował zrobić. Zapewne tak, ale ja nie zbiorę się na odwagę i nie zapytam, a jeśli nie pamięta... Tym lepiej... albo i gorzej dla niego, bo nigdy się nie dowie prawdy o sobie.

Rano, zaraz po obchodzie, pielęgniarka zabiera Tommy'ego na specjalne badanie, przy którym niestety nie mogę być. Mój dzielny i kochany chłopczyk nawet nie płacze. Całą noc czuwałam przy nim i czekałam na Adama. Ten zjawia się dopiero teraz i zastaje mnie jedzącą śniadanie w szpitalnej stołówce. Dostrzegam go w drzwiach, z walizką w jednej ręce i kolejnym pluszakiem w drugiej. Uśmiecham się lekko na jego widok. Adam wchodzi do środka i rozgląda się ze skwaszoną miną.

— Przeniesiemy go do prywatnej kliniki — mówi na „dzień dobry”. Och, no tak... Nie podobają mu się warunki. Cały Adam.

— To raczej nie będzie potrzebne. Zapewne jutro nas wypuszczą. — Wstaję, by się przywitać.

Adam podchodzi i spogląda na moje śniadanie. Jajecznica faktycznie wygląda mało zachęcająco, ale nie mieli tu nic innego na ciepło.

— Przeniesiemy go — powtarza i spogląda na mężczyznę kilka stolików dalej, który wygląda trochę jak bezdomny. To chyba pacjent, bo siedzi tu, odkąd przyszedłam. Mnie nie przeszkadza, ale Adam ma... specyficzne podejście do zaniedbanych ludzi. Nie wiem, czy to kwestia tego, że wychował się w zamożnej rodzinie, czy po prostu tego, że ma serce z kamienia. Zresztą już nieraz

zastanawiałam się, czy Adam w ogóle ma serce.

— Jak uważasz. — Wzruszam ramionami i chcę iść zapłacić, ale Adam chwyta mnie za dłoń.

— Wyglądasz na zmartwioną, Cassandro — stwierdza, szukając wzrokiem mojego spojrzenia.

— Martwię się o małego. To przecież normalne — odpowiadam cicho.

Czekałam, aż przyjedzie, a gdy się tu zjawił, od razu dopadły mnie ponure myśli.

— Nie chodzi o Tommy'ego. Coś cię dręczy... — Sięga drugą dłonią do mojej twarzy, ale nie pozwalam mu się dotknąć. Odwracam głowę i robię krok w tył. — Cassandro...

— Adamie, daj spokój. Daj mi czas, bym mogła pogodzić się z tym, że jednak cię potrzebuję... potrzebujemy! — Potrząsam głową, bo znowu zabrzmiało to nie tak, jak należy.

Od razu żałuję tych słów, bo na twarzy Adama maluje się satysfakcja. Opanowuje jednak czający się w kącikach ust uśmiech, mówi tylko:

— Porozmawiaj z lekarzem, powiedz, że chcemy go przenieść. Mnie na oddziale nikt nie chciał udzielić żadnych informacji.

— Bo oficjalnie nie jesteś ojcem Tommy'ego. — Teraz spoglądam na niego, a on jedynie wzdycha.

— Chodźmy. Zabiorę cię na porządne śniadanie i trochę odpoczniesz. — Gdy ruszamy do drzwi, znowu łapie mnie za dłoń i tym razem przyciąga do siebie. — Spałaś w ogóle? — pyta z troską.

Prawie nie pamiętam takiego Adama.

— Niewiele.

— Powinnaś...

— Adamie, proszę, nie mów mi, co powinnam, a czego nie — odburkuję.

— Więc po co do mnie zadzwoniłaś? Oczekujesz pomocy, a teraz złościsz się, że się o was troszczę? — odpowiada. Jest już zirytowany. Ma całkowitą rację, ale nie mogę mu jej przyznać na głos.

— Przepraszam. To ze zmęczenia.

— Wiem, że zapewne się nie zgodzisz, ale co powiesz na krótki urlop?

— Urlop? — Spoglądam na niego.

— Takie miniwakacje. Wy i ja na kilka dni w...

— Rany, proszę, nie przesadzaj. Bądź ojcem dla małego, ale nie proponuj zabawy w pseudorodzinę z „mitologiczną” mafią w tle! — odpowiadam złośliwie, na co Adam uśmiecha się ironicznie. — Bawi cię to? — ciągnę. Boże! Ten facet wywołuje we mnie tyle skrajnych emocji, że można zwariować.

— Ciągle o tym wspominasz, więc zaczyna mnie to lekko bawić — odpowiada, wbijając we mnie surowe spojrzenie.

— A ty ciągle w tym siedzisz. I wiesz co? Mnie to w ogóle nie bawi!

— I prawidłowo. Gdyby cię bawiło, uznałbym, że masz nierówno pod sufitem.

Tym razem na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Och, niech cię szlag, McKey!

— A u ciebie z głową wszystko w porządku? Bo jakoś nadal w tym tkwisz. Co więcej... Awansowałeś na jednego z Głównych popierdoleńców tego interesu. — Patrzę na niego, bo jestem przekonana, że zaraz wybuchnie.

— Cassandro, uważaj na słowa — upomina mnie ze stoickim spokojem.

— Och, działasz mi na nerwy! Jak tylko się pojawiaasz, od razu zaczynam myśleć o tym całym gównie!

Odrącam go lekko i ruszam przodem. Niepotrzebna mi już kawa, na którą miałam ochotę chwilę wcześniej.

Adam dołącza do mnie po uregulowaniu mojego rachunku w szpitalnej stołówce.

— Jesteś mi winna trzy dolary — mówi, doganiając mnie przy windach. Spoglądam na niego wściekle i dostrzegam w jego oczach tańczące wredne chochliki. Rzadko jest taki wyluzowany i powinnam to docenić, ale nie tym razem. Za dużo we mnie emocji.

— A wiesz, ile ty jesteś mi winny? Uzbierało ci się sporo alimentów przez te dwa lata — rzucam, wcale nie ciesząc się z jego dobrego humoru. Adam unosi brew i zatrzymuje mnie.

— Żartowałem... Cassandro, odetchnij trochę. Jestem tutaj i zajmę się wami.

Ujmuje moją twarz w dłonie i zmusza mnie, bym znowu na niego spojrzała. Jest bardzo przejęty, ale spokojny. Naprawdę chce mi po prostu pomóc.

— Gdy się poznaliśmy, mówiłeś, że ty nigdy nie żartujesz — przypominam mu. Głos mam smutny.

— Wiele się od tamtego czasu zmieniło, Cassandro. — Gładzi moje policzki i dodaje: — Nigdy nie wynagrodzę ci tych wszystkich zdarzeń, wiem o tym, ale daj mi szansę. Proszę... — mówi, patrząc mi prosto w oczy.

Odbiera mi mowę. Adam McKey prosi mnie o szansę. Wczoraj wyznał mi miłość, a teraz prosi o danie mu szansy. Ile go to musi kosztować? Dlaczego wybrał właśnie ten moment? Dlaczego nie wcześniej?

— A ta kobieta w hotelu? — wyduszam z siebie. To ciągle mnie dręczy.

— Nie chcę cię oszukiwać. Doskonale wiesz, kim była tamta kobieta. — Jego otwartość jest bolesna.

— Sprowadziłeś tu tę dziewczynę, mając świadomość, że jestem w tym samym hotelu z Tommym? — pytam bez tchu. Boże, tak bardzo nagle chcę, by skłamał, a ja chciałabym mu wierzyć w te kłamstwa.

— Takie są zasady, Cassandro. Pieprzę się z kandydatkami i doskonale o

tym wiesz.

Uch! Ta jego przekłeta bezpośredniość.

— Świetnie! — warczę.

— Wcale nie jest świetnie, ale staram się. Staram się to zmienić, do cholery!

— Adam bierze mnie na bok, by inni nie słyszeli naszej rozmowy.

— Daj znać, jak zmienisz to w stu procentach!

— Chcesz mnie rozzłościć?! — Nagle znajduję się w jakiejś wnęce i patrzę na totalnie wściekłego Adama.

— Nie wiem, czego chcę i czego mam od ciebie oczekiwać. Po prostu nie wiem — szepczę, wypuszczając powietrze. Adam zamyka oczy i wzdycha.

— To wszystko jest trudniejsze, niż myślałem — mówi wprost.

Jego szczerość znowu mnie szokuje. On naprawdę się zmienił. Przyznaje się do błędów, wyznaje, co do mnie czuje i że nie radzi sobie, zupełnie tak samo jak ja. Nie odpowiadam, bo po prostu nie wiem, co mam mu powiedzieć. Adam waha się chwilę, ale nagle przytula mnie lekko. To wszystko dzieje się wbrew rozsądkowi, jednak w jego ramionach czuję się bezpiecznie.

— Jedźmy na porządne śniadanie — zgadzam się na jego propozycję.

— Jak sobie pani życzy. — Dłoń Adama muska mój policzek. Nie wiem, czy on ma świadomość, jak wielką obietnicą są dla mnie jego słowa? Wtulam się w jego pierś i czuję, że nieco się rozluźniam. On obejmuje mnie mocniej i nagle całuje delikatnie w czubek głowy, a ja się uśmiecham.

— Znowu wzajemnie komplikujemy sobie życie — stwierdzam i spoglądam na niego, nadal się uśmiechając.

— Po co z tym walczyć? Ja nigdy o tobie nie zapomnę, Cassandro.

— Dobrze, ostatnio za dużo tych wyznań i zaraz pomyślę, że straciłeś na wyrazistości, McKey! — Tym razem śmieję się w głos. Adam także nie potrafi ukryć uśmiechu.

— Sugerujesz, że nie mam jaj?

Spoglądam na niego rozbawiona. Takie słowa w jego ustach są naprawdę rzadkie i całkiem rozbijające.

— W tej kwestii raczej nic się nie zmieniło — odpowiadam, a mój wzrok odruchowo sunie niżej, prawie na jego krocze. To silniejsze ode mnie. To jak odruch bezwarunkowy.

— Zapewne... — Adam napiera na mnie mocniej. Momentalnie stał się twardy i zdecydowanie chce, bym o tym wiedziała. Podnoszę wzrok i napotykam jego pożądlive spojrzenie. — Nic się nie zmieniło — dodaje, oblizując wymownie swoje usta.

— Adamie, proszę...

— O co prosisz, dziecinko? — mruczy nagle. *Dziecinko?* O nie! Znowu się zaczyna.

— Nie licz na to — stawiam sprawę jasno.

— Na co? — Uśmiecha się zadziornie, a ja trącam go lekko.

— Dobrze wiesz i nie podpuszczaj mnie! — Odsuwam się od niego, chociaż moje ciało wysyła całkiem inne sygnały. — I trzymaj swojego kutasa z daleka ode mnie, bo nie ręczę za siebie! — warczę przez zęby, a Adam zaczyna się śmiać.

— Nie mogę tego obiecać — stwierdza zadowolony i poprawia uwierające go w kroku spodnie.

Boże! Szpital pełen ludzi, a on ma wzwód. Niektóre sprawy chyba naprawdę się nie zmieniły.

— A co możesz mi obiecać? — mierzę go wzrokiem, starając się nie patrzeć na jego rozporek. Te myśli cholernie mnie jednak rozpraszają.

— Mogę zabrać cię teraz na dobre śniadanie oraz załatwić porządny szpital dla naszego syna. Chodźmy — nagle zmienia temat i chwyta moją dłoń, a następnie zaciąga nas do windy.

Z napaleńca staje się znowu tatusiem na cały etat. Ja chyba nigdy za nim nie nadążę. Moje myśli już zaczynają krążyć wokół śniadania, które jest mi teraz niezbędne, bym zaczęła normalnie funkcjonować, ale gdy drzwi windy zamykają się, Adam znowu zamienia się w napaleńca. Nie spodziewałam się tak nagłego ataku z jego strony. Jedno spojrzenie, a on podchodzi blisko i przypiera mnie do ściany. Jest gwałtowny i namiętnie całuje moje usta. Jest też tak pewny tego, co robi, że nawet nie protestuję. Gdy chcę go objąć, nagle unieruchamia mi dłonie w silnym uścisku i przygryza moją wargę tak mocno, aż jęczę z bólu. To cholernie podniecający ból.

— Adamie... — dyszę ciężko.

— Jesteś absolutnie cudowną kobietą, Cassandro. Nigdy w to nie wątp — odpowiada i odrywa się ode mnie na sekundę przed tym, jak dojeżdżamy na właściwe piętro. Nagle znów nie widać po nim emocji, a ja ledwo łapię oddech. W dodatku ten pocałunek kolejny raz uświadomił mi, że nadal go pragnę. Cholernie go pragnę... Coraz bardziej, ale jeśli pójdę z nim do łóżka, to... to się chyba zastrzelę.

Gdy docieramy do sali Tommy'ego, małego akurat przywożą z badań. Jest śpiący i marudny, ale na widok Adama niesamowicie się cieszy. Adam bez wahania podchodzi i bierze syna na ręce, a ten wtula się w niego i momentalnie zasypia. Ja w tym czasie idę do pokoju lekarzy, by powiedzieć, że chcemy przenieść Tommy'ego do innego szpitala. Miła pani doktor tłumaczy mi grzecznie, że to naprawdę nie jest potrzebne. Wyniki są dobre, a gorączka spadła. Mówi także, że jeśli nie wydarzy się nic niespodziewanego, jutro zostaniemy wypisani. Wszystko jasne, tylko jak mam przekonać Adama?

Przyglądam się mu, gdy siedzi na łóżku i tuli w ramionach idealną kopię samego siebie. Serce mi się ściska, bo widzę ogromne podobieństwo między nimi.

Adam dostrzega mnie i kiwa głową, bym weszła do środka.

— Wypis gotowy? — pyta spokojnie.

— Adamie, nie ma sensu przenosić Tommy'ego do innego szpitala. Jutro mają nas wypisać — mówię, a mój wzrok błaga o zrozumienie.

Nie chcę dyskutować z nim na ten temat. Adam krzywi się i zerka niepewnie na łóżko obok, gdzie leży trzyletnia dziewczynka. Jest sama i nikogo przy niej w tej chwili nie ma.

— Na pewno? — pyta i wstaje, kładąc delikatnie Tommy'ego na poduszkę. Okrywa go i podchodzi do mnie.

— Na pewno, posiedzę z nim tutaj i jutro wrócimy do domu — odpowiadam spokojnie. Chyba udało mi się go przekonać.

— Mieliśmy jechać na śniadanie — wtrąca nagle, mierząc mnie wzrokiem.

— W sumie już nie jestem głodna — silę się na małe kłamstwo, bo nie chcę dawać mu powodów, by jednak zabierać stąd małego. Tommy właśnie zasnął i faktycznie wygląda na to, że jest z nim lepiej.

— Może pójdziemy chociaż do tej kawiarni naprzeciwko szpitala? Porządna kawa dobrze nam robi, a ja powinienem wysłać kilka maili i zadzwonić w dwa miejsca — proponuje Adam.

Doceniam to, że liczy się ostatnio z moim zdaniem. Kiedyś musiało być przecież tak, jak on chciał, a teraz pyta mnie o zdanie i czeka na odpowiedź.

— Dobrze, chodźmy, zanim mały się obudzi.

Uśmiecham się, a Adam oddycha z ulgą. On naprawdę nie jest pewny tego, co mogę zrobić i co myślę. Stracił tę pewność w momencie, gdy obnażył przede mną swoje uczucia. To było z jego strony takie ludzkie. Sprawilo, że postrzegam go teraz jako zupełnie innego człowieka.

Podaje mi płaszcz i po chwili razem wychodzimy ze szpitala do niedużej kawiarni naprzeciwko. Już na przejściu dla pieszych czuję zapach świeżych słodkich bułeczek i kawy, a gdy wchodzimy do środka, aż burczy mi w brzuchu. O tej porze prawie nie ma tu klientów. Za to za szklaną ladą widzę szeregi cudownie wyglądających ciastek, ciasteczek i deserów. O Boże, nagle chciałabym spróbować każdej z tych słodkości.

— Na co masz ochotę? — pyta Adam, gdy stajemy razem przed tą ladą cudowności.

Spoglądam na niego i trochę głupio mi się przyznać, że najchętniej zjadłabym wszystko, co tu mają. Wzrokiem raz jeszcze oblatuję wszystkie słodkości i w końcu podejmuję decyzję.

— Sernik z malinami i mus czekoladowy z bitą śmietaną — odpowiadam, a Adam zamawia to, o co poprosiłam, oraz kawę i naleśniki z serem na ciepło dla siebie.

Zdejmujemy okrycia i siadamy przy okrągłym stoliku pod oknem. Adam

zachowuje się jak prawdziwy dżentelmen. Chwilę wcześniej odsunął mi krzesło i odebrał ode mnie płaszcz. Oczywiście zapłacił też za mnie i już nie żartował, że jestem mu winna za śniadanie.

— Chciałbym cię o coś zapytać — mówi.

Przenoszę wzrok ze swoich splecionych na stoliku dłoni na jego twarz.

— Tak?

— Nie wiem, czy w ogóle mam prawo pytać, ale opowiesz mi o tym, jak się czułaś w ciąży?

Całkiem mnie tym zaskakuje. Widać to chyba po mojej minie, bo Adam uśmiecha się lekko. Jest niepewny, mam wrażenie, że dostrzegam w nim skrępowanie.

— Yyy... Od trzeciego miesiąca rzygałam jak kot — wypalam, a on zaczyna się śmiać.

— Masz tylko takie wspomnienia? — pyta rozbawiony.

— Pamiętam, gdy poczułam pierwsze ruchy dziecka. Nie można tego porównać z niczym innym. — Uśmiecham się, widząc w nim po prostu szczere zainteresowanie. — Poczekaj, pokażę ci coś — dodaję i wyciągam z torebki portfel. Noszę w nim oczywiście fotografię Tommy'ego, ale także zdjęcie któregoś z późniejszych USG. Kładę je na stoliku i przesuвам w jego stronę.

Adam bierze zdjęcia i przygląda im się dłuższą chwilę. Widzę, jak ogromne emocje w nim to wywołuje. Chyba nigdy wcześniej nie był przy mnie taki bezbronny. Zawsze zimny i emocjonalnie niedostępny, a teraz? Ścisną zdjęcia mocniej i nagle zamyka oczy. Przez chwilę mam wrażenie, że zaraz się rozklei. Sama czuję łzy pod powiekami, przypominając sobie tamte momenty. Spoglądam na niego niepewnie, a on nagle ujmuje delikatnie moją dłoń.

— Przepraszam cię za to wszystko, Cassandro. Będziesz w stanie kiedykolwiek mi wybaczyć? — pyta z przejęciem.

W tym momencie kelnerka przynosi nam nasze słodkości i napoje. Uśmiecham się do niej w podzięcie, a Adam nic nie mówi. Patrzy na mnie, jakby nie widział nikogo więcej.

— Adamie, to trudny temat i chyba mało odpowiednie miejsce na takie rozmowy — odpowiadam cicho. Jest mi niezręcznie, bo nie chcę rozprawiać się z przeszłością w kawiarni przy serniku. Potrzebuję czasu, komfortowego miejsca, a przede wszystkim... potrzebuję znowu to wszystko przemyśleć.

— Powiedz mi tylko, czy jest szansa, byś mi wybaczyła? — Adam nalega na odpowiedź, a ja mam w głowie pustkę.

— Nie wiem. — Wzruszam ramionami. — Musiałoby się wiele zmienić, Adamie, i dobrze zdajesz sobie sprawę z tego, o czym mówię... — dodaję niepewnie.

Widać, że on nie może się z czymś pogodzić. Nie mam pojęcia, czy chodzi



mu o przeszłość, czy o marnie rysującą się przyszłość. Oboje milkniemy i w ciszy zaczynamy jeść. Spoglądam co chwilę na Adama i zastanawiam się, czy to wszystko ma jakikolwiek sens. Szansa? Kolejna szansa? Wybaczenie? To nie jest takie proste.

Jestem w połowie mojego sernika, gdy w torbie zaczyna dzwonić moja komórka. Zerkam dyskretnie, ale to Filip. Odrzucam połączenie i wyłączam telefon.

— Co się stało w hotelu, że przyszedłeś do mnie tak nagle? — pyta Adam, jakby doskonale wiedział, kto właśnie zadzwonił.

— To nie twoja sprawa, Adamie — ucinam.

Zdenerwowałam się chwilę wcześniej, widząc imię Filipa na wyświetlaczu mojego telefonu. Czego on jeszcze ode mnie chce?!

— Nie pokłóciliście się. — Adam drąży dalej. — Wiem, bo rozmawiałem z nim, gdy pojechałeś na lotnisko — dodaje nagle.

— Co?! Rozmawiałeś z Filipem w hotelu?! — piszczę z niedowierzaniem.

— Poszedłem do niego, by pogadać.

— I co ci powiedział? — pytam bez tchu.

— Nie pamiętał nawet tego, jak dotarł do pokoju. Wspomniał jedynie, że poprzedniego wieczoru lekko się posprzeczałeś, ale to nie było nic poważnego.

— Oczywiście, że nie pamięta... Najlepiej tak powiedzieć! — rzucam wkurzona.

Co za dupek! Chciał mnie zerznąć w tyłek, bez mojej zgody, a teraz mówi, że nie pamięta. Wiedziałam, że tak będzie! W tym momencie Filip po prostu przestaje dla mnie istnieć. Żołądek zaciska mi się na supeł. Przełykam w gardle wielką gulę i nerwowo zaczynam pocierać dłonią o dłoń.

— Powiesz mi w końcu, co się stało? — pyta Adam ponownie.

— Nie i daj mi już spokój! — warczę na niego i wstaję. — Wracam do szpitala! — dodaję i chwytając swój płaszcz z wieszaka, ruszam do wyjścia.

To dla mnie za wiele. Za dużo emocji. Wspomnień. Wszystkiego co złe. Adam zrywa się z krzesła i biegnie za mną. Zatrzymuje mnie już na zewnątrz, łapiąc za ramiona i odwracając do siebie.

— Co ci zrobił ten sukinsyn?! — pyta, wbijając we mnie przerażone spojrzenie, a w moim sercu coś pęka. Nie mogę nad sobą zapanować i krzyczę mu prosto w twarz.

— Chciał zrobić mi to, co ty zrobiłeś mi tamtej nocy. Pamiętasz?! Pamiętasz, jak krzyczałam, żebyś przestał?! — Adam zamiera, a ja spuszczam wzrok, znowu czując to upokorzenie. — Jesteś takim samym sukinsynem jak on... — dodaję szeptem, jakby sama do siebie.

Puszcza mnie, a ja odwracam się i przebiegam szybko na drugą stronę ulicy. Za dużo złych emocji kłębi się we mnie w tym momencie. Adam jest iskrą, która za

każdym razem zapala lont... Rozpala mnie do granic w każdy możliwy sposób. Najczęściej w ten zły i przywołujący najgorsze wspomnienia. To mnie wykończy. Przyspieszam kroku i upewniam się, że on za mną nie idzie, a następnie pozwalam popłynąć łzom. Znowu się trzęsę i jestem rozemocjonowana. Nie mogę w takim stanie wrócić na oddział, do Tommy'ego. Wchodzę jednak do szpitala, by nie zmarznąć. Gdy po jakimś czasie odważam się spojrzeć przez oszklone wejście szpitala w stronę kawiarni, Adama już tam nie ma. Nie wiem, gdzie poszedł, ale czuję ulgę, że jest z dala ode mnie.

Jak mam zachowywać się przy nim spokojnie, skoro on tak na mnie działa? Nawet kilka, kilkanaście szczerých rozmów nie jest w stanie wyjaśnić wszystkiego, co się działo przez ten cały czas. Z jednej strony chcę szczerości, pragnę, byśmy wyjaśnili sobie wszystko i postawili sprawę jasno, a z drugiej mam za duży żal. Za wiele nienawiści siedzi we mnie i nie jestem już pewna, kogo tak naprawdę nienawidzę. Adama? Erosa? A może samej siebie za te wszystkie złe decyzje, które podjęłam?

Siadam w poczekalni szpitala. Muszę ochłonać. Zanim wrócę do Tommy'ego, udaję się jeszcze do łazienki, by obmyć twarz wodą. Oczy mam opuchnięte, a nie chcę, by mały to zauważył. On wyczuwa, gdy mam zły nastrój, a to nie jest dla niego dobre.

Wracam do sali, ale mój synek nadal śpi, a do jego małej sąsiadki właśnie przyszła mama. Witam się cicho i przysiadam obok łóżka Tommy'ego. Kładę głowę na materacu i wysilam całą swoją wolę, by ponownie się nie rozplakać. To jednak trudniejsze, niż myślałam, a irytacja znowu we mnie wzbiera. Jestem taka zła za swoją nieporadność i nieradzenie sobie z własnymi uczuciami. Przy Tommym powinnam być silna, a jak jest? Nic nie układa się tak, jak chciałam czy sobie zakładałam. W dodatku mały właśnie się obudził i doskonale widzi, że jestem smutna. Boże, on jest takim cudownym małym chłopcem!

— Mama — mówi cichutko i przytula się do mnie mocno.

Kładę się obok niego, by było mi wygodniej. Tak bardzo chcę, by miał szczęśliwe dzieciństwo, a odnoszę wrażenie, że to coraz mniej możliwe. Nie wiem, co mogłabym zrobić, by było inaczej. Jest mi z tym źle. Naprawdę źle. Tulę mocno mojego synka i gładzę jego jasne włoski. Po chwili znowu zasypia, a ja razem z nim.

\*\*\*

Adam na szczęście nie pojawia się więcej w szpitalu, a następnego ranka dostajemy wypis. Z ulgą wysiadam więc z taksówki pod domem mojej mamy. Jestem przekonana, że o tej porze jej nie będzie, tymczasem ona nagle wybiega na ganek i od razu zaczyna na mnie krzyczeć.

— Cassandro, do cholery, co ty sobie wyobrażasz?!

Spoglądam na nią oniemiała.

— Cześć... mamó — odpowiadam, wskazując na śpiącego w moich ramionach Tommy'ego.

— Gdzieś ty była?! Filip wydzwaniał do mnie, przyjechał tutaj i wypytywał, gdzie jesteś! Dlaczego masz wyłączoną komórkę?! — Mama dalej na mnie krzyczy, a ja bez słowa kieruję się do środka, a następnie na górę. — Cassandro! — woła za mną. Jest wściekła i zmartwiona.

— Położę małego i porozmawiamy — mówię spokojnie.

Filip do niej dzwonił i był tutaj? Teraz to już na pewno nie wywinę się od rozmowy z mamą. Chciałam zachować dla siebie szczegóły tego nieszczęsnego wyjazdu i nie mówić jej o niczym, ale jak widać, nie mam wyjścia i muszę wyjaśnić, co się stało.

— Czekam! — odpowiada ostro i przechodzi do kuchni.

Och, Boże! W ogóle nie mam ochoty na jakiegokolwiek rozmowy. W dodatku po weekendzie muszę wrócić do pracy, a nie chcę zostawiać Tommy'ego, który potrzebuje mojej uwagi i bliskości. Siedzę przy nim chwilę, by mieć pewność, że nadal śpi, i niechętnie schodzę do kuchni. Mama czeka już na mnie nad filiżanką herbaty. Jestem zaskoczona, że pali także papierosa. Robi to bardzo, bardzo rzadko, nigdy w domu.

— Pokłóciłaś się z Filipem, tak? Ale gdzieś ty była przez całe dwa dni?! — warczy na mnie, zaciągając się dymem. Chyba nigdy nie widziałam jej takiej wściekłej.

— Byłam w szpitalu, mamó — odpowiadam, wypuszczając powietrze, i opadam na krzesło przy stole. Mama patrzy na mnie zaszokowana.

— Gdzie?!

— Tommy miał gorączkę i byliśmy w szpitalu. Na szczęście już jest dobrze — dodaję spokojnie, ale widzę, że ona zaraz ponownie wybuchnie.

— Mój wnuk trafia do szpitala, a ja dowiaduję się o tym po fakcie?! — pyta wściekła i wstaje gwałtownie od stołu.

— Mamó...

— Nie, Cassandro! — przerywa mi. — Do tej pory o nic nie pytałam, przymykałam oczy na twoje zbywanie i drobne kłamstwa, ale tego już za wiele. Nie wiem, kto jest ojcem mojego wnuka. Nie wiem, co robisz i gdzie jesteś. I to nie moja sprawa, z kim się pieprzysz, ale do jasnej cholery, nie wplątuj w swoje intymne sprawy dziecka! — wrzeszczy na mnie, a w jej oczach dostrzegam łzy. Sama jestem w szoku z powodu tego, co powiedziała.

— Ale mamó... — dukam. Też jestem na granicy płaczu.

— Ojcu byłoby za ciebie wstyd. Świecę oczami przed rodziną i próbuję cię tłumaczyć, sama wymyślam jakieś kłamstwa, gdy pytają, kto jest ojcem Tommy'ego. Zmuszasz mnie do tego, bo chcę cię chronić! Chcę, byś była taka idealna, taka, jaką chciał cię widzieć ojciec. A w ich oczach jesteś...

— Dziwką? — wypowiadam słowo, które jej nie przeszłoby przez gardło. Mama milknie, a ja spoglądam na nią. Jej wzrok jest pełen żalu i wyrzutów. — Pójdę do siebie — dodaję cicho i wstaję od stołu.

Nie odpowiada, co upewnia mnie w tym, jak ogromnie ją zawiodłam. Nawet nie zapytała, czy jestem głodna, a to do niej zupełnie niepodobne. Gdy docieram do schodów, słyszę dźwięk odpalanej zapalniczki. Kolejny papieros? *Ech, mamo...*

Tommy śpi, ja także jestem zmęczona. Biorę długi prysznic i kładę się, bo chcę zasnąć, ale brzuch mnie boli — wszystko przez tę kłótnię z mamą. Kręcę się i w końcu wstaję. Wygrzebuję z torby komórkę i włączam ją. Mam kilka połączeń od Filipa oraz kilkadziesiąt od mamy. Wydzwaniała do mnie wczoraj całe popołudnie i przez dzisiejszy poranek. Nie ma jednak połączeń od Adama. Odpisuję na wiadomość Anthony'emu, bo także się odezwał esemesem, i ponownie próbuję zasnąć. Gdy już prawie mi się to udaje, słyszę przez niedomknięte drzwi znajomy głos z dołu. To Filip. Kurwa mać! Jeszcze ma czelność tutaj przyjeżdżać? Siadam gwałtownie i postanawiam powiedzieć mu wprost, że ma się do mnie nie zbliżać. Wstaję więc i ruszam do drzwi. Wpadam na niego w progu.

— Co ty odwalasz?! — Filip warczy na mnie. Ależ jest wściekły. Zapewne tak samo jak moja mama.

— Mam ci do powiedzenia tylko tyle, żebyś się trzymał ode mnie z daleka. Rozumiesz!?

— Zabieram cię do Nowego Jorku, a ty wylatujesz bez słowa. Chyba należą mi się jakieś wyjaśnienia! — Filip wchodzi do środka i chce złapać mnie za rękę.

— Nie mam ci co wyjaśniać, bo i tak niczego nie pamiętasz. Popierdolony zbrojeńcu! — wrzeszczę na niego.

— Co?! — Filip robi krok w tył.

— Mam ci przypomnieć tamten poranek?!

Staje jak wryty, bo doskonale wie, że zrobił coś, czego faktycznie nie pamięta. Widzę to w jego oczach.

— Cass, ale ja...

— Wyjdź i daj mi spokój — nieco spuszcza z tonu, choć czuję łzy pod powiekami.

— Nie chciałem. Przepraszam, jeśli...

— Wyjdź! — powtarzam ostro.

Patrzy na mnie przerażony, ale nie mam zamiaru ustąpić. Jego wzrok błaga mnie o wybaczenie, moje spojrzenie jest jednak jednoznaczne. Nie dam mu kolejnej szansy. Nie wybaczę.

— Przepraszam — dodaje jedynie i wychodzi.

Biorę głęboki oddech, by się uspokoić. Chociaż tę jedną sprawę mam już za sobą. Nie czuję jednak ulgi, a jej właśnie oczekiwałam. Nic nie jest tak, jak chcę. Jestem kłębkim nerwów, potrzebuję spotkać się z kimś i pogadać. Tylko z kim?

Anthony i Val są za daleko, a tutaj nie mam żadnych innych przyjaciół. Filip właśnie przestał dla mnie istnieć, a z mamą nigdy nie rozmawiałam o takich sprawach. Zresztą w tym momencie wolę nie pokazywać jej się na oczy.

Gdy koło trzeciej po południu mama woła mnie na obiad, zastanawiam się, czy zejść na dół. Tommy jednak właśnie się obudził i domaga się jedzenia. Schodzę więc, ale nic nie mówię. Mama od razu zajmuje się wnukiem, a ja ślęcę nad talerzem zupy i zerkam na telewizor, gdzie standardowo do obiadu leci *Kubuś Puchatek*. Nawet śmiech mojego syna mnie dziś nie cieszy. Czuję się jednak spokojniej, że nic mu nie dolega, a gorączka mu spadła. Mały ma zakaz wychodzenia przez najbliższe dwa dni, by nie złapać jakiegoś wirusa.

— Dziś przyjadą Nicole z Carlosem, by zobaczyć Tommy’ego. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko — mama odzywa się do mnie nagle.

Co?! Nicole z Carlosem? No świetnie. Nie chcę się jednak z nią kłócić, więc kiwam jedynie, że zrozumiałam. Nicole jest moją kuzynką, jej obecność jeszcze mogę znieść, ale Carlosa po prostu nie trawię. Jestem przekonana, że to właśnie on i Xavier wysłali moje nagie zdjęcia ojcu. Nie mam ochoty się z nimi widzieć, więc mimo że nie chcę zostawiać Tommy’ego, muszę wieczorem wyjść z domu.

— O której mają być? — pytam tylko.

— Koło piątej — odpowiada mama cicho i wraca do karmienia małego.

Co ja będę robić w tym czasie? Pójdę do kina? A może na zakupy? Nie... Przecież jestem totalnie spłukana. Ostatnie pieniądze od Anthony’ego wydałam w aptece i na taksówkę ze szpitala. Nie dość, że nic nie idzie po mojej myśli, to dawno nie byłam w takim finansowym dołku. Kiedyś mogłam nie radzić sobie ze wszystkim innym, ale pieniądze zawsze były, a teraz? Teraz nie mam nawet na głupią kieckę, która może poprawiłaby mi humor.

Nie wiem, czy to zrządenie losu, czy może interwencja Filipa, ale kilka minut po czwartej dzwoni do mnie Kyle. Jest teraz moją ostatnią deską ratunku, jeśli chodzi o popołudniową wizytę kuzynki, a w dodatku proponuje mi drinka i że przyjedzie po mnie, jeśli potrzeba. Zgadzam się na bezalkoholowy koktajl i proszę, by zabrał mnie z domu. Wyczuwam, że już rozmawiał z Filipem i zapewne wie o ostatnich wydarzeniach. Chcę jednak, by ominięło mnie spotkanie z Nicole i Carlosem. Szykuję się w pięć minut i schodzę na dół. Tommy właśnie bawi się swoim urodzinowym prezentem, a mama przygotowuje kolację.

— Wychodzisz gdzieś? — pyta zdumiona, gdy dostrzega, że zakładam płaszcz.

— Tak. Daj mi znać, jak Nicole już pójdzie — odpowiadam, nawet na nią nie patrząc. Nie chcę widzieć tego jej karcącego spojrzenia.

— Z kim się umówiłaś?! — Nagle znowu na mnie warczy.

Wzdycham i zmuszam się, by na nią spojrzeć.

— Z szefem.

Wbijam w nią wzrok, by zobaczyć w nim to, co i bez tego wiem. Ona też uważa mnie za dziwkę, tylko nie potrafi powiedzieć mi tego wprost.

Mama nic więcej nie mówi, ale gdy wychodzę z domu, podchodzi do okna. Widzę, jak obserwuje mnie z kuchni. Kyle na szczęście już czeka w samochodzie. Na mój widok wysiada z auta, by się przywitać.

— Cześć, Cass. Na pewno tylko bezalkoholowy koktajl? — pyta, widząc moją minę.

Oglądam się jeszcze raz w stronę domu. Mama nadal nas obserwuje i nawet z tej odległości widzę wściekłość w jej oczach.

— Tak. Nie chcę zalewać problemów alkoholem — odpowiadam, a Kyle na powitanie całuje mnie w policzek. Już się nie oglądam, ale i tak wiem, że mama w tym momencie aż kipi ze złości. Dla niej to przecież kolejny facet, z którym się spotykam. Kolejny facet, z którym się pieprzę. Kolejny, przez którego jestem dziwką.

— Możemy zalać je piwem? — Kyle uśmiecha się szeroko.

— Lepiej nie. Nie chcę potem zrobić czegoś, czego na trzeźwo zapewne bym nie zrobiła. — Stawiam sprawę jasno, gdy Kyle otwiera mi drzwi do auta.

— Co masz na myśli? — dopytuje niepewnie.

— Nie co, a kogo. — Spoglądam na niego, gdy opiera się o drzwi nade mną.

— Jeśli myślisz, że jestem wysłannikiem Filipa...

— To jestem w błędzie? — Śmieję się drwiąco.

— To masz całkowitą rację. — Kyle uśmiecha się szeroko i dodaje: — Muszę się dowiedzieć, co ten palant zrobił, że nie chcesz go znać. I wierz mi bądź nie, ale wcale nie jestem po jego stronie i nie będę go usprawiedliwiał. Po prostu chcę wiedzieć.

— W takim razie faktycznie muszę się napić! — stwierdzam, krzywiąc się.

Nie wiem, czy Kyle jest odpowiednim towarzyszem na ten wieczór. Czuję się przy nim bezpiecznie, a w mojej sytuacji to wystarczy, by obdarzyć kogoś odrobiną zaufania.

— Obiecuję, że potem dostarczę cię do domu całą i zdrową!

Kyle jest dobrym facetem. Takim normalnym i uczciwym. Bardziej intryguje mnie jego brat, który wie o mnie więcej, niż chciałabym, by wiedział. Nie mam pojęcia, po czyjej stronie stoi i czy gra w tę samą grę co ja. Jeśli tak, to mam nadzieję, że zna jej zasady.

Odganiam złe myśli i spoglądam na Kyle'a, który wsiada za kółko.

— Jakiś bar czy napijemy się piwa u mnie? — pyta.

Unoszę brew, bo w głowie od razu zapala mi się czerwona lampka i nie do końca rozumiem jego zamiary.

— Jeśli myślisz, że się z tobą prześpię...

Przerywa mi jego głośny śmiech.

— Cass, nie każdy facet na tym świecie chce cię przelecieć — mówi rozbawiony.

— Nie? Dziwne, bo czasami odnoszę zupełnie inne wrażenie.

Także się śmieję. Czuję ulgę i w tym momencie zaczynam lubić Kyle'a jeszcze bardziej.

— Jesteś fajną kobietą. Miło popatrzeć, ale to nie moja liga. Ja wolę szare, niewychylające się myszki — przyznaje szczerze.

— Szare myszki? — Spoglądam na niego.

— Szare myszki są najlepsze w łóżku. — Kyle puszcza mi oczko i pokazuje, bym zapięła pas.

— No, skoro tak mówisz... — Trącam go lekko, a on rusza powoli spod domu mojej matki.

— To jak? Do mnie? — ponawia propozycję, a ja kiwam twierdząco. — Mam pyszne domowe wino i resztki z obiadu — dodaje, a ja znowu się śmieję.

— Resztki z obiadu brzmią zachęcająco.

— Możemy popieścić razem jakieś ciasto, jeśli potrafisz piec.

Znów spoglądam na niego.

— Dawno niczego nie piekłam.

— Moja żona robiła pyszne ciasteczka z czekoladą — stwierdza nagle. W jego głosie wyczuwam nutkę tęsknoty.

— Długo nie jesteście już razem? — pytam, tak po prostu z ciekawości, a Kyle wzdycha ciężko.

— Za długo.

Ta odpowiedź upewnia mnie w tym, że Kyle nadal kocha swoją żonę. Zastanawia mnie, dlaczego się rozstali, ale nie pytam. On jest takim typem człowieka, że gdyby chciał, to sam by mi o tym powiedział. Nie zamierzam ingerować w jego życie, bo wiem, że takie wtrącanie się jest wkurzające.

Schodzimy więc na bardziej przyjemny temat, jakim jest gotowanie. Nie sądziłam, że Kyle jest takim zapalonym kucharzem. Zanim dojeżdżamy na miejsce, omawiamy przepisy na ulubione przez nas oboje danie, którym okazuje się spaghetti. Postanawiamy ugotować je wspólnie dziś wieczorem, więc zanim wejdziemy do mieszkania Kyle'a, idziemy do sklepu na parterze budynku, w którym mieszka mój szef. To nowoczesny blok znajdujący się niedaleko siedziby naszej firmy. Obładowani zakupami wjeżdżamy windą na jedenaste piętro i Kyle zaprasza mnie do siebie. Nie jest to chyba mieszkanie, które dzielił z żoną. Ma typowo męski styl, kobieta raczej nie przyłożyła ręki do wyposażenia tego wnętrza. Dużo szarości i bieli. Surowo, choć jednocześnie ma w sobie coś przytulnego — ma tak zwany klimat.

— Sam się tu urządzałeś? — pytam, a Kyle posyła mi wymowne spojrzenie.

— No tak... Jakżeby inaczej. — Śmieję się z jego miny.

— Z sypialnią zaszalałem — mówi, odsuwając długie drewniane drzwi, za którymi kryje się sypialnia. Z ciekawości wchodzę do środka.

— O rany... — rozglądam się. Ale tu... czerwono! Wszędzie czerwień. Meble, tapeta, pościel, zasłony. — To ma przyciągać panienki? — Jestem rozbawiona.

— Odstraszać chyba... — stwierdza Kyle i wchodzi za mną. — Żadna tu jeszcze nie była — dodaje, wzdychając z żalem.

— Nie sądziłam, że masz problem z kobietami. — Spoglądam na niego i podchodzę do łóżka. Ta czerwień jest przytłaczająca. Jak on może się tu wysypiać?

— Nie mam, znaczy nie mam do momentu, aż przyprowadzam kogoś do domu. Zawsze jest tak samo... — Podchodzi do dużej czerwonej komody, by wyjąć z niej coś, co wygląda jak książka.

— To znaczy jak?

— Miły wieczór... w sensie randka — zaczyna wyjaśniać. — Czuję to coś, ona też czuje. Trochę alkoholu, dobre jedzenie, jakieś niewinne dotyki, pocałunki... No, sama wiesz.

— No i? — popędzam go.

— No i gdy przychodzi co do czego, to zaczynam porównywać je do mojej żony. — Kyle otwiera tajemniczą książkę, która okazuje się albumem ze zdjęciami, i pokazuje, bym usiadła obok niego na łóżku. Podchodzę i zerkam na zdjęcia.

— To ona? — pytam niepewnie, wskazując osobę na jednej z fotografii.

To najnormalniejsza kobieta, jaką sobie można wyobrazić. Dość krągła brunetka z oczami czarnymi jak dwa węgle. Nie wiem, czemu jestem taka zaskoczona. Spoglądam na Kyle'a i... Kurde no, jest naprawdę przystojnym facetem, a ona to faktycznie taka szara myszka.

— Tak, wszyscy zawsze mówili, że do siebie nie pasujemy, że Maria jest za spokojna dla mnie i za nudna. A ja ją kocham.

— To dlaczego jej tu nie ma? — pytam, bo ciekawość wygrywa.

— Zdradziła mnie — Kyle odpowiada po chwili, wprawiając mnie w osłupienie.

— Przepraszam... — Kulę się. Głupio mi, że zapytałam.

— Też nie wiedziałem. Sama mi powiedziała i po prostu odeszła. Bez wyjaśnienia, bez słowa... Po prostu mnie zostawiła. Tyle że ja jestem w stanie jej wybaczyć, a mimo to ona nie wróci. Co jest ze mną nie tak, Cass? — Mój szef spogląda na mnie z takim żalem w oczach.

I co ja mam mu powiedzieć? Jest mi niezręcznie, a jednocześnie ogromnie mu współczuję, bo przeszłam przez to samo.

— Wiem, jak się czujesz, też zostałam zdradzona — odpowiadam po chwili.

— Więc coś nas łączy oprócz zamięłowania do gotowania. — Kyle na szczęście uśmiecha się lekko i zamyka album.



— Każdy miał kiedyś złamane serce, Kyle. Twoja żona nie doceniała tego, co miała, i tyle, a to, że nadal ją kochasz, mówi o tobie bardzo wiele.

— Mówi, że jestem największym frajerem na świecie — stwierdza oschle.

— Nie, Kyle, nie wiesz, ile dałabym za to, by facet, którego kocham, myślał o mnie tak jak ty o swojej żonie.

— Facet, którego kochasz? — Kyle spogląda na mnie niepewnie.

— Każdy kogoś kocha. — Próbuję się wymigać od odpowiedzi, ale mój szef się uśmiecha, jakby rozumiał, że nie mam ochoty o tym rozmawiać.

— To wróćmy do tego, którego nie kochasz. Co odwalił Filip? — zmienia zgrabnie temat.

— Zrobił coś, co dla mnie jest przekroczeniem każdej granicy — wzdycham i spoglądam w stronę kuchni. Muszę się napić wina, zanim może zdecyduje się powiedzieć mi, co się wydarzyło. Nie wiem zresztą, czy powinnam mówić. Z drugiej strony dobrze jest się komuś czasami wygadać.

— Wina? — proponuje Kyle, wyczuwając odpowiedni moment.

— Tak, ale nie obiecuję, że powiem ci o wszystkim, gdy wypiję.

— To wino jest naprawdę mocne. — Mruga do mnie żartobliwie, po czym idziemy razem do kuchni, by zabrać się za przyrządzanie kolacji.

W trakcie przygotowań opowiadam mu moją wersję „związku” z Filipem. Kyle i tak wiele wie. Wie, że na studiach mieliśmy romans. Wie też o tym, że Filip był przy mnie pod koniec ciąży i przy porodzie.

Zaskoczona jestem tym, że Filip przedstawia nas w swoich opowieściach jako parę. Okazuje się, że wśród znajomych Kyle’a i Filipa wszyscy myślą, że od dawna jesteśmy razem. Nie mam zamiaru jednak zaprzętać sobie tym głowy.

Wino tak rozwiązuje mi język, że opowiadam Kyle’owi o tym nieszczęsnym poranku w Nowym Jorku. Mój szef jest w szoku i chyba nie wie, co ma mi powiedzieć. Oczywiście nie wyjaśniam, dlaczego mam taką awersję do seksu analnego, ale nie muszę tego robić. Samo sformułowanie „próba gwałtu” wzbudza w Kyle’u gniew. Jest wkurzony na Filipa za jego zachowanie. Proszę go jednak, by zachował moją opowieść dla siebie.

Kyle jest naprawdę dobrym rozmówcą. Uważnie słucha, nie ocenia i mam wrażenie, że w tym wszystkim jest jakby po mojej stronie. Od razu przypomina mi się mój przyjaciel Tommy. Jedyne, niezastąpiony i cudowny Tommy. Ogromnie za nim tęsknię.

Kolejna lampka wina przelewa czarę goryczy i zaczynam wylewać łzy na ramieniu Kyle’a. Opowiadam mu o chorobie przyjaciela, o wyścigu z czasem, o walce o jego życie. Tyle kłębi się we mnie tych emocji, że muszę się po prostu komuś wyzalić.

Kyle obiecał, że odwiezie mnie do domu, więc wzywa taksówkę i deklaruje, że pojedzie ze mną. Gdy samochód zatrzymuje się na podjeździe domu mojej

mamy, jestem nieźle wstawiona.

— Proszę chwilę poczekać — mówi Kyle do taksówkarza i odprowadza mnie pod drzwi.

— Ale z ciebie dżentelmen! — Śmieję się, gdy wchodzi na schody i podaje mi rękę, bym się nie wywaliła.

— A co ty myślisz? Obiecałem, że dotrzesz do domu cała i zdrowa, więc nie mogę pozwolić, byś się połamała na ostatnich dziesięciu metrach!

— Obawiam się, że w środku czeka mnie nie lada przeprawa. — Kiwam w stronę drzwi wejściowych.

Mama do mnie nie zadzwoniła, więc Nicole i Carlos najpewniej nadal u nas są.

— To ta kuzynka, o której mówiłaś? — pyta Kyle.

O tym też mi wspominałam?! Cholera... Chyba za bardzo się rozgadałam.

— Tak, i jej cudowny narzeczonny.

— Jeśli chcesz, wejdę z tobą. — Kyle się uśmiecha.

— Lepiej nie, matka i tak ma mnie już za dziwkę — odpowiadam szczerze.

Wino zdecydowanie za bardzo rozplątało mi język. Kyle posyła mi krzywe spojrzenie.

— Cass, serio?

— Udawaj, że tego nie słyszałeś, okej?

— To będzie trudne. — Nachyla się i całuje mnie w policzek. — Nie obiecuję, że wyprę to z mojej pamięci — dodaje i chwyta mnie pocieszająco za dłoń.

— Będę wdzięczna, gdy ci się to jednak uda.

— Trzymaj się, Cass. Do zobaczenia w poniedziałek w pracy.

Odwzajemniam uśmiech, a Kyle szybko wraca do taksówki. Zostaję sama i musi minąć chwila, zanim wejdę do domu. Już w progu słyszę głos Nicole. Mimo późnej godziny jeszcze nie pojechali i doskonale wiem dlaczego. Chcą mnie po prostu zobaczyć. Ale po co? Tak naprawdę mam ochotę iść od razu na górę, jednak zauważa mnie Tommy. Wybiega na korytarz, widzę, że trzyma w ręku nową zabawkę, i krzyczy radośnie: — Mama! — po czym rzuca się mi w ramiona.

— Cześć, łobuzie. Co tam masz? — Całuję go i niechętnie idę do kuchni.

— Robot! Robot! — Tommy piszczy, wymachując swoją małą rączką, w której kurczowo trzyma robota z klocków Lego. Biorę głęboki oddech i spoglądam na mamę, która mierzy mnie podejrzliwym wzrokiem.

— Piłaś? — pyta wprost.

To jest aż takie oczywiste? Nicole i Carlos także na mnie patrzą. Moja kuzynka nic się nie zmieniła, a Carlos nadal ma tę samą zakłamaną mordę. Nie widziałam ich od czasu, gdy wyprowadziłam się od Nicole.

— Piłam, pieprzyłam się i łajdaczyłam cały wieczór. Zadowolona? —

odpowiadam wkurzona.

Alkohol zdecydowanie nie działa dziś na mnie korzystnie. Moje słowa wprawiają w osłupienie wszystkich w kuchni, w tym również mnie. *Kurwa, Cass! Lepiej już nic nie mów.*

— Cassandro! — Mama wstaje od stołu. Jest oburzona i podchodzi, by zabrać ode mnie Tommy'ego. Jej mina wskazuje na to, że czuje zapach alkoholu.

— No co? Co oni tu jeszcze robią? Przyjechali pooglądać sobie małego jak małą w zoo?! — pytam odważnie. Mój umysł nadal nie słucha głosu rozsądku, który dawno kazał mi się zamknąć.

— Zoo to ty robisz, Cass — wtrąca Nicole.

— A ty się lepiej zamknij. Przypomniało ci się, że masz kuzynkę?! — warczę na nią.

Mój synek jest zdezorientowany i nie wie, co się dzieje. Wtula się we mnie mocno, gdy matka chce go ode mnie zabrać.

— Nigdy nie potrafiłaś się zachować. Nawet we własnym domu robisz cyrk. — Carlos zawsze musi dodać swoje. Mierzę go nienawistnym spojrzeniem.

— Więc wyjdź z mojego domu! Nie będę dwa razy powtarzać! — wybucham i krzyczę, a następnie wskazuję dłonią w stronę korytarza.

Tommy zaczyna płakać, a ja prawie razem z nim. Boże! Nie chcę go stresować. Nie chcę, by był świadkiem takich sytuacji.

— Jak ty się zwracasz do gości?! — nagle podnosi głos moja mama, wprawiając tym mnie w osłupienie. Spoglądam na nią... Ona jest po ich stronie. Samym spojrzeniem każe mi się zamknąć i podkulić ogonek. O nie! Na pewno nie.

— Jeśli oni nie wyjdą, to ja to zrobię! — stawiam warunek.

Nie słyszę jednak odpowiedzi, tylko głośnie westchnienie matki, i w tym momencie pęka mi serce. Kąciki moich ust drżą z emocji, ale nie chcę się przy nich rozpląkać. Nie mogę okazywać słabości, zwłaszcza nie przy Carlosie. Nienawidzę go z całego serca. W dodatku wyraz jego twarzy i satysfakcja z tego, że udało im się mnie poniżyć, prawie przyprawiają mnie o mdłości. Ukradkiem zerkam jeszcze raz na matkę, która z kamienną wręcz twarzą czeka na to, co zrobię. No właśnie. Co powinnam zrobić? Wyjść? Tak. Właśnie tak!

Unoszę się honorem i po prostu wychodzę z domu. Trzymam w ramionach mojego płaczącego synka i ruszam przed siebie. Nie mogę tam zostać i czekać, aż dalej będą mnie upokarzać. Załamana, totalnie splukana i roztrzęsiona nie mam innego wyjścia i muszę zadzwonić do Adama. Wiem, że wystarczyłby jeden telefon, a mielibyśmy z Tommym dach nad głową na dzisiejszą noc. Waham się chwilę, ale tu nie chodzi o mnie. Tommy nie powinien wychodzić, a ja nie założyłam mu nawet kurteczki. Okrywam go swoim płaszczem i dygocząc z zimna, wybieram numer, a Adam odbiera dosłownie po chwili.

— Dobry wieczór, Cassandro. — Jego głos jest spokojny i opanowany, a w

moich oczach ponownie wzbierają łzy.

— Możemy dziś przenocować u ciebie? — pytam i nagle łkam głośno. To silniejsze ode mnie.

— Cassandro, gdzie ty jesteś? Dlaczego płaczesz? — Adam od razu wyczuwa, że coś jest nie tak. Na myśl, że znowu zawracam mu głowę, czuję się jeszcze gorzej.

— Możemy czy nie? — wyduszam z siebie. Słowa ledwo przechodzą mi przez gardło.

— Oczywiście. Gdzie jesteście? Gdzie mam przyjechać? — pyta, a ja podaję mu adres.

Adam każe nam zaczekać w pobliskim kościele. Nie wiem, skąd wie, że niedaleko naszego domu jest kościół. Idę tam ze względu na Tommy'ego. Siadam w ostatniej ławie i tulę go mocno do piersi. Na szczęście przestaje płakać, a po chwili po prostu zasypia.

Jest mi tak cholernie źle! Co ja znowu wyprawiam ze swoim życiem? Powinnam odciąć się od tego wszystkiego, wyjechać i zacząć normalnie żyć. Powinnam znowu uciec, bo inaczej nie można tego nazwać. Moja matka udowodniła mi dziś, kim dla niej jestem.

Nikim.

Wyrodną córką.

Dziwką.

Dla niej liczy się zdanie i opinia rodziny ojca. Rodziny, która mnie nienawidzi i obwinia o jego stan. Ostatnio myślałam, że może jednak jest inaczej, że mama stoi po mojej stronie. Bardzo się jednak myliłam. To cholernie boli, ale co mam zrobić? Nie będę udowadniać jej, że nie jest tak, jak myśli. Wolę milczeć, niż próbować coś wyjaśniać. Nie mam na to siły ani ochoty. Niech robi, co chce, i da mi spokój.

— Cassandro! — Z tych myśli wyrывa mnie głos Adama. Właśnie wszedł do kościoła i od razu rusza w moją stronę. Patrę na niego i wstaję powoli, by nie obudzić Tommy'ego.

— Przepraszam, ja... Nie mam gdzie spać i pomyślałam, że... Ja... — zacznym dukać nieskładnie. To z emocji. Adam od razu zauważa, że jestem pod wpływem alkoholu. Nie wiem, co sobie myśli, ale przecież nie zrobiłam nic złego.

— Dobrze, już wszystko w porządku. Chodźmy stąd.

Jestem zaskoczona jego spokojem. Adam obejmuje mnie i wyprowadza z kościoła. Na zewnątrz czeka mercedes. Adam delikatnie układa Tommy'ego w foteliku, a ja opadam na siedzenie pasażera i ogarnia mnie spokój. W środku auta jest przyjemnie ciepło, a mój synek dziś nie zmarznie i jest bezpieczny. Nic innego się dla mnie teraz nie liczy.

— Przepraszam — odzywam się, gdy Adam włącza się do ruchu. Zerkam w

jego stronę i ogarnia mnie senność. Zrobiło mi się ciepło, a powieki stają się cięższe.

— Za co? — Adam spogląda na mnie, unosząc brew.

— Że zawracam ci głowę. Pewnie byłeś zajęty — odpowiadam, a on zwalnia, a po chwili zatrzymuje auto na światłach. Następnie przysuwa dłoń do mojego policzka i odgarnia mi włosy za ucho. Ten mały gest bardzo wiele dla mnie znaczy.

— Mówiłem, że zawsze możesz na mnie liczyć. Dziękuję, że zadzwoniłaś.  
— Kąciki jego ust drgają w delikatnym uśmiechu, a ja wzdycham z ulgą i zamykam oczy.

— Ty chyba naprawdę mnie kochasz — odurzona alkoholem odważam się to powiedzieć. Jutro pewnie będę żałowała tych słów, ale dziś... wszystko mi już jedno.

— Tak, kocham, mimo że ty w to nie wierzysz — odpowiada z powagą w głosie. Otwieram oczy i napotykam jego intensywne spojrzenie.

— Jak mam w to uwierzyć po tym wszystkim? — pytam smutno.

— Może tak?

Adam wykorzystuje moje rozkojarzenie. Nachyla się szybko i obejmuje mnie ramieniem, a następnie namiętnie całuje. W tym pocałunku jest jednak coś takiego... Moje ciało się spina, ale usta nie słuchają rozumu, który rozkazuje mi przerwać ten pocałunek. Usta Adama są delikatne i pewne tego, co robią, a jego język śmiało odnajduje mój. Silne męskie dłonie suną na moje biodra, ale nagle słychać klakson samochodu. Adam odrywa się ode mnie gwałtownie i zjeżdża na pobocze, by nie tamować ruchu i ochłonać. Dyszy ciężko, jakby ten pocałunek zupełnie go wykończył. Ja także ledwo łapię oddech. Jego pocałunki są dla mnie naprawdę wyniszczające.

— Dlaczego mam wrażenie, że chcesz mnie po prostu zaciągnąć do łóżka?  
— pytam wprost. Tym razem zamierzam grać w otwarte karty. Adam spogląda na mnie i uśmiecha się uwodzicielsko.

— Bo to prawda. Doskonale wiesz, że nadal cię pragnę, Cassandro.

— Ale ja nie chcę, by było jak kiedyś. Nie chcę się czuć źle i mieć wyrzuty sumienia. Nie chcę być tylko obiektem pożądania i nie chcę czuć, że zależy ci tylko na tym...

— Zależy mi na tobie. W każdy możliwy sposób — odpowiada i ujmuje moją dłoń.

— Więc uszanujesz moją decyzję, że to za wcześnie? — pytam, a Adam unosi brew. Na jego twarzy widać niezadowolenie.

— Poczekam tyle, ile trzeba — zgrabnie unika odpowiedzi.

— A jeśli postanowiłam żyć w celibacie do końca życia? — drwię z niego.

— Nie przesadzaj... — gani mnie, a ja zaczynam się śmiać.

— Żle na mnie działaś.

— A ja myślę, że działam tak, jak powinienem.

— Czyli jak? — Jestem ciekawa jego odpowiedzi.

— Jeśli się mylę, to mnie popraw, dobrze?

— Dobrze.

— Myślę, że gdy dotykam twojej skóry, to czujesz żar w miejscu stykania się naszych ciał. Jestem przekonany, że twoja cipka jest teraz zachęcająco wilgotna. Wiem, że zaciskasz uda, gdy o tym mówię. Mam rację? — O cholera! Ma! To właśnie robię, by opanować pulsowanie, o którym sekundę wcześniej wspomniał. Adam dostrzega to i uśmiecha się szerzej, a ja nawet nie muszę odpowiadać. — Chciałbym też dokładnie i dogłębnie wylizać każdy skrawek twojego pięknego ciała. Czuć cię pod sobą, rozciągniętą na moim łóżku i wijącą się w rozkoszy, jaką tylko ja potrafię ci dać. Czy coś pominąłem, Cassandro?

Czy coś pominął? Zdecydowanie nie!

— Chyba nie... — bąkam i biorę głęboki oddech, gdy jego dłoń znajduje się nagle na moim kolanie.

— Gdybym nie miał zasad i cię nie szanował, to wiesz, jak wyglądałaby ta noc? — Adam drąży dalej.

— Jak? — pytam, bo ciekawość wygrywa.

— Zabrałbym cię do hotelu i zerznął ostro już w windzie jadącej do apartamentu na najwyższym piętrze.

— A potem? — Zaciskam mocniej uda.

— A potem w holu. I zanim dotarlibyśmy do łóżka, nie wiedziałabyś, jak się nazywasz.

— A potem? — Oblizuję wymownie usta.

— Jeszcze ci mało? — Adam śmieje się tak cholernie seksownie. O Boże!

— Wiesz, że potrafię być nienasycona.

— Doskonale pamiętam i uwierz mi, że na pewno byłabyś zadowolona i usatysfakcjonowana.

— Chciałbyś znowu poczuć, jak to jest być we mnie? — Nagle zaczynam go prowokować. Kurwa mać! Ale po co?

— Stąpasz po bardzo cienkim lodzie, Cassandro — mruczy groźnie Adam.

— Może tak właśnie lubię? — Spoglądam na niego i znowu oblizuję usta.

Adam ponownie się nachyla, by być bliżej, ale mnie nie dotyka.

— Uwielbiasz mnie prowokować, dziecinko, a ja uwielbiam, gdy to robisz. Jednak świadomość, że mój kutas nie znajdzie się dziś w twojej ciasnej cipce, sprawia, że entuzjazm nieco stygnie — mówi, a ja czuję jego gorący oddech na ustach, patrzę na jego wargi i nagle sama go całuję. Nie wytrzymałam tego erotycznego napięcia między nami. Adam obejmuje mnie i odpina swój pas, by przysunąć się bliżej. Napiera na mnie ciałem, wbijając mnie w siedzenie pasażera.

— Daj mi tę jedną noc. Błagam cię... — jęczy, pogłębiając pocałunek.

Wsuwa dłoń pod moją koszulę i palcami odnajduje zapięcie biustonosza. Rozpina go i w tym momencie uwalnia się ze mnie tyle emocji. Sekundę potem czuję, jak ściąga mi koszulę przez głowę. Obnaża moje piersi i całuje mnie coraz niżej. Gdy jego usta zamykają się na prawym sutku, ja znowu jęczę. Głośno i przeciągle jęczę, a on nie przestaje. Druga dłoń Adama dociera pod materiał mojej spódnicy, aż do złączenia ud.

— O Boże! Jesteś taka gorąca — mruczy z aprobatą, czując moją wilgoć. Następnie zaczyna masować mnie przez bieliznę, a ja bezwiednie rozchyłam szerzej nogi. Chyba jeszcze nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

— Adamie... — szepczę ochryple, bo jego palce wyczuły łechtaczkę. Cienki materiał moich majtek nie jest dla niego żadną przeszkodą. Adam bez wahania przyśpiesza, wiedząc, że zaraz... — Och, Adamie! — jęczę, zaciskając się w słodkim, nagłym i niepohamowanym orgazmie.

— Tak, dziecinko, właśnie tak! — Adam całuje mnie namiętnie, a palcami gwałtownie rozrywa mi majtki. Prawie krzyczę, ale jego usta zduszają moją reakcję. Nie chcemy przecież obudzić Tommy'ego. Dłoń Adama przez chwilę gładzi moją skórę w najwrażliwszym miejscu mojego ciała. Następnie rozchyła delikatnie moje płatki, by zanurzyć we mnie jeden palec. — Nadal taka miękka i gorąca. Chryste, jak mi tego brakowało — dodaje, wsuwając we mnie gładko drugi palec. Muszę mocno przygryźć wargę, by nie jęczeć za głośno. Czuję, że jego dłoń przyśpiesza, i doskonale wiem, co on robi. Och! Patrzę na niego nagle i rozchyłam usta w niemym krzyku. — O tak... — Adam powtarza za mną, czytając z moich ust. Jego wzrok jest władczy i hipnotyzujący. Nie umiem przestać na niego patrzeć. Gdy wsuwa palce głębiej i zaczyna posuwać mnie jeszcze szybciej, podpieram się jedną nogą o deskę rozdzielczą, by ułatwić mu dostęp. Jego nieustępliwe i zachłanne palce pieprzą mnie dalej, a gorące spragnione usta całują moje, by zdusić wybuchający co chwilę we mnie jęk. — Spędź ze mną tę noc, Cassandro. — Adam ciężko dyszy. Doskonale wie, że zaraz znowu doprowadzi mnie do orgazmu. Nie odpowiadam na jego propozycję, a on przyśpiesza jeszcze bardziej. — Zgadzasz się? — powtarza z premedytacją, a ja zaczynam szczytować i jęczę nieskładnie zgodę na tę jedną noc. Oszołomiona i owładnięta pożądaniem opadam niżej na siedzeniu, a on delikatnie wysuwa ze mnie palce. — Grzeczna dziewczynka — dodaje i ponownie mnie całuje.

Świat wiruje, a ja ledwo łapię oddech. Moje ciało nadal drży, ale zaczynam się zastanawiać, czy ja przed chwilą zgodziłam się spędzić z nim tę noc? Spoglądam na niego i nagle słyszę:

— Cassandro. Cassandro, obudź się. — Otwieram oczy i widzę Adama nachylającego się nade mną. Potrząsam głową, nie wiedząc, co się dzieje. Poprawiam się w fotelu pasażera i patrzę na swoją spódnicę i na Adama, który

dodaje spokojnie: — Jesteśmy na miejscu. Zdrzemnął się.

— Co? — dyszę, czując nadal to pulsowanie między udami.

Usnęłam? Nic się nie wydarzyło? Och, Boże... Szkoda — myślę, ale od razu ganię się w duchu. Jaka szkoda?! Dobrze, że nic się nie wydarzyło!

— Dojechaliśmy, przespałaś prawie całą drogę — wyjaśnia Adam i ogląda się na Tommy'ego. — Tak jak nasz syn — dodaje zadowolony.

— Kiedy zasnęłam? — dopytuję.

Naprawdę nie mam pewności, co się wydarzyło, a co było tylko snem. Adam zerka wymownie na moje zaciśnięte uda, a ja dalej nie mogę opanować tego pulsowania. To wręcz bolesne uczucie.

— A czy to ważne? — Nagle uśmiecha się lekko.

— Po prostu odpowiedz...

— Jesteś odwrotnością Śpiącej Królowy — mówi, odpinając pas.

— To znaczy? — Unoszę brew, bo nie rozumiem.

— Uśpił cię mój pocałunek — wyjaśnia i spogląda na mnie ciepło.

Och! Więc jednak naprawdę powiedział, że mnie kocha.

— Wyszedłeś z wprawy. — Śmieję się cicho, by rozładować napięcie, które skumulowało się we mnie.

— Czyżby? — mruczy nagle.

O nie! Nie mogę dopuścić do takiej sytuacji jak w moim dziwnym śnie. To nauka dla mnie, że znowu za łatwo mogę mu ulec.

— Chodźmy na górę, położę Tommy'ego normalnie spać — zmieniam temat i wysiadam z auta.

Nogi mi się trzęsą, jakbym naprawdę przeżyła orgazm. A może go przeżyłam, ale we śnie? Adam również wysiada i podchodzi do mnie. Patrzy jednak tak jakoś dziwnie... Boże! A jeśli ja jęczałam przez sen? Co on mógł sobie pomyśleć?

— Czemu tak na mnie patrzysz? — pytam, gdy Adam wyciąga Tommy'ego z fotelika.

— Nie, nic... Nic.

Gryzę się w język, by nie powiedzieć mu o moim śnie. Mógłby to źle zinterpretować i wykorzystać przeciwko mnie. Lepiej będzie, gdy utrzymamy dystans.

— Pogadamy dziś wieczorem na spokojnie? — Nagle chwyta mnie za dłoń, gdy chcę ruszyć przodem.

— To możliwe, byśmy rozmawiali *na spokojnie*? — pytam, spoglądając na niego.

— Spróbujmy, Cassandro. Mam ci naprawdę wiele do powiedzenia.

— Czy to, co masz do powiedzenia, będzie szczere i prawdziwe? — kpię, a on przyciąga mnie do siebie.



— Nigdy cię nie okłamałem, Cassandro. Doskonale o tym wiesz — odpowiada i podaje mi Tommy’ego, który nadal śpi. Jest zmęczony, ale w końcu spokojny. Ja także się uspokoiłam.

— Wiem i... dobrze, porozmawiamy — zgadzam się, a Adam uśmiecha się lekko.

— Dziękuję i zapraszam — odpowiada i pokazuje, bym ruszyła przodem w kierunku hotelu.

\*\*\*

Apartament, który wynajmuje Adam, znajduje się w jednym z lepszych hoteli w Toronto. Nie dziwi mnie to, a jednocześnie nie robi na mnie żadnego wrażenia. Doskonale wiem, że po prostu go na to stać. Stać go na wiele, ale w tym momencie oczekuję od niego tylko szczerości. Zapewne brutalnej, bolesnej, ale szczerości. Mam w głowie miliony pytań i postanawiam zadać mu je właśnie dziś. W pierwszej kolejności kładę jednak spać Tommy’ego. W sypialni na dużym łóżku ma ogrom miejsca, by się rozpychać. Zawsze gdy śpi ze mną, przewala się po całym materacu, a ja kulę się na brzegu. Tak mają chyba wszystkie dzieci. Rozbieram mojego synka, zostawiając mu tylko koszulkę i pampers, a następnie otulam go kołdrą, a on nawet się nie przebudza. Emocje tego koszmarnego wieczoru na pewno mu się udzieliły, a ja modlę się tylko, by znowu się nie rozchorował. Patrzę na niego, jak spokojnie śpi, i sama również zaczynam się czuć nieco lepiej.

\*\*\*

Czekam dłuższą chwilę, zanim idę do salonu. Adam właśnie zrobił sobie drinka i proponuje, bym również się napiła. Odmawiam, kręcąc głową, i niepewnie rozglądam się po pomieszczeniu. Widzę mnóstwo rzeczy osobistych Adama. Apartament nie wygląda jak hotelowy pokój, raczej jak prywatne mieszkanie. Ciekawa jestem, od kiedy Adam w nim mieszka.

— Kiedy przyjechałeś do Toronto? — pytam, siadając na sofie pod oknem. Miękkie poduszki dopasowują się do mojego ciała, a ja zaczynam się rozluźniać. Adam podchodzi i zajmuje miejsce obok mnie. Usiadł bokiem, by patrzeć mi w oczy.

— Kilka dni przed tym, jak rozpoczęłaś pracę — odpowiada, a ja uśmiecham się lekko.

— Wiedziałaś, że to nie przypadek, że zostałeś naszym klientem.

— Ja i przypadki, Cassandro, to nie idzie w parze. Nic, co nas dotyczy, nie było i nie jest przypadkiem — dodaje.

Doskonale wiem, co ma na myśli. Mirrors i nasze pierwsze spotkanie. Wybrał mnie wtedy na swoją kandydatkę, ale nie mam pojęcia, co takiego się stało, że postanowił spędzić ze mną noc jak z normalną kobietą. Nie mam odwagi zapytać i chyba nie chcę tego wiedzieć.

— Wiem o tym — odpowiadam, czując na sobie jego przenikliwe spojrzenie. On zdaje sobie sprawę z tego, o czym myślę, ale widać w nim niepewność. Po tym wszystkim, co się stało, nie może mnie tak łatwo rozgryźć.

— Jeśli chcesz, pytaj o wszystko. Rozumiesz? — Nagle ujmuje mój podbródek w dłoń, bym patrzyła mu w oczy. Spuszczam wzrok, ale się uśmiecham.

— Więcej niż trzy pytania? — Dostrzegam jego delikatny uśmiech.

— Tak. A wracając do tamtego dnia: cholernie się wtedy bałem, że zapytasz mnie, czy cię kocham — wyznaje, a ja niepewnie spoglądam na niego.

— Kochałeś? — szepczę.

— Nie wiem... Sam wtedy nie wiedziałem, co do ciebie czuję, Cassandro. Byłaś i jesteś największą zagadką mojego życia. Nawet nie potrafię ci powiedzieć, kiedy zrozumiałem, jak bardzo jesteś mi bliska... Tak czy siak, kiedykolwiek to było... Było za późno.

Jego słowa przyprowadzają mnie o ciarki na całym ciele. Boję się jego wyznań, chociaż nie wiem dlaczego.

— Nigdy nie jest za późno, by kogoś odzyskać — odpowiadam cicho.

— Nie? — Adam spogląda na mnie. Ma szeroko otwarte oczy, źrenice rozszerzone. Znowu się uśmiecham, bo widzę w nim tyle emocji. Odnoszę wrażenie, że do tej pory naprawdę mało go znałam, a teraz... Mam szansę poznać Adama od nowa.

— Chyba nie... — dodaję niepewnie.

— Chyba? To nie brzmi najlepiej — wzdycha, ale jego kciuk zaczyna gładzić mój policzek. — Jeśli to jednak możliwe, chciałbym odzyskać ciebie — dodaje, patrząc mi prosto w oczy.

— Nigdy tak naprawdę mnie nie miałeś, Adamie — zauważam. Może mówię to ze zbyt dużym wyrzutem?

— Wiem, Cassandro, ale chcę to zmienić. Nie chcę, byś czuła się źle ani by między nami pozostało tak jak kiedyś. Chcę, byś czuła, że masz partnera, że opiekuję się tobą... wami. Co mam zrobić, żebyś...

— Daj mi czas. Po prostu — przerywam mu. Żołądek już zdążył mi się zacisnąć z emocji. Tyle wyznań i jego obecność działają na mnie zbyt przytłaczająco. To przez paniczny strach, że on znowu mnie zrani. Nie zniosę więcej cierpienia z jego powodu.

— Ile tego czasu ci potrzeba? — pyta wprost, choć doskonale wie, jak głupie pytanie zadał. Wzruszam jedynie ramionami, bo nie znam na nie odpowiedzi. Adam nagle uśmiecha się lekko, ale ten uśmiech nie dociera do jego oczu. — Nie jestem dobry w odzyskiwaniu straconego zaufania — stwierdza.

— Ty nie jesteś w czymś dobry? Niemożliwe... — drwię z niego, a on gani mnie spojrzeniem.

— Cassandro...

— Adamie, odzyskiwanie zaufania to trudny proces. Czego ode mnie oczekujesz? — Siadam bokiem, by znaleźć się z nim twarzą w twarz. On się przysuwa, by zmniejszyć dystans między nami. Czuję, że chce mnie objąć i przytulić, ale nie robi tego.

— Mogę czegokolwiek oczekiwać? — pyta. Widać, że jest zaskoczony.

— Nie wiem...

Adam wzdycha i upija łyk drinka. Czuję nagle zapach wódki i dopiero teraz dostrzegam, że kolor trunku jest prawie przezroczysty. Zaburzone proporcje alkoholu chyba mają mu dodać odwagi do tej rozmowy.

— Nie lubię, gdy pijesz — dodaję.

— Też nie lubię pić, ale czasami trzeba. — Adam wychyla kolejny łyk i krzywi się. Dostrzegam w nim złość, ale nie jest ona skierowana we mnie.

— Nie rób tego, gdy jesteś ze mną i z Tommym. Mogę cię o to prosić? — pytam, a Adam od razu odstawia szklankę na ławę i nachyla się do mnie bardzo blisko. Czuję jego oddech na skórze.

— O wszystko — odpowiada i chce mnie pocałować, ale odsuwam się.

— Adamie... — ostrzegam go, a on spuszcza wzrok, by po chwili spojrzeć na mnie z pożądaniem.

— Wiesz, że cię pragnę — oznajmia wprost.

— To za mało. Nie mogę sobie znowu pozwolić na te gierki, Adamie. Jestem inną kobietą niż ta, którą poznałeś. Jestem matką...

— A ja ojcem — przerywa mi zirytowany.

Nie lubię, gdy sprowadza wszystko do jednego. Takiego właśnie go pamiętam: mydlił mi oczy seksem i myślał, że tak jest dobrze.

— I co? Co to dla ciebie oznacza? — pytam dość ostro, bo to drażliwy temat.

— Że jestem za was odpowiedzialny i chcę was chronić.

— Więc chroń nas, ale nie oczekuj ode mnie, że rozłożę nogi tylko dlatego, że znowu nagle pojawiłeś się w moim życiu. To dla mnie zgubne. Rozumiesz?

— Nie...

— Ja nie chcę się znowu pogubić — szepczę cicho, bo czuję, jak wzbiera we mnie fala płaczu. Zamykam na chwilę oczy, by zapanować nad emocjami. Gdy to robię, Adam obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie. W jego silnych ramionach nigdy nie potrafię być stanowcza i konsekwentna.

— Zależy mi na was, na tobie... dziecinko — mówi i wykorzystuje moment mojego wahania. Czuję jego palce na swoich ustach, a gdy otwieram oczy, napotykam to błękitne spojrzenie. Zimne i przeszywające na wskroś. — Jesteś piękna nawet, gdy się smucisz — dodaje, muskając opuszkami palców moje wargi. Rozchyłam je, by wyrównać oddech. Boże! Ja znowu go szaleńczo pragnę. Nie mogę sobie jednak pozwolić na chwilę zapomnienia. Nie teraz.

— Mama!

Nasz intymny moment przerywa nagle krzyk Tommy'ego. Zrywam się na równe nogi, a Adam razem ze mną. Mały najwidoczniej się obudził i nie wie, gdzie jest.

— Pójdę do niego.

— Tylko się obudził. Poczekaj chwilę... — Adam łapie moją dłoń, by mnie zatrzymać.

— Adamie, muszę do niego iść.

— Ja pójdę.

Zaskakuje mnie tą propozycją. Unoszę brew, ale widzę, jak błagalnie na mnie patrzy.

— Okej... — zgadzam się i siadam z powrotem, a on rusza do sypialni. W głowie już odliczam do momentu, aż Tommy zacznie płakać, gdy zobaczy, że to nie ja, ale nagle zapada cisza. Jestem zaskoczona i muszę sprawdzić, co się stało.

Widok Adama opowiadajacemu naszemu synowi coś do snu po prostu mnie rozbraja. Adam leży obok Tommy'ego, a mój mały zaspany synek trzyma w dłoni jego kciuk. Opieram się o framugę i patrzę na nich dłuższą chwilę. Wszystkiego mogłam się spodziewać, ale nie tego, że Adam... Że ma taką cierpliwość i rękę do dzieci. To zupełnie do niego nie pasuje, a jednak... Jest zimnym, bezwzględny człowiekiem, który ma na sumieniu wiele okropnych rzeczy, ale tego, że kocha Tommy'ego i zrobiłby dla niego wszystko, jestem pewna. Czy to wystarczy, bym mu wybaczyła?

— Zasnął — Adam odzywa się cicho i spogląda na mnie.

Dostrzegam radość w jego oczach. Kiwam głową i uśmiecham się, a następnie pokazuję, byśmy wrócili do salonu. Siadam na sofie, a Adam dołącza do mnie. Wylewa swój niedopity drink, a w zamian przynosi talerz owoców. Zaczynamy rozmawiać o przeszłości. Adam jednak nie porusza tematu Mirrors, a ja nie jestem jeszcze gotowa, by zapytać, co oznacza, że jest teraz jednym z Głównych. Boję się poznać prawdę. Co musiał zrobić, by tak awansować? Wypieram te myśli i od słowa do słowa schodzimy na temat mojego zmarłego przyjaciela, Tommy'ego.

— I naprawdę byłeś na pogrzebie? — pytam, pocierając dłonią policzek. Nie kryję łez, bo bardzo tęsknię za Tommym.

— Byłem, ale nie zbliżałem się do tłumu. Dla twojego dobra. — To brzmi tak poważnie. Wiem, że Adam jest spięty i zdenerwowany.

— Walczyłam o niego, ale się nie udało. Dawca się wycofał — tłumaczę i zerkam na Adama. On również patrzy na mnie, a kąciki jego ust drgają z emocji.

— Cassandro, chciałbym ci o czymś powiedzieć.

— Więc mów.

— Tommy... Jego śmierć... — duka nieskładnie, a ja marszczę brwi.

— No mów!

— Dawca się nie wycofał, Cassandro. Po prostu nie mógł w tamtym czasie poddać się zabiegowi — oznajmia, całkowicie mnie tym zaskakując.

— Skąd o tym wiesz? Wiesz, kto to był?! — piszczę. Nie mogę w to uwierzyć.

— Wiem — odpowiada i posyła mi wymowne spojrzenie. O Boże!

— Ale... ale... — nie mogę znaleźć odpowiednich słów. Czuję kłujący ból w sercu.

— Nie chciałem, by tak się stało, ale nie mogłem przewidzieć wszystkiego. Na kilka dni przed przeszczepem miałem wypadek, a potem to już sama wiesz — mówi dalej. — Cassandro, ja również walczyłem o jego życie do samego końca. Mimo że zapewne mi nie wierzysz, zależało mi na Tommym, bo wiedziałem, jaki jest dla ciebie ważny.

— Adamie... — jęczę z żalem, bo zaczyna docierać do mnie to, o czym chce mi powiedzieć.

— Miałem być dawcą — oznajmia cicho, a ja mam wrażenie, że czas się zatrzymuje, i przenoszę się myślami do tamtego dnia. Do wypadku Adama... Do tego, jak bardzo go wtedy pobili. Bałam się o jego życie, ale nie miałam pojęcia, że życie Tommy'ego zależało właśnie od niego. Mam w głowie taki mętlik, że nie jestem w stanie poskładać wszystkiego w sensowną całość.

Wiem jednak jedno.

— To moja wina — wyduszam z siebie bez tchu.

Śmierć Tommy'ego to moja wina. Wypadek Adama to moja wina... Adam patrzy na mnie i chce coś powiedzieć, ale uciszam go gestem dłoni. To wszechogarniające poczucie straty i żalu... Żalu do samej siebie... To jest nie do wytrzymania. Gdyby nie ja, Tommy by żył! Doszłoby do przeszczepu, nie byłoby wypadku, Adam zostałby dawcą. Kurwa mać! To dla mnie za wiele. Wstaję gwałtownie i ruszam przed siebie. Gdzie chcę iść? Nie wiem, ale to silniejsze ode mnie.

— Cassandro, zaczekaj! — Adam biegnie za mną.

— Nie... Nie dotykaj mnie. — Odpycham go, nie mogąc znieść bliskości. Czuję się tak okropnie z tym wszystkim. Mój najukochańszy przyjaciel umarł przeze mnie. Jak mam teraz żyć z tą świadomością? Adam dogania mnie i wyprzedza, bym nie uciekała.

— To nie twoja wina! — przekonuje mnie.

— Moja... Twój wypadek to przecież moja wina! — krzyczę ze łzami w oczach i ponownie odtrącam jego dłoń.

— Zabraniam ci tak myśleć. Wszystko, co złe w twoim życiu, to ja, Cassandro. Przepraszam cię za to... Błagam. — Głos mu drży, a ja odważam się spojrzeć na niego.

Adam jest rozbity i roztrzęsiony, tak jak ja, a na jego twarzy maluje się ból

straty. Mruga szybko, ale to nie pomaga. Nie mija sekunda, a w jego oczach wzbierają łzy. Oniemiała tym widokiem robię krok w tył, by przyjrzeć mu się lepiej. Biorę głęboki oddech i dostrzegam pierwsze łzy spływające po jego policzkach.

Stoi przede mną kompletnie bezbronny. Oddycha ciężko i widzę, że próbuje zapanować nad emocjami, ale nic z tego. Chwyta w palce nasadę nosa i zamyka oczy.

— Nie wrócę życia Tommy’emu, ale jeśli mogę to w jakikolwiek sposób odpokutować, zrobię wszystko. Obiecałem sobie, że będę was chronił, ciebie i naszego syna. Nawet jeśli miałbym przypłacić to życiem — dodaje drżącym głosem.

— Czy Tommy wiedział, że miałeś być jego dawcą? — pytam już nieco spokojniej.

— Nie.

— A Eros? — Nagle mnie olśniło. Adam spogląda na mnie znacząco.

— To była jego zemsta... Początek zemsty — odpowiada cicho.

— Boże... — jęczę. — Ten człowiek nie ma serca, on... on... — zaczynam się trząść. Robi mi się przeraźliwie zimno, a moje ciało niepoohamowanie drży. Adam podchodzi do mnie i delikatnie chwyta moją dłoń.

— Postaram się, by pożałował wszystkiego, co zrobił. Obiecuję!

Spoglądam na Adama i wiem, że nie żartuje. Byłby w stanie zabić człowieka? Na tę myśl ogarnia mnie jeszcze większe przerażenie, a jednocześnie zyskuję świadomość, że Erosa nie byłoby wtedy w moim życiu, że nie byłby dla nas zagrożeniem... To byłoby jak zbawienie!

— Masz aż taką władzę, by go wyeliminować? — pytam cicho, a Adam kręci głową.

— Nie, ale jesteśmy teraz równi sobie i...

— Nadal jest jednym z Głównych? — przerywam mu.

— Tak, ale nie martw się na zapas.

— Nie martw się? — Odsuwam się od niego i mam ochotę krzyknąć. — Adamie, pojawiaasz się znowu w moim życiu, a razem z tobą wraca to wszystko, co przeżywałam! Ile czasu minie, zanim oni się zorientują, że jesteś tutaj ze względu na mnie?

— Zapewne już wiedzą — odpowiada, ale jego spokój wcale mnie nie uspokaja.

— I co? Co teraz?!

— Są różne procedury, których wcześniej nie znałem. Cassandro, ja naprawdę mogę was chronić... — Słyszę błaganie w jego głosie, ale niczego nie rozumiem. Jak może nas chronić, skoro nadal w tym siedzi? Widzę, że chce mi o czymś powiedzieć, ale się waha. — I to naprawdę skutecznie — dodaje. Patrzę na

niego, nie rozumiejąc, do czego zmierza.

— Więc jakie jest sensowne wyjście z tej sytuacji?

Adam podchodzi do mnie i chwytą czule moją dłoń. Gładzi ją, a drugą dłonią ujmuje mój podbródek i patrząc mi prosto w oczy, mówi:

— Zostań moją żoną, Cassandro.

W pierwszej chwili zamieram, a sekundę później zaczynam się głośno i nerwowo śmiać. Jego mina poważnieje jednak jeszcze bardziej, a ja momentalnie się opanowuję.

— Nie żartujesz? — pytam bez tchu.

— Nie. Tylko tak będę mógł w pełni was chronić. Zasady są twarde i nawet Główni nie mogą ich łamać. Więc jeśli zostaniesz moją żoną, oni nie będą mieli prawa cię tknąć. Nie mogą tknąć mojej rodziny — wyjaśnia.

Mam wyjść za niego? Dla bezpieczeństwa? Z rozsądku? Gdzie tu rozsądek w tym wszystkim? W tej chwili w głowie mam jeden wielki mętlik.

— To takie proste? — patrzę na niego i nie mogę uwierzyć, że w ogóle mnie o to poprosił. Poprosił? Raczej zaproponował. Jako środek bezpieczeństwa, a nie z czystej miłości i chęci założenia rodziny. Nie tak wyobrażałam sobie ten moment.

— Proste nie, ale skuteczne.

— I co? Co wtedy? Zamieszkamy sobie w domku na prerii i będziemy szczęśliwi do końca życia? — burczę.

— Mam ci wyjaśnić całą procedurę? — pyta Adam spokojnie.

Doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że nie podoba mi się ten pomysł, bo wie, że pragnę czegoś zupełnie innego. Niestety, nadal jest tak, że jeśli chcę mieć Adama przy sobie, to wiąże się to z tym, że w pakiecie dostaję cały świat popieprzonej „mitologicznej” mafii. Taki ksiązę na białym rumaku... z czarną przeszłością i przyszłością.

— Tak, wytłumacz mi, a może cokolwiek zrozumiem — odpowiadam.

Adam wzdycha, bo zapewne liczył, że nie będę drażyła tematu. Pokazuje jednak, byśmy usiedli. Nie odrywa ode mnie spojrzenia i bacznie obserwuje każdą moją reakcję. Jak mam zareagować na te... oświadczyzny?

— Już wiesz, że jako jeden z Głównych mam dużo więcej możliwości i swobody działania niż wcześniej — zaczyna od lekkich spraw. Kiwam głową, by mówić dalej. — Mam też kilka przywilejów, których dotąd nie miałem. Jednym z nich jest możliwość zawarcia związku małżeńskiego z jedną kobietą.

— Z jedną kobietą? Dobrze, że to podkreśliłeś — wtrącam ironicznie, a Adam mruży oczy. — No co? Chcesz mi po prostu powiedzieć, że ożenisz się ze mną, by chronić naszego syna. Tak?

— Tak, ale...

— Ale co? — znowu mu przerywam. Wzbiera we mnie jakaś niepohamowana fala rozpaczy.

— Boże, czy ty zawsze musisz wszystko jeszcze bardziej komplikować! — warczy na mnie.

— Ja? Ja wszystko komplikuję?! Weź mnie nie wkurwiał...

— Cassandro! — Adam ponownie podnosi głos.

Och, no tak... Przekleństwo mi przecież nie przystoi. Kurwa mać!

— Adamie... Boże... Czy ty masz świadomość tego, co mi proponujesz?

— Tak, mam.

— Chcesz, bym została żoną jednego z bossów mafii... — mówię prawie szeptem.

— Chcę, byś została moją żoną — poprawia mnie.

— A to nie to samo? — rzucam ironicznie i znowu czuję na sobie to jego spojrzenie.

Adam nachyla się do mnie i już wiem, że zaraz zacznie mi mącić w głowie seksem. Oddech mi przyśpiesza, gdy on wsuwa mi dłoń między uda i powoli kieruje się w górę. Zaciskam nogi, sprzeciwiając się temu, co zaplanował. Temu, co widzę w jego oczach. To pragnienie jest wręcz bolesne, a on nie rozumie sprzeciwu. Ścisca mocno moje udo, a ja jęczę. Bezwstydnie i mimowolnie jęczę.

— Adamie...

— Wiem, że tego chcesz. Po co się opierasz? — pyta, muskając wargami moje wargi, ale mnie nie całuje.

Ja prawie wiję się z pragnienia. Ma rację, że tego chcę, ale nie powinnam. Jak zawsze nie powinnam i staram się opanować. Tym razem jednak nie przerwie nam Tommy wpadający do salonu ani ktokolwiek inny. Jesteśmy tutaj sami, a między nami jest tyle erotycznego napięcia, że albo będziemy pieprzyć się do rana, albo się pozabijamy. A może najpierw jedno, potem drugie?

— Niszczysz mnie w ten sposób — dyszę, gdy Adam wsuwa język w moje usta. Delikatnie, samym czubkiem przejeżdża po moich zębach, a ja chcę objąć go za szyję. Wtedy chwyta moje nadgarstki i unieruchamia mi je w silnym uścisku.

— Podobno niszczę cię w ten sposób — rzuca z drwiącym uśmiechem, widząc, jak na mnie działa.

— Lubisz to robić — odpowiadam, a jego uśmiech zmienia się w minę zwycięzcy. Adam popycha mnie na plecy i kładzie się na mnie, rozkładając szeroko moje nogi.

— Zaraz zrobię ci to, co ty lubisz, dziecinko.

Zaczyna całować moją szyję, a ja przepadam. Tracę rozum i zdrowy rozsądek, gdy zatapia zęby w mojej skórze i jak wampir przygryza ją lekko. Jęczę, odrzucając głowę do tyłu, i zamykam oczy. Jego uścisk słabnie, gdy czuje w końcu, że mu ulegam. Leżę pod nim bezbronna i skazana na jego łaskę. Adam doskonale wie, że w tym momencie może zrobić ze mną, co tylko zechce. Sunie dłonią niżej, przez szyję do piersi, i ścisca ją mocno przez materiał bluzki. Krzywię się, bo to aż



boli. Ten cudowny ból rozkoszy wzbiera we mnie, wyginając moje ciało w łuk i wpychając je w jego zachłanne ramiona. Gdy Adam nachyla się, by zawładnąć moimi ustami, pomieszczenie nagle wypełnia dźwięk jego komórki. Jestem przekonana, że to zignoruje, ale on momentalnie trzeźwieje. Melodia *Bad Boys* wyrzywa go z transu i stawia na równe nogi. Ja ledwo oddycham, jestem owładnięta pożądaniem, a on nerwowo patrzy na stół, namierzając tam komórkę.

— Muszę odebrać — mówi jedynie i podchodzi do stołu, po czym chwyta telefon i znika na tarasie.

Mija chwila, zanim moje ciało trochę się uspokaja. Wstaję z sofy i poprawiam na sobie pogniecione ubrania, zmierzwione włosy. Gorąco mi! Patrzę w stronę sypialni, ale Tommy nadal grzecznie śpi. Spoglądam też przez drzwi tarasowe i widzę, jak Adam nerwowo chodzi tam i z powrotem, rozmawiając przez komórkę. Jedyna myśl, jaka przychodzi mi do głowy, to pytanie, kto dzwoni. To przecież oczywiste... Nie waham się ani chwili i także wychodzę na taras.

— Ale dlaczego dzisiaj? Nie możecie porozmawiać z nią sami?! — akurat warczy na kogoś.

Podchodzę do niego, a on gestem dłoni pokazuje mi, bym się nie zbliżała. Ja jednak ignoruję jego ostrzeżenie. — Mnie nie posłucha! — prawie krzyczy do telefonu i odsuwa się ode mnie.

— Adamie! — mówię stanowczo, a on spogląda na mnie. Ucisza mnie wściekłym spojrzeniem.

— Nie jestem w stanie teraz przylecieć. Jest późna noc, a ja mam inne obowiązki... — dodaje spokojnie do słuchawki. Z kim rozmawia? Z Erossem? A może z innym z Głównych? Przysłuchuję się przerażona, a jednocześnie zaciekawiona. — Najwcześniej jutro rano, jak pozałatwiam sprawy tutaj. Musicie zrozumieć, że... Kurwa, nie przerywaj mi! — wrzeszczy znowu, aż podskakuję. — Zatrzymajcie ją na noc, to może się uspokoi! — dodaje po chwili. — Jeśli nie, to poproś... — Adam spogląda na mnie i widzę w jego spojrzeniu, że w ogóle nie powinnam słyszeć tej rozmowy. — Poproś Erosa, by się nią zajął — dokańcza zdanie, a ja zamieram. Patrzę mu prosto w oczy i próbuję cokolwiek zrozumieć. On kiwa jedynie, bym wróciła do środka, a ja chyba nie mam siły się ruszyć. To wszystko jest jeszcze bardziej skomplikowane niż kiedyś. Kim on teraz jest? Do czego się zobowiązał tym, że stał się jednym z Głównych? Mam tyle pytań i tak mało odwagi, by poznać prawdę. — Przylecę jutro i jeśli nic się nie zmieni, to sam się nią zajmę! — kończy rozmowę w nerwowy sposób i rozłącza się.

— Cassandro, wracaj do środka — mówi i chwyta mnie za przedramię. Patrzę na niego cała roztrzęsiona i nie potrafię wydusić z siebie ani słowa. — Drżysz... — zauważa i widzę w jego spojrzeniu, że się martwi. Widzę ten ból i wściekłość. Wściekłość na samego siebie, że znowu wciąga mnie w ten popieprzony świat.

Nie wiem, co powinnam zrobić. Jestem całkiem zagubiona i zmęczona tym wszystkim.

— Położę się — wyduszam jedynie i wracam do apartamentu.

Kieruję się prosto do sypialni, by usnąć u boku mojego małego synka. Adam rusza za mną, ale tym razem ja go zatrzymuję. Jedno spojrzenie, a on wie, że wolę zostać sama. Nie protestuje, chociaż widzę, że chciałby do mnie dołączyć. Ja jednak tego nie zniosę. Nie chcę teraz myśleć o czymkolwiek, bo nie zasnę.

Kładę się i przykrywam z głową. Zimno mi. Drzę i czuję niepokój. Żołądek zaciska mi się na supeł, a w gardle staje wielka gula. Mam zostać jego żoną? „Ślubuję ci miłość i wierność...” — takie słowa przysięgi wypowiedziałby Adam i tym samym kłamałby mi w żywe oczy. Boże, dlaczego jestem taka głupia? Nie mam odwagi ani siły uwolnić się od niego. Nie wiem, jak miałabym to zrobić. Wyjechać z kraju? Ale gdzie? Do Europy? Azji? A może Australii? Tam by mnie nie znaleźli? Wątpię... Jak mam żyć ze świadomością, że nie mogę zapewnić bezpieczeństwa swojemu dziecku? Jeśli cokolwiek mu się stanie, to będzie moja wina. Tylko moja.

\*\*\*

Budzi mnie chłód, który panuje w pokoju. Otwieram oczy i pierwszym, co dostrzegam, jest otwarte okno. Tommy’ego przy mnie nie ma, a ja zrywam się z łóżka jak poparzona i wybiegam z sypialni do salonu. Adama także nie ma. Serce zaczyna mi walić jak szalone. Rozglądam się, próbując zlokalizować jakiś głos... cokolwiek.

— Tommy! — krzyczę. Oddech mi przyśpiesza i czuję, że panika ogarnia moje ciało. Nic. Cisza. — Tommy! — powtarzam i ruszam do kolejnego pomieszczenia. Spałam tak mocno, że nie czułam, jak ktoś zabiera mojego syna?! Otwieram drzwi i widzę drugą sypialnię, jednak tu też nikogo nie ma. Biegnę do kolejnych drzwi, ale za nimi jest pusty gabinet. — Boże, Tommy! — prawie łkam i gdy się odwracam, widzę nagle, jak Adam wychodzi z jakiegoś kolejnego pomieszczenia. Na rękach ma Tommy’ego owiniętego w ręcznik i właśnie wyciera mu włoski na głowie.

— Co ty wyprawiasz? — pyta zaskoczony moim widokiem.

— Synku... Syneczku... — Podbiegam i zabieram Tommy’ego z ramion Adama. Kąpał go. Po prostu go wykąpał... Boże. Nie mogę się uspokoić. Tulę małego z całych sił, a on pokazuje mi, co trzyma w swojej małej rączce.

— Mama! — piszczy i podaje mi żółtą gumową kaczuszkę.

— Tak, widzę, synku. — Biorę ją od niego i nie potrafię się opanować. Zaczynam płakać i kładąc dłoń na jego główce, tulę go tak, by nie widział moich łez.

— Cassandro, co się stało? — pyta Adam, zaszokowany moim zachowaniem.

— Myślałam... Myślałam, że... — Zamykam oczy, nie dopuszczając do siebie myśli, że ktoś mógłby chcieć porwać Tommy'ego. Boże! Niech oni zostawią nas w spokoju!

— Spokojnie, przecież tylko go kapałem — dodaje Adam i chce mnie dotknąć. Nie ma jednak pojęcia, co przeżywam. Odsuwam się i mierzę go spojrzeniem.

— Odwieź nas do domu — warczę. Do domu? Przecież ja nie mam już domu. Adam patrzy na mnie i pyta niepewnie.

— Do matki? — Jego ton jest spokojny, ale wyczuwam w nim tyle emocji.

— Przecież i tak musisz gdzieś lecieć. Obowiązki Głównego wzywają! — Nasze spojrzenia spotykają się i widzę, jak oddech Adama nagle przyśpiesza.

— Samolot mam za kilka godzin — mówi, a mnie żołądek znowu się zaciska.

— To leć. Szerokiej drogi — odpowiadam z pogardą.

— Leć ze mną. Załatwimy tę sprawę od razu — mówi wprost. Robię wielkie oczy, zaszokowana, że w ogóle śmie mi to dalej proponować.

— Mam za ciebie wyjść? Serio?! — piszczę wściekle.

— Tak, Cassandro. Chcesz oświadczyć? Kwiatów? Kolacji? — Słyszę irytację w jego głosie.

— Wiesz co? Pieprz się, McKey!

— Przestań się tak zachowywać. Powiedz mi, czego chcesz. Powiesz mi?! — prawie krzyczy, a ja tulę Tommy'ego jeszcze mocniej. Znowu jest świadkiem takich scen. Cudownie.

— Po co lecisz do Miami?! Co to za obowiązki cię wzywają?! — pytam w szale.

— Chcesz wiedzieć? Naprawdę chcesz?! — warczy, a jego oczy ciskają gromy.

— Tak!

— Moim obowiązkiem jest teraz kontrola części klubów. Jeśli jest problem, muszę go rozwiązać!

Unoszę brew, bo średnio rozumiem, co ma na myśli.

— I?

— Teraz pojawił się problem z jedną z dziewczyn i muszę tam lecieć! — wyjaśnia.

— Och, świetnie. Jedna z twoich podwładnych zapewne zorientowała się, w jakie gówno ją wpakowałeś, i chce zrezygnować, ale już nie ma odwrotu. Mam rację?! — Wbijam w niego wściekle spojrzenie.

— Można tak powiedzieć... — Adam wzdycha ciężko i nadal nie odrywa ode mnie wzroku.

— I co? Przeprowadzisz z nią rozmowę? Dasz pouczenie? Naganę?

— Cassandro...

— Czy może od razu ostro zerzniesz, by wiedziała, gdzie jej miejsce?! — krzyczę.

— Dlaczego sobie to robisz? — Jest opanowany i podchodzi bliżej.

— Ja? Ja sobie to robię?!

— Po co o tym myślisz? — Kręci głową. Wygląda, jakby wręcz czuł mój ból.

— Jak mam nie myśleć? Facet, którego kocham i z którym mam dziecko, pieprzy inne kobiety, robiąc z nich dziwki. Proponuje mi małżeństwo z rozsądku i dla bezpieczeństwa. Pragnie mojego ciała, a nie obchodzi go moja dusza... Chcesz...

— To nieprawda — wtrąca nagle. Głos mu drży.

— Nieprawda?!

— Nie.

— Jak nie?! Nie pieprzysz już w środy? — pytam z pogardą.

— Nie...

— W piątki? — pryham drwiąco, a on mierzy mnie wzrokiem.

— Nie szukam już kandydatek. Mam inne obowiązki — wyjaśnia, czym mnie zaskakuje.

— Jakie? — pytam spokojniej. Niech lepiej mi powie, bym miała świadomość, co teraz robi, i mogła zdecydować, co dalej z tym wszystkim.

— Usiądźmy, to ci wyjaśnię. Jeśli na pewno chcesz wiedzieć. — Wskazuje na stół pod oknem i bierze ode mnie Tommy'ego. Ten na szczęście jest zaaferowany gumową kaczuszką i chyba nas nie słucha. Adam stawia go na podłodze. Ręcznik zsuwa się z Tommy'ego, a mały jest taki zadowolony, że biegnie na golasa prosto do sypialni. Oglądam się na niego, jak piszczy radośnie i wspina się na łóżko, po czym siada na środku i zaczyna się bawić kacuszką. Oddycham z ulgą, że nic mu nie jest. — Porozmawiamy? — powtarza Adam, a ja kiwam jedynie i siadam przy stole.

Czuję zapach śniadania, które przyniesiono do pokoju na tacy, i nagle burczy mi w brzuchu. Powinnam coś zjeść. Niepewnie sprawdzam zawartość tacy, podnosząc wieko, a zapach wyraźniej dociera do moich nozdrzy. Jajka na miękko, smażony bekon, ciepłe bułki, masło. Naprawdę jestem głodna.

— Ja już jadłem. To dla ciebie — mówi Adam i uśmiecha się lekko. Natomiast ja nie mam ochoty się uśmiechać: jest mi naprawdę źle i on doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

— Dziękuję — odpowiadam cicho i smaruję świeże pieczywo masłem, które momentalnie się roztopia. Gryzę i mam ochotę zamruczeć. Tego mi właśnie trzeba.

— Mam mówić czy najpierw chcesz zjeść? — pyta spokojnie.

— Mów — odpowiadam z pełnymi ustami i zabieram się za jajka.

Zjadłabym chyba konia z kopytami.

— No dobrze... — wzdycha. — Jak już wiesz, nie zajmuję się tym co wcześniej.

— Nie chodzisz w środy do Mirrors i nie szukasz kobiet? — dopytuję.

— Nie, to znaczy: nie muszę tego robić.

— Aha.

— Mam za to pod opieką klub w Miami oraz po części ten w Nowym Jorku.

— Co to znaczy *pod opieką*? — Przętykam ślinę i biorę kolejny gryz bułki, bo zaraz zapewne odechce mi się jeść.

— Kontroluję część dziewczyn pracujących dla nas w moim rejonie. Kontroluję Tropiących i rozliczam ich.

— Tropiących? — Unoszę brew.

— Byłem nim, zanim stałem się Głównym — wyjaśnia spokojnie.

— Skąd wy bierzecie te nazwy? — krzywię się, a Adam posyła mi błagalne spojrzenie.

— Jeśli pojawia się problem z dziewczyną bądź Tropiącym, ja mam obowiązek to sprawdzić i wyjaśnić. Sposoby są różne... — nagle urywa w pół zdania.

— To znaczy jakie? — pytanie samo pada z moich ust.

— Różne — powtarza.

— Drastyczne? — Patrzę na niego z wyczekiwaniem.

— Też — odpowiada, a ja przętykam ślinę.

— Robisz im to co Eros? — pytam bez tchu.

— Cassandro, doskonale wiesz, co mam na myśli. Tak, jestem skurwielem i jeśli któraś z dziewczyn jest nieposłuszna, to mam obowiązek ją ukarać. Nigdy jednak nie czuję satysfakcji ani podniecenia w takich sytuacjach, jeśli to masz na myśli.

Jest szczery. Znowu bezwzględnie szczery, aż do bólu.

— On sugerował kiedyś, że... — Chowam twarz w dłonie, przypominając sobie tamten raz w Mirrors i to, jak Eros testował tamtą biedną dziewczynę. To, co mówił. Jak groził jej, mnie... Boże!

— Że co? — Adam marszczy się i nachyla do mnie.

— Że pobiliście kiedyś którąś z tych dziewczyn i ona potem zmarła... — szepczę.

Adam się prostuje i wciąga głęboko powietrze. Nawet nie musi odpowiadać, a ja już wszystko wiem. Mam wrażenie, że i jego, i moje serce przestają bić przez tę chwilę, w której wpatrujemy się w siebie.

— O Boże... — Odsuwam od siebie tacę z jedzeniem i wstaję gwałtownie. To dla mnie za wiele. Adam także się podrywa. Doskonale wie, że to, czego się dowiedziałam, zwiększa przepaść między nami. Mur rośnie, a ja wymykam się

Adamowi z rąk.

— Nie zrobiłem tego osobiście. — Ton Adama jest niemal rozpaczliwy. Patrzy na mnie i tak bardzo chce mnie przytulić. Widzę to. Czuję to, jak i to, że sama tego chcę. Odsuwam się jednak, wysilając całą swoją silną wolę, by się opanować. On w tym uczestniczy. Jest taki sam jak oni wszyscy. Eros też ma żonę... Potrząsam głową, ganiąc się w duchu, że porównuję Adama do tej bandy pojebańców, ale... Kurwa! Taka przecież jest prawda.

— Nie dotkniesz mnie już nigdy więcej — mówię mu prosto w oczy. Pod powiekami czuję łzy, które zaraz spłyną po moich policzkach.

— Chciałaś wiedzieć. Jestem z tobą szczery, Cassandro. Zawsze.

Adam stoi i patrzy na mnie. Nie wie, czy ucieknę, czy się rozplaczę. Ja sama nie mam pojęcia, co powinnam zrobić.

— Uważacie się za bogów? — Mój głos to prawie szept. Nie jestem w stanie ogarnąć ich rozumowania.

— Ta organizacja powstała ponad pięćdziesiąt lat temu, Cassandro. To tradycja. Świat zawsze był okrutny, a my...

— Nie macie prawa decydować o ludzkim życiu! — wydobywam z siebie przeraźliwy krzyk.

— Ja o niczym nie decydowałem. Mówiłem ci już, że to nie ja! — Adam broni się słabo.

— Ale uczestniczysz w tym. Robisz to, co ci każą! Zastraszasz, pieprzysz i wykorzystujesz te kobiety! Czerpiesz z tego zyski! To chore!

— Nie mam wyboru! Myśl, co chcesz, ale nie jestem dumny z tego, co robię! Nie z własnej woli dołączyłem do nich i nie z własnej woli dalej w tym tkwię. A teraz, gdy jesteście ty i Tommy, nie mam innego wyjścia, jak piąć się do góry, by móc więcej. Rozumiesz?!

— Nie! I przyrzekam ci, że jeśli zbliżysz się do mnie, to zgłoszę na policję, że mnie nachodzisz — grożę mu.

— Mamy syna... — mówi bez tchu.

— To mój syn i zabraniam ci także zbliżać się do niego! — Odsuwam się, by zwiększyć dystans między nami. Adam robi jednak krok w moją stronę. Cały aż kipi z emocji.

— O nie, Cassandro. Tego na pewno mi nie zabronisz!

— Nie pozwolę, by ktoś taki jak ty go wychowywał! — krzyczę.

— Jestem jego ojcem. Nie odbieraj mi tego. Błagam cię! — Adam nagle pada przede mną na kolana i chwytam mnie za dłonie. Zastygam zaszokowana i wpatruję się w jego spuszczone głowę. Przytyka usta do moich nadgarstków i czuję jego łzy na swojej skórze. — Nie odbieraj mi tego, co zostało dobrego w moim pieprzonym życiu. Straciłem brata, straciłem Camille, Tommy'ego, straciłem ciebie... Nie odbieraj mi chociaż jego...

Chcę zabrać ręce, ale mi na to nie pozwala. Ścisza mocniej moje nadgarstki i podnosi wzrok. Pierwszy raz naprawdę widzę, jak płacze. Wczoraj widziałam jedynie pojedyncze łzy, a teraz... Jego policzki są mokre, oczy czerwone i znać w nich błaganie. Dlaczego moje serce mięknie, gdy widzę go w takim stanie? Czuję palący ból w piersi. Jego twarz przepełniona jest strachem i żalem, a ja próbuję się opanować, by także się nie rozplakać.

— Adamie, ja nie potrafię tak żyć — odpowiadam cicho i chcę go podnieść. On jednak nie wstaje. Co więcej, łapie mnie za biodra i przytula głowę do mojego brzucha.

— Wyjdź za mnie i bądź moja. To wszystko ułatwi, zmieni... Będziecie bezpieczni! — powtarza, a ja kręcę głową.

— Nie mogę. Naprawdę nie mogę... — Chwytam jego dłonie i uwalniam się z silnego uścisku. — Przepraszam, ale nie mogę — dodaję, będąc na granicy płaczu, i pośpiesznie uciekam do sypialni. Zamykam za sobą drzwi i opieram się o nie plecami. Cała drzę i ledwo mogę oddychać. Gdzie ja mam się teraz podziać z Tommym? Do matki nie wrócę za żadne skarby, Filipa też nie poproszę o pomoc. Nigdzie nie będę bezpieczna?

— Mama, patrz! — Tommy piszczy na mój widok i nadal siedzi goły na łóżku.

Widzę, że oprócz gumowej kacuszki wziął sobie „do zabawy” także laptop Adama — sprzęt jest już cały wysmarowany oliwką dla dzieci. Jezu! Nie stać mnie na to, by mu go odkupić. Mój synek też aż błyszczy od śliskiego olejku i ma przy tym taką radochę.

— Boże, synku... — Podchodzę i biorę go na ręce.

— Mama, tam! Tam! — Tommy pokazuje na łóżko i na swoje dzieło. Cała klawiatura jest zalana oliwką, pościel brudna... Ja też właśnie ubrudziłam sobie ubranie. Wiedziałam, że taka cisza nie oznacza niczego dobrego.

— Skąd ty wzięłaś tę oliwkę? — pytam, ale przecież i tak mi nie odpowie.

Rozglądam się i widzę otwartą szafkę w komodzie, a w niej pampersy, ubranka dziecięce i wiele innych potrzebnych przy takim maluchu rzeczy. Adam to przygotował? Podchodzę, przeglądam szafkę i naprawdę wszystko tu jest. Nierozpakowane zabawki, ubranka z metkami, nawet termometr bezdotkowy. Jestem zaskoczona. Ale... Przecież Adam chce być po prostu ojcem dla małego. Tylko czy ja tego chcę? Zniosę jego obecność i świadomość tego, co robi? Że trzyma na rękach naszego syna, a jego dłonie są brudne, bo dotykają tych wszystkich kobiet? Fakt jest taki, że Adam jest potworem. Przestępcą, który powinien ponieść konsekwencje tego, co robi. Według prawa zapewne resztę życia spędziłby w więzieniu. Może tak byłoby lepiej?

Muszę umyć Tommy'ego, a przy okazji sama wezmę kąpiel. Wspólna zabawa w wannie trochę mnie uspokaja. Jako tako doprowadzam nas do porządku i

jednocześnie próbuję wymyślić, gdzie się mamy teraz z Tommym podziać. Jestem kompletnie splukana i nie mam dachu nad głową. Czuję się niestabilna emocjonalnie oraz życiowo. Nie wiem, co jest gorsze. Największe wyrzuty sumienia mam jednak w stosunku do mojego syna. Co ja mu mogę zapewnić? Nic. Ani domu. Ani spokoju. Ani bezpieczeństwa. Tutaj, w apartamencie Adama, czuję się względnie dobrze, ale przecież nie mogę tu zostać. Nawet jeśli bym chciała, to on mi tego nie zaproponował, a ja nie chcę go prosić. O nic nie chcę go prosić.

— *Cassandro*, wiem, że zapewne odmówisz, ale możecie tutaj z Tommym zostać. Chyba że chcesz wrócić do matki? — Słyszę głos Adama, który wszedł właśnie do sypialni bez pukania. Ja siedzę na środku dywanu z Tommym między nogami i próbuję wysuszyć swoje włosy. Znalazłam w łazience czysty szlafrok i założyłam go po kąpiel. Propozycja Adama mnie zaskakuje, ale w środku czuję ogromną ulgę.

— Dziękuję i... przepraszam — odpowiadam, pokazując na zalany oliwką laptop i brudne łóżko. Adam w pierwszej chwili nie wie, o czym mówię, więc podchodzi bliżej. Tommy od razu dostrzega, że Adam bierze laptop z łóżka, i piszczy radośnie.

— *Tata*, patrz!

Serce mi zamiera. *Tata*? Spoglądam na Adama, a on uśmiecha się ledwo zauważalnie.

— Widzę, synku. To twoja sprawka? — pyta Adam i kuca obok nas, biorąc małego na kolana. Czemu czuję, jakby pękło mi serce? Nazwał go ojcem... Skąd mu się to wzięło? Skąd Tommy w ogóle zna to słowo?

— Sprawka. Sprawka! — powtarza za nim nieskładnie i śmieje się tak cudownie głośno.

— Naprawdę przepraszam, ale przyszłam, jak już...

— *Cassandro*, nic się nie stało. To tylko laptop — odpowiada Adam, a ja patrzę na niego niepewnie.

— Nie stać mnie, by ci za niego oddać — dodaję, wywołując w nim gniew. Adam mruży oczy i wstaje.

— Udam, że tego nie słyszałem.

— *Adamie*, ja naprawdę... Nie mam teraz pieniędzy. Oddam ci później...

— Przestań, do jasnej cholery. Nie chcę od ciebie żadnych pieniędzy, *Cassandro*! — warczy, a do mnie dopiero dociera, że wcale nie wkurzył się o zepsuty laptop, tylko o to, że chcę zapłacić za straty.

Jestem zaskoczona. Kiedyś miał zupełnie inny stosunek do pieniędzy i różnego rodzaju szkód.

— Okej — bąkam pod nosem.

— Zostańcie tutaj z Tommym do jutra. Wszystko jest opłacone: posiłki, siłownia, basen. Zostawiłem ci w salonie gotówkę, jakbyś potrzebowała coś kupić.



— Tylko do jutra? — pytam niepewnie. A potem co?

— Wracam jutro i rozwiążemy problem z twoim mieszkaniem. Zgodzisz się, by zamieszkać ze mną?

Znowu mnie zaskakuje. Zamieszkać z nim? On zupełnie zwariował? Nie zrozumiał, co do niego mówiłam?

— Nie, nie mogę się na to zgodzić.

— Dlaczego? — Adam znowu marszczy brwi.

— Bo nie — odpowiadam zimno.

— A zamieszkas w mieszkaniu, które dla ciebie wynajmę? — proponuje, a ja jedynie kiwam głową na zgodę. Nie mam innego wyjścia. Po prostu nie mam. Chowam dumę do kieszeni, bo muszę zapewnić dach nad głową swojemu dziecku. — Jutro coś wam znajdziemy, a teraz muszę już jechać na lotnisko.

Spuszczam wzrok, bo nie chcę napotkać jego spojrzenia.

— Okej...

— Potrzebujesz jeszcze czegoś? — pyta.

*Tak... Ciebie potrzebuję, ale bez tego całego gówna, które się za tobą ciągnie* — odpowiadam w myślach, głośno nie pada żadne z tych słów. Adam wzdycha i bierze Tommy'ego na ręce, by go ucałować.

— Tata, nie! Nie! — mały piszczy radośnie i zasłania mu usta rączką, gdy Adam próbuje dać mu buziaka. Uśmiecham się ledwo zauważalnie, bo słyszę głośny śmiech Tommy'ego i Adama.

— Będę jutro koło południa, Cassandro. W razie czego dzwoń o każdej porze dnia i nocy. Dobrze? — pyta, chyba tylko po to, by się upewnić, że mur między nami nie jest aż tak wysoki.

— Nie będę ci zwracała głowy. Mamy tutaj wszystko, czego nam potrzeba — odpowiadam cicho.

Mam nadzieję, że Adam zaraz wyjdzie i do jutra chociaż będę miała spokój. Będę mogła spędzić z synem cały dzień bez zmartwień, że coś nam tu grozi. Jesteśmy tutaj bezpieczni. Prawda? Adam podchodzi do mnie i znowu kuca. Stawia Tommy'ego na dywanie i bez pytania chwyta mnie za dłoń, a potem pociąga do siebie tak, że ląduję w jego ramionach. Ten niespodziewany gest sprawia, że jęczę głośno, czując wręcz fizyczny ból w miejscu, w którym styka się nasza skóra.

— Kocham cię. Rozumiesz? — wyznaje, patrząc mi prosto w oczy.

Czuję, jak wali mu serce. Paraliżuje mnie jego bliskość. Tak bardzo się jej boję, bo wiem, że to dla mnie zgubne. On także to wie i za każdym razem to wykorzystuje. Teraz nie jest inaczej. Adam widzi moją niepewność i strach, nachyla się niżej i chwytając moją głowę, wdziera się ustami w moje usta. Zaciskam pięści i uderzam w jego potężną pierś, by mnie puścił, ale nie robi tego. Obejmuje mnie mocniej i tym jednym pocałunkiem przelewa we mnie cały swój strach, ból, żal... Miłość? Czuję, jak szuka wzajemności językiem, a gdy napotyka

mój, wręcz zmusza go do wspólnego tańca. Jego zapach, ciało przy ciele, namiętny pocałunek, a ja znowu jęczę. Znowu przyłapuję się na tym, że właśnie tu czuję się bezpiecznie. W jego ramionach. Czy to się kiedykolwiek zmieni?

\*\*\*

Adam po chwili musi wyjść, by jechać na lotnisko, a ja mogę odetchnąć z ulgą. Ten emocjonalny rollercoaster wcale nie działa na mnie dobrze. Jeszcze kilka godzin po tym, jak zamknął za sobą drzwi, czuję na sobie jego usta, jego dłonie. Tylko Adam McKey działa na mnie w taki sposób. Nikt inny... To dołujące, a z drugiej strony upewnia mnie w moich uczuciach. Czy jest jakaś szansa, że kiedykolwiek przestanę go kochać? Odkąd pojawił się znowu w moim życiu, mam wrażenie, że kocham go coraz bardziej. Dostrzegam w nim zmianę, mimo że boję się do tego przyznać. Gdybym uległa mu teraz, to zapewne byłoby wszystko po staremu. Sama nie jestem pewna, co jest dla mnie lepsze. Mam mu ulec? Czy nadal trzymać dystans? Jego propozycje i szczerze wyznania mącą mi w głowie, a jednocześnie rzucają zupełnie inne światło na to, jak go postrzegam. Nie do końca wiem, co on tak naprawdę myśli, bo nadal jest TYM Adamem.

Postanawiam spędzić ten wolny dzień z synem. Kolejny raz chowam dumę do kieszeni i pożyczam od Adama pieniądze, które nam zostawił. Pójdziemy na zakupy, plac zabaw, basen. Tommy jeszcze nigdy nie był na basenie i trochę obawiam się jego reakcji. Mój cudowny mały chłopczyk bardzo się jednak cieszy i sam rwie się do wody. Piszczy, skacze i próbuje pływać pod okiem instruktorki. Serce mi się raduje, gdy na niego patrzę. Pragnę zapewnić mu wszystko co najlepsze... ale jak mam to zrobić? Czuję się okropnie z tym, że utrzymuje nas... Adam. No bo kto? On płaci za hotel, za jedzenie, zostawił nam pieniądze, chce wynająć mieszkanie. Na moją pierwszą wypłatę od Kyle'a jeszcze muszę trochę poczekać, a jestem kompletnie spłukana. Dopadają mnie wątpliwości, czy mam prawo oczekiwać od Adama, że będzie nas utrzymywał? Może i mam, ze względu na Tommy'ego, ale to nie zmienia faktu, że źle się z tym czuję. Widzę jednak radość i spokój na twarzy mojego dziecka i staram się normalnie funkcjonować. To obowiązek Adama, by dbać o syna — próbuję przekonać do tego sama siebie.

Cały dzień spędziliśmy intensywnie, ale było naprawdę cudownie. Basen, zakupy i zabawy z moim synem to najlepsza rzecz na świecie. Gdy wracamy pod wieczór do hotelu, jestem wykończona, ale spokojna.

W ciągu dnia w ogóle nie myślałam o Adamie i było mi z tym dobrze. Oczyszcziłam umysł i chcę tej nocy normalnie zasnąć. Bez nerwów i niepotrzebnego analizowania. Tommy właśnie padł na sofie przed telewizorem, a ja sącę czerwone wino. Ależ mi dobrze... Taki spokój, cisza... Mój wewnętrzny spokój. Zerkam na zegarek — jest prawie dziesiąta wieczorem, więc przenoszę małego do łóżka. Jutro zapewne czeka nas kolejny intensywny dzień, a pojutrze muszę iść do

pracy i wziąć się ostro za projekt na targi w San Diego oraz skupić się na Tommym. Tak! To jest mój plan.

Prawie zasypiam, gdy nagle słyszę pukanie do drzwi. Podnoszę głowę, by spojrzeć w tamtą stronę, i dociera do mnie kobiecy głos.

— Obsługa hotelowa!

Obsługa? O tej porze? Zaskoczona unoszę brew, ale idę otworzyć. Kobieta ubrana w hotelowy uniform uśmiecha się przepraszająco, a w dłoniach trzyma ogromny bukiet czerwonych róż. Robię wielkie oczy i aż cofam się o krok.

— Od kogo te kwiaty? — pytam niepewnie.

— Pan McKey bardzo nalegał. Przepraszam, że tak późno... — zaczyna się tłumaczyć, ale doskonale rozumiem, że to nie jej wymysł.

— Rozumiem, nic się nie stało. Dziękuję. — Uśmiecham się i odbieram od niej bukiet.

— Dobranoc, pani McKey — dziewczyna kiwa na pożegnanie i rusza pośpiesznie w stronę windy.

*Pani McKey?* Śmieję się pod nosem i wracam do apartamentu. Bukiet jest tak duży, że ledwo donoszę go na stół. Widzę też liścik, ale najpierw wącham kwiaty. Nigdy nie zachwyciłam się takimi podarunkami, ale te kwiaty są naprawdę piękne. Jakby każda z róż wybrana była osobiście przez niego. Każda idealna. Perfekcyjnie rozwinięta. W najpiękniejszym odcieniu czerwieni. To mnie zachwyca. Gdy chcę otworzyć liścik, nagle dzwoni moja komórka. Doskonale wiem jednak, że to Adam. Odbieram i od razu słyszę jego głos.

— Kwiaty dotarły? — pyta ochryple i dyszy. Jakby biegał... Chcę myśleć, że biegał.

— Tak, są piękne. Dziękuję — odpowiadam cicho.

— Cieszę się. Miałem nadzieję, że jeszcze nie śpisz, i pomyślałem, że porozmawiamy. — Jego ton jest poważny, ale nie nerwowy. Uśmiecham się i wysuwam z bukietu jedną z róż, by ją powąchać, gdy nagle czuję ukłucie w palec.

— Aua! — piszczę i wypuszczam różę z dłoni.

— Co się stało? — pyta Adam.

— One mają kolce! — burczę, zlizując z palca kropelkę krwi.

— Tak jak ja... — stwierdza Adam tajemniczo.

— Dlaczego wybrałeś takie z kolcami? — pytam, bo domyślałam się, że to ma jakieś znaczenie.

— Bo miłość boli, Cassandro, a my musimy się nauczyć omijać kolce. Rozumiesz?

Jego słowa wprawiają mnie w osłupienie.

— Próbujesz być romantyczny?

— Nie, próbuję kochać cię tak, jak ty tego chcesz — odpowiada, a mnie tym razem kłuje w sercu.

— Nie wiesz, czego chcę — wyduszam z siebie.

— Wiem i naprawdę się staram. Wierzysz mi?

Zamykam oczy, słysząc to przejęcie w jego głosie. Adam nadal dyszy, a ja pytam niepewnie:

— Biegałeś?

— Biegam już trzecią godzinę — odpowiada, a ja wypuszczam powietrze.

— Po co?

— By rozładować napięcie. — Jest szczery i doskonale wiem, co ma na myśli. Milknę, nie wiedząc, co mam odpowiedzieć. — Znalazłem dla was kilka mieszkań. Pojedziemy jutro je obejrzyć. Dobrze? — zmienia temat, zdając sobie sprawę z tego, dlaczego milczę.

— Będzie mnie na nie stać?

— Znowu chcesz mnie zdenerwować?!

— Chcesz nas utrzymywać? — pytam ironicznie.

— Czy chcę? To mój obowiązek. Gdybyś została moją żoną, to nie byłoby...

— Adamie, przestań, nie wyjdę za ciebie — przerywam mu w pół zdania.

— Nie rozumiem dlaczego.

Słyszę irytację w jego głosie. Naprawdę się spodziewałem, że zgodzę się na jego propozycję z uśmiechem na ustach?

— Ja też wielu rzeczy nie rozumiem — bąkam pod nosem.

— Więc mnie zapytaj, jeśli czegoś nie rozumiesz. Przecież powiedziałem, że możesz pytać o wszystko.

— Wiem, ale prawda jest taka, że ja chyba wolę nie wiedzieć. Wolę żyć w błogiej, głupiej nieświadomości.

— Uważasz, że to jest dobre? — pyta zimno.

— Dla mnie tak.

— A dla naszego syna?

Na dźwięk tych słów znowu czuję to ukłucie w sercu. Będzie mnie teraz brał pod włos? Wykorzystywał Tommy'ego, by mną manipulować?

— To nie *fair*, Adamie. — Kręcę głową, by nie dać się ponieść emocjom. Nie wyprowadzi mnie z równowagi swoimi psychologicznymi gierkami.

— Życie nie jest *fair*, Cassandro.

— To nie życie, tylko jakaś gra, której zasad nie rozumiem. Czy ty zawsze taki byłeś? — Czuję, że już jestem na granicy wybuchu, choć sekundę wcześniej zarzekałam się, że nie dam się sprowokować.

— Taki? To znaczy jaki? — dopytuje.

— Zanim zacząłeś pracować dla nich... Też pogrywałeś w ten sposób? Nie miałeś marzeń o normalnym życiu? Założeniu rodziny? Nie chciałeś domu z ogrodem i gromadką dzieciaków?

— Każdy miał marzenia, Cassandro. Ja miałem dom, rodzinę, ale zabrano mi

to i teraz jest, jak jest.

— Ten wypadek, wypadek twojego brata... To nie był przypadek. Prawda?  
— Wkraczam na bolesny dla niego temat, ale to przecież nierozzerwalna część tego wszystkiego. Anthony McKey.

— Nie jestem pewien i zapewne nigdy się nie dowiem, jak było naprawdę.  
— Słyszę, że posmutniał. Dlaczego się przede mną nie otworzy? Dlaczego pokazuje mi tylko tę część siebie, która jest dla niego wygodna? Przecież wyznał mi miłość, a to już tak wiele. Czego się jeszcze boi?

— A Camilla? — Przełykam ślinę, czekając na jego reakcję.

— A co ona ma do tego?! — pyta i wiem, że przekroczyłam granicę, bo głos Adama brzmi wściekle i bardzo emocjonalnie.

— Kochałeś ją? Tak naprawdę i szczerze ją kochałeś? — Te słowa sprawiają mi ból, ale muszę wiedzieć. Chcę wierzyć, że on ma serce, które teraz z wierzchu skamieniało, ale wciąż można się dostać do środka.

— Pytasz, czy ją kochałem, czy chcesz wiedzieć, czy kochałem ją bardziej niż ciebie? — warczy nagle. Och, ta urażona męska duma.

— Każda miłość jest inna, Adamie — mówię spokojnie.

Nie chcę, by się wkurwił i odgrodził ode mnie tym swoim emocjonalnym murem. To hipokryzja, bo ostatnio sama tak zrobiłam. Liczę jednak, że on będzie szczerzy we wszystkim. Tak mi przecież obiecał.

— Miłość? Miłość jest jedna, Cassandro. — Słyszę, jak wzdycha wymownie.

— I wierzysz w nią? Wierzysz w miłość? — Czuję łzy pod powiekami, ale zaciskam pięści, by się opanować. Zapada chwilowa cisza, a ja czekam, aż on coś odpowie.

— Muszę kończyć, Cassandro.

— Do cholery! — Nie wytrzymuję i warczę na niego. Boże! Ależ on mnie denerwuje.

— Muszę kończyć — powtarza oschle.

— Jasne...

— Łąduję jutro o dwunastej piętnaście. Przyjadę od razu do hotelu, więc bądźcie gotowi do wyjścia — oznajmia.

— Taa...

— Mam rozumieć, że to oznacza: „Tak, Adamie, będziemy gotowi”? — pyta nerwowo, a ja wywracam oczami.

— Tak, Adamie, będziemy gotowi — zirytowana powtarzam za nim.

— Grzeczna dziewczynka — odpowiada, w jego tonie już nie ma nerwowości. Nie ma irytacji ani złości... tylko ta erotyczna obietnica. Dobrze, że nie nazwał mnie dzieciną.

— Dziewczynką już dawno nie jestem — mówię, a moje policzki zaczynają

płonać. O rany! Dlaczego?

— Wiem. Jesteś piękną kobietą i wiesz, co teraz chciałbym z tobą zrobić? — mruczy.

O nie! Znowu to samo.

— Muszę kończyć! — piszczę, próbując opanować to uczucie w dole brzucha. Jedno jego słowo, a ja płonę. Jak to w ogóle możliwe?

W odpowiedzi słyszę jego ochrypy głos: — Teraz rozumiesz?

— Co? — Krzywię się.

— Ty nie lubisz rozmawiać o seksie, a ja nie lubię rozmawiać o mojej przeszłości — wyjaśnia, zaskakując mnie po raz kolejny.

— To twój mechanizm obronny?

— Nasz. Każdy ma tematy, które wyprowadzają go z równowagi.

— Mnie z równowagi wyprowadzasz ty! — krzyczę na niego. Nie cierpię tych jego gier.

— I to się nie zmieni. Dobranoc, dziecinko. Do jutra — odpowiada i kończy rozmowę, nie dając mi więcej dojść do słowa. Rozłącza się, zostawiając mnie taką zirytowaną, wkurzoną... i napaloną.

Adamie! Boże... Jak ja go nienawidzę. I Kocham... I nienawidzę... I Kocham jeszcze bardziej.

\*\*\*

Czekam cały ranek, aż Tommy się obudzi, i w końcu mogę nas przygotować. Tak naprawdę szukałam wymówki, by nie musieć zwlekać się z łóżka. Dobrze mi się spało tej nocy mimo rozmowy, jaką odbyłam z Adamem. W dodatku śniłam o nim w bardzo przyjemny sposób. Moje ciało zdecydowanie domaga się tego, czego zabrania mi zdrowy rozsądek. Tak bardzo chcę to dobrze rozegrać, że doskonale wiem, iż mogę ponieść sromotną klęskę. Nigdy nie byłam mocna w jakiegokolwiek gry, a w hazardzie w ogóle nie miałam szczęścia. Miłość to hazard, a ja nie potrafię oszukiwać. Wyznanie przez Adama miłości również go osłabiło. Powiedział, co do mnie czuje, i stał się bezbronny. Ironia losu. Awansował w hierarchii tej organizacji, by emocjonalnie stać się małym, zagubionym w sieci uczuć chłopcem.

— I jak? Może być? — Spoglądam pytająco na Tommy'ego, który właśnie sam próbuje dokończyć śniadanie, i pokazuję na siebie.

Przeoglądam się także w lustrze, wyglądając na biodrach kostium, który kupiłam wczoraj. Kremowe spodnie i marynarka, pod którą mam czarną wiążaną pod szyją koszulę. Nie wiem, po co się tak wystroiłam. Mamy przecież jedynie oglądać mieszkania do wynajęcia. Mój syn patrzy na mnie krzywo i nagle rzuca we mnie kawałkiem banana umoczonego w nutelli. Banan przykleja się do mojej nowej marynarki na wysokości lewej piersi. W dodatku Tommy piszczy zadowolony, ale ja nie potrafię się na niego gniewać.

— Czyli ci się nie podoba? — pytam, a on znowu piszczy. — Lepsze byłyby dzinsy? — dodaje, wyciągając z torby nową parę spodni.

— Włóż coś wygodnego, Cassandro. I płaskie buty. — Nagle słyszę zza pleców głos Adama. Odwracam się i widzę go w progu apartamentu. Stawia małą walizkę na podłodze i uśmiecha się niepewnie. Zerkam na zegarek, bo jest zdecydowanie za wcześnie.

— Tata! — Tommy piszczy i wstaje z podłogi, po czym rusza w stronę Adama tak szybko, że jego małe nóżki ledwo za nim nadążają. Ciekawe, co Adam myśli na widok swojego syna jedzącego śniadanie na podłodze? Tommy jednak nie chciał jeść przy stole, a ja nie mogłabym się ubrać, gdybym się upierała.

— Cześć, synku! — Adam go chwyta i bierze w ramiona, by ucałować. Przyłapuję się na tym, że uśmiecham się szeroko. Lubię ten widok. Lubię patrzeć na nich razem, a Adam wygląda dziś wyjątkowo dobrze. To znaczy... On zawsze dobrze wygląda.

— Miałeś być koło południa — mówię i podchodzę, by się przywitać.

— Złapałem wcześniejszy lot. Nie mogłem spać... — odpowiada i wykorzystując mały dystans między nami, przyciąga mnie do siebie. — Myślałem o was — dodaje i całuje mnie w policzek. Moje dłonie same go obejmują. Tkwimy tak w rodzinnym uścisku, a mnie jest naprawdę dobrze.

— A ja śniłam... o tobie — odpowiadam i spoglądam na Tommy'ego, który przysłuchuje nam się uważnie. Dla niego to także nowość, że jestem blisko z jakimś mężczyzną. Adam nie odpowiada, ale uśmiecha się lubieżnie. — To nie były takie sny, jak myślisz! — ganię go, ale zaczynam się śmiać.

— Oczywiście — stwierdza z przekorą.

— Wyjazd się udał? — pytam, chociaż nie wiem po co. Chcę popsuć sobie humor?

— Załatwiłem wszystko, co miałem załatwić — zbywa mnie jednym zdaniem i wiem, że to koniec tematu. Może to i lepiej.

— Przebiorę się tylko i możemy jechać.

— Chciałbym wziąć prysznic. Nie musimy się śpieszyć — mówi, a ja odsuwam się od niego, chcąc iść do sypialni, by założyć coś wygodniejszego niż kostium. Adam jednak przytrzymuje mnie i znowu przyciąga w swoje ramiona. — Z tobą — dodaje i nachyla się, by mnie pocałować. Jego powalający zapach nie daje mi normalnie myśleć. Prysznic? Z nim?

— Kąpałam się już — odpowiadam, próbując się pohamować.

— Wspólny prysznic to co innego niż samotna kąpiel — mruczy Adam i tylko kilka milimetrów dzieli nasze usta.

— Nie byłam sama — zauważam, a on odchyła się i mierzy mnie wzrokiem. W jego błękitnym spojrzeniu widzę wściekłość i niewypowiedziane pytanie. Żąda też odpowiedzi. — Tommy się ze mną mył — wyjaśniam i uśmiecham się szeroko,

widząc ulgę rozlewającą się po twarzy Adama. Rozluźnia się i wzdycha ciężko, po czym mruczy ponownie i tym razem mnie całuje. To chyba kara za głupi żart, ale tak karać może mnie codziennie. Jego język wypełnia moje usta, a ja po chwili odwzajemniam się niepewnie. Mimo protestów Tommy'ego nie przerywamy pocałunku. Dopiero gdy Tommy łapie mnie za włosy i ciągnie, krzywię się i odrywam się od zachłannych ust Adama.

— Faj! Faj! — Tommy dalej krzyczy i macha rączką, jakby dawał nam do zrozumienia, że więcej mamy tego nie robić.

Rozbawia mnie to do łez. Adam też nie potrafi ukryć wesołości. Oboje w dobrych humorach ustalamy, że on szybko się odświeży, a ja się przebiorę i pojedziemy zobaczyć mieszkania.

Gdy zjeżdżamy windą do recepcji hotelu, wyglądamy jak rodzina. Kilka pięter niżej do windy wchodzi starsze małżeństwo, a miła pani zachwyca się Tommym. To dziecko niczego się nie boi.

— Ale do pana podobny — stwierdza starszy pan, a Adam z dumą kiwa w odpowiedzi.

Zerkam na niego i widzę, jaki jest zadowolony. Nie dostrzegłam w nim nigdy dotąd tego rodzaju dumy. Dumy z tego, że jest ojcem. Zawsze tego chciał? Chciał mieć dzieci? Nigdy go o to nie pytałam. Nawet jeśli nie chciał, to zapewne teraz nie wyobraża sobie, że Tommy'ego miałyby nie być. Tak samo jak ja.

Pierwsze mieszkanie okazuje się za duże. Przynajmniej moim zdaniem. No bo po co dla mnie i Tommy'ego cztery pokoje? Adam upiera się jednak przy swoim, bo to dobra lokalizacja. A dobra lokalizacja w jego mniemaniu oznacza... blisko hotelu, w którym on sam mieszka, i blisko apartamentu, który urządza.

Drugie mieszkanie okazuje się jeszcze większe.

— Adamie, na Boga... — Mierzę go wzrokiem, wchodząc za agentem nieruchomości do kolejnego pokoju. To nawet nie jest mieszkanie, tylko apartament. W dodatku w ogóle nieurządzony, a mnie teraz nie stać na to, by kupować meble, tapety i farby. Nie mam też czasu na remont.

— Słucham? Co ci znowu nie pasuje? — Adam wzdycha i widzę, że zaczyna się irytować.

— Myślisz, że będę miała czas to wszystko sprzątać? Odkurzenie tego całego mieszkania zajęłoby mi zapewne kilka godzin!

— To zatrudnisz gosposię. To przecież nie jest problem — odpowiada. On jest tym mieszkaniem zachwycony. Dlaczego? Bo jest jeszcze bliżej hotelu niż to pierwsze.

— Jest, bo mnie na nią nie stać, Adamie. Proszę, znajdziemy coś... normalnego. — Patrzę błagalnie.

— Przecież opłacę wszystko. Cassandro, nie wynajduj problemów tam, gdzie ich nie ma. Chcę, żebyście mieli dobre warunki, dużo miejsca. — Stawia na



podłodze Tommy'ego, który od razu biegnie do wielkiego okna, skąd rozciąga się piękna panorama na centrum Toronto. Nasz syn przykleja do okna rączki i nosek. Patrzy z zachwytem, a ja wiem, że już się nie wywinę. Skoro Tommy'emu się spodobało, to mnie też musi.

— Ile wynosi czynsz? — pytam mężczyznę, który wie, że trafił na dobrego klienta.

— To nie ma znaczenia, Cassandro — wtrąca Adam, gestem dłoni dając facetowi do zrozumienia, by nie odpowiadał.

Zaczynam się wkurzać, ale nie chcę się z nim kłócić przy obcej osobie.

— A co ma znaczenie? — warczę.

— Czy ci się tu podoba i czy dobrze się tu czujesz — odpowiada spokojnie Adam i podchodzi bliżej.

— Co mogę czuć, skoro niczego tu nie ma? — Wywracam oczami.

— Mieszkanie może pani urządzić, jak tylko pani zechce — wtrąca mężczyzna i podchodzi do nas. — Mamy firmę, która projektuje wnętrza, więc...

— Rozmawia pan z Adamem McKeyem... — przerywam mu w dość niegrzeczny sposób.

— Chcesz, bym urządził ci mieszkanie, Cassandro? — pyta Adam i unosi brew, patrząc na mnie.

Agent wyraźnie się zmieszał po mojej uwadze. Doskonale wie, z kim ma do czynienia.

— Czemu nie? Ciekawa jestem, jak zaprojektujesz sypialnię — odpowiadam prowokująco. Jestem zła, że nie mam tak naprawdę nic do powiedzenia, bo Adam mimo wszystko postawi na swoim.

— Może nas pan zostawić na chwilę samych? — McKey wyprasza mężczyznę i zamyka za nim drzwi. Wzdycham i opieram się o pustą ścianę obok okna. Tommy właśnie rozmawia ze swoim odbiciem w szybie i doskonale się przy tym bawi.

— Możesz powiedzieć, o co ci chodzi? — pyta, stając naprzeciwko mnie. Mierzy mnie wzrokiem, a ja spoglądam mu w oczy.

— Nie stać mnie na to. Nawet nie chodzi o czynsz, ale urządzenie tego mieszkania...

— Przecież mówiłem, że wszystko opłacę! — wtrąca głośno.

— Ale mnie to nie pasuje. Nie chcę być na twojej łasce!

— Łasce? To nie łaska, Cassandro, tylko mój obowiązek i nie dyskutuj ze mną. Albo decydujesz się na to mieszkanie, albo zamieszkacie ze mną w hotelu. I to nie jest prośba! — odpowiada w złości, ale naszą rozmowę przerywa dźwięk jego komórki. Adam wyciąga telefon z kieszeni spodni i gdy widzi, kto dzwoni, pokazuje mi, że musi odebrać. Wywracam beznamiętnie oczami, udając, że mnie to nie interesuje, i podchodzę do Tommy'ego. Adam wychodzi, a ja przyglądam się

chwilę synkowi i kucam obok niego.

— Podoba ci się tutaj? — pytam, mimo że wiem, że nie usłyszę odpowiedzi.

Tommy jest zachwycony widokiem. Widzę, że dobrze się tu czuje. Odwracam się i omiatam wzrokiem gołe białe ściany... Mały miałby tu dużo miejsca do zabawy i mógłby rysować do woli. Lubił przecież rysować na ścianie w kuchni, przez co moja matka zawsze się złościła. Ciekawe, co ona w ogóle myśli? Nie dzwoniła i zapewne wyrzekła się mnie już całkiem, jak reszta rodziny. Nie chcę jednak teraz znowu o tym myśleć, więc potrząsam głową. Przyglądam się dalej Tommy'emu i mimowolnie się uśmiecham. To przecież dla niego to wszystko. Mielibyśmy tu spokój, ciszę i na pewno bylibyśmy bezpieczni. Widziałam na dole ochronę, a wejście do budynku jest dodatkowo strzeżone. Niedaleko jest piękny park, a do pracy miałabym stąd jakieś dwadzieścia pięć minut spacerem, dziesięć autobusem. Ten pokój mógłby być pokojem Tommy'ego, a ja wzięłabym ten mniejszy i urządziła tam sobie swoje gniazdko. Zawsze marzyłam o wielkim łóżku z białą drewnianą ramą. To chyba echo mojej romantycznej duszy. Do tego błękitne zasłony w oknach i komoda ze złotymi gałkami. Nad nią lustro w antycznej ramie, a na blacie moje kosmetyki. W łazience sąsiadującej z sypialnią stałoby mnóstwo zapachowych świec. Wieczorami relaksowałabym się w dużej wannie... Tak. Chyba chcę tu zamieszkać.

— Zlećcie projekt firmie podlegającej. Nie mam czasu na to, by latać między Miami a Toronto co drugi dzień. — Słyszę głos Adama z korytarza. Wiem, że zaraz wejdzie, i nie mogę oderwać wzroku od drzwi. — Zadzwoń do Valery i niech ona wszystko ustali. Powierzyłem jej przecież swoje obowiązki, więc z nią się kontaktujcie. Do usłyszenia, ojciec — kończy i wchodzi do środka. Nasze spojrzenia od razu się spotykają.

— Val miga się od pracy? — pytam, bo doskonale wiem, że Adam zdaje sobie sprawę z tego, że się przyjaźnimy.

— Odkąd spotyka się z tym mięśniakiem, jest rozkojarzona — odpowiada zirytowana.

Czuję się zawiedzona, że ktoś potrafi go bardziej wyprowadzić z równowagi niż ja. Chyba wychodzę z wprawy.

— Jest zakochana. To normalne. — Wzruszam ramionami. — A Anthony to nie mięśniak. To świetny facet — dodaję pewnie.

Adam mierzy mnie wzrokiem, a błękit jego oczu przeszywa mnie na wskroś.

— Nie wątpię — burczy w odpowiedzi.

Ach! Nadal jest zazdrosny o tamten czas?

— I jest naprawdę dobry w łóżku — oznajmiam z premedytacją.

— W to również nie wątpię — powtarza groźnie.

Och, Adamie! Daj się sprowokować. Bądź co bądź, uwielbiam się z nim droczyć.

— I ma duż...

— Cassandro, nie przekraczaj granicy! — przerywa mi ostro, a ja się uśmiecham. Jego wściekła mina całkowicie mnie rozbawia.

— Jakiej granicy? — Udaję niewiniątko.

— Nie obchodzą mnie szczegóły anatomiczne faceta Valery — warczy. Tak seksownie warczy.

— Mnie w sumie też już nie — odpowiadam, a on znowu piorunuje mnie wzrokiem.

Przekręcam głowę lekko na bok i oblizuję suche wargi. To akurat nie miało go sprowokować, ale twarz Adama tężeje jeszcze bardziej. Gdy po sekundzie nasze spojrzenia znowu się spotykają, widzę, że on płonie. Spoglądam w panice na Tommy'ego, który jest zajęty sobą, a w tym momencie Adam zbliża się do mnie. O cholera! Nie do tego chciałam go sprowokować.

— A czyje szczegóły cię obchodzą? — pyta i łapie mój nadgarstek. Skóra od razu zaczyna palić mnie w tym miejscu.

— Twoje? — odpowiadam niepewnie. Mimowolnie dyszę, gdy Adam obejmuje mnie i przyciąga do siebie.

— Prowokujesz mnie, zwodzisz, kusisz, by zaraz odepchnąć... To bardzo niegrzecznie — mruczy groźnie, a ten dźwięk dociera aż między moje uda. Zaciskam nogi, by się opanować.

— Przepraszam.

Jego bliskość paraliżuje mnie, ale za co ja przepraszam? Należy mu się chociaż taka kara za to, co zrobił i robi... i będzie robił dalej.

— Nie przepraszaj, tylko bądź konsekwentna i nie wysyłaj mi sprzecznych sygnałów.

— Jestem kobietą — przypominam.

— Doskonale zdaję sobie z tego sprawę, Cassandro. — Jego wzrok zatrzymuje się na wysokości moich piersi, które w zwykłej białej koszulce wyraźnie się odznaczają.

— Więc bierz pod uwagę moje zmienne nastroje — dodaję, próbując się odsunąć. Pragnę zwiększyć dystans między nami choć odrobinę, by móc trzeźwo myśleć.

— Zmienne nastroje a prowokowanie mnie to są dwie różne sprawy.

— Oj... — Krzywię się, bo trafił w dziesiątkę. — Nie umiem tego nie robić — wyznaję szczerze, a kąciki jego ust drgają w półuśmiechu. Oczy jednak nadal płoną.

— Nie umiesz? Czy może: lubisz to robić? — pyta, a ja w jego ramionach zaczynam mięknąć.

On widzi, że nie stawiam oporu, i przyciąga mnie jeszcze bliżej siebie. Opieram się dłońmi o jego pierś i wyczuwam, jak wali mu serce.

— Może troszkę lubię... — odpowiadam i tym razem oblizuję usta z premedytacją.

Oj, jeden pocałunek więcej niczego nie zmieni. Adam mnie jednak nie całuje. Czuję za to, jak cały drży. Patrzę mu w oczy, a on walczy ze sobą. Po co? Dlaczego akurat teraz mnie nie całuje?

— Gdybym ja za każdym razem robił to, co „może troszkę lubię”, to już dawno nauczyłabyś się mnie słuchać i nie sprzeciwiać się.

Unoszę brew, bo nie tego się spodziewałam.

— Chciałbyś mnie wytresować jak pieska?

— Nie, ale nie rozumiesz tego, że chcę pomóc. Mam dobre intencje, choć w to nie wierzysz, a ja nie wiem, jak mam cię do siebie przekonać. Co mam zrobić, byś mi chociaż odrobinę zaufała? — W jego głosie pobrzmiwa desperacja.

— Ufam... — odpowiadam cicho.

Oczywiście, że mu ufam. Inaczej nie pozwoliłabym mu zbliżyć się do Tommy'ego. To aż takie trudne do pojęcia? Patrzę na niego niepewnie i czekam na to, co powie.

— To zgódź się zamieszkać tutaj. Będziesz tu mieć naprawdę doskonałe warunki...

— Dobrze — przerywam mu.

— Warunki dla was obojga — kończy i dopiero po sekundzie dociera do niego, co powiedziałam. Jego twarz się rozluźnia, a ja próbuję się nie uśmiechnąć. Ulga, jaką poczuł, jest wręcz namacalna.

— Ale mam inne warunki — dodaję.

— Ja także — odpowiada tajemniczo.

— Ponegocjujemy? — Uśmiecham się w końcu. On także i nareszcie mnie całuje.

Tego właśnie mi było potrzeba. Wspinam się na palce, by się odwzajemnić, i czuję, jak Adam obejmuje mnie mocniej i wsuwa dłonie pod moją koszulkę. Gładzi moje plecy, a opuszkami palców rozmasowuje skórę. Mruczę w jego usta, a on szepcze.

— Najlepiej negocjuje się w łóżku.

— Zapomnij o tym, McKey. — Przygryzam jego wargę, a on zachłannie zasysa mój język.

— Ile jeszcze będziesz z tym walczyć? — pyta wprost.

— Tyle, ile potrzeba... — Ocieram się o niego prowokacyjnie i czuję, jak jego penis twardnieje.

— To jakaś kara?

— A zasługujesz na karę?

Odchylam się, by spojrzeć na Adama. Nie odpowiada, ale oboje wiemy, czego dotyczy to pytanie. Mam prawo go karać? I to w taki sposób? Adam chce

usłyszeć odpowiedź, ale ja jej nie znam. Sama nie wiem, co właściwie powinnam zrobić. Jak go traktować? Ulec mu? Tak szybko?

— Podjęli już państwo jakąś decyzję? — Do pokoju nagle wraca mężczyzna z biura nieruchomości. Adam mnie puszcza, a ja odskakuję od niego i robię się cała czerwona.

— Tak, możemy podpisać umowę. Pani Givens zdecydowała się wynająć to mieszkanie. — Adam odpowiada za mnie i uśmiecha się lekko, widząc moje zakłopotanie.

— To świetnie. Zaraz przyniosę państwu papiery.

Zadowolenie w głosie faceta jest nazbyt wyczuwalne. To mieszkanie naprawdę musi sporo kosztować. Nie będę patrzeć na cyferki w umowie. Nie chcę wiedzieć, ile Adam wyłoży kasy na mnie... No dobra, sam się zarzekam, że to dla Tommy'ego. Niech mu będzie. Składam podpis, ale wtedy miga mi przed oczami kwota. Staram się udawać, że jej nie widziałam. Co się jednak zobaczyło, to już się nie odzobaczy... Dziesięć tysięcy za miesiąc. Jasna cholera! W życiu nie byłoby mnie stać na takie mieszkanie. W dodatku Adam zobowiązał się je urządzić i wykończyć na nasze potrzeby. Boże, to przecież tyle pieniędzy. Okropnie mi ze świadomością, że jestem jego utrzymanką. Co za patowa sytuacja. Nawet po wypłacie niewiele zrobię tu sama. Powinnam odkładać na jakieś własne mieszkanie lub dom... Nie będzie mnie stać, by w cokolwiek tu inwestować. Mam dwadzieścia siedem lat, syna i zero perspektyw, by sama się jakoś utrzymać. To mnie przytłacza i sprawia, że rzeczywistość staje się bardziej bolesna. Źle mi z tą świadomością, ale w tej chwili nie mam innego wyjścia.

— Powinnaś zabrać wasze rzeczy od matki — proponuje, gdy zostajemy już sami. Stoję z kluczem w dłoni i próbuję się zastanowić, czy naprawdę mogę do niej pojechać.

— Pojedziesz ze mną? — pytam z nadzieją.

Nie chcę pojawiać się tam sama, a z nim będzie mi łatwiej. Mama, widząc Adama, nie będzie mnie o nic wypytywać, choć jej domysły staną się jeszcze gorsze. Mam to jednak gdzieś, a chcę oszczędzić sobie nerwów i rozmów z nią.

— A chcesz, żebym pojechał? — Adam bierze Tommy'ego na ręce i podchodzi do mnie.

Kiwam jedynie w odpowiedzi, a on się uśmiecha. Nic już nie mówi, tylko obejmuje mnie ramieniem i tak we trójkę wychodzimy z mieszkania. Znowu wyglądamy jak rodzina. Mimo że to tylko pozory, dobrze mi z tym. Chyba mam w sobie jakąś malutką nadzieję, że może... może kiedyś.

Gdy parkujemy pod domem moich rodziców, zaczynam się denerwować. Nie wiem dlaczego, bo mama i tak przecież nic mi nie powie przy Adamie. Czekam jednak jeszcze chwilę, aż zbiorę się w sobie i odważę tam wejść.

— Nie musisz tego robić, Cassandro. Możemy kupić wszystko, czego wam

potrzeba. — Czuję dłoń Adama na swojej dłoni. On naprawdę potrafi być cudowny.

— Mam tam wiele swoich osobistych rzeczy. Chcę je zabrać — odpowiadam i spoglądam na niego. Adam przygląda mi się uważnie, ale nic już nie mówi. Patrzę w stronę drzwi. Tommy zasnął w drodze i nie będę go budzić. — Zaraz wracam — dodaję i wysiadam z samochodu. Szukam w torbie kluczy, ale dom jest otwarty. Wchodzę do środka i słyszę dźwięk radia z kuchni oraz czuję zapach obiadu. Żołądek zaciska mi się, gdy dociera do mnie, że zaraz stanę twarzą w twarz z moją mamą.

— Przyjechałam po swoje rzeczy — mówię, stając w progu.

Mama odwraca się i patrzy na mnie z niedowierzaniem. Unosi brew, jest wyraźnie zaskoczona moim widokiem. Jest zła? Nie mam tak naprawdę pojęcia, co sobie myśli.

— Gdzie mój wnuk? — pyta jedynie. Głos ma obojętny, ale wyczuwam w nim złość. Chodzi jej jedynie o Tommy'ego, nie o mnie.

— W bezpiecznym miejscu — odpowiadam i nie wiem, dlaczego do oczu cisną mi się łzy. Mrugam szybko, by to opanować, i kieruję się na schody.

— U jednego z twoich kochanków? Czy może inaczej mam ich nazywać? — Jej głos przepełniony jest pogardą. Doskonale wiem, że po moim wyjściu Nicole i jej zakichany narzeczony naopowiadali mamie na mój temat niestworzonych rzeczy. Powinnam się tym nie przejmować, a jednak. To boli. Nie odpowiadam i niepewnie stawiam krok na pierwszym schodku. — Ile oni ci płacą, byś z nimi sypiała? Stać cię na wynajęcie mieszkania? — brnie dalej. Nie ma zamiaru odpuścić. Teraz żałuję, że Adam nie wszedł ze mną. Został w samochodzie, bo Tommy usnął. Przy nim mama nie odważyłaby się mówić takich rzeczy. — Odpowiesz mi?! — krzyczy za mną i również rusza na schody.

— Nie będę z tobą rozmawiać. — Patrzę na nią wściekle. Jest mi tak źle z tym, że nie stoi po mojej stronie. Nie będę jej jednak przekonywać, bo to nie ma sensu. Ona zawsze opowie się za tym, co myśli rodzina ojca, nie ja. Tak naprawdę dziwię się, że dopiero teraz wprost przyznała się do tego, że tak właśnie uważa.

— Ale dlaczego? Może w końcu powiesz mi prawdę, czym się zajmowałaś w tym całym Miami? Studia, tak? Praca?! A my z ojcem harowaliśmy jak woły, byś miała dobre wykształcenie i się rozwijała! — Jej krzyk przeradza się w lament. Patrzę oniemiała na jej reakcję. — Zhańbiłaś naszą rodzinę, a teraz udajesz takie niewiniątko. Zaczęło się od tych obrzydliwych zdjęć, a potem było jeszcze gorzej. Powiedz mi dlaczego?! Gdzie popełniliśmy błąd?! — Łzy płyną po jej policzkach. Jest cała roztrzęsiona, wręcz zrozpaczona. Co oni jej, do cholery, naopowiadali? — Musiałaś tam wyjechać? Nie mogłaś zostać tutaj i pracować u ojca?! Źle ci tu było?! Przecież to wszystko robiliśmy dla ciebie. Ojciec, gdy zobaczył te zdjęcia... Boże, on był taki zaszokowany! Upił się i pojechał się uspokoić na ryby... To

twoja wina... — wydusza w końcu z siebie to, co i tak było dla mnie oczywistością.

— Ojciec był podłym, zimnym, wiecznie niezadowolonym palantem, mamó! — bronię się. Jej słowa ogromnie mnie boją, ale właśnie tego mogłam się po niej spodziewać.

— A ty jesteś dziwką! — nagle wrzeszczy na całe gardło.

To dla mnie cios prosto w serce. Zamurowało mnie, że zebrała się na odwagę i powiedziała to głośno. Czemu tak mnie to boli, skoro od dawna wiem, że tak sądzi? Nabieram powietrza, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa. Patrzymy na siebie w milczeniu. Ona jest wściekła, ja również... Ja jednak bardziej niż wściekłość czuję żal i ból. Dlaczego mnie oceniła, nie znając mojej wersji? Co by to zmieniło, gdybym powiedziała jej prawdę? Zapewne nic. Płuca palą mnie z emocji, a oddech przyśpiesza. Nie mogę wytrzymać w tym miejscu ani chwili dłużej. Przechodzę więc obok mojej matki i ruszam prosto do drzwi. Bez słowa pożegnania wybiegam z domu.

Adam dostrzega mnie i wysiada z auta. Zaczynam płakać, gdy tylko do niego dołączam. Nie chcę jednak, by widział moje łzy, więc zamiast wtulić się w niego, wsiadam do samochodu. Adam patrzy na mnie przez szybę, a po chwili otwiera drzwi po stronie pasażera i chwytając moje dłonie, zmusza mnie, bym na niego spojrziała. Moje oczy przepelnia smutek. Boże! Jest mi tak cholernie źle. Adam o nic nie pyta. Jakby wyczytał we mnie, co się stało. Wyraz jego twarzy od razu się zmienia, a ja nie mam pojęcia, co on zamierza. Nagle zamyka drzwi i rusza w kierunku domu. Och, nie! Nie chcę, by się wtrącał. Nie daję rady jednak zareagować, a on już jest w domu mojej matki. Przerażona patrzę w kierunku kuchennego okna, by cokolwiek dostrzec. Nie mam jednak odwagi wysiąść i z powrotem tam wejść. Niech Adam załatwi to po swoim. W końcu trochę mu przecież ufam.

Czekam kilka minut, zaciskając nerwowo pięści. Gdy Adam w końcu pojawia się w drzwiach, jest totalnie rozjuszony. Po chwili wsioda do auta. Nawet nie chcę pytać go o to, co usłyszał ani co powiedział mojej matce. On też w tym momencie nie jest mi w stanie czegokolwiek przekazać. Rusza z piskiem opon i przyśpiesza gwałtownie do pierwszych świateł. Zapinam pas, ale mimo prędkości czuję spokój, że odjeżdżamy spod tego przeklętego domu.

Do hotelu dojeżdżamy w milczeniu. Nie ustaliliśmy, że dzisiejszą noc znowu spędzę tu razem z Tommym, ale to oczywiste, bo innego wyjścia po prostu nie ma. Mieszkanie, które wynajął dla nas Adam, nie jest gotowe, by się do niego przeprowadzić. A cały remont i urządzenie zajmą co najmniej kilka dni, jeśli nie tygodni. Nie myślę jednak o tym. W głowie cały czas dźwięczą mi słowa matki. Nie umiem pozbyć się tego pogłosu, a przez to nie potrafię się uspokoić. Co chwila czuję łzy wzbierające pod powiekami i znowu staję się emocjonalnie niestabilna.

Konfrontacja z matką nie była dobrym wyborem. To nie był odpowiedni moment na to spotkanie.

\*\*\*



— O której musisz być jutro w pracy? — pyta Adam.

Jest wczesny wieczór, ale ja nie mam na nic ochoty. Siedzę w salonie przed telewizorem i oglądam z Tommym *Kubusia Puchatka*, jak zwykle. Zerkam na Adama, bo jego pytanie wyrwało mnie z moich myśli.

— O dziewiątej.

— Odwiozę cię, a po pracy przyjadę po ciebie — proponuje i dosiada się do nas, wręczając mi talerz z kolacją. Ja jednak zupełnie nie mam apetytu.

— Nie mam z kim zostawić Tommy'ego — odpowiadam cicho.

— Ja z nim zostanę. — W jego głosie wyczuwam niepewność. Jakby pytał mnie o zgodę.

— Będziesz się nim zajmował przez cały dzień? — Unoszę brew.

— Oczywiście, że tak.

Wzdycham cicho.

— Dziękuję ci... Za wszystko — mówię, a na jego zmartwionej twarzy pojawia się lekki uśmiech.

— Nie musisz dziękować, Cassandro. Za nic. — Adam zabiera ode mnie talerz i odstawia go na ławę, po czym bez pytania siada za mną i położywszy dłonie na moim karku, zaczyna go delikatnie masować. — Jesteś spięta — stwierdza, wciskając kciuki między moje kręgi. Od razu zamykam oczy, bo Adam robi to z doskonałym wyczuciem.

— Jestem beznadziejna — marudzę.

— Nie mów i nie myśl tak o sobie. Jesteś cudowną kobietą... Najlepszą — próbuje mnie przekonać, a gdy kończy zdanie, czuję jego usta na mojej szyi. Nie chcę jęczeć, ale to silniejsze ode mnie. Dobrze, że zapatrzony w telewizor Tommy nie zwraca na nas uwagi.

— Myślisz, że ona mi kiedyś wybaczy? — pytam, a Adam na sekundę przestaje mnie masować.

— Nie zaprzataj sobie teraz tym głowy, Cassandro. Odpręż się. — Znowu muska moją szyję, a dłońmi zaczyna masować mi ramiona. Rozmasowuje spięte mięśnie wsuwa palce pod cienki paseczek ramiączek mojej koszulki. Nagle drzę, gdy zsuwa mi je z ramion.

— Adamie... — szepczę, bo nie znam jego zamiarów.

— Ciii, dziecinko. Chcę jedynie, byś się zrelaksowała. — Czuję siłę jego dłoni, gdy chcę wstać. — Nie zrobię niczego, czego nie chcesz — dodaje, sadzając mnie między swoje nogi. — To tylko masaż. Bez zobowiązań — szepcze mi prosto do ucha.

— Masaż bez zobowiązań, wspólne mieszkanie bez zobowiązań. Co jeszcze jest bez zobowiązań? — pytam, próbując nie ulec jego czarowi. Doskonale zdaję sobie sprawę, że mnie uwodzi. Inaczej niż zwykle, ale jednak. Obrął jakąś inną taktykę, a ja jeszcze nie do końca się na niej poznałam.

— Seks bez zobowiązań? — odpowiada i mimo że nie widzę jego twarzy, wiem, że teraz lubieżnie się uśmiecha.

— To propozycja? — Zerkam na niego przez ramię.

— Wiem, że ją odrzucisz — stwierdza i znowu zaczyna mnie masować. Tym razem mocniej.

Jęczę z przyjemności, ale odczuwam też niewielki ból. To jednak cudowne uczucie. Zamykam oczy i poddaję się tej niewinnej pieśczoście. Adam przysuwa się bliżej, tak że doskonale czuję gorąco jego ciała. Jest w zwykłej domowej koszulce i dresach, ja również, i tacy MY pasujemy mi najbardziej: tacy swobodni na chwilę możemy zapomnieć o problemach.

— Zrób mi dobrze słowami. Potrafisz? — pytam miękko. Tak cholernie mi przyjemnie. Zamiast odpowiedzi czuję jego usta na swoim karku. Całuje mnie lekko kilka razy z rzędu. — Czyli nie potrafisz? — Śmieję się cicho.

— Nie we wszystkim muszę być dobry — odpowiada w końcu.

— Po prostu masuj. Nie przestawaj.

Opieram się plecami o jego tors i naprawdę się odprężam. Oczyszczam umysł i ciało ze złych emocji. W jego ramionach jest mi dobrze. Nie mogę przyznać sama przed sobą, że najlepiej. Świat i wszystkie zmartwienia przestają na chwilę istnieć.

Adam masuje mnie naprawdę długo, a ja topnieję pod jego dotykiem. Ulegam mu. Każda sekunda sprawia, że granice między zdrowym rozsądkiem a pragnieniem zacierają się coraz bardziej. Gdy w pewnym momencie czuję, że rozpina mi biustonosz, nie mam najmniejszej ochoty protestować. To jest jak *katharsis*. Adam zsuwa mi koszulkę, by zdjąć mój biustonosz, i rzuca go gdzieś na podłogę. Czuję się lekka i wolna. Następnie chwyta moje piersi i ścisza je dość mocno.

— O Boże... — jęczę i odchylam głowę, kładąc ją na ramieniu Adama.

Odnoszę wrażenie, że całe pragnienie i podniecenie skumulowało się właśnie w moich piersiach. Są tak wrażliwe, że aż bołą. Adam pieści palcami moje sutki i zaczyna mi dyszeć do ucha. Też jest podniecony. Maksymalnie podniecony.

— Bądź moja... — szepcze, a jedną dłoń kieruje niżej. Bez wahania sunie pod gumkę piżamy, a potem niżej, do mojej mokrej cipki. Czując gładką ogoloną skórę, wciąga głęboko powietrze. — Doskonale znam to miejsce — mruczy z aprobatą i muska moje płatki, a mnie przechodzi dreszcz. Moje ciało niepohamowanie drży, jakby przeszedł mnie prąd.

— Boże, zaraz wybuchnę — majaczę.

— Chcę cię mieć tylko dla siebie. Zgódź się... — Adam błaga dalej.

W tym momencie jestem w stanie zgodzić się na wszystko. To jak hipnoza. Trans. Jestem naćpana emocjami, namiętnością i pożądaniem. Jestem wygłodniała jego ciała, jego dotyku i doznań. Pragnę go, a nie powinnam.

— Adamie... — jęczę. Już prawie mu ulegam, gdy nagle słyszymy głos Tommy'ego.

— Mama, fuj!

Nasz syn patrzy na nas zniesmaczony. Siedzi na dywanie i minę ma taką, że momentalnie zaczynam się śmiać. Zrywam się z sofy i podciągam bluzkę. Patrzę na Adama, który wcale nie jest rozbawiony.

— Bajka się skończyła? — Podchodzę do Tommy'ego i biorę go na rękę. On jednak dalej ma taką słodko oburzoną minę.

— Tata, fuj! — powtarza i pokazuje na Adama, machając rączką. Ten unosi brew, ale nadal nie widać po nim rozbawienia.

— Tak, robiliśmy brzydkie rzeczy, synu. Ty też się kiedyś tego nauczysz — odzywa się Adam i poprawia spodnie, które uwierają go w kroku.

Patrzę na niego i widzę, że jest zły, a ja w tym momencie cieszę się, że Tommy odezwał się w odpowiedniej chwili. Gdyby nie to... Nawet nie chcę myśleć, co byśmy wyprawiali z Adamem na tej sofie.

— Położę go spać — mówię i odwracam się, by iść do sypialni. Tak naprawdę chcę uciec i się uspokoić.

— Uważasz, że to koniec tego wieczoru? — Adam wstaje i idzie za mną. Co mam mu odpowiedzieć?

— Tak będzie lepiej — mówię cicho i zerkam na niego, a jego spojrzenie przeszywa mnie na wskroś.

— Znowu to robisz. Zaczyna mnie to wkurwiać! — warczy nagle. Rzadko kiedy bluźni, a jeśli, to tylko wtedy, gdy jest naprawdę wściekły.

— Trudno. Naucz się panować nad emocjami, Adamie. Dobranoc — odpowiadam, próbując zapanować sama nad sobą, i szybkim krokiem wchodzę do sypialni. Zamykam drzwi. Adam powinien się domyślać, że to znak, że nie chcę, by spał dziś z nami. Tak naprawdę będzie lepiej. Wiem, że wysyłam mu sprzeczne sygnały, ale sam mnie prowokuje. To miał być zwykły masaż... Och, Boże... Znowu oszukuję sama siebie!

Nie śpię prawie całą noc. Słyszę, że Adam kręci się po salonie, aż w końcu wychodzi z apartamentu. Wraca na chwilę przed tym, jak kończę się ubierać i jestem gotowa do pracy. Nie pytam, gdzie był ani co robił. Nie chcę tego wiedzieć. Odwozi mnie, ale nie zamieniamy ze sobą w zasadzie ani słowa. Na odchodne mówię jedynie, o której kończę i że Tommy powinien mieć jedną drzemkę w ciągu dnia. Adam przyjmuje to do wiadomości i odjeżdża.

\*\*\*

Właśnie ślęczę nad kolejnym małym zleceniem i próbuję zebrać myśli. Kyle ma spotkanie z klientem, a reszta zespołu jak zwykle się obija. Przylapuję się na tym, że co chwila zerkam na telefon. Ale po co? Liczę, że Adam zadzwoni?

Napisze do mnie? Powinnam go przeprosić za wczoraj? A może to on powinien mnie przeprosić? Boże... Zachowujemy się jak dzieci w przedszkolu.

— Lunch? — Z tych myśli wyrывa mnie niski głos Willa.

Unoszę głowę znad laptopa i widzę, że brat szefa stoi w progu mojego biura. Muszę przyznać, że jest całkiem przystojny. O ile Kyle w ogóle mnie nie pociąga, to Will ma w sobie coś ze złego chłopca. Ten błysk w oku. Niebezpieczny błysk. Nigdy nie jestem pewna jego prawdziwych intencji. Jest w nim coś ciekawego, ale i mrocznego. Z jednej strony wiem, że powinnam go unikać, a z drugiej on ma coś wspólnego z Adamem i tym całym „mitologicznym” światkiem, a ja chciałabym wiedzieć co.

— Wszyscy idą? — pytam i zamykam laptop.

Rozprostowuję nogi i przeciągam się. Kark mi zeszywniał i znowu przydałby mi się masaż. Potrząsam głową, by zapomnieć o tym pomysle. To nie może się więcej powtórzyć.

— Kyle nadal coś negocjuje, a reszta już poszła. Ja stawiam, jeśli nie masz kasy. — Will mnie zaskakuje. Skąd o tym wie? Widzi moje zakłopotanie, wchodzi do środka i zamyka drzwi.

— Nie mam kasy. Nie mam mieszkania, ale to zapewne też wiesz — wzdycham. Will śmieje się gardłowo i siada na moim biurku.

— Twoje życie znowu się skomplikowało, co? — stwierdza.

Doskonale wiem, co ma na myśli. Zbieram się na odwagę i pytam.

— Znasz McKeya?

Will mruży lekko oczy i myśli nad odpowiedzią.

— Jako naszego klienta. Czemu pytasz?

— Bo mam wrażenie, że znasz go lepiej niż ja — odpowiadam, udając pewną siebie.

Tak naprawdę nie wiem, w jaką grę zaczynam się z nim bawić i czy jesteśmy w tej samej drużynie. Znowu się pakuję w to samo bagno, ale obiecuję sobie, że będę bardziej ostrożna.

— Są rzeczy, o których nie powinnaś wiedzieć, Cassandro. Może się czegoś domyślasz, ale ja ci nie powiem, czy masz rację. — Nagle Will się nachyla i chwyta mój podbródek. Czuję, jak oddech mi przyspiesza, gdy patrzę mu prosto w oczy. — Ale jesteś mądrą dziewczynką i myślisz logicznie — dodaje i na szczęście mnie puszcza.

— Przerażasz mnie — odpowiadam, dysząc ciężko. Od razu się zdenerwowałam.

— Niepotrzebnie się boisz. Ja nie stanowią zagrożenia.

Nadal wpatrujemy się w siebie.

— Nie? — Unoszę brew.

— Jeśli jesteś rozsądna, to nie masz się o co martwić.

— Nie martwię się o coś, martwię się o swojego syna — mówiąc to, patrzę mu prosto w oczy.

— Ile on ma lat? — pyta Will.

— Niedawno skończył dwa — odpowiadam, próbując wy badać jego reakcję.

Will jest jednak niewzruszony, a ja nie wiem, czy to tylko pozory. Cholernie trudny z niego przeciwnik. O ile w ogóle nim jest. A może to nie przeciwnik, a sprzymierzeniec? Boże... Chyba za dużo myślę.

— A gdzie jest jego ojciec? Sama go wychowujesz, prawda?

— To skomplikowane — migam się od odpowiedzi, bo nie mam pojęcia, co on wie. Will uśmiecha się lekko i zmienia temat.

— To idziemy na ten lunch? — proponuje i wstaje z biurka.

— Okej, ale tak jak mówiłeś: ty stawiasz? — Także się podnoszę, a Will śmieje się głośniej.

— Jeśli nie masz kasy, to poproś Kyle'a o zaliczkę. Nie sądzę, by robił problem, a tymczasem zabieram cię na najlepsze domowe jedzenie w mieście. Chodźmy!

Chwyta mnie za dłoń i bierze z wieszaka mój płaszcz, po czym pomaga mi się ubrać. Nie jestem głodna, ale może chociaż na chwilę przestanę myśleć o Adamie. Will informuje Kyle'a, że wychodzimy, i już po chwili jedziemy windą na dół, a potem idziemy prosto na parking. Idę wzdłuż krawężnika i zastanawiam się, jakim samochodem jeździ Will. Spoglądam na niego i nie mam pojęcia, jakie auto pasowałoby do niego. Może jakiś duży ford? Albo nissan? Gdy mijamy moje typy, dostrzegam, że na samym końcu parkingu stoi czarny mercedes. No chyba nie... Niestety. Właśnie do tego auta Will wyciąga kluczyki i otwiera je autopilotem.

— Serio? — pytam. Jestem lekko przerażona.

To już paranoja. Will patrzy na mnie i chyba nie wie, o czym mówię.

— Co?

— To twój? Ten mercedes? — dopytuję.

— Tak, a co? Nie jeździsz taką niską klasą? — Will śmieje się i obchodzi auto, by otworzyć mi drzwi. Mnie jednak wcale nie jest do śmiechu. Mercedesy przyprawiają mnie o ciarki na plecach. Tylko w aucie Adama czuję się bezpiecznie, mimo że to ta sama marka.

— Mam uraz... — odpowiadam niepewnie.

— Każdy miał kiedyś jakąś stłuczkę, Cass. Mercedesy to naprawdę bezpieczne auta, a ja jestem dobrym kierowcą. — Will otwiera mi drzwi i pokazuje, bym wsiadła. Patrzę na niego i się waham.

— Nie taki uraz miałam na myśli.

— Możemy iść pieszo, jeśli się boisz. — Brat mojego szefa opiera się biodrem o drzwi i patrzy na mnie badawczo.

— A daleko mamy?

— Kawalek. Jeśli chcesz po lunchu wrócić do pracy, to lepiej, żebyśmy pojechali tam autem.

— No dobrze — zgadzam się niechętnie.

To przecież tylko głupi mercedes. Zbieg okoliczności, prawda? Jeśli Will ma coś wspólnego z „mitologiczną” mafią, to już wcześniej próbowałby zrobić mi krzywdę czy coś, a on jest całkiem miły. Wkurza mnie jednak ta jego tajemniczość. Może po prostu ma mnie wy badać? Albo nawet chronić? Nie mam pojęcia. Może zapytam Adama? Ale czy on powiedziałby mi prawdę? Postanawiam, że porozmawiam z nim o tym dziś wieczorem. Obiecał, że mogę zapytać o wszystko, a on mnie nie okłamie. Mam nadzieję, że to prawda.

Dawno nie byłam w barze z domowym jedzeniem. Nie sądziłam też, że są jeszcze takie w Toronto. I w życiu nie spodziewałabym się tego, że Will stołuje się w takich miejscach. Muszę jednak przyznać, że placki z syropem klonowym mają tu naprawdę pyszne. Typowo domowe jedzenie — tak jak zapewniał mnie mój towarzysz.

— W San Diego będzie nasza największa konkurencja, więc musimy dać z siebie wszystko — mówi Will, zajadając się peklowaną wołowiną z pieczoną fasolą i frytkami. Od piętnastu minut usta nam się nie zamykają. Gadamy o projekcie na targi w San Diego i widzę, że mam w nim dobrego kompana do pracy. Mimo że w firmie nieźle się objaja, to ma głowę na karku i zna się na rzeczy. Myślę, że razem pociągniemy ten projekt na wyższy poziom.

— Wątpisz w nas? Będziemy najlepsi! — Uśmiecham się i kończę jeść swój lunch.

— Ty naprawdę jesteś niezła — stwierdza, a ja krzywię się lekko, bo brzmi to co najmniej dwuznacznie. On jednak nie zwraca na to uwagi i mówi dalej: — Czytałem twoje papiery. Praca dla Art Design&Beauty, dobry staż studencki, no i ten wygrany projekt na najlepszą sypialnię. Powiem ci, że mi imponujesz.

— Dzięki.

— Mówię całkiem poważnie. Jesteś ambitna i masz do tego zapał. Kyle dobrze zrobił, zatrudniając cię u nas. — Will się uśmiecha. Mam wrażenie, że jest szczerzy, ale to może być mylne wrażenie.

— To już drugi komplement. Nie przesadzasz? — Śmieję się.

— I dodam jeszcze, że masz naprawdę ładny uśmiech. — Puszczam mi oczko, a ja chichoczę na cały głos. Will patrzy na mnie jakoś tak... niepewnie? Boże, dlaczego nie potrafię wyczuć jego intencji?

— Wracamy? — pytam, zerkając na zegarek. — Chciałabym jeszcze dziś trochę popracować — dodaję.

— Zapłacę i możemy iść — odpowiada i przyglądając mi się uważnie, nagle przysuwa dłoń do mojego policzka. Muska go lekko, a ja zamieram. — Rzęsę tu masz — wyjaśnia, a ja spuszczam wzrok i zaczynam się śmiać. Naprawdę mam

paranoję. Will wyczuwa moje skrępowanie i cofa dłoń, ale nadal nie odrywa ode mnie wzroku. — Jesteś fascynującą kobietą. Wiesz o tym? — mówi, a jego wzrok przeszywa mnie na wskroś. Nie rozumiem aluzji.

— Jeśli to komplement, to dziękuję — odpowiadam cicho.

Na szczęście tę niezręczną dla mnie sytuację przerywa dźwięk jego komórki. Will zerka, kto dzwoni, i marszczy brwi, ale pokazuje, że musi odebrać. Kiwam jedynie, że nie ma problemu, i idę do łazienki. Z minuty na minutę Will wydaje mi się coraz bardziej intrygujący. O co mu chodzi? Poprawiam makijaż i obmywam ręce. Kusi mnie też, by napisać do Adama, ale przepędzam te myśli i wrzucam komórkę do torby.

Po półgodzinie jesteśmy z powrotem w firmie, a ja od razu idę do siebie.

— Dziękuję za lunch — mówię do Willa, gdy odprowadza mnie aż pod drzwi mojego biura.

— Cała przyjemność po mojej stronie, Cass. — Mruga i kieruje się do siebie.

Zupełnie nie mogę go wyczuć. Muszę spędzić z nim więcej czasu, by wybadać jego zamiary. Intryguje mnie. Naprawdę mnie intryguje i to jest trochę niepokojące. Znowu chcę wiedzieć o nim więcej, niż zapewne mogę. Pcham nos w sprawy, które nie powinny mnie interesować.

— Powtórzmy to jutro? — pytam jeszcze, czym wywołuję uśmiech na jego twarzy.

— Jasne, z tobą zawsze — odpowiada i znika za drzwiami swojego pokoju.

Ja również się uśmiecham, ale uświadamiam to sobie dopiero po chwili. Will wzbudza dużo mojej sympatii, a jednocześnie jest bardzo tajemniczy. Łapię się na tym, że myślę o nim do końca dnia w pracy. Gdy wybija czwarta, słyszę dźwięk mojej komórki. To Adam. Myślami wracam do rzeczywistości.

— Halo? — odbieram po chwili.

— Czekam na dole — odpowiada. Ton ma beznamiętny, wręcz chłodny.

— Już wychodzę. Jak Tommy? — pytam. Stęskniłam się za synkiem.

— Śpi obok. Czekamy na ciebie — te słowa wypowiada mniej oschle.

Uśmiecham się lekko, wyłączam laptop i zbieram swoje rzeczy. Wychodząc, widzę, że u Kyle'a pali się światło. Jeszcze nie poszedł? Idę do niego na chwilkę. Uchylam drzwi, by stwierdzić, że nadal pracuje.

— Kyle, ja wychodzę.

Ten spogląda na mnie znad laptopa i kiwa jedynie.

— Okej. Możesz być jutro godzinę wcześniej? — pyta.

— Jeśli trzeba, to tak.

— Trzeba. — Uśmiecha się. — Ale jeśli nie możesz, to rozumiem.

— Mogę i będę wcześniej. Nie siedź tu za długo!

Zamykam za sobą drzwi i pędzę do windy. Chcę jak najszybciej zobaczyć mojego synka. Zjeżdżam na dół i widzę, że Adam już czeka przy drzwiach do

budynku. Na rękach trzyma śpiącego Tommy'ego. Przyśpieszam więc kroku, by się przywitać.

— Nie wymęczył cię za bardzo? — pytam, biorąc małego w ramiona. Ten śpi i nawet nie wie, gdzie jest.

— On mnie? Chyba ja jego. — Adam przygląda mi się uważnie. — Jak ci minął dzień?

— Dobrze. A wy? Co robiliście?

Wychodzimy z budynku i uderza w nas mroźne powietrze. Tulę Tommy'ego mocniej, a Adam obejmuje mnie ramieniem. Czuję jego zapach. Lubię, gdy tak pachnie. Spoglądam na niego i opieram głowę o jego pierś.

— Byliśmy na zakupach, a potem na basenie. Tommy wybrał sobie meble do pokoju. Zamówiłem je. Powinny być za tydzień — odpowiada i szybko otwiera drzwi do auta. Bierze ode mnie Tommy'ego i zapina go w foteliku, a my wsiadamy do środka.

— Sam wybrał? Ma dwa lata... — Spoglądam na Adama.

— Wszystko jest w Kubusie Puchatki. Nawet dywan — odpowiada i uśmiecha się lekko drwiąco.

— Niedługo zaczniesz mi się to śnić po nocach jako koszmar. — Również się śmieję.

— On naprawdę tak codziennie...? — Adam pyta z niedowierzaniem.

— Tak, codziennie od kilku miesięcy ogląda *Kubusia Puchatka*.

— Boże... Ja mam dość po jednym dniu — stwierdza, a ja znowu się uśmiecham.

Opieram głowę o zagłówek i się odprężam. Tempo jazdy Adama prawie mnie usypia. Samochód sunie gładko, a cicha muzyka dodatkowo wprawia mnie w przyjemne kołysanie. Gdy jesteśmy na miejscu, z rozkoszą myślę, że kiedy dotrzemy na górę, pójdę spać. Ziewam, jak tylko przekraczam próg apartamentu. Zdejmuję buty i czuję ulgę, a moje palce rozprostowują się. Chcę iść do sypialni, ale do moich nozdrzy dociera zapach kolacji. Widzę hotelowy stolik, a na nim dwie tace z jedzeniem.

— Pomyślałem, że zjemy razem — oznajmia Adam i niesie Tommy'ego do sypialni. Z ciekawości odkrywam wieko i dopiero teraz czuję, jaka jestem głodna. Widzę smażonego łososa z kaparami, pieczone ziemniaki i jakąś surówkę. Adam nadal pamięta, że nie przepadam za kurczakiem. Uśmiecham się i nakrywam do stołu. Widzę też butelkę wina i dwa kieliszki. Napęlam jeden i zanim Adam wraca, wychylam go szybko. Tego mi było trzeba. McKey dołącza do mnie po chwili. Przebrał się w ten sam dres co wczoraj.

— Chcesz się najpierw odświeżyć? — pyta.

— Zjedzmy. — Gestem zapraszam go do stołu.

Adam milczy podczas posiłku, ja też nie jestem specjalnie rozmowna. Chyba



nie mam ochoty na wyjaśnianie wczorajszej sytuacji. Przypominam sobie jednak, że miałam go zapytać o Willa. Gdy kończymy jeść, upijam kolejny łyk wina na odwagę i pytam.

— Znasz Williama Worthingtona?

Adam patrzy na mnie podejrzliwie i przełykając ostatni kęs kolacji, odpowiada.

— To brat twojego szefa. Rozmawiałem z nim raz czy dwa o projekcie apartamentu w Global House. A czemu pytasz?

— Mam wrażenie, że on...

— Że on co? — przerywa mi.

— Nie wiem. Mam wrażenie, że on wie coś o was. W sensie: o tobie, Erosie i tym... wszystkim — wyjaśniam, machając ręką. Adam marszczy brwi i odsuwa się od stołu.

— Co masz przez to na myśli?

— Naprawdę nie wiem. Dziwny z niego typ, a w dodatku jeździ mercedesem — odpowiadam, a Adam zaczyna się śmiać. — Co w tym śmiesznego? — pytam lekko oburzona.

— Nie każdy facet jeżdżący mercedesem pracuje dla nas, Cassandro. Chyba za dużo o tym myślisz — stwierdza.

— Ale on naprawdę jest dziwny. Mówi czasami takie rzeczy, jakby coś wiedział. Może to jakiś tajny agent? — Moje myśli wybiegają stanowczo za daleko.

— W dodatku naoglądałaś się filmów.

— Adamie...

— Cassandro, daj spokój. Nie pomyślałaś o tym, że po prostu wpadłaś mu w oko? — stwierdza i wyczuwam w jego tonie lekką złość. A może zazdrość? Nie wiem, ale mam dziwne wrażenie, że on po prostu próbuje mnie zbić z tropu, co upewnia mnie w przypuszczeniu, że William i Adam mają ze sobą coś wspólnego.

— Dziękuję za kolację. Położę się. — Nie odpowiadam na jego stwierdzenie, czym ewidentnie go wkurzam. Myślał pewnie, że pociągnę temat, ale nie mam na to ochoty. Jutro muszę wstać wcześniej do pracy. — Odwieszysz mnie rano? — pytam jedynie.

— Tak.

— Muszę być w biurze godzinę wcześniej.

— Dobrze, to dla mnie nie jest problem, Cassandro. Obyś tylko ty wstała. — Rzucam mu spojrzenie, a on się uśmiecha. — To nie ja mam problemy ze wstawaniem — tłumaczy się, unosząc ręce w geście poddania się. Jest rozbawiony i tak cholernie seksowny.

— Mam je od dziecka. To moja wada wrodzona. — Podchodzę do niego i obejmuję go lekko. — Przepraszam za wczoraj — mówię.

Czuję, że tak powinnam zrobić. Nie chcę się kłócić i wprowadzać nerwowej atmosfery. Adam obejmuje mnie i wciąga na swoje kolana tak, że siadam na nim okrakiem.

— Ja również przepraszam — szepcze, wtulając nos w moje włosy. Od razu czuję, jak moje ciało się napręża. Napawam się jego bliskością. Potrzebowałam tego od wczoraj.

— Idziemy spać? — pytam cichutko. Oczy mam zamknięte, a dłonie Adama wsuwają się pod moją spódnicę, która podciągnęła się wysoko na udach.

— Razem? — Adam spogląda na mnie, a ja się uśmiecham.

— Nie chcesz? — pytam z przekorą.

— Chcę, oczywiście, że chcę.

Wstaje nagle, cały czas trzymając mnie na sobie. Obejmuję go mocniej i pozwalam się zanieść do sypialni. Gdy kładzie mnie na łóżku, oczy mam zamknięte. Naprawdę jestem zmęczona i chyba odpuszczę sobie prysznic. Zerkam na Tommy'ego, który rozwalił się na środku i wzdycha cichutko. Adam rzeczywiście go wymęczył w ciągu dnia, skoro mały śpi teraz jak aniołek.

Adam wsuwa mi dłonie pod spódnicę i ściąga pończochy, a zaraz potem majtki. Nie ma w tym jednak nic erotycznego. Rozpinam sobie koszulę, a on podaje mi swój T-shirt jako pizamę. Widzę, jak patrzy na moje nagie ciało, gdy wstaję i zsuwam z bioder spódnicę. Nie robię tego prowokacyjnie, po prostu przebieram się do snu.

— Jesteś piękna — mówi Adam ochryple. Zarzucam na siebie jego koszulkę i uśmiecham się.

— I zmęczona.

— Nie to miałem na myśli. — Wstaje z łóżka i podchodzi do mnie. — Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem. To banalne, wiem, ale to prawda. Nie jestem romantyczny ani cierpliwy, ani zbyt czuły, ale chciałbym nauczyć się nie sprawiać ci przykrości. — Przytykam palce do jego ust, by nic więcej nie mówił.

— Potrafisz być czuły, cierpliwy i romantyczny też, a teraz chodź spać i przytul mnie mocno. — Całuję go delikatnie w policzek i ciągnę za dłoń w stronę łóżka. Przy samej krawędzi Adam chwyta mnie za biodra i dociska do siebie. Zamykam oczy i rozchylam usta, by wyrównać oddech, który od razu zaczął rwać mi się w piersi. Przylegam do niego i ocieram się tyłkiem o jego kutasa. Adam twardnieje i mruczy mi prosto do ucha. Czuję jego męskość tak blisko. Jest gorący, nabrzmiały i spragniony.

— Doprowadzasz mnie do szaleństwa — jęczy i zaciska dłonie na moich biodrach.

— Ty mnie też — dyszę ciężko, a on nagle popycha mnie na łóżko. Przylega do mnie i szybko zsuwa spodnie od dresu. Czuję główkę penisa na gołej skórze pośladków i drżę w wyczekiwaniu. Gdy Adam wsuwa pode mnie dłoń i rozchyła

mi uda, jęczę głośno. To silniejsze ode mnie. Jestem wilgotna, a on doskonale o tym wie. Chwyta swojego penisa i nakierowuje go w sam środek mojej spragnionej cipki. Nie czeka na nic. Wchodzi we mnie gwałtownie i mocno, a ja krzyczę... Mój krzyk aż budzi mnie ze snu.

Otwieram oczy i jestem w łóżku. Adam tuli mnie od tyłu, a przede mną rozpycha się nasz syn. Boże... To znowu był tylko sen. Erotyczny sen. Czuję, jak nadal drzę. Kurczowo zaciskam uda, bo mam wrażenie, że te kilka sekund temu Adam „tam” był. Dyszę ciężko i muszę ochłonać. Wyswobadzam się z jego objęć i idę do salonu. Na okrągłym stoliku stoi karafka z wodą, więc wypijam szklankę i dolewam jeszcze nieco wody. Boże! Moje ciało jest rozpalone. Siadam w fotelu i przytykam czoło do chłodnego szkła naczynia. Ja chyba zwariuję... Ten celibat to jakaś pieprzona tortura. Po co ja się tak męczę? Nie lepiej iść teraz do niego, obudzić go i powiedzieć mu, by mnie przeleciał? Nie! *Cass, do cholery, opanuj się.* Tyle wytrzymałam, to wytrzymam jeszcze trochę. Troszeczkę... Chwileczkę...

— Czemu nie śpisz?

Aż podskakuję, słysząc głos Adama. Woda ze szklanki wylewa się na koszulkę i moczy materiał. Czuję chłód, który nieco studzi moje ciało. Powinnam wejść teraz do wanny z lodem, by całkowicie ochłonać.

— Miałam... zły sen. — Spoglądam na Adama i wstaję z fotela.

— Senny koszmar? — Podchodzi i wyjmuję mi szklankę z dłoni. Patrzy na koszulkę, która przykleiła się do mojego ciała na wysokości piersi. Sutki momentalnie mi twardnieją pod jego spojrzeniem. Gdyby wiedział, o czym ja śniłam...

— Oj tak... Koszmar. Okropny koszmar. — Śmieję się pod nosem, a on chwyta mnie za brodę i całuje w usta.

— Wracajmy do łóżka — mruczy i ciągnie mnie za sobą.

Nadal się nie uspokoiliłam, ale rano musimy wstać, więc to dobry pomysł, by jednak się położyć. Przebieram się szybko w suchą koszulkę i po chwili znowu jestem w jego ramionach. Jego ciało bucha gorącem, a on oplata mnie jak bluszcz. Adam zasypia szybciej niż ja, czuję, jak spokojnie oddycha. Dobrze mi tak. W jego objęciach.

\*\*\*

Prawie zaspaliśmy. Podkreślam *prawie*, bo gdyby nie Adam, to oczywiście bym się spóźniła. On jednak tak mnie pogania, że do pracy docieram godzinę wcześniej, jak prosił mój szef.

Właśnie obmyślamy z Kyle'em strategię na San Diego, gdy do biura przychodzi Will. Jest zadowolony, wyspany i spóźniony.

— Prosiłem, byś był wcześniej — warczy na niego brat. Will nic sobie jednak z tego nie robi. Stawia na stole konferencyjnym podstawkę z dwiema

kawami, a trzecią właśnie popija. — I myślisz, że tym mnie przekupisz? — dodaje Kyle.

— Jest z podwójnym mlekiem, tak jak lubisz — odpowiada Will, a ja zaczynam się śmiać. Kyle mierzy mnie wzrokiem i mruży oczy.

— I ty przeciwko mnie?

— Nie będę stawiała między braćmi. Jestem bezstronna! — Unoszę dłonie na znak, że się poddaję, a Will śmieje się głośno. Dołącza do nas i podsuwa mi kubek z kawą. Uśmiecham się w podzięcie i wracamy do pracy.

Cieszę się, że zespół w końcu zaangażował się w ten projekt. Do targów zostało nam niewiele czasu, a mamy naprawdę sporo do nadrobienia. Z nimi jednak wiem, że damy radę. Robimy burzę mózgów. Pochłania nas tak bardzo, że tracimy poczucie rzeczywistości. Nie chcąc marnować ani chwili, odpuszczamy lunch i zamawiamy pizzę do biura. Dzięki temu udaje nam się ustalić, jaki projekt wykonamy, a to już naprawdę dużo. Nowoczesny i ekologiczny dom. To nasze wyzwanie. W tej kategorii zgłoszeń zawsze jest najwięcej, ale to także najbardziej pożądana nagroda. Gdyby udało nam się wygrać, zyskalibyśmy uznanie w całej branży. Wpadam na pomysł, by może Adam pomógł nam trochę. W końcu nazwisko McKeyów jest znane, a to też dobrze wpłynęłoby na nasz wizerunek. Taka mała rekomendacja z jego strony mogłaby otworzyć przed nami wiele drzwi. Chyba mam prawo go o to poprosić. Prawda?

— Cass, jedź już do domu!

Jest już po piątej, gdy Kyle od piętnastu minut próbuje wygonić mnie z biura. Uprowadzałam jednak Adama, że dziś długo mi zejdzie, i umówiłam się z nim dopiero na siódmą.

— Jeszcze tylko to dokończę! — Śmieję się i zapisuję plik.

— Nie płacę ci za nadgodziny. — Kyle uśmiecha się jednak i wchodzi do mojego biura. — A tak serio: Will mówił, że masz problemy z kasą. Jeśli chcesz, mogę zapłacić ci wcześniej — dodaje, patrząc na mnie. Jest mi trochę niezręcznie, ale cieszę się, że sam to zaproponował.

— Jeśli mógłbyś ...

— Nie ma problemu. Zaraz zrobię ci przelew i na przyszłość nie krępuj się pytać. Masz małe dziecko, a to duży wydatek. Czemu mi nie powiedziałaś, że masz problemy finansowe? — Kyle przysiada na biurku, a ja wzdygam. Co mam mu powiedzieć? Nie lubię roztrząsać swoich prywatnych spraw. A już na pewno nie w pracy z szefem.

— Już nie mam, bo zaraz zrobisz przelew. — Uśmiecham się lekko.

— Filip mnie o ciebie pytał — rzuca nagle.

Unoszę brew i od razu zaczynam się denerwować.

— Po co?

— Mówił, że był u ciebie w domu, a twoja matka powiedziała, że już tam nie

mieszkaś. Masz jakieś większe problemy? — dopytuje Kyle.

O rany! Czego ten Filip jeszcze chce?

— Tymczasowo mieszkam w hotelu, ale mam już wynajęte mieszkanie. Muszę je jedynie urządzić — odpowiadam.

— A kto opiekuje się twoim synem, gdy jesteś w pracy?

Co go naszło na takie spytki? Zamykam laptop i odsuwam się na krzesełku od biurka.

— Ojciec — mówię wprost.

— Ten McKey?

— Kyle, po co pytasz, skoro wiesz? Tak, Adam zajmuje się Tommym. To jego obowiązek — burczę w odpowiedzi. Filip na pewno też mu o tym powiedział, więc nie będę zaprzeczać.

— Wybacz, nie chciałem być wścibski.

Wiem, że mówi to szczerze.

— Jeśli chcesz wiedzieć, to Adam także nam pomaga. Zatrzymaliśmy się teraz u niego, a mieszkanie, które wynajęłam, on będzie opłacał. — Nie wiem, czemu mu o tym mówię. Mam wrażenie, że Kyle po prostu się martwi. Może nawet troszczy się o mnie i to bardzo miłe. Jest naprawdę świetnym szefem.

— Czy wy... jesteście razem? — pyta niepewnie, a ja się uśmiecham.

— Nie, to naprawdę bardzo skomplikowana sprawa.

— Boże, wybacz mi to moje wścibstwo! — Kyle potrząsa głową i także zaczyna się śmiać.

— Nie szkodzi. — Wstaję i podchodzę do niego. — Jesteś świetnym facetem i tak jak ja masz popieprzone życie uczuciowe. Jesteśmy do siebie podobni. — Gładzę pocieszająco jego ramię.

— Chyba aż za bardzo. — Kyle mówi ironicznie i wskazuje na mój telefon, który właśnie zaczął wibrować na biurku. Widzę zdjęcie Adama na wyświetlaczu i znowu mimowolnie się uśmiecham. — No odbierz. Już wychodzę! — Mój szef trąca mnie i szybko znika za drzwiami.

Zanim podniosę telefon do ucha, biorę oddech, by nie wyjść na zbyt zadowoloną.

— Halo?

— Cassandro, czy Tommy może jeść słodczy? — pyta Adam, a przejście w jego głosie mnie rozbraja. Zaczynam się śmiać, a serce mi momentalnie mięknie.

— Próbuje wyłudzić od ciebie batona w sklepie?

— Batona? Wziął z półki cały karton i mi przyniósł. Nie wiem, co mam zrobić.

Kręcę głową, bo znam to doskonale. Nie potrafię jednak ukryć rozbawienia.

— Kup mu jednego.

— Ale on nie chce jednego. Właśnie leży na podłodze i protestuje...

Parskam śmiechem.

— To kup cały karton — odpowiadam ze łzami w oczach.

— Naprawdę? Zęby mu się od tego nie popsują? Nie żebym...

— Adamie... — przerywam mu głośnym śmiechem.

— Słucham?

— Zrób, co uważasz, ale nie daj mu zjeść na raz więcej niż jednego batona.

Wytłumacz mu jakoś, że codziennie będzie dostawał po jednym.

— Nie potrafię mu odmówić — wzdycha. — Wiesz, co mu dziś kupiłem? — dodaje.

O rany!

— Chcę wiedzieć?

Teraz to Adam się śmieje.

— Byliśmy w zoo, a on zobaczył węża...

Co?! O nie! Chryste Panie!

— Adamie, chyba oszalałeś! — piszczę przerażona. Jeśli kupił mu węża, to go zamorduję.

— Spokojnie, to nie wąż — wyjaśnia, słysząc mój spanikowany ton.

— A co? — dopytuję w panice.

— Tylko się nie denerwuj.

— Ty mnie nie denerwuj, tylko mów! — znowu piszczę. Żołądek podchodzi mi do gardła.

— To tylko legwan.

— Że co, kurwa?!

— Cassandro!

— Jaki legwan? Adamie, to jakiś obrzydliwy gad. Sam sobie to będziesz karmił!

— On ma takie specjalne terrarium. Przywiozą je jutro — mówi dalej, i to całkiem poważnie.

No oszalał. Totalnie zwariował.

— Postawisz je u siebie w apartamencie!

— Nie ma problemu, skoro ty się boisz takiego małego zwierzaka. — Słyszę po jego głosie, że ze mnie drwi.

— Małego?! Adamie, ja jestem kobietą, a my z natury boimy się takich stworzeń. Po to są właśnie ogrody zoologiczne, by tam trzymać zwierzęta, a nie w domu! W akwarium!

— Terrarium — poprawia mnie, czym totalnie mnie wkurza.

— Srrarium! — warczę na niego, a on znowu się śmieje.

— Tommy już nawet dał mu imię. To będzie Krzyś.

Krzyś? Chryste Panie, legwan Krzyś. Czemu mnie to nie dziwi? To druga, po Kubusiu Puchatku, ulubiona postać Tommy'ego.

— Adamie... — jęczę z rozrzewnieniem.

— Cassandro, zawsze możemy go oddać. Może faktycznie lepiej kupić mu psa? — pyta. I znowu mówi to całkiem serio.

— Żadnych zwierząt! Nie będę miała czasu, by wychodzić z nim na dwór, a jak zasika wynajmowane mieszkanie, będzie trzeba płacić właścicielowi za szkody — mówię stanowczo.

— Więc oddać go?

— Tak! Tommy jutro nie będzie pamiętał, że miał legwana o imieniu Krzyś. — Brzmi to tak kuriozalnie, że śmieję się w głos.

— To dopiero moje pierwsze ojcowskie kroki. Musisz być wyrozumiała.

Adam również jest rozbawiony. Jak mam się na niego gniewać? Przecież chciał dobrze, a ja znam mojego syna i wiem, jak skutecznie potrafi wymuszać. Adam musi się nauczyć wielu rzeczy, ale i tak jest cudownym ojcem. Tego nie da się mu odmówić.

Rozmawiamy jeszcze chwilę. Tak naprawdę mogę już wyjść z pracy, więc ustalamy, że podjadą po mnie za pół godziny. Zbieram się i chcę jeszcze zajrzeć do Willa, z którym muszę omówić jeden szczegół z projektu do San Diego. Pukam do niego, ale akurat rozmawia przez telefon. Chyba mnie nie usłyszał i nie zwróciłabym na to uwagi, gdyby nagle z jego ust nie padło moje imię. A zdanie, które właśnie wypowiada, nie jest kierowane do mnie, tylko do osoby, z którą rozmawia.

— Dobrze nam idzie. Cassandra doskonale sobie radzi.

Zatrzymuję się za drzwiami i trzymając klamkę, przysłuchuję się rozmowie. Niestety, słyszę tylko słowa Willa i nie mam pojęcia, z kim mówi.

— A dlaczego pytasz? To chyba nie ma znaczenia? — Will wstaje zza biurka i podchodzi do okna. Wstrzymuję oddech, by mnie nie usłyszał. — Mnie raczej się nie zwierza, prędzej mojemu bratu, ale on potrafi złapać kontakt z każdą kobietą. Myślę, że nie masz się o co martwić.

Unoszę brew. Nie wiem, dlaczego odnoszę wrażenie, że on rozmawia z Adamem.

— Mam na nią oko i naprawdę przestań wszystko analizować. Jest tutaj bezpieczna!

Czuję, jak robi mi się gorąco. Will ma mnie chronić? Przeszło mi to przez myśl już wcześniej, ale nie wpadłam na to, że to Adam go... wynajmuje? Nie wiem, jak to określić. Cholera, to bardziej skomplikowane, niż myślałam. Chcę podsłuchać więcej, ale jak na złość Kyle właśnie wyszedł z łazienki i prawie mnie przyłapał.

— Jeszcze nie poszłaś? — Śmieje się, a ja robię się czerwona jak burak i podchodzę do niego. Na szczęście nie zorientował się, co robiłam. W biurze oprócz naszej trójki już nikogo nie ma.

— Właśnie wychodzę. Jutro też mam być wcześniej? — pytam, starając się ukryć zdenerwowanie.

Kyle kiwa, że tak, i w tym momencie zaczyna dzwonić także jego komórka. Boże! Teraz wszyscy będą mi się wydawać podejrzani. Na szczęście nie zaczyna rozmawiać o mnie i szybko wraca do siebie. Chcę jeszcze podejść pod pokój Willa i podsłuchać coś więcej, ale moja komórka też właśnie zaczyna dzwonić. To Adam. Czeka już na mnie na dole. Zjeżdżam do recepcji, a potem wychodzę z budynku. Gdy wsiadam do auta, posyłam Adamowi podejrzliwe spojrzenie.

— Nadal jesteś na mnie zła za tego legwana? — pyta niepewnie.

— Nie... — wzdycham i już mam go zapytać o Willa, ale rezygnuję. — Jestem zmęczona i boli mnie brzuch — odpowiadam i gładzę dłońią okolice podbrzusza. Chyba dostanę okres.

— Dużo pracujesz. Jadłaś dziś coś prócz śniadania?

— Pizzę — mówię, a Adam krzywi się karcąco.

— Zahaczymy o jakąś knajpę czy chcesz wracać i zjeść w hotelu? — pyta. Oglądam się na śpiącego w foteliku Tommy'ego i ponownie wzdycham.

— Wracajmy, nie będziemy go budzić. — Adam nagle chwyta mnie za dłoń i potrząsa nią lekko, bym na niego spojrzała.

— Martwisz się czymś? — pyta, marszcząc brwi.

— Nie, naprawdę jestem zmęczona. — Wymuszam uśmiech.

Nie chcę teraz o tym rozmawiać. Adam sam powinien mi powiedzieć o pewnych sprawach. Dlaczego tego nie robi? Obiecał być ze mną szczery we wszystkim, a wczoraj też mnie zbywał, gdy zapytałam o Willa. To całkowicie zbija mnie z tropu. A może to nie Adam wynajął Willa? W takim razie kto? Ktoś z mafii? Eros... Na myśl o nim przechodzi mnie dreszcz. Nie chciałabym go już spotkać. Chciałabym uchronić Tommy'ego przed tym wszystkim.

Na ziemię wracam dopiero, gdy podjeżdżamy pod hotel. Adam widzi, że jestem nie w sosie, ale o nic nie pyta. Zjadamy kolację, oglądając jakąś komedię. Tommy nawet się nie obudził, a ja tak chciałam się z nim chociaż chwilę pobawić. Humor całkowicie mi siada, a w dodatku gdy przebieram się w łazience do spania, zauważam, że dostałam okres. Nie lubię tego, bo po porodzie moje miesiączki są bardziej obfite niż wcześniej. W dodatku są również bardzo bolesne i wiem, że przez kolejnych kilka dni będę cierpieć. Biorę prysznic i dołączam do Adama, który czeka na mnie w łóżku.

— Dobranoc. — Cmokam go jedynie w policzek i zwijam się w kłębek.

Adam przytula mnie i zasypia bardzo szybko. Mnie też udaje się zasnąć, ale po dwóch godzinach budzi mnie silny skurcz. Cholera! Od razu wiem, że muszę pędzić do łazienki.

Boże! To obrzydliwe. Czemu my, kobiety, musimy tak cierpieć? Spędzam w toalecie dłuższą chwilę, a następnie idę do salonu, by wziąć tabletki



przeciwbólowe, które noszę w torebce. Inaczej nie wstanę rano z łóżka. Popijam je wodą, a mój wzrok przyciąga nagle światelko migające w komórcie Adama, która leży na stole. Biorę telefon do ręki i odblokowuję go. Widzę jedną nieodczytaną wiadomość z nieznanego numeru i przelatuję wzrokiem tekst:

Kolejna. Nowy Jork. Jutro wieczorem. Obecność obowiązkowa.

Kurwa! Po co ja to przeczytałam? Wpatruję się w tę wiadomość dłuższą chwilę. Kolejna? To znaczy co? Kolejna do ukarania czy kolejna do zwerbowania? Oddech mi przyśpiesza i robi mi się niedobrze na samą myśl o którejkolwiek z tych opcji. Nie chcę, by Adam znowu tam leciał. Nie chcę! Słyszę kroki z sypialni. W ostatniej chwili oznaczam wiadomość jako nieodczytaną i odkładam komórkę na stół. Adam wychodzi do salonu i pyta miękko:

— Znowu miałaś koszmar?

Ma na sobie jedynie spodnie od pizamy, które są nisko zsunięte na biodra. Hormony mi buzują, bo aż zasycha mi w ustach na jego widok.

— Pójdziemy jutro na kolację? — Ignoruję jego pytanie, desperacko pragnąc, by nie wyjeżdżał. Nie tam... Nie w tych sprawach. Adam unosi brew i podchodzi do mnie.

— Mam cię zabrać na randkę? — Uśmiecha się i bierze mnie w ramiona. Nieświadomy tego, jaką wiadomość otrzymał, zgadza się wyjść jutro wieczorem. Z góry jednak wiem, że i tak zadzwoni i powie, że musimy to przełożyć na inny dzień. To boli. To głupia i dziecinna gra, w którą sama gram i łudzę się, że przez chwilę rozdaję karty, a i tak nic nie jest po mojej myśli.

Wracamy do łóżka, a ja chcę wierzyć, że Adam jednak nie wyjedzie. Wtulam się w niego mocno, bo czuję wewnętrzny niepokój. Tym razem nie udaje nam się szybko zasnąć. Adam też nie śpi i gładzi czule moje ramię. Nagle ogarnia mnie niepokohamowana chęć, by go pocałować. Chcę zatrzymać go przy sobie, więc przysuwam się, kładąc dłoń na jego klatce, i muskam lekko jego usta swoimi wargami. On uśmiecha się i wciąga mnie na siebie. Zaczynamy się całować. Namiętnie, ale delikatnie, wręcz czule. Siedzę na nim okrakiem i czuję, jak jego penis nabiera imponujących rozmiarów. Mimowolnie zaczynam się ocierać i zachęcać go do dalszych igraszek. Nagle uświadamiam sobie, jak cholernie pragnę sprawić mu przyjemność. I to właśnie postanawiam zrobić. Całuję go namiętnie w usta i schodzę niżej, na klatkę piersiową. Adam ciężko dyszy, jest chyba zaskoczony moim zachowaniem. Obcałowuję jego cudowne ciało, docierając aż do brzucha. Twarde mięśnie napinają się i drżą pod pieszczotą moich ust. Gdy wsuwam palec za gumkę jego spodni, Adam nagle chwytą mnie za dłoń.

— Co ty robisz? — pyta. W jego oczach widzę panikę.

— Nie chcesz? — Marszczę brwi, bo nie rozumiem, dlaczego mi na to nie pozwala.

— Nie... To znaczy... Nie musisz tego robić. Nie chcę... Po prostu tego nie

rób. — Adam łapie mnie za drugą dłoń i podciąga do siebie. Jestem zaskoczona, a nawet zaszokowana.

— Dlaczego? — pytam. Naprawdę nie rozumiem.

— Po prostu nie — zbywa mnie i chce pocałować, ale ja się odsuwam.

Nie chce? Uważa, że zrobię to źle? Że nie będę wystarczająco dobra? Boże... Czemu czuję się upokorzona? Wstaję gwałtownie z łóżka i uciekam do łazienki. Zamykam się od środka i patrzę w lustro. Oczy zachodzą mi łzami i nie potrafię nad tym zapanować. Płaczę i siadam na brzegu wanny. Chowam twarz w dłoniach, szlochając coraz głośniejsz. Wiem, że Adam zaraz zapuka i będzie chciał mnie uspokoić. Dlaczego mnie odrzucił? Dlaczego? Co jest ze mną nie tak? A może to przez te głupie hormony zacynam świrować?

Po kilku minutach Adam jednak nie przychodzi. Wstaję z brzegu wanny i obmywam twarz zimną wodą. Niepewnie wychodzę z łazienki, ale nie ma go w sypialni. Widzę też, że w salonie pali się światło. Udaję się tam, a Adam właśnie odczytuje wiadomość, której treść ja już doskonale znam. Zauważa mnie i patrzy na mnie, na jego twarzy maluje się ból. Ból i bezradność.

— Nie pójdziemy jutro na kolację? — pytam.

Niech myśli, co chce. Niech nawet się domyśli, że czytałam ten esemes wcześniej niż on. Mam to gdzieś. Po prostu chcę, by został.

— Nie, przepraszam — odpowiada bezlitośnie i odkłada komórkę.

— Musisz tam lecieć? — dodaję, a Adam otwiera szerzej oczy i wiem, że to jest moment, w którym uświadamia sobie, że przeczytałam wiadomość wcześniej. Zaciska powieki na sekundę, a gdy znowu na mnie patrzy, jest skruszony. Podchodzi i mimo mojego sprzeciwu bierze mnie w ramiona.

— Nie mam innego wyjścia. — Chwyta moją twarz, bym patrzyła na niego. Nie chcę, bo wiem, że zaraz znowu się rozpłaczę. Odwracam głowę, ale on i tak jest silniejszy. Zmusza mnie, bym spojrzała. — Nie mam wyjścia, Cassandro. Zrozum to. Błagam cię — powtarza. Głos mu drży, a ja chyba także drzę z emocji i wiem, że zaraz zacznę wyć. Przełykam ślinę i patrzę prosto w te jego błękitne oczy.

— Czy to się kiedyś skończy? — pytam jedynie.

— Nie wiem. — Znowu ta brutalna szczerłość. A co, jeśli się nie skończy? — Wrócę pojutrze z samego rana. Gdy się obudzisz, już będę. Poczekasz na mnie, dobrze? — Adam gładzi kciukami kąciki moich ust, jakby chciał, bym się zgodziła. A gdzie mam niby być? Oczywiście, że będę na niego czekać. Czekać z utęsknieniem i obawą, by tylko nie poczuć od niego zapachu innej kobiety, by nie zobaczyć na jego ciele śladów... jakichkolwiek. Takie ślady to dla mnie za wiele.

— Kocham cię — szepczę.

Ciało Adama momentalnie się napina. Zapewne nie spodziewał się takiego wyznania w tym momencie, ale chcę, żeby o tym pamiętał. Niech ma świadomość tego, jaką cholerną krzywdę nam wyrządza. Nie mnie. Nam. Bo przecież już nie

jestem tylko ja i tylko Adam. Mimo zaprzeczeń i niepewności jesteśmy MY. Tommy, Adam i ja. Jesteśmy rodziną i to jest niepodważalne.

Już czuję łzy pod powiekami, ale Adam skutecznie je zatrzymuje. Całuje mnie, wkładając w ten pocałunek całą swoją miłość. On naprawdę mnie kocha i nie wyobrażam sobie, jak musi się czuć z tym, co robi. To wszystko niszczy go od środka, widzę to w jego oczach. Czuję to w każdym desperackim pocałunku, przez który pragnie mi udowodnić swoją miłość.

Może faktycznie powinnam zostać jego żoną? Może ja też powinnam udowadniać mu, jak bardzo go kocham? Bo niby dlaczego tylko on ma się starać? Adam również potrzebuje pewności i stałości, chociaż w tej jednej kwestii. Jest silnym facetem, ale emocje, które mi okazuje, obdzierają go z tej twardej skorupy. Sprawiają, że chwilami jest słabszy, czasami wręcz bezbronny. Wiem, że nie może sobie na to pozwolić, a mimo to ryzykuje, by zapewnić mnie o swoim uczuciu. By udowodnić mi, że kocha, że pragnie, że chce być ze mną nie tylko ze względu na Tommy'ego. Adam nie może wiele zmienić, ale jestem przekonana, że jego priorytetem jesteśmy ja i nasz syn.

\*\*\*

Przy śniadaniu nie poruszamy tematu dzisiejszego wylotu Adama do Nowego Jorku. To oczywiste, że musi tam lecieć. Nie wiem, jak skupię się w pracy, ale innego rozwiązania po prostu nie ma. Gdy wysiadam z samochodu pod budynkiem, gdzie mieści się moje biuro, Adam informuje mnie jedynie, że lot ma o ósmej wieczorem, więc zdąży mnie odebrać z pracy. Kiwam głową, że zrozumiałam, i chwytam za klamkę, ale on zatrzymuje mnie i znowu desperacko całuje. Tak naprawdę mam ochotę wrócić z nim do hotelu i spędzić ten dzień razem.

— Adamie, muszę już iść. — Niechętnie odrywam się od jego ust.

— Będę o czwartej — odpowiada ochryple i pozwala mi wysiąść.

Szybko ruszam w kierunku budynku, by nie cofnąć się do auta. Muszę przecież normalnie funkcjonować. Normalnie funkcjonować? To takie, kurwa, głupie... W moim życiu nie występuje takie słowo jak *normalnie*. Wszystko jest *skomplikowane, niezrozumiałe, zakazane, niebezpieczne*. Nic nie jest też  *pewne*.

W podłym humorze wchodzę do biura i od razu idę do siebie. Chyba rozszarpie dziś każdego, kto wyprowadzi mnie z równowagi. Rzucam się w wir pracy, by nie myśleć, a i tak niewiele to daje. Nic mi dziś nie wychodzi. Trzy razy kasuję projekt dla nowego klienta. Następnie prawie kłócę się z Kyle'em... nawet nie wiem o co. Wkurza mnie chyba jego rozkazujący ton. On też ma dziś zdecydowanie zły dzień. Schodzimy sobie z drogi i tak mam nadzieję dotrzeć do czwartej.

Czas mi się dłuży. Will znowu próbuje namówić mnie na lunch, ale

odmawiam. Nawet on mnie dziś denerwuje i, cholera, znowu nie wiem czemu. Jestem wściekła i smutna, w dodatku mam okres i hormony też dokładają swoje. Gdy sprawdzam pocztę i widzę w spamie ofertę tanich lotów do Nowego Jorku, najnormalniej w świecie mam ochotę jebnąć tym pieprzonym laptopem o ścianę. Nie robię tego jednak, ale sekundę później zaczynam płakać. Chryste! Weź się w garść, Cass, bo zwariujesz.

Chwilę przed czwartą jak nigdy jestem gotowa do wyjścia. Wybiegam szybko z biura, a potem pędzę prosto do windy i na dół, by jak najszybciej zobaczyć Adama. Wyjątkowo się za nim stęskniłam, a na myśl o samotnej nocy ściska mnie w żołądku. On czeka już na mnie przy aucie, nie ma z nim jednak Tommy'ego.

— Gdzie zgubiłeś małego? — pytam, wpadając mu w ramiona. Och, tego mi właśnie potrzeba.

— W sali zabaw. Jest pod dobrą opieką, a my mamy kilka godzin dla siebie — odpowiada i całuje mnie w jedyny w swoim rodzaju sposób. To jest ten typ pocałunku, który znam najlepiej. Namiętny. Pożądliwy. Erotyczny. I w tej chwili naprawdę byłabym w stanie to zrobić, ale przecież...

— Adamie, mam okres — mówię cicho, a on krzywi się nagle.

— Boże, serio? — Pociera twarz dłonią, a ja uśmiecham się pierwszy raz tego pieprzonego dnia.

— Tak, i mam cholerne skurcze, więc...

— To chociaż zrobię ci masaż.

Och! Obejmuję go i całuję w podzięce za wyrozumiałość. Przed nami jeszcze kilka godzin, które możemy spędzić razem. Wykorzystamy je najlepiej, jak to tylko możliwe.

Po drodze kupujemy jedzenie na wynos. To typowo niezdrowy fast food, ale nie chcemy tracić czasu na zamawianie posiłku z hotelowej restauracji. Adam zaciąga zasłony, a ja zapalam kilka świeczek. Ale romantyzm!

— Zachowujemy się trochę jak nastolatki wykorzystujące nieobecność rodziców — stwierdzam, patrząc, jak Adam rozkłada na dywanie dodatkowy koc i stawia obok olejek do masażu.

— Nigdy nie wykorzystywałem nieobecności rodziców. W naszym rodzinnym domu miałem pokój na piętrze i nie przeszkadzano mi, gdy zapraszałem do siebie dziewczynę — odpowiada. — Anthony jedynie robił mi czasami na złość i wlaził bez pukania — dodaje rozbawiony.

— Nakrył cię kiedyś? — Kucam obok niego na kocu i urywam z kiści winogron jeden owoc. Mamy przygotowane owoce, czekoladę, a nawet kostki lodu. Właśnie uświadomiłam sobie, jak bardzo nie w porę dostałam ten durny okres. Nie mógł poczekać dwóch dni?

— Nigdy w trakcie, ale przed i po owszem. Podejrzewam, że czasami wręcz

czekał pod drzwiami, by wejść w najbardziej „odpowiednim” momencie.

— A ty go nakryłeś? — pytam, a Adam zaczyna się śmiać.

— O to właśnie chodziło. Nakryłem go raz, a potem on próbował się zemścić. Taka braterska miłość — wyjaśnia, a następnie pokazuje, bym się położyła, i ściąga z sofy dodatkową poduszkę. Oboje jesteśmy jedynie w szlafrokach i bieliźnie.

— Tęsknisz za nim? — Gładzę czule jego dłoń, a Adam spogląda na mnie.

— To nie czas na takie rozmowy, Cassandro — odpowiada i rozwiązuje mój szlafrok, po czym zdejmuje go ze mnie.

Kładę się na brzuchu, a Adam bierze olejek do masażu. Z przyjemnością oddaję się w jego sprawne ręce. Adam siada na mnie okrakiem, opierając swój ciężar na moich nogach. Dłoniemi rozmasowuje olejek i robi mi najlepszy masaż na świecie. Prawie zasypiam, tak mi dobrze. Po wszystkim odwzajemniam się tym samym. Może nie najlepsza ze mnie masażystka, ale Adamowi i tak się podoba. Rozmasowuję jego ramiona i barki, a potem idziemy razem pod prysznic. Ta erotyczna, napięta atmosfera jest totalnie podniecająca. Mam wręcz wrażenie, że zaraz rzucimy się na siebie i nie zważając na cokolwiek, zaczniemy się szaleńczo pieprzyć. Tak się jednak nie dzieje. Adam szybko ucieka spod prysznica, bo chyba trudno mu nad sobą zapanować. Doskonale go rozumiem i jestem wdzięczna, że nie wykorzystuje okazji. Ja zostaję jeszcze dłuższą chwilę pod gorącym strumieniem. Chyba za gorącym, bo nagle robi mi się słabo. Chcę wyjść i uchylam drzwi kabiny. Czuję też silny skurcz. Cholera! Cała łazienka jest zaparowana. Sięgam dłonią po ręcznik, by się wytrzeć i szybko opuścić łazienkę. Zawijam włosy w turban, a drugim ręcznikiem zaczynam się wycierać. Nagłe widzę krew na moich nogach. Jest jej bardzo dużo. Boże! Chyba dostałam krwotoku. Zaczynam panikować i szybko chwytam za kłamkę.

— Adamie! — wołam go, czując, jak świat wiruje mi przed oczami. — Adam, chodź szybko! — powtarzam, a sekundę później zaczyna ogarniać mnie ciemność.

Kolejny skurcz. O cholera! Przytykam czoło do zimnej framugi, nie mogę zrobić kroku. *Nie zemdlej, Cass! Nie zemdlej!* — powtarzam w myślach.

— Cassandro, pójde tylko po Tommy’ego. Zaraz... — Adam wchodzi do sypialni i spogląda na mnie, gdy stoję w progu łazienki. — Cassandro! — Podbiega i w ostatniej chwili chwytam mnie w ramiona, chroniąc przed upadkiem. Ja jednak zaczynam przelewać mu się przez rękę.

— Słabo mi... — majacząc.

Świat wiruje coraz bardziej, a ja nie mogę normalnie otworzyć oczu. Walczę z tym, ale nie mam szans.

— Cassandro, co się dzieje? Otwórz oczy! — Adam przenosi mnie na łóżko i poklepuje po policzku. — Otwórz oczy! — warczy i chyba dopiero teraz

dostrzega krew. — Kurwa mać! — klnie i zrywa się z materaca. Wybiega z sypialni, a ja słyszę, jak mówi do mnie: — *Cassandro*, nie mdlej!

Chcę go posłuchać, ale nie daję rady.

— Do cholery, *Cass*, nie mdlej!

Znowu czuję, że Adam jest obok, ale jest już za późno. Gdyby nie okoliczności, to roześmiałabym się, bo zdaje się pierwszy raz w życiu Adam zwrócił się do mnie zdrobniale „*Cass*”, a nie „*Cassandro*”. Głowa opada mi bezwładnie na jego ramię, a ja mdleję. Ogarnia mnie totalna ciemność. Nic już nie czuję. Zupełnie nic.

\*\*\*

Chyba nigdy nie czułam się taka zmęczona. Jestem w szpitalu, ale całe ciało mam tak ciężkie, że ledwo mogę się ruszyć. Poza tym czyjaś dłoń spoczywa na mojej ręce i to dodatkowo mnie unieruchamia. Nie czyjaś... Wiem, że to Adam siedzi przy mnie. Ostatkiem sił próbuję otworzyć oczy. Przekręcam głowę i w końcu mi się udaje. Patrzę na niego. Siedzi obok na szpitalnym krześle, trzyma mnie za rękę, a głowę oparł na brzegu materaca. Śpi. Przyglądam mu się długą chwilę. Nie mam pojęcia, która jest godzina. Wiem jednak, że on teraz powinien być w samolocie, a nie tutaj ze mną. Mimo to jest obok. Nie poleciał do Nowego Jorku. Wzdycham z ulgą, a Adam nagle się budzi.

— Boże, *Cassandro*, ale mnie nastraszyłaś! — Spogląda na mnie w panice, a ja uśmiecham się lekko.

— Nazwałaś mnie *Cass* — odpowiadam, a jego zmartwiona twarz się wykrzywia. Mam ochotę pogłodzić jego policzek, ale nie dam rady ruszyć ręką.

— Co? — pyta.

— Powiedziałaś do mnie *Cass*, a nie *Cassandro* — powtarzam i uśmiecham się jeszcze szerzej.

— Chyba bredzisz. Zawołam lekarza.

Adam kompletnie nie wie, o czym mówię. Wstaje i wychodzi na korytarz, a ja nie mogę opanować uśmiechu. Czemu tak mnie to cieszy? Rozglądam się i widzę, że leżę w jakiejś prywatnej sali. To chyba nie jest państwowy szpital. Zbyt tu przytulnie. Poprawiam się wyżej na łóżku, gdy do sali wraca Adam z lekarzem. Sympatyczny starszy pan uśmiecha się do mnie i kiwa głową.

— Pani Givens, napędziła nam pani niezłego stracha — mówi, a ja odwzajemniam uśmiech. Już wiem, że jestem w dobrych rękach.

— Sama też go sobie napędziłam, doktorze — odpowiadam.

— Zrobiliśmy kilka podstawowych badań. Miewała już pani takie omdlenia i krwawienia? — pyta doktor, a Adam podchodzi i siada na krześle obok łóżka. Jest naprawdę zmartwiony. Chyba nigdy wcześniej go takiego nie widziałam.

— Nie, ale po porodzie moje miesiączki są... bolesne i obfite.

Trochę niezręcznie mi mówić o takich sprawach przy Adamie. On jednak słucha uważnie i to jest całkiem zabawne. Ależ on się przejął.

— Tak, to faktycznie miesiączka. Braliśmy pod uwagę poronienie, ale nie była pani w ciąży.

Blednę, gdy to mówi. Adam też i patrzy na mnie. Cięża? Jezu, nawet o tym nie pomyślałam.

— A mogłam być? — pytam głupio, a lekarz śmieje się pod nosem.

— No, o tym to już wie jedynie pani i pani partner. — Spogląda na Adama znacząco, a ten nie odrywa ode mnie wzroku.

— Doktorze, czy coś jej jeszcze zagraża? Skąd te bóle i omdlenie? — pyta.

— Niestety, po porodzie krwawienia miesiączkowe często są bardziej obfite, a ból się nasila. To raczej indywidualne. Stres, alkohol, papierosy też nie pomagają. Powinna pani trochę zwolnić tempo życia, pani Givens. — Empatia w głosie lekarza sprawia, że znowu się uśmiecham. Zwolnić tempo? Moje życie wcale nie ma szybkiego tempa. To wszystko przez stres.

— Postaram się, doktorze — kiwam lekko.

Adam jednak wciąż ma wątpliwości, więc sugeruje:

— Może powinniście zrobić jakieś dodatkowe badania? Może to coś poważniejszego. Doktorze, ona... — W jego głosie wzbiera panika, więc chwytam go za dłoń. Patrzy na mnie tak smutno, że ściska mi się serce.

— Panie McKey, to tylko omdlenie. Kobiety są bardziej odporne na ból niż mężczyźni, a pańska partnerka to silna młoda kobieta. Przepiszę na wszelki wypadek leki rozkurczowe i przeciwbólowe, gdyby jednak krwawienia nadal były aż tak intensywne, proszę się do mnie zgłosić.

— Brałam gorący prysznic — wtrącam.

— Proszę tego unikać, to raczej niewskazane w trakcie miesiączki — dodaje lekarz i znowu się do mnie uśmiecha.

Zapisuje coś jeszcze w mojej karcie i pożegnawszy się z Adamem uściskiem dłoni, wychodzi. A ja już czekam na ten wykład, jaki zaraz zafunduje mi McKey. On jednak wraca na krzeselko i ponownie chwytam mnie za dłoń.

— Nigdy nie byłem taki przerażony jak dziś, gdy zemdląłeś na moich rękach. Myślałem, że umierasza... — szepcze ochryple.

Spoglądam na niego zaskoczona i wyciągam dłoń, by dotknąć jego policzka.

— Adamie, to tylko omdlenie. Słyszałeś, co powiedział le...

— Nie, Cassandro — przerywa mi. — Chciałbym, żebyś się przebadala. Porządnie. Nie zniósłbym, gdyby ci coś dolegało, a ja bym o tym nie wiedział. Musisz się przebadać, by w razie czego jak najszybciej podjąć leczenie.

Ton Adama jest tak poważny, że sama zaczynam się zastanawiać, czy faktycznie nic mi nie jest. Dopiero po chwili dociera do mnie, o czym on naprawdę myśli. O Tommym. O tym, że jego leczenie zaczęło się zbyt późno, że mieliśmy za

mało czasu... Znowu dopada mnie to okropne uczucie. Ta pustka. Spoglądam na Adama i chcę go przytulić. On bez wahania wstaje z krzesła i siada na materacu. Bierze mnie w ramiona i tuli tak mocno, że ledwo mogę oddychać. Naprawdę nie miałam pojęcia, jak bardzo dotknęła go śmierć Tommy'ego. Dopiero teraz uświadamiam sobie również, jak bardzo Adam był w to wszystko zaangażowany. Gdybym tylko wiedziała, może sprawy potoczyłyby się inaczej? Udałoby się uniknąć tego wypadku, a Adam zostałby dawcą... Boże! Takie gdybanie jest gorsze od poczucia winy, które i tak zżera mnie od środka. Co by było, gdyby... Nie wiem, co by było, i nigdy się nie dowiem. Jedyne, czego jestem pewna, to to, że kocham Adama i chcę z nim być. Właśnie sobie to w stu procentach uświadomiłam.

— Czy twoja propozycja jest nadal aktualna? — pytam cicho, odchylając się lekko, by spojrzeć mu w oczy. Adam się marszczy, bo nie rozumie pytania. — Bo jeśli tak, to ja chcę. — Dalej patrzy na mnie niepewnie. — Wyjdę za ciebie, Adamie... Jeśli...

— Naprawdę? — przerywa mi nagle. Jego twarz momentalnie pogodnieje. Rozluźnia się i widzę na niej taką ulgę, że sama czuję, jak kamień spada mu z serca. Nachylam się, by pocałować mojego przyszłego męża.

— Ale chcę wielkie wesele, sukienkę, w której będę wyglądać jak obrzydliwa słodka beza, i długi welon — dodaję z uśmiechem.

— Obrzydliwa beza? — pyta Adam i w końcu się uśmiecha. Tak szczerze i radośnie.

— Z trenem. I jebnę sobie na głowę diadem z kryształów — drwię, a on mierzy mnie wzrokiem.

— Cassandro!

— Bez diademu? — Puszczam mu oczko i śmieję się w głos.

Co za kuriozalna sytuacja. Leżę w szpitalu, Adam nie poleciał przez to do Nowego Jorku i pewnie czeka go za to jakaś kara, ale nie chcę teraz o tym myśleć, bo właśnie zgadzam się zostać panią McKey.

— Bez diademu, a teraz zapytam jeszcze raz. Zostaniesz moją żoną, Cassandro Givens?

Patrzę mu prosto w oczy i... tak! Wyjdę za niego. W tym momencie czuję się jak najszczęśliwsza kobieta na świecie.

\*\*\*

Następnego dnia rano dostaję wypis. Adam nie został na noc w klinice, bo musiał wracać do hotelu, by zająć się Tommym. Właśnie przyjechał po mnie i widzę, że rozmawia z lekarzem. Boże! Mam nadzieję, że nie będzie teraz przewrażliwiony, chociaż na to się właśnie zanosi. Zgodziłam się jednak, że zrobię te dodatkowe badania. To dla niego. Dla jego wewnętrznego spokoju. Znam swoje



ciało i wiem, że czuję się dobrze. To był jednorazowy przypadek. Stres. Okres... Wszystko się złożyło na to omdlenie i krwotok, a Adam przesadza. Nie chcę się jednak sprzeczać o coś takiego. Chcę chwili spokoju.

— Dzwoniłem do twojego szefa i przekazałem mu, że nie będzie cię w pracy do końca miesiąca — oznajmia, gdy wraca do mojej sali. Jestem już gotowa do wyjścia.

— Do końca miesiąca?! Adamie, zwolnienie mam do końca... TYGODNIA!

— Musisz odpocząć — stwierdza oschle.

Boże! I jak ja mam się nie stresować, skoro on tak mi działa na nerwy? W dodatku ta jego groźna mina... O, już się boję!

— Muszę pracować, by zarabiać. Nie zamkniesz mnie w domu, jak w złotej klatce. O, na pewno nie! — Stawiam mu się i nie obchodzi mnie, co sobie myśli. Jestem rozsądna i jeśli poczuję się źle, to pójdę do lekarza i tyle.

— Cassandro...

— Nie przesadzaj — przerywam mu. — Wiem, że się zmartwiłeś, ale obiecałam przecież, że zrobię badania. Od poniedziałku wracam do pracy, jednak będę się oszczędzać.

Widzę, jak Adam mruży groźnie oczy. Mam ochotę na niego warknąć, ale opanowuję emocje. Czemu musi być zawsze tak, jak on chce?

— Zapisałem cię już na te badania. Idź do pielęgniarki, to pobierze ci krew i pewnie będziesz musiała nasikać do kubeczka — oznajmia, a ja wywracam oczami. — I próbkę kału też będą potrzebować — dodaje rozbawiony moją reakcją, a ja patrzę na niego z niedowierzaniem. No wiecie co! Wstaję z łóżka i chcę wyjść, by mu czegoś nie odpowiedzieć. — Jeśli będziesz się tak burzyć, to zapiszę cię dodatkowo na jakieś dziwne i obrzydliwe badanie! — dodaje, śmiejąc się w głos.

Mierzę go spojrzeniem, ale nie potrafię zachować powagi, widząc, że jest taki beztrojski. Cieszę się, że od wczoraj zeszło z niego ciśnienie i trochę wyluzował, bo to zdarza się naprawdę rzadko.

Idę do pokoju pielęgniarek i tak jak mówił Adam... muszę nasiusiać do kubeczka i... O rany! Gdy tylko stąd wyjdę, powinnam zadzwonić do Kyle'a i wyjaśnić mu, co i jak. Mam nadzieję, że Adam nie wdawał się w szczegóły. W dodatku właśnie zdałam sobie sprawę, że ostatnio do Anthony'ego odzywałam się z prośbą o pomoc w powrocie z Nowego Jorku, a potem cisza... Ale ze mnie przyjaciółka! On zapewne się martwi, a ja milczę, jakbym potrzebowała go tylko wtedy, gdy mam problemy finansowe. Przypominam sobie także, że Adam chciał nas przecież zabrać do Miami. To dobry pretekst, by odwiedzić przy okazji Val i Anthony'ego. Tak! Tak właśnie zrobimy. Mamy teraz kilka dni wolnego i myślę, że to dobry, bardzo dobry pomysł.

To jednak tylko mój pomysł i nie wpadłam na to, że Adam ma już swoje plany. Gdy mówię mu o tym w drodze do hotelu, on uświadamia mi, że jutro musi

lecieć... do Nowego Jorku. Rzeczywistość dopada mnie zbyt szybko.

— Poniesiesz jakieś konsekwencje tego, że wczoraj się tam nie pojawiłeś?

— pytam niepewnie.

— Nie zaprzataj sobie tym głowy, Cassandro.

— Nie chcę, by coś ci zrobili. — Chwytam dłoń Adama i ściskam mocno.

— Nie mają już takiego prawa — odpowiada, a ja patrzę na niego.

— Nie?

— Nie, nie stosują przemocy fizycznej na Głównych. — Adam ton ma beznamiętny i nie mogę go wyczuć. Chciałabym wiedzieć, o czym tak właściwie myśli.

— Ale mają inne sposoby — wzdycham.

— Muszę im o tobie powiedzieć — mówi nagle, a mnie ogarnia strach.

— O mnie?

— Tak, muszę... hm... zgłosić, że chcę cię poślubić.

Marszczę brwi, bo brzmi to tak... Tak nedorzecznie, że aż śmiesznie.

— Mogą odmówić? — dopytuję.

— Mogą, ale rzadko się to zdarza. Mam swoje przywileje i argumenty.

Pewność w jego głosie nieco mnie uspokaja. Ciekawe, jak miałyby to wyglądać? Przedstawi mnie im osobiście? Boże... Ja nie chcę poznawać tych wszystkich popaprzanych mafiosów. Dociera jednak do mnie, że stanę się żoną... Żoną jednego z nich. Myślałam, że takie rzeczy zdarzają się tylko w filmach.

Pierwszą rzeczą, jaką robię w hotelu, jest mocne przytulenie mojego synka. Nieświadomy tego, co się stało, bawi się w sali zabaw, tak jak wczorajszego dnia. Adam zostawił go tu rano, gdy musiał mnie odebrać z kliniki. Tommy nie bardzo jest mną zainteresowany. Ewidentnie przeszkodziłam mu w superzabawie. Basen pełen piłeczek to dla niego raj na ziemi. Mam taką ochotę spędzić z nim ten dzień, a on po prostu... Cóż, ma mnie gdzieś.

— Niedługo zaczniesz chodzić na randki. Musisz się przyzwyczaić, że dzieci dorastają — mówi Adam, widząc moją smutną minę. Tommy nie ma zamiaru kończyć zabawy, więc zostawiamy go tu jeszcze na chwilę, a sami wracamy do apartamentu.

— Dorastają? On ma dwa lata i jeszcze dobrze nie mówi! — burczę, a Adam przyciąga mnie do siebie.

— Niech się pobawi. Mało przebywa z rówieśnikami, a my w tym czasie możemy załatwić kilka ważnych spraw.

— Na przykład jakich?

— Na przykład wybrać resztę mebli do twojego mieszkania.

— Nie mam do tego głowy — wzdycham.

— Zrobiłem projekt sypialni i salonu.

Patrzę na niego i kręcę z niedowierzaniem głową. Tak mnie ostatnio

zaskakuje, że trudno mi to wszystko ogarnąć.

— Więc nie mam co wybierać, skoro wszystko zaprojektowałeś.

— Cassandro, rozchmurz się. Przecież się staram... — Irytacja w jego głosie narasta.

— Wiem... Widzę, że się starasz. I dziękuję! — Wspinam się na palce i całuję go w usta. Ta huśtawka hormonalna mnie wykończy. Od euforii do znużenia. To męczące. Nie mam ochoty na zakupy, nie mam siły gdziekolwiek iść.

— Połóż się. Poleżysz ze mną? — proponuję.

Chyba tylko na to mam ochotę. Poleżeć w jego ramionach i zdrzemnąć się. Tak więc robimy. Idziemy do sypialni, przebieramy się w dresy i kładziemy do łóżka. Gdy wtulam się w ramiona Adama i wdycham jego zapach, od razu mi lepiej. Nigdy nie czułam się z nikim związana tak bardzo jak z nim. Bez dwóch zdań łączy nas ogromne uczucie. Czy to miłość? W pewnym sensie tak, ale z Adamem nic nigdy nie jest oczywiste. Chcę mu zadać tyle pytań, ale zmęczenie i sen dopadają mnie zbyt szybko. Chyba naprawdę muszę chwilę odpocząć, by zebrać siły na to, co nas czeka. A wiem... po prostu wiem, że to nie będzie łatwe.

\*\*\*

Adam powinien dziś wrócić z Nowego Jorku. Ostatni raz dzwonił do mnie wczoraj, gdy wylądował, i od tamtej pory cisza. Rozumiem, że zapewne nie może się za bardzo z kimkolwiek kontaktować, ale mógłby chociaż dać znać esemesem. Nie wiem nawet, o której ma być i czy w ogóle dziś wróci. Niczego nie wiem... Zaczynam się złościć, że milczy. Całą noc nie spałam. W głowie mam takie scenariusze, że zaraz chyba zwariuję. Panika miesza się ze złością. A jeśli coś mu jednak zrobili? Próbuję nie wyciągać wniosków, bo przecież niczego nie wiem. I chyba na tym głównie polega problem.

Wczoraj rozmawiałam z Anthonym, ale nie powiedziałam mu nic o ślubie. Nawet nie chcę myśleć, jak bardzo się wkurzy. On nienawidzi Adama. W tym momencie ja też go nienawidzę za to, że się nie odzywa. Wybieram jego numer ponownie... Cisza. Nie odbiera. Telefon ma jednak włączony, bo jest sygnał. Może go zgubił? Albo mu ukradli? Boże, sama już nie wiem, co mam myśleć. Sprawdzam każdy lot z Nowego Jorku do Toronto... Nic. Po żadnym z nich Adam nie przyjeżdża do hotelu. Jest późny wieczór, a ja sprawdzam ostatni dzisiaj przylot. Samolot ląduje za pięć minut, a z lotniska do hotelu jest jakieś czterdzieści minut drogi. Kolejna godzina... I nic. Panika wzbiera w moim ciele, a ja nie mam pojęcia, co robić. Jestem roztrzęsiona, w dodatku Tommy jeszcze nie śpi, a nie chcę przy nim pokazywać, że się martwię. Boję się... Przychodzi mi do głowy wszystko co najgorsze.

— Synku, idź spać. Musisz spać. — Próbuję położyć Tommy'ego, ale jest jakiś pobudzony. Biega i krzyczy, doprowadzając mnie tym do szału.

— Tata! Tata! — powtarza ciągle.

Chce do taty... Ja też chcę, by Adam wrócił. By stanął w progu apartamentu teraz. Już! Najpierw zrobiłabym mu awanturę o to, że się nie odzywał, a potem zapewne rzuciłabym się na niego. Obiecuję sobie, że gdy wróci, nie będę już wymyślać powodów, by nie iść z nim do łóżka. Chcę go znowu poczuć blisko. Sprawdzić, czy nadal będzie tak jak kiedyś. Odganiam złe przecucia, próbując myśleć o bliskości... To działa jedynie na chwilę. Gdy nagle moja komórka zaczyna dzwonić, zrywam się z łóżka i pędzę odebrać. Nawet nie patrzę, kto dzwoni, bo jestem przekonana, że to Adam. Odbieram.

— Adam?! — Mam łzy w oczach. — Halo? Adam?! — powtarzam i patrzę na wyświetlacz. Numer prywatny, a po drugiej stronie cisza. — Adamie, to ty?! — prawie łkam. Przez sekundę mam wrażenie, że po tamtej stronie słyszę czyjś oddech. Wstrzymuję swój, by usłyszeć cokolwiek więcej. — Adam? — powtarzam po raz kolejny tak cicho, że ledwo słyszę swój głos.

Patrzę na Tommy'ego, który przypatruje mi się uważnie. Kompletnie nie wie, co się dzieje. Połączenie zostaje zakończone, a ja... Boże! Teraz już zupełnie nie wiem, co mam robić. W panice podbiegam do drzwi i sprawdzam, czy są zamknięte. Zasłaniam wszystkie okna i biorę Tommy'ego na ręce, by położyć się z nim do łóżka. Kulę się, tuląc go mocno, a on zaczyna płakać. Czuje mój strach i niepokój. Serce łomocze mi w piersi i nie potrafię się uspokoić. Tommy na szczęście w końcu zasypia, ale mnie nie udaje się zmrużyć oka nawet na moment. Odliczam w głowie każdą sekundę, minutę, godzinę... Telefon już nie dzwoni, a ja obawiam się najgorszego. Czuję i wiem, że stało się coś złego. Chyba nigdy nie byłam tak bezradna jak w tym momencie. Co mogę zrobić? Iść na policję? Zgłosić zaginięcie? I co? Co dalej? Kurwa mać! Gdybym nie pozwoliła mu się zbliżyć, to nic by mu nie zrobili. Dlaczego tak zaryzykował? Dlaczego?! Zanoszę się płaczem, bo po prostu czuję... Czuję, że go straciłam, że już nigdy go nie zobaczę.

Rano budzi mnie dźwięk komórki. Musiałam zasnąć dosłownie chwilę wcześniej. Jestem tak zmęczona, że ledwo widzę. Wstaję jednak, by odebrać, i ostatkiem nadziei chcę wierzyć, że to Adam. Odbieram.

— Halo? — głos mam ochrypły.

— Cassandro, tu William. Wiem, że nie masz pojęcia, co się dzieje, ale musisz mi zaufać — słyszę głos Willa i momentalnie się rozbudzam. — Czekam na dole w hotelu. Zabierz syna i zjedźcie do mnie. Muszę was zawieźć w bezpieczniejsze miejsce.

— Wiesz, gdzie jest Adam? — To jedyne, o co pytam. Nie wiem czemu, ale ufam Willowi. Po prostu chcę mu ufać. Muszę.

— Czekam na was. Zaraz porozmawiamy.

Głos Willa jest tak poważny, że serce znowu podchodzi mi do gardła. Nie zastanawiam się ani chwili. Zabieram śpiącego Tommy'ego z łóżka i biorę koc.

Zakładam płaszcz, buty i wychodzę. Pędzę do windy, a potem szybko na dół. Gdy drzwi się rozsuwają, widzę Willa. Ma na sobie czarne dżinsy i kurtkę.

— Co się dzieje? — pytam, podchodząc do niego.

Obejmuje mnie ramieniem i wyprowadza z hotelu. Milczy. Tulę Tommy'ego, by nie zmarł, i razem idziemy w stronę czarnego mercedesa. Jest w nim fotelik dla dziecka. Nie mam czasu myśleć, skąd się tu wziął. Zapinam Tommy'ego i wsiadam do środka. Will również i szybko rusza. Odjeżdżamy w nieznanym mi kierunku, gdzieś za miasto. Jestem tak zdezorientowana, że nie mogę normalnie myśleć.

— Kiedy ostatnio rozmawiałaś z Adamem? — pyta w końcu.

Patrzę na niego i ledwo mogę mówić.

— Dwa dni temu. Kiedy wylądował w Nowym Jorku, zadzwonił do mnie na chwilę.

— I potem cisza? — dopytuje, a ja jedynie kiwam potakująco. Will zwalnia i patrzy na mnie. — Jestem agentem rządowym. Adam zgłosił się do nas dwa lata temu i poprosił o pomoc. Podjęliśmy z nim współpracę. Pomógł mi się dostać do organizacji, dla której pracuje... — mówi nagle.

Ja chyba śnię.

— Pomagasz mu? — przerywam.

— W tym momencie moim zadaniem jest chronić ciebie i waszego syna.

Potrząsam głową, starając się to wszystko pojąć.

— Nie wiem, gdzie jest Adam. Nie mam możliwości, by to sprawdzić, bo gdy zacznę wypytywać, oni będą coś podejrzywać — dodaje poważnie.

— Znasz Erosa? — pytam bez tchu.

— Znam wszystkich — odpowiada zdawkowo.

Będzie mi teraz skąpił informacji? Skoro już się ujawnił, to mógłby być ze mną szczery.

— On... Adam miał lecieć do Nowego Jorku wcześniej, ale...

— Tak, wiem, nie polecił, bo byłaś w szpitalu — przerywa mi i skręca w kierunku głównej autostrady za miasto.

— Mówił, że nie mogą mu nic zrobić, że jako Główny... — Boże! Zamykam oczy, by się opanować. Muszę myśleć trzeźwo.

— Nie sądzę, że coś mu zrobili. Myślę, że w tym momencie on po prostu nie może ryzykować kontaktu z tobą. Zabieram was w bezpieczne miejsce i tam poczekamy na rozwój wydarzeń.

— Coś nam grozi? — Przełykam ślinę.

— Cass, niebezpieczeństwo grozi ci od chwili, w której spotkałaś Adama. Wiem o was wszystko... Nawet jeśli myślisz, że o czymś nie wiem, to się mylisz.

Patrzę na niego i trudno mi w to uwierzyć. Trudno mi pojąć całą tę sytuację.

— A jeśli on nie wróci? — Tylko o tym teraz myślę, dlatego jeszcze nie

docierają do mnie słowa Williama.

— Nie mogę ci zdradzać szczegółów, jednak miło nie będzie. Mamy wiele dowodów, ale musimy zebrać naprawdę ogromny materiał, by ich rozpracować. By dotrzeć do osób, które tym wszystkim kierują.

— Oni... zabili niektóre z tych kobiet. — Te słowa ledwo przechodzą mi przez gardło.

— Było ich już kilkanaście. Każdy przypadek został uznany za sprawę niewyjaśnioną. Nikt niczego nie widział. Nikt niczego nie wie. Rodziny milczą. Cassandro, Adam na pewno mówił ci wiele, ale czy masz świadomość, jak ogromne niebezpieczeństwo wam grozi? — William znowu na mnie spogląda.

— Tak, mam. — Spuszczam wzrok.

— To bezwzględni przestępcy. Nie wiem, dlaczego stałaś się celem, ale wygląda na to, że po prostu komuś nie podpasowałaś. Podejrzewam, że chodzi o Adama Di Verno.

— Miałam z nim... romans — przyznaję, chociaż nie wiem, czy to dobre określenie. Eros pogrywał ze mną, a ja z nim. Tyle że ja od początku byłam na przegranej pozycji.

— Tak, wiem, widziałem nagrania.

W pierwszej chwili nie rozumiem tego, co powiedział. Po sekundzie jednak potrząsam głową.

— Jakie nagrania?!

Will nie odpowiada, ale jego spojrzenie mówi mi wszystko. Co?! Ten skurwiel mnie nagrywał?! Żołądek podchodzi mi do gardła i momentalnie robi mi się niedobrze. Chwytam nagle Williama za dłoń, by zatrzymał auto, i w ostatniej chwili wysiadam, po czym wymiotuję na pas zieleni przy zjeździe z autostrady. Will wysiada za mną i chyba chce mi jakoś pomóc. Ale co on może zrobić? Na myśl o tym, co widział na tych nagraniach... Kurwa! Znowu puszczam pawia i pokazuję dłonią, by Will się nie zbliżał. By mnie nie dotykał, a najlepiej nawet na mnie nie patrzył. Czuję się tak upokorzona, upodlona, odarta z wszelkiej godności... Odarta z resztek kobiecości, jakie były we mnie po tym wszystkim, co przeżyłam. Oblewa mnie fala gorąca, zaraz potem zimna i znowu wymiotuję.

— Cassandro...

— Nie dotykaj mnie, Will! — warczę na niego i kucam, bo zaczęło mi się kręcić w głowie. Biorę oddech i ocieram dłonią usta. Zasłaniam je, by nie wydać z siebie jęku. Tak naprawdę mam ochotę krzyknąć na całe gardło, by uwolnić emocje. Ale co to zmieni?

— Wracajmy do samochodu!

Mimo mojego wyraźnego sprzeciwu Will mnie chwyta i pomaga wstać. W pierwszej chwili szarpie się, a jego dotyk sprawia mi wręcz fizyczny ból. Will unieruchamia moje dłonie i patrzy mi prosto w oczy. Nie wiem, co w nich widzi.

Ból? Strach? Nienawiść? Ja dostrzegam w nim jednak współczucie i szczerłość. Wiem, że chce mi pomóc, ale w tym momencie po prostu wolę zostać sama. Mimo to poddaję się i pozwalam się zaprowadzić z powrotem do auta. Will podaje mi butelkę wody, bym oplukała usta, i czeka, aż się nieco uspokoję. Zapinam pas i opieram głowę o zagłówek. Ukradkiem zerkam na śpiącego w foteliku Tommy'ego i to pozwala mi jakoś przetrwać. Nie przeżyć... Przetrwać. Muszę walczyć o przetrwanie. O własną godność. O szczęście naszego syna. O nas? Nie mam pojęcia, czy jest jeszcze jakieś „nas”, skoro nawet nie wiem, gdzie jest Adam. Czy żyje? Czy nic mu nie jest? Te myśli doprowadzają mnie do obłądu, ale pozostaje mi jedno. Czekać.

Jedziemy już ponad godzinę, aż w końcu docieramy... Gdzie? Nie wiem, co to za miejsce, nigdy nie byłam w tych okolicach. Jakieś stare fabryki, tory kolejowe i brak żywej duszy. Will parkuje pod wejściem do jednego z opuszczonych budynków i gasi silnik.

— Tu będziecie bezpieczni — mówi.

Nie wiem, co to ma znaczyć.

— Co to za miejsce? — pytam.

— Rządowa kryjówka — odpowiada zdawkowo.

— Mamy się tu ukrywać? — piszczę.

— Dopóki nie ustalę pewnych rzeczy. Muszę się skontaktować z Adamem.

Do tego czasu lepiej, żebyście mieszkali tutaj.

— Sami?! — Znowu ogarnia mnie panika. To miejsce jest jak wyjęte z kiepskiego horroru. Rozglądam się i jestem coraz bardziej przerażona.

— Nie, będę tu z wami najczęściej, jak to możliwe — odpowiada Will i to nieco mnie uspokaja.

— A teraz? Zostaniesz czy musisz wracać?

— Zostanę.

Oddycham z ulgą. Czuję się wykończona, ale wiem, że i tak nie zasnę. Jestem jednak ogromnie zaskoczona, gdy docieramy na najwyższe piętro budynku, a Will wprowadza nas do mieszkania. Bardzo dobrze urządzonego i całkiem przytulnego.

— To może nie apartament McKeya, ale na razie musi wystarczyć — rzuca drwiąco, a ja mierzę go wzrokiem.

— Gdzie jest sypialnia i łazienka? — pytam jedynie.

Chcę położyć Tommy'ego i się odświeżyć. Will wskazuje mi korytarz.

— Ostatnie drzwi po lewej.

— Dzięki. — Ruszam tam ze śpiącym Tommym na rękach. Nie mam żadnych ubrań dla niego, zabawek, jedzenia. Boże! Tak naprawdę teraz nie mam niczego. Nie mam nawet pewności, co będzie jutro. Nie pójdę do pracy, nie mogę zapewne nigdzie zadzwonić.

— Tu masz trochę rzeczy dla was. Więcej przywiozę jutro — dodaje Will, zrzucając z ramienia podróżną torbę. Kiwam mu w podziękę i wchodzę do sypialni. Jest nieduża, ale przytulna. Podwójne łóżko, obok łóżeczko dla dziecka. To wszystko jest przemyślane. Żeby nie powiedzieć... zaplanowane? Kładę Tommy'ego i rozbieram się, by pójść pod prysznic. Łazienka sąsiaduje z sypialnią, więc nie trzeba wychodzić na korytarz. Zdejmuję pomiętą bluzkę i gdy chcę rozpiąć stanik, do sypialni bez pukania wchodzi Will.

— Przyniosłem tor... — urywa i zastyga, widząc mnie półnagą. Chwytam bluzkę, by się zakryć, i również na niego patrzę. Nie mogę wydusić z siebie ani słowa. — Przepraszam! — bąka i wychodzi, rzucając torbę na podłogę.

Podbiegam do drzwi i zamykam się od środka. Czy teraz każde spojrzenie faceta będzie wywoływało u mnie ciarki na całym ciele? Chcę wierzyć, że Will nie wyobraża mi się takiej, jaką widział na nagraniu. Że nie myśli o tym i nie fantazjuje na mój temat, ale to przecież facet. A może to tylko moja chora wyobraźnia? To wszystko z dnia na dzień jest coraz bardziej popieprzone.

Idę pod prysznic i gdy woda zalewa moje ciało, zaczynam płakać. Nie wiem czemu. To już nie jest smutek. To nie jest też bezsilność ani upokorzenie. To brak nadziei na to, że kiedykolwiek będzie lepiej.

Z sypialni mam zamiar wyjść dopiero, gdy obudzi się Tommy. Dzieje się tak po jakiejś godzinie, ale najpierw muszę go wykapać i przebrać. Mały jest głodny, ja natomiast czuję w żołądku taki ucisk, że niczego bym nie przełknęła. Niepewnie wchodzę do salonu, a Will siedzi przy stole i pracuje na laptopie. Obok leżą aż trzy telefony i jakieś urządzenia, o których przeznaczeniu zupełnie nie mam pojęcia. Will podnosi wzrok i patrzy wprost na mnie.

— Jesteście głodni? — pyta spokojnie.

— Tommy powinien zjeść śniadanie — odpowiadam i patrzę w stronę kuchni. To nieduża wnęka, ale widzę w niej wszystko, co potrzeba, by zrobić posiłek. Lodówka, kuchenka, mikrofalą.

— Catering nawalił i nie dostarczą nam dziś gotowych posiłków, ale w lodówce coś się znajdzie. — Will wstaje, przechodzi obok i wyciąga z lodówki rozmaite produkty.

— Mieszkasz tu?

Rozglądam się i dopiero teraz dostrzegam trochę osobistych rzeczy. Ręcznik na oparciu krzesła, spodnie od dresu rzucone na pufę. Panuje tu ogólnie taki męski bałagan.

— Przez większość czasu. Dlatego tak często spóźniam się do biura. — Puszczam mi oczko, a ja w końcu lekko się uśmiecham.

— Kyle nie ma pojęcia, czym się zajmujesz. Prawda? — Stawiam Tommy'ego na podłodze, a on od razu biegnie do stołu i wspina się na krzesło, by dopaść do laptopa.



— Wie... niewiele. Dla niego moja kariera w policji skończyła się, gdy... Po prostu się skończyła — odpowiada, a ja przeczuwam, że za tymi słowami kryje się jakaś tajemnica. Coś, co sprawia mu ból. Widzę to w jego oczach, które nadal wpatrują się we mnie intensywnie.

— I teraz myślisz, że jesteś na emeryturze? — próbuję zażartować, ale Willa to nie bawi.

— Powiedzmy... — bąka pod nosem.

Dlaczego jeśli facet jest taki tajemniczy, to od razu intryguje mnie bardziej niż inni? Podchodzę do niego i zaglądam mu przez ramię, by zobaczyć, co wyjął z lodówki.

— Można z tego przygotować całkiem niezły posiłek. Pomożesz mi? — pytam miękko.

Nie mam innego wyjścia, niż po prostu zaakceptować zaistniałą sytuację. Zdaje się, że spędzę z Willem więcej czasu, niż kiedykolwiek mogłam sobie wyobrazić.

— Nie umiem gotować — stwierdza, krzywiąc się lekko.

— To chociaż mi nie przeszkadzaj.

Trącam go biodrem, a on się w końcu uśmiecha. Ustępuje mi miejsca i mówiąc, że będzie miał oko na Tommy'ego, wraca do stołu. Mój syn właśnie przyciska na oślep wszystkie klawisze w laptopie i ma z tego nie lada zabawę. Słyszę jego wesoły śmiech i robi mi się lżej. Zabieram się za przyrządzanie jedzenia i można by pomyśleć, że wszystko jest takie normalne. Szkoda tylko, że robię to w kryjówce rządowego agenta, którego misja polega na chronieniu mnie przed mafią. W tym wszystkim martwię się jedynie o Tommy'ego i Adama. Patrę na mojego synka i chcę, by zjadł cokolwiek, zanim skończę gotować, więc obieram mu banana i jabłko, które ścieram na tarce. Dobrze, że mały lubi takie papki. I tym razem zjada wszystko ze smakiem. W dodatku karmi go Will — o dziwo, ani razu nie został opluty przez mojego psotnego szkraba. Godzinę później całe mieszkanie wypełnia zapach chińszczyzny. Ryż właśnie dochodzi, a ja wyjmuję z górnej szafki dwa talerze i jeden mniejszy dla Tommy'ego.

— Mam nadzieję, że lubisz. — Spoglądam na Willa, który nie odrywa się od laptopa.

Jestem zaskoczona, że Tommy siedzi obok niego i z ciekawością przygląda się temu, co Will robi. Mój mały zdobywca świata. Wszystkim się interesuje.

— Jestem facetem. Zjem wszystko — odpowiada Will, nadal pisząc coś w komputerze.

Jest facetem? W to nie wątpię... Zaczynam się zastanawiać, czy na tym jego komputerku jest to nagranie z Erosem. *Cass! Kurwa mać!* Nie mogę o tym myśleć i nie chcę tego widzieć.

Nakrywam do stołu i pokazuję, by Will w końcu oderwał się od pracy.

Zamyka laptop i nic nie mówiąc, uważnie obserwuje każdy mój ruch. I, cholera... Nie mam pojęcia, czy robi to, bo taka jest jego rola, czy też... z zupełnie innych powodów? Do wczoraj był dla mnie tylko kumplem z pracy, który ma coś wspólnego z Erosem, Adamem i tym... wszystkim, a teraz musi być blisko mnie i wie o mnie więcej, niż bym chciała. Wie wszystko, sam tak przecież mówił. Wychodzi na to, że zna nawet każdy anatomiczny szczegół mojego ciała... To krępujące, dziwne i bardzo nieprzyjemne uczucie. Jak mam nad tym przejść do porządku dziennego?

Jemy w spokoju, a potem sprzątam po obiedzie i żeby Tommy się nie nudził, włączam mu telewizor. Na szczęście na kanałach dla dzieci zawsze leci coś, co go interesuje. To będzie pierwszy dzień od kilku miesięcy, gdy nie obejrzy *Kubusia Puchatka*. Nie mamy tu przecież płyty z bajką. Obawiam się jednak, że długo tak się nie da i Will prędzej czy później będzie musiał dostarczyć nam odpowiednio dużo płyt DVD.

Krzątam się i nie mogę znaleźć sobie miejsca. W końcu siadam obok Willa i kładę dłoń na laptopie, dając mu do zrozumienia, by wreszcie skończył pracować.

— Chciałabym ci zadać kilka pytań — mówię wprost.

Głowa mnie boli od myśli o Adamie, a może Will dowiedział się czegoś przez te kilka godzin? Muszę wiedzieć.

— Po co? Wiesz i tak za dużo, Cassandro.

Widzę, że chce mnie zbyć i odsuwa się, ale chwytam go za dłoń.

— Will, bądź ze mną szczerzy. Jakie są szanse na to, że Adamowi nic nie jest?! — Ton mam błagalny, wręcz rozpaczliwy.

— Mówiłem, że raczej nie zrobili mu krzywdy — odpowiada.

— Więc czemu się nie odzywa?! — prawie krzyczę. Emocje biorą górę i czuję łzy pod powiekami.

— Gdybym wiedział, tobym ci powiedział!

— Czemu wy nigdy nic nie wiecie?! Co to za policja, która jest bezradna! — wylewam swój żal. Przecież wiem, że to nie jego wina, a mimo wszystko emocje mnie ponoszą.

— Nie pracuję już dla policji, tylko dla rządu. Wydział walki ze zorganizowanymi grupami przestępczymi, walki z prostytutką. Podchodzi pod to też handel ludźmi, bronią, narkotyki... Chcesz wiedzieć coś więcej?! — Jego ostre słowa wprawiają mnie w osłupienie. Handel ludźmi? Bronią? Nie jestem w stanie nic powiedzieć, tylko patrzę na niego przerażona. — Przepraszam, nie chciałem cię wystraszyć — dodaje po chwili.

— Jeśli uda wam się ich rozpracować, co wtedy grozi Adamowi? — pytam po chwili.

— Grozi? — Will unosi brew.

— Ze strony prawnej. Jakie konsekwencje poniesie? — wyjaśniam.

— Za nękanie i zmuszanie do prostytucji grozić mu będzie do piętnastu lat. Za handel ludźmi kolejne piętnaście, a za zabójstwo dożywocie.

— Przecież on nikogo nie zabił! — piszczę w panice.

— Jesteś tego taka pewna?

Poważny ton Willa sprawia, że całe moje ciało oblewa się potem. Przecież Adam mówił... Mówił mi, że... O Boże!

— Tak, jestem pewna! Pytałam go! — odpowiadam bez wahania.

Adam by mnie nie okłamał. Wiem to. Po prostu to wiem.

— To tylko moje spekulacje — wyjaśnia Will, machając ręką.

— Nie jego powinieneś oskarżać o takie rzeczy. To Eros... On jest najgorszym skurwielem!

— Nikogo nie oskarżam, tylko spekuluję, Cassandro. Uspokój się, jeśli chcesz dalej rozmawiać. — Jego ton jest spokojny, ale stanowczy. Wypuszczam powietrze i opadam na krzesło. Muszę zacząć nad sobą panować, bo w końcu zrobię albo powiem coś, czego potem będę żałowała.

— Adam jest niewinny. Naprawdę... On został wciągnięty w... — zaczynam mówić, ale Will znowu mi przerywa.

— Wiem, Cassandro. Po śmierci brata Adam jakby z automatu musiał przejąć obowiązki. Nie miał wyboru. — Patrzę na niego. Skoro o tym wszystkim wie, to dlaczego ocenia Adama? Dopuszcza myśl, że jest mordercą.

— No właśnie. To nie działa na jego korzyść? — dopytuję niepewnie.

— Mógł się zgłosić do nas od razu. Czerpał z tego korzyści finansowe i nie oszukujemy się... przyjemność. Na początku wcale nie narzekał. — Słowa Willa są brutalne, ale prawdziwe. Zamykam oczy, nie chcąc o tym myśleć.

— Ale się zmienił... — szepczę, jakby sama do siebie. Jakbym chciała go usprawiedliwić. Jest w ogóle możliwe usprawiedliwienie tego, co on robi?

— Nie zmienił się, tylko się zakochał — odpowiada Will. Patrzy mi prosto w oczy.

— Ja również go kocham — wyznaję.

Niech Will myśli, co chce: że jestem skończoną idiotką, że związałam się z takim mężczyzną, ale kocham Adama. Miłość nie wybiera.

— To już nie moja sprawa — odpowiada beznamiętnie i prawie daję się nabrać na ten brak emocji.

Will też jest graczem, a ja właśnie uświadomiłam sobie, że może chcieć wykorzystać mnie, by po tym wszystkim oskarżyć Adama. Muszę być ostrożna. Jeśli to ma się kiedyś skończyć, nie pozwolę, by Adam poszedł siedzieć. Prędzej zginę, niż będę go odwiedzać w pierdlu. Na myśl, że oglądałby syna do końca życia z za krat, robi mi się gorąco.

Kończę rozmowę. Na razie nie chcę wiedzieć ani mówić nic więcej. Tak naprawdę nie wiem, czy już nie powiedziałam czegoś za dużo. Niech Adam wraca i

powie mi, co i jak, bo naprawdę oszaleję. Nieco spokojniejsza idę się położyć do sypialni, a Tommy zostaje pod opieką nowego „wujka”.

\*\*\*

I tak mijają kolejne dni. Uwięziona tutaj, nadal niczego nie wiem. Nie mogę się z nikim skontaktować ani czegokolwiek ustalić. Will niczego mi nie mówi. Wyjeżdża rano i wraca wieczorem. Spędza noce na kanapie, a ja tulę do siebie Tommy’ego. Co noc modlę się o to, by Adam wrócił. Każdy telefon, który odbiera Will, przyprawia mnie o palpacje serca. Odchodzę od zmysłów, zastanawiając się, co się dzieje z McKeyem. Moja komórka została w hotelu i nawet nie mogę nigdzie zadzwonić. Dobrze, że Will przywiózł mi chociaż mój firmowy laptop, więc mogę w spokoju kończyć projekt na targi. Daje mi to nadzieję, że w ogóle będę mogła kiedykolwiek stąd wyjechać.

W niedzielę późnym wieczorem, gdy Tommy już śpi, siedzę przed telewizorem i oglądam jakąś komedię. Will jak zwykle pracuje na laptopie, a ja się cholernie wkurzam. Napieprza w klawiaturę, odpala też kolejnego papierosa, a mnie nagle krew zalewa. Denerwuję się nawet na dźwięk głupiej zapalniczki. Will zaciąga się głośno, a ja nie wytrzymuję.

— Will, kurwa, przestań, bo oszaleję! — warczę na niego i wstaję z sofy.

Patrzy na mnie zaskoczony i kompletnie nie wie, o co mi chodzi. Podchodzi do szafki w kuchni i nalewam sobie wody do szklanki. Upijam łyk. On dalej mi się przygląda i kiwa, żebym coś powiedziała.

— Nie mogę znieść tej niewiedzy. Co ty tam piszesz?! — Siadam obok niego i patrzę w monitor. To chyba jakieś notatki...

— To moje raporty, spostrzeżenia. Zapisuję wszystko, by nic mi nie umknęło — wyjaśnia.

— Jest tam coś o mnie? — pytam ciekawa, a on chwyta laptop i zamyka go.

— A jak myślisz? — Mierzy mnie wzrokiem.

Patrzę na niego, nadal jestem wkurzona i robię niezadowoloną minę. Ciekawość mnie zżera, ale wiem, że on i tak nic mi nie powie ani nie pokaże.

— Skończ na dziś. Obejrzyj ze mną film czy coś... Cały dzień nie mam się do kogo odezwać, a Tommy nie jest najlepszym kompanem do rozmów — mówię błagalnie.

Will nadal ma poważną minę, ale chyba zgadza się na moją propozycję.

— To ja zrobię popcorn — mówi nagle i idzie do kuchni.

Film i popcorn. To jedna z najnormalniejszych rzeczy, jakie ostatnio mi się zdarzyły. Czekam chwilę, aż wróci, i włączam nam film. Nie znam tytułu, ale to nie ma dla mnie znaczenia. Po prostu chcę z nim posiedzieć i poczuć, że ktoś jest przy mnie. Okrywam się kocem i szukam za sofą poduszki, która jakimś cudem tam spadła. Nie mogę jej dosięgnąć, więc Will wychyla się i swoją długą ręką

chwyta ją z podłogi.

— Jeśli chcesz, to przytul się do mnie, a nie do poduszki. To zawsze milej i jestem cieplutki — mówi, a ja pierwszy raz od kilku dni widzę, że wyluzował.

Uśmiecham się i przez sekundę się waham, ale to przecież tylko przytulenie.

— Ja też jestem cieplutka.

Łapię jego dłoń i on także się uśmiecha. Przysuwam się do Willa, a ten obejmuje mnie lekko i pokazuje, bym położyła głowę na jego ramieniu. Tak właśnie robię i... O rany! Ale mi dobrze. Tego mi właśnie brakuje. Poczucia, że ktoś jest przy mnie. Film się zaczyna, a wraz z pierwszym kadrem pojawia się scena jakiegoś wyuzdanego seksu. Aż wstrzymuję oddech i niepewnie zerkam na Willa.

— Ale repertuar wybrałaś! — Na szczęście słyszę rozbawienie w jego głosie.

— Nie znam tego filmu. — Krzywię się i przełączam na następną scenę. Czemu nagle zrobiło mi się tak gorąco? Zareagowałam jak jakaś skrępowana małolata. To było naprawdę dziwne.

— Mam coś lepszego. Komedia. Może być? — proponuje Will, widząc moje zażenowanie, i wstaje, by włączyć inny film.

Kiwam jedynie i nerwowo pocieram rękę. Jestem zadziwiona swoją własną reakcją. Will na szczęście nie przejął się tak jak ja, w zasadzie w ogóle się nie przejął. No bo czym? To ja jestem jakaś przewrażliwiona. Gdy wraca, już mnie nie obejmuje i jestem mu za to wdzięczna. Owijam się kocem i biorę na kolana miskę z popcornem.

— Mam ochotę na piwo. Chcesz? — Will wstaje znowu i idzie do lodówki.

— Nie, dziękuję — odmawiam i wrzucam do ust pyszny maślany popcorn.

Will otwiera sobie butelkę i wraca, a gdy z impetem opada na sofę, aż podskakuję, a razem ze mną miska popcornu, który właśnie rozsypał się na mnie, na sofę i na podłogę.

— O cholera, wybacz. — Will się śmieje i zaczyna zbierać popcorn.

Ja również się uśmiecham i chcę wstać, ale nogi zawijają mi się w koc. Tracę równowagę i wpadam prosto w jego ramiona. To dosłownie chwila. Sekunda. Patrzę na Willa i zaczynam się śmiać, ale on poważnieje. Czuję, jak obejmuje mnie mocniej i wręcz wciąga na siebie. Zamieram, gdy widzę w jego oczach, że chce mnie pocałować. To się po prostu wie. Zapieram się dłońmi o jego pierś i gdy zbliża usta do moich...

— Nie! Jezu, Will, co ty wyprawiasz?! — piszczę i odsuwam się od niego.

Wstaję i znowu prawie się wywalam, ale zrzucam z siebie koc i omijam ławę. Jestem zaszokowana tym, co chciał zrobić. Co w niego wstąpiło, do cholery?! Gdy już mam zacząć na niego wrzeszczeć, nagle dzwoni jego komórka. O tej porze nigdy jeszcze nie dzwoniła. Oboje spoglądamy w stronę wibrującego na

stole telefonu. Will jakby trzeźwieje i zrywa się z sofy. Omija mnie i szybko podchodzi do stołu. Chwyta w dłoń komórkę i znowu na mnie patrzy.

— To Adam — mówi jedynie i odbiera.

Podbiegam do niego, a on pokazuje, że mam być cicho. Jak to mam być cicho? Boże! Cała się trzęsę i mam ochotę wyrwać mu telefon z dłoni.

— Halo? — mówi spokojnie, a ja zółądek mam już w gardle. — Adamie, kurwa, co się z tobą działo?! — dodaje po chwili, a ja nie wytrzymuję. Wyrwam mu telefon. Muszę chociaż usłyszeć jego głos.

— Cassandro! — wrzeszczy na mnie Will, ale mam to gdzieś. Przykładam telefon do ucha i prawie łkam.

— Adam? Adamie, to ty? Nic ci nie jest? Adam!

— Cassandro... — słyszę jego rozedrgany głos i zaczynam płakać. Will wrywa mi telefon i dalej rozmawia z Adamem, a ja w kompletnym szoku podbiegam do drzwi. Chwytam kurtkę Willa, zakładam buty i wybiegam z mieszkania.

— Cass! — krzyczy za mną Will, ale nie czekam.

Wiem, że w kurtce trzyma kluczyki do auta, i wygrzebuje je z kieszeni. Biegnę na oślep. Muszę pojechać do hotelu. Tam jest Adam. Wiem to. Po prostu wiem. Zbiegam po schodach coraz szybciej. Na klatce schodowej jest tak ciemno, że w zasadzie nic nie widzę, ale biegnę dalej. Na samym dole wręcz przeskakuję po dwa, trzy schody. Wybiegam na zewnątrz. Uderza we mnie fala mroźnego powietrza. Jest późna noc, temperatura ujemna. Czuję, jak łzy spływają po moich policzkach, z ust leci mi para. Wreszcie dobiegam do auta. Z nerwów i emocji nie mogę trafić kluczykiem w stacyjkę. Jestem tak roztrzęsiona, że klucz wypada mi z rąk, kucam więc, by go dosięgnąć. Nagle słyszę za sobą dźwięk innego samochodu. Odwracam się, ale porażają mnie światła. Wstaję, nie mogę zrobić kroku. Jestem przerażona i sparaliżowana. Ledwo oddycham. Po sekundzie dostrzegam jedynie, że to czarny mercedes. Wysiada z niego mężczyzna. Nie mam pewności, że to Adam. Czuję, jakbym wrosła w ziemię, a serce zaraz wyskoczy mi z piersi. A jeśli Adam dzwonił, by nas ostrzec? Jeśli właśnie zbliża się do mnie Eros? Albo któryś z nich? Opieram się o drzwi auta i chwytam za klamkę, żeby w razie czego wsiąść i odjechać. Mężczyzna przyśpiesza kroku, a gdy jego postać rzuca na mnie cień, w końcu dostrzegam, że to on. Mój Adam. Podbiegam i wieszam mu się na szyi. Wydaję z siebie głośny jęk. Zanoszę się płaczem, ściskając kurczowo kołnierzyk jego koszuli. Czuję jego zapach. Tak, to on... Jest tutaj, a ja jestem w jego ramionach.

— Spokojnie, dziecinko. To ja... — mówi cicho.

Obejmuje mnie jedną ręką, przyciąga do siebie, a drugą ujmuje mój podbródek i mimo że jestem zapłakana, zapewne też zasmarkana i wyglądam koszmarnie... jednak całuje mnie. Tak rozpaczliwie i namiętnie, że znowu

zaczynam płakać. Łzy moczą nasze policzki. Adam robi krok w przód i odrywa mnie od ziemi. Buty spadają mi ze stóp, ale nie czuję zimna. Właściwie niczego nie czuję. Patrzę na niego, na jego piękne błękitne oczy i gdy widzę, że lekko się uśmiecha, kąciki moich ust również się unoszą. Adam ociera dłonią moje policzki i nos, po czym stwierdza:

— Całowanie się z twoimi smarkami to dla mnie duży krok... — W jego głosie słyszę ulgę, a ja zaczynam się śmiać razem z nim.

Obejmuję go mocno i przytulam się z całych sił. Cały stres schodzi ze mnie i zalewa mnie fala spokoju. Wdycham jego zapach, by się upewnić, że to na pewno on, że to nie sen. Dotykam dłonią jego twarzy i chcę go pocałować, gdy nagle słyszę głos Willa.

— Adamie, chodźcie do środka! — krzyczy w naszą stronę.

Odwracamy się, a on stoi w drzwiach budynku ze śpiącym Tommym na rękach. Okrył go kocem i tuli w ramionach. Adam od razu rusza do środka. Idę krok za nim, ale wciąż nie mogę uwierzyć, że on tu naprawdę jest. Bierze od Willa naszego syna i składa delikatny pocałunek na główce Tommy'ego. Mały budzi się i mimo że nic nie widzi, bo na klatce schodowej panują egipskie ciemności, wyczuwa ojca.

— Tata — mówi cichutko i wtula się w niego, a ja znowu zaczynam płakać. To silniejsze ode mnie.

Zatrzymujemy się na półpiętrze, a Adam mówi do Willa, by poszedł na górę. Obejmuje mnie i znowu jestem w jego ramionach. Cała drzę i zanoszę się coraz bardziej. Po prostu chyba muszę się wypłakać.

— Ciii, dziecinko, już jestem i nigdzie się nie wybieram. — Adam przytyka usta do mojego czoła i uspokaja mnie.

Mam tyle pytań, ale nie będę ich teraz zadawać. Chcę się położyć i zasnąć obok niego. Czuję, jak dopada mnie zmęczenie. Przecieram oczy i ziewam znacząco, a Adam się uśmiecha. Czuję jego usta na swojej skórze i to najlepsze wrażenie na świecie.

Po chwili docieramy na górę, a Will właśnie rozmawia z kimś przez telefon. Pokazuje Adamowi, by zaraz do niego przyszedł, a my ruszamy do sypialni.

— Tak bardzo się bałam... — mówię, gdy siadam na łóżku.

Tommy już leży w łóżeczku i ponownie zasypia. Adam podchodzi i kuca przede mną. Bierze moje dłonie i całuje je delikatnie.

— Wiem — odpowiada jedynie i przysuwa się, by mnie pocałować.

Opadam plecami na łóżko, a on na mnie. Ogarnia mnie niepohamowane pożądanie. Jakby między rozpaczą a pożądaniem była bardzo cienka granica. Wpadam ze skrajności w skrajność. Chwytam jego marynarkę i próbuję ściągnąć mu ją z ramion. Adam mi pomaga i sam pośpiesznie ją zdejmuję. Zaczyna rozpinąć guziki koszuli, a ja przesuwam się i ściągam przez głowę swoją koszulkę.

— Prezerwatywy — mówię i przewracam się na brzuch, by sięgnąć do nocnej szafki.

Mam nadzieję, że Will ma tu chociaż jedną. Adam jednak chwytą mnie pod kolanem i wciąga pod siebie. Nadal leżę na brzuchu i czuję jego penisa na moim tyłku. Jest twardy i gotowy. Gorący. Wiem, że zaraz poczuję go w sobie. Na tę myśl aż drżę z podniecenia.

— Mam swoje — odpowiada i zsuwa mi spodnie.

Wkłada rękę pod moje biodra i przesuwa mnie, bym wypięła pupę. Słyszę dźwięk rozrywanej folii od prezerwatywy i ciężko dyszę. Napieram na niego i chcę go poczuć. Skóra przy skórze. Adam rozpina rozporek, a ten dźwięk niemal przyprawia mnie o spazmy. Wiję się i czuję, jak naciąga prezerwatywę na swojego kutasa. Ociera nim mój rowek, a ja znowu drżę. Opada na mnie i przylega do moich pleców, a jedną dłonią sunie do moich płatków. Muska je, by sprawdzić, czy jestem wilgotna.

— Boże, Cassandro — dyszy z aprobatą, zaskoczony tym, jak bardzo jestem podniecona. Klęczę pod nim, a on zanurza we mnie palec.

— Adamie... — chrypię i w sekundę jestem na granicy orgazmu.

To nie do pojęcia, jak ten mężczyzna na mnie działa. Jego palec gładko wchodzi do środka i rozciąga delikatnie ścianki mojej pochwy. Jęczę i zamykam oczy, by nie zwariować. Adam syczy głośno i wiem, że stara się opanować.

— Uwielbiam cię... — Jego gorący oddech owiewa mi ucho.

Adam przygryza je i całuje, po czym wsuwa we mnie drugi palec. Ta pieśczoćta jest nie do wytrzymania. Jego powolne ruchy sprawiają, że zaczynam ociekać wilgocią. Pieprzy mnie dłonią, a ja jęczę bezwolnie i głośno. Czuję ciężar jego kutasa na pośladkach i gdy zaczynam zaciskać się w środku, on także drga. Czuję, jak objęta się o moją skórę. To szalenie podniecające. Jestem już tak blisko, zalewa mnie fala gorąca i wiem, że zaraz dojdę, a tu nagle do sypialni wparowuje Will.

— Adamie, chodź no tu! — warczy, a ja nieruchomieję.

— William! Kurwa mać! — Adam odrywa się ode mnie, a ja wydaję z siebie jęk, gdy wysuwa ze mnie palce. Opadam na łóżko i nie mam nawet odwagi spojrzeć na Williama. Wiem, że zrobił to specjalnie. Specjalnie wszedł, by nam przerwać.

— Nie czas teraz na to, do cholery. Opanuj się! — dodaje Will i nawet nie wychodzi. Bezczelnie czeka, aż Adam ruszy za nim. Płonę z zażenowania i chwytam narzutę łóżka, by się zakryć.

— Daj mi pięć minut! — odpowiada Adam.

Jest wściekły. Rozjuszony wręcz. Nasuwa spodnie na tyłek, ale nadal ma pełen wzwód i prezerwatywę na sobie. Czuję się tak zażenowana i upokorzona, że zrywam się z łóżka i pędzę do łazienki.



— Cassandro!

Adam chce dotrzeć do mojej dłoni, ale posyłam mu takie spojrzenie, że nieruchomieje. Widzę ten strach w jego oczach, bo doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że to dla mnie przekroczenie granicy. On wie o nagraniach, wie, że Will je widział, a teraz pozwolił na to, by zobaczył nas w tak intymnej chwili. Dla mnie to za dużo. Nie jestem w stanie tego znieść.

— Niech ochłonie. Chodź już w końcu! — słyszę jedynie głos Willa.

Czy on ma świadomość tego, co zrobił? Nie obesłoby mnie to, gdyby to zrobił niechcący... Ale ja wiem, po prostu wiem, że wszedł do nas celowo. Z premedytacją, bo doskonale zdawał sobie sprawę z tego, w jakiej sytuacji nas zastanie. To obrzydliwe. To szczyt tego, co mogę znieść. Will... Obaj z Adamem właśnie przegięli.

Patrzę w lustro i widzę swoje rozpalone policzki. Oczy mi błyszczą od podniecenia, ale i od łez. Boże! Czemu znowu czuję się upokorzona? To straszne i nie mogę się pozbyć tego uczucia. To najgorsze upodlenie dla kobiety. Opanowuję te buzujące we mnie skrajne emocje i wychodzę. Chcę się dowiedzieć, co się działo i co się dzieje teraz.

Gdy wchodzę do salonu, rozmowa, jaką prowadzą Will z Adamem, zostaje urwana w pół słowa.

— Dlatego nie mogłem... — to jedyne, co słyszę.

Nic nie mówię, tylko dosiadam się do nich do stołu. Patrzą na mnie i nie wiem, czego oczekują.

— Mów dalej. Dlaczego przerwałeś? — pytam Adama, udając obojętną.

To dla mnie jednak cholernie trudne. Po co ja chcę zgrywać taką twardzielkę, skoro nią nie jestem?

— O niektórych sprawach nie powinnaś wiedzieć, Cassandro — odzywa się Adam i chce mnie złapać za dłoń, ale wyrywam mu ją.

— Obiecałeś, że mogę zapytać o wszystko! Dlaczego teraz znowu coś ukrywasz?! — krzyczę na niego.

— Boże... — wzdycha Will i wywraca oczami. — Kobiety zawsze wszystko niepotrzebnie komplikują — dodaje, czym totalnie mnie rozjusza.

— Słucham?! — Wbijam w niego wściekle spojrzenie.

— To, co powiedziałem. Nie zrozumiałaś? — warczy na mnie Will.

— Posłuchaj mnie, pieprzony agencino! — Podnoszę się z krzesła i nachylam do niego. — Nie wtrącaj się w naszą relację, bo pożałujesz. Nie życzę sobie, byś...

— Cassandro, przestań — uspokaja mnie Adam.

W tym momencie on jest najbardziej opanowany z naszej trójki. Nie wiem, jakim cudem.

— Nie, czemu? Niech dokończy. Czego sobie nie życzysz... Cassandro?

Will wbija we mnie wzrok i widzę, że aż kipi ze złości. Mam ochotę mu przywalić, gdy uśmiecha się szyderczo. Biorę głęboki oddech, by się uspokoić.

— Nie ufam ci — mówię jedynie.

— I *vice versa*. Nigdy nie wiadomo, co wam, kobietom, w głowach siedzi — prycha pod nosem i opada na oparcie krzesła. Jak śmie w ogóle tak mówić? Znowu mnie ocenia?!

— Wiem, co tobie siedzi w głowie, ty pojebany zboczeńcu! — wypalam, a obaj panowie patrzą na mnie z niedowierzaniem. Adam spojrzeniem pyta, o co chodzi, a Will prawie zabija mnie wzrokiem.

— Stop! Spokój! — w końcu odzywa się Adam, widząc, że zaraz eksploduję.

— Nie ufaj mu, Adamie. Tylko o to cię proszę — wypuszczam ze świstem powietrze. Nie mam ochoty na jakieś awantury z tym idiotą.

— Utrudnianie sprawy jest karalne — znowu wtrąca Will.

— Nie strasz mnie, do cholery! Godzinę temu próbowałeś mnie przelecieć, a teraz mi grozisz jakimiś paragrafami?! Co z ciebie za facet?! — wrzeszczę w szale i dopiero po sekundzie uświadamiam sobie, co powiedziałam. Adam się spina i przeszywa spojrzeniem Williama. Ten także się prostuje i patrzy, jakby nie mógł uwierzyć, że powiedziałam coś takiego.

— Słucham? — pyta Adam, mrużąc oczy.

Ja jednak milknę, bo to było niepotrzebne. To tylko wszystko dodatkowo skomplikuje. Wiem to!

— Do twojej wiadomości: nie próbowałem cię przelecieć! — broni się Will. Słabo mu to wychodzi.

— Nie?! A co to niby było? Chciałeś mnie pocałować!

— Miałem cię sprawdzić... — dodaje, a ja potrząsam głową.

Że co?! Patrzę na Adama i upewniam się, że Will mówi prawdę. Miał sprawdzić, czy mu ulegnę.

— Ty skurwielu! — Wstaję gwałtownie i uderzam Adama prosto w twarz. Głowa mu odskakuje, a on jedynie zamyka oczy. — Jak mogłeś?! Znowu mnie sprawdzasz?! Mnie, do cholery?! — wrzeszczę i chwytam go za ramię. Potrząsam nim, ale on prawie ani drgnie.

— To nie czas i miejsce, by to teraz wyjaśniać! — wtrąca się William.

Czy on może chociaż na chwilę zamknąć mordę?! W dodatku chwytam mnie za dłoń, a ja w szale agresywnie go odpycham. Adam wstaje gwałtownie i unieruchamia mi rękę.

— Zostaw mnie, skurwielu! Zostaw mnie! — Szarpię się i próbuję się wyrwać, ale mnie nie puszcza. Wręcz odwrotnie. Wzmacnia uścisk, ale ja nie opadam z sił. Wpadam w totalny szal. Jak on mógł?! Co ja takiego zrobiłam, że musi mnie sprawdzać?! — To ty pieprzysz dziwki, a nie ja! Jak możesz?! —

wrzeszczę dalej. Mój krzyk przeradza się w rozpaczliwy lament. — Twój syn na to wszystko patrzy?! Co mu powiesz, gdy dorośnie?! No co?!

Adam nic nie mówi. Jest zaszokowany moją reakcją.

— Cassandro... — tym razem to Will próbuje mnie uspokoić. Ich słowa i obecność działają jednak na mnie jak płachta na byka.

— A ty się nie wtrącaj! — warczę i patrzę z nienawiścią na Adama. Szukam wzrokiem jego spojrzenia i w końcu mi się to udaje. Spogląda na mnie i lekko poluzowuje uścisk. — Nie wstyd ci, że twój syn ma ojca, który robi coś takiego? — zadaję to pytanie, patrząc mu prosto w oczy.

Widzę tam gniew i złość. Nie ma w nim jednak ani odrobiny skruchy.

— Zamknij się! — warczy na mnie.

Trafiłam w czuły punkt. Jestem tak rozjuszona, że w tym momencie nie mam świadomości ciężaru swoich słów. Ciężaru, który może zaważyć na tym, co nas łączy. Od teraz nic nie będzie takie samo. Adam puszcza mnie, a ja odsuwam się od niego. Wiem, że to koniec dobrej relacji między nami. Może dlatego już po sekundzie żałuję tego, co powiedziałam. Moja duma i pieprzona godność nie pozwalają mi jednak przeprosić. No bo niby za co mam przeproszać? To on znowu w coś gra. W dodatku przeciwko mnie. Sprawdza mnie. Kontroluje. A sam skąpi informacji. A co by było, gdybym się dała pocałować Williamowi? Co by było, gdyby doszło do czegoś więcej? Co by to zmieniło? Miałoby to w ogóle jakieś znaczenie dla Adama? On może wszystko, a ja nic. Tak naprawdę pragnę tylko jego, ale teraz to nie ma znaczenia. Fakt jest taki, że mnie oszukał. Nie ufa mi. Więc po co to wszystko? Jedyne, co teraz mogę zrobić, to wrócić do sypialni i poczekać do rana, a rano poproszę Williama, żeby odwiózł mnie do hotelu.

Poranek po tym dramatycznym wieczorze nie wygląda tak, jak się spodziewałam. A spodziewałam się rozmowy, kłótni, kolejnej awantury. Nic takiego jednak nie następuje. Gdy budzi mnie biegający po pokoju Tommy, na zewnątrz już świta. Nie mam pojęcia, która jest godzina. Mój syn też jeszcze nie zna się na zegarku i nie wie, że o tej porze powinien ciągle spać. Jest jednak rozbudzony i podekscytowany oraz głodny. Wstaję więc i okrywam się szlafrokiem. Nie wiem, co zastanę w salonie, ale nie mam innego wyjścia i wychodzę, bo Tommy głośno domaga się śniadania. Wychodzę z sypialni i widzę, że Will śpi na sofie, a Adama w ogóle nie ma. Czuję ścisk w żołądku, że pojechał. Znowu nas zostawił. Tommy wybiega za mną i pędzi do stołu, gdzie stoi laptop. Zerkam ukradkiem na śpiącego Willa i mam ochotę go udusić. Cholernie mnie wczoraj wkurzył i jestem na niego wściekła. Nie ufam mu. Nawet go już nie lubię, i to jego wina. Zyskał wiele mojej sympatii przez te kilka dni, ale wczoraj to wszystko zaprzepaścił.

Zaglądałam do lodówki i biorę słoiczek z gotowym posiłkiem dla Tommy'ego. Muszę jedynie podgrzać jedzenie w gorącej wodzie. Gdy wydaję z szafki garnek i

nalewam do niego wody, drzwi od łazienki w korytarzu się otwierają. Wychodzi z nich Adam i wyciera ręcznikiem mokre włosy. Brał prysznic. Nie odzywam się i ignoruję jego obecność. On chyba jednak ma inne plany.

— Dzień dobry — mówi spokojnie.

Patrzę na niego i posyłam mu jedynie spojrzenie mówiące: nie odzywaj się do mnie, pieprzony, zakłamany palancie! Dalej go ignoruję, a on podchodzi i staje obok.

— Powiedziałem *dzień dobry* — powtarza nadzwyczaj spokojnie.

Chce mnie sprowokować? O nie! Nie dam się. Wczoraj wystarczająco poniosły mnie emocje.

— Dla kogo dobry, dla tego dobry — burczę w odpowiedzi i nawet na niego nie patrzę.

Nie mogę, bo wiem, że albo się rozplaczę, albo mu przywalę. On jednak wyraźnie chce konfrontacji. Czuję, że staje za mną i chwyta mnie za rękę, którą mieszam w garnku śniadanie Tommy'ego. Zastygam i chyba przestaję oddychać.

— Może być lepszy, jeśli pozwolisz mi wyjaśnić kilka spraw — mówi, a tak naprawdę szepcze mi do ucha.

Znowu zaczyna tę swoją erotyczną grę. Wcale mnie to jednak nie bawi. Chcę się przesunąć, ale mi nie pozwala. Drugą ręką opiera się o blat i takim sposobem unieruchamia mnie między swoimi ramionami, odcinając drogę ucieczki.

— Rób, co chcesz, ale beze mnie — wyduszam z siebie.

Serce mi wali jak szalone i wiem, że on wyczuwa, jakie emocje we mnie wzbudza. Przylega do mojego ciała, a mnie tak cholernie boli świadomość, że on uważa to za sposób na ugłaskanie mnie. Czemu do wszystkiego wykorzystuje seks?

— Nie jestem jedną z twoich dziwek, byś tak mnie traktował — warczę, a on po tych słowach mnie puszcza.

Patrzę na niego i widzę szok w jego oczach. Jest też wściekły, ale wie, że nie odpuszczę. Nabiera powietrza i się opanowuje. Może boi się powiedzieć coś za dużo? Nie wiem i nie obchodzi mnie to. W tym momencie nie chcę go widzieć. Wyłączam kuchenkę i wołam Tommy'ego na śniadanie. On jednak jest zajęty laptopem, który co prawda jest wyłączony, ale dla niego to i tak najlepsza zabawka.

— Ja mogę go nakarmić — proponuje Adam.

Nie wiem, czy dobrze robię, ale nie chcę odsuwać od niego Tommy'ego. Nie utrudnię mu kontaktów, bo to przecież nie wina małego, że jego ojciec jest skończonym dupkiem.

— Jak chcesz — bąkam i idę do sypialni.

Wezmę prysznic i spakuję nas. Muszę też sprawdzić swoje konto i to, czy Kyle przelał mi w końcu zaliczkę. Nie mam zamiaru dziś spać z Adamem w hotelu i postanawiam, że tę noc spędzimy z Tommym w naszym wynajmowanym pustym mieszkaniu. Kupię materac i na jedną noc starczy. Jutro pomyślę, co dalej.

Wrzucam do torby nasze rzeczy i idę do łazienki. Szykuję się, bo chcę jak najszybciej stąd jechać. Wołam Tommy'ego, by go przebrać, ale nie przychodzi. Wyglądam z sypialni i widzę, że mały zasnął na rękach Adama. Zerkam na pusty talerzyk po jego śniadaniu i wzdycham. Nie mam serca budzić synka tylko dlatego, że nie mogę patrzeć na tych dwóch palantów. Will też już się obudził i właśnie zajada jajecznicę. Sama powinnam coś zjeść, ale zauważam, że Will nie zostawił mi nawet kromki chleba. Spoglądam na niego znacząco, a on prawie krztusi się jajecznicą.

— Mogę się podzielić, jeśli chcesz — mówi, jak gdyby nigdy nic, i pokazuje na swój talerz.

Czy on sobie żarty ze mnie robi? Adam mierzy mnie wzrokiem. Nie wytrzymam tej pieprzonej gry. Kompletnie nie wiem, o co w niej chodzi, i doprowadza mnie to do szału.

— Nie jestem głodna — kłamię, bo żołądek aż mi się zaciska.

Wytrzymam jednak i zamówię jakąś pizzę, gdy już wrócimy do Toronto. Nie ma co... Teraz to dopiero czeka mnie życie. Wielki apartament i materac na środku salonu. Na początku nie będę tam miała nawet telewizora, a Tommy da mi popalić za brak możliwości oglądania *Kubusia Puchatka*.

— Zaraz i tak będziemy wyjeżdżać. Zjemy po drodze, Cassandro — wtrąca Adam i też udaje, że nic się nie stało. Czy oni powariowali?

— Nigdzie z tobą nie jadę — oznajmiam stanowczo.

— A gdzie zamierzasz się podziać? — pyta.

Patrzę na niego wściekle, że stawia mnie w takiej sytuacji. Wykorzystuje swoją władzę i cholernie go za to w tej chwili nienawidzę.

— Najwyżej wrócę do matki — unoszę się honorem, choć ta opcja wcale mi się nie podoba.

Najwidoczniej apartament, który dla nas wynajął, już nie jest aktualny. Nie będę o to pytać ani o nic prosić. Nie potrzebuję jego łaski.

— Rozsądniej by było wrócić ze mną — kontynuuje Adam.

— Wiesz, co podpowiada mi mój rozsądek? — pytam wkurzona, a on kiwa, bym odpowiedziała. — Podpowiada mi, by trzymać się od ciebie jak najdalej.

— A ty? — pyta.

— Co ja? — zerkam na Willa, który udaje, że nas nie słucha, a ja doskonale wiem, że jest inaczej. Gumowe, kurwa, ucho.

— Czego ty chcesz, Cassandro? Powiedz mi.

Adam podchodzi i widzę, że chce porozmawiać. Nie będę jednak niczego robić pod jego dyktando. O, na pewno nie! Myśli, że mnie ugłaska, bo na rękach trzyma naszego syna? To tak bardzo boli, że wykorzystuje przeciwko mnie Tommy'ego. Jego zagrywki nie są czyste.

— Chcę wrócić do Toronto — odpowiadam. Niech zinterpretuje to, jak chce.

— W takim razie za dziesięć minut wyjeżdżamy — oznajmia. Wywracam oczami, bo naprawdę nie chcę się kłócić. — Dobrze, że się zgadzamy — dodaje, uśmiechając się ironicznie.

— Cassandro, od jutra możesz wrócić normalnie do pracy. Kyle myśli, że byłaś chora, więc tej wersji się trzymajmy — wtrąca Will, a ja kiwam jedynie, że zrozumiałam. Idę do sypialni dopakować ostatnie rzeczy i po dziesięciu minutach jestem gotowa. Adam już czeka, a Tommy właśnie się budzi. Wiem jednak, że w samochodzie znowu zaśnie jak aniołek.

— Gotowa? — Adam podchodzi do mnie i odbiera ode mnie torbę.

Ruszam do drzwi i nie żegnając się z Willem, wychodzę. Jak pomyślę, że teraz codziennie będę oglądać go w biurze, zalewa mnie krew. W dodatku muszę zachowywać się normalnie, by Kyle niczego nie zaczął podejrzewać. Nie umiem tak grać jak oni, ale nie mam wyjścia.

W samochodzie od razu zapinam pas i zsuwam się na siedzeniu. Nie mam humoru, jestem głodna i znowu boli mnie brzuch, mimo że okres już mi się skończył. Adam na szczęście nie próbuje ze mną rozmawiać. Całą drogę milczymy i wcale mi to nie przeszkadza.

\*\*\*

Okazuje się, że do apartamentu, który Adam dla nas wynajął, będziemy się mogli wprowadzić dopiero za pięć tygodni, gdy skończy się tam remont. Nie wiem, czy on to zrobił specjalnie, ale tym sposobem zatrzymał mnie przy sobie. Taki był zapewne jego cel.

Kolejne dni wyglądają bardzo podobnie. Rano wychodzę do pracy, a Adam zostaje z Tommym w hotelu. Opiekuje się synem naprawdę dobrze i przynajmniej o to nie muszę się martwić. O nic go jednak nie pytam. O nic prócz spraw związanych z naszym dzieckiem.

Adam kilka razy próbuje podjąć rozmowę, ja jednak nie wykazuję najmniejszej ochoty na dyskusje. Każdy taki raz kończy się kłótnią, moją ucieczką do sypialni i trzaskaniem drzwiami. Zachowuję się jak zbuntowana nastolatka, ale mam to gdzieś. To, co zrobił, naprawdę mnie dotknęło, a jego zachowanie wcale nie wskazuje na skruchę. W dodatku w naszym życiu ciągle pałęta się Will. Oglądam jego gębę w pracy, słyszę rozmowy telefoniczne, czasami nawet przyjeżdża po nocach do hotelu. Nie zawsze wiem, że jest u nas, i czasami wychodzę z sypialni w samej piżamie, a w salonie siedzi Will. Idę do kuchni, a tu siedzi Will. Niedługo zacznę wyskakiwać, kurwa, z lodówki.

Jedynie, co mi się układa, to praca. Projekt na targi w San Diego jest skończony, a my powinniśmy tam polecieć za kilka dni. Jestem tym coraz bardziej podekscytowana — także dlatego, że na targach mają być Valery i Anthony, a ja tak cholernie się za nimi stęskniłam. Adama na szczęście nie będzie, bo zostaje z

Tommy w Toronto i spędzą ze sobą cały weekend, tylko we dwóch. Taki męski weekend ojca z synem — gdyby nie zaistniała sytuacja, naprawdę bym się z tego cieszyła.

Moja matka nadal się nie odzywa, a ja nie próbuję nawiązać kontaktu. Sprawy z Erosem i tym wszystkim także się teraz uspokoiły. Do tej pory nie wiem, co się działo z Adamem przez te dni, kiedy mieszkałam u Willa, ale chyba nie chcę wiedzieć. Mogę się jedynie domyślać, co robił, ale nie będę się w to zagłębiać, by się bardziej nie dołować. Powoli uczę się nie myśleć za dużo i nie analizować, bo to i tak do niczego nie prowadzi.

Dziś załatwiam ostatnie sprawy, bo jutro z samego rana lecimy do San Diego. Pracuję do późna, by zapiąć wszystko na ostatni guzik. Razem z Kyle'em i Willem jeszcze raz obgadujemy naszą strategię. W pracy staram się zachowywać obojętnie w stosunku do Willa. Widzę jednak, że mnie obserwuje, i cholernie mnie to wkurza. Jestem też po prostu na niego wyczulona i każde jego spojrzenie sprawia, że mam ochotę go udusić.

— Nie spóźnij się rano na lotnisko, Cass! — upomina mnie Kyle, gdy całą trójką wychodzimy z biura.

— Nie spóźnię się. Obiecuję! — Uśmiecham się i pędzę do taksówki.

Jest tak zimno, że przebywanie na zewnątrz to nic przyjemnego. Macham jeszcze do Willa na pożegnanie, a on się uśmiecha. Spędzę z nimi cały weekend. Wiem, że jutro wieczorem mamy integracyjną imprezę w hotelowym barze. Jeśli wypiję za dużo, to może się źle skończyć... Niech Will lepiej trzyma się ode mnie z daleka i mnie nie prowokuje. Wtedy może się nie pozabijamy.

\*\*\*

Nigdy nie byłam w San Diego, a miasto położone nad Pacyfikiem w Kalifornii może oznaczać tylko jedno: dobrą zabawę! Już w samolocie dostajemy po drinku, a ja wszystkie swoje problemy i zmartwienia zostawiłam w Toronto. Chcę przez ten weekend dobrze się bawić, spotkać się z Val i Anthonym oraz wygrać konkurs na targach. Jestem przekonana, że nasz projekt będzie jednym z lepszych. Najważniejsze spotkanie ma się odbyć jutro wieczorem, więc dziś możemy zaszaleć.

Cały lot zaśmiewamy się z durnych żartów Kyle'a, który jest przezabawny. Gwen i Owen wcale od niego nie odstają. Poznałam właśnie ich nowe oblicza. Jedyne Will pozostaje niezmienny. Tylko wszystko obserwuje i niewiele mówi. Okropnie mnie to wkurza, ale nie mam zamiaru psuć sobie humoru. Nie odzywam się do niego, choć wiem, że ma mnie pilnować. Ochraniać, jak twierdzi Adam. Co jednak może mi tu grozić? Nic. W szampańskich nastrojach meldujemy się w hotelu i jedziemy zwiedzać miasto. Dawno nie czułam się tak dobrze. Świadomość, że Tommy ma właściwą opiekę, bo Adam odpowiednio się nim zajmie, pozwala mi

się odprężyć. To w końcu jego ojciec.

Na naszą integracyjną imprezę postanawiam się nieźle wystroić. Robię to z premedytacją, bo doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że Will doniesie Adamowi, co robię, z kim rozmawiam, ile wypiałam i w co się ubrałam. Dlatego też przygotowując się na wieczór, wybieram ultrakrótką sukienkę i buty na wysokim obcasie. W końcu to San Diego. Gdy schodzę do baru, wszyscy już są. Nie tylko ja się odstawiłam, bo Gwen wygląda powalająco w czarnych satynowych szortach i białej koszuli. Poprawiam sukienkę na biodrach i ruszam do stolika, a Will wstaje pierwszy na mój widok. Chce mi się śmiać z jego miny. Jest zaskoczony, żeby nie powiedzieć... zmieszany.

— Nie przesadzasz? — pyta dyskretnie, gdy siadam obok niego.

Zerkam na niego zadziornie i zakładam nogę na nogę, a następnie rozglądam się po sali, by wypatrzeć jakichś facetów. Chcę zrobić im na złość. Im, czyli Adamowi i Willowi. Nie wiem czemu, może tak po prostu. Nie zamierzam nikogo zabierać na noc do swojego pokoju, ale potańczyć, poflirtować owszem. Kto mi zabroni?

— Z czym? — Uśmiecham się do Willa ironicznie. Udaję słodką idiotkę i mam gdzieś, że on właśnie tak o mnie myśli.

— Ze świeceniem tyłkiem przed wszystkimi tutaj! — odpowiada i nachyla się do mnie. — Komu chcesz zrobić na złość? Masz pięć lat, że się tak zachowujesz? — kontynuuje.

Jest naprawdę zły, a mnie to ogromnie bawi. Niech teraz on się trochę podenerwuje.

— A co? Adam kazał ci mnie pilnować? — pytam, chociaż to oczywiste.

Will nic nie odpowiada, a ja na jego oczach wlewam w siebie pierwszy tego wieczoru kieliszek szampana, a następnie po prostu zaczynam go ignorować.

Wieczór przebiega w naprawdę fajnej atmosferze. Gwen, Kyle, Will i Owen postanawiają zostać jeszcze w hotelowym barze, ale ja muszę spasować. Odpuszczam też sobie chęć wyrwania jakiegoś biedaka, by go potem odesłać z kwitkiem spod drzwi mojego pokoju. Jutrzejsze spotkanie z klientem jest najważniejsze, a ja muszę być w dobrej formie. I tak nieco przesadziłam z procentami i teraz właśnie chichoczę, wychodząc z windy na moim piętrze, a następnie kieruję się do swojego pokoju. W torebce na oślep szukam karty magnetycznej do drzwi. Mijam w korytarzu parę obściskującą się pod jednym z pokoi. Spuszczam wzrok i nadal chichoczę. Dawno nie miałam tak dobrego humoru. Moja czarna sukienka, mokra od wylanego na nią drinka, przykleiła się do ciała i nieco przesunęła, prawie odsłaniając mi biust. Boże! Dlaczego ja się tak spiłam? Miał być jeden, dwa drinki, a skończy się kacem. Obym tylko tego nie odchorowała.

— Gdzie ta cholerna karta? — mówię sama do siebie, podpierając kolanem



torebkę, by cokolwiek w niej znaleźć.

Niby kopertówka, a wepchnęłam do niej wszystko, co mieści się w torebce o rozmiarze A4. Znajduję portfel, telefon, podpaszkę, a nawet malutkie opakowanie jednorazowych chusteczek Tommy'ego. Och, ależ tęsknię za synkiem... Zobaczę go dopiero za dwa dni, więc nie będę się rozklejać. Adam na pewno dobrze się nim zajmuje. Rozpieszcza go do potęgi i całymi dniami puszcza mu *Kubusia Puchatka*.

— Cholera no! — warczę, nie mogąc znaleźć tej przeklętej karty.

Może zostawiłam ją w barze? Sama już nie wiem. Poprawiam sukienkę i postanawiam wrócić na dół. Może karta wypadła mi gdzieś po drodze? Robię krok i prawie potykam się o własne nogi. Wysokie szpilki zdecydowanie uniemożliwiają mi bezpieczny chód. Zdejmuję jeden, potem drugi but i chcę ruszyć dalej, gdy nagle czuję, jak ktoś zachodzi mnie od tyłu. Nie daję rady krzyknąć, bo dłoń tego kogoś łąduje na moich ustach. Ciało przylega do mojego ciała. Męskie, silne. Biorę jeden głęboki wdech, a panika przeradza się w pożądanie, bo doskonale znam ten zapach.

— Adam... — mówię cicho, a jego usta muskają moje ucho. Od razu zacznę drzeć i doskonale wiem, jak to się skończy.

— Dziecinko... — jedynie tyle mruczy.

Nawet nie mam czasu zastanowić się, co on robi tutaj, w San Diego. Jestem pijana, stęskniona, a czując bliskość tego cudownego ciała, staję się także bezgranicznie i niepohamowanie napalona. Nic nie poradzę na to, że on tak na mnie działa. W dodatku przecież wszystkie zmartwienia i problemy zostawiłam w Toronto i teraz prawie nie pamiętam, o co jestem na niego taka zła.

Adam przeciąga kartą przez czytnik w drzwiach i wprowadza nas do środka. Nie wiem, skąd wziął moją kartę, ale głównie mnie to teraz obchodzi. Drzwi zamykają się za nami.

— Śledziłeś mnie — jęczę, gdy odwraca mnie przodem do siebie i pośpiesznie zdejmuje mi przez głowę sukienkę.

— Cały czas. Myślisz, że naprawdę dam ci spokój? — odpowiada, sunąc dłońmi po mojej talii.

— Myślę, że chcesz mnie po prostu przelecieć. — Uśmiecham się, bo alkohol totalnie pozbawił mnie silnej woli i kontroli nad sobą. Nie chcę się kontrolować. Nie dziś. Dziś znowu chcę poczuć to, co kiedyś, a wiem, że Adam mi to da.

— Dobrze myślisz — odpowiada szczerze i szybko pozbywa się swojej koszulki.

Dopiero teraz dostrzegam, że jest w dresie i miał na sobie czapkę bejsbolówkę. Obejmuję go za szyję i staję na palcach, by go pocałować. Żarliwie i namiętnie dopadam jego ust, a on mruczy. Mruczy jak prawdziwy zwycięzca. W tym momencie doskonale wie, że wygrał. Wygrał tę jedną rundę, ale żeby wygrać

całą bitwę, na pewno będzie musiał się bardziej postarać.

— Więc na co czekasz? — Zasysam zachłannie jego język, a on wbija swoje biodra w mój brzuch. Obejmuje mnie mocno i przyciąga do siebie.

Nie mija chwila, a ja jestem naga. W pokoju panują egipskie ciemności, więc idziemy na oślep, całując się namiętnie. Adam wyczuwa dłonią włącznik na ścianie i zapala nim lampkę przy łóżku. Zsuwa z bioder spodnie razem z bokserkami, a ja w ciepłym świetle mogę podziwiać jego ciało. Jest piękny. Boże... chyba piękniejszy, niż pamiętam. Zanim zrobi kolejny krok, ja popycham go na łóżko. Opada plecami na sam środek, a minę ma taką, że nie potrafię się opanować. Wchodzę na niego bez wahania, a jego dłonie od razu zaczynają gładzić moje ciało. Jakby sprawdzał, czy to naprawdę ja. Czuję, że tęsknił... Czuję to w jego dotyku. Jest spragniony, stęskniony i zachłanny. Ścisza mocno moje pośladki, dłońmi sunie wyżej na krzyż i plecy aż do karku. Nie odrywamy od siebie ust. Nie potrafimy się sobą nasycić. Tyle czasu minęło, tyle się zmieniło, ale to... To jednak nie. On zawsze będzie działał na mnie w ten sposób. Tracę kontrolę, zatracam się i pragnę mu oddać każdą cząstkę siebie.

— Cassandro — słyszę głośny jęk Adama, gdy siadam na nim, biorąc między uda jego penisa.

Jest w pełnej gotowości. Twardy, nabrzmiały i gładki jak jedwab. Czemu mnie to jeszcze bardziej podnieca? Nie mogę myśleć o czymkolwiek innym. Jego dotyk jest bolesny, rozpala moje ciało do granic. Adam chce podnieść głowę, by mnie objąć, zdominować. Nie pozwalam na to. Nie wiem, co mnie naszło, ale gdy chce mnie pocałować, wymierzam mu nagle naprawdę silny policzek, a on opada na poduszki. Patrzę mu w oczy. Widzę w nich szok, niedowierzanie, ale i maksymalne podniecenie. Oddycham ciężko, bo dociera do mnie, że właśnie go uderzyłam. Czekam na reakcję, zemstę, a on jedynie patrzy. Chłonie wzrokiem moje ciało. Usta ma rozchylone, oczy szeroko otwarte i widzę w nim to pragnienie. Pragnienie posiadania mojego ciała ponownie. Nie jest pewny tego, co ja myślę, tego, czego chcę i co czuję. Jego wzrok jest hipnotyzujący. Powoli uspokajam się, moja chęć dominacji przemija... Ulegam. Adam doskonale to wyczuwa. Unosi mnie delikatnie i chwyta w dłoń swojego kutasa, a następnie wchodzi we mnie. To tortura. Robi to naprawdę powoli. Chłonę go. Chłonę go całego, aż do końca.

— Aaaaach! — jęczę, odrzucając głowę.

Moje włosy opadają blond kaskadą na ramiona i plecy. Wyginam się w łuk, eksponując przed Adamem piersi. On dyszy ciężko i przez jedną chwilę pozwala mi przejąć kontrolę. Instynktownie wprawiam biodra w ruch, by sobie ulżyć. Osiągnąć orgazm, spłonąć w jego ramionach. To tak boli... Boli i jednocześnie sprawia nieopisaną przyjemność. Wznoszę się coraz wyżej, wyżej i mocniej, by po chwili być na granicy. Adam to wyczuwa. Chwyta moje biodra i chce, bym zwolniła.

— Dojdiesz ze mną! — syczy, widząc, że próbuję z nim walczyć.

Chcę dojść pierwsza. Muszę, bo oszaleję.

— Teraz... Chcę teraz! — krzyczę w desperacji, próbując się poruszać.

— Razem! Dojdziemy razem! — stawia warunek i chwyta mnie nagle w pasie, zmieniając pozycję.

Opadam na plecy, a on na mnie. Wchodzi głęboko, wypełniając moje wnętrze do granic. Rozciągam się i przyjmuję każde jego pchnięcie. Krzyczę. Jęczę. Wiję się.

— Och, Boże... — majaczę.

Tak cholernie mi dobrze. Świat wiruje, w głowie mam chaos, a moje ciało ogarnia to cudowne uczucie. Patrę mu w oczy i już wiem, że mi pozwoli. Kolejne pchnięcie i spadam. Spadam w przepaść rozkoszy, spalam się jak feniks, a Adam razem ze mną. Gorące, palące wręcz ciepło jego spermy wypełnia mnie, nawilża i uśmierza ból. Tracę oddech, jego pocałunek odbiera mi tlen. Adam gryzie mocno moją wargę aż do krwi, a ja znowu jęczę. W jękach bezwiednie wyznaję mu miłość. Nie żałuję. W tym momencie nie żałuję niczego.

— Wiesz, że jeszcze z tobą nie skończyłem — słyszę jego ochryply głos i otwieram oczy.

Adam leży na mnie, trochę mi niewygodnie, ale to nie ma znaczenia. Nasze ciała pulsują echem przebytej chwili wcześniej wspólnej ekstazy. To takie cudowne uczucie.

— Wykorzystujesz pijaną, bezbronną kobietę — odpowiadam.

W głowie dalej mi szumi, wręcz mam wrażenie, że siła alkoholu się wzmaga. Uśmiecham się jednak szeroko, tak mi błogo.

— Bezbronną? — Adam unosi brew. — Nie powiedziałbym, że jesteś bezbronna. Prędeż waleczna i potrafisz nieźle przywalić — dodaje, a ja wiem, co ma na myśli. Uderzyłam go, i to już drugi raz.

— Zawsze możesz mnie za to ukarać — sugeruję, a kąciki jego ust drgają w ironicznym półuśmiechu.

— Nie chcesz, żebym to zrobił — mówi ostrzegawczo.

Dlaczego przechodzi mnie dreszcz podniecenia? Zastanawiam się, jak daleko mógłby się posunąć, a te myśli pochłaniają mnie coraz bardziej.

— A jeśli bym chciała?

Nie wiem, co mnie naszło. Dlaczego chcę, by potraktował mnie jak te wszystkie inne kobiety? Przecież nie jestem jedną z nich. Nie jestem dziwką. Alkohol jednak dodaje mi odwagi, a jednocześnie odbiera trzeźwe myślenie.

— Czego byś chciała? — Głos ma spokojny. Patrzy na mnie z wyczekiwaniem, a ja próbuję zebrać myśli.

— Żebyś mnie zerznął tak jak... — chcę mu odpowiedzieć, ale Adam przerywa mi pocałunkiem. Tak gwałtownym, że znowu ledwo mogę oddychać.

Napiera na mnie swoim silnym ciałem i wsuwa dłoń pod mój krzyż. Wyginam się, a on znów jest między moimi udami. Chwyta penisa w dłoń i wchodzi we mnie jednym pchnięciem. — Aaaach! — jęczę i zaciskam dłonie na pościeli. Czuję tępy ból, ale nie zwracam na to uwagi. Wiem, że to zaraz minie.

— Będziesz robić to, co ci każę. Rozumiesz? — mówi nagle, a ja nawet nie myślę się sprzeciwić.

Kiwam głową, a jego oczy ciemnieją. Stają się prawie granatowe, bije z nich ogromne pożądanie. Gdy zamyka je i po chwili otwiera, to uczucie się nasila. Patrzę na niego jak zahipnotyzowana, bo mam wrażenie, że nie kocham się z Adamem. To Morfeusz. To on tutaj jest. Rozchyłam usta, by w ogóle móc oddychać. Czuję niepokój, ale to wszystko blednie, bo jestem tak podniecona, że nic innego się w tej chwili nie liczy.

— Co mam robić? — pytam prawie bez tchu.

Adam cały czas jest we mnie. Czuję, jak jego penis pulsuje niecierpliwie, a ja zaciskam się na nim słodko. On nie odpowiada, tylko wycofuje się i pcha mocno. Siła jego ciała przesuwam mnie wyżej na łóżku. Krzyczę zaskoczona tą nagłą brutalnością. Dawno taki nie był, ale przecież sama tego chciałam. Obejmuje mnie mocniej i zaczyna mnie pieprzyć. O kurwa! Znowu krzyczę, gdy wchodzi we mnie ponownie, do samego końca. Przyśpiesza, a ja nie mam czasu złapać tchu, bo jego usta opadają na moje. Adam zaciska pięść na moich włosach i wbija mnie w materac. To szaleńcze tempo, które wprawia moje ciało w erotyczne drżenie. Dyszę i jęczę, a on nie przestaje. Nagle zarzuca moje nogi na swoje biodra i przykuca na piętach, wciągając mnie na siebie. Teraz siedzę na nim, ale nogi tak mi drżą, że trudno mi utrzymać równowagę.

— Zdobądź mnie — mówi, a ja mam wrażenie, że się przesłyszałam. Zdobądź? Chyba ma na myśli, że mam go dosiąść. Właśnie to chcę zrobić, ale on chwyta mnie w pasie i znowu leżę na łóżku. Jestem zdezorientowana.

— Powiedziałem *zdobądź mnie!* — powtarza ostro.

Patrzę mu w oczy z przerażeniem, bo naprawdę nie rozumiem.

— Jak? — pytam. Chyba alkohol całkowicie pozbawił mnie logicznego myślenia. Mój ton jest pełen strachu, a Adam nagle potrząsa delikatnie głową. Gdy zamyka oczy i po sekundzie je otwiera, już nie jest Morfeuszem. Zaczyna ciężko dyszeć, jego twarz zalewa grymas niepewności. — Jak mam to zrobić? — powtarzam jednak, a on znowu mnie całuje. To pocałunek na przeprosiny. Pełen tej popieprzonej miłości.

— Nie każ mi robić tego więcej — jęczy w moje usta i chwyta moją twarz w dłonie. Patrzy mi głęboko w oczy i dodaje: — Nie jestem nim dla ciebie. Rozumiesz? — Moje oczy robią się wielkie, gdy dostrzegam, że Adam się boi. — Chcę cię taką, jaka jesteś, a nie jaka próbujesz być. Nie musisz się zmieniać, Cassandro, by mi się podobać. Nie musisz się do niczego zmuszać...

— Zamknij się już! — tym razem to ja mu przerywam. Obejmuję go i przyciągam do siebie. Adam opada na moją pierś i jęczy, czując, jak bardzo go pragnę. — Po prostu się ze mną Kochaj... — szepczę w jego gorące usta i przygryzam mu wargę.

— Kocham cię — mówi i dalej na mnie patrzy.

Jego twarz nieco się rozluźnia. Schodzi z niego napięcie. Mam wrażenie, że to coś więcej... To jakby jego piętno. Piętno Morfeusza. Dotykam czule jego twarzy, muskam palcami usta, kości policzkowe. Uśmiecham się, by on również się uśmiechnął.

— Chcesz porozmawiać? — pytam, bo nadal widzę w nim strach.

Pewnie to mało odpowiedni moment, ale być może nie będzie lepszego. W tej chwili oboje jesteście obnażeni. W każdy możliwy sposób. Przesuwam się i wspieram na łokciach, a on kładzie się obok. Chwyta narzutę z łóżka i okrywa swoje biodra i mnie. Nic nie mówi, a ja wiem, że zbiera myśli. Przysuwam się więc do niego i czekam, aż cokolwiek powie.

— Musiałem poprosić Williama, by cię sprawdził, bo potrzebuję mieć pewność — zaczyna z grubej rury. Krzywię się, ale pozwalam mu mówić dalej. — Niedługo zostaniesz oficjalnie moją narzeczoną i co za tym idzie, nastąpi wiele zmian. — Uśmiecham się na myśl, że mimo tego, jak było ostatnio, nie zwątpił w to, że zostanę jego żoną. Chociaż ja sama w to zwątpiłam. — Wybacz mi, ale ja też nie jestem pewien pewnych spraw — dodaje.

— Jakich spraw? — Marszczę nos. O czym on mówi?

— Masz słabość do Erosa i Ignęłaś do niego mimo tego, co robił — odpowiada.

Że co?!

— Adamie, oszalałeś?! — Aż siadam.

— Daj mi skończyć...

— Nie, to ty mnie posłuchaj! — przerywam mu i chwytam go za dłonie. Właśnie uświadomiłam sobie, że on również musiał widzieć nagranie. Widział, jak pieprzę się z Erosem, i myśli, że to był po prostu romans. — To była gra! Głupia, nieprzemyślana, ale gra. Rozumiesz? Myślałam, że w ten sposób uda mi się ciebie jakoś z tego wyciągnąć. Że dotrę do kogoś, kto pozwoli ci odejść! — wyrzucam z siebie słowa tak szybko, że nie wiem, czy on w ogóle cokolwiek rozumie. Patrzy jednak na mnie i oczy robią mu się coraz większe. — Chciałam załatwić go jego własną bronią, ale mi się nie udało. Potem już po prostu miał nade mną władzę. Wykorzystał to. — Jestem szczerą. Mam wrażenie, że tylko szczerść może nas uratować.

— Ale spotkałaś się z nim dobrowolnie — mówi. To brzmi jak wyrzut, jednak ignoruję ten ton.

— Tylko jeden raz. Każdy kolejny to był jego pomysł...

Spuszczam wzrok. Jest mi cholernie wstyd, że w ogóle do tego dopuściłam.

— Widziałem nagrania — przyznaje, ale...

Zaraz, zaraz... Nagrania? To jest więcej niż jedno?!

— To znaczy? — Przełykam ślinę.

— Dwa filmy. Jeden z hotelu, drugi z limuzyny — wyjaśnia, a ja blednę.

Kurwa mać!

— Po co je oglądałeś?

— A jak myślisz? — Adam mruży oczy. Eros wszystkim się pochwalił? Potraktował mnie jak trofeum. Jak zdobycz, by upokorzyć Adama. Co za skurwiel!

— On dalej ciebie chce, Cassandro. Eros nadal pożąda czegoś, co należy do mnie.

— Obejmuje mnie i przyciąga w swoje ramiona.

— Nie będzie mnie miał. Tak naprawdę nigdy mnie nie miał... — mówię cicho.

Nie chcę wyjaśniać, że w hotelu w zasadzie nic się nie wydarzyło, bo przecież dosypałam Erosowi narkotyku do szampana. Na nagraniu na pewno nie pieprzy się ze mną, ale kto wie? Może zmanipulował zdarzenia na filmie w taki sposób, że Adam widział to, co Eros chciał mu pokazać, by go upokorzyć.

— Dlatego musiałem się upewnić, że jesteś silna. Tak naprawdę do tej pory byłaś tylko zabawką w tej grze, Cassandro, a zostając moją, stajesz się już częścią tej gry.

— Częścią gry? — dopytuję.

— Tak, czeka nas próba zaufania i wytrzymałości. Żeby to przetrwać, musisz być silna i podejmować odpowiednie decyzje. Musisz ważyć słowa w ich obecności, być rozważna.

— Poznam ich?

Brakuje mi tchu. Nie chcę... Nie chcę ich poznawać. Tak naprawdę dociera do mnie, że przez ostatnie dwa tygodnie wypierałam z głowy myśli o tym wszystkim. Byłam tak skupiona na gniewie na Adama, że w zasadzie nie myślałam o całym tym gównie.

— Takie są zasady, ale to zapewni wam bezpieczeństwo. Co jak co, ale pewne wartości, wbrew pozorom, są dla nich bardzo ważne.

— Oni w ogóle mają jakieś wartości? — pytam z odrazą, a Adam mierzy mnie wzrokiem. — Przepraszam — bąkam.

— Jeśli cię to w ogóle uspokoi, mogę ci jedynie przyrzec, że nie muszę już wyszukiwać kandydatek. — Uśmiecham się. — Ale mam inne obowiązki i tego rzec się nie mogę — dodaje, a po moim uśmiechu nie zostaje ani śladu.

— Po to byłeś w Nowym Jorku? Prawda?

— Tak. Jeśli jest problem, ja go rozwiązuję. Mówiłem ci już o tym — odpowiada zdawkowo.

— I to robiłeś przez ten cały czas? Dlaczego się nie odzywałeś?

Pierwszą część pytania Adam pomija. Odpowiedź jest przecież oczywista.

— Nie mogłem was narażać. Byłem w Nowym Jorku, a Erosa tam nie było. Nie wiedziałem, gdzie jest, dlatego powiedziałem Williamowi, że jeśli nie wróce, ma cię zabrać w bezpieczne miejsce.

— Czemu Eros tak cię nienawidzi? — pytam, a Adam znowu staje się śmiertelnie poważny. — Powiedz mi. Proszę — szepczę i przytulam się do niego.

Musimy być szczerzy, by to przetrwać.

— Poznałaś jego żonę. Prawda? — mówi po chwili, a ja kiwam twierdząco. — Wiesz zapewne, że jest niewidoma — dodaje.

— Tak, wiem.

— To przeze mnie żona Erosa straciła wzrok — wyznaje, a ja zamieram.

— Co?! Ale jak?! — patrzę na niego w oczekiwaniu odpowiedzi.

— Nie chcę teraz o tym rozmawiać — mówi.

Serce mi wali, bo widzę... Widzę w nim poczucie winy. Ale ja chcę wiedzieć. Po prostu muszę wiedzieć.

— Adamie, powiedz mi. Błagam.

Obejmuję go, by nie próbował mi teraz uciec. On jednak odwraca głowę i już szykuje się, by wstać z łóżka. Decyduję się na desperacki krok i siadam na nim. Widzę, że to mało skuteczne, więc przypuszczam atak na jego usta. Nachylam się i całuję go, a on w pierwszej chwili się wzbrania. Chwytam więc jego twarz i wsuwam mu język do ust. Muskam jego język i zachęcam do wzajemności.

— Grasz nieczysto — mruczy w moje usta i obejmuje mnie, ściskając mocno moje pośladki.

— To twoja gra, ty mnie tego nauczyłeś — odpowiadam triumfalnie, że udało mi się go zatrzymać. To naprawdę rzadko się zdarza, ale tym razem mi się udało.

— Uczysz się od mistrza — oczy mu ciemnieją i widzę w nich ten blask.

Nie mija sekunda, a już leżę pod nim. Wiem, że nie odpowie mi na moje pytania, bo jego zamiary są inne. Adam chwyta moją nogę i zaczyna całować mi stopę. Opadam głową w poduszki, a pożądanie znowu wzbiera w całym moim ciele. On doskonale wie, że gdy patrzy na mnie w ten sposób, to ma nade mną całkowitą kontrolę. I oboje zdajemy sobie sprawę z tego, że na pewno to wykorzysta. Mokrymi pocałunkami dociera aż do kolana i opiera moją nogę o swój obojczyk, po czym od razu chwyta drugą. Powtarza proces, a każdy jego pocałunek sprawia, że jęczę. Wiję się i płonę. Chcę zacisnąć uda, ale nie mogę, bo mi na to nie pozwala. Leżę pod nim zupełnie bezbronna i otwarta. Dłonie Adama suną na moje uda, by delikatnie je rozstawić. Patrzy na mnie. Najpierw w moje oczy, a gdy widzi, że jestem mu całkowicie oddana, wzrokiem zjeżdża w dół. Spojrzeniem pieści moje piersi, talię, brzuch, aż dociera do cipki. Wsuwa palec do mojego wilgotnego wnętrza i wydaje z siebie gardłowy pomruk, czując w środku swoją

spermę. Mnie także cholernie to podnieca. Mój oddech się rwie, a jego powolne ruchy doprowadzają mnie do obłądu. Gdy Adam wsuwa drugi palec, a kciukiem zaczyna dodatkowo stymulować łechtaczkę, całe moje ciało pokrywa się potem. Wyginam się, a jego palce wchodzi głębiej. Rozciągają mnie i przygotowują na to, co zaplanował. Doskonale wiem, że na pewno ma już ułożony plan. Patrzę na niego z zachwytem. Jest takim pięknym mężczyzną. Chcę go pocałować, ale leżę pod nim i zupełnie nie mam jak tego zrobić. On chwyta nagle w dłoń swojego penisa i szeroką główką zaczyna masować moje płatki. Zbiera z nich wilgoć, by wsuwać się delikatnie, po czym zostawia pustkę. To nie do zniesienia. Zaczynam go błagać.

— Nie znęcaj się nade mną — dyszę ciężko. Jestem na granicy obłądu. Jeśli zaraz mnie całkowicie nie wypełni, to postradam zmysły. A on znowu rozchyła penisem moje płatki, zatapia się delikatnie, a gdy chcę poruszyć biodrami, wycofuje się. — Adamie, proszę! — jęczę.

To już desperacja. On jednak nic nie mówi, tylko wpatruje się we mnie z zachwytem. Gdy wchodzi odrobinę głębiej, wydaję z siebie głośny krzyk z nadzieją, że to właśnie teraz. Po sekundzie znowu jednak jestem pusta. Taka pusta bez niego. Ściskam kurczowo swoje piersi, by chociaż odrobinę sobie ulżyć. To niewiele pomaga, a wręcz pogarsza mój stan. Stan zawieszony ekstazy, który wyniszcza moje ciało. Wiem, że gdy w końcu poczuję intensywność rozkoszy, zwali mnie to z nóg.

— Jesteś taka piękna. I taka moja — odzywa się w końcu Adam. Jego głos jest ochrypły i wiem, że on także jest na granicy.

— Twoja. Tylko twoja, Adamie — jęczę, a on w końcu wsuwa się we mnie. Cały i do samego końca.

— O kurwa! — krzyczy i zaciska powieki.

Ja również zamykam oczy i chłonę go. To obłądna, nieprzyzwoita przyjemność, która ogarnia nasze ciała. Napinam nogi i opieram je o jego barki, a on chwyta mnie za biodra i zaczyna ten szaleńczy maraton. Jego kutas rozciąga mnie do granic, ale moja wilgoć pozwala na to szybkie tempo. Wysuwa się i wsuwa gładko i coraz szybciej i mocniej. Pcha, napiera na mnie i spycha mnie w otchłań wszechogarniającego orgazmu.

— Adamie! Och, tak! Boże, Adamie! Tak! — krzyczę z rozkoszy, gdy zaczynam szczytować.

O Boże! To obłąd. Moje ciało wije się w spazmatycznych konwulsjach, a ja zaciskam się mocniej. Pragnę więcej i więcej, a on mi to daje. Doskonale wiem, że nie przestanie, dopóki sam nie będzie usatysfakcjonowany ze stanu, do jakiego mnie doprowadził.

— Już do końca życia będziesz krzyczała tylko moje imię — mówi nagle.

Jednym gwałtownym ruchem rozkłada moje nogi, które opadają z jego barków na łóżko, i kładzie się na mnie. Chwyta moją brodę i całuje mnie



namiętnie, dalej mocno pieprząc. Zapiera się drugą ręką o wezglowie łóżka i wchodzi we mnie mocno.

— Och, tak! — ledwo oddycham, ale jęczę.

Jego pchnięcia wyznaczają rytm, w którym z moich ust wydobywają się kolejne jęki. To mocny, namiętny seks, ale nie ma w nim ani odrobiny brutalności. Adam już nigdy nie pozwoli sobie, by być brutalnym wobec mnie. Wiem o tym i to sprawia, że czuję się komfortowo. Kolejna fala wzbiera w moim podbrzuszu. Zaplatam się wokół niego i teraz tworzymy jedność. Adam całuje moją szyję, piersi i także jęczy. Przesuwa się i napiera na mnie jeszcze mocniej. Patrzy mi w oczy i widzi, że znowu jestem blisko. Rozmazanym wzrokiem wpatruję się w jego wygięte w półuśmiechu usta. Jest też na nich grymas rozkoszy, a gdy mówię: — Pieprz mnie, Adamie. Pieprz mnie i nie przestawaj! — Adam nagle dochodzi. Syczy przez zaciśnięte zęby i pcha mocno, by być we mnie jak najgłębiej. Zalewa mnie gorącą spermą, wręcz czuję, jak pulsuje w środku. Chwytam go za pośladki i dociskam do siebie, a wtedy i ja osiągam spełnienie. Moje skurcze potęgują nasze doznania i przez długi czas spalamy się wspólnie w tej ekstazie, która trwa i trwa. To nie do opisania. On cały czas się porusza. Wypełnia mnie i rozciąga do granic.

Po wszystkim Adam wysuwa się ze mnie i opada na łóżko. Dyszy tak ciężko i głośno, że ledwo słyszę swój własny oddech. Jestem wykończona i zamykam oczy. Świat wiruje, a ja nie wiem, czy to przez alkohol, który nadal krąży w moich żyłach, czy jest to raczej sprawka tych orgazmów, które właśnie przeżyłam — nieważne, bo tak cholernie mi dobrze. Nie mija chwila, jak zasypiam. Nie chcę zasnąć, jednak to silniejsze ode mnie. Mój organizm potrzebuje regeneracji, jakby wiedział i przygotowywał się na to, co stanie się rano.

\*\*\*

Budzi mnie ból głowy. O nie! To kac. Czuję jednak, że nie leżę sama. W pierwszej chwili próbuję przypomnieć sobie cokolwiek z tej nocy. W głowie mam czarną dziurę i nawet nie wiem, jakim cudem znalazłam się w hotelowym pokoju. Kurwa! Z kim ja leżę?! Budzę się gwałtownie i odwracam.

— Adamie?! — piszczę.

On śpi jak dziecko i ani drgnie. Cholera! Zaliczyłam zgon... Nie pamiętam niczego od momentu, jak wyszłam z baru. Co on tu robi?! W dodatku uświadamiam sobie, jakie sygnały wysyła mi moje ciało. Czuję pulsowanie w cipce, wilgoć i chyba jestem lekko pocięta. Kurwa mać! Pieprzyliśmy się całą noc, a ja niczego nie pamiętam... No świetnie, po prostu cudownie. Siadam szybko i muszę do łazienki. Chyba nadal nie wytrzeźwiałam, bo gdy wstaję, prawie tracę równowagę. Zaczynam chichotać, bo noga zaplątała mi się w pościel i tym sposobem odkrywam Adama. Leży nagi i widzę, jak zaczyna się poruszać. Ja skaczę na jednej nodze, by uwolnić się z pościeli, a on nagle się odwraca. W tym

momencie upadam na tyłek, trzymając się za owiniętą w materiał stopę.

— Kurwa! — klnę i zaczynam się śmiać.

— Co ty wyprawiasz? — pyta wyrwany ze snu Adam.

— Muszę siku — odpowiadam i nadal chichoczę.

Adam wstaje z łóżka, a ja patrzę na niego, siedząc na podłodze, i mimowolnie zerkam na jego penisa. Poranny wzwód bardzo mi się podoba. Uśmiecham się głupawo, a on patrzy na mnie z politowaniem.

— Musisz wytrzeźwieć. Po co się tak upijałaś?

Pomaga mi wstać i bezpiecznie prowadzi do łazienki. W dodatku, gdy sadza mnie na kibelek, nie ma zamiaru wyjść. Mam się przy nim wysikać? W sumie co mi tam... Jestem naga, pijana i pewnie robiłam z nim w nocy takie rzeczy, że sikanie to przy tym nic takiego.

— Po co przyleciałaś do San Diego? — pytam, obmywając już ręce i twarz.

Nie mam pewności, czy w nocy go o to nie pytałam, bo przecież nawet nie pamiętam, jakim cudem znalazł się w moim pokoju. Adam patrzy na mnie, ale minę ma nieodgadnioną.

— Chciałem cię zobaczyć — odpowiada miękko.

— Chyba zaliczyć... — Śmieję się, choć nie wiem, czemu mnie to tak bawi.

On uśmiecha się złośliwie i podchodzi do mnie, a potem obejmuje i przyciąga do siebie.

— Skoro oboje nadal jesteśmy nadzy, to z chęcią zaliczę raz jeszcze — mruczy groźnie i kieruje się prosto pod prysznic. Nie protestuję, bo prysznic trochę mnie otrzeźwi. Adam odkręca wodę, która od razu zalewa nasze ciała.

— Adamie? — mówię niepewnie.

— Słucham cię, Cassandro — odpowiada i sięga po gąbkę oraz żel do mycia ciała.

Tak mi głupio się przyznać, ale muszę mu przecież powiedzieć.

— Zaliczyłam zgon — oświadczam niepewnie.

On unosi brew i wyciska mi nad głową gąbkę, by piana spłynęła po moim ciele. Śmieję się i zamykam oczy.

— Zaliczyłaś co? — pyta.

— Zgon. Reset — wyjaśniam, a on dalej nie rozumie. Skąd ten facet się wziął? — Film mi się urwał i nawet nie pamiętam, jak doszłam do pokoju — dodaję.

Teraz powinien zrozumieć. Otwieram oczy, a on milczy. Och! Jest zły. Jasna cholera, chyba to nie była mądra decyzja, by mu o tym mówić.

— Świetnie... — bąka pod nosem.

— Ale możemy nadrobić to, czego nie pamiętam — udaję niewiniątko i chcę złapać go za penisa, ale Adam się odsuwa. Mierzy mnie wzrokiem i mruży oczy. Jestem zdezorientowana, bo tak naprawdę nie wiem, o co jest zły. — Zrobiłam coś

źle? — pytam niepewnie i zakrywam dłońmi piersi. Nagle czuję się skrępowana jego spojrzeniem.

— Nie, ale... — Adam wzdycha. — Nieważne. — Kręci głową, jakby odganiał myśli. — Umyj się, a ja zamówię dla nas śniadanie — dodaje i wychodzi pośpiesznie spod prysznic.

Owija się ręcznikiem i wraca do sypialni. Unoszę brew: nie rozumiem jego reakcji. Szybko kończę prysznic, bo chcę z nim porozmawiać. Gdy wychodzę z łazienki, on właśnie otwiera drzwi boyowi hotelowemu, który przywiózł nam śniadanie. Zaciskam mocniej pasek szlafroka i siadam na łóżku. Adam przysuwa do mnie stolik na kółkach, na którym są dwie tace z jedzeniem. Nadal jednak milczy. Czuję zapach i burczy mi w brzuchu. Jestem przeokropnie głodna! Uchylam wieko i widzę naleśniki. Nawet nie czekam, tylko biorę talerz, polewam je syropem klonowym i zaczynam jeść. Pochłaniam jednego, zaraz potem następnego, a Adam patrzy na mnie dziwnie.

— No co? — pytam z pełną buzią. Na kacu zawsze mam apetyt, a kaca nie miałam tak dawno, że i apetyt dużo większy.

— Smacznego — mówi i chyba próbuje zachować powagę.

— Nie złość się już na mnie, Adamie. No dobra, przesadziłam z alkoholem i urwał mi się film, ale co z tego? Jestem tu z tobą i...

— No właśnie, ze mną — przerywa mi. — A co by było, gdybym ja nie przyjechał? — dodaje zimno.

— Obudziłabym się sama — stwierdzam i myślami wracam do wczorajszego wieczoru. Czy ja przypadkiem nie miałam zamiaru się nieźle zabawić? Założyłam krótką kieckę i w barze świeciłam tyłkiem przed każdym facetem. O rany! Ale wstyd. A Adam patrzy na mnie dziwnie i już wiem, że miał od Willa relacje z pierwszej ręki. No cóż...

— Czyżby? — mruczy groźnie.

— Mam słabość tylko do ciebie — odpowiadam cicho i przetykam porcję naleśników. Jeśli dalej będzie tak na mnie patrzył, to za chwilę nie zjem niczego więcej. Nabieram kawałek na widelec i podsuwam mu pod usta. — Spróbuj, naprawdę dobre — pragnę zmienić temat, żeby Adam już tak nie patrzył. Aż mnie ściska w środku pod tym jego spojrzeniem.

— Szkoda tylko, że robisz też wiele rzeczy na złość mnie.

— Wcale nie... — bronię się słabo.

— Nie? Więc twoje wczorajsze zachowanie było po prostu głupotą? Czy jednak to sobie zaplanowałaś?

— Troszkę sobie zaplanowałam — bąkam i odkładam talerz. Odechciało mi się jeść.

— Troszkę sobie zaplanowałaś... — powtarza za mną. — Odbyliśmy wczoraj ważną rozmowę, Cassandro, ale okazuje się, że nic nie pamiętasz. Co

teraz?

Znowu jest wkurzony. Rozmowę? Jaką, kurwa, rozmowę?

— Tak?

Kulę się. Boże! Ale mi wstyd.

— Tak, Cassandro. Wiele się dowiedziałem, ale też wyjaśniłem ci pewne sprawy. Nie wymagaj ode mnie jednak, że będę się powtarzał.

Uch! Mam ochotę wywrócić oczami, ale się powstrzymuję.

— Musiałeś być bardzo przekonujący, skoro pieprzyliśmy się całą noc — wtrącam, a on znowu mierzy mnie wzrokiem.

— Pierwszy raz pieprzyliśmy się jeszcze przed rozmową — oznajmia, a ja robię głupią minę.

Byłam aż tak napalona? No dobra... Jestem w stanie w to uwierzyć.

— A drugi? — pytam cicho.

— Już po — odpowiada.

— No więc właśnie... Mówiłam, że na pewno byłeś przekonujący!

— To nie jest śmieszne, Cassandro — burczy na mnie, a uśmiech momentalnie schodzi mi z twarzy. Wzdycham, bo wiem, że on ma rację.

— Przepraszam.

Spuszczam wzrok. Adam jednak nagle chwyta mnie za dłoń i przyciąga do siebie.

— Nie mnie przepraszaj.

— To tylko alkohol, Adamie, przecież wiesz, że...

— Nie chodzi o to. Masz słabą głowę, naraziłaś się na niebezpieczeństwo i gdyby nie to, że się tak upiłaś, to nawet nie wiedziałabyś, że tu jestem, bo bym się nie ujawnił, ale Will informował mnie coraz częściej o tym, jak się zachowujesz i co robisz, więc nie miałem wyboru. Musiałem cię bezpiecznie odprowadzić do pokoju z ukrycia...

— Z ukrycia? Więc po co do mnie podszedłeś? — pytam, bo nie rozumiem.

— Bo tęsknię? Bo nie mogłem się oprzeć? Bo cię kocham? — odpowiada, a ja znowu się uśmiecham i przytulam do niego.

— W takim razie cieszę się, że się upiłam, bo inaczej nie siedziałbyś tu teraz ze mną. — Spoglądam na niego i widzę, że walczy z uśmiechem. — Zostaniesz. Prawda? — pytam jedynie.

— Nie. Nawet William nie wie, że tu jestem — odpowiada, sprowadzając mnie na ziemię.

— Tommy jest tu z tobą? — Dopiero teraz przypominam sobie o naszym synu. Boże! Co ze mnie za matka?!

— Jest w Miami — mówi. Co?! — U moich rodziców — dodaje spokojnie.

— Wyleciałeś wczoraj rano do Miami, by go tam zostawić, i od razu przyleciałeś tutaj? — pytam zaszokowana.

Adam kiwa twierdząco i patrzy na mnie z politowaniem. Kompletnie się tego nie spodziewałam. Nie sądziłam, że przyleci. To była ostatnia rzecz, o jakiej bym mogła pomyśleć, ale to świadczy o tym, że naprawdę mu zależy, że się o mnie martwi. Nie pamiętam, co mówił w nocy i jak mi to wszystko wyjaśnił, ale zrobił to tak skutecznie, że mimo amnezji już się na niego nie gniewam.

W spokoju jemy śniadanie. Mam tak naprawdę jeszcze dobrych kilka godzin, by dojść do siebie i wyszykować się na wieczorne spotkanie z klientem. Jutro są targi i ogłoszenie wyników konkursu. Żałuję, że Adam nie może zostać, ale rozumiem jego decyzję. On także nie do końca ufa Williamowi, co akurat bardzo mnie cieszy. To w końcu agent, rządowy agent, który równie dobrze może grać na dwa fronty, a potem wsadzić Adama do pierdła. To, co może się wydarzyć w najbliższym czasie, napawa mnie lękiem. Tak naprawdę jestem przerażona i niepewna tego, co może się stać i co nas czeka. Muszę mieć jednak nadzieję, że Adam wie, co robi, i nie narazi nas na niebezpieczeństwo.

Gdy kończy prysznic, ja próbuję się pozbierać. Powinam jeszcze się zdrzemnąć, ale wolę ten czas spędzić razem z nim. Właśnie tuszuję rzęsy, gdy wychodzi z łazienki. Cały nagi, mokry i cholernie seksowny. Aż zasycha mi w ustach, gdy zaczyna się przechadzać po pokoju, jak gdyby nigdy nic. Na chwilę wraca do łazienki, a po chwili znowu nie jestem w stanie oderwać od niego wzroku, bo staje w progu i wyciera się ręcznikiem. Robi to specjalnie?

— Za dwie godziny mam samolot. Niedługo muszę się zbierać — oświadcza i wraca do łazienki.

Mój mózg jednak nie przyjmuje tej informacji, czuję jedynie, jak momentalnie ogarnia mnie pożądanie. Policzki zaczynają mi płonąć i znów odczuwam to słodkie pulsowanie. Kurwa! Wiedziałam, że gdy raz mu ulegnę, płomień namiętności znowu wybuchnie. Znowu będę nimfomanką uzależnioną od jego bliskości. To chore... ale jakże podniecające. Śmiało wstaję z krzeselka i udaję się za nim. Wchodzę akurat, gdy wyciera ręcznikiem mokre włosy. Podchodzę, bez pytania obejmuję go w pasie i zaczynam całować jego plecy. Adam zastyga i opuszcza ręce, rzuca ręcznik na podłogę i gwałtownie odwraca mnie do siebie.

— Co ty wyprawiasz? — pyta, unieruchamiając mi dłonie. Patrząc na niego i uśmiecham się lubieżnie.

— Całuję cię. To coś złego? — odpowiadam i nachylam się, by ustami musnąć jego klatkę piersiową. On odsuwa się jednak i wzmacnia uścisk na moich dłoniach.

— Prowokujesz mnie, a ja zaraz muszę wyjść.

W jego głosie słyhać ostrzeżenie. Ignoruję je jednak i znowu się nachylam. Adam, zaskoczony moją frywolnością, pozwala mi dosięgnąć ustami swojej klatki piersiowej. Składam delikatny pocałunek po stronie serca, a koniuszkiem języka

zaczynam pieścić lewy sutek. Słyszę głośne westchnienie i widzę, że Adam zaczyna ciężko oddychać.

— Przeleć mnie na do widzenia, Adamie. Będę tęsknić...

Robię niewinną minę i celowo przygryzam wargę. Jego oczy ciemnieją i widzę w nich ten żar. Żar, który rozpala nas oboje, żar, w którym zaraz spłonimy.

— Spóźnię się przez ciebie na samolot!

Znowu to ostrzeżenie. Widzę, że walczy ze sobą i ostatkiem silnej woli jeszcze mi się opiera. Zsuwam więc z ramion szlafrok i staję przed nim zupełnie naga. Czuję na sobie jego spojrzenie, a gdy podnoszę wzrok, by znowu spojrzeć mu w oczy, wiem, że jest mój. Tylko mój. Chwyta mnie nagle i kieruje w stronę umywalki. Sadza mnie na niej i nie mija sekunda, gdy jest między moimi udami. Gotowy, twardy i spragniony mojej cipki kutas drga niecierpliwie i ociera się o moje udo. Przyciągam Adama do siebie, nasze usta spotykają się i wiem, że nic już nas nie powstrzyma. Namiętny pocałunek przemienia się w szaleńczą grę wstępną. Adam pieprzy językiem moje usta i napiera na mnie coraz bardziej. Gdy chwytam jego penisa w dłoń i chcę na siebie naprowadzić, Adam blokuje mi rękę.

— Prezerwatywa — warczy, walcząc z moim pożądaniem.

Och! Dobrze, że chociaż on o tym pamięta. Otwiera szufladę pod umywalką i wyjmuje z pudełka jeden kondom. Jest tu całe opakowanie, nawet nie chcę wiedzieć, jak się tu znalazło. Nie mam czasu o tym myśleć, bo Adam szybko zakłada gumkę i zsuwa mnie na skraj umywalki. Obejmuję go nogami w pasie i wypycham biodra do przodu. On ociera się główką penisa o moje płatki i patrzy na mnie z takim zachwytem, że ledwo oddycham. Rozchyła mnie delikatnie, a ja jęczę. Nagle pcha mocno i wsuwa się do samego końca. Z mojego gardła wydobywa się krzyk. Chwytam go za szyję, by się podciągnąć i nie czuć go aż tak głęboko, ale Adam przyszpila mnie do zimnej umywalki.

— Adamie... — dyszę ciężko i patrzę mu w oczy.

Na jego twarzy maluje się beczelna satysfakcja. Uświadamiam sobie również, że czuję go właśnie pierwszy raz od prawie trzech lat. Czuję go świadomie, bo przecież w nocy wiele się działo. Tak cholernie żałuję, że tego nie pamiętam, ale teraz możemy to nadrobić. Nadrobić ten stracony czas. Jakim cudem tak długo mu się opierałam?

\*\*\*

Chwilę po tym, jak Adam opuszcza hotel, ja wracam do łóżka. Postanawiam pospać jeszcze maksymalnie godzinę, ale gdy otwieram oczy, okazuje się, że jest już prawie piąta po południu. Kurwa! Czemu mnie nikt nie obudził?! Zrywam się z łóżka i pędzę do łazienki. Muszę się jak najszybciej wyszykować na spotkanie z klientem o ósmej. Patrzę w lustro, a moje włosy wyglądają, jakby strzelił we mnie piorun. Fryzura po seksie zdecydowanie do mnie nie pasuje. W dodatku cała moja

szyja i dekolt są podrażnione przez zarost Adama. Dotykam dłonią skóry, a ona nadal jest wrażliwa. Piersi także mam zaróżowione od jego namiętych pocałunków, a u zwieńczenia ud czuję ślady jego obecności. Nie minęło nawet pół dnia, odkąd wyjechał, a już za nim tęsknię. To dobry znak. Znak, że będzie lepiej. Wczoraj wieczorem wydarzyło się wiele rzeczy, mogę się jedynie domyślać co, bo Adam zastrzegł, że nie będzie się powtarzał. Będę musiała jakimś sposobem wyciągnąć z niego to, co mi już powiedział, i co ważniejsze: także to, co ja mu powiedziałam. To chyba nie było nic złego, bo Adam nie jest wściekły, ale jednak wolałabym wiedzieć.

Szybko wskakuję pod prysznic, bo muszę się ostudzić i po raz kolejny umyć włosy. Stojąc pod strumieniem, słyszę, że w sypialni dzwoni moja komórka. Zakręcam wodę i pędzę odebrać, bo to może być Kyle. Owinięta szlafrokiem rzucam się na łóżko i odbieram.

— Halo?

— Czy ty też masz kaca? — Słyszę głos mojego szefa. Zaczynam się śmiać, bo brzmi niewyraźnie i wydaje się zboląły. Najwidoczniej po tym, jak wczoraj wyszłam z baru, oni jeszcze nieźle balowali.

— Dopiero pół godziny temu zwlekłam się z łóżka — odpowiadam.

— Chryste, nigdy tak nie zapiliśmy. To przez ten klimat — Kyle jęczy mi do słuchawki, a ja śmieję się jeszcze bardziej.

— Will też zapił? — pytam. Chociaż nie wiem po co. Ale myślę, że może po tym, jak poszłam, w końcu wyluzował.

— Nie wiem. Nie wychodziłem jeszcze z pokoju i z nikim dotąd nie rozmawiałem. Dzwonię do ciebie, bo myślałem, że jesteś w lepszym stanie niż ja, skoro wcześniej wyszłaś.

— Nie jest najgorzej, ale bywało lepiej — odpowiadam.

— Nie dam dziś rady poprowadzić tego spotkania. Pojedziecie z Willem we dwoje. Okej? — mówi Kyle.

Unoszę brew, ale się zgadzam. Na pewno poradzimy sobie sami. Umawiamy się, że wieczorem po spotkaniu dołączymy do Kyle'a w hotelowej restauracji i wszystko mu opowiemy.

Kończę rozmowę, bo muszę się wyszykować. Chcę zrobić wrażenie — nasz klient podobno lubi piękne kobiety. Kyle sam kupił dla mnie „strój roboczy”. Biały kostium z ołówkową spódnicą i klasyczną koszulą. Dostałam też wyraźne polecenie, by rozpiąć cztery guziki od góry, a nie trzy czy pięć. Mają być cztery. Nawijam włosy na wałki, by je potem delikatnie spiąć, i zaczynam się malować. Mocne czerwone usta i mnóstwo tuszu do rzęs. Zakładam pończochy i podpinam je do pasa. Komplet czarnej bielizny delikatnie prześwituje przez jasny materiał, ale to celowe. Nie przypominam sobie, by taki strój należał do moich obowiązków, ale Kyle mnie o to prosił — skoro to tak ważny klient, na pewno warto się poświęcić.

Chwilę przed siódmą wieczorem słyszę pukanie do drzwi. Wsuwam na stopy klasyczne białe szpilki i idę otworzyć.

— Może być? — pytam, gdy w progu widzę Willa. On też się odstawił. Ma na sobie garnitur i nawet ładnie ułożył sobie włosy. Odwracam się i prezentuję mu swój tyłek i nogi. — No, może być? — powtarzam, a on gapi się na mnie i nic nie mówi.

— Klienta mamy w kieszeni — odpowiada w końcu i wchodzi do środka.

Uśmiecham się, bo cieszy mnie jego reakcja. W końcu to facet, a większość z nich reaguje tak samo, więc są szanse, że wstrzelę się w gust naszego klienta.

— Zapileś wczoraj? Idę jeszcze do łazienki, by poprawić kontur ust, a Will rusza za mną. Znowu nie odrywa ode mnie wzroku, ale teraz nie mam pewności, czy mnie pilnuje, sprawdza, czy gapi się tak po prostu.

— Nie, ale wy tak. Kyle się struł, a Owen i Gwen wylądowali razem w łóżku — informuje, a ja odrywam konturówkę od ust i zerkam na niego.

— Serio? — pytam.

— Nie pierwszy i zapewne nie ostatni raz — stwierdza, śmiejąc się w głos.

— Czasem tak bywa. — Wzruszam ramionami i ponownie poprawiam usta.

— Czyżby?

W głosie Willa wyczuwam sugestię. W pierwszej chwili nie zwracam na nią uwagi, ale gdy on nagle podchodzi do zlewu, kuca obok mnie i podnosi z podłogi rozerwaną folijkę po prezerwatywie, znowu przestaję poprawiać usta. Patrzę na niego, na dłoń, w której trzyma opakowanie po kondomie, i przełykam głośno ślinę. O kurwa mać! Widzę, że czeka, aż coś powiem... ale... Co ja mam mu niby powiedzieć?!

— Każdemu się zdarza — odpowiadam głupio.

A niech sobie myśli, co chce. Na pewno nie przyznam się, że spędziłam tę noc z Adamem.

— Nie sądziłem, że zdarzy się to tobie. — Will wyrzuca folię do kosza i opiera się biodrem o brzeg zlewu.

— Czemu tak na mnie patrzysz? To jakaś zbrodnia: przespać się z kimś? — Unoszę brew, udając twardą.

— Nie — mówi i dodaje coś pod nosem, ale nie rozumiem.

Wywracam oczami, bo ta sytuacja jest dość kuriozalna. Nie będę się przed nim tłumaczyć. A jeśli on tego właśnie oczekuje, to się przeliczy.

— Duży rozmiar... — wtrąca po chwili, mając na myśli chyba rozmiar zapisany na opakowaniu kondoma.

— Lubię duże — odpowiadam złośliwie i dalej udaję niewzruszoną.

Will mruży oczy, a mnie chce się śmiać. Adam robi tak samo, gdy zaczynam go wkurzać. Oni są do siebie jednak bardziej podobni, niż myślałam.

— Jesteś gotowa? Musimy wychodzić — rzuca wkurzony i wychodzi z



łazienki. — Czekam na dole. Pośpiesz się, bo samochód już podjechał — dodaje rozkazującym tonem.

Nie mam zamiaru go słuchać, ale szybko kończę makijaż, bo zależy mi na tym kliencie. Poprawiam jeszcze włosy i wrzucam do torebki telefon oraz kartę do pokoju. Nie umawiałam się z Adamem, że ma się odezwać, więc wysyłam mu esemes, by dał znać, że doleciał. Gdy wychodzę z pokoju, prawie wpadam na Willa. Stoi pod drzwiami i rozmawia przez telefon. Mierzę go wzrokiem, bo cholernie mnie dziś znowu wkurza.

— Pozdrów go — rzucam drwiąco, bo wiem, że rozmawia właśnie z Adamem. Will uśmiecha się bezczelnie i odchodzi kawałek dalej. Ależ on tajemniczy, ja pierdołę! Zaraz parsknę śmiechem. Ruszam do windy, a on po chwili za mną. — Pozdrowiłeś? — dopytuję.

— Masz przechlapane — odpowiada z satysfakcją, a ja zaczynam się śmiać.

— Doniosłeś mu, że z kimś spałam? — Patrzę na niego z niedowierzaniem.

— Za to mi płacą.

Will odwraca wzrok i z dziką satysfakcją obserwuje moje odbicie w lustrze. Co za idiota!

— On ci płaci? Czy rząd? A może działasz na dwa fronty? — warczę, bo totalnie mnie wkurwił. Adam też sobie nieźle z nim pogrywa i nie do końca to rozumiem.

— Nie twoja sprawa, Cassandro.

— A twoją sprawą jest, z kim ja śpiam?

— O dziwo, tak. Chociaż to mało interesujące — odpowiada z pogardą. Pierwszy raz wyczuwam pogardę w jego głosie. Gryzę się w język, by nic nie odpowiedzieć, bo nie mam ochoty na awantury. On widzi, jak się spinam, i milknie wymownie. Gdy dojeżdżamy na parter, nagle łapie mnie za dłoń, sekundę przed tym, jak chcę wysiąść z windy. — Przepraszam. Nie chciałem cię urazić — mówi, ale wrywam mu rękę i bez słowa wychodzę z windy do przestronnego lobby.

Co on sobie myśli? Znowu mnie ocenia. Znowu, a tak naprawdę nie wie nic. Jeśli jeszcze raz to zrobi, po prostu strzelę go w twarz i mam gdzieś, że jest tajniakiem. Niech mnie za to aresztują, ale nie pozwolę, by jego męskie ego uwłaczało mojej godności.

\*\*\*

To chyba jakiś żart. I to naprawdę mało śmieszny! Czekamy z Willem od ponad godziny, a naszego klienta dalej nie ma. Tak po prostu sobie nie przyjechał. Nikogo o tym nie poinformował ani nie zadzwonił. Co to za jakiś pieprzony idiota? I po co ja się tak szykowałam, po co te wszystkie przygotowania?

— Wracajmy do hotelu — wzdycham i opadam na oparcie krzesła.

Ależ jestem wściekła! W dodatku cały czas do tej pory milczałam i nie

odzywałam się do Willa ani słowem.

— Poczekajmy jeszcze chwilę. Może jednak przyjedzie? — Wzrusza ramionami i nerwowo patrzy na zegarek.

— To nie ma sensu. Nie przyjedzie — stwierdzam.

Podpowiada mi to moja kobieca intuicja. Facet potraktował nas jak idiotów i teraz pewnie ma niezły ubaw. Jestem maksymalnie zła i w tym momencie po prostu chcę wrócić do hotelu i się położyć. Wolę się wyspać na targi, niż czekać tutaj bez sensu.

— To zjedźmy chociaż kolację. Jest opłacona — proponuje Will.

Patrzę na niego, a on doskonale wie, że strasznie mnie wkurzył. Restauracja, w której jesteśmy, to lokal na naprawdę wysokim poziomie. Wiem też, ile Kyle włożył wysiłku w to, by w ogóle umówić to spotkanie. Szkoda mi go, bo wiem, że będzie zawiedziony.

— Nie jestem głodna — odpowiadam.

— Cass, nie gniewaj się na mnie. Nie chciałem cię przecież urazić — mówi nagle Will.

Znowu mierzę go wzrokiem.

— Nie uraziłeś. Po prostu oceniasz mnie, w ogóle mnie nie znając. Nawet jeśli myślisz, że wszystko o mnie wiesz, to się mylisz. Nie wiesz, co mam tutaj — dotykam się po stronie serca i mówię dalej: — Myśl sobie o mnie, co chcesz, nawet te najgorsze rzeczy, ale oszczędź mi mówienia mi o tym. Ja nie chcę wiedzieć, co ci siedzi w tej agencyjnej główce. Okej?

— Taka moja rola — brzmi tak, jakby miał poczucie winy.

— Po co ci w ogóle to wszystko, Will? Po co zostałeś agentem? Mało ci było wrażeń w policji? — pytam. Może zrozumiem w końcu tok jego myślenia i będzie mi łatwiej zaakceptować to, jak mnie traktuje.

— Najwidoczniej mało — odpowiada i znowu wyczuwam w jego głosie poczucie winy.

Unoszę brew i chcę pytać dalej, ale wiem, że nic mi nie powie. Ostatecznie zgadzam się zjeść z nim kolację, bo szkoda pieniędzy, które wyłożył Kyle. Zamawiamy więc przystawki, potem danie główne i deser, w końcu jakoś udaje mi się nawet odprężyć. Pomaga mi w tym różowe wino musujące, które przyjemnie zaczyna szumieć mi w głowie. Rozmawiamy z Willem o pysznych krewetkach, które jedliśmy chwilę wcześniej, i muszę przyznać, że już nie jestem na niego taka zła. Kelner dolewa nam wina. Wiem, że już więcej nie powinnam pić. Drugi wieczór z rzędu się upijam. W pewnym momencie czuję, jak komórka w mojej torebce zaczyna wibrować, i pokazuję Willowi, że muszę odebrać. Widzę, że to Adam, i szczerzę się jak głupia.

— Halo? — odbieram zadowolona.

— Udawaj, że na ciebie krzyczę. — Słyszę jego rozbawiony głos, ale

zachowuję powagę.

— Ale o co ci chodzi?! — oburzam się, wchodząc w tę grę.

Will przygląda mi się uważnie, a ja robię wkurzoną minę.

— Z chęcią zdjąłbym z ciebie tę spódnicę i bluzkę, które masz na sobie — mówi, a ja rozchylam usta. Skąd wie, jak się ubrałam? Jest tutaj? Rozglądam się dyskretnie, ale nigdzie go nie dostrzegam.

— Nie masz prawa mi rozkazywać!

— Mam do ciebie pełne prawo i dobrze o tym wiesz, dziecinko.

Zaciskam uda. Kurwa! Chyba muszę iść do łazienki.

— Adamie, proszę cię... — jęczę błagalnie.

Will unosi brew i odsuwa się lekko na krześle. Zaraz mnie rozgryzie, a przez to to wszystko staje się jeszcze bardziej podniecające.

— O co mnie prosisz, Cassandro? O to, bym czekał na ciebie w twoim hotelowym pokoju?

Przełykam ślinę, gdy to mówi. Muszę wstać i się oddalić, bo nie jestem w stanie rozmawiać z nim przy Willu.

— Zrobiłbyś to?! — piszczę i ostatkiem zdrowego rozsądku nadal udaję oburzoną. Jeśli mówi prawdę, to chcę jak najszybciej stąd wyjść.

— Wróć i się przekonaj — odpowiada tajemniczo, a ja wiem, że bezczelnie się uśmiecha.

Pogrywa ze mną i tą jedną rozmową rozpala mnie do granic. W dodatku Adam się rozłącza, a ja po prostu płonę.

— Stało się coś? — pyta podejrzliwie Will, gdy znów siadam.

Na pewno zauważył moje zaróżowione policzki i dekolt. Tak właśnie działa na mnie Adam, a moje ciało zawsze mnie zdradza.

— Chcę już wrócić do hotelu — odpowiadam jedynie i biorę głęboki wdech.

Będę zgrywać wściekłą i mam nadzieję, że to wystarczy.

— Nie sądziłem, że aż tak się wkurzy — mówi nagle Will.

— Jest wściekły, a nie wkurzony! — burczę, udając, że mnie to rusza, i wstaję od stolika, a następnie poprawiam spódnicę.

Nadal czuję pulsowanie między udami, a intensywność tego doznania jest coraz większa. Will na szczęście nie protestuje, a ja czuję ogromną ulgę, że wracamy. Nawet jeśli Adama nie ma w moim pokoju, to po prostu sama muszę sobie ulżyć. Rachunek jest zapłacony, więc wychodzę szybko i idę prosto do taksówki. Wilgotne kalifornijskie powietrze uderza we mnie w drzwiach restauracji, aż rozpinam kolejny guzik bluzki. Czuję też, jak bardzo mokre są moje koronkowe majtki, i pragnę je jak najszybciej zdjąć.

— Cass, co tak pędzisz! — Will dogania mnie dopiero przy taksówce.

— Źle się czuję, Will. Muszę się położyć — kłamię z premedytacją. Tylko to pierwsze zdanie jest kłamstwem.

Muszę się przecież położyć, by zrobić sobie dobrze albo, jeśli Adam jest u mnie, by on to zrobił. Na szczęście Will nic już nie mówi, tylko wsiada. Całą drogę zerkam dyskretnie na telefon z nadzieją, że Adam napisze mi... cokolwiek. Ta niepewność, czy faktycznie u mnie jest, staje się nie do wytrzymania. W dodatku gdy już dojeżdżamy, rozpętuje się okropna burza i pod hotelem ustawia się sznur taksówek. Zanim podjeżdżamy pod wejście, mija koszmarnie długie dwadzieścia minut, a te kilka sekund, podczas których biegniemy z samochodu do wejścia, wystarcza, byśmy przemokli do suchej nitki. Idę prosto do windy i już chcę wybierać piętro, gdy widzę, że Will wsiada ze mną.

— Jedź inną... — mówię, a mimo to on wchodzi i wybiera numer mojego piętra.

Patrzę zaskoczona. Co on wyprawia?

— Odprowadzę cię. Mówiłaś, że źle się czujesz — odpowiada.

Co?! Czy on sobie żartuje!?

— Poradzę sobie! — piszczę. No przecież jeśli jest u mnie Adam, to Will nie może o tym wiedzieć.

— Nie zgrywaj takiej bohaterki. Odprowadzę cię tylko pod drzwi i wrócę do siebie — uśmiecha się lekko.

No dobra, niech będzie. Tylko pod drzwi, tak?

Jedziemy na moje piętro, a z windy kieruję się od razu do pokoju. Zerkam na Willa, ale chyba niczego się nie domyśla. Staram się być spokojna, jednak to wcale nie jest takie łatwe. Zatrzymujemy się przy moich drzwiach, a ja próbuję cokolwiek usłyszeć. Staję blisko i wyjmuję kartę, by wejść do środka. Serce wali mi jak szalone, a cipka pulsuje tak mocno, że znowu zaciskam uda.

— Może wypijemy jeszcze po jednym drinku? Można je zamówić do pokoju — proponuje nagle Will i opiera się o framugę drzwi, tarasując mi tym samym wejście.

Kurwa! Wiedziałam, że tak łatwo nie odpuści.

— Położę się. Idź do siebie. — Chcę go zbyć, ale drugą rękę kładzie na ścianie i tym sposobem znajduję się między jego ramionami. — Will, odpuść. Proszę — mówię zdecydowanie.

— Nie chciałabyś mieć normalnego faceta? — pyta, patrząc prosto na mnie.

Jestem nieco zaskoczona jego odwagą, ale w ogóle mi to nie imponuje. To gra? Czy on naprawdę ma ochotę po prostu mnie przelecieć?

— Nie chcę żadnego — odpowiadam, patrząc mu w oczy.

Will nabiera odwagi, a alkohol chyba odejmuje mu rozum. Nagle nachyla się bliżej, w ten sposób jeszcze bardziej wkraczając w moją osobistą przestrzeń.

— Podobasz mi się, Cass.

Jego ton chyba ma być seksowny, ale mnie wyłącznie śmieszy. Czy on zwariował? Już raz próbował mnie pocałować i co? Znowu próbuje tych głupich

sztuczek?

— Ale ty mnie nie — mówię wprost. — I mam na ciebie oko, bo nie grasz *fair!* — dodaję.

— Nie mogę od ciebie oderwać oczu, odkąd cię dziś zobaczyłem.

Przybliża się jeszcze bardziej, a jedną ręką obejmuje mnie w pasie. Przyciąga mnie do siebie, a ja nagle czuję między nami dużo napięcia. Zaczynam mu się śmiać prosto w twarz. Jest tak beznadziejny, że aż zabawny.

— Odpuść, Will — powtarzam.

— Mam ochotę wejść tam z tobą i pieprzyć się do rana. Co ty na to? — pyta naprawdę poważnie, a mnie uśmiech schodzi z twarzy. Odnoszę wrażenie, że on nie rozumie słowa „nie”.

— Will... Nie... — Kręcę głową i się krzywię, czując, jak na mnie napiera.

— Jedna noc, Cass. Czy to coś zmieni?

Wzdrygam się, gdy zbliża usta do moich ust. Zaciskam oczy, bo wiem, że chce mnie pocałować. Już czuję jego wargi na swoich, gdy nagle drzwi od mojego pokoju otwierają się, a my prawie wpadamy do środka.

— Nie sądzę, by była zainteresowana. Prawda... Cassandro?

Przed nami stoi Adam. Jest w szlafroku, a jego oczy ciskają gromy. Will odskakuje ode mnie w sekundę i patrzy z niedowierzaniem na to, co widzi. W dodatku Adam robi krok w jego stronę i chwyta go za ramiona.

— Jeszcze raz jej dotkniesz, zakłamany sukinsynu, to pożałujesz! — warczy wściekle i spogląda na mnie. No chyba nie myśli, że ja tego chciałam?!

— Adamie, nie rób tego. Nie warto! — interweniuję, by nie poniosło go za bardzo. Wiem, jaki potrafi być, gdy się zdenerwuje. Podchodzę do nich i dotykam dłoni Adama. — Zostaw go. Nie warto... — powtarzam, a Will odpycha Adama od siebie.

— Nie twoje zasady tu obowiązują, McKey. Uważaj! — mówi i totalnie wściekły, zażenowany i zaszokowany wychodzi z mojego pokoju.

Wypuszczam powietrze z ulgą, bo nie chciałam awantury, a tym bardziej bójk. Opieram się o ścianę w korytarzu i spoglądam niepewnie na Adama.

— Co tu robisz? — pytam, chociaż to oczywiste.

— Chciałem ci zrobić niespodziankę — pokazuje na łóżko, a ja dopiero teraz dostrzegam w nim naszego śpiącego synka. Uśmiecham się, ale gdy znowu zerkam na Adama, widzę, że jest zły.

— Adamie... — Podchodzę, ale on robi krok w tył. Zaskakuje mnie to.

— Może jednak niepotrzebnie przyleciałem. Przeszkodziłem ci w czymś, Cassandro? — pyta groźnie i mruży oczy. Oznacza to, że jest wściekły jak rzadko.

— Adamie... Skarbie... — Chyba pierwszy raz zwracam się do niego w taki sposób. Nie robi to na nim jednak żadnego wrażenia. Nadal jest zły, ale ta złość nie jest wymierzona we mnie. Wykorzystuję moment jego wahania i podchodzę. — W

niczym mi nie przeszkodziłeś — dodaję, ujmując delikatnie jego dłoń.

— A wam? — Znowu mierzy mnie wzrokiem.

Jest zazdrosny? Adam McKey jest zazdrosny! Chyba zapiszę sobie tę datę w kalendarzu.

— Jakim *wam*, Adamie? Jesteśmy przecież tylko my. — Widzę jego reakcję i wiem, że te słowa trafiły w sedno. Adam rozluźnia się i przyciąga mnie w końcu do siebie.

— Ten zakłamaný słuźbista na ciebie leci. Będę go miał na oku — dodaje, całując czule moje włosy.

— Ja też. — Mrugam do niego, by się rozchmurzył. Nie lubię, gdy ma taki podły nastrój.

— Ty już lepiej sobie daruj wszelkie gierki i podchody. Zostaw to mnie. — Gani mnie wzrokiem, ale dostrzegam w jego spojrzeniu cięń rozbawienia.

— Grasz w jego grę — odpowiadam.

— Ale na mojej planszy. On nie zna dobrze całej naszej organizacji, to mój teren, a on wie tyle, ile ja mu powiedziałem.

— Faceci i te wasze zabaweczki. — Wywracam oczami, a Adam w końcu się uśmiecha, po czym robi krok w przód tak, że ja robię w tył i tak przechodzimy razem do łazienki. Rozglądam się i widzę wannę pełną po brzegi, kilka zapalonych świec... Czuję zapach czekolady i pomarańczy. Ten sam co tamtego razu w hotelu i mojego pierwszego dnia w pracy. Spoglądam na Adama i uśmiecham się.

— Coś wspominałaś w nocy, że czasami potrafisz być romantyczny — mówi. Jest rozbawiony moją zaskoczoną miną, bo niczego takiego sobie nie przypominam. — Czy to jest wystarczająco romantyczne? — pyta.

— Wystarczająco na co?

Udaję niewzruszoną, ale czuję, jak puls mi przyśpiesza. To takie nie w jego stylu, a z drugiej strony takie właśnie jego.

— No nie wiem... — Teraz on udaje niewiniątko. — Na to? — dodaje i wyjmuje z szafki obok zlewu czarne pudełeczko.

— O kurwa...

Nie kontroluję słów, bo doskonale wiem, co to jest. Patrzę na niego i zakrywam usta dłonią, gdy Adam pada przede mną na kolana. O nie... Jezu! Tak? Nie?

— Wiesz, o co chcę zapytać? — pyta poważnie, ale nadal się uśmiecha.

Nie mogę opanować emocji. Nie spodziewałam się. W ogóle się tego nie spodziewałam.

— Wiem, ale nie wiem, jakiej odpowiedzi udzielić... — dukam nieskładnie, bo naprawdę jestem zaskoczona.

— Nie wiesz? — W jego głosie nagle słycać panikę.

— Naprawdę? Naprawdę tego chcesz? — Również chcę uklęknąć, ale Adam

wstaje pierwszy. Odkłada pudełko i chwyta moją twarz w dłonie.

— Chcę jedynie dwóch rzeczy, Cassandro. Bezpieczeństwa mojej rodziny i tego, byś ty była jej częścią. Oficjalnie — odpowiada.

Po tych słowach nie mam już nawet cienia wątpliwości. Nie mogę wydusić z siebie ani słowa, ale to nic. To nie jest ważne. On doskonale wie, że odpowiedź brzmi: TAK. Ustami pieczętujemy tę niewypowiedzianą przysięgę, że chcemy być razem, już na zawsze. Adam całuje mnie, wkładając w ten pocałunek wszystkie swoje emocje. Wszystkie obawy i nadzieje. Ja mam ich zapewne tyle samo co on, a może i więcej? To teraz nie ma jednak znaczenia. Decyzja została podjęta. Zostanę jego żoną i będę trwała dzielnie u jego boku, cokolwiek się stanie. Cokolwiek nas spotka, już zawsze będziemy razem.

\*\*\*

Mój pierwszy poranek w roli narzeczonej Adama McKeya spędzam w... łazience. Wczorajsze krewetki były smaczne, ale okropnie mi zaszkodziły. Wymiotuję już od pół godziny i wiem, że to nie koniec. Zaczęłam źle się czuć już wczoraj wieczorem i zamiast spędzić cudowną noc z moim ukochanym w wannie, chwilę po tym jak przyjął oświadczyzny, poddałam się mdłościom.

— Cassandro, może jednak pojedziemy do jakiegoś szpitala? — Słyszę głos Adama pod drzwiami.

Nie chcę, by oglądał mnie w tym stanie, więc zamknęłam się od środka. Wyglądam koszmarnie, a jeszcze gorzej się czuję.

— Zaraz mi przejdzie... — odpowiadam i zakrywam usta dłonią, bo czuję kolejną falę mdłości.

O Boże! Jak ja wytrzymam cały dzień na targach?

Spędzam w łazience jeszcze dwadzieścia minut i w końcu udaje mi się opanować torsje. Doprowadzam się do porządku i wychodzę, a nasz syn właśnie skacze radośnie po łóżku i śpiewa piosenki... z *Kubusia Puchatka*, którego oczywiście ogląda. Uśmiecham się blado i patrzę na Adama, który je śniadanie. Na widok jedzenia znowu mnie mdli. Kurwa mać! Wracam do łazienki jeszcze na pięć minut.

— Może chociaż kupię w aptece coś przeciw wymiotom? — W progu staje Adam i gryzie tost ociekający masłem. Boże! Znowu mi niedobrze i ledwo zdążam podnieść deskę klozetową. — Albo i nie... — dodaje i podchodzi do mnie.

— Odejdź ode mnie z tym jedzeniem!

Czuję zapach roztopionego masła, a to jest jak tortura. W dodatku z pokoju dochodzi zapach ciepłego mleka i robi mi się jeszcze gorzej. Czuję się fatalnie, ale muszę się doprowadzić do porządku. Adam dzwoni do kogoś, a po chwili słyszę pukanie do drzwi. Leżę jednak na łóżku i staram się myśleć o wszystkim, tylko nie o jedzeniu.

— Pogotowie rzygowe przyjechało! — Słyszę od progu głos Valery. Podnoszę wzrok i widzę, że wchodzi z Anthonym do środka. Co?! Ale jak...? Patrzę na Adama, który wychodzi im na spotkanie.

— Kupiliście to, o co prosiłem? — pyta i wyciąga dłoń do Anthony'ego. Aż wstrzymuję oddech, bo nie wiem, w jakiej są obecnie relacji. Gdy ostatnio rozmawiałam z Anthonym, Adam był jego wrogiem numer jeden. A teraz?

— Tak. Jak się czujesz, Cass? — Anthony chwyta jego dłoń, a ja kompletnie nic z tego nie rozumiem. W sumie chyba nawet nie będę pytać, co się takiego wydarzyło, że Anthony jednak nie ma ochoty go zabić. Cieszę się, że się dogadali. O ile można to tak nazwać.

— Jak kupa gówna — odpowiadam, a Adam mierzy mnie wzrokiem. Chyba zmusza się, by mnie nie upomnieć.

— Czyli wszystko bez zmian — dodaje Val i podchodzi, by mnie uściskać. — Ale pachniesz dość ładnie — zaczyna się śmiać, a ja razem z nią.

Tommy na widok swoich rodziców chrzestnych po prostu oszalał ze szczęścia.

— Bierz leki, ubieraj się i idźcie z Val na zakupy, a my zostajemy z małym i robimy sobie męski dzień — mówi Anthony, a ja patrzę pytająco na Adama. Serio?

— Tak? — Krzywię się lekko. Nie wiem, czy zniosę takie ich wzajemne uprzejmości. Niech nie udają, bo znowu mnie zemdli.

— Tak, Cassandro — odpowiada Adam.

No dobra... Nic nie rozumiem, ale lepiej, że jest tak, niż gdyby mieli skakać sobie do gardeł. Biorę leki i po godzinie jestem jak nowa. Tymczasem dołącza do nas Kyle, by poznać Val i Anthony'ego. Oni to wszystko zaplanowali czy jak? Adam to zaplanował? Miałam się tu spotkać z Val i Anthonym, ale nie sądziłam, że Adam... A zresztą, nieważne. Tak czy siak, ja z Val jedziemy na zakupy, a oni zostają w hotelu, by zająć się Tommym.

Val jak zwykle buzia się nie zamyka. Całą drogę opowiada mi o przygotowaniach do ich ślubu, o nowym domu i o planach na przyszłość. Dopiero teraz orientuję się, że wczoraj z tego wszystkiego nawet nie zobaczyłam pierścionka, który kupił mi Adam. Pudełeczko wiaź leży na umywalce w łazience, ale to nawet lepiej. Gdybym go miała na sobie, nie umknęłoby to uwadze Valery, a tak mam jeszcze chwilę spokoju.

Gdy wracamy z zakupów, wszyscy są już gotowi, by jechać na targi. Główny pokaz odbywa się w ogromnej hali sportowej niedaleko hotelu, a wieczorem będzie uroczysty bankiet i ogłoszenie wyników. Jedziemy do hali wszyscy, nie ma jedynie Willa. To akurat dobrze i nie będę się zastanawiać dlaczego. Niech w najbliższym czasie nie pokazuje mi się na oczy. Wczoraj przekroczył granicę, i to już po raz drugi. Na pewno ostatni, bo więcej nie pozwolę mu na coś takiego.

Całą gromadą obchodzimy halę, a potem idziemy na obiad. Jadąc tutaj, nie



spodziewałam się, że dzisiejszy dzień spędzimy w takim gronie. Czuję się fantastycznie i nie brakuje mi niczego do szczęścia. Mam przy sobie mojego syna, Adama, moich przyjaciół i najbliższych współpracowników.

Targi robią na mnie naprawdę ogromnie wrażenie, a przed wieczorem wracamy do hotelu, by przygotować się na uroczysty bankiet. Z podekscytowania po raz setny zaczynam opowiadać Adamowi o konkursie i projekcie, jaki na niego przygotowaliśmy. On niewiele dziś mówił i zachowywał wobec mnie dziwny dystans przez cały dzień, ale ja to rozumiem. Musimy się wstrzymać z ogłoszeniem naszych zaręczyn. Tommy'ego zostawiamy w sali zabaw pod opieką profesjonalnej niani, a z hotelu wychodzimy oddzielnie. Spotykam się z Gwen, Kyle'em i Owenem i taksówką jedziemy na miejsce, gdzie odbywa się bankiet. Całą czwórką zasiadamy przy stoliku z logo naszej firmy. Owen z dumą podnosi plakietkę ze środka stolika, prezentując nam nazwę — Deco&Art. Kyle nie przestaje się uśmiechać, a jego entuzjazm również mnie się udziela. Kilka stolików dalej siedzą Val, Anthony i Adam, więc cały czas mimowolnie zerkam w tamtą stronę.

Sala jest już pełna, a ja zaczynam się denerwować. Jestem jednak przekonana, że wygramy. Po prostu nie ma innej możliwości. Patrę dyskretnie na Adama, ale on nadal jest jakiś zamyślony. Może to dlatego Willa z nami nie ma? Może Adam rozmawiał z nim, gdy ja byłam z Val na zakupach? Nie wiem i w sumie nie powinno mnie to interesować.

Wreszcie na podest wchodzi cała rada nadzorcza targów i wszyscy członkowie jury. Już czuję zapach zwycięstwa i przebieram nogami, by wstać i tam podejść. By odebrać dyplom i czek na pół miliona dolarów. Kyle ma ogromne plany związane z tą nagrodą, wygrana pozwoli mu rozwinąć firmę jeszcze bardziej. Wyplłyniemy wtedy na szerokie wody i zyskamy ogromne uznanie w branży.

— Panie i panowie, nadszedł czas, by wyłonić zwycięzcę w najważniejszej kategorii tego wieczoru — mówi do mikrofonu przewodniczący jury, a na sali zapada cisza. Każdy czeka z niecierpliwością, a ja ściskam mocno dłoń Kyle'a. — Z przyjemnością ogłaszam, że zwycięzcą tegorocznych targów Dom i Nowoczesność zostaje firma Art Design&Beauty należąca do pana Adama McKeya.

Na sali rozlegają się oklaski, a ja siedzę jak wryta. Że co?! Odwracam głowę i patrzę, jak Adam wstaje z miejsca. Jak... Jak to? Brał udział?! On też brał udział w konkursie i mi nie powiedział?! Jestem totalnie zaszokowana, a po chwili dociera do mnie, jakie świństwo nam zrobił. Przed wyjściem tutaj opowiadałam mu o naszym projekcie, a on nie pisnął ani słowem, że jest naszą konkurencją. Spoglądam na Kyle'a, który jest chyba równie zaszokowany jak ja. Widzę w nim też ogromny smutek, aż serce mi się ściska. *Adamie... Jak mogłeś?!* Nie wytrzymuję i wstaję. Setki par oczu patrzą na mnie, bo przecież nie ja powinnam

teraz wstać. Adam zatrzymuje się w pół kroku, widząc, jak ruszam do wyjścia. Po prostu nie mogę na to patrzeć. Co za dupek! Jak mógł nas tak oszukać?

— Cassandro! — Słyszę nagle jego głos.

Odwracam się ze łzami w oczach. Czuję się oszukana. Dlaczego mi po prostu nie powiedział?! Przecież to oczywiste, że nasza mała firma nie miała szans z jego ogromną korporacją. To z góry było przesądzone... Boże! Widzę, jak rusza w moją stronę, więc przyśpieszam kroku. Nie chcę go teraz widzieć ani z nim rozmawiać. Jestem zbyt wściekła i rozczarowana, a taka konfrontacja skończyłaby się dla nas kolejną awanturą.

— Panie McKey, zapraszamy na scenę — przewodniczący wywołuje Adama po raz drugi.

Ten jednak przedziera się przez stoliki i biegnie za mną. Ja już dopadam do drzwi i wychodzę stamtąd. Pędzę długim hotelowym holem prosto do wyjścia. Łzy mimowolnie spływają po moich policzkach. Popycham obrotowe drzwi, by jak najszybciej znaleźć się na zewnątrz.

Znowu jest parno. Uderza mnie ciężkie wilgotne powietrze, aż trudno złapać oddech. Niebo rozbłyska nad moją głową, ale jeszcze nie zaczęło padać. Rozglądam się za jakąś taksówką i gdy dostrzegam jedną, która właśnie podjechała, Adam dobiega do mnie.

— Cassandro! — Chwyta mnie za dłoń, a ja nie mogę spojrzeć mu w oczy.

— Daj mi spokój. Błagam cię! — warczę i próbuję się uwolnić z silnego uścisku jego dłoni. Szarpie się, ale mnie nie puszcza. To oczywiste, że nie mam z nim szans. Sprytnie łapie moją drugą dłoń i już wiem, że nie mam jak uciec. — Nie chcę z tobą rozmawiać! — powtarzam, odwracając głowę, by nie patrzeć na niego. Nie chcę, by znowu mnie omamił tym swoim spojrzeniem. Zapewne już ma wymyśloną jakąś wymówkę, dlaczego mi nie powiedział.

— Nie dam ci odjechać w tym stanie. Porozmawiaj ze mną! — Ton Adama jest stanowczy, ale słyszę w nim strach. Doskonale wie, że przegiął. I co gorsza... zrobił to z premedytacją.

— O czym? — Spoglądam na niego wściekle. — O czym mam z tobą rozmawiać, Adamie? Oszukałeś mnie! Oszukałeś mnie i Kyle'a! — krzyczę na niego.

Boże! Jestem zła. Taka cholernie zła i zawiedziona, że zaraz znowu się rozplączę.

— Wiem, ale...

— Zawsze jest jakieś „ale”, Adamie. Mam tego dość! Dlaczego mnie okłamałeś?!

Patrzę mu prosto w oczy. Jeśli teraz nie powie mi prawdy, to nie wiem, czy będę w stanie mu dalej ufać. Oboje stąpamy po bardzo kruchym lodzie. Nasza miłość jest właśnie taka: krucha, niepewna i pełna niedomówień, tajemnic. Po co

mi to wszystko? Mogłabym sobie znaleźć faceta, z którym moje życie byłoby proste. Domek na obrzeżach miasta, ogródek, huśtawka dla Tommy'ego, wielka kuchnia, skąd można wyjść na taras... Zero problemów, zero kłótni, zero strachu o zemstę jakiejś „mitologicznej” mafii... Ale nie! Stoję tu jednak i patrzę na tego sukinsyna. Patrzę w te jego zimne błękitne oczy i to właśnie jego Kocham.

— Nie mogliście wygrać tego konkursu — mówi wprost.

— No coś ty?! Zdążyłam się zorientować, Panie Najlepszy na Świecie!

— Konkurs jest ustawiony od lat... — O dziwo, Adam mówi dalej.

— Żalotne — prychnam pod nosem.

— Firma, która zwycięży, owszem, zyskuje uznanie i wiele profitów, ale...

— Ale co? — przerywam mu, bo wiem, że zaraz usłyszę tę cudowną wymówkę. Pieprzone usprawiedliwienie.

— Ale ludzie, którzy o tym wszystkim decydują, są powiązani z nami.

— Z wami? — Marszczę brwi, bo niczego nie rozumiem.

— Z Mirrors, z Sin... Rozumiesz?

Blednę. Moje oczy robią się wielkie, a Adam doskonale wie, że zrozumiałam.

— Więc ta przegrana to niby lepiej? — pytam cicho.

— Tak, bezpieczniej — odpowiada.

— Oj, przestań pieprzyć, Adamie. Bezpieczniej... W dupie mam to bezpieczeństwo! — znowu na niego krzyczę.

On nic nie mówi, tylko czeka, aż mi przejdzie, co jeszcze bardziej mnie denerwuje. Ten jego spokój... Od kiedy on jest, kurwa, taki opanowany?!

— Myśl, co chcesz, i nienawidź mnie za to, co robię, ale wasze bezpieczeństwo jest dla mnie najważniejsze. Dziwię się, że jeszcze tego nie pojęłaś.

— Może jestem po prostu głupia! — burczę.

— Raczej uparta, a w tym momencie wściekła i rozgoryczona.

Aż czuję ścisk w żołądku, bo te słowa trafiają w sedno. W dodatku Adam w sekundę wyczuwa zmianę mojego nastroju i przyciąga mnie do siebie.

— Jestem na ciebie strasznie zła! — warczę, a on patrzy na mnie i uśmiecha się lekko.

— Wiem.

— I nie przejdzie mi tak łatwo, McKey! — dodaję i czuję, jak jego dłoń wsuwa się w moje włosy. — I nie całuj mnie, bo zaraz...

Och! Bo zaraz co? Nie wiem, co chcę powiedzieć, a Adam robi właśnie to, czego ma nie robić. Całuje mnie i w tym momencie z nieba zaczyna padać deszcz. To ulewa! Kulę się, czując pierwsze zimne krople deszczu na nagich ramionach, ale Adam przyciąga mnie jeszcze bliżej siebie. Zmusza mój język do wzajemności, a ciało do uległości.

— Nie gniewaj się już — szepcze w moje usta, a ja otwieram oczy. Mimo że jesteśmy cali mokrzy, nie zwracamy uwagi na ulewę. Leje, grzmi i błyska, a my stoimy w objęciach na chodniku przed hotelem. — Ja tylko robię to, co...

— Zamknij się i całuj mnie dalej — przerywam mu i wieszam się na jego szyi.

Adam obejmuje mnie mocno, zaciska dłonie na materiale mojej koktajlowej sukienki i robi to, o co poprosiłam. Gdyby mnie zawsze tak słuchał... Odrywam stopy od ziemi, a on mnie dalej całuje. Uwielbiam czuć, że jest tak blisko. Gorąco jego ciała jest wręcz parzące i znowu chcę spłonąć w jego ramionach. Spłonąć z namiętności, pożądania i miłości. Chcę tak płonąć do końca życia, a w naszym życiu iskry i ognia nigdy nie zabraknie.

Odklejamy się od siebie dopiero, gdy obok przejeżdża wielka śmieciarka, która rozpryskuje ogromną kałużę. Zalewa nas fontanna wody, a ja piszczę głośno i wtulam się bardziej w Adama. Spoglądam w jego cudowne oczy i jak na zawołanie oboje zaczynamy się głośno śmiać. Cała złość i żal ulatują ze mnie w jednej sekundzie. Uświadamiam sobie, że ostatnio coraz łatwiej przychodzi mi wybaczać Adamowi, ale miłość przecież również na tym polega, prawda? Mój ukochany zsuwa z ramion swoją marynarkę i okrywa mnie, po czym razem szybko wbiegamy z powrotem do budynku.

— Nie możemy tak wrócić na bankiet — mówi Adam, gdy zdejmuję ze stóp przemoczone buty. Jesteśmy totalnie mokrzy, chociaż garnitur Adama nie ucierpiał jakoś strasznie.

— Wyglądam aż tak źle? — pytam, odlepiając z twarzy poprzyklejane pasma mokrych włosów. Cały makijaż i fryzurę szlag trafił. Czuję też, że nawet bieliznę mam przemoczoną.

— Wyglądasz pięknie. Zawsze. — Adam wyjmuje z kieszeni garniturowych spodni materiałową chusteczkę, która również jest cała mokra. — Ale zostawiliśmy po sobie kałużę wody i wypada się przebrać. Zresztą, Valery zapewne już odebrała za mnie nagrodę. — Adam podaje mi dłoń, bym mogła bezpiecznie zdjąć drugi but.

— Więc wracajmy do naszego hotelu — proponuję, mając już w głowie plan na resztę wieczoru.

Adam patrzy na mnie i uśmiecha się lekko, wyczuwając aluzję w moim głosie. Chyba lubi, gdy jestem taka otwarta i bezwstydną. Doskonale wie wtedy, że może zrobić ze mną, co tylko zechce.

— Bardzo chętnie, ale ja i tak będę musiał się przebrać i tutaj wrócić — odpowiada, a ja krzywię się lekko.

— Po co?

— Cassandro...

— Okej... Już wiem. Masz obowiązki — wzdygam, bo wiem, że nie mam się co licytować.

Adam musi zapewne pogadać z kim trzeba i odstawić ten cyrk, by dali mu spokój na kilka dni. Skoro konkurs jest ustawiony, to... Oni... Są tutaj ci wszyscy ludzie? Wszyscy Główni? Łudzę się, że nie, a nawet jeśli któryś z członków rady albo jury należy do tej organizacji, to nie chcę dziś go poznawać. Chcę odwlec ten moment najbardziej, jak to tylko możliwe. A może w ogóle nie będę musiała ich poznawać? Zaczynam snuć domysły, a najlepiej będzie, jeśli po prostu zapytam Adama o takie szczegóły.

— Tak, mam i cieszę się, że to rozumiesz — mówi McKey, przyglądając mi się uważnie.

Wymuszam uśmiech, by nie zaprzętał sobie mną głowy. Niech zrobi, co musi, i szybko wraca do mnie do hotelu. Do mnie i do Tommy'ego, który przez te kilka dni spędzonych tylko z ojcem kompletnie się od niego uzależnił.

Nie chcę tak wychodzić bez słowa i postanawiam jedynie wrócić na chwilę i pożegnać się z Kyle'em oraz towarzystwem. Cały ten wyjazd to dla mojego szefa totalna klęska. Klient się nie stawił, nie wygraliśmy konkursu, a on nawet nie wie, że tak jest... lepiej. Przecież nie mogę mu wyjaśnić, o co chodzi, i będę musiała udawać, kłamać... Nie bardzo mi się to podoba, ale nie mam wyjścia. Mam nadzieję, że nie będzie bardzo załamany tą porażką. On naprawdę liczył na zwycięstwo, wierzył, że nam się uda. Tak samo jak ja, tyle że ja wiem, dlaczego nie wygraliśmy, a on będzie obwinał siebie o to, że czegoś nie dopilnował. O to, że coś mogliśmy zrobić lepiej... Doskonale wiem, jak ogromne nadzieje wiązał z tym konkursem. Sama teraz czuję po prostu ogromny zawód i żal.

Zanim wracam pożegnać się z Kyle'em, szybko idę do toalety, by nieco się ogarnąć. Poprawiam makijaż i fryzurę, więc ostatecznie nie jest najgorzej i uznaję, że mogę się tak pokazać mojemu szefowi.

Gdy wchodzę na salę, gdzie bankiet właśnie trwa w najlepsze, od razu dostrzegam Kyle'a. Siedzi przy stole. Sam. Popija już zapewne któryś z kolei kieliszek szampana i zagryza oliwkami. Jest smutny, wręcz załamany. Kurwa mać! Oglądam się za Adamem, który wszedł za mną i od razu skierował się do stołu, gdzie siedzą wszyscy członkowie rady i jury. Kiwa do mnie jedynie, że spotkamy się później, a ja po raz kolejny wymuszam uśmiech i dosiadam się do mojego szefa.

— Zalewasz smuty? — pytam wprost.

Kyle patrzy na mnie zboląłym wzrokiem i zanim odpowiada, wzdycha.

— Opanowuję emocje.

Unosi w moją stronę kieliszek z szampanem i wychyla cały na raz. Uśmiecha się przy tym z ironią, a ja przysuwam się bliżej niego.

— Za rok wygramy — kłamię z premedytacją. Nie wiem, jak mogłabym go w tym momencie pocieszyć. Szkoda mi go.

— Oczywiście! — Kyle śmieje się gorzko i zaczyna przechodzącego obok

nas kelnera, po czym zgarnia z tacy pełnej kieliszków dwa z szampanem. Wręcza mi jeden, a drugi opróżnia... znowu jednym haustem.

— Kyle, może już wystarczy. — Chcę mu zabrać kieliszek, bo widzę, do czego to prowadzi. On jednak znowu śmieje się gorzko i widząc, że nie piję swojego trunku, chwyta za nóżkę mojego. — Kyle! — powtarzam, ale on nic sobie z tego nie robi. Wzdycha i dopija szampan, patrząc mi prosto w oczy.

— Zatańczmy! — proponuje nagle i wstaje gwałtownie. Pociąga mnie za dłoń i prawie wywracamy się na sąsiedni stolik.

— Jesteś pijany — uświadamiam mu i próbuję go posadzić.

On jednak jest zdeterminowany i chyba ma na celu zostać królem parkietu. To znaczy: chce się kompletnie skompromitować, a ja nie zamierzam mu w tym pomagać.

— Jeden taniec i wracam grzecznie do hotelu — negocjuje, lekko bełkocze i obejmuje mnie w tali, po czym prostuje się, udając trzeźwego.

Jego głupia mina całkiem mnie rozbawia. Nie widziałam jeszcze aż tak pijanego Kyle'a.

— Jeden?

Podnoszę palec, by podkreślić, że to ma być faktycznie tylko jedna piosenka. On kiwa twierdząco i szczerząc się jak idiota, ciągnie mnie na parkiet. Wpadamy między ludzi, taranując po drodze jakąś parę. Serdecznie ich za to przepraszam, bo kobieta prawie zabija mnie spojrzeniem. Nieświadomy reakcji otoczenia Kyle zaczyna wirować ze mną wśród tego rozbawionego tłumu przy dźwiękach *A need a hero* Bonnie Tyler w wykonaniu zespołu, który aranżuje wszystkie występy tego wieczoru. Boże! Muszę przyznać, że mój szef beznadziejnie tańczy i to nie tylko kwestia tego, że jest totalnie narąbany.

— Kyle, wolniej! — Śmieję się, gdy robi kolejny obrót, aż kręci mi się w głowie.

— *A need a hero...*!

Kyle jest w totalnym transie. Śpiewa na głos i wczuwa się w rolę. Właśnie ryczy mi to prosto do ucha, potem wykonuje kolejny obrót i kolejny, a mnie plączą się nogi i wiem, że zaraz po prostu się wywalimy. Mimo to bawię się świetnie i zapominam o porażce tego wieczoru. On chyba także, bo czuję, jak się rozluźnia, i razem robimy z siebie idiotów na parkiecie. Widzę Val i Anthony'ego, którzy tańczą niedaleko nas, a raczej... mają z nas niezły ubaw. Gwen i Owen zniknęli mi gdzieś z oczu, ale sekundę wcześniej jeszcze ich widziałam. Kolejny obrót, a świat wiruje. Zerkam w kierunku stolików, gdzie Adam dosiadł się do jakichś mężczyzn i rozmawia z nimi. Zatrzymuję się nagle, widząc, że wśród nich siedzą również kobiety. Piękne, zgrabne kobiety, ale ja wiem... Wiem, kim one są.

— Jeszcze jedna piosenka.

Rozbawiony Kyle chwyta mnie za rękę i chce, bym zatańczyła z nim

ponownie. Ja jednak nie odrywam wzroku od Adama. Nachyla się właśnie do jednego z mężczyzn, a któraś z tych kobiet trzyma dłoń na jego ramieniu, opiera się na nim i właśnie wsunęła mu dłoń we włosy. Kyle obejmuje mnie w pasie i odwraca tak, że stoję tyłem do tamtego stolika. Znowu zaczynamy tańczyć, ale gdy tylko mam możliwość, wzrokiem wędruję w tamtym kierunku. Żołądek zaciska mi się, gdy widzę, że Adam wstaje, a razem z nim ta kobieta. To brunetka. Piękna, wysoka, smukła. Kyle orientuje się po chwili, co mnie rozprasza, i oboje zastygamy wśród wirujących wokół nas par.

— To chyba nie jest facet dla ciebie, Cass.

Alkohol dodaje mu odwagi. Mówi mi to prosto w oczy, a ja wiem, że on się po prostu martwi. Jak o kumpelę, współpracownika. Zwyczajnie dobry z niego facet.

— Wiem... — Spuszczam wzrok, nie mogąc znieść tego, że Adam odchodzi od stolika z tamtą brunetką.

— Ale kochasz go — dodaje i uśmiecha się pocieszająco.

— Nie wiem czemu... — Wzruszam ramionami i teraz to ja gorzko się uśmiecham.

Cóż za ironia, Adam przecież nie lubi brunetek.

— Kawał z niego skurczybyka i cwaniaka. To gracz, Cass, McKey gra w każdej dziedzinie życia. Zawodowej, prywatnej... Z tobą też pogrywa. I to nieczysto. Rani cię.

Zaskakuje mnie jego szczerść, ale też to, jak trafnie ocenił Adama.

— Jestem masochistką — stwierdzam ironicznie.

— Jesteś po prostu zakochaną kobietą. Wy tak macie — odpowiada i zakłada mi kosmyk włosów za ucho. — A my to wykorzystujemy — dodaje, a ja śmieję się cicho.

Światła na sali przygasają, repertuar się zmienia. Słyszę pianino, a po chwili mężczyzna z mikrofonem zaczyna śpiewać *Say something*. Och, uwielbiam tę piosenkę.

— Przytulaniec? — proponuję.

Nie chcę teraz wracać sama do hotelu i wyć do rana. Zwariuję, jeśli tam wrócę. Kyle jednak odsuwa się ode mnie, a gdy do mężczyzny śpiewającego na scenie dołącza głos kobiety, nagle czuję na sobie czyjeś dłonie.

— Zatańczy pani ze mną, panno Givens? — Słyszę głos Adama, a po sekundzie czuję jego oddech na karku. W pierwszej chwili zastygam, a on odwraca mnie do siebie. — Lubię tę piosenkę. Zatańcz ze mną, Cassandro.

Patrzy na mnie i uśmiecha się lekko. Brunetka, którą przyprowadził Adam, łapie za ramię Kyle'a, a mój szef nie ma zamiaru protestować.

— Nienawidzę cię! — piszczę, bo mam łzy w oczach, ale zaczynam się śmiać.

— Myślałaś, że bym ci to zrobił? — pyta śmiertelnie poważnie i delikatnie zaczyna nami kołysać. Obejmuje mnie w talii i przysuwa do siebie.

— Nie wiem... — odpowiadam, spuszczać wzrok.

To nie w porządku, że tak bardzo w niego wątpię.

— Nie śpiam już z kandydatkami i nie korzystam z przywilejów, jakie nam przysługują. Mówiłem ci o tym w nocy! — Adam karci mnie spojrzeniem, ale przybliży się i całuje mnie w usta.

— Tak? — dopytuję.

— Tak, ale niczego więcej nie będę powtarzał — odpowiada i wiem, że nie ma z nim co dyskutować. Wtulam się w niego i wzdycham z ulgą.

— Adamie? — pytam cichutko.

— Tak, Cassandro? — Adam znowu mnie całuje.

— Ja również lubię tę piosenkę. — Uśmiecham się i odwzajemniam czuły pocałunek.

\*\*\*

Piosenka kończy się zdecydowanie za szybko. Tak dobrze mi jest w jego ramionach, gdy kołysze mną i całuje bez końca. Czuję się bezpieczna i piękna mimo okoliczności, mokrej sukienki i zepsutej fryzury.

— Chciałbym cię komuś przedstawić — mówi, gdy na parkiecie zaczyna rozbrzmiewać następna melodia. Odchylam się, by na niego spojrzeć. Adam widzi niepewność w moim wzroku. — Chyba że nie chcesz. Zrozumiem — dodaje, przyglądając mi się uważnie.

— Oni naprawdę tu są? — pytam cicho i odruchowo zaczynam się rozglądać.

Dopiero gdy dociera do mnie powaga sytuacji, dostrzegam rozstawionych po kątach ochroniarzy, zapewne takich jak w *Mirrors* czy *Sin*. Przełykam ślinę.

— Tylko ja i jedna osoba. Gdyby nie to, czym się zajmuje, stwierdziłabyś, że to całkiem miły facet — odpowiada. Chyba myśli, że mnie tym rozbawi, ale mój żołądek prawie fika koziołka.

— To nieuniknione, prawda?

— O tym też już rozmawialiśmy... — Adam wzdycha zirytowany, nie omieszkając znów wypomnieć mi to, czego nie pamiętam.

Teraz tak będzie ze mną pogrywał? Darowałby sobie te gierki. Naprawdę.

— Ale nie muszę poznawać go dziś? — dopytuję.

— Niczego nie musisz, Cassandro.

— Więc nie chcę, bo...

Nagle przerywa mi męski głos: — Morfeuszu, czemu nie przedstawisz mi swojej pięknej towarzyszkę?

Odwracam się gwałtownie i widzę, jak mężczyzna w białym garniturze i



czarnym krawacie zbliża się do nas. Adam momentalnie się spina. W dodatku puszcza mnie. To wręcz bolesne.

— Hadesie... — Głos Adama od razu staje się poważny. Dostrzegam też zmianę w jego zachowaniu. Ciało napięło się, pierś unosi się szybciej, ale miarowo.

— Nie wypada ukrywać przed nami takiej kobiety. — Hades chwyta pewnie moją dłoń i całuje ją, nie odrywając wzroku od moich oczu. W tym momencie Adam ponownie przyciąga mnie do siebie, a fala ulgi zalewa moje ciało.

— Nikt nikogo nie ukrywa, proszę pana. Jestem Cassandra — odpowiadam. Chociaż nie wiem, czy w ogóle powinnam się odzywać.

— Tak... — wtrąca Adam i chyba zaczyna trzeźwo myśleć. — To jest Cassandra. Moja nieoficjalna jeszcze narzeczona — dodaje, a ja staram się nie wyglądać na zaskoczoną. Mimo tego serce wali mi jak szalone i patrzę na tego mężczyznę w wyczekiwaniu reakcji. Jest stosunkowo młody. Może po czterdziestce? Ma bardzo ciemne włosy, bursztynowe oczy i oliwkową cerę.

— Narzeczona? — Mężczyzna unosi brew, a ja chyba zaraz zwymiotuję. Przełykam ślinę i zerkam przerażona na Adama.

— Tak, miałem to zgłosić na najbliższym spotkaniu, ale... To jeszcze nieoficjalne, a Cassandra ma dużo obowiązków i nie mieliśmy możliwości przylecieć razem. — Adam kłamie jak z nut, ale Hades chyba nabiera się na tę grę.

— Widzę, że nieoficjalne. Nawet pierścionka nie ma. — Przygląda się mojej dłoni, a potem znowu patrzy mi w oczy.

Od razu wiem, że spodobałam się temu sukinsynowi. Co Adam mówił? Że gdybym nie wiedziała, czym ten facet się zajmuje, tobym go polubiła? Wątpię... Widzę ten wredny uśmiech, czuję na sobie wzrok, którym mnie po prostu rozbiera. To obrzydliwe. Przysuwam się jeszcze bliżej Adama i pragnę jak najszybciej stąd wyjść.

— Hadesie, mogę cię prosić na chwilę? — Adam zmienia taktykę i postanawia porozmawiać z nim na osobności. Nie wiem, czy to dobrze. Co mu powie? Jak się wytłumaczy?

— Oczywiście, Morfeuszu. Do zobaczenia, Cassandro.

Mężczyzna ujmuje moją dłoń i znowu ją całuje, a mnie przechodzi dreszcz. Czas wracać do hotelu. NATYCHMIAST! Gdy ruszam do wyjścia, Adam nagle łapie mnie za rękę. Odwracam się i patrzę na niego z przerażeniem.

— Poczekaj w mojej limuzynie — mówi cicho i mnie puszcza, po czym oddala się razem z Hadesem.

Kurwa! To jest naprawdę popieprzone.

Wychodzę szybko, bo ledwo mogę oddychać. Na zewnątrz nadal pada, ale ja nie czuję kropel deszczu zalewających moje ciało. Nie wiem też, czy twarz mam mokrą od wody, czy od łez. Widzę przed wejściem grupkę mężczyzn chowających się pod daszkiem i palących papierosy. Wiem, że to normalni faceci, ale aż

wzdrygam się pod ich spojrzeniami. W dodatku nie mam pojęcia, którą z tych limuzyn przyjechał Adam. Jestem roztrzęsiona i przemoczona. Nie chcę tu dłużej być, więc łapię pierwszą lepszą taksówkę. Mam wrażenie, że zaraz dostanę napadu paniki. Chce mi się płakać, a nie mogę, choć cała drzę.

Za dużo tych emocji jak na jeden wieczór. W hotelu odbieram Tommy'ego od opiekunki i niosę go do pokoju. Mały zasnął, a ja nie chcę go budzić. Podobno padł godzinę wcześniej, po superzabawie w basenie pełnym piłeczek. Gdy tylko kładę go do łóżka, sama poddaję się zmęczeniu. Upewniam się, że zamknęłam drzwi, i zdejmuję z siebie przemoczoną sukienkę. Resztkami sił zmywam makijaż, zwiążuję włosy i wracam do Tommy'ego. On już zdążył się rozłożyć w poprzek łóżka, a gdy chcę go znowu okryć, marudzi coś pod noskiem. Poprawiam go tylko, by położyć się obok, i sama narzucam na siebie koc. Zimno mi i mam dreszcze. Czuję jednak jego ciepłutkie, malutkie ciało i uspokajam się. Adam przecież niedługo wróci. Musi do nas wrócić. Zasypiam z nadzieją, że gdy obudzę się rano, to on będzie obok. Będzie leżał i obejmował mnie w pasie. Wtuli się, a jego gorący oddech będę czuć na twarzy.

W nocy jednak dopada mnie kolejny senny koszmar. Znowu Eros i broń przystawiona do mojej skroni. Płacz dziecka. Krzyki. Jeden strzał, a ja budzę się przerażona... Leżę już na szczęście w ramionach Adama. Wrócił. Mój kochany.

— Jestem tu — szepcze cicho i całuje mnie czule we włosy. Ściskam mocno jego dłoń, którą obejmuje mnie w talii, i wzdycham.

— Ja też tu jestem — odpowiadam i odwracam się, by leżeć z nim twarzą w twarz. Uśmiecham się, widząc, jak na mnie patrzy. Mam tyle pytań do niego, ale zadam je rano.

— I co z tym zrobimy? — Adam poprawia się i przyciąga mnie bliżej siebie. Jest w samych bokserkach, a mnie to momentalnie nakręca.

— Pokochamy się? — proponuję, próbując się nie roześmiać.

— Pokochamy... — zgadza się i zaczyna mnie rozbierać.

Delikatnie ściąga mi koszulkę przez głowę, a zaraz potem zsuwa moje majtki. Przyciąga mnie do siebie i zaczyna całować. Jęczę cichutko, bo nie chcę obudzić Tommy'ego, który leży zaraz za mną. Adam chwytą moją nogę i zarzuca na siebie, a sam napiera biodrami prosto między moje uda. Całujemy się nieskończenie długo, ocieramy o siebie i doprowadzamy tym samym nasze ciała do wrzenia. Adamowi się jednak nie śpieszy. Zanim pozbywa się bokserek, mija wieczność, a ja ledwo się powstrzymuję, by nie rzucić się na niego. Wiję się pod nim i już nawet nie panuję nad tym, jak głośno jęczę.

— Cichutko, dziecinko. — Adam zasłania mi usta dłonią, gdy po raz kolejny jęczę zbyt głośno.

Patrzę na niego zdesperowana i ocieram się, by go sprowokować. Moje obolałe od jego namiętych pocałunków usta są wrażliwe i nabrzmiałe. Adam

widzi moje błagalne spragnione spojrzenie i uśmiecha się z bezczelną satysfakcją. Co za manipulant! Nienawidzę, gdy to robi, a z drugiej strony właśnie tego pragnę. By mnie zdobywał i testował moje granice. Na szczęście w tym momencie sięga po prezerwatywę, a ja szybko pomagam mu ją założyć. Obejmuję go nogami w pasie, a Adam zatapia się we mnie. Powoli. Tak wolno, że prawie tracę rozum. Znowu robi to specjalnie, ale wiem, że zaraz doprowadzi mnie do rozkoszy. Jego penis gładko wsuwa się do środka, rozciąga mnie i pieści. Drażni każde miejsce, w którym się na nim zaciskam. Och, tak! Jęczę zbyt głośno, więc ucisza mnie dłonią, a zaraz potem całuje moje usta. Porusza się namiętnie, pchając biodra w rytmie, który doprowadza nas oboje na skraj spełnienia. Kocha się ze mną. Nie pieprzy, nie rżnie. Kocha mnie i moje ciało, oddając mu cześć. Każdy pocałunek to hołd dla mnie, on chce, bym czuła się piękna. Jestem piękna, gdy tak na mnie patrzy. Gdy spoglądam mu w oczy, zaczynam dochodzić. Zaciskam usta, by nie krzyknąć, a on pcha mocniej i po chwili dołącza do mnie. Spalamy się wspólnie w jednej ekstazie. Drżymy, dłońmi szukając wytchnienia w tym obłędzie. Czuję, jak Adam mocno pulsuje we mnie, jak wylewa się do ostatniej kropli i nadal się porusza. Och! Nie zamierza przestać? Zaskoczona i zdyszana rozchyłam usta, a on uśmiecha się szeroko.

— Jeszcze z tobą nie skończyłem, dziecinko — mówi ochryple i znowu wprawia biodra w ruch.

To obłęd. Zamykam oczy i opadam na poduszki. Nie mogę tego znieść, a mimo to pragnę więcej. A Adam daje mi to „więcej” aż do wschodu słońca.

\*\*\*

Budzi nas Tommy. Nie wiem, ile czasu siedział grzecznie i patrzył, jak śpimy, ale dopiero gdy kładzie się na kołdrze między nami, otwieram oczy. Adam też niechętnie unosi ciężkie powieki i spogląda na mnie. Oboje mamy świadomość, że jesteśmy nadzy.

— Wstaniesz? — pytam, zakrywając się po samą szyję. Nasz syn zdecydowanie nie ma zamiaru dłużej spać i domaga się uwagi, a fakt, że zasnęliśmy jakąś godzinę temu, to już nasz problem.

— Dlaczego ja?

— Bo ja jestem nago.

— Ja też.

— Ale ty jesteś facetem — odpowiadam i przesuwam się, by usiąść.

Tommy przysłuchuje się nam uważnie, jakby co najmniej rozumiał, o czym rozmawiamy.

— To nie jest argument! — Adam śmieje się cicho i nachyla się, by mnie pocałować, ale Tommy jak zwykle zaczyna wołać.

— Tata, fuj!

Nie potrafię zachować powagi, więc zaczynam się głośno śmiać i kryję się pod kołdrę. Adam nagle wkłada pod nią dłoń i zaczyna sunąć w górę mojego uda. Dla niego nie ma znaczenia, że kochaliśmy się całą noc. On jest po prostu wiecznie nienasycony.

— Idź się ubierz, zbrojeńcu! — Śmieję się i zaciskam uda. Mimo to dłoń Adama dociera aż do mojej kobiecości. Zaczyna mnie bardzo delikatnie pieścić. Po upojnej nocy moje ciało nadal jest rozgrzane, cipka wilgotna, a Adam mruczy zadowolony i gładko wsuwa we mnie palec. — Adamie! — besztam go, bo przecież Tommy siedzi właśnie na moich nogach i dzieli nas jedynie materiał kołdry. Zresztą ma niezadowoloną minę i zaraz zacznie protestować.

— Tak na mnie działasz. Co mam na to poradzić? — Adam uśmiecha się i przysuwa bliżej mnie. — Synku, włącz sobie bajkę — dodaje nagle, ale nie zwracam na to uwagi.

— Opanować się! — odpowiadam stanowczo i chcę się odsunąć, ale nic nie jest w stanie powstrzymać Adama. W dodatku okazuje się, że mój dwuletni syn potrafi sobie sam włączyć bajkę na laptopie. Adam go tego nauczył? Patrząc z niedowierzaniem, jak Tommy sobie radzi. Na pulpicie ma kilka ikonek, więc Adam jednocześnie dobiera się do mnie i instruuje Tommy'ego, co ma robić, by stworzyć film. Po chwili w pokoju rozbrzmiewa melodia z *Kubusia Puchatka*, a Adam właśnie doprowadza mnie dłońią do orgazmu. Leży za mną i napiera swoim nabrzmałym penisem na moje pośladki.

— Daj głośniej, synku. Tam z boku masz suwaczek... — dalej wydaje Tommy'emu polecenia, a ten bez oporu robi to, co mówi mu tata.

Ja za to jestem już w innej rzeczywistości, bo dłoń Adama nieprzerwanie

mnie pieści. I robi to aż do momentu, kiedy kończy się krótki odcinek *Kubusia Puchatka*. Po tym wszystkim Adam wstaje, jak gdyby nigdy nic szybko przechodzi do łazienki i ogarnia się, by zająć się naszym synem. Natomiast ja leżę, bo jestem wykończona, zdyszana i jedyne, na co mam ochotę, to chociażby krótka drzemka. Zасыpiam więc na godzinkę i spałabym dalej, gdyby nie dźwięk mojej komórki. Chcę go zignorować, bo z tego, co wiem, do Miami mamy lecieć dopiero wieczorem i w tym momencie nic innego mnie po prostu nie interesuje. Komórka jednak zaczyna wibrować po raz kolejny, a Adam rzuca ją na pościel.

— Odbierz, Cassandro. Może to coś ważnego — mówi, posyłając mi czułe spojrzenie. Właśnie siedzi z Tommym na dywanie i obaj są po kąpieli. Adam jest w samym szlafroku i wygląda po prostu... Boże! To nienormalne, ale znowu nabieram na niego ochoty. Niechętnie biorę telefon do ręki i widzę numer, którego nie znam. Może faktycznie powinnam oddzwonić? Waham się chwilę, ale wybieram zieloną słuchawkę i czekam krótką chwilę na połączenie.

— Cześć, Cass, z tej strony Nicole. — Na dźwięk głosu mojej kuzynki zastygam. Skąd ona w ogóle ma mój numer? I czego ode mnie chce?

— Cześć — odpowiadam cicho, a Adam znowu na mnie spogląda. Widzi moją minę i wstaje z dywanu, nie odrywając ode mnie wzroku.

— Dzwonię, bo... — Nicole nagle urywa w pół zdania, głos jej się załamuje, a mnie od razu ścisza w żołądku. Wiem, że stało się coś złego. Coś z mamą?! — Dzisiaj rano zmarł twój tata. Pomyślałam, że powinnaś wiedzieć — dodaje po chwili. Moje dłonie momentalnie robią się zimne. Czuję coś dziwnego, ale nie potrafię opisać, co to jest. Smutek? Sama nie wiem. Patrzę bezmyślnie na Adama, a on unosi brwi.

— Co się dzieje? — pyta, siadając obok mnie na łóżku.

— Cass, jesteś tam? — Słyszę w słuchawce głos Nicole.

— Tak, jestem... — odpowiadam, ale ścisk w klatce piersiowej nie pozwala mi wydusić z siebie ani słowa więcej. Nie rozumiem swojej reakcji. Przecież ojciec nie był dla mnie nikim ważnym. Nigdy mnie nie wspierał, za to oceniał i krytykował na każdym kroku. Był zimnym, oschłym człowiekiem, który oczekiwał ode mnie tego, czego nigdy nie mogłam mu dać. A mimo to... Boże... Przecież to jest mój ojciec.

— Twoja mama jest w bardzo złym stanie psychicznym. Myślę, że powinnaś się z nią spotkać i pomóc jej w tych trudnych chwilach — dodaje Nicole.

— Cassandro, co się dzieje? — powtarza Adam, a gdy patrzę w jego oczy, zbiera mi się na płacz. Tama pęka. Nie mogę się oszukiwać, że śmierć mojego ojca mnie nie rusza. Adam momentalnie się spina, widząc moją reakcję. Bez wahania wrywa mi telefon z dłoni i zaczyna rozmowę z Nicole. — Adam McKey. Z kim rozmawiam? — przedstawia się. Mina mojej kuzynki musi być bezcenna. Wnioskując z tego, co mówi Adam, Nicole przekazuje mu to, co mnie wcześniej,

ale chyba nie omieszkała dodać jakiegoś komentarza od siebie. — Decyzja należy do Cassandry, ale ja nie jestem przekonany o tym, że jej matka chciałaby ją teraz widzieć. — Ocieram łzy i przytulam się do Adama. Tak mi źle w tym momencie. Nie byłam u ojca w klinice od ponad roku. Po prostu nie mogłam tam przebywać i patrzeć, jak mama siedzi obok i płacze. — Nie podnoś na mnie głosu, Nicole! — Adam warczy na nią nagle. Spoglądam na niego w panice i pokazuję, by się z nią nie sprzeczał. — Zrobi, co uważa, a ja będę ją wspierał! — dodaje, a po chwili kontynuuje: — Nie rozumiem, jakim prawem ją oceniasz, sama mając wiele za uszami... Tak, wiem o zdjęciach... — Siadam osłupiała i patrzę na niego. Po co ona znowu wywleka to wszystko?! Chce zniechęcić do mnie Adama? Zaraz, zaraz... Adam wie o zdjęciach?! O moich rozbieranym zdjęciach?! — To nie ma dla mnie znaczenia. Każdy popełnia błędy, a ty jesteś jej siostrą... — Adam zawiesza głos. — Nie jesteś? — Unosi brew. — Więc po co o tym mówisz? Po co wtrącasz się w jej życie?

Widzę, jak w Adamie narasta złość. Chcę mu zabrać telefon. Nie pozwala, chwyta moją dłoń i całuje, patrząc mi prosto w oczy. Widzę w nich determinację i wściekłość, ale nie jest zły na mnie. Szczerze mówiąc, nie spodziewałam się, że tak się zachowa. Chroni mnie, chce, abym uniknęła przykrości ze strony Nicole.

W tym momencie dociera do mnie, jak bardzo jestem słaba. Słaba i nieodporną ani na krytykę, ani ataki mojej rodziny. Tak naprawdę nikt nie jest w stanie mnie zranić prócz nich. Ich słowa zawsze bolały i boją mnie najbardziej. Zawsze najbliższe nam osoby potrafią najbardziej zranić. Spoglądam na Adama i nawet już nie zwracam uwagi na to, co mówi. Kłóci się z Nicole i nie przebiera w słowach. Gdy chcę się odsunąć, on obejmuje mnie mocniej.

— Nie pozwolę ci tam lecieć — mówi do mnie, jakby doskonale wiedział, że właśnie taką decyzję podjęłam. Patrzę na niego, a on gwałtownie kończy rozmowę z moją kuzynką. — Nie polecisz tam — powtarza, gdy patrzę na niego zaskoczona.

— Ale...

— Nie, Cassandro. Nie polecisz tam, bo nie pozwolę na to, by zrobili z ciebie obiekt drwin i oskarżeń. Odwiedzisz ojca na cmentarzu po pogrzebie. Ceremonia odbędzie się w środę, ale będziemy jeszcze w Miami, więc tak czy siak nie zdążyłabyś tam dotrzeć — odpowiada.

— Adamie, muszę tam być. — Znowu chcę wstać, ale on przyciąga mnie w swoje ramiona.

— Po co? Znowu będziesz się obwiniać i się załamiesz. Nie mogę do tego dopuścić.

— A co cię to obchodzi? — warczę.

To emocje. Nie jestem w stanie teraz racjonalnie myśleć, bo właśnie dowiedziałam się, że zmarł mój ojciec. Zmarł, wpędzając moją matkę w jeszcze większą rozpacz. Adam obrzuca mnie wyrozumiałym spojrzeniem i wstaje z łóżka.

— Jeśli chcesz jechać, to droga wolna, ale Tommy zostaje ze mną. Nie będzie brał udziału w tym żałobnym cyrku. Zarezerwować ci bilet?! — Zmienia postawę.

Mam ochotę na niego krzyknąć i wyżyć się na nim. W tym momencie jestem taka zła, że trudno mi się opanować. Także wstaję z łóżka i zaczynam pakować walizkę. Adam patrzy na mnie uważnie i milczy, a ja na oślep wrzucam ubrania. Czeka na mój kolejny krok. Tommy nawet nie zwraca na nas uwagi, bo bawi się telefonem Adama. Gdy zaczynam szukać dokumentów, by zarezerwować bilet, oczywiście nie mogę ich znaleźć. Przeszukuję szufladę i walizkę Adama, ale nigdzie ich nie widzę. Kiedy w końcu je znajduję, moje nerwy są na granicy wytrzymałości. Zamykam oczy i stojąc przy komodzie, biorę głęboki oddech. Ściskam kurczowo papiery, próbując się opanować. Prawie mi się to udaje, ale nagle Adam staje za mną i kładzie dłonie na moich barkach. Ten dotyk sprawia, że totalnie się rozklejam. Odwracam się do niego i wtulam w te silne ramiona. Zaczynam płakać, a on nawet mnie nie uspokaja. Szlocham głośno i czuję jedynie, jak mocniej mnie przytula.

Nie spodziewałam się, że śmierć ojca wywoła u mnie takie emocje. Dla mnie przecież on od dawna nie żył. Ale właśnie na tym polega problem. Już dawno się z tym pogodziłam, a teraz będę musiała się zmierzyć z rozpaczą i żałobą moich bliskich. Mojej rodziny, która obwinia mnie o to wszystko. Jediną pociechą jest dla mnie to, że Adam będzie przy mnie stał. Jestem tego pewna i muszę mu za to podziękować.

— Dziękuję — mówię cichutko. Adam zastyga.

— Za co? — pyta i odsuwa się, by na mnie spojrzeć.

— Że jesteś taki dla mnie. Doceniam to. Naprawdę to doceniam.

Chcę przestać płakać, ale nie mogę. Spoglądam na niego, a Adam muska kciukami kąciki moich ust.

— Jestem taki tylko dla ciebie, Cassandro.

— Czuję się zaszczycona. — Uśmiecham się lekko, mimo że nadal szlocham.

— Powinnaś. — Adam mruga do mnie żartobliwie i całuje moje usta. Uśmiecham się ponownie, gdy lekko przygryza moją wargę.

— Naprawdę uważasz, że lepiej, by mnie tam nie było? — pytam wprost.

— Tak uważam, ale i tak zrobisz, jak zechcesz, Cassandro. Do niczego cię przecież nie zmuszę — mówi to tak niepewnie, że ściska mnie w żołądku.

Wzdycham, a Adam całuje mnie w czoło. Delikatnie i czule, a ciepło jego ust dociera aż do mojego serca.

— A teraz powiedz mi, skąd wiesz o zdjęciach? — pytam.

— Po prostu wiem. To ważne? — Unosi brew, czekając na moją reakcję.

— Nie jesteś zły?

— To tylko zdjęcia. — Wzrusza ramionami, jakby faktycznie go to nie interesowało. Mnie jednak nie chce się w to wierzyć.

— Kiedy się o nich dowiedziałeś? — Mrużę oczy, bo coś mi tu nie pasuje. Adam jest za spokojny, jeśli brać pod uwagę to, co jest na tych fotografiach.

— Dość dawno temu — próbuje mnie zbyć.

— Adamie...

— William mi je pokazał — odpowiada, wywracając oczami.

— Czemu mnie to nie dziwi? — wzdycham.

— Cassandro, ja z nimi współpracuję. Musiałem im wiele powiedzieć, ale zażądałem też pewnych informacji...

— Filmów i zdjęć?! — złoścę się na niego. To takie upokarzające.

— Wolę wiedzieć, by w razie czego móc cię chronić.

— Chronić przed czym? Te zdjęcia są dostępne w sieci, Adamie, każdy zboczeniec może je oglądać i robić sobie do nich dobrze!

— Nie mów tak, do cholery. Nie jesteś przypadkową laską z rozkładówki „Playboya”! — upomina mnie. Słyszę gniew w jego głosie i widzę to spojrzenie, które przeszywa mnie na wskroś.

— Żeby to chociaż był „Playboy”... — drwię, a Adam łapie mój nadgarstek. Nie lubię, gdy robi to w ten właśnie sposób. Taki władczy i dominujący jak kiedyś. — No co? — pytam.

— Właściwie to po co zrobiłaś te zdjęcia? Zawsze chciałem cię o to zapytać.

Wzdycham, bo nie chcę się kłócić, i podchodzę do łóżka. Opadam na nie, czując, jaka jestem wykończona. Patrzę na Adama i znowu robi mi się przykro.

— Potrzebowałam pieniędzy na studia — mówię i w myślach już słyszę kazanie, że tyle innych sposobów na zarobek mogłam wymyślić, a wybrałam akurat takie durne rozwiązanie. Zerkam na Adama, czekając, co powie.

— Ojciec cię nie wspierał? — pyta nagle.

— Oczekiwał ode mnie wszystkiego, czego nie mogłam spełnić — odpowiadam cicho. On już nie żyje, a ja nadal czuję żal. Czy to się kiedyś zmieni?

— Twój wyjazd do Miami to była ucieczka? Ucieczka od ojca?

Gdy zadaje mi to pytanie, sama zaczynam się zastanawiać, czy właśnie tak było. Wzruszam ramionami, bo wcale nie mam pewności, czy uciekłam, czy tak naprawdę wyjechałam, by spełnić swoje marzenia.

— Starłam się o tę rozmowę u was i zależało mi, by zacząć dla ciebie pracować.

— To nie jest odpowiedź na moje pytanie, Cassandro.

— Ale ja nie wiem, co ci odpowiedzieć. — Spoglądam na niego smutno. — Może tak właśnie było? Może chciałam się uwolnić od jego wiecznego gadania, narzekania i wypominania wad? Może pragnęłam stać się lepsza i choć nie taka idealna, jaką on mnie chciał, to jednak nieco lepsza, niż byłam... Nie wiem...



— Chcesz tam jechać i go pożegnać? — Adam znowu mnie zaskakuje. Może tak właśnie będzie lepiej? Może to pozwoli mi zacząć nowy etap?

— Pojedziesz tam ze...

— Oczywiście, że pojedę tam z tobą — przerywa, a ja kładę głowę na jego ramieniu.

— To będą ciężkie dni.

— Życie jest ciężkie, Cassandro — stwierdza.

— Czy to, że nie czuję takiej straty po ojcu jak moja matka, znaczy, że nie mam serca? — pytam niepewnie.

— To znaczy, że to on nie miał serca dla ciebie, Cassandro. — Adam ujmuje moją brodę i patrzy mi prosto w oczy. — To, że był twoim ojcem, do niczego cię nie zobowiązuje. Kochałeś go na swój sposób, on ciebie również. Nie każdy ojciec uważa swoją jedyną córkę za małą księżniczkę, dla której zrobi wszystko.

— Nigdy mi nie kupił lizaka, gdy go o to prosiłam — wzdycham, jakby to była jakaś tragedia.

To irracjonalne, ale cholernie dla mnie przykre. Fakt jest taki, że ojciec całe życie karał mnie za swoje niepowodzenia i za to, że nie jestem chłopcem. Karał mnie za to, że mama nie mogła mieć więcej dzieci. Przelewał na mnie wszystkie swoje frustracje. Sprowadzał mnie do parteru, gdy chciałam mu się postawić. Gasił moją radość, gdy coś mi się udawało. Drwił ze mnie w żywe oczy, a robił to wszystko z uśmiechem na ustach.

— Był zimnym i oschłym człowiekiem? — pyta Adam, ale odnoszę wrażenie, że to raczej stwierdzenie niż pytanie. Kiwam twierdząco. — Dla twojej matki także? — dodaje.

— Kochał ją. On naprawdę ją kochał, a mama kochała jego. Ojciec był dla niej całym światem, a ona widziała w nim coś, czego ja nie potrafiłam dostrzec.

— Może widziała w nim to, co ty widzisz we mnie — stwierdza, a ja kręcę głową.

— Nie jesteś taki jak mój ojciec! — odpowiadam, a Adam śmieje się gorzko.

— Taki sam nie, ale gorszy owszem. Twój ojciec nigdy nie narażał twojej matki na niebezpieczeństwo — mówi, a mnie aż ściska w sercu.

— Adamie...

— Cassandro, ja mam świadomość tego, jakim człowiekiem się stałem. Nie zasługuję na ciebie i nie powinienem w ogóle pojawić się w twoim życiu, ale teraz jest już za późno.

— Mam syna... — wtrącam cichutko.

— Oczywiście, ale tu nie chodzi jedynie o niego. — Oboje spoglądamy na Tommy'ego, który, o dziwo, właśnie zasnął na dywanie.

— Teraz chodzi tylko o niego, Adamie. Musimy go chronić.

— Zostaw to mnie. Przyrzekam, że nic mu się nie stanie, ale musisz mnie

śluchać i wierzyć, że to, co robię, robię dla was. — Nagle wciąga mnie na swoje kolana i wpatruje się we mnie intensywnie.

— Wierzę w to, Adamie.

— I nie możesz we mnie zwątpić. Jeśli to zrobisz, nic się nie uda. Rozumiesz? — pyta tak poważnie, że momentalnie czuję suchość w ustach. Jak mam nie wątpić, skoro to wszystko jest takie popieprzone? Spuszczam wzrok, bo chyba nie mogę mu tego obiecać. — Cassandro, musisz mi zaufać. To prawdopodobnie jedyny warunek, by wszystko dobrze się skończyło — dodaje.

— Ufam...

— Wierzysz, ufasz... Dlaczego tak mówisz, skoro to nieprawda? — Nie wyczuwam złości w jego głosie. On oczekuje ode mnie szczerości, a w tej chwili jest spokojny i opanowany.

— Adamie, jak mam ci ufać? Ufałbyś sobie na moim miejscu? — pytam wprost.

— Nie.

Mierzę go wzrokiem. Jego szczerść ciągle potrafi mnie zaskoczyć.

— Więc sam widzisz...

— Widzę wiele, Cassandro, ale pewnych rzeczy muszę być pewny.

— A ja? Jaką mam pewność, że się mną nie bawisz? Że za chwilę się nie rozmyślisz i znowu mnie nie zostawisz?! Nas! — warczę na niego i uciekam mu z kolan. Znowu się zdenerwowałam.

— Cassandro! — Adam zrywa się za mną.

— Za dużo tych emocji. Muszę się wykapać. — Pokazuję dłonią, by nie szedł za mną. — Sama — dodaję dla pewności i szybko znikam za drzwiami łazienki.

Odkręcam wodę, która gorącymi kaskadami zaczyna wypełniać wannę. Dolewam do niej mnóstwo zapachowego olejku i po chwili tonę w kłębach piany. Zamykam oczy, by się zrelaksować. Oczyścić umysł i zebrać w sobie siły na najbliższe dni. Nie chcę się kłócić z Adamem, bo to nie ma sensu. On przecież próbuje mnie wspierać, a ja się na nim wyżywam. Dlaczego to robię? Nie rozumiem czasami swojego zachowania, ale w panowaniu nad emocjami nigdy nie byłam dobra.

Zanurzam się pod wodę i powoli wypuszczam powietrze. Chcę się uspokoić, by zacząć racjonalnie myśleć. Emocje mi teraz w niczym nie pomogą, a wręcz mogą pogorszyć sytuację. Na myśl o tym, jak bardzo będę musiała się opanowywać na pogrzebie ojca, ściska mnie w żołądku. Wiem, że będą się gapić. Wiem, że będą szeptać pod nosem i wytykać mnie palcami.

Nagle czuję na sobie dłonie Adama, które chwytają mnie i wyciągają spod wody.

— Cassandro! — Potrząsa mną, a ja otwieram oczy i patrzę na niego

oniemiała.

— Co ty robisz? — pytam, bo jestem zdezorientowana. Co się stało?

— Zasnęłaś... — odpowiada po chwili i patrzy na mnie przerażony.  
Zasnęłam?

— Rozmyślałam, nie zasnęłam — uświadamiam go.

— Pod wodą? — Adam unosi brew i nieco się rozluźnia.

— Mam wiele magicznych mocy.

Dotykam jego twarzy, na której nadal maluje się przerażenie. Siadam, by go pocałować, a on zamiast wyjść z łazienki, wchodzi do wanny w szlafroku, który ma na sobie. Piszczę i zaczynam się śmiać, gdy przylega do mnie cały mokry. Nie mija chwila, a przybiega do nas nasz syn i widząc rodziców w wannie, też chce dołączyć. Przecież to taka świetna zabawa, prawda? Adam bierze go na ręce i sadza na moich kolanach, a zadowolony Tommy zaczyna chlapać i rozdmuchiwać pianę na wszystkie strony. Jego radosny śmiech jest najlepszą melodią na świecie. Śmieję się razem z nim i w tym momencie nic innego się nie liczy. Tak mi dobrze.

Adam zdejmuje szlafrok i przyciąga mnie między swoje uda. Tommy wygłupia się, krzyczy i podskakuje, trzymając się mojej ręki. Takie chwile są warte zapamiętania. Trzeba je pamiętać, by potem móc przetrwać złe momenty. A te złe są właśnie przed nami, ale przejdziemy je razem. Ja to wiem.

\*\*\*

Lot do Miami jest całkiem przyjemny. Pierwsza klasa, wygoda, cisza i spokój. Adam zapłacił za bilety dla całej naszej piątki, w tym Val i Anthony'ego. Nie powiedziałam im jeszcze o śmierci mojego ojca. Nie potrzebuję wysłuchiwać słów współczucia i kondolencji. Do pogrzebu zostało kilka dni, które postanowiliśmy spędzić w Miami, a ja dzisiaj mam oficjalnie poznać rodziców Adama. Z panem McKeyem byłam kiedyś jedynie w stosunkach służbowych, a to zupełnie co innego. Dzisiejsze zapoznanie się oznacza również, że nasz związek z Adamem przechodzi na inny poziom. Wyższy poziom emocjonalny, ale wiem też, że nieubłagalnie zbliża się chwila, kiedy będę musiała poznać ludzi, których nie chciałam już więcej spotykać.

Czekamy akurat w hali przylotów, gdy Anthony bierze mnie na stronę. Adam poszedł wyjaśniać zaginięcie jednej walizki, a Tommy właśnie zasnął na rękach Valery.

— Wiem, co chcesz mi powiedzieć — wyprzedzam jego słowa.

— Więc po prostu mi wyjaśnij: jesteś pewna, że chcesz z nim być? — pyta wprost.

— A jeśli nie jestem pewna? Czy to coś zmienia, Anthony? — Patrę na niego i uśmiecham się lekko.

— Macie dziecko, ale to nie oznacza, że...

— Kocham go. Dla mnie to wystarczający argument, by zaryzykować — przerywam, a on posyła mi podejrzliwe spojrzenie.

— Dobrze, że zdajesz sobie sprawę z ryzyka, jakie to za sobą niesie — stwierdza poważnie. Wiem, że po prostu się martwi, ale ja mam swój rozum.

— Zdaję sobie sprawę z wielu rzeczy, Anthony. Ty również...

— Jeśli coś wam się stanie, to McKey pożałuje. Rozmawiałem z nim o tobie, Cass.

— Po co? Po co się wtrącasz? — burczę.

Dlaczego on zachowuje się jak starszy brat? W dodatku, mimo mojego sprzeciwu, obejmuje mnie i przyciąga do siebie.

— Mam przejść obojętnie obok tego, że zostaniesz żoną mafiosa? — pyta, patrząc mi prosto w oczy. On o tym wie?! Wie o zaręczynach?!

— Skąd...? — dukam.

— Wiem więcej, niż myślisz, Cass. Chcąc nie chcąc, musiałem się... Powiedzmy, że musiałem się zaprzyjaźnić z Adamem. — Te słowa wprawiają mnie w osłupienie.

— To żart? — krzywię się.

— Nie, skarbie, to nie żart. Nie lubię go, ale muszę mu ufać i wierzyć, że nie pozwoli was skrzywdzić.

— Uważaj, bo jeszcze zostaniesz jego świadkiem na naszym ślubie — rzucam drwiąco, a Anthony posyła mi jednoznaczne spojrzenie. — Już cię o to poprosił?! — piszczę. Nie no! Nie wierzę.

— A kogo miał poprosić? Erosa?

— To wcale nie jest zabawne! — Trącam go, a on zaczyna się śmiać i puszcza mnie. Na samo wspomnienie o Erosie robi mi się zimno.

— Tak czy siak, będę miał Adama na oku, a jeśli ty nie zaczniesz mi mówić sama pewnych rzeczy, to przyrzekam, że urwę ci łeb! — Anthony kładzie dłoń na mojej głowie i nagle zaczyna roztrzepywać mi włosy. Próbuję go odepchnąć, ale z tym wielkoludem nie mam szans. Siedząca kawalek dalej Val spogląda na nas i również zaczyna się śmiać.

— Jeśli zaczniecie z Adamem wychodzić na przyjacielskie piwo, to ja tego nie wytrzymam. Porzygam się od nadmiaru sympatii! — ostrzegam go, ale nie mogę opanować śmiechu.

— Może kiedyś wyskoczymy razem do Mirrors? — Anthony puszcza mi oczko, a ja trącam go z całej siły w ramię. — Albo nawet wyprawimy mu tam kawalerski wieczór!

Wiem, że to tylko głupie żarty.

— W takim razie my z Val polecimy do Vegas i zabawimy się lepiej od was! — odpowiadam.

— Jestem za, Vegas i ja równa się megaimpreza! — wtrąca Val, gdy

dołączamy do niej. Tommy wtulił się w nią mocno, a ona biedna nie może się ruszyć i pilnuje naszych walizek. — A tak właściwie to po co do tego Vegas? — pyta nagle.

Och! Czyli ona nie wie o zaręczynach. Anthony posyła mi spojrzenie, dając do zrozumienia, żebym się nie stresowała.

— Zabawić się, skarbie. Po to się leci do Vegas, nie? — Anthony bierze ją w ramiona i całuje w policzek, a ona słodko wywraca oczami.

Po chwili dołącza do nas Adam, mówiąc, że zaginiony bagaż odeślą mi na mój adres w Toronto. Oczywiście musiała zagaść akurat moja walizka. Mam tam wszystkie swoje osobiste rzeczy i trochę drobiazgów Tommy'ego.

— Kupimy wszystko, co potrzeba. Nie przejmuj się, Cassandro — pociesza mnie Adam, gdy wsiadamy do taksówki.

Pożegnaliśmy się chwilę wcześniej z Val i Anthonym, a teraz mamy jechać na obiad do rodziców Adama. Boże! To pierwszy w życiu obiad u rodziców mojego faceta i zaczynam się denerwować. W dodatku nie mam na sobie nic odpowiedniego, a moja walizka zaginęła. Jestem w legginsach, sportowych butach i bluzie z kapturem. Zerkam na Adama i pytam niepewnie:

— Mam iść w tym? — Wskazuję na siebie.

— Znajdziemy coś dla ciebie u mnie w domu.

Dostrzegam, jak Adam unosi brwi. Uśmiecham się pod nosem.

— Znowu dasz mi za małą spódnicę? Jak wtedy... Pierwszego dnia mojej pracy?

Posyła mi przeszywające spojrzenie.

— Nawet nie wiesz, jak trudno było mi się przy tobie hamować. Gdy zdjęłaś tę zalaną spódnicę w mojej limuzynie, to myślałem, że mózg mi wybuchnie.

Staram się nie okazać, jak ogromnie mnie to cieszy.

— Mózg? Myślałam, że fiut — wymyka mi się.

Kierowca taksówki zerka na mnie we wstecznym lusterku i robi dziwną minę, a dłoń Adama nagle łąduje na moim kolanie i ścisza je mocno. Adam pochyla się nad fotelikiem ze śpiącym Tommym i patrzy wprost na mnie.

— Mój fiut właśnie stał się twardy, i to przez ciebie. Co z tym zrobisz, Cassandro? — mruczy i chwyta moją dłoń tak, bym dotknęła wypukłości na jego dżinsach.

— Mogę się tobą zająć wieczorem. Pasuje? — Udaję niewzruszoną, chociaż momentalnie zrobiłam się wilgotna. Uruchamiam całą swoją silną wolę, by nie zacząć masować go przez spodnie.

— Trzymam cię za słowo, Cassandro — odpowiada i niechętnie się ode mnie odsuwa.

Podaje adres kierowcy i siedzi spokojnie, jednak gdy chcę zabrać rękę z jego krocza, nie pozwala mi tego zrobić. Nie umiem się opanować, a moja dłoń zaczyna

delikatnie pieścić penisa Adama. Masuję go w górę i w dół, coraz mocniej i szybciej. Policzki zaczynają mi płonąć i zerkam nerwowo w lusterko kierowcy, który na szczęście skupia się na drodze. Gdy zwalniam, Adam nagle chwytam mocniej moją dłoń i dociska do siebie. Spoglądam na niego, a on jęczy bezgłośnie i zaczyna dochodzić. Kurwa! Penis mocno pulsuje, a ja czuję ciepło nasienia nawet przez materiał spodni. Rozchyłam usta i staram się miarowo oddychać. Nie mogę przestać patrzeć na tego pięknego faceta, którego właśnie doprowadziłam do orgazmu. Adam dyszy ciężko i zamyka oczy, a gdy po chwili znowu je otwiera, nachyla się do mnie i szepcze:

— Zemszczę się, dziecinko. — Głos ma ochrypliwy, a ja spoglądam na niego zaskoczona.

Co? Zemści się?! Przecież sam tego chciał.

Podjeżdżamy pod dom Adama, a ja od razu czuję w brzuchu ucisk. Tyle mam wspomnień związanych z tym miejscem. Złych. Dobrych. Najgorszych. Najlepszych. Zadzieram głowę, by spojrzeć na nieregularny kształt domu. Niewiele się tu zmieniło. Może jedynie frontowa ściana zarosła winoroślą. Muszę przyznać, że wygląda to całkiem dobrze.

— Wszystko w porządku?

Czuję dłoń Adama, która obejmuje mnie w pasie. Spoglądam na niego i wzdycham. Mam wrażenie, że w tym miejscu nie mogę zaczerpnąć powietrza pełną pierś. Całe to Miami tak na mnie działa. Adam mruży oczy, bo wie, że o czymś myślę. Zapewne doskonale wie o czym.

— Nie wiem... — Znowu wzdycham. — Dziwnie się tu czuję — dodaję, a on przyciąga mnie do siebie i puszcza Tommy'ego, który od razu biegnie w stronę domu. — Tommy, nie wchodź sam na schody! — krzyczę za nim, bo mały już stawia nóżkę na pierwszym schodku. Ogląda się i uśmiecha chytrze. Mój mały rozrabiaka.

— Tommy!

Adam rusza w jego kierunku. Zanim do niego dobiega, ten jest już prawie w połowie drogi. Wzięty na ręce zaczyna piszczeć i protestować, ale Adam zgarnia go ze schodów i przewiesza sobie przez ramię, dając delikatnego klapsa w pupę. Uśmiecham się na ten widok i podchodzę do nich.

— Czemu nie słuchasz mamy? — pyta Adam Tommy'ego, a on nadal się śmieje.

Mój synek nic sobie nie robi z tego, że mu na coś nie pozwoliłam. Te dni z Adamem totalnie go rozpuściły. Jak ja sobie z nim teraz poradzę?

— Chodźmy do domu. Muszę się przebrać, a dla ciebie znajdziemy coś ładnego na obiad u moich rodziców — proponuje Adam i pogania nas. Otwiera drzwi, po czym wraca do taksówki po walizki.

W środku również niewiele się zmieniło. Ten sam zapach, który od razu

przywołuje masę wspomnień. Tekowa podłoga nadal wydaje ten specyficzny dźwięk. Szklana szyba oddzielająca salon od korytarza, z którą się zderzyłam, będąc tu pierwszy raz...

Nasz syn od razu biegnie w stronę tarasu i przykleja rączki do okna. Jego ciekawość świata jest zdumiewająca.

Stawiam niepewnie kolejne kroki, czując się tu naprawdę przedziwnie. Boże... Minęło tyle czasu. Rozglądam się, chociaż nie wiem, czego szuka mój wzrok. Dostrzegam nowy telewizor w salonie, jeszcze większy niż poprzedni. Jest także nowy dywan pod ławą obok sofy. Ten ma ładny fioletowy kolor i lepiej pasuje do wnętrza — nieco je ociepla. Dalej widzę ten sam stół w jadalni, na którym... Och! Zaciskam się na wspomnienie tamtego razu, gdy prawie przyłapał nas ojciec Adama. Nachodzi mnie niespodziewana myśl, że chciałabym to powtórzyć i żeby tym razem nikt nam nie przerwał. Moje policzki zaczynają płonąć. Podchodzę i dotykam zimnego szkła w miejscu, gdzie leżałam przygwożdżona silnym ciałem Adama. Prawie czuję ten sam żar co wtedy. Zerkam na Tommy'ego, który zapewne zaraz coś zbroi, i gdy się odwracam, wpadam prosto w ramiona Adama. On patrzy na mnie tak, jakby doskonale wiedział, co teraz siedzi w mojej głowie. Mierzy mnie spojrzeniem pełnym pożądania i w jednej sekundzie rozpala moje ciało do granic. Nie wiem, co mnie nachodzi, ale przyciągam go do siebie i wspinam się na palce, by dosięgnąć jego ust. Moje wargi muskają jego, a on mruczy tak seksownie, że czuję dreszcz na plecach.

— Adamie, mam na ciebie szaleńczą ochotę — dyszę w jego usta, a dłonie wplatam we włosy. Czuję gorące, parzące wręcz ciepło z okolicy jego krocza. Wiem, że jest tam cudownie wilgotno od jego spermy, bo przecież doszedł w taksówce. Pragnę go poczuć, wziąć w usta i ssać bez opamiętania. Ta myśl znowu niespodziewanie pojawia się w mojej głowie. Lubię to, jak on na mnie działa. Sprawia, że pragnę rzeczy, za którymi do tej pory nie przepadałam, a na pewno nie sprawiały mi one przyjemności.

— Ja również, ale nie mamy na to czasu, dziecinko — odpowiada i puszcza mnie nagle. Podpieram się dłonią o szklany blat, bo mam wrażenie, że zaraz upadnę. Wszystko we mnie pulsuje. — Dobrze się czujesz? — pyta miękko.

— Jestem napalona. Można określić, czy to dobrze, czy źle?

Patrzę na niego. Mój oddech próbuje się uspokoić, a serce powoli wraca do normalnego rytmu. Mimo to dalej czuję pulsowanie między udami. Pustkę, którą pragnę wypełnić.

— Ja nie narzekam. — Adam uśmiecha się chłopięco. Trącam go lekko i zaczynam się śmiać. — Tommy, chodź tutaj! — krzyczy i podbiega do małego, który już pchał się na schody, by iść na górę.

— Jest ciekawski — stwierdzam.

— Ma to po mnie. Gdy byłem mały, też wchodziłem we wszystkie możliwe

miejsca i dziury — odpowiada.

— Nadal to robisz — dodaję rozbawiona, a wzrok Adama staje się surowy.

— Mało zabawna uwaga, Cassandro — gani mnie, a ja wywracam oczami i kieruję się do łazienki.

— Przyniesiesz mi jakieś ubranie?

— Jasne. Powiedz, w co się chcesz ubrać na obiad do moich rodziców? — pyta.

— Wszystko będzie lepsze od tego, co mam na sobie. Skąd ty w ogóle masz w domu te wszystkie damskie ubrania? — pytam ciekawa, a Adam wchodzi za mną do łazienki, w której również nic się nie zmieniło.

— Po prostu mam. Jaki rozmiar? — Znowu ma ten zimny ton. O rany! Czy on nie potrafi częściej wyluzować?

— Po ciąży i porodzie urósł mi tyłek, Adamie — odpowiadam, nie potrafiąc zachować powagi.

— Nie przesadzaj. Wyglądasz świetnie! — Mierzy mnie uważnym spojrzeniem. Potem stawia Tommy'ego na podłodze i wychodzi, by po chwili wrócić z czarnymi eleganckimi spodniami z wysokim stanem i szyfonową bluzką w kanarkowym kolorze z guziczkami na całej długości. Do tego szpilki... również kanarkowe. Patrzę na niego zaskoczona i oczekuję jakichś wyjaśnień. — To najmodniejszy kolor. Coś ci nie pasuje? — pyta, widząc moją minę.

— Skąd masz te ubrania? — dopytuję. Mam w głowie tylko jedną myśl i widząc wyraz jego twarzy, upewniam się, że mam rację. — Naprawdę myślisz, że je założę?

— To tylko ubrania! — Słyszę wyrzut w jego głosie.

Biorę Tommy'ego na ręce i zostawiając ubrania w łazience, ruszam do drzwi.

— Jednak wolę iść w dresie, niż zakładać na siebie ubrania tych... kobiet — dodaję i wychodzę.

Czemu czuję się urażona? Moje przewrażliwienie na tym punkcie jest ogromne, ale nic na to nie poradzę.

— Cassandro, ubrania są nowe. Mam tu tylko nowe rzeczy. — Adam idzie zaraz za mną.

— A to coś zmienia? — Odwracam się i patrzę na niego.

— To znaczy?

— To, że są nowe, zmienia fakt, dla kogo są przeznaczone? Naprawdę chcesz, bym nosiła ubrania, które kupiłeś dla tych kobiet?!

— Cassandro...

— Daj spokój. Pojedźmy szybko do jakiegoś sklepu i kupmy coś!

Uciszam go gestem dłoni, a on staje jak wryty. Nie spodziewał się zapewne po mnie tak gwałtownej reakcji. Ale, do cholery... Co go naszło, by dawać mi te



ubrania?! Na szczęście Adam nic więcej nie mówi, a krępującą ciszę przerywa dźwięk jego komórki. Mówi do mnie bezgłośnie, że to jego ojciec, i oddala się w stronę tarasu.

— Tak, tato? — odbiera i wychodzi na zewnątrz. Boże! Mój humor znowu siadł. Zerkam w stronę drzwi prowadzących do piwnicy i przypomina mi się wieczór, gdy przyjechali tu ludzie Erosa, a ja schowałam się przed nimi w koszu na pranie. Ten dom przywołuje różne wspomnienia. Niewiele z nich jest dobrych... Wzrokiem wędruję aż na schody i biorąc Tommy'ego za rączkę, ruszam do sypialni. Jestem masochistką, że to robię? Po co sama krzywdzę się w ten sposób? Rozdrapuję stare rany, które tak naprawdę nigdy się nie zagoją.

Mały nagle wyrzywa mi się i pędzi pierwszy.

— Mama! Mama! — krzyczy radośnie, a gdy kilka sekund później wchodzi za nim do sypialni, on już prawie wspiął się na łóżko. Ściągnął przy tym niemal całą narzutę, ale używając swoich małych rączek, wdrapuje się na materac. Gdy dociera na sam środek, od razu zaczyna skakać.

— Uważaj, synku! — ostrzegam go. Zerkam na niego co chwila i kieruję się do łazienki. Tutaj też nic się nie zmieniło. Pomieszczenie jakby żywcem wyjęte z katalogu. Zaglądam do garderoby. Wszystko idealnie ułożone, w powietrzu unosi się zapach lawendy, a szafy wypełnione są po brzegi garniturami, koszulami i wszystkim, o czym można zamarzyć.

Przysiadam na pufie na środku garderoby i raz jeszcze omiatam wzrokiem te wszystkie półki. Zaczynam się zastanawiać, jak wiele kobiet było tutaj przez te prawie trzy lata? Po co ja o tym myślę? Nie wiem, ale to silniejsze ode mnie. Tak samo jak silniejsze ode mnie jest to, że nie chcę zakładać ubrań przeznaczonych dla NICH. To byłoby dla mnie za wiele. Czułabym się poniżona i naga, mimo że byłabym ubrana. Nikt nie musi tego rozumieć, bo nikt nie jest mną.

Gdy moje myśli zaczynają krążyć wokół tego wszystkiego, nagle słyszę z pokoju huk, a po sekundzie krzyk Tommy'ego. Wstaję i pędzę do sypialni.

— Boże, synku! — piszczę i podbiegam do niego. Tommy płacze, a ja chwytam go w ramiona, podnosząc z podłogi. Musiał spać z łóżka. Kiedy dostrzegam krew na jego twarzy, zaczynam panikować. Zrywam się na równe nogi i próbuję zlokalizować źródło krwawienia. Krwi jest wszędzie dużo, a mały zakrywa twarz rączkami i dalej zanosi się płaczem. Gdy ruszam w stronę drzwi, do sypialni wchodzi Adam.

— Co się stało? — pyta i gdy dostrzega Tommy'ego, podbiega do nas. — Co mu się stało?! — powtarza i mierzy mnie wściekłym spojrzeniem.

— Spadł z łóżka — odpowiadam. W oczach też mam łzy.

— Jak to: spadł z łóżka?! — warczy i bierze ode mnie małego. On wtula się w ojca, a ja czuję się fatalnie, ponieważ go nie dopilnowałam.

— Nie wiem, byłam... — Wskazuję w stronę garderoby. Spojrzenie Adama

jest wręcz mordercze. Ja też uważam, że to moja wina, i nie będę się tłumaczyć.

— Jedziemy do szpitala! — znowu warczy i nie mówiąc nic więcej, rusza do drzwi.

Cholera! Płacz Tommy'ego wręcz łamie mi serce.

Całą drogę trzymam syna w ramionach i próbuję go uspokoić. Ze zmęczenia i płaczu zrobił się cały rozpalony. Boże! Co ja narobiłam? Gdy wpadamy na izbę przyjęć, Adam stawia na baczność cały personel. Momentalnie się nami zajmują. Zabierają Tommy'ego, by dokładnie go zbadać, a my zostajemy na korytarzu. Nie mam nawet odwagi spojrzeć na Adama, bo wiem, że jestem winna. On też nic nie mówi, ale to lepiej, bo widzę, jaki jest wściekły. Złość aż z niego kipi, a gdy przysiadam w końcu na krzeselku i zaczynam cicho popłakiwać, znowu gromi mnie wzrokiem. Wyjmuję z torebki chusteczkę i ocieram łzy. Tak cholernie mi źle, w dodatku zza drzwi słyszę płacz Tommy'ego.

— Co oni mu tam robią?! — Wstaję i chcę wejść do środka. Adam zatrzymuje mnie jednak, gwałtownie łapiąc za dłoń.

— Lekarz prosił, by nie przeszkadzać! — upomina mnie.

— Ale on płacze!

— Płacze, bo go nie dopilnowałaś! — wyrzuca mi.

Naprawdę mógłby sobie darować, bo mam całkowitą świadomość tego, co się stało. Opadam z powrotem na krzesło i odwracam wzrok. Niech ten dzień lepiej już się skończy. Czekamy kolejne pół godziny, zanim pozwalają nam wejść. Tommy śpi. Ma opatrunek na twarzy i założyli mu dwa szwy na rozciętym łuku brwiowym. Na jego widok opanowuję kolejny wybuch płaczu. Ależ ze mnie idiotka! Durna, nieodpowiedzialna matka. Żołądek mam zaciśnięty i chyba zaraz znowu się rozpłaczę. Adam rozmawia z lekarzem, a ja siedzę przy łóżku i gładzę naszego synka po rączce. Zasnął z bólu i zmęczenia, ale wygląda już nieco spokojniej.

— Możemy jechać do domu. Nic mu nie jest — słyszę głos Adama. Odwracam się i patrzę w jego stronę. Jest nieco spokojniejszy, ale nadal zły. Kiwam jedynie i wstaję, a gdy chcę wziąć małego na ręce, Adam szybko podchodzi. — Ja go wezmę. Idź do samochodu — dodaje.

Ach, to tak? Teraz nie będzie mi pozwalał dotykać syna? Nie odzywam się jednak, bo nie chcę się kłócić w szpitalu. Gdy dochodzimy do auta, Adam oznajmia, że pojedziemy prosto do jego rodziców. Nie obchodzi go, że mam na sobie poplamiony krwią Tommy'ego dres. Nadal milczę, bo nie mam już dziś ochoty na jakiegokolwiek rozmowy. W tym momencie nawet nie bardzo mnie interesuje, co pomyślą sobie o mnie jego rodzice. Na pewno mają już jakieś zdanie na mój temat. Ciekawe, co Adam im o mnie powiedział? Jak wytłumaczył to, że nagle okazało się, że ma syna? Nie jest mu wstyd, że zaprasza mnie do swojego rodzinnego domu ubraną w brudny dres? A może chce mnie po prostu upokorzyć?

Ta myśl jest niepokojąca.

— Zatrzymaj się tutaj! — mówię nagle, widząc centrum handlowe na przedmieściach miasta. Zaraz wjedziemy w dzielnicę domów jednorodzinnych i willi, więc to ostatnia okazja, by cokolwiek kupić. Adam spogląda na mnie.

— W jakim celu?

— Po prostu się zatrzymaj. Zajmie mi to raptem dziesięć minut — odpowiadam.

Zjeżdża na parking i nawet nie zamierza ze mną iść. W sumie to lepiej. Biorę torebkę i pędzę do środka, a następnie wpadam do pierwszej lepszej sieciówki. Idę na dział dla kobiet i z daleka widzę sukienkę, w której na pewno nie będę wyglądać źle. Klasyczna mała czarna, a zaraz obok stoi wieszak z bolerkami i butami. Łapię jeden rozmiar i przymierzam. Jest okej! Chwytam bolerko, parę szpilek z czarnego nubuku i idę zapłacić. Sieciowe ceny na szczęście nie wywołują u mnie zawrotu głowy. Dobrze, że dostałam już przelew od Kyle'a i w końcu mogę sama za siebie zapłacić. Nie mam innego wyjścia, jak iść teraz do toalety i się przebrać. Po drodze do łazienki biorę jeszcze w innym sklepie parę samonośnych pończoch i nowy komplet bielizny. Niestety, stanik okazuje się nieco za mały, a przez to wydaje się, że mój biust zaraz wyskoczy z tej kiecki. Trudno. Nie mam wyjścia. Zapinam bolerko na wysokości piersi i wracam do auta. Gdy wsiadam, zerkam jedynie na śpiącego Tommy'ego. Nie zwracam uwagi na pytające spojrzenie Adama, tylko pokazuję, by jechał. On jednak całkowicie gasi silnik i siada bokiem do mnie.

— No co? — pytam, marszcząc brwi.

Jestem strasznie podenerwowana tym przeklętym dniem. Rodzinnym obiadem, upadkiem Tommy'ego. Jasna cholera, nie mam kompletnie ochoty na to spotkanie.

— Aż tak się przejmujesz tym, jak będziesz wyglądać na obiedzie u moich rodziców? — pyta.

— Wolę założyć to niż ubrania twoich dziwek — odpowiadam, bo emocje nadal się we mnie kłębią. Widzę ukradkiem, jak Adam zaciska usta w cienką linię. Mam wrażenie, że właśnie przekroczyłam jakąś niewidzialną granicę jego cierpliwości.

— Wysiadaj! — warczy na mnie nagle.

Te słowa nie są dla mnie obojętne. Spoglądam na niego.

— Słucham? — pytam z niedowierzaniem.

— Wysiadaj z auta! — powtarza i nachyla się na moje siedzenie, by dłonią dosięgnąć klamki. Gwałtownie otwiera drzwi i odpina mój pas.

— Adamie! — piszczę, gdy chwyta moją torebkę i ostentacyjnie wyrzuca ją na parking tuż obok samochodu.

— Wypieprzaj. Wrócisz sobie sama!

Oniemiała wysiadam, a on odjeżdża z piskiem opon. Przez jedną sekundę

myślę, że to żart. Że zawróci po mnie i razem pojedziemy do jego rodziców. Gdy jednak wyjeżdża z parkingu i przyśpiesza, już wiem, że nie zawróci. Cholera! Przesadziłam? Mogłam nie wypominać mu tych dziwek? Mniejsza z tym. Mam dość tego dnia. Patrzę na zegarek: jest dopiero czwarta po południu. Wezwę taksówkę i wrócę do domu Adama. Nie mam innego wyjścia. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że po pierwsze nie mam kluczy, a po drugie... właśnie wydałam pieniądze od Kyle'a na te pieprzone ubrania i nie mam ani centa na taksówkę... Świetnie! Czy może być jeszcze gorzej?

Oczywiście, że może, bo w chwili, gdy o tym pomyślałam, ktoś podbiega do mnie, a ja zostaję gwałtownie popchnięta na beton. Młody chłopak, nastolatek, wyrwa mi torebkę, którą trzymam w ręce, i ucieka między samochodami. Nawet nie jestem w stanie zareagować. Zaczynam za nim krzyczeć, ale to i tak nic nie daje. Chłopak znika w oddali i tyle go widziałam.

Na szczęście całe zdarzenie zauważa ochrona centrum handlowego. Podbiegają do mnie i choć niewiele mogą zrobić, domyślają się, że skoro mnie okradziono, to nie mam przy sobie pieniędzy, więc jeden z nich proponuje, że mnie odwiezie. Zgadza się i podaje adres domu Adama.

Nie pozostaje mi nic innego, jak poczekać tutaj, aż wrócą z Tommym z obiadu od McKeyów. Brama jest otwarta, więc bez problemu wchodzę na posesję i siadam na schodach. Perspektywa kilku godzin czekania wcale nie jest taka zła, bo zdążę się uspokoić i przemyśleć parę spraw. Nadal jestem lekko roztrzęsiona, ale nie wiem, czy to przez Adama, przez Tommy'ego, czy przez tę napaść. Wzdycham ciężko, a ciepłe promienie słońca ogrzewają mi twarz. Opieram się o filar i zamykam oczy. Po co ja się tym wszystkim tak przejmuję? Przecież niczego nie zmienię i nie sprawię, że Adam nagle przestanie być taki, jaki jest. Tak naprawdę nawet nie chcę, by diametralnie się zmienił. Kocham go z wszystkimi jego wadami i zaletami, chociaż tych wad jest chyba za dużo. Wiem jednak, że zachowanie Adama to reakcja na mnie. Irracjonalne sytuacje, takie jak dziś na parkingu, uświadamiają mi, jak bardzo na niego działałam. Jak bardzo skrajne emocje w nim wywołuję, a on nie zawsze potrafi sobie z tym poradzić. Gwałtowne kłótnie, awantury i wrzaski, a potem godzenie się do samego rana. To męczące, ale typowe... dla nas. Zapewne także dla wielu innych par, choć mało kto ma za plecami mafię, której oddech czuję coraz bliżej. Jestem przekonana, że niedługo stanę z nimi twarzą w twarz. Czy jestem na to gotowa, czy nie, nie mam wyjścia. Jedyne, co mogę, to wierzyć Adamowi, że nie pozwoli nas skrzywdzić.

Odgłos podjeżdżającego pod dom samochodu wyrwa mnie z lekkiego półsnu. Otwieram oczy i dopiero teraz odczuwam, że zrobiło się chłodniej. Słońce zaszło i zaczyna zapadać zmrok. Po sekundzie widzę Adama wysiadającego z auta. Rusza w stronę domu i gdy mnie dostrzeża, zatrzymuje się nagle. Wstaję powoli, bo cała zdrętwiałam od siedzenia tutaj. Wychodzę mu na spotkanie, a gdy stajemy

naprzeciwko siebie, on niespodziewanie bierze mnie w ramiona i całuje tak gwałtownie, jakby od tego pocałunku zależało jego życie. Jęczę, bo to wręcz bolesne, i chcę się odsunąć.

— Myślałem, że coś ci się stało — wydusza z siebie Adam i przytula mnie tak mocno, że brakuje mi tchu.

— Stało się... Zostawiłeś mnie na tym parkingu, a potem napadł mnie jakiś gówniarz — odpowiadam z wyrzutem.

— Dzwoniłem do ciebie... Boże, Cassandro, myślałem, że zwariuję! — Pociera nerwowo twarz dłonią i znowu mnie całuje. To desperacki pocałunek, który ma go upewnić, że naprawdę nic mi nie jest, że faktycznie tu jestem i stoję przed nim.

— Ukradli mi...

— Wiem — przerywa. — Chodźmy do domu — dodaje i bierze mnie za rękę. Oglądam się za taksówką, która właśnie odjeżdża.

— A Tommy? — pytam zaskoczona.

— Został u moich rodziców. Odbierzemy go jutro — odpowiada, gdy przekraczamy próg domu.

Spoglądam na niego po raz kolejny i dostrzegam jego udręczony wzrok. Czuje się winny i dobrze mu tak. Dociera do mnie, że ta sytuacja mogła się skończyć o wiele gorzej.

— Skąd wiesz, że mnie okradli?

— Próbowałem się do ciebie dodzwonić. Nie odbierałaś, a potem telefon w ogóle został wyłączony. Zadzwoiłem do Valery i Anthony'ego, ale nie wiedzieli, gdzie jesteś...

— Pomyślałeś, że uciekłam? — sugeruję niepewnie.

— Nie... — Kręci głową. — Pomyślałem... — Głos mu drży, gdy patrzy mi prosto w oczy.

Ból i strach, które w nim widzę, są powalające. Gardło zaciska mi się na myśl o tym, co mi chciał powiedzieć. Znowu mnie przytula, błędząc dłońmi po materiale mojej sukienki. Doskonale wiem, czego teraz potrzebuje. Potrzebuje ucieleśnić swój ból. Chce mnie posiąść, by odzyskać równowagę i pewność, że jestem tutaj, że jestem jego. Złe uczucia nadal się we mnie kłębią, ale mam świadomość, że to ja jestem punktem zapalnym jego emocjonalnego zachowania. I właśnie obiecuję sobie w myślach, że będę bardziej rozsądna i opanowana, bo inaczej naprawdę się pozabijamy.

Gdy wsuwam chłodne dłonie pod materiał koszuli Adama, jego mięśnie się napinają.

— Jesteś zmarznięta... — szepcze i znowu mnie całuje. Jest zachłanny i nieustępliwy. Podsadza mnie na siebie i rusza do kuchni. Mam pewność, że przeleci mnie na szklanym stole, a on niespodziewanie sadza mnie na szafce i

włącza czajnik z wodą. Czuję się troszkę rozczarowana, ale mimowolnie się uśmiecham. Obserwuję każdy jego krok, a Adam w końcu odważa się znowu spojrzeć mi w oczy. Podchodzi i mówi: — Przepraszam... Już nigdy więcej się tak nie zachowam.

Staram się utrzymać powagę. Powinnam się z nim trochę podroczyć? Pogniewać na niego dłużej? Możliwe, ale nie mam na to ochoty. Niech zrobi mi tej herbaty, niech mnie znowu przytuli, pocałuje... Chcę iść z nim do łóżka i zasnąć w jego objęciach. Tego pragnę, bo naprawdę bardzo go kocham. Zaczynam sobie uświadamiać, że jestem w stanie wybaczyć mu naprawdę wszystko. To nie jest dobre, ale nie wiem też, czy do końca jest złe. On przecież mnie nie wykorzysta, a sytuacja, w jakiej się znajdujemy, nie należy do najłatwiejszych.

Po chwili Adam wręcza mi filiżankę z gorącą herbatą, a ja uśmiecham się lekko. Nie mógł zaparzyć jej w normalnym kubku? To takie do niego podobne. Może zrozumie tę jego „inność”, gdy poznam lepiej jego rodzinę? Ciekawa jestem, jaki przy nich jest. Widziałam jego relację z ojcem, ale tylko na stopie zawodowej. Wydaje mi się, że może być blisko związany z rodzicami, ale z nim nigdy nic nie wiadomo.

— A ty nie chcesz? — pytam, upijając łyk herbaty.

— Nie, piłem wino i nie mam ochoty na nic więcej. Chcesz się położyć? — proponuje. Wzrok nadal ma udręczony. Nie mogę tego znieść i zsuwam się z szafki, by do niego podejść. Chcę go objąć, ale Adam łapie moje dłonie. — Chcesz się położyć? — powtarza.

— Adamie, nic się przecież nie...

— Nie wmawiaj mi, że nic się nie stało, Cassandro — przerywa mi.

— Zachowałeś się jak dupek, ja cię sprowokowałam i tyle. Po co to roztrząsać?

Krzywię się, bo widzę, że on nadal to przeżywa. „Wolałabym się teraz kochać” — dodaję w myślach, ale nie mam odwagi wypowiedzieć tych słów na głos.

— Nie wiem. Musimy ustalić jakieś zasady... Jakieś gesty, cokolwiek... Cokolwiek, co pomoże nam się opanować i lepiej komunikować. Inaczej kiedyś zrobisz coś, czego nie będziesz mi w stanie wybaczyć. — Głos Adama jest niepewny.

— Co masz na myśli? — pytam wpatrzona w niego.

— Nie chcesz tego wiedzieć! — Adam robi krok, by mnie wyminąć, ale nie pozwalam na to.

— Co masz na myśli? — powtarzam.

— Nie potrafię się przy tobie opanować. Nie umiem zapanować nad sobą, gdy mi się sprzeciwiasz albo robisz rzeczy, które mnie denerwują lub martwią. Wtedy łatwo zapominam, że nie jesteś... — urywa w pół zdania, ale to wystarczy,

bym zrozumiała. Staję jak wryta.

— Że nie jestem jedną z nich? — Mój głos to ledwo słyszalny szept.

— Nie chcę cię ranić, nie mogę tego robić, bo nie zasłużyłaś na cokolwiek złego, Cassandro.

— Więc tego nie rób... — Spoglądam na niego.

— Nie mam prawa nikogo krzywdzić, a robię to. Doskonale o tym wiesz i...

— Tak, wiem — przerywam mu. — A mimo to naprawdę cię kocham — dodaję, a gdy to wyznaję, on już trzyma mnie w ramionach.

— Nie pojmuję tego, ale chcę wierzyć, że to prawda. Twoja miłość jest dla mnie najważniejsza, mimo że czasami zachowuję się, jakbym cię nienawidził.

— Ja też czasami cię nienawidzę — próbuję rozładować atmosferę i uśmiecham się lekko.

Adam bierze głęboki oddech i wsuwa palce w moje włosy. Przeszywa mnie intensywnym błękitnym spojrzeniem.

— Nienawidzę też tego uczucia, gdy wiem, że cię ranię, a nic nie mogę z tym zrobić, nie mogę nad sobą zapanować. Nie mam prawa cię o to prosić, ale błagam, obiecaj mi, że nigdy nie przestaniesz mnie kochać...

— Adamie...

— Obiecaj mi to, Cassandro. Błagam cię!

Adam nie daje mi kontynuować rozmowy, tylko całuje mnie, jakby szukał w tym pocałunku dopełnienia obietnicy. Ja jednak nie potrafię mu obiecać tego, czego ode mnie oczekuje. Kto potrafiłby? Jak można kogoś zapewnić, że nigdy nie przestanie się go kochać? Skąd mam mieć tę pewność? Można mówić „na zawsze”, ale to przecież nie znaczy, że tak właśnie będzie. To nie są romantyczne uniesienia, nastoletnie miłości. Jesteśmy dorosłymi ludźmi uwikłanymi w przedziwny romans, związek czy cokolwiek to jest. Nic związanego z nami nie jest stałe. Wręcz przeciwnie. Jest zmienne, burzliwe, nieprzewidywalne. Jestem przekonana co do swojej miłości do Adama... teraz. W tej chwili. I nie wiem, co będzie jutro. Wybaczyłam mu wiele, dużo przeszłam i jestem przygotowana na więcej, ale nie mam pewności, czy nie istnieje coś takiego, co mogłoby sprawić, że przestanę go kochać. Po prostu tego nie wiem. Może nigdy nie przestanę go kochać, a może kiedyś dowiem się czegoś, co sprawi, że go znienawidzę? Albo wydarzy się coś, co mnie zniszczy, i wtedy nie będę już zdolna do miłości? Boję się tego, a najbardziej przeraża mnie świadomość, że te wszystkie scenariusze są takie realne. Czeka nas przecież jakaś wspólna przyszłość. To oznacza, że wkroczę w świat „mitologicznej” mafii. Z czym to tak naprawdę się wiąże? Znowu mam w głowie tyle pytań, a przecież boję się je zadać. Desperacko próbuję odwlec w czasie te rozmowy, choć wiem, że i tak są nieuniknione.

— Kocham cię, Adamie. Musisz mi wierzyć na słowo — migam się od złożenia obietnicy. Nie chcę w przyszłości łamać danego teraz słowa.

Adam patrzy na mnie i widzę, że jest rozczarowany. Ten widok mnie dręczy, ale trudno... Muszę żyć też w zgodzie ze sobą. Po co mydlić komuś oczy czczymi obietnicami? Przysięgami, które nie mają żadnego znaczenia? Wolę trwać przy jego boku i poddać się temu, co ma być. Więcej nie jestem w stanie mu dać.

— Połóż się spać, przyjadę później. — Głos Adama jest chłodny. Wiem, że to koniec rozmowy, a po chwili nie stoję już w jego ramionach.

— Jak to? Jedziesz gdzieś? — pytam. Jestem zdezorientowana.

— Mam kilka spraw do załatwienia — odpowiada poważnie.

Kurwa! Mój żołądek momentalnie się zaciska.

— Mówiłeś, że...

— Tak, wiem, ale niestety muszę jechać robić rzeczy, za które mnie nienawidzisz — przerywa, a jego słowa prawie zwalają mnie z nóg.

To zabolalo. W dodatku Adam nie daje mi powiedzieć nic więcej i wychodzi z domu. Zostawia mnie w totalnym szoku na środku swojej kuchni. Dopiero po chwili dostrzegam pudełko z nowym telefonem dla mnie. Czy to znaczy, że mogę do niego zadzwonić, gdy...? Szczerze w to wątpię, ale nowy telefon jest mi potrzebny. Jeśli nie teraz, to przecież przyda się w innej chwili.

Ja pierdolę! Gdyby nie to, że Tommy jest u jego rodziców, w tym momencie zapewne wróciłabym do Toronto. Pod wpływem emocji wyjechałabym, uciekła, ale co potem? Serce podpowiada mi coś zupełnie innego niż umysł. Targają mną całkowicie skrajne emocje, ale nie chcę zrobić po raz kolejny czegoś głupiego. Potrzebuję się uspokoić. Odnaleźć w sobie siłę, by to przetrwać.

*Muszę jechać robić rzeczy, za które mnie nienawidzisz.* Te słowa dźwięczą mi w głowie aż do rana, a ściślej do momentu, w którym słyszę, jak Adam wraca do domu. Robi to bardzo cicho, jakby nie chciał mnie obudzić albo nie chciał, bym słyszała, że wrócił. Jest czwarta siedemnaście rano, a ja leżę pod kocem na sofie i wpatruję się w wyłączony telewizor. Mam się odezwać? Adam mnie nie zauważa i kieruje się na górę. Wstaję więc i idę do kuchni, by napić się wody. Już po chwili słyszę kroki. To Adam zbiega z piętra i wpada do kuchni. Znowu widzę tę panikę w jego oczach.

— Jesteś... — mówi prawie bez tchu.

— A gdzie mam być?

Doskonale wiem, o co mu chodzi, ale nie będę się nad nim litować. Nie chcę, by mnie teraz dotykał czy nawet na mnie patrzył. Ma na sobie to samo ubranie co wczoraj, ale koszula jest zdecydowanie bardziej pomięta. Boję się nawet oddychać, by nie wyczuć od niego zapachu innej kobiety. To chore.

— Chodźmy spać. — Adam wyciąga do mnie dłoń. Jestem zaskoczona i odsuwam się. Po prostu nie chcę go teraz widzieć.

— Nie... — Potrząsam głową. — Idź do sypialni, ja śpię tutaj. — Wskazuję sofę w salonie.



— Dlaczego mi to robisz? — pyta, wprawiając mnie w osłupienie. Dlaczego *ja* mu to robię?!

— Kpisz sobie ze mnie?! — warczę.

Czuję narastającą we mnie wściekłość i... Och, Boże! Nawet nie chcę się opanować.

— Nie zachowuj się w ten sposób. Dlaczego mnie odtrącasz?!

— Mam spać z tobą, gdy całą noc posuwałaś jakieś pieprzone dziwki?! Adamie, do cholery, jesteś największym hipokrytą na tej ziemi. Zaczynij doceniać to, co robię dla ciebie, co znoszę i na co się godzę, i nie wymagaj ode mnie niczego więcej. Rozumiesz?!

— Cassandro...

— Jeśli jeszcze raz wrócisz po „upojnej” nocy i będziesz chciał mnie dotknąć, to nie ręczę za siebie! — prawie krzyczę. Jak on śmie mi w ogóle proponować, bym poszła z nim do sypialni?!

— Więc jak to ma teraz wyglądać?! — Teraz jego ponoszą emocje. Ma podniesiony głos, napięte ciało.

— A twoim zdaniem jak powinno?!

— Przytul mnie, daj się dotknąć, pocałować...

— A potem daj się pieprzyć na sto sposobów! — przerywam mu w bardzo agresywny sposób.

— Na przykład... — odpowiada i rusza w moją stronę. Cofam się, ale jego zdecydowane kroki nie dają mi wyboru. Prawie wpadam na kuchenną wyspę, a gdy chcę uciec, Adam obejmuje mnie w pasie. Wyczuwam od niego zapach alkoholu. O nie... Nie zniosę tego. — Potrzebuję cię, Cassandro... — mówi i zaczyna całować moją szyję.

Jego dotyk pali mi skórę. Zapieram się rękami o jego klatkę, by się opanował. Gest sprzeciwu nie robi na nim wrażenia.

— Adamie, nie! — mówię i łapię nadgarstek jego dłoni, która już prawie wsunęła się pod materiał moich majtek. Spoglądam mu prosto w oczy ze śmiertelną powagą. — Nie będę się z tobą pieprzyć kilka chwil po tym, jak byłeś z inną kobietą. Jeśli właśnie tego ode mnie oczekujesz, to to wszystko nie ma sensu.

— Potrzebuję cię... — powtarza jak zacięta płyta. Gdyby nie okoliczności, byłabym skłonna uznać, że taki lekko wcięty Adam jest całkiem uroczy.

— Potrzebujesz iść spać. — Odsuwam się od niego. Jestem dumna, że opanowałam emocje. On patrzy na mnie i chyba nie wierzy, że mu odmówiłam. Gdy znowu robi krok w moją stronę, powtarzam: — Idź spać, Adamie!

— Tutaj? — pyta, wskazując na sofę, i rusza lekkim slalomem w jej kierunku.

— Gdzie wolisz. To twój dom, a ja tu jestem tylko...

— Tylko kim? — Odwraca się i znowu poważnieje. O rany! Na rozmowy

mu się zebrało?

— Nawet nie wiem! W tym momencie nie wiem, kim dla ciebie jestem — odpowiadam szczerze.

Boli mnie ta sytuacja. Boli, bolała i będzie boleć. Zawsze.

— Wszystkim.

— Więc idź spać. Potrzebuję spokoju.

Jego słowa wcale mnie nie przekonały. Nic, co mówi, tak naprawdę mnie nie przekona, bo to przecież czyny świadczą o tym, co do mnie czuje. A to takie dwie skrajności. Słowami potrafi roztopić mi serce, a czynami skuć je lodem. Czasami odwrotnie.

— Potrzebuję cię — bredzi znowu.

Wywracam oczami, a on wykorzystuje chwilę mojej nieuwagi i znowu mnie łapie, po czym rzuca nas na sofę. Opadam na niego, na jego silną pierś, i wiem, że mnie nie puści.

— Tylko się przytulę. Nic więcej... — mówi, jakby próbował negocjować.

Mnie jednak wcale nie jest do śmiechu. Czuję zapach whisky, a to kojarzy mi się z jednym. Wiem, że dotykała go niedawno inna kobieta, i nie chcę dramatyzować, ale dostrzegam ślady podkładu i pomadki na jego koszuli. Zamykam oczy, bo czuję się jak zero. W takich chwilach mam wrażenie, że po prostu mnie nie ma.

Już po sekundzie Adam zasypia jak kamień, ale nadal trzyma mnie mocno, a gdy próbuję się poruszyć, obejmuje mnie jeszcze bardziej. Nie mam pojęcia, po co ja się tak męczę. Leżę na nim i próbuję zrozumieć sama siebie. Czy wzięłam sobie kiedyś za punkt honoru, że zostanę masochistką?

\*\*\*

Jestem pod strumieniem z prysznicą, a gorąca woda zalewa moje ciało. Stoję tak od dwudziestu minut i nie czuję ulgi. Mam wrażenie, że na piersi ciąży mi przytłaczający ciężar, który uniemożliwia oddychanie. Nie zmrużyłam oka nawet na sekundę, a z ramion Adama uwolniłam się dopiero po godzinie od chwili, gdy zasnął. On dalej śpi na sofie, a gdy się obudzi, będzie miał zapewne ogromnego kaca. O ile ten człowiek w ogóle miewa kaca. Jakiegokolwiek...

Wyciskam sok z kilku pomarańczy, jednej cytryny i wcale nie staram się zachowywać cicho. Ostentacyjnie zamykam też szafkę z talerzami, by głośno zadźwięczały. Zerkam dyskretnie na Adama, który kręci się na sofie, i nie wiem, czy udaje, że śpi, czy faktycznie nie ruszają go te odgłosy. Jestem na niego zła i jak nigdy postanawiam usmażyć jajka na bekonie. Bekon przecież głośno skwierczy na gorącym oleju. Wrzucam plaster na rozgrzaną patelnię i uśmiecham się pod nosem, chociaż wcale nie jest mi lepiej. Po chwili słyszę pojękiwanie Adama i wiem, że teraz na pewno się obudził. Z premedytacją stawiam więc talerz na szklanym blacie

stołu, nie używając podkładki.

— Boże... — Głos Adama jest ochrypły.

Zerkam w jego stronę — właśnie się podniósł i usiadł. Udaję, że nie zwracam na niego uwagi. Rozbijam jajka nad patelnią, a one dopełniają tej dręczącej jego uszy melodii. W dodatku woda w czajniku zaczyna wrzeć, a piszczący dźwięk słycać zapewne aż w ogrodzie. Idę w żółtym tempie i wyłączam czajnik. Słodka cisza wypełnia pomieszczenie, a Adam wstaje z sofy. Jak gdyby nigdy nic podchodzi do kuchennej wyspy i sięga po szklankę z sokiem, który właśnie wycisnęłam.

— To dla mnie? — pyta, ale najpierw wychyla prawie cały napój na raz. Podnoszę na niego wzrok i udaję obojętną.

— Po co pytasz, skoro już wszystko wypijeś? — mówię niewzruszona.

— Mamy tego więcej? — Rozgląda się.

Adam McKey ma kaca. To taki niespodziewany widok. Seksowny, ale niespodziewany.

— Jak sobie wyciśniesz, to będziesz miał — odpowiadam i zsuwam z patelni na talerz moje śniadanie. Adam posyła mi spojrzenie, które mówi: „A gdzie talerz dla mnie?”. — To dotyczy także śniadania. Na mnie nie licz — zaznaczam i siadam do stołu. Zaczynam jeść, mimo że nie czuję głodu.

— Mam cię przeprosić? — pyta spokojnie, wyjmując z lodówki butelkę wody mineralnej.

— Rób, co chcesz, bo i tak nie liczysz się z moim zdaniem.

— Cassandro...

— Ani z tym, co czuję — przerywam mu. Widzę, że jest skruszony i nie wie, co zrobić, ale naprawdę mam tego dość. — I nie waż się mnie dotykać, jeśli nie chcesz, bym wróciła do Toronto sama z Tommym — ostrzegam go.

Nawet nie ukrywa zaskoczenia. Unosi brew i wiem, że chce się zbliżyć, ale nie robi tego. Rozumie, że nie żartuję, i w milczeniu obserwuje, jak jem śniadanie. Ledwo przełykam, ale udaje mi się je dokończyć. Wstawiam naczynia do zmywarki i postanawiam pojechać na zakupy. Nie mogę teraz być w jednym miejscu z Adamem, a w tym domu wszystko mi się z nim kojarzy. Nic dziwnego... W końcu to jego dom.

Gdy wracam z łazienki, Adam właśnie kroi sobie owoce na sałatkę i robi warzywny koktajl w blenderze. Zerka na mnie niepewnie, gdy widzi, że zbieram się do wyjścia.

— Pożyczysz mi trochę pieniędzy? — pytam. — Potrzebuję kupić kilka rzeczy.

Czuję się źle, że znowu jestem na jego łasce, ale nie damę tego po sobie poznać.

— Mogę pojechać z tobą — proponuje i wcale mnie tym nie zaskakuje.

— Nie, chcę jechać sama. Pożyczysz mi czy nie? — Zakładam buty i wczorajszą bluzę.

— Nie musisz niczego ode mnie pożyczać, Cassandro. Ile ci potrzeba?

Adam wychodzi ze mną na korytarz i sięga po portfel leżący na komodzie. To stąd wzięłam od niego pięćdziesiąt dolarów na taksówkę po naszej pierwszej wspólnej nocy. Jedyne portfelowo jest inny. Adam nadal jest taki sam. Zaczynam się zastanawiać, co ja wyprawiam. Przecież powinnam to zakończyć. Trudno mi jednak podjąć decyzję, mimo że wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że najlepsze wyjście to zerwać z nim.

— Muszę kupić ubranie dla siebie i Tommy'ego na pogrzeb ojca — odpowiadam, ale nie patrzę mu w oczy.

— Chcesz zabrać Tommy'ego na pogrzeb? — pyta zaskoczony.

— Tak, niech pożegna się z dziadkiem, mimo że nigdy nie miał okazji go poznać.

— Nie wiem, czy to dobry pomysł...

— Adamie, nie będę się nad tym teraz zastanawiać. Jeśli będzie bardzo zimno, to go nie wezmę i ty się nim wtedy zajmiesz.

— Myślałem, że chcesz, bym poszedł tam z tobą... — wtrąca.

Widzę, że chce mnie zatrzymać w domu, ale nie... Nie tym razem.

— Po zakupach umówiłam się z Val, więc nie wiem, o której wrócę. Nie czekaj na mnie.

— Cassandro...

— Zresztą i tak pewnie masz wiele ważnych rzeczy do załatwienia — przerywam mu ponownie.

Przemawia przeze mnie żal, jednak mam to gdzieś. On musi zrozumieć pewne sprawy. Nie jestem w stanie dłużej znosić takich sytuacji. Gdy to wszystko nie było jeszcze takie oficjalne między nami, byłam nieco bardziej odporna, ale, do cholery, jestem teraz jego narzeczoną! Mam jakieś prawa, mogę czegoś wymagać i oczekiwać. Staram się być bardziej wyrozumiała, ale chwilami nie potrafię. Zapach i ślady innej kobiety na jego ubraniach, na jego ciele to dla mnie za dużo. Ta karuzela coraz bardziej się rozkręca. Wciąga mnie emocjonalnie i wiem, że będę bardzo cierpieć.

Wychodzę z domu, bo taksówka, którą zamówiłam kilka chwil wcześniej, już na mnie czeka. Adam rusza za mną i staje na schodach. Odprowadza mnie wzrokiem, ale nie patrzę na niego. Nie wiem, czy w ogóle wrócę dziś na noc. Może przenocuję u Val i Anthony'ego? Co prawda tęsknię za Tommym, ale on u dziadków jest bezpieczny i na pewno rozpieszczają go do potęgi.

Gdy taksówka rusza, od razu dzwonię do Val. Muszę się z nią umówić, bo okłamałam Adama, że już to zrobiłam. Nie chcę spędzić tego dnia sama w centrum handlowym. Ona pomoże mi wybrać coś odpowiedniego na pogrzeb, poza tym jej

obecność dobrze na mnie wpływa. Nie mam zamiaru się żalić, chociaż Val i tak zapewne wyczuje mnie szybciej, niż bym tego chciała. Już trochę mnie przecież zna.

\*\*\*

— Nie musisz robić z siebie pokutnicy, Cass. — Val po raz kolejny komentuje kreację, którą mam zamiar przymierzyć. Jest to czarna i bardzo prosta sukienka z wysokim kołnierzykiem pod szyją.

— Nie mogę świecić cyckami na pogrzebie własnego ojca, Val! — ganię ją.

Czy ona ma chociaż blade pojęcie, jak powinnam się ubrać na taką poważną uroczystość? Powiedziałam jej o śmierci ojca, gdy spotkałyśmy się jakąś godzinę temu w kawiarni. Dzięki temu Val myśli, że właśnie tym jest spowodowany mój wisielczy humor. Nie będę tego prostować.

— Nie mówię o świeceniu cyckami, ale w tamtych kieckach i w tej... — Val pokazuje na wieszak z sukienką, który trzymam w dłoni, i robi tę swoją niezadowoloną minę. — No, wyglądasz jak zakonnica.

— Do zakonnicy mi daleko...

— No właśnie, więc się na nią nie kreuj. Załóż czarny garnitur ze spodniami i marynarką, a do tego czarne szpilki. I nie waż się kupować jakiegoś durnego kapelusza z woalką w stylu starych ciotek, bo osobiście ściągnę ci to okropieństwo z głowy! — mówi poważnie, a ja zaczynam się śmiać.

— Nawet o tym nie pomyślałam — kłamię, bo to miał być mój kolejny zakup.

Val ma jednak rację. Nie będę odstawiać szopki i robić z siebie córki w żałobie. Nie jestem zrozpaczona śmiercią ojca, a w tym momencie nawet nie jestem pewna, czy mogę nazwać się jego córką. On się mnie wstydził i wyrzekł. Pojadę go jednak pożegnać, by nie żałować za kilka, kilkanaście lat, że tego nie zrobiłam. Wiem, że właśnie tak by się stało.

— Odlóż to, a ja przyniosę ci coś odpowiedniego. Potem pójdziemy na wegetariańską pizzę i koktajl z mango.

Val nie daje mi wyboru, ale w sumie odpowiada mi taka propozycja. Po chwili moja przyjaciółka przynosi mi coś, co idealnie trafia w mój gust. Czarny elegancki garnitur to zdecydowanie odpowiedni strój na pogrzeb, a co do Tommy'ego... Chyba jednak lepiej będzie, jeśli go nie zabiorę. Nie chcę, by ktoś zrobił sobie z nas widowisko. I tak wiem, że dam wszystkim wystarczająco dużo powodów do rozmów, plotek i pokazywania palcami. A jeśli pojawi się ze mną Adam... Byłby totalny cyrk.

Nie mam ochoty wracać do domu i chyba podświadomie robię w ten sposób na złość Adamowi. Doskonale wiem, że na mnie czeka i chce porozmawiać. Ja jednak nie jestem gotowa na kolejną rozmowę, więc daję się namówić Val na

manicure i masaż całego ciała. Łudzę się, że to pomoże mi się odprężyć, ale nic z tego. Dwóch przystojnych, opalonych masażyстів zajmuje się nami przez godzinę, a ja cały czas myślami jestem zupełnie gdzie indziej.

— Fajny był ten twój! — mówi Val, a ja ganię ją wzrokiem, gdy płacę i szybko wychodzimy z salonu kosmetycznego. Patrząc na nią z niedowierzaniem, bo flirtowała, jakby była singielką.

— Anthony nie jest zazdrosny? — pytam z przekorą i posyłam jej podejrzliwe spojrzenie. Val zaczyna się śmiać i trąca mnie żartobliwie.

— Odrobina zazdrości jeszcze nikomu nie zaszkodziła — stwierdza z pełnym przekonaniem.

Wywracam oczami, a ona chwyta mnie za dłoń i zaciąga do sex-shopu. W progu wita nas młoda, śliczna i całkiem sympatyczna dziewczyna. Nie mam zamiaru nic tu kupować, tylko rozglądam się z ciekawością. Wiem, jak wygląda wibrator czy kulki gejszy, ale jest tu wiele innych zabawek. Val znika gdzieś w uliczce z przeróżnymi strojami, a ja przyglądam się półkom obstawionym erotycznymi gadżetami. Moją uwagę przykuwają różnego rodzaju nasadki, które podczas stosunku nakłada się na penisa. Niektóre z nich nawet wibrują. Biorę jedną z ekspozycji, włączam wibrację i aż podskakuję, bo to naprawdę intensywne uczucie. W dodatku wyobrażam sobie minę Adama, gdybym zaproponowała mu coś takiego, i zaczynam się śmiać. On i wibrujące nakładki z wypustkami. W dodatku różowe... To nie mogłoby się udać. Zresztą... O czym ja w ogóle myślę? Nie pozwolę się tknąć Adamowi przez długi czas. Dopóki nie zrozumie, co czuję, nie dam mu tego, czego chce. Koniec. Kropka.

\*\*\*

Nawet nie chcę wiedzieć, co Val niesie właśnie w tej neonoworóżowej torbie. Minę ma jednak tak zadowoloną, że nie potrafię się nie roześmiać. Rozmawiamy chwilę, a ona proponuje, bym spędziła wieczór u ich, a potem Anthony odwiezie mnie do domu. Myślę, że to dobry pomysł, i cieszę się, że sama nie muszę się wpraszać. Nie będę zgrywać zbuntowanej nastolatki, która nie wraca na noc do domu, ale świat się nie zawali, gdy przyjadę nieco później.

— Wiesz, że często wspominam o naszym trójkącie? — mówi Val, gdy jesteśmy już prawie pod jej domem. Tymczasowo mieszkają z Anthonym u niej, ale wiem, że urządzają także swój nowy dom, którego jeszcze nie miałam okazji zobaczyć. Patrząc na nią i uśmiecham się lekko.

— Nawet o tym nie myśl.

— Czemu nie? — Val marszczy się słodko i nachyla się do taksówkarza, by zapłacić.

Kręcę głową i nie mam zamiaru kontynuować tego tematu. Wsiadam, a Val zaraz za mną. Nie czekam jednak, aż mnie dogoni, tylko sama idę do drzwi, a w

progu od razu wpadam na Anthony'ego.

— Cześć, wielkoludzie! — Obejmuję go i całuję w oba policzki. Jego ciało jest gorące i pokryte potem, a to oznacza, że chyba przed chwilą skończył ćwiczyć. Przyglądam mu się z ciekawością. Uwielbiam ten błysk w jego orzechowych oczach. — Trenowałeś? — pytam, ściskając mocno jego potężny biceps.

— Codziennie to robię, Cass. Slicznie wyglądasz. — Całuje mnie niespodziewanie blisko kącika ust.

Odwracam się i posyłam podejrzliwe spojrzenie Val. Co ona wymyśliła? W dodatku udaje niewinną i niewzruszoną, więc w głowie od razu zapala mi się czerwona lampka.

— Co kupiłaś? — dopytuję, patrząc na torbę z sex-shopu.

— Coś na wieczór... dla nas!

Pokazuje na siebie, potem na mnie, a ja znowu wywracam oczami. Nie mam zamiaru tego komentować ani tym bardziej jeszcze raz wchodzić w ten układ. To był jednorazowy wyskok i nie chcę tego powtarzać. Zresztą... nie potrzebuję teraz takich emocji. Wolałabym z nimi pogadać, pośmiać się, zrelaksować, a nie pieprzyć się w trójkącie. Chociaż muszę przyznać, i to nigdy się nie zmieni, że oboje są seksowni i bardzo atrakcyjni. Anthony mruga do mnie ciepło i odbiera torbę od swojej ukochanej, a następnie razem wchodzimy do salonu.

— Wina czy wina? — pyta, przechodząc do kuchni.

— Białego, ale jedną lampkę! — Podkreślam swoją prośbę gestem dłoni.

— Adam krótko cię trzyma? — Anthony wykorzystuje chwilową nieobecność Val i podchodzi do mnie. Wzdycham i naprawdę chcę mu powiedzieć, co mi leży na sercu, ale nie mogę.

— Jest ciężko... — mówię jedynie.

— Cass, słońce... — Anthony łapie mnie za dłoń. — Nie będę mówił, że go lubię, ale w pewien sposób się dogadaliśmy. To nie znaczy też, że akceptuję to, co on robi... i boli mnie, że ty tkwisz w tym wszystkim. Martwię się o was jak cholera i...

— Wiem, Anthony, wiem — przerywam mu, cmokając go w policzek.

— A ja już trochę się połapałem w tym wszystkim, Cass. Nie wszystko usłyszałem od Adama, ale naprawdę wiele się dowiedziałem, popytałem... To nic dobrego ani bezpiecznego. Najgorsze jest to, że tylko przy nim teraz możesz być bezpieczna. Wiesz o tym? — wypala.

Przełykam ślinę, patrząc mu prosto w oczy.

— Podobno...

— Stoją za tym ludzie niemający szacunku do innych, a zwłaszcza do kobiet. Jeśli cokolwiek ci się stanie, Adam tego pożałuje, i to nie z ręki któregoś z nich. Ja się z nim policzę!

— Anthony, wiem! — mówię błagalnie. Chcę uciąć ten temat, bo nie czas

ani miejsce na takie rozmowy.

— Jeszcze jedno... — Anthony nachyla się do mnie konspiracyjnie. — Skoro on może to robić, dlaczego tobie nie wolno się z nami zabawić? — pyta.

Całkowicie mnie tym zaskakuje. Unoszę brew i patrzę na niego. Wyczekuje odpowiedzi, ale nie mam zamiaru nic mówić. To moja sprawa i nie muszę się przed nikim tłumaczyć.

— Przecież to nic złego... — dodaje i nawija pukiel moich włosów na swój palec, a ja się odsuwam.

— Nic złego?! Adam może myśleć tak samo: że to, co robi, to nic złego... — Ogarnia mnie nagła złość. — Jeśli szukaliście sobie kogoś na ten wieczór, to mogliście powiedzieć mi wprost, a nie bawić się w gierki typu masaże i sex-shop. To tanie i głupie sztuczki — dodaję. Jestem wściekła.

— Cass...

— Nie, Anthony. Tu nie chodzi o to, że ja czegoś nie mogę... bo mogę. Wszystko mogę, ale po prostu nie chcę. Tamten etap mojego życia się skończył i wiele się zmieniło. Jestem matką, staram się być odpowiedzialna i...

— A kto powiedział, że matka nie może się zabawić? — Anthony mi przerywa, czym jeszcze bardziej mnie irytuje.

— Nie chcę tego. Nie chcę mścić się na Adamie za to, co robi, bo zdaję sobie sprawę z tego, jakie to wszystko jest popieprzone.

— Ale...

— Tak, wiem! — prawie krzyczę. — Adam mnie zdradza. Zdradza mnie z dziwkami, pieprzy je, karze, werbuje i Bóg jeden wie, co jeszcze, ale co ja mam zrobić, Anthony? No powiedz mi: co? Mam go zostawić? Uciec? Doskonale wiesz, że nie ucieknę, bo jeśli nie on, to znajdzie mnie któryś z nich... I co wtedy? Zwerbują mnie, zabiją? A może zostanę nadworną kurwą Erosa?! — Wylewam z siebie cały żal. Och... Nie tak miał wyglądać ten wieczór.

— Cass...

— Nie musisz tego rozumieć, ale ja kocham Adama. Wiem i widzę, że się zmienił i stara się zrobić, co może, byśmy byli z Tommym bezpieczni. Oboje jesteśmy zagubieni w tym wszystkim, ale kto nie byłby? — Czuję łyzy pod powiekami, a nie chcę płakać.

— Nie płacz, proszę cię. — Anthony przyciąga mnie do siebie i unieruchamia w silnym uścisku. Gdy tylko to mówi, tama pęka. Jego słowa działają na mnie tak, że robię coś odwrotnego niż to, o co mnie prosi. — Nie płacz, Cass... — powtarza.

— Nie wiesz, jak bardzo się muszę wysilać, by nie oszaleć z tego wszystkiego. Przez te prawie trzy lata bez Adama starałam się odbudować siebie, dzień po dniu odzyskiwałam poczucie własnej wartości, a mimo to nadal czuję, że można mieć mnie za nic. Nic. Rozumiesz?



— Boże, nawet tak nie mów, Cass! — Anthony przytula mnie jeszcze mocniej. Prawie brakuje mi tchu.

— Tylko przy nim czuję, że nikt mnie nie ocenia. Że nie patrzy na mnie przez pryzmat tego, co było. Tylko z nim mam złudną nadzieję, że może faktycznie ktoś potrafi mnie pokochać. Ktoś taki jak on... Nie znasz go, a ja widzę w nim to, czego nie dostrzegają inni...

— To fakt, nikt go nie zna. I właśnie dlatego tak się o was boję, ale skoro mu ufasz...

— Ufam. Ufam mu bezgranicznie — przerywam. — Przecież zaproponował mi, żebym została jego żoną — przypominam, a Anthony patrzy na mnie, jakby był zaskoczony. Czemu się tak dziwi, skoro wie o tym już od pewnego czasu?

— I co? Naprawdę chcesz za niego wyjść?!

— Tak, oboje wiemy, że tylko w ten sposób będę bezpieczna, a on będzie miał więcej swobody i obowiązków wobec mnie — dodaję.

— Kurwa, to jakieś totalne szaleństwo! — Anthony patrzy na mnie. Jest przerażony. Naprawdę myślał, że to żarty? Adam nie wyjaśnił mu wszystkiego?

— Ja też się boję — wyznaję szeptem.

— Ale to tak za ich zgodą? Zgodą tej popieprzonej mafii? — dopytuje. Oczy ma wielkie jak spodki.

— Tak, są jednak jakieś reguły, których oni się trzymają... Adam przez ostatnie trzy lata starał się awansować, by zdobyć więcej przywilejów. Zrobił to dla mnie...

— Wypieprzył dla ciebie więcej dziwek, by móc cię poślubić? Cóż za romantyzm... — stwierdza oschle.

Uch! Czuję ukłucie w żołądku, ale doskonale wiem, że to na pewno był jeden z warunków tego „awansu”. Adam musiał się „wykazać” czy coś w tym rodzaju.

— On potrafi być romantyczny. Naprawdę! — mówię z przekonaniem, a Anthony kręci z niedowierzaniem głową, ale znowu mnie obejmuje.

— Jesteś najbardziej odważną i najbardziej popieprzoną kobietą, jaką znam, Cass. Nie wiem, co ten McKey musi ci robić, że tak go kochasz, ale najwidoczniej jest w tym dobry — stwierdza.

— Jeśli liczysz, że powiem, że jesteś równie dobry w te klocki, to nic z tego. Adam i ty to dwa różne światy — odpowiadam, próbując rozluźnić atmosferę. Ocieram mokre policzki i doprowadzam się do porządku.

— Nie uwierzę, że ma większego! — Anthony trąca mnie delikatnie, a ja czerwienię się lekko i zaczynam się śmiać.

— Dobrze, mogę przyznać, że masz największego fiuta, jakiego widziałam!  
— Unoszę dłonie w geście kapitulacji.

— No!

— Ale rozmiar nie ma jakiegoś tam dużego znaczenia! — drocę się z nim, za co dostaję mocnego klapsa w tyłek.

Nagle Anthony przyciąga mnie do siebie, sadza na swoich kolanach i zaczyna całować. Jego język tak gwałtownie wdziera się do moich ust, że nawet nie jestem w stanie zaoponować. Czuję, jak wsuwa mi dłonie pod pupę i ściska mocno moje pośladki.

— Zostań z nami do rana. Ten ostatni raz — proponuje, nie ukrywając swoich zamiarów.

Jego usta pieczą moje, a ja nawet lekko się uśmiecham. Poczucie, że nadal ich pociągam, jest miłe, ale... to już nie dla mnie.

— Muszę już wracać, Anthony.

— Cass... — Krzywi się, czując, że szukam wymówki.

— Chcę wracać do mojego synka i mojego narzeczonego.

— Okej... — Poddaje się i mnie puszcza. — Ale naprawdę na mnie działasz, Cass. Nie myśl sobie, że cokolwiek się w tej kwestii zmieniło — uśmiecha się zalotnie.

Wiem, że mówi to, bym poczuła się lepiej jako kobieta.

— Mam nadzieję, że nigdy się to nie zmieni.

Nachylam się nad nim i tym razem ja go całuję. Czule i delikatnie, ale bez jęczyczka, i w tym momencie dołącza do nas Val.

— No! Wiedziałaam, że się zgodzisz! — piszczy zadowolona, a ja spoglądam na nią. Ma na sobie chyba jeden ze strojów, które kupiła w sex-shopie. Val cała w lateksie i z pejczykiem w ręku wygląda naprawdę gorąco. Anthony'emu tej nocy na pewno będzie fajnie.

— Właściwie to już wychodzę, Val. Bawcie się dobrze i dzięki za miłe popołudnie. — Podchodzę do niej i żegnam się szybko, zanim zdąży cokolwiek powiedzieć. Wychodzę i postanawiam przespacerować się kawałek, a potem wezwę taksówkę.

Jest po jedenastej w nocy. Osiedle, na którym mieszkają Val i Anthony, o tej porze jest prawie wyludnione i dopiero gdy dochodzę do głównej ulicy, mogę poczuć, że to Miami. Słysząc odgłosy miasta, pubów i klubów. Idę sama, a mijający mnie ludzie śpieszą na spotkania z przyjaciółmi, randki, imprezy. Kiedyś i ja byłam taka jak oni. Uśmiecham się do chłopaka, który nie może oderwać ode mnie wzroku, gdy przechodzi obok. Oglądam się nawet za nim i macham, a on odwzajemnia uśmiech i krzyczy coś do mnie po włosku. Nie rozumiem, ale słowo *bella* wiele mi mówi. Ruszam dalej i dostrzegam postój taksówek. Udaję się tam szybko i wsiadam do pierwszej lepszej taryfy. O tej porze łatwo przejechać przez miasto, bo godziny szczytu już dawno minęły.

Po półgodzinie jestem na miejscu. Wsiadam pod domem Adama i czuję niespodziewaną ulgę. Już stąd widzę, że w kuchni pali się światło. Mam nadzieję,

że Tommy śpi. Jeszcze na schodach zdejmuję buty i po cichutku wchodzę do środka. Słyszę dochodzące z salonu odgłosy telewizora i udaję się tam, uprzednio zdejmując sportową bluzę. Niezauważona siadam przy stole i patrzę na Adama. Siedzi na sofie, w dłoni trzyma telefon i właśnie wykonuje kolejne połączenie. Zapewne do mnie, ale chyba zapomniał, że mam nowy numer.

— Odbierz, Cassandro — mówi sam do siebie. — Odbierz, do cholery! — powtarza i nagle ciska telefonem na dywanik pod ławą. Wstaje gwałtownie i rusza do kuchni. W pierwszej sekundzie mnie nie dostrzega. Przechodzi prosto do lodówki i wyjmuje z niej zimny pasztecik z grzybami. Uśmiecham się.

— Zajadasz smutki? — pytam, a on aż podskakuje. Dopiero teraz mnie zobaczył. — Ja w gorsze dni wolę czekoladę — dodaję i wstaję od stołu. Robię krok w jego stronę i wyjmuję mu pasztecik z dłoni. — Jestem okrutnie głodna. Zamówmy pizzę i chodźmy spać — dodaję i gryzę pasztecik z drugiej strony, po czym wręczam mu go z powrotem. Mina Adama jest w tym momencie nie do opisanego.

— Gdzie byłaś? — odzywa się w końcu.

Patrzę mu prosto w oczy i naprawdę chcę być na niego zła, ale nie potrafię.

— Mogłam robić rzeczy, za które mógłbyś mnie nienawidzić — odpowiadam bezlitośnie. Adam wciąga powietrze i widzę, że oczekuje ciągu dalszego. — Ale nie zrobiłam tego i wróciłam do ciebie.

— Dlaczego? — Czuję niepewność w jego głosie.

— Bo cię kocham.

Po tych słowach obejmuje mnie i przyciąga do siebie.

— Ja ciebie też kocham, dziecinko, i przepraszam.

Całuje mnie po włosach i czuję, jak kolejna fala ulgi zalewa jego ciało. Adam rozluźnia się, a gdy wsuwam mu dłonie pod koszulkę, wywołuję tym u niego niepokonane dreszcze. Teraz jest cały mój. Nie pachnie inną kobietą, a jego ciało drży pod moim dotykiem.

— Masaż? — proponuję.

— Kąpiel?

Spoglądam na niego.

— To jakieś negocjacje? — Unoszę brew. Jestem lekko rozbawiona.

— Muszę zmyć z ciebie palce tego masażysty, który próbował cię podrywać i dotykał zdecydowanie za wysoko na udach — mówi nagle, a ja zaczynam się śmiać.

— Serio? Szpiegowałeś mnie? — pytam, a jego dłonie zaciskają się mocno na mojej talii i odrywają mnie od podłogi.

Pragnę, by mnie pocałował, ale wiem, że tego nie zrobi.

— Zapewniałem ci bezpieczeństwo. — Adam odwraca kota ogonem.

— Niech będzie... Najpierw kąpiel, a potem masaż.

— Albo masaż podczas kąpieli. — Podsadza mnie na swoje biodra i kieruje się na schody. Rozglądam się po salonie, szukając wzrokiem zabawek Tommy’ego.

— Mały śpi? — pytam.

— Jak aniołek. Moi rodzice odwieźli go dopiero koło ósmej wieczorem, a on od razu padł. Będzie spał do rana.

Uśmiecham się, bo perspektywa całej nocy jest obiecująca. Nie wiem jednak, czy to nie za wcześnie. A jeśli zobaczę na jego ciele jakieś ślady? Odganiem jednak te myśli, bo nie mogę dać się zwariować. Masaż to przecież nie seks... Boże! Po co ja się oszukuję?

Gdy wchodzimy do łazienki, Adam od razu odkręca wodę, która zaczyna wypełniać wannę, a ja stoję i patrzę na niego. I... kiedy zdejmuje koszulkę, badam wzrokiem każdy skrawek jego skóry. Gdy odwraca się, dostrzegam, że na plecach ma czerwony ślad. Jakby po kobiecych paznokciach... Och, nie! Już to przerabiałam.

— Adamie, przepraszam, ale nie mogę... — wyduszam z siebie i uciekam z łazienki ze łzami w oczach.

Czar pryska jak mydlana bańka. Adam wychodzi za mną szybko, nie rozumiejąc, co się stało. Gdy chce mnie dotknąć, odwracam się tyłem. Czuję bliskość jego ciała i przyciąga mnie ono jak magnes, ale nie mogę... Boże! Nie jestem w stanie znieść dotyku, gdy widzę coś takiego.

— Co się stało? — pyta. Jest zaskoczony i widzę na jego twarzy panikę.

— Masz na plecach ślady po paznokciach! — mówię ze łzami w oczach.

Cała drzę z emocji, ale nie potrafię tego opanować. W mojej głowie powstają obrazy Adama i jakiejś kobiety. Jest na niej, jego ciało w jej ciele... Kurwa mać!

— Co? Gdzie? — Jest zaszokowany i próbuje zobaczyć swoje plecy, ale nie może dostrzec tych śladów. Idzie szybko do łazienki i zaczyna się śmiać. Mam go ochotę w tym momencie rozszarpać. — To Tommy — mówi nagle.

— Co? — Teraz ja się krzywię. Idę do łazienki i patrzę na niego niepewnie.

— Tommy musiał mi to zrobić, jak przywieźli go rodzice.

— Po co kłamiesz w tak perfidny sposób? — Mrużę oczy. Myśli, że jestem idiotką?!

Adam podchodzi do mnie i gdy chcę uciec, łapie mnie za ramiona.

— Nie kłamię. Gdy rodzice przywieźli Tommy’ego, pierwsze, co zrobił, to przyłądował mi w plecy drewnianą drapaczką, którą zabrał z domu dziadków. Chciał mi pokazać, jak się jej używa, ale nie sądziłem, że zrobił mi taki ślad — odpowiada. W tej chwili trudno mi w to uwierzyć, ale po co miałby kłamać?

— Ale...

— Cassandro, one mnie nie dotykają. Rozumiesz? Żadna z tych kobiet nie dotyka mnie w taki sposób, jak myślisz — dodaje, bo doskonale wie, o czym myślę.

— A w jaki? — wyrywa mi się.

Adam gromi mnie wzrokiem, ale odpowiada.

— Nie mają prawa mnie dotykać, jeśli ja tego nie chcę lub im nie rozkażę. Przyrzekam ci, że żadna z nich nie dotyka mnie, nie całuje. Ja robię, co muszę, i uwierz mi, że od dawna nie czerpię z tego żadnej przyjemności.

Spuszczam wzrok. To takie cholernie trudne. Robię krok w jego stronę, by sam podjął za mnie decyzję, czy mnie przytulić.

— Wiem, że to niewiele pomoże, ale jeśli chcesz, opowiem ci o wszystkim. Tylko potem nie wypominaj mi, że o czymś wiesz i nie możesz tego znieść — dodaje i przytula mnie lekko.

— Opowiesz mi o tych wszystkich procedurach? — Podnoszę na niego wzrok.

— Jeśli chcesz. Ale nie sądzę, że to dobry pomysł. Chcę być jednak z tobą szczerzy we wszystkim, więc... Sama się zastanów, Cassandro!

Żołądek momentalnie mi się zaciska. Ciekawość mnie zżera, ale w tym przypadku to naprawdę pierwszy stopień do piekła. Do mojego osobistego piekła, które sama na siebie sprowadzam.

— Innym razem — odpowiadam, a Adam ujmuję mój podbródek i muska lekko moje usta swoimi gorącymi wargami. Wiem, że nie zrobi żadnego kroku dalej.

— Wspólna kąpiel i spać. Jutro wieczorem lecimy do Nowego Jorku, a pojutrze rano do Toronto — dodaje i zaczyna zdejmować mi bluzkę.

— Okej, a pójdziesz ze mną na pogrzeb, prawda? — pytam jedynie, gdy rozbiera mnie jak małe dziecko.

Kiwa twierdząco, a ja się uśmiecham, gdy włosy zaczynają mi się elektryzować od zdejmowanych ubrań. Spoglądam na nasze odbicie w lustrze i trudno mi uwierzyć w to, co widzę. Adam po prostu rozbiera mnie do kąpieli. Gdy wstaje z klęczek, ja jestem już naga, a on zsuwa jedynie swój dres. Razem zatapiamy się w przyjemnie ciepłej wodzie i jak normalna para bierzemy wspólną kąpiel. Mimo czułych gestów, bliskości oraz nagości tym razem nie ma tej zwykłej w takich sytuacjach erotycznej atmosfery. Czuję, że Adam się mną opiekuje. Po wszystkim otula mnie ręcznikiem i odziewa w szlafrok. Gdy leżymy razem w łóżku, a ja już prawie zasypiam, nachyla się, by szepnąć mi coś do ucha.

— Wiesz, Cassandro... Są miejsca, w których nigdy nie powinniśmy się znaleźć. Są osoby, których nigdy nie powinniśmy poznać. Najczęściej jednak za późno orientujemy się, że coś jest nie tak, ale wtedy już nie można się wycofać.

— Czemu mi to mówisz? — pytam i odwracam się, by leżeć z nim twarzą w twarz.

Znam te słowa. Doskonale je znam, bo przecież tak samo myślałam, gdy go poznałam.

W ciemności widzę jedynie błękitne oczy Adama, których barwę tak uwielbiam. Dotykam czule jego policzka, a on przyciąga mnie bliżej siebie.

— Bo wczoraj oficjalnie zgłosiłem, że chcę się ożenić.

Zamieram. Więc to były te ważne sprawy? A ten zapach kobiety? Ta szminka i podkład na koszuli?

— I co teraz będzie?

— Muszę cię przedstawić i oni muszą zdecydować, czy się na to zgadzają. Nie ma w tym żadnego ryzyka, Cassandro, więc się nie obawiaj, ale nie możesz się już rozmyślić — wyjaśnia i gładzi moje plecy. Czuję, że jest spokojny.

Nie mogę się rozmyślić? A do tej pory niby mogłam to zrobić?

— To będzie coś w rodzaju przedstawienia mnie jako twojej narzeczonej?

— Tak, odbędzie się to zapewne na zjeździe, który co roku odbywa się w Grecji, w Atenach. Będą tam wszyscy najważniejsi członkowie organizacji.

Żołądek znowu mi się zaciska. Wszyscy, to znaczy Eros także.

— Czeka nas wycieczka do Europy — dodaje Adam, jakby to miało mnie pocieszyć.

Uśmiecham się blado, bo zawsze chciałam tam pojechać, ale nie w takich okolicznościach.

— Muszę to przetrwać. Ile mam czasu?

— Zjazd jest dopiero w lutym, więc trochę masz. A teraz dobranoc — całuje mnie w czoło i okrywa nas kołdrą.

Wtulam się w niego mocno i staram się nie myśleć. Mam się nie martwić i nie denerwować, więc postaram się tak właśnie zrobić. Teraz czeka mnie jedynie szopka z pogrzebem ojca i może w końcu nastanie kilka chwil spokoju.

\*\*\*

Toronto jak zwykle wita nas deszczową pogodą. Za chwilę powinniśmy wychodzić z hotelu, ale muszę jeszcze opanować emocje. Całą noc śnił mi się ojciec i mam dziś dziwny nastrój.

Wychodzę z łazienki, a Adam już na mnie czeka. W czarnym eleganckim płaszczu i z parasolem w dłoni. Jest środa i za godzinę odbędzie się pogrzeb mojego ojca. Nikomu nie powiedziałam, że przyjadę. Nie wiem, czy robię to dla samej siebie, czy dla mojej matki. Chcę z nią porozmawiać i powiedzieć, by pamiętała, że mimo wszystko może na mnie liczyć. Targają mną sprzeczne emocje i trudno mi logicznie myśleć.

Tommy zostaje w hotelu z opiekunką, bo nie zabieramy go na pogrzeb. Jest za mały i niczego by nie zrozumiał. Spoglądam na Adama, który próbuje być dziś twardy za nas oboje. Jestem mu za to ogromnie wdzięczna, bo w tym momencie on jest jedynym spokojem, jaki mam. W środku cała się trzęsę i nie wiem dlaczego. To kwestia tego, że zobaczę ojca po raz ostatni? Czy może boję się konfrontacji z

rodziną? Nie mam pojęcia.

— Chodźmy już, Cassandro. Nie wypada się spóźnić — popędza mnie, biorąc z szafy mój płaszcz. Mam na sobie garnitur, który kupiłam z Val, i cieszę się z tego wyboru. Wyglądam skromnie i nie rzucam się w oczy. Włosy lekko upięłam, by nie opadały mi na twarz, a makijaż ograniczyłam do minimum. Liczę, że wodoodporny tusz do rzęs zda egzamin. Choć obiecałam sobie, że nie będę płakać, nie wiem, czy to mi się uda. Stresuję się, a jeśli cokolwiek dziś zjem, to będzie sukces. Wzdycham i nic nie mówię, tylko zakładam płaszcz i razem z Adamem wychodzimy z apartamentu. W windzie Adam kładzie dłoń na moim krzyżu i przyciąga mnie bliżej siebie. Widzi, że się denerwuję. Nic jednak nie mówi, tylko rozciera kciukami materiał, bym czuła jego dotyk, i przykłada usta do mojego czoła. Bez niego nie dałabym dziś rady.

Docieramy na miejsce chwilę po tym, jak zaczęła się msza. Kościół jest pełen: jest tu moja rodzina, znajomi rodziców i koledzy mojego ojca. Staram się wejść niezauważona, ale masywne drzwi skrzypią, skupiając na nas uwagę zgromadzonych. Nie dostrzegam matki, zapewne siedzi gdzieś w pierwszych rzędach. Wzrok mam wbity w podłogę i wsuwam się w pierwszą ławę przy drzwiach. Adam dołącza do mnie i chwyta mnie za dłoń. Nie chcę widzieć tych pytających wścibskich spojrzeń. Czuję je jednak. I to nie ja jestem ich powodem, a mój towarzysz. Teraz dopiero będą mieli pole do popisu. Mam jednak nadzieję, że zaraz po zakończeniu mszy uda nam się stąd szybko ewakuować. Nie słucham księdza, bo nie chcę się rozplakać. Skupiam się na rozmyślaniu o ojcu. Wspominam go. Te dobre chwile, których może nie znalazło się zbyt wiele, ale jednak były. Nasze wakacje w Meksyku, wspólne święta Bożego Narodzenia, jak nauczył jeździć mnie na rowerze, gdy miałam sześć lat. Teraz chcę myśleć tylko o tym, ale nagle słyszę z mównicy głos Nicole. Podnoszę wzrok i widzę, że stoi na podwyższeniu i zaczyna swoją mowę pożegnalną. To ja powinnam ją wygłosić. Ogarnia mnie poczucie winy, ale już za późno, by to naprawić. Wiedziałam, że wyrzuty sumienia dopadną mnie prędzej czy później.

— Byłam dla niego jak druga córka i mimo że był dla mnie tylko wujkiem, traktowałam go lepiej i kochałam bardziej niż jego rodzona... — słyszę.

Adam ściska mocniej moją dłoń, a ja powstrzymuję się, by nie krzyknąć ze złości. Jak ona śmie mówić takie rzeczy?!

— Cassandro, nie... — szeptem uspokaja mnie Adam.

Mam łzy w oczach, ale zaciskam zęby i udaje mi się dotrzeć do końca tej „przemowy”, która miesza mnie z błotem. Nikt w kościele nie zwraca Nicole uwagi, że tak nie wypada. To pogrzeb, a nie sala sądowa, by wzajemnie się o coś oskarżać. Gdy Nicole wraca do ławy, w której siedzi ze swoją matką, siostrą mojego ojca, swoim ojcem i Carlosem, mam ochotę tam podejść i dać jej w twarz. Wiem jednak, że nie mogę tego zrobić.

Kolejna żałobna melodia, a ja naprawdę mam dość. Na szczęście to już prawie koniec. Gdy ksiądz mówi, że można podejść i pożegnać się ostatni raz, zaczynam się wahać. Nie chcę wywoływać zamieszania, ale nie wybaczyłabym sobie, gdybym nie podeszła.

— Poczekaj tutaj — mówię cicho do Adama i wstaję.

Idę prosto przed ołtarz, gdzie w przyozdobionej mnóstwem kwiatów dębowej trumnie leży mój ojciec. Boże... Wygląda tak inaczej. Wychudzony, blady. Tak rzadko odwiedzałam go w klinice i teraz nie jestem pewna, czy nie powinnam tego żałować. Mam jedynie nadzieję, że nie cierpiał. Chcę wierzyć, że jego dusza już dawno opuściła ciało. Już tamtego dnia, gdy wpadł do jeziora, odszedł w spokoju i tam jest mu lepiej.

— Przyjechałaś jednak... — nagle słyszę zza pleców głos Nicole, a po sekundzie czuję jej dłoń na swojej dłoni. Odwracam się, by stanąć z nią twarzą w twarz.

— Jak widać — odpowiadam.

Nie będę się z nią kłócić przy trumnie ojca. Rozglądam się i szukam wzrokiem mojej matki. Nie widzę jej jednak w tym tłumie.

— Po mszy jest stypa. Rozumiem, że będziesz? — pyta, a ja unoszę brew.

Czy ona ma świadomość, że słyszałam tę jej przemowę? Nicole udaje jednak niewiniątko. Jak zwykle. W dodatku obok kręci się Carlos, a jego wzrok przyprawia mnie o mdłości.

— Nie, nie będzie nas — odpowiadam wprost.

— Przyjechałaś z Tommym?

Nicole rozgląda się. Czyli nie ma pojęcia, że byłam tu wcześniej i wszystko słyszałam. Co za zakłamana suka.

— Nie, Tommy jest za mały na takie uroczystości.

— Więc z kim jesteś?

Znowu się rozgląda, a ja dostrzegam zbliżającego się Adama. Staje zaraz za nią, a po sekundzie jest już obok mnie. Dostrzegam też właśnie matkę, którą do trumny pod ramię prowadzi ojciec Nicole.

— Pożegnałaś się już, Cassandro? — pyta Adam i obejmuje mnie.

Oczy Nicole robią się wielkie z zaskoczenia. Nie ukrywa tego, jak bardzo jest zaszokowana, ale i ciekawska.

— Po mszy jest stypa. Możecie przyjść — ponawia propozycję, wpatrując się w Adama.

— Nie będziemy robić kłopotu. Chodźmy, Cassandro.

Adam pociąga mnie za sobą i już prawie mogę poczuć ulgę, że to koniec, gdy nagle słyszę krzyk ciotki. Oglądam się i widzę, jak moja matka osuwa się na ziemię, zaraz obok trumny ojca.

— Mamo! — Wyrывam się i dobiegam do niej. Wujek patrzy na mnie



zaskoczony, ciotka również, ale nie zwracam na nich uwagi. — Mamo! Mamusiu! — Prawie odpycham wujka, by wziąć ją w ramiona. Mama jest ledwo przytomna i nie wie, co się dzieje. Przytulam ją, a zaraz za mną podbiega Adam.

— Proszę się odsunąć! Kobiecie potrzeba powietrza! — mówi do tłumu i bierze moją matkę na ręce. Znosi ją do bocznej nawy i dzwoni po karetkę. To zapewne zwykłe omdlenie, ale jestem mu wdzięczna, że woli się upewnić. W nosie mam teraz te wszystkie spojrzenia, szeptki i pogardliwe gesty mojej rodziny. Chcę zabrać stąd matkę, by się uspokoiła i bym mogła z nią porozmawiać. Straciłam ojca i nie chcę stracić również jej.

Gdy pogotowie przyjeżdża, robi się ogromne zamieszanie. Wujek z ciotką nie zgadzają się, bym to ja pojechała z mamą do szpitala. Jestem jednak najbliższą rodziną i nie mają nic do gadania.

— Spotkamy się na miejscu, Cassandro — uspokaja mnie Adam, gdy wsiadam do karetki. Kiwam jedynie i siadam na krzeselku obok noszy, na których leży moja mama. Jest zamroczona, a lekarz właśnie podłącza jej kroplówkę. Gdy drzwi się zamykają, widzę jedynie przez małe okienko, jak do Adama doskakuje Nicole i jej ojciec. Zapewne wezmą go w krzyżowy ogień pytań, ale na pewno sobie poradzi i nie uwierzy w to, co mu powiedzą. Mam nadzieję, że nie uwierzy.

Po rozmowie z lekarzem i ja nieco się uspokajam. Mama zostanie w szpitalu do jutra, bo ma bardzo wysokie ciśnienie i muszą ją dokładnie przebadać. Na szczęście nie wygląda to na nic poważnego. Za dużo emocji, duszny kościół i słabe nerwy. Siedzę właśnie obok niej i czekam, aż się obudzi. Śpi, bo dostała leki na uspokojenie. Czekam też na Adama. Mija jednak jedna, potem kolejna godzina, a jego nadal nie ma. Nie wzięłam torebki, więc tym samym nie mam przy sobie portfela ani telefonu.

Co go zatrzymało? Co, a raczej kto? Zaczynam się martwić, że moja rodzina naskoczyła na niego albo, co gorsza, że dał się zaprosić na stypę. Nie chcę, by Adam o mnie z nimi rozmawiał. To głupie, ale ogarnia mnie panika na myśl, co mogłaby mu na mój temat powiedzieć Nicole... albo Carlos. Po co miałby słuchać tych głupot, po których tylko poczułby w głowie mętlik? To nie jest nam teraz potrzebne.

Dopiero po trzech godzinach Adam dociera do szpitala. Pielęgniarka prosi mnie na korytarz, bo nie wpuszczą go na oddział. Całuję mamę w policzek i idę do niego. Jestem zdenerwowana, ale on nie wygląda na wkurzonego czy złego.

— Co tak długo? — pytam niepewnie.

— Twoja rodzina jest żądna krwi. Wiesz, że Nicole zapytała mnie wprost, kim dla ciebie jestem i czy Tommy to mój syn? — odpowiada.

O rany! Wiedziałam, że tak będzie. Moje ciało zalewa fala gorąca. Po co ona się wtrąca w to wszystko? Co ją naszło, by tak uprzykrzać mi życie?

— I co jej powiedziałaś?

— Nic, moje milczenie wywołało w niej wściekłość. Zaczęła mówić o tobie dziwne rzeczy, ale nie przejmuj się...

— Jakie rzeczy? — przerywam mu.

Wiem, że czegoś się dowiedział, i zaraz się wścieknę, jeśli nie powie mi, co i jak. Nicole zachowuje się irracjonalnie i nie rozumiem, o co jej chodzi. Naprawdę... Naprawdę, cholera, nie mam pojęcia, co jej takiego zrobiłam.

— Nie ma się co przejmować. — Adam próbuje mnie zbyć i pocieszającym gestem gładzi moją dłoń. Widzi, jaka jestem zdenerwowana.

— Adamie, proszę. Powiedz mi, bo oszaleję!

— I tak jej nie wierzę...

— Adam!

— Boże... — Adam wywraca zirytowany oczami. — Nicole zasugerowała, że próbowałaś zaciągnąć do łóżka jej chłopaka po tym, jak najpierw przespałaś się z jego bratem — wyjaśnia.

— Wiedziałam! Wiedziałam, że coś takiego sobie ubzdurą! Co za skończona idiotka! — warczę. Teraz dopiero się wkurzyłam. Więc o to chodzi... Carlos nagadał jej, że próbowałam się z nim przespać, po tym jak dałam mu kosza. Jemu i jego bratu. Zranione męskie ego... Wszyscy oni są siebie warci. — Nie spałam z nim! Ani z jednym, ani z drugim! — dodaję, patrząc niepewnie na Adama.

Czy ja się tłumaczę? Adam odciąga mnie na bok, bo mój ton jest odrobinę za głośny. Cholera! W końcu jesteśmy w szpitalu.

— Ten Xavier to tamten chłopak, z którym zastałem cię kiedyś w mieszkaniu Nicole? — pyta.

Kurwa mać! Adam myśli, że jednak z nim spałam?! Szukam wzrokiem jego spojrzenia, by cokolwiek z niego wyczytać.

— Tak, ale...

— Podobno złamałem mu wtedy nos i wybiłem dwa zęby — przerywa mi zadowolony. Unoszę brew, bo nic nie rozumiem. — Nie wiem, kto tam kim manipuluje, ale twoja siostra jest ślepo zapatrzona w Carlosa, a on w nią. Lepiej nie zawracać sobie nimi głowy. Powiedziałem jej wyraźnie, że ma ci dać spokój, bo pożałuje.

— Zagroziłeś jej?! — piszczę.

— Nie. Ostrzegłem. — Adam wzrusza ramionami.

— Jezu, Adamie, ona teraz będzie jeszcze bardziej ciekawska i wredna... — wzdycham.

To do niczego dobrego nie doprowadzi. Znam Nicole i wiem, jaka potrafi być wścibska. To wada całej mojej rodziny. Nikt nigdy o nic nie pyta, a i tak wszyscy wszystko wiedzą.

— Nie musisz się z nią kontaktować, Cassandro.

— Nie mam zamiaru.

Opieram się o ścianę i zamykam oczy. Najgorsze już chyba za nami.

— A teraz zabieram cię stąd. Przyjedziemy tu jutro z samego rana i przeniesiemy twoją mamę do hotelu. Spędzi z nami kilka dni. Co ty na to? — proponuje, całkowicie mnie tym zaskakując.

Nawet nie odpowiadam, bo tak naprawdę nie wiem, czy mama się zgodzi. Z jednej strony chciałabym, by poznała Adama lepiej, ale z drugiej nie wiem, czy to nie jest za bardzo ryzykowne.

Idę jeszcze porozmawiać z lekarzem i żegnam się z mamą. Nadal śpi i pełną świadomość odzyska zapewne dopiero jutro.

Gdy wychodzimy ze szpitala, jest mi odrobinę lepiej. Ciężar na moim sercu nieco zelżał. Adam obejmuje mnie i razem ruszamy do auta.

— Zakupy? Obiad? Kino? — pyta.

Znowu patrzę na niego z niedowierzaniem, bo to kompletnie do niego niepodobne. Doceniam to jednak, to chyba część tej zmiany, która w nim zaszła... i dalej postępuje.

— Chcesz mnie zabrać do kina? — pytam i uśmiecham się lekko.

— Jeśli to chociaż odrobinę poprawi ci nastrój... — odpowiada i otwiera mi drzwi, bym wsiadła do samochodu. Nie wiem jednak, czy mam ochotę robić cokolwiek.

— Twoja obecność bardzo mi dziś pomogła. Bez ciebie nie dałabym rady — mówię szczerze i patrzę na niego. Adam opiera się o samochód i nachyla do mnie.

— Po to jestem. — Całuje czule mój policzek i szybko obchodzi auto, by także wsiąść do środka. — Więc jak? Zakupy? — powtarza.

Nagle przychodzi mi do głowy nieoczekiwana myśl. Nigdy wcześniej o tym nie myślałam i nie sądziłam, że kiedykolwiek to się zdarzy.

— Może to mało odpowiednia pora, skoro dopiero pochowałam ojca, ale czy moglibyśmy pojechać do jakiegoś salonu sukien ślubnych? — pytam.

Sama jestem zaskoczona, ale Adam wygląda na zadowolonego. Nic nie odpowiada, tylko rusza spod szpitala i kieruje się do centrum Toronto. Tutaj w szeregu nowoczesnych budynków mieści się mnóstwo ekskluzywnych butików, sklepów i restauracji. Nie miałam nigdy okazji robić tu zakupów, bo nie było mnie na to stać. Teraz jednak chyba nie powinnam się tym przejmować. Pierwszy raz nie czuję się źle na myśl, że Adam będzie za mnie płacił. Nie wiem... Jakbym znowu przekroczyła jakąś niewidzialną granicę.

Najpierw wchodzimy do butiku znanego projektanta. Do tej pory omijałam takie miejsca szerokim łukiem. Roberto Cavalli robi jednak przepiękne buty. Myślę o jednej parze, a tymczasem Adam kupuje mi aż trzy i do każdej z nich torebkę i sukienkę. Dziękuję mu za to czułym buziakiem, ale wystarczy jedno zazdrosne spojrzenie ekspedientki, bym poczuła się... Boże! Bym poczuła się jak dziwka.

— Adamie, chodźmy stąd — szepczę do niego.

Ogarnia mnie to dziwne uczucie... Jakbym osądzała samą siebie — jest mi z tym źle. Przecież to tylko pieniądze.

— Dlaczego? Przymierz jeszcze tę czerwoną — mówi, pokazując na kolejną sukienkę z kolekcji.

— Nie podoba mi się. Chodźmy.

Ciągnę go do wyjścia, a on jednym spojrzeniem mnie rozszyfrowuje. Zatrzymuje się i specjalnie... wiem, że robi to specjalnie... zwraca się do dziewczyny, która obsługiwała nas chwilę wcześniej:

— Zapakuj jeszcze tę czerwoną i białą sukienkę oraz przestań się gapić na moją narzeczoną, bo to mało profesjonalne. — Jego głos jest zimny, wręcz pogardliwy.

Robię się cała czerwona, ale to nic w porównaniu z tym, jakiego buraka spiekła ona. Adam z premedytacją obejmuje mnie mocniej i popędza ekspedientkę, by spakowała każdą rzecz do osobnej torby. Gdy wychodzimy z butik, policzki nadal mi płoną i piorunuję go wzrokiem.

— Adamie...

— Będziesz ładnie wyglądać w tej bez pleców — ignoruje mój ton i ciągnie mnie za rękę do kolejnego butik.

Dior? O nie! Nie zniosę dziś więcej takiego luksusu. Adam jednak nie zwraca uwagi na moje skrepowanie. Wydaje następną irracjonalną kwotę na dwa kostiumy, kolejną parę butów dla mnie i garnitur dla siebie. Czy ja myślałam wcześniej, że jednak nie będzie mi przeszkadzać, że on wyda na mnie trochę kasy? Owszem, ale miałam na myśli wspólny obiad, jakiś drobiazg w postaci... nie wiem, bluzki, bielizny... a nie sukienek od najdroższych projektantów czy biżuterii z diamentami.

— Chodźmy jeszcze tam! — Wskazuje kolejny butik, a tym razem to... Christian Louboutin. Nie ma mowy!

— Nie potrzebuję kolejnej pary butów! — piszczę.

Wiem, jakie tam są ceny... To kompletne szaleństwo. Co go opętało?!

— Każda kobieta musi mieć chociaż jedne szpilki od niego — stwierdza, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie.

Długo próbuję go przekonywać, że to niepotrzebne, że nie chcę, ale Adam i tak mnie nie słucha. Poddaję się w końcu i tym sposobem dostaję od niego kolejną parę butów, tym razem ze słynną czerwoną podeszwą. To fakt, są piękne, ale cholernie drogie. Kiedy w ogóle będę zakładać te wszystkie ubrania? Do pracy? Gdy już tracę nadzieję, że Adam odpuści ten zakupowy maraton, na szczęście dzwoni jego komórka. Zerka na wyświetlacz i wywraca zirytowany oczami. To Will, a ja pierwszy raz od kilku dni cieszę się na myśl o nim.

— Witaj, Williamie! — Adam odbiera i pokazuje, byśmy usiedli na ławce.

— Tak, jesteśmy w Toronto. Stało się coś? — dopytuje, a ja przeglądając zawartość toreb, jednym uchem nasłuchuję, o czym rozmawiają. — Tak, wieczorem mogę się z tobą spotkać... Tam gdzie zawsze? Dobrze... Do zobaczenia. — Adam wsuwa telefon do kieszeni spodni i spogląda na mnie. — Chcesz pooglądać jeszcze te suknie ślubne czy masz dość? — pyta.

Unoszę brew, by mi wyjaśnił, czego chce Will, ale mnie zbywa. Jak zwykle mają te swoje sprawy, o których ja nie wiem albo dowiaduję się po fakcie.

— Wracajmy. W sumie chyba nie powinieneś mnie oglądać w sukni przed ślubem. To podobno przynosi pecha — odpowiadam.

Adam uśmiecha się z błyskiem w oku i wstaje. Zbiera wszystkie nasze zakupy i powolnym krokiem, zachodząc po drodze po owocowe koktajle z bitą śmietaną, wracamy do auta, a potem prosto do hotelu.

\*\*\*

Jest wieczór, Adam właśnie szykuje się do wyjścia, a ja zaczynam się denerwować. Milczy i ewidentnie nie chce mi powiedzieć, o co chodzi. Chodzę nerwowo po salonie, gdy on sprawdza jakieś szczegóły na laptopie i co chwila zerka na telefon. Tommy zasnął jakąś godzinę temu, był padnięty po całym dniu na placu zabaw z opiekunką. Na szczęście jutro mam jeszcze dzień wolny, a w piątek wracam do pracy. Powinnam zadzwonić do Kyle'a i zapytać go, jak się trzyma po przegranej na targach, ale chyba lepiej będzie, jeśli spytam go o to osobiście. Muszę wymyślić jakąś pocieszającą przemowę, by nie czuł się aż tak zdołowany. Wiem, że ogromnie to przeżywa, jednak to dobrze, że nie jest świadom, dlaczego naprawdę przegraliśmy.

— O której wrócisz? — pytam, gdy Adam wkłada płaszcz.

Trudno mi odgadnąć, w jakim jest nastroju. Założył garnitur i chyba to najbardziej mnie niepokoi.

— Nie wiem, Cassandro, ale nie czekaj na mnie i połącz się spać — odpowiada.

Doskonale wie, że chciałabym się orientować, co i jak, ale nadal niczego mi nie mówi.

— Spotykasz się tylko z Willem? — Mój ton jest wręcz błagalny i tak cichy, że sama ledwo się słyszę.

Odwraca się, będąc już przy drzwiach, i patrzy na mnie. Siadam na oparciu sofy w salonie i miętoszę w dłoni sweterek Tommy'ego, który podniosłam z podłogi już jakiś czas temu. Nawet nie pamiętam, co chciałam z nim zrobić.

— Cassandro... — Adam wzdycha i zatrząskuje drzwiami, które już otworzył.

— Po prostu pytam. Mam się martwić? — zdumiewam się, a on już stoi obok mnie. Kuca, by spojrzeć mi w oczy, i ujmuje delikatnie mój podbródek.

— William ma jakieś nowe informacje. Chce mi je przekazać i dowiedzieć

się, co o tym sędzę. Nic więcej w tym momencie nie wiem — odpowiada.

Wcale mnie to nie uspokaja, ale niewiele mogę zrobić.

— Okej. Jedź ostrożnie i wracaj do nas szybko. — Wymuszam coś na kształt uśmiechu, a Adam całuje mnie w usta.

— Zawsze, dziecinko. Do zobaczenia! — żegna się, po czym wychodzi pośpiesznie, bym nie zatrzymała go po raz kolejny.

Rozglądam się po apartamencie, który bez Adama wydaje się taki pusty. Nie jest to zimna hotelowa przestrzeń, ale czuję się tu bez niego obco. Nie mam ochoty na kąpiel ani na oglądanie telewizji. Chcę zasnąć, więc łykam dwie ziołowe tabletki i kładę się w sypialni. Zanim zasypiam, mijają dobre dwie godziny, ale w końcu mi się to udaje. Sen mam jednak niespokojny i płytki. Budzi mnie każde najcichsze stęknienie Tommy'ego. W końcu wstaję, nie mogąc już wytrzymać w łóżku. Co sekundę zerkam na zegarek, a wskazówki przesuwają się tak koszmarnie powoli. Tykanie doprowadza mnie prawie do szaleństwa, a gdy wybija pierwsza w nocy, jestem bliska postradania zmysłów. Co tak długo?! Chodzę, siedzę, leżę, wpatrując się w sufit, i znowu patrzę na zegarek. Jest siedem minut po drugiej w nocy, a ja mam wrażenie, że minęła wieczność. Tommy znowu się obudził, więc pędzę do niego i biorę na ręce. Utulam go, a on zasypia dość szybko, więc wracam z nim do salonu i siadam na sofie. Nawet nie wiem, czy mogę zadzwonić do Adama. Niczego nie wiem, bo nie zapytałam wprost. Cholera! Z jednej strony boję się pytać, a z drugiej chciałabym wiedzieć. Tak samo jak ze świadomością tego, co Adam dokładnie robi tym kobietom i na czym to polega. Domyślam się co nieco, ale moja wyobraźnia chyba nie sięga aż tak daleko. Widziałam, do czego zdolny jest Eros, ale Adam... On też tak musi? Wzdrygam się na tę myśl i wspomnienie wieczoru w Mirrors, gdy zmuszona byłam oglądać, co Eros robił tamtej nieszczęsnej dziewczynie. To była po prostu kandydatka, więc ta cała „procedura” wyglądała zapewne inaczej. Obawiam się jednak, że to, co „fundują” nieposłusznym dziewczynom, wygląda o wiele gorzej, a właśnie to Adam musi robić. Czuję, jak cała krew odpływa mi z twarzy. Gdy tylko zamykam oczy, mój umysł podsuwa mi wszystkie najgorsze możliwe wizje tego, co może się tam dziać. Bicie, poniżanie, gwałty, zmuszanie do narkotyzowania się i picia alkoholu. Mój puls przyśpiesza, a oddech staje się płytki. W jednej sekundzie przenoszę się właśnie tam...

Jestem w Mirrors w jednej z sal. Nie wiem, czy to sala numer pięć, czy może jeden. Stoję w ciemnym rogu, ale nic nie widzę. Słyszę tylko płacz kobiety. Boję się odezwać. Niemal się nie ruszam. Specyficzny zapach tego miejsca dociera do moich nozdrzy i prawie odbiera mi oddech. Zamykam oczy i wciąż słyszę ten płacz. Jest coraz cichszy, to wręcz kwilenie. Strach mnie paraliżuje i nie jestem w stanie nic zrobić. Nagle drzwi do pomieszczenia otwierają się i oślepia mnie światło. Wciskam się w ciemny kąt, jak najbardziej mogę, i całkowicie przestaję

oddychać. To Eros. Znam jego sylwetkę, znam ten specyficzny chód. Nachyla się do kobiety, której ciało dostrzegam na podłodze. Leży skulona, kompletnie naga. To ją słyszałam chwilę wcześniej.

— Teraz będziesz posłuszna? — pyta Eros, chwytając ją za włosy i mocno szarpiąc. Kobieta jęczy, zapewne z bólu i ze strachu, i próbuje się bronić, łapiąc Erosa za nadgarstek. Ten odtrąca dłoń i ciężkim butem przyszpila jej rękę do zimnej podłogi. Wręcz słyszę trzask łamanych kości, a krzyk tej kobiety jest tak przeraźliwy, że zakrywam uszy.

— Będziesz posłuszna, dziwko?! — wrzeszczy i nagle uderza jej głową o podłogę.

Raz. Drugi... Za trzecim razem zapada cisza. Nie słychać krzyku. Nie słychać jęku. Nic nie słychać... Boję się otworzyć oczy. Dopiero gdy zyskuję pewność, że Eros wyszedł, jestem w stanie się poruszyć. Ona się nie rusza. Drzwi jednak zostały otwarte, a ja widzę na podłodze krew. Adrenalina dodaje mi odwagi i na drżących nogach podchodzę do tej kobiety. Jej ciało nadal jest ciepłe, ale gdy delikatnie ujmuję jej nadgarstek, nie wyczuwam już pulsu. Boże! Zakrywam dłonią usta, by nie krzyknąć. Przesuwam się bliżej. Najdelikatniej jak umiem ujmuję jej głowę, by odgarnąć z twarzy włosy. Czuję krew pod palcami, dużo krwi. Blond pukle wymieszane z czerwoną mazią są w nieładzie i okleiły całą jej głowę. Biedaczka. Gdy udaje mi się rozplątać włosy, dostrzegam jej twarz. Zamieram, bo pod siniakami, zadrapaniami i krwią poznaję tę twarz. To jestem ja...

— Cassandro! Cassandro! — Głos Adama wyrywa mnie z sennego koszmaru.

Otwieram oczy i odruchowo wtulam się w jego ramiona. Jestem cała mokra, po policzkach ciurkiem lecą mi łzy. Ledwo łapię oddech, a Adam przytula mnie mocno. Nic więcej nie mówi, a gdy czuje, jak pod jego dotykiem się rozluźniam, odnajduje ustami moje usta. Wdziera się do nich gwałtownie, ale daje mi wybór. W tym momencie jest on oczywisty. Odwzajemniam się, wkładając w ten pocałunek cały mój ból i strach. Adam to rozumie. On też jest zdenerwowany. Napięte pod moimi palcami mięśnie są twarde i drżą.

Bez słowa zaczynamy się rozbierać, a ja jak w amoku próbuję zsunąć mu z ramion marynarkę. W końcu mi się to udaje, więc szybko zabieram się za guziki koszuli. Drżącymi palcami trudno to zrobić, a nieprzerwany pocałunek wcale mi tego nie ułatwia. Potrzebuję go. Tak cholernie go w tym momencie potrzebuję. Zsuwam się z sofy na biodra Adama, a on właśnie pomaga mi ściągnąć swoje spodnie. Oplatam go nogami, a moje piersi przylegają do jego nagiego torsu. Dłonie Adama suną niżej aż do pośladków, by delikatnie mnie unieść. Jego gotowa twarda męskość wchodzi we mnie gładko. Opadam na niego i biorę go w całości. Jęczę w jego usta, a on pogłębia pocałunek. Wykrzywia twarz w grymasie rozkoszy i mocno mnie do siebie dociska. Czuję, jak mnie rozciąga, a ja oblewam

się wilgocią i zaciskam coraz intensywniej. Wprawiam w ruch biodra, a ręce Adama pomagają mi się poruszać. Nie odrywamy od siebie ust. Mój oddech jest jego oddechem. Teraz tworzymy jedność i w ciągu tej chwili cały strach znika. Oddaję się rozkoszy w ramionach mężczyzny, którego tak bardzo kocham. Którego miłość czuję i wierzę w nią. Jego jęki spychają mnie w nicość orgazmu. Przerywam pocałunek, by odrzucić w tył głowę, i bezgłośnie jęczę. Nadal poruszam się na nim, a ekstaza nie ustępuje. Czuję jej kolejną falę, która nadchodzi i przybiera na sile. Zaraz znowu spleonę w jego ramionach, a on razem ze mną. Wiem to. Adam zaciska palce na moich pośladkach i dochodzi. Wypełnia mnie słodkie ciepło, a on tłoczy swoje nasienie we mnie, coraz mocniej i szybciej. Jęczę. Obejmuję go i całuję po raz kolejny, pragnąc dojść jeszcze raz. Jak na życzenie przy kolejnych pchnięciach dostaję orgazmu. Pulsowanie i skurcze wprawiają w drżenie całe moje ciało. On nie przestaje, posuwa mnie do utraty sił. Dyszemy, czując swoje przyśpieszone oddechy. Nie mam siły się ruszyć. Tak mi dobrze i błogo. Całuję jego spoconą słoń, a zarazem słodką skórę i uśmiecham się.

Gdy po chwili dopada nas rzeczywistość, Adam znowu się spina. Jego twarz poważnieje i pojawiają się na niej niepewność i strach. Wiem, że coś się stało. Gdy wysuwa się ze mnie i okrywa nas kocem, wtulam się w niego. Znowu nie mam odwagi zapytać i liczę na to, że sam mi powie, o co chodzi. Tak się właśnie dzieje. Spoglądam na niego, a on w tym momencie mówi:

— Eros jest w Toronto.

Rozchyłam usta, bo momentalnie brakuje mi tchu. Nie wiem, co to oznacza, ale na pewno nic dobrego. Nie jestem w stanie odpowiedzieć. Patrzę w jego oczy i widzę, że on też się boi.

Mój senny koszmar powtarza się tej nocy jeszcze dwa razy. Za każdym budzę się z krzykiem. Jestem mokra, zapłakana. Jedyнным moim ratunkiem są ramiona Adama. Nigdzie nie czuję się bezpieczniej, a przechodzenie ze snu do jawy jest wybawieniem.

Adam jest moim wybawieniem. Adam jest moim przekleństwem.

Prawdziwa miłość podobno wymaga poświęcenia. Skąd miałam to wiedzieć, skoro do tej pory nikogo tak naprawdę nie kochałam? Dla jednych poświęceniem jest zrezygnowanie ze swoich drobnych przyzwyczajęń, gdy etap związku jest na tyle zaawansowany, że chcemy zamieszkać z tą drugą osobą. Dla innych jest to wyjazd za ukochaną osobą na drugi koniec świata. A w naszym przypadku? Co dla nas jest poświęceniem? Co poświęca dla mnie Adam, a co ja poświęcam dla niego? Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie. Robimy dla siebie wiele, a ja mam wrażenie, że wciąż za mało. Za mało, by móc normalnie żyć.

Od rana z nerwów boli mnie brzuch. Emocje tej nocy jeszcze nie opuściły mojego ciała, a za chwilę mam porozmawiać z matką i zapytać, czy zechce jechać z nami do hotelu. Stoję właśnie przed jej salą i waham się, czy wejść. Adam został z



Tommy w samochodzie, bo szpital to nie jest miejsce odpowiednie dla dziecka. Gdy łapię za klamkę i uchylam lekko drzwi, od razu słyszę głos Nicole. Och, nie! Jest już jednak za późno, by się wycofać. Wchodzę więc do środka i staram się zachować spokój.

— Cześć, mamó. Jak się czujesz?

Ignoruję Nicole, ale kątem oka dostrzegam siedzącego w rogu Carlosa. Podchodzę do łóżka mamy, by się z nią przywitać. Widzę, że jest smutna. Na jej twarzy nie ma cienia uśmiechu, ale patrzy na mnie. Nic nie mówi, a głos zabiera Nicole.

— Zabieramy twoją mamę do nas. Odpocznie i dojdzie do siebie w gronie rodziny.

Patrzę na kuzynkę i naprawdę próbuję się nie pokłócić. Jak mam to jednak zrobić, skoro ona traktuje mnie jak śmiecia i dziwkę?

— Nie, to ja zabieram mamę do siebie — odpowiadam.

Wiem, że za chwilę wybuchnie awantura, i nie jestem w stanie się na nią przygotować. Zresztą nie mogłam się spodziewać, że Carlos wtrąci się tak od razu. Czuję na ramieniu jego dłoń i gwałtownie się odwracam.

— Pogadajmy na korytarzu — proponuje nagle.

Zaskakuje mnie, ale to chyba lepsze rozwiązanie, niż rozmawiać o tym tutaj. Tak naprawdę w pierwszej kolejności powinnam zapytać mamę, co ona o tym sądzi, ale w tej chwili nie myślę o tym. Wychodzimy we trójkę na korytarz, a potem z oddziału na pustą klatkę schodową.

— Ty naprawdę myślisz, że pozwolę ci zabrać ciocię? — Nicole przechodzi do rzeczy. Nie wiem, kiedy znalazłam się nagle między nimi. Stoję i czuję, że jestem atakowana.

— To moja matka i...

— Chcesz, by się dalej za ciebie wstydziła? — wtrąca Carlos.

Mierzę go wzrokiem i tylko mrużę oczy. Nicole także na niego patrzy, jakby prosiła, by nie zaczynał tego tematu.

— Cass, naprawdę będzie lepiej, gdy my zabierzemy ją do siebie.

— Nie i nie będę z wami o tym dyskutować! — warczę.

Jestem osaczona i desperacko szukam drogi ucieczki. Pragnę, by ktokolwiek wyszedł na klatkę i nam przerwał.

— Nie mam zamiaru się kłócić, Cass. Carlos, weź z nią porozmawiaj!

Nicole zostawia nas tylko we dwoje i wraca na oddział. Chcę ruszyć za nią, ale ten skurwiol zagradza mi drogę. W dodatku popycha mnie na ścianę i podchodzi bardzo blisko.

— Nie waż się mnie dotykać! — piszczę i odtrącam jego dłoń.

Niestety, wyczuwa mój strach i gwałtownie łapie mnie za brodę. Jęczę, gdy przyciska mnie i niebezpiecznie zbliża swoją twarz do mojej.

— Wiesz, co o tobie myślę? — pyta z wrednym uśmiechem.

Chcę go odepchnąć, ale wsuwa mi kolano między uda i nie mogę się poruszyć. Strach zaczyna mnie paraliżować.

— Carlos, nie dotykaj mnie! — powtarzam i szarpię się. Dlaczego przyszedłam do szpitala sama?

Mogłam się domyślić, że oni tutaj będą. Adam został na dole, a ja jestem wobec Carlosa zupełnie bezbronna.

— Ten twój bachor i ten palant McKey niczego nie zmieniają, Cass. Dla mnie nadal jesteś tylko zwykłą suką, która udaje taką dobrą i naiwną, ale... — Ściska mocniej moją brodę, a ja znowu jęczę. — Masz łeb na karku. Ustawiałaś się u boku tego bogatego skurwysyna i za to należy ci się szacunek — dodaje.

— Więc daj mi spokój! — Odpycham go w końcu i łapię głębszy oddech.

— Nie licz na to. Skoro już jesteś na miejscu, to mogę uprzykrzać ci życie do woli i taki mam zamiar — odpowiada wprost.

Nie będę pytać dlaczego, bo mało mnie to obchodzi. Odpycham go ponownie, by przejść, ale Carlos znowu mi nie pozwala.

— Carlos, do cholery, zostaw mnie!

Wyrwam się i warczę, a on niespodziewanie mnie policzkuje. Jestem w takim szoku, że nawet nie czuję bólu. Patrzę na niego oniemiała.

— Lubisz takie zabawy. Wiem to... — dodaje i rzuca się na mnie. Rzuca się na moje usta, które zaciskam w jedną linię. Jest podniecony i czuję to przez materiał spodni. Napiera na mnie i ściska mocno moje dłonie, bym nie uciekła.

— Nie! Nie! — Chcę go opluć, krzyknąć... cokolwiek, ale nie mam z nim szans.

— Mógłbym spełnić z tobą swoje wszystkie najlepsze fantazje, Cass. Po co się tak opierasz? — pyta, a jedną dłoń wsuwa mi pod materiał spodni. Spinam się, gdy dociera aż do majtek i ściska mocno mój pośladek. Dlaczego wywołuję w nim takie dziwne emocje? Przy Nicole na pewno się tak nie zachowuje.

— Carlos... — kwilę, ale rozchylając usta, otwieram mu drogę, by wdarł się do środka. Wykorzystuje to i w sekundzie jego język odnajduje mój. Jest dominujący i nieustępliwy. Wymusza na mnie, bym go objęła, bo inaczej upadnę. Wtedy on podciąga mnie na siebie i napiera mocniej.

— Zakazany owoc zawsze najlepiej smakuje — jęczy w moje usta i znowu mnie całuje.

Tym razem nie stawiam oporu, bo moje ciało doznaje szoku. Taki gwałtowny atak z jego strony totalnie mnie obezwładnia. Na chwilę zamykam oczy, by to przetrwać, by to wszystko szybko się skończyło. Zamiast tego słyszę nagle dźwięk otwieranych drzwi na klatkę i głos Nicole.

— Cass, ty suko! — wrzeszczy i podbiega do nas.

Carlos odrywa się ode mnie i już wiem, że nie mam co się tłumaczyć. Ona w

pierwszej sekundzie, gdy nas zobaczyła, podjęła decyzję. W dodatku znowu nie mam ani chwili, by przygotować się na atak, bo Nicole tak gwałtownie łapie mnie za włosy, że zdążam jedynie nieco osłabić to szarpnięcie, chwytając ją za nadgarstek. Zaczyna mnie okładać i wrzeszczeć, jak w jakimś szale. Carlos dopiero po chwili próbuje nas rozdzielić. Przytrzymuje Nicole, a ja po kolejnym szarpnięciu czuję łzy pod powiekami. Ona w ogóle nie słucha i nic do niej nie dociera. Niby czemu miałyby słuchać? Dla niej obrazek, który widziała, jest oczywisty. To ja całowałam Carlosa, a nie on mnie. To ja znowu próbowałam go uwieść.

— Nienawidzę cię, ty głupia suko! Zniszczę cię! Zniszczę!

Nicole próbuje wyrwać się Carlosowi. On spogląda na mnie szyderczo i przybiera maskę biednego naiwnego chłoptasia. Zaczyna ją przeproszać i na moich oczach robi z siebie ofiarę. Nie mogę tego słuchać. Nie wiem, kogo z nich w tym momencie nienawidzę bardziej. Wybiegam na korytarz, a potem prosto do łazienki. Spoglądam w lustro. Jestem potargana, czerwona od uderzenia Carlosa i przerażona całą sytuacją. Nie mogę w tym stanie pokazać się mamie. Wszystko znowu zaczyna się walić, a liczyłam na kilka dni spokoju.

Rozpłakałam się z bezsilności i zanim jestem w stanie wyjść z łazienki, mija długa chwila. Mimo wszystko ryzykuję, idę do sali, gdzie leży moja mama, i mówię jej wprost, że zabieram ją do siebie. Nie mam pewności, ale chyba dostrzegam cień zadowolenia na jej smutnej, zmęczonej twarzy. Na szczęście mama nie zwraca uwagi na to, jak wyglądam, a ja szybko idę porozmawiać z lekarzem i wykorzystując nieobecność Nicole i Carlosa, wypisuję ją ze szpitala. Dostałam receptę, by wykupić leki na skoki ciśnienia, i listę badań, które powinna jeszcze zrobić.

— Tommy się ucieszy, że zobaczy babcię — zagaduję, gdy wychodzimy na parking. Mama spogląda na mnie i mimo że w jej spojrzeniu widzę mnóstwo żalu i bólu, dostrzegam też coś, co daje mi nadzieję, że może między nami jakoś się ułoży.

— Zrobiłam mu na drutach muszkę. Dwie. Czerwoną i zieloną — odpowiada po chwili, a ja obejmuję ją mocniej i całuję w czoło.

Ona również mnie obejmuje i tak docieramy na parking. Adam dostrzega nas i wysiada z auta, a Tommy rusza w naszą stronę. Rzuca się na babcię, która bierze go w ramiona i przytula. Ten widok nieco mnie uspokaja. Spoglądam na Adama, a on podchodzi do mnie. Mruży oczy i odgarnia mi włosy z twarzy. Jest zaszokowany moim wyglądem i bierze mnie na bok.

— Co ci się stało? — pyta i dotyka mojego policzka. Dopiero teraz czuję, że piecze mnie miejsce, w które uderzył Carlos.

— Mała sprzeczka z Nicole — odpowiadam cicho. Nie chcę roztrząsać tego tutaj. Wolę porozmawiać, jak będziemy sami. Nie wiem też, czy powinnam mu

mówić o Carlosie. Czy warto robić z tego problem?

— Słucham? — Adam podchodzi bliżej i przygląda mi się uważnie. — Nicole ugryzła cię w wargę? — pyta i muska kącik moich ust, a ja nagle czuję smak krwi. Dopiero teraz docierają do mnie skutki tego, co się wydarzyło.

— Adamie, porozmawiamy w hotelu — chcę go zbyć.

Wiem, że gdybym powiedziała mu o tym teraz, poszedłby do szpitala, by ich znaleźć i to „wyjaśnić”. Milczymy chwilę, a ja w myślach błagam, by odpuścił dalszą rozmowę na ten temat.

— Chciałem zabrać was na obiad. Zarezerwowałem już stolik w restauracji dla naszej czwórki — odpowiada nagle.

Widzę niepokój w jego oczach, ale spojrzeniem dziękuję, że nie kontynuuje tematu. Adam wzdycha i na szczęście daje sobie spokój.

— Mamo, Adam zaprasza nas na obiad. Masz ochotę? — pytam, gdy wsiadamy do auta.

Moja mama nieco odżyła, a to wszystko dzięki Tommy’emu. On zajmie jej myśli przez najbliższy czas i to akurat dobrze. Mama w odpowiedzi uśmiecha się jedynie i kiwa do mnie twierdząco. Odwzajemniam ten uśmiech i wsuwam się na siedzenie pasażera.

— Chce pani podjechać najpierw do domu? Przebrać się, odświeżyć? — proponuje Adam.

— To bardzo miłe, że pan o tym pomyślał, panie McKey. Jedźmy do domu, a potem na obiad — odpowiada mama. — Ale na kolację zapraszam do nas. Upiekę coś i może pan zostać na noc, jeśli Cassandra pozwoli — dodaje nagle.

Unoszę brew i patrzę przed siebie. Nic nie mówię, ale ukradkiem widzę, że Adam się uśmiecha. Niech go szlag trafi... i te jego zagrywki. Będzie się teraz tak przymilał mojej mamie? W dodatku: czy ja dobrze zrozumiałam? Mama chce, bym wróciła do domu? *Zapraszam do nas* — tak przecież powiedziała. Muszę z nią o tym porozmawiać, ale nieco później i na spokojnie.

Gdy ruszamy spod szpitala, czuję ulgę, że przez długi czas nie będę musiała oglądać Nicole i Carlosa. Powinam całkowicie się odciąć od tamtej części rodziny, bo nic dobrego mnie z nimi nie łączy. Po tym, co się dziś wydarzyło, Nicole zapewne zrobi ze mnie totalną dziwkę i uwodzicielkę. Powinam mieć to gdzieś i się nie przejmować, jest jednak zupełnie odwrotnie. Żołądek mi się zaciska i boję się też powiedzieć o tym Adamowi. Nie wiem, jak zareaguje, a niepotrzebne mi na razie dodatkowe awantury. Wzdycham zbyt głośno, a Adam zerka na mnie. Posyła mi to przeszywające na wskroś spojrzenie i zwalnia na światłach, by znowu ująć mój podbródek. Nachyla się bliżej i patrząc mi prosto w oczy, mówi szeptem: — On ci to zrobił. Nie daruję gnojowi.

Chyba czyta mi w myślach. Spuszczam wzrok, bo czuję się winna, chociaż w tej sytuacji zupełnie nie powinnam. Muszę się nauczyć, że nie wszystko co złe to

ja.

Dojeżdżamy do domu mojej mamy po jakiejś półgodzinie. Gdy wchodzę do kuchni, jestem zaskoczona, bo wszystko wygląda tak, jakby mama nagle porzuciła swoje obowiązki i wyszła. Dopiero teraz dopadają mnie wyrzuty sumienia, że nie wróciłam do Toronto wcześniej. Ciocia albo wujek zapewne przyjechali tu do niej z wiadomością o śmierci ojca, a ona była zupełnie sama. Potrzebowała mnie, a ja ją zawiodłam. Od śmierci minęło już kilka dni, ale najgorsze dopiero przed mamą. Tęsknota za ojcem będzie wracała w najmniej odpowiednich momentach. Ścisła mnie w żołądku na myśl, jak ona się teraz czuje. Wiem, że bardzo kochała ojca.

— Dajcie mi godzinę i możemy jechać na obiad — oznajmia i kieruje się do swojej sypialni na piętrze. Adam pędzi za Tommym, który od razu ruszył za moją mamą. Łapie go, a mały zaczyna protestować, że chce do babci. — Niech pójdzie ze mną. Idziesz, maluszkę? — Na twarzy mamy pojawia się szeroki uśmiech. Wyciąga dłoń do Tommy'ego.

— Z nim zejdzie ci dłużej, mamó — wtrącam niepewnie.

— To może jednak zostanmy tutaj? W lodówce na pewno jest wszystko, co trzeba, by zrobić obiad.

Jestem lekko zaskoczona. Mam ugotować dla nas obiad? Zerkam na Adama, który chyba nie ma nic przeciwko, a nawet odnoszę wrażenie, że pomysł mu się spodobał.

— No dobrze, ale jeśli cokolwiek przesolę, to nie miejcie do mnie pretensji.

— Jak człowiek jest zakochany, to normalne, że czasami coś przesoli — rzuca mama i szybko zabiera Tommy'ego, po czym znika w swojej sypialni.

Unoszę brew, bo to nie w jej stylu. Skąd ona wie, że jestem zakochana? Przecież tak naprawdę nic nie wie o Adamie. Czuję na sobie jego spojrzenie i bez słowa wracam do kuchni. Muszę ogarnąć trochę ten bałagan i pomyśleć, co zrobić z rzeczy, które są w lodówce. Adam idzie za mną i zajmuje miejsce przy stole, by mnie obserwować. Nadal nic nie mówi i nie mam bladego pojęcia, o czym myśli. O awanturze w szpitalu, o której jeszcze nie wie, czy o czymś zupełnie innym?

— Będziesz tak patrzył? — pytam, rozkojarzona jego spojrzeniem.

— Chyba nie sądzisz, że mu to podaruję? — Wstaje i zbliża się do mnie.

Ach... Więc jednak myśli o Carlosie i Nicole. Spoglądam na niego i wdycham, bo nie chcę o tym teraz rozmawiać.

— Adamie, zrób, jak uważasz. Po prostu nie chcę mieć z nimi więcej do czynienia.

— Nie będziesz musiała, ale ja tego tak nie zostawię. Kto cię uderzył? Ona czy on? — pyta. Spuszczam wzrok, a Adam ujmuje moją brodę. — On, tak? — patrzy mi prosto w oczy.

— Adamie...

— Cassandro, powiedz mi. Czego się boisz? Przecież oni nie mogą niczego

zrobić, a jeśli będą czegokolwiek próbować, gorzko tego pożałują.

— Carlos mnie uderzył, ale...

— Ale co? Chyba nie szukasz jakiegoś usprawiedliwienia? — Mruży oczy.

— Nie.

— Więc o co chodzi?

— Nie wiem. On... — Wzruszam ramionami. Nie jestem pewna, czy powinnam mu powiedzieć o tym, co powiedział mi Carlos i co zrobił, oprócz tego że mnie uderzył.

— On co? — pogania mnie Adam.

— On jest nieuczciwy wobec Nicole — migam się od odpowiedzi.

Nie chcę tego roztrząsać i robić z tego afery. Adam doskonale wie jednak, że nie mówię mu całej prawdy. Muska kciukiem moją dolną ugryzioną wargę i nachyla się, a ja cofam głowę, bo nie chcę, by mnie teraz całował.

— Dlaczego mnie okłamujesz? — mruczy mi prosto do ust. Nadal trzyma mój podbródek i mimo że się cofnęłam, on zbliża się bardziej.

— Nie okłamuję, po prostu nie mam ochoty o tym mówić.

Staram się zachować spokój. Wiem, że to znowu jego psychologiczna gra, by wyciągnąć ze mnie wszystko, co chce wiedzieć. Muszę przyznać, że jest w tym bardzo dobry.

— Ile razy Carlos próbował cię zerznąć? — pyta wprost.

Te słowa wypowiedziane przez niego brzmią wręcz bluźnierczo. Adam nigdy nie używa tego typu sformułowań w stosunku do mnie i innego faceta. Wiem, że jest wściekły. Czuję to i widzę, jak tętnica na jego szyi pulsuje jak szalona.

— O każdy raz za dużo — odpowiadam, a jego usta wyginają się w szyderczym uśmiechu.

— Dobra odpowiedź, dziecinko — mruczy, po czym całuje mnie gwałtownie, żarliwie i tak namiętnie, że nie mogę się oprzeć.

Oboje czujemy smak mojej krwi, a to działa na Adama jak dodatkowa podnieta. Jego nieustępliwy język całkowicie mnie dominuje, a dłonie zjeżdżają na moje biodra i dociskają je do ciała Adama. Czuję, jak żar pożądania rozpala nas do granic, a gdy palce Adama mocno zaciskają się na moim pośladku, nie mam wątpliwości, że on chce mnie pojąć. Tu i teraz.

Nie potrafię mu odmówić i mimo że to najmniej odpowiednie miejsce i czas, trudno mu się oprzeć. Pragnę go, a gdy on pragnie mnie, to moje uczucia do niego stają się niewyobrażalną gonitwą. Obejmuję Adama i w jego ramionach, w jego ustach zatracam się. Nic mi teraz więcej nie potrzeba. Nie myślę o niczym innym, tylko o jego ciele, które sprawi mi zaraz zabójczą przyjemność. Skupiam się jedynie na tym. To instynkt, pragnienie, by uwolnić emocje i oczyścić ciało. Wsuwam mu dłonie pod marynarkę. O Boże! Ten facet płonie o każdej porze dnia i

nocy. Jest taki gorący i wiem, że zaraz spalę się w jego ramionach.

Adam nic nie mówi. Po prostu robi to, co chce ze mną w tej chwili zrobić. Wkłada dłoń pod moją spódnicę i jednym ruchem ściąga mi majtki. Zsuwa je jednak tylko do kolan i odwraca mnie nagle tyłem do siebie.

— Musisz być cicho — szepcze mi prosto do ucha, a ja na dźwięk rozsuwanego rozporoka dostaję dreszczy.

Całe moje ciało napina się w erotycznym wyczekiwaniu i wiem, co za chwilę nastąpi. Adam podciąga mi spódnicę tak, by odsłonić jedynie pośladki, dłoń kładzie płasko na moim brzuchu i przyciąga mnie do siebie. Opieram się rękoma o blat szafki i wspinam na palce. On przykuca, chwyta w dłoń penisa i prostując się, wchodzi we mnie. Robi to pewnie i mocno, a ja jęczę. Mimowolnie i zbyt głośno, więc Adam napiera na mnie, a dłonią zasłania mi usta.

— Cicho, dziecinko... — powtarza i wsuwa się do samego końca.

Kurwa! To zbyt intensywne, by być cicho. Mimo to zduszam w sobie kolejne jęki, które pragną się wyrwać z mojego gardła. Ponownie opieram się o blat, a Adam przylega do mnie. Zatracam się. To krótka chwila, moment, w którym moje ciało płonie w wyniszczającym je orgazmie. Szybkie, głębokie i namiętne pchnięcia Adama nie dają mi wyboru. Zaciskam się, drzę i ledwo mogę ustać na nogach. Wiem, że on też zaraz dojdzie, i pragnę tego. Chcę poczuć to cudowne ciepło, które mnie wypełni. On jednak zwalnia i delikatnie wysuwa się ze mnie. Spoglądam spanikowana w stronę schodów, bo może nie usłyszałam kroków z góry, ale nie, to nie to.

— Dlaczego przerwałeś? — dyszę ciężko i oglądam się, by na niego spojrzeć. Adam obciąga mi spódnicę i poprawia swoje spodnie.

— Nie mam przerwy. Odbiorę to sobie wieczorem — wyjaśnia i całuje mnie w czoło, a następnie pokazuje, bym podciągnęła majtki. Robię to odruchowo i ciągle wpatruję się w jego twarz. Jest spokojny i tylko lekkie wypieki na policzkach mogą zdradzić, co przed chwilą robiliśmy. — Pomóc ci przy tym obiedzie? — pyta, jak gdyby nigdy nic.

Kiwam jedynie, że tak, bo mój oddech nadal rwie się w piersi. Adam zagląda do zamrażarki i wyjmuje z niej gotowe warzywa na chińszczyznę. W lodówce znajduje też pierś z kurczaka i pokazuje mi to, pytając bez słów, czy te składniki mogą być.

— Tak, zaraz się za to zabierzemy — odpowiadam i uciekam na chwilę do łazienki.

Siadam na kibelku i oddycham głęboko. Muszę się skupić, by wrócić do rzeczywistości. Jesteśmy przecież w domu mojej matki, a ja właśnie uprawiałam seks w jej kuchni. Zrobiliśmy to na blacie, na którym ona codziennie przygotowuje obiad dla siebie, dla mnie i dla Tommy'ego. Mija dłuższa chwila, zanim wracam do Adama. A ten właśnie podsmaża warzywa i porusza się w kuchni, jakby był u

siebie. Siadam więc przy stole i obserwuję, co robi. Adam zauważa mnie, ale nie mówi. Wyjmuje z szafki kolejną patelnię, na której zamierza chyba usmażyć mięso. Bawi się w masterchefa?

Od dawna wiem, że facet w kuchni to seksowny widok, ale Adam McKey w kuchni to widok rzadki, niepowtarzalny i seksowny razy sto. Wstaję i pomagam mu dokończyć obiad, a po chwili dołącza do nas mama i Tommy. Tego jej właśnie teraz potrzeba. Domowego ciepła, obecności kogoś bliskiego. Wiem, że to mogę jej zapewnić, i nawet nie będę pytała Adama, tylko postanawiam wrócić z Tommym do domu.

\*\*\*

Adam nie przyjął mojego pomysłu powrotu do domu z entuzjazmem, ale chyba zrozumiał, że robię to ze względu na mamę. Może przecież w każdej chwili nas odwiedzić, zabrać na obiad czy do siebie. Nie musi się obawiać, że utrudnię mu kontakt z Tommym, bo między nami jest dobrze. Naprawdę dobrze. Wiem też, że moja mama bardzo lubi Adama. Może aż za bardzo?

Urządzenie jego apartamentu rusza pełną parą już pierwszego dnia, gdy wracam do pracy, a z wynajęcia tego absurdalnie drogiego mieszkania dla mnie i Tommy'ego ostatecznie zrezygnowaliśmy. Kyle jakoś się pozbierał po przegranej na targach i wyznaczył nam nowy cel. Międzynarodowe Targi Domów, które mają się odbyć w następnym roku w Paryżu. Mój szef mierzy wysoko, ale nie zamierzam podcinać mu skrzydeł. Wierzę w nasz zespół i lubię swoją pracę. Nawet z Willem udaje mi się dogadać. Co prawda jest małomówny, ale już mnie tak nie obserwuje albo robi to bardziej dyskretnie. Całkiem nieźle mi się z nim współpracuje i dobrze się rozumiemy w kwestiach zawodowych. Mamy podobny pogląd na wiele spraw i to pomaga nam czasami przegadać Kyle'a. On ma swoją wizję, która niekiedy przechodzi nasze najśmielsze oczekiwania. W gruncie rzeczy to dobrze, bo wiem, że Kyle zajdzie wysoko. To wizjoner, podobnie jak Adam, i naprawdę to doceniam. Adam jest genialny w tym, co robi, i teraz rozumiem, dlaczego wybrał Kyle'a, by zaprojektował mu ten apartament. Oczywiście na początku chodziło też o mnie, ale gdyby Kyle nie miał wystarczających kwalifikacji, to Adam znalazłby inny sposób, by się ze mną spotkać.

\*\*\*

Trzy tygodnie później...

Na samą myśl o wspólnym wieczorze mam w brzuchu motyle. Gdy wracam z pracy, zahaczam o centrum handlowe, by zaopatrzyć się w nową sukienkę i bieliznę. Adam lubi, jak o sobie dbam. Uśmiecham się szeroko i przytłapuję na tym, że ciągle o nim myślę. Znowu to samo, ale jednak inaczej. Teraz czuję, że mu zależy. Tak naprawdę nie spodziewałam się, że Adam będzie tak zaangażowany.



Totalnie mnie zaskoczył swoją odpowiedzialnością i deklaracjami. To dla mnie ogromnie ważne. A on jest taki... Adam przy Tommym jest prawdziwym mężczyzną. Dumny, troskliwy, może trochę nadopiekuńczy i przewrażliwiony, ale kocha go. Naprawdę kocha Tommy'ego tak jak ojciec powinien kochać swoje dziecko. Teraz wiem, że moje opory i wątpliwości co do ich kontaktu były bezpodstawne. Cieszę się, że w końcu udało nam się dogadać. Chociaż nie mam pewności, czy to odpowiednie określenie. Nie potrafię powiedzieć jasno, co nas łączy. To zawsze było trudne, a teraz? Jesteśmy narzeczeństwem, wychowujemy Tommy'ego, a wszystko inne jest zbyt skomplikowane, by o tym dyskutować. Na razie tak jest dobrze, a ja czuję się całkiem bezpiecznie. Nie zamartwiam się o środowe wieczory, bo Adam cały czas jest w Toronto. Nie miał ostatnio żadnych „służbowych” telefonów. Może to wszystko naprawdę da się jakoś poukładać? A może straciliśmy czujność?

— Mamo, jestem! — krzyczę od progu i wyjmuję z torby sukienkę, by się pochwalić nowym zakupem. Słyszę głosy z kuchni, więc od razu się tam kieruję. — Jestem, mamo — powtarzam, wchodząc do środka.

Mama siedzi przy stole, a nad nią... Nad nią stoi mężczyzna, którego w pierwszej chwili nie mogę skojarzyć. Po sekundzie dostrzegam drugiego mężczyznę, siedzącego tyłem do mnie, i oświeca mnie, kto to jest. Boże! Nad moją mamą stoi jeden z ochroniarzy z Mirrors, a naprzeciwko niej, w naszej kuchni, z Tommym na kolanach siedzi... Eros. Odwraca się w moją stronę i mierzy wzrokiem sukienkę, którą przyłożyłam do swojego ciała. Zamieram, a sukienka sama wypada mi z rąk. Tracę oddech, z mojej twarzy odpływa cała krew. Mrugam szybko, próbując wy badać reakcję mamy, ale ona nie wygląda na zdenerwowaną. Dostrzegam na stole dzbanek herbaty i dwie filiżanki. Co tu się, kurwa, dzieje?

— Witaj, Cassandro! — Eros wstaje z krzesła i rusza w moją stronę.

Paraliżuje mnie jego spojrzenie. Takie, jak zapamiętałam: pożądliwe, nienawistne i pełne zła. Jego głos, obecność... O Boże. Mój niczego nieświadomy synek zaczyna piszczeć na mój widok. Serce podchodzi mi do gardła. Gdy Eros jest bardzo blisko mnie, ja robię krok w tył. Oddycham ciężko, nie mogąc z siebie wydobyć ani słowa. Eros klęka, by podnieść sukienkę, którą chwilę wcześniej upuściłam, i staje przede mną w całej swojej krasie. Jak zwykle nienaganny. Drogi garnitur, czarna koszula, nadgarstek zdobi platynowy zegarek. Mruży oczy, widząc moje przerażenie.

— Kopę lat... — dodaje, a na jego twarzy pojawia się szydery uśmiech.

— Tommy, chodź do mamy — dukam nieskładnie, wyciągając dłonie do syna. On chce się zsunąć z ramion Erosa, ale ten trzyma go mocno i nie pozwala mu zejść. Moja mama przygląda nam się uważnie i nie mam pojęcia, co myśli. Ja za to w głowie mam totalną pustkę. Ogarnia mnie strach.

— Mama! — piszczy Tommy i także wyciąga do mnie rączki. Widzę po

wyrazie jego słodkiej buźki, że się przestraszył. Dostrzegam także, jak dłonie Erosa zaciskają się na jego malutkim ciałku, by Tommy mu nie uciekł. Mam ochotę krzyknąć, wyrwać mu Tommy'ego i zwiać jak najdalej stąd.

— Mama nie przywitała się jeszcze z tatusiem.

Słowa Erosa prawie zwalają mnie z nóg. Co? Z kim? Z tatusiem?!

— Córeczko, pan Di Verno przyjechał do Tommy'ego — odzywa się nagle mama i również wstaje od stołu. Uśmiecha się do mnie życzliwie. Ochroniarz Erosa patrzy na niego, a Eros jedynie kiwa lekko głową. Zupełnie nie wiem, co się dzieje.

— Mamo, ale... — język mi się płacze.

Co ten sukinsyn naopowiadał mojej matce? Boże, w tym momencie od razu żałuję, że nie wyjaśniłam jej, kto jest ojcem Tommy'ego. Ten temat jakoś ucichł, a ja po prostu o tym zapomniałam. Adam był na początku bardzo zły, a potem sam stwierdził, że tak jest lepiej. Bezpieczniej dla niej.

— Przywiózł nawet prezent dla Tommy'ego — dodaje mama i wskazuje w stronę salonu, a tam stoi dziecięca wersja elektronicznego samochodu. Takiego samego jak mają wszyscy ONI. Czarny, mały mercedesik. Czy to, kurwa, jest jakaś ukryta kamera?

— Jaki ojciec, taki syn — mówi Eros, a mnie przechodzi dreszcz.

Że co?! O nie! Mój Tommy nie będzie taki jak on... Kurwa! Przecież on nie jest jego ojcem, do cholery. Rozglądam się w panice, ale nie wiem, czego szukam. Pomocy? Telefonu?

— Co tu robisz? — pytam bez tchu.

Nawet nie staram się ukryć przerażenia. ONI wszyscy wiedzą. Wiedzą o Tommym, o Adamie i o tym, że znowu pojawił się w moim życiu. Wiedzieli zapewne już wcześniej, ale myślałam, że dali nam spokój. Adam mówił, że oficjalnie zgłosił nasze zaręczyny. Czyżby ta wizyta była konsekwencją tego wszystkiego?

— Przyjechałem do syna... no i do ciebie. — Eros podchodzi, a Tommy prześlizguje się z jego ramion w moje. Obejmuję go mocno, chyba z całych sił. Drzę, a gdy Eros się nachyla, by pocałować mnie w policzek, zamykam oczy.

— Nie rób scen, bo twoja mama jest bardzo miła. Nie chcę zrobić jej krzywdy — szepcze do mnie, a gdy otwieram oczy, napotykam jego przeszywające spojrzenie. Patrzy wprost na mnie i uśmiecha się złowrogo. Przytykam usta do główki Tommy'ego, próbując się nie rozpląkać. Stoję w jednym pomieszczeniu ze swoim największym koszmarem i nic nie mogę zrobić. To nie sen. On naprawdę tu jest.

— Zrobić ci herbaty, córeczko? Pewnie jesteś głodna po pracy — mówi mama i podchodzi do kuchenki, by nastawić czajnik z wodą. Chcę się odsunąć od Erosa, ale mam wrażenie, że w którąkolwiek stronę zrobię krok, to i tak będę zbyt

blisko niego.

— Nie, mammo... — wyduszam, próbując opanować atak paniki.

— Umówiłaś się z Adamem? — pyta, a mnie znowu cała krew odpływa z twarzy. Eros patrzy na mnie w wyczekiwaniu odpowiedzi. — Pan Di Verno mówił, że chętnie by go poznał. W końcu powinni się jakoś dogadać ze względu na was — dodaje mama, a ja chyba zaraz zemdleję. Co on jej naopowiadał?!

— Zostawisz nas na chwilę samych?

Błagam w myślach, by nie proponowała nam ciasta czy czegośkolwiek więcej. Na szczęście rozumie moją sugestię, a ja puszczam Tommy'ego, by poszedł z nią. Mama szybko zakłada mu kurteczkę i razem wychodzą do ogrodu. Gdy zostajemy we trójkę, wcale nie czuję się lepiej. Eros wraca do stołu, a jego ochroniarz podchodzi do mnie i pokazuje, bym zajęła miejsce. Odtrącam jego dłoń, gdy chce mnie tam zaprowadzić. Na drżących nogach podchodzę i chcę usiąść jak najdalej od Erosa, ale od razu wiem, że to się nie uda. Eros przesiada się obok mnie.

— Jesteś aż taka zaskoczona, że tu jestem? — pyta, rozkoszując się moim strachem. Nerwowo spoglądam w stronę tarasowych drzwi, by sprawdzić, czy mama nie wraca.

— Czego chcesz?!

— Od razu przechodzisz do rzeczy? — Jego śmiech wywołuje gęsią skórę na całym moim ciele. Nie wiem, co mam mu więcej powiedzieć. Nie chcę z nim rozmawiać i nie chcę, by tu był, ale teraz nic nie będzie tak, jak ja chcę. — Nie będziemy rozmawiać tutaj, bo jeszcze twoja matka usłyszy, jaka niegrzeczna potrafi być jej córeczka. — Nagle łapie mnie za podbródek i ściska go mocno, czując, że chcę mu się wyrwać. — Teraz jesteś jeszcze bardziej niegrzeczna. Prawda? — dodaje, a jego oddech wpływa do moich ust. Jest duszący, ledwo mogę oddychać. Jestem sparaliżowana i niczego nie potrafię zrobić. — Zapraszam cię na kolację, Cassandro. Wiem, że nie odmówisz.

Eros wpatruje się we mnie, a jego wzrok błądzi po moim ciele. Nigdy żaden mężczyzna nie obrzydzał mnie tak bardzo jak on. Mimo że przystojny z niego sukinsyn, to jego dotyk, spojrzenie i uśmiech wywołują u mnie mdłości. Nie mam jednak wyboru. Nie mam odwrotu i wiem, że muszę iść z nim na tę „kolację”, cokolwiek to oznacza. Na samą myśl, co mógł zaplanować, znowu ogarnia mnie panika. Jeśli mnie dotknie, to chyba postradam zmysły. Eros nagle mnie puszcza i wstaje od stołu. Mówi coś do ochroniarza, ale nie rozumiem ani słowa po włosku.

— Zbieraj się. Wychodzimy! — Tym razem zwraca się do mnie.

Nawet nie protestuję, bo muszę chronić mamę i małego. Nie chcę, by Eros dłużej przebywał w moim domu, a wiem, że on nie żartuje. Jego słowa ciągle dźwięczą mi w głowie. Zamierzam powiedzieć mamie, że wychodzę, ale ona nagle wraca do domu.

— Małemu chce się siku! — Uśmiecha się do mnie serdecznie i pędzi z Tommym do łazienki. Może to i lepiej, że wyjdziemy tak bez pożegnania. Nie chcę, by Eros silił się na jakieś uprzejmości wobec mojej mamy, a tym bardziej by dotykał Tommy'ego.

— Mamo, ale my idziemy! Będę wieczorem! — Udaję spokojną i wychodzę na korytarz.

Eros i jego ochroniarz idą krok za mną. Mama wygląda z łazienki i patrzy na nas.

— Dzwoniłaś do Adama, że się dziś nie spotkacie?

Szkoda, że nie wie, jak bardzo pogrąża mnie tymi pytaniami. Nie mogę jednak mieć jej tego za złe, bo jest niczego nieświadoma. I to z mojej winy.

— Nie... — bąkam.

— To może zadzwoń do niego, Cassandro? Wiesz, że on zawsze do ciebie dzwoni, gdy się spóźni czy nie może przyjechać.

Zerkam na Erosa, który na samo wspomnienie o Adamie robi się rozdrażniony. Nie chcę tego przeciągać, więc kłamię, że zadzwonię do niego później. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że nie będę miała takiej możliwości. Na drżących nogach wychodzę z domu i nagle ogarnia mnie przeraźliwe uczucie, że już nigdy tutaj nie wrócę. Idę po schodach, a Eros dołącza do mnie. Bez pytania obejmuje mnie w talii i siląc się na te dżentelmeńskie gesty, prowadzi mnie do auta, a potem otwiera mi drzwi. Zerkam na niego, gdy wsuwam się na siedzenie czarnego mercedesa. Dlaczego wcześniej nie zauważyłam tego samochodu? Przecież stał naprzeciwko domu! Zajmuję miejsce i zapinam pas, jakby to miało mnie przed czymkolwiek ochronić. Nie mija chwila, a Eros już jest przy mnie. Próbuję wcisnąć się jeszcze bardziej w róg auta, ale mi nie pozwala. Gdy chce chwycić moją dłoń, gwałtownie mu ją wyrywam.

— Nie szarp się! — warczy na mnie i znowu silnym uściskiem próbuje przywołać mnie do porządku. Ja po prostu nie mogę znieść jego dotyku. Jego zapach, bliskość, ciepło ciała są dla mnie paraliżujące. Siedzę jak skamieniała i pragnę jedynie, by zostawił mnie w spokoju.

— Czego chcesz? — pytam bez tchu. Nawet nie wiem, który już raz zadaję mu to pytanie.

Jedynie świadomość tego, że Tommy został z moją matką, dodaje mi sił. Nic mu tam przecież nie grozi. Nawet jeśli Eros chce zrobić mi krzywdę, to Adam za kilka godzin powinien być tutaj. Zorientuje się, że coś jest nie tak.

A jeśli jemu już coś zrobili? Ogarnia mnie strach, jeszcze większy niż przed chwilą.

— Mamy sobie chyba wiele do wyjaśnienia, Cassandro?

To, w jaki sposób Eros wymawia moje imię, przyprawia mnie o ciarki na całym ciele. Drzę, mimo że w limuzynie włączone jest ogrzewanie. Siedzę blisko

niego, ale on przysuwa się jeszcze bardziej. Obejmuje mnie i widząc paraliżujący moje ciało strach, bez wahania wsuwa mi dłoń pod spódnicę. Gładzi moją skórę i nawet dzielący nas materiał moich pończoch niewiele pomaga. To obcy, niechciany dotyk, który sprawia, że nie mogę myśleć. Nie wiem, co zrobić ani co powiedzieć.

— Co niby chcesz wyjaśniać? — dukam i zaciskając uda, błagam w myślach, by mnie nie dotykał. On jednak zatrzymuje dłoń na wysokości mojego uda i ściska je lekko. Drugą rękę zakłada za zagłówek, jakby chciał mnie objąć, i tym sposobem znajduje się jeszcze bliżej. Nachyla się do mnie.

— Trudno mi zachować spokój, gdy dowiaduję się, że mam syna, a jego matka ukrywała przede mną ten fakt. Ale teraz już rozumiem, dlaczego tak nagle zniknęłaś. Myślałaś, że to się nie wyda? — pyta.

On jest przekonany, że Tommy to jego syn.

— Oszalałeś?! Nie jesteś ojcem Tommy'ego, do cholery! — warczę na niego. Mój strach przeradza się we wściekłość. Adrenalina buzuje w moich żyłach i dodaje mi odwagi.

— Nie wmawiaj mi, że jest nim McKey. Nie uwierzę w te brednie, Cassandro — stwierdza.

Najbardziej zaskakuje mnie to, że on naprawdę uważa, że Adam nie jest ojcem Tommy'ego. Zaczynam się zastanawiać, skąd mu się to wzięło.

— Tommy urodził się...

— Doskonale wiem, kiedy się urodził — znowu mnie zaskakuje. Od kiedy wie o Tommym? Nie mam chyba odwagi o to zapytać. W dodatku jego dłoń zaczyna delikatnie masować moje udo, a to kompletnie mnie rozprasza. Nie mogę się skupić. Drzę i pragnę wysiąść z auta, by uciec. — Minęły dwa lata od jego urodzenia i twój okres ochronny się skończył, Cassandro. Wiesz, co to oznacza? — dodaje z dziką satysfakcją.

Doskonale wiem, co to oznacza, ale nie spodziewałam się, że ten koszmar znowu powróci. Przez ostatnie tygodnie straciliśmy z Adamem czujność. A na pewno ja ją straciłam i bardzo tego żałuję. Przecież wiedziałam, że Eros jest w Toronto, ale Adam... Nic więcej o tym nie mówił. Nie było tego tematu w naszych rozmowach, wydawał się spokojny.

— McKey próbuje mi przeszkodzić, ale mu na to nie pozwolę. Wiem o wszystkim i nie mam zamiaru dopuścić, by jego plan się ziścił. — Eros nagle chwyta moją dłoń i patrzy na palec, na którym powinnam mieć pierścienek zaręczynowy. Nie mam go, bo nie otworzyłam pudełeczka w San Diego, a potem o tym zapomniałam. Adam chyba je zabrał i uznał, że... No właśnie? Nawet nie wiem, co pomyślał. — Znowu próbuje mnie przechytrzyć, a to bardzo... bardzo mnie denerwuje, Cassandro. A ty wiesz, jaki potrafię być, gdy jestem zdenerwowany... — dodaje i całuje moją dłoń. Wstrzymuję oddech, gdy czuję

ciepło jego palców tuż na granicy pończoch ze skórą. — Tęskniłem... — szepcze, a z moich oczu zaczynają płynąć łzy. Nie mogę zapanować nad strachem, a kolejny pocałunek, tym razem w policzek, sprawia, że zaczynam płakać jeszcze bardziej. Zamykam oczy, a Eros jednym ruchem wciąga mnie na siebie. Nie mam siły z nim walczyć i się szarpać. Jestem bezradna. On całuje moją szyję, przygryza ją i liże. Mój oddech staje się nierówny, rwie się, a serce prawie nie bije.

— Jesteś teraz jeszcze bardziej niedostępna, a przez to pragnę cię więcej i mocniej, Cassandro. A ja zawsze zdobywam to, czego pragnę. Pamiętasz o tym?

Czuję jego palący oddech na skórze dekoltu. Guziki mojej bluzki nie stanowią dla niego przeszkody. Rozpina jeden, drugi, trzeci, obnażając mój biustonosz. Bezceremonialnie wsuwa dłoń w miseczkę i ściska mi pierś. Jęczę ze strachu, a przez łzy prawie nic nie widzę. Zresztą nie muszę widzieć, wystarczy, że go czuję. Czuję to, jak niszczy moje ciało swoimi ustami, dłońmi. Z każdą sekundą zabija mnie coraz bardziej. W głowie mam pustkę i nie myślę już o niczym. Chcę, by było po wszystkim. Niech ta chwila się skończy, a ja będę drzeć ze strachu do kolejnego takiego spotkania. Moje piekło na ziemi znowu się zaczyna. Czas zatoczył krąg, a ja znowu jestem tutaj. Z nim. W jego ramionach. Ramiona Erosa płoną, a ja razem z nim, ale nie z namiętności i miłości. Ten ogień to nie miłość. To nie namiętność. Trawi nas płomień bólu, chęci zemsty i chorej zazdrości. Przez ułamek sekundy wydaje mi się, że Eros i ja czujemy do siebie zupełnie coś innego. Nabieram się na to, że on po prostu mnie pragnie. A jednak nie o to chodzi. On chce zemsty i jest człowiekiem zdolnym do wszystkiego. Nienawidzi mnie i Adama. Z wzajemnością. I to jest jedyne, co nas łączy. Nienawiść.

Gdy już prawie godzę się z tym, co zaraz nastąpi, ratuje mnie komórka Erosa. Dźwięk melodyjki wytrąca go z równowagi. Nagle spycha mnie z siebie, jak jedną ze swoich dziwek, po czym sięga do kieszeni spodni po telefon. Natychmiast zapinam bluzkę i poprawiam spódnicę. Zaciskam dłonie między udami z nadzieją, że zostawi mnie już w spokoju. Ledwo oddycham, ale patrzę na niego, gdy się krzywi, widząc, kto do niego dzwoni. Mija cholernie długa chwila, zanim decyduje się odebrać. Widzę, że nagle wstąpiła w niego wściekłość.

— Słucham? — rzuca groźnie do kogoś po drugiej stronie. Ton ma ostry i zdecydowany. Nie mija sekunda, a on zaczyna się szyderczo śmiać. — Szybki jesteś... — dodaje i patrzy na mnie. — Tak, jest tu ze mną i świetnie się bawi. — Przez myśl przemyka mi, że może to Adam. — Daj spokój, to żalosne. Myślisz, że ją uchronisz przed tym wszystkim? Sam ją w to wciągnąłeś i to tylko twoja wina. Cassandra nie jest twoją własnością, Morfeuszu!

— Adamie! — krzyczę i chcę wyrwać Erosowi telefon. To jednak on! Boże! — Adamie! — powtarzam i zaczynam się szarpać z Erosem. Telefon wypada mu z dłoni, a ja chcę go dosięgnąć. Zostaję jednak obezwładniona przez tego sukinsyna. Eros wykręca mi ręce i zrzuca mnie na podłogę. Jęczę, gdy stawia swój but na

moich plecach i dociska mnie do samochodowego dywanika. Próbuje walczyć i prawie udaje mi się wstać. Gdy podnoszę wzrok, czuję nagle ukłucie w okolicy ramienia. Patrząc na to miejsce i widzę igłę wbity w moją skórę. Eros dociska tłok, a ja napotykam jego spojrzenie. Pełne nienawiści, gniewu i chęci zemsty.

— Ty sukiny... — nie jestem w stanie dokończyć, bo momentalnie zaczynam tracić świadomość. Ogarnia mnie ciemność i opadam z powrotem na dywanik samochodu. Gdzieś w tle słyszę głosy. Nie mogę ich rozpoznać. Próbuje walczyć z ciałem, nad którym tracę kontrolę, ale nie mogę. Mdleję.

Przytomność odzyskuję w nieznanym mi miejscu. Siedzę chyba przy jakimś stole. W pierwszej chwili jestem tak otumaniona, że trudno mi się zorientować, w jakiej jestem pozycji. Poruszam lekko palcami u rąk i czuję, że nadgarstki mam przywiązane do czegoś drewnianego. Nie mogę otworzyć oczu. Moje ciało jeszcze się nie wyrwało z narkotycznego haju, za to umysł już zaczyna trzeźwieć. Próbuje coś powiedzieć, to raczej nieskładny bełkot. Świat wiruje, ale nie chcę znowu zemdleć. Walczę z tym i udaje mi się otworzyć oczy. Przede mną, na suto zastawionym stole, pośród kwiatów i ozdobnych wazonów leży kobieta. Jest naga, a na jej ciele na liściach palmowych jest wyeksponowane sushi. Kompletnie nie wiem, co się dzieje. Rozglądam się w panice, ale prócz mnie i jej w pomieszczeniu nie ma nikogo. To jakaś spora sala jadalna. Stół ma kilka metrów długości, a po bokach stoi po sześć krzeseł. Nad stołem wisi spory kryształowy żyrandol i to jedyne źródło światła w tym pokoju.

— Nic ci nie jest? — pytam tej kobiety, ale ona się nie odzywa. Nawet nie drgnie i jedynie lekko unosząca się klatka piersiowa upewnia mnie w tym, że żyje. Jestem odrętwiała i boli mnie miejsce po wkłuciu igły.

Nie wiem, ile czasu spędzamy tutaj, zanim drzwi do pomieszczenia otwierają się. Do środka wchodzi Eros i jego ochroniarz. Dostrzegam, że Eros ma na sobie tylko czarny elegancki szlafrok. Jest bosy.

— Mam nadzieję, że jesteś głodna — odzywa się i podchodzi do mnie. Czuję się zaszokowana i dezorientowana, gdy rozwiązuje mi sznur krępujący nadgarstki i daje pełną swobodę ruchów. Zajmuje miejsce po drugiej stronie tego długiego stołu. — Lubię jeść i patrzeć na jedzenie. Podoba ci się? — pyta, wskazując dłonią na dziewczynę.

Spoglądam na niego i nie potrafię wydusić z siebie słowa. Jestem jeszcze zbyt otumaniona, by móc trzeźwo myśleć. Nagle dostrzegam wchodzącego do sali kelnera. Trzyma w dłoni butelkę wina i podchodzi do mnie, by napełnić mój kieliszek. Zapach alkoholu dociera do moich nozdrzy i jeszcze bardziej mnie otumania. Gdy kieliszek Erosa również jest pełny, ten unosi go.

— Proponujesz jakiś toast? — pyta miękko.

Jest już zupełnie opanowany i spokojny. Nie ma w nim śladu wściekłości, jaką okazał w samochodzie. Nawet nie wiem, ile godzin minęło od tamtej pory ani

co się działo, zanim się tu znalazłam. Próbuję wyczuć sygnały, jakie wysyła moje ciało, ale narkotyk, który wstrzyknął mi Eros, nadal działa. Nie czuję tak naprawdę nic prócz ręki, w którą wbito igłę.

— Co to za miejsce? — pytam niepewnie.

Mrużę oczy, by widzieć go odrobinę lepiej. Eros upija łyk wina bez toastu i ignoruje moje pytanie. Za to, jakby nigdy nic, zaczyna jeść. Wstaje i podchodzi do dziewczyny. W dłoni trzyma pałeczki, na które zgrabnie nabiera jedną z roladek sushi. Macza kawałek w sosie sojowym, który na ciele dziewczyny umiejscowiony jest w miseczce w okolicach pępka, i zbliża się do mnie.

— Spróbuj, Cassandro. Na pewno ci posmakuje — mówi. Obraz mi się rozmazuje i trudno mi usiedzieć prosto. Łapię dłońmi podłokietniki i próbuję wstać, ale nie jestem w stanie. Potrząsam głową, by uwolnić się od tego obezwładniającego uczucia. To jednak nic nie daje. Mam wrażenie, że moc narkotyku wcale nie słabnie.

— Po co to wszystko? — pytam, a gdy Eros podsuwa mi roladkę pod usta, zaciskam je. Nie chcę jeść i nie to mi teraz w głowie. Eros chwyta jednak moją brodę i ściska ją mocno tak, żeby wsunąć mi ten kawałek w usta.

— Jeśli wyplujesz, to pożałujesz — ostrzega mnie z wrednym uśmiechem, który maluje się na jego twarzy.

Zmuszam się do zjedzenia roladki i mimo że lubię sushi, tym razem nie czuję smaku jedzenia. Jedyne uczucia, jakie jestem w stanie określić, to strach i niepewność tego, co będzie dalej. Eros zajmuje miejsce obok mnie i sięga po truskawkę z pięknej kryształowej misy. Ujmuje ją za zieloną szypułkę i podsuwa pod moje usta.

— Truskawki to podobno afrodyzjak, Cassandro. Co o tym sądzisz?

Jego spokój jest przerażający. Nagle nachodzi mnie myśl, że to mój ostatni posiłek. Że Eros po tym wszystkim mnie zabije. Strzeli mi w głowę z rewolweru tak jak w moim śnie.

— Sądzę, że jesteś naprawdę popieprzonym skurwielem — odpowiadam.

Co mam do stracenia? Jeśli coś zaplanował, to nie zmieni zdania pod wpływem tego, co teraz powiem. On jednak znowu zaczyna się śmiać i zjada truskawkę, którą wziął chwilę wcześniej. Nie odrywa przy tym ode mnie wzroku i sięga po następną.

— Ale ty lubisz popieprzonych skurwieli — stwierdza. Nie odpowiadam. — Lubisz i dlatego jesteś suką McKeya. Uwierzyłaś w jego śpiewki, że się zmienił? Że awansował dla ciebie? — ciągnie dalej, a mnie w gardle staje coraz większa gęła. — Skąd masz pewność, że to nie jest jego kolejna gra? Może po prostu jest uzależniony od twojej cipki, ale to nie ma nic wspólnego z miłością, Cassandro. Te całe oświadczenia to kpina, a ty mu wierzysz... — Znowu łapie mnie za brodę. — Taka piękna, a taka głupia i naiwna... — dodaje i muska delikatnie moje wargi.



Zamykam oczy i chcę się odsunąć. Nie pozwala mi i nagle wstaje. Podciąga mnie za sobą w górę, ale nie mogę ustać na nogach, więc obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Chwytam jego ramiona, by się nie przewrócić. Ten gwałtowny ruch sprawia, że w głowie kręci mi się jeszcze bardziej. Mam wrażenie, że znowu tracę przytomność. Głowę mam ciężką i trudno mi utrzymać ją prosto. Walczę, ale nie daję rady. Opieram czoło o ramię Erosa i próbuję wyrównać oddech. Słyszę jakieś głosy, ale nie wiem, co się dzieje. Nie wiem, ile osób jest w pomieszczeniu ani kim są. Co chwilę otwieram oczy, ale świat tak wiruje, że bezpieczniej jest je zamknąć. Wszystko się zlewa. Migają mi jakieś postaci. Ktoś wycina mnie z pomieszczenia. Czuję chłód. Kilka kroków i jestem w jakimś innym pokoju. A może to samochód? Nie wiem. Dopiero gdy czuję, jak ktoś zapina mi pas bezpieczeństwa, upewniam się, że to faktycznie jakieś auto. Nie mogę otworzyć oczu. Niedobrze mi. Mam wrażenie, że zaraz zwymiotuję albo umrę. Słyszę bicie własnego serca. Bam! Bam! Bam! Coraz wolniej. Chwilę szybciej i znowu wolniej. A potem pustka i ciemność.

\*\*\*

Uratował mnie Adam. Swoimi sposobami dowiedział się, gdzie byłam, a następnie przyjechał i zabrał mnie z miejsca, które, jak się okazuje, ma być kolejnym klubem organizacji. Kolejnym lokalem, w którym nieświadome niczego kobiety będą wciągane w tę nierówną grę. Zwabione przez przystojnych facetów i ich pieniądze, zgodzą się na takie życie, a potem nie będą miały odwrotu. Otwarcie nowego klubu poskutkowało tym, że do miasta przyjechało kilku Głównych, w tym Eros. To mnie przeraża.

Nie chcę na razie wiedzieć nic więcej, a Adam nie jest skory do rozmów na ten temat. Może to i lepiej? Podejrzewam, że to on będzie sprawował „opiekę” nad klubem w Toronto. To byłby jego awans. To w taki sposób miałby nas chronić i sprawić, że będzie ciągle blisko mnie.

Oboje z Adamem wiemy jednak, że Eros jest tutaj nie tylko w sprawach „służbowych”. Wyjaśniłam Adamowi, co się wydarzyło w domu mojej matki. Powiedziałam, że Eros uważa się za ojca Tommy’ego, a co gorsza, sądzi, że na sto procent nie jest nim Adam. Dla mnie to niepojęte, że on mógł w ogóle tak pomyśleć, ale to, co siedzi w jego głowie, to jedna wielka zagadka. Jedyne, czego teraz jestem pewna, to że w naszym życiu znowu zagościły strach i chaos. Adam jest nerwowy i niespokojny. Nie potrafi ukryć tego, że się martwi. Nawet nie chodzi o naszego syna. Eros nie skrzywdziłby dziecka, które uważa za swoje, i to jest jedyny plus tej całej sytuacji. Szczęście w nieszczęściu.

Od tamtej pory minęło kilka dni, a ja nadal mam wrażenie, że Eros znowu się u mnie zjawi i będzie mi wmawiał jakieś swoje paranoje, będzie mnie straszył, a ja nie wiem, ile jeszcze tego zniosę. Jestem cholernie zła na siebie, że musimy

posuwać się do tak obrzydliwego kłamstwa, by ochronić nasze dziecko. Nawet moja mama myśli, że Eros jest ojcem Tommy'ego. W końcu przeprowadziłam z nią rozmowę, w której prawie wszystko, co mówiłam, to były kłamstwa, a ona, o dziwo, dobrze to przyjęła. Nie pyta o Erosa, bo widzi, że to dla mnie bolesny temat. Nie wie jednak, dlaczego tak jest, i pewnie nigdy się nie dowie. Karuzela kłamstw sama się rozkręca i doskonale wiem, że do niczego dobrego to nie prowadzi, ale nie umiem inaczej. Gram w tę grę, której popieprzone zasady odbierają mi chwilami racjonalne myślenie. Jedyne, czego jestem pewna, to to, że chcę walczyć do końca i nie poddam się. Mój synek i Adam są dla mnie najważniejsi.

\*\*\*

Właśnie dziś skończył się remont apartamentu Adama, a my w końcu możemy się tam przeprowadzić. Wiem, że to na pewno choć trochę uspokoi Adama, a moja mama będzie się opiekowała małym, gdy ja będę w pracy. Tym sposobem nadal zajmuję jej czas, by nie popadała w depresję po śmierci ojca. Zresztą mama całkiem nieźle się trzyma i wiem, że to zasługa Tommy'ego. Zapanował względny spokój, ale ten spokój podszyty jest strachem. To chyba najgorsze, co może być: żyć jak na tykającej bombie. W dodatku... Dręczy mnie to już od kilku dni. Staram się nie słuchać głosu własnego ciała, ale natury nie da się oszukać. Boże! Przecież to niemożliwe.

Jest sobota, ale Adam załatwia jakieś „ważne sprawy”. Z samego rana poszłam do apteki, a teraz siedzę na kibelku w naszej nowej łazience i boję się sprawdzić wynik testu ciążowego. Zerkam... Kurwa! Wiedziałam... No wiedziałam. I co teraz? Jak mam mu o tym powiedzieć? Co teraz będzie? Uderza we mnie fala gorąca.

Jestem w ciąży... Po prostu cudownie! Po chwili słyszę z salonu dźwięk mojej komórki. Znam ten dzwonek i wiem, że to Adam. Ostatnio dzwoni do mnie tak często, jak tylko może. Nie odbieram jednak, bo nie jestem w stanie z nim teraz rozmawiać. Dobrze, że Tommy jest z mamą na spacerze i mogę sobie popłakać. Tak właśnie robię. Idę do sypialni i zaczynam wyć jak nastolatka, która dowiaduje się, że jest w ciąży.

Nawet nie wiem, czy Adam będzie zadowolony. Przecież tego nie planowaliśmy. Na pewno nie teraz, gdy Eros znowu nam zagraża. W dodatku odnoszę wrażenie, że obecnie grozi nam jeszcze większe niebezpieczeństwo niż wcześniej, ale Adam zapewnia mnie, że jest inaczej. Czuję jednak, że kłamie, bym się nie martwiła. Za dużo ostatnio ukradkiem widzę i słyszę. Rozmowy telefoniczne, maile, korespondencja. Stąd ten pomysł na szybki ślub, ale co to zmienia?

Ten pieprzony psychopata pracuje z Adamem i jest blisko. Eros „pomaga” Adamowi otworzyć klub w Toronto. Co za ironia losu! Naprawdę myślałam, że

gdy zostanę narzeczoną Adama, będziemy z Tommym bezpieczni, a od tamtego dnia czuję się jeszcze bardziej zagrożona. A może to przez hormony? Odruchowo kładę dłoń na brzuchu i wzdycham ciężko. Zamykam oczy i mówię:

— Jeśli faktycznie tam jesteś, to masz być dziewczynką. Okej? Niech tatuś do końca życia rwie sobie włosy z głowy i ma nauczkę, że jego genialne sposoby antykoncepcji nie działają.

Śmieję się przez łzy i nagle podnoszę wzrok. W progu dostrzegam Adama. Siadam i patrzę na niego niepewnie. Słyszał, że bredziłam do samej siebie? Co on tu w ogóle robi? Był na dole, jak dzwonił do mnie?

— Czy ty...? — pyta bez tchu.

Och, czyli słyszał. Przynajmniej mam to już za sobą i nie muszę zbierać się w sobie, by mu o tym powiedzieć.

— Zrobiłam test.

— Ciążowy? — dopytuje i blednie.

— A jaki niby? Owulacyjny?! — mówię zirytowana, a Adam podchodzi do łóżka i siada obok mnie.

Chyba jest w szoku, ale na szczęście nie jest zły. Przynajmniej tak mi się wydaje. Patrzę na niego, a on na mnie. Oboje jesteśmy przerażeni, ale widzę w nim też pewien spokój. To dziwne... Naprawdę dziwne i trudne do wytłumaczenia.

— To moja druga szansa — stwierdza. Marszczę brwi i przysuwam się do niego.

— Druga szansa? — pytam cicho.

— Żeby być przy tobie, bo za pierwszym razem byłaś zupełnie sama.

Nie odpowiadam, tylko kładę głowę na jego kolanach, a on obejmuje mnie w talii i gładzi odkryty kawałek skóry na brzuchu. Uśmiecham się i czuję, jak fala ulgi zalewa moje ciało. Chyba tego właśnie się bałam, jego reakcji. A on... Spoglądam na niego w górę... Adam zachował się najlepiej, jak może. Kładzie się obok mnie i tuli mnie mocno.

— Musimy teraz jeszcze bardziej uważać, Cassandro. Na razie nikt nie może wiedzieć o ciąży. Dobrze? — mówi nagle. Odwracam się, by spojrzeć mu w oczy.

— Nie jestem bezpieczna? — pytam.

Przecież mówił mi, że ciąża stawia kobietę w innej sytuacji, że oni wtedy nie mogą mi nic zrobić. Nawet Eros trzymał się wtedy ode mnie z daleka.

— Nie chcę, byś się niepotrzebnie martwiła, więc na razie o nic nie pytaj. Musimy się upewnić, który to tydzień, i wtedy będę mógł powiedzieć ci więcej — odpowiada.

Jak zwykle musi mi to wystarczyć, ale jak mam się nie martwić?

— Pójdiesz ze mną w poniedziałek na wizytę? — proponuję, a oczy Adama nagle robią się smutne.

— Nie mogę.

— Dlaczego?

— Bo rano lecę do Nowego Jorku — mówi wprost.

Uch... Przełykam ślinę i znowu zbiera mi się na płacz. Dlaczego akurat jutro? Zduszam w sobie wybuch emocji i po prostu się do niego przytulam. Leżymy bez słowa długą chwilę, a ja w głowie mam miliony myśli.

— To twoja wina... — szepczę cichutko.

— Co? — Adam podnosi głowę i patrzy na mnie.

— Doskonale pamiętam, że kilka razy zapomniałeś o prezerwatywie — stwierdzam, wprawiając go w zakłopotanie.

— Nie zrobiłem tego specjalnie — brzmi, jakby się tłumaczył.

— Przecież wiedziałeś, że nie biorę tabletek — drążę dalej, chociaż sama nie wiem po co.

Nie zabezpieczaliśmy się i to jest fakt. Stosunek przerywany wcale nie chroni przed ciążą. Ale z nas idioci!

— Gdy zaszałaś w ciążę z Tommym, też niby miałaś spiralę, Cassandro. Po co to roztrząsać? Najwidoczniej tak musiało być.

Słyszę lekką irytację w jego głosie, więc dotykam czule jego policzka i uśmiecham się.

— Myślałeś kiedyś, że będziesz miał dwoje dzieci? — pytam, a Adam zastanawia się przez chwilę i gdy spogląda na mnie, jego twarz rozpromienia się w szerokim uśmiechu. Zaraz też nachyla się i całuje mnie czule w usta.

— Nie, ale to nie znaczy, że się nie cieszę. Jestem szczęśliwy, i to dzięki tobie, Cassandro — wyznaje.

Trudno mi opanować emocje, gdy mówi takie rzeczy. To naprawdę rzadkie, chociaż już słyszałam z jego ust różne deklaracje. Zaczynam cichutko szlochać, a on nawet mnie nie uspokaja. Chyba rozumie, że tak teraz musi być. To po prostu buzujące we mnie hormony.

— Za karę będziesz przechodził ze mną te wszystkie fazy ciąży. Od płaczu, przez mdłości, zachcianki, aż do porodu. — Po chwili śmieję się przez łzy.

— Nie mogę się tego doczekać, dziecinko. Kocham cię — szepcze i nagle całuje mnie namiętnie.

Tym jednym pocałunkiem wywołuje we mnie niepohamowaną chęć na seks. Och, to też hormony, ale z tego „efektu ubocznego” akurat oboje będziemy zadowoleni.

Gdy koło południa moja mama wraca ze spaceru z Tommym, my z Adamem drzemiemy w naszej sypialni. Z łóżka wstajemy dopiero, gdy dociera do nas zapach obiadu. Adam pierwszy idzie pod prysznic, a ja jeszcze leżę i próbuję poukładać sobie pewne sprawy. Jestem w ciąży. To niespodziewane, nieplanowane, ale tym razem Adam będzie przy mnie. To chyba najważniejsze i wiem, że sobie poradzimy. W głębi serca bardzo się cieszę, ale obawy pojawiają się równie

szybko. Nie boję się samej ciąży, to przecież nie choroba, ale wiem, że Adamowi chodziło o coś innego. Ludzie z organizacji są dla nas zagrożeniem i mimo że Adam sam przecież mówił, że kobieta w ciąży jest chroniona, to niestety nie jest to dla nas gwarancją.

— Załatwiłeś już wszystkie ważne sprawy na dziś? — pytam Adama, gdy wychodzi z łazienki.

Ma na sobie tylko czarne bokserki, a włosy właśnie wyciera ręcznikiem. Nie wiem, co mi dzisiaj jest, ale od razu czuję przyjemne ciepło w dole brzucha. Siadam na łóżku i patrzę, jak mój ukochany krąży po sypialni, by skompletować ubrania. On nic nie odpowiada, jakby przez chwilę mnie ignorował albo robi to celowo, bym mogła się napatrzeć.

— Załatwiłem.

Cóż za wyczerpująca odpowiedź!

— I spędzimy resztę dnia razem? — dopytuję, wodząc za nim wzrokiem.

Właśnie zniknął za ścianą garderoby i słyszę, jak otwiera szafę. Wychylam się, by sprawdzić, co robi, a on wyjmuje białą koszulę. Ubierze się w garnitur na sobotnie popołudnie z nami?

— Masz ochotę robić coś konkretnego? — pyta po chwili i zarzuca na ramiona koszulę. Wychodzi z garderoby, zapinając guziki. Boże! Co się dziś ze mną dzieje? Patrzę na niego i kompletnie nie mam ochoty wychodzić z łóżka. Moja głowa wypełniona jest tylko zbieżnymi myślami.

— Możemy zostać tu do wieczora?

Uśmiecham się słodko i gładzę dłonią zmiędloną pościel, która pachnie seksem, co jeszcze bardziej mnie pobudza. Adam również się uśmiecha i podchodzi do mnie, zapinając guziki przy mankietach.

— Z przyjemnością, dziecinko, ale twoja mama nie będzie cały dzień zajmować się Tommym tylko dlatego, że jej córka ma niepohamowaną ochotę na seks — odpowiada i całuje mnie w skroń.

— Tylko ja mam ochotę? — Marszczę brwi w grymasie niezadowolenia, a on znowu się uśmiecha.

— Ja mam zawsze, a ty nie próbuj mi dorównać, bo to moja męska dola.

— Postaram się. Wychodzimy gdzieś? — pytam, patrząc na strój Adama.

— Na zakupy.

— Zakupy? — znowu się krzywię.

Nie lubię zakupów, a z mamą i Tommym to będzie koszmar w centrum handlowym. Adam jednak nic więcej nie mówi, tylko wraca do garderoby, by skończyć się ubierać. Wzdycham, bo nie jestem pewna, czy mam ochotę na zakupy, ale chyba nie ma wyjścia. Niechętnie wstaję z łóżka i idę pod prysznic. Przyjemnie ciepła woda trochę mnie orzeźwia i gdy wychodzę z łazienki, mam więcej energii. W garderobie znajduję przygotowane przez Adama ubranie dla

mnie. To biała, elegancka i dopasowana sukienka do kolan z rękawem do łokci. Ładna. Nie przypominam sobie, bym taką miała, ale najwidoczniej już mam. Dostrzegam również, że na podłodze stoją dwa pudełka z butami. Do jednego i drugiego przyczepiona jest karteczka. Podchodzę i kucam, by je przeczytać. Otwieram pierwsze z nich, z karteczką z napisem *Seksownie*, a w środku są szare nubukowe szpilki. Otwieram drugie z karteczką *Wygodnie* i śmieję się, widząc płaskie, także szare, baleriny. Skoro mamy chodzić po centrum handlowym, to decyduję się na wygodną wersję obuwia. Następnie idę wysuszyć włosy i robię szybki makijaż. Gdy kończę się ubierać, do sypialni wpada Tommy i z piskiem biegnie w moją stronę. Dopiero gdy biorę go na ręce, dostrzegam, że całą buzię ma wysmarowaną czekoladą, którą właśnie i mnie ubrudził. Scałowuję słodki krem z jego jeszcze słodszych paluszków i buźki, a on śmieje się coraz głośniej. Wiem, że będę musiała się przebrać, ale to nic. Zaraz za Tommym do sypialni wchodzi Adam i widząc moją brudną sukienkę, krzywi się lekko. Ja jednak nie mam zamiaru być zła na Tommy'ego, bo przecież nie zrobił tego świadomie ani tym bardziej specjalnie. Adam nic nie mówi, tylko kieruje się do garderoby i wybiera mi drugą sukienkę. Wraca po chwili, a ja zaczynam się zastanawiać, kiedy on kupił te wszystkie ubrania?

— Skąd je masz? — pytam, bo ta druga jest bardzo podobna do pierwszej, tyle że ma długi koronkowy rękaw.

— Nabyłem drogą kupna? — odpowiada przekornie i uśmiecha się lekko.

Kręcę z niedowierzaniem głową, że zebrało mu się na żarty. Stawiam Tommy'ego na podłodze i idę się przebrać, a oni w tym czasie zbierają się do wyjścia. Gdy udaje mi się wyszykować, dołączam do nich w salonie i pierwsze, co widzę, to moją mamę ubraną w nowy czarny kostium ze spodniami i marynarką. Zerkam na Adama, który udaje niewiniątka. Próbuje jej się w ten sposób podlizać czy co? Mama chyba nie ma problemu z tym, że mój facet kupuje jej ubrania. Nie wiem, co o tym myśleć, ale nie będę się teraz nad tym zastanawiać.

— Ślicznie wyglądasz, córeczko — mówi, gdy również mnie dostrzega.

Posyłam jej błady uśmiech i zabieram ze stołu w jadalni swoją torebkę. Wszyscy wyglądamy tak elegancko... Rozumiem, że to ma być taki nasz sobotni styl. Nie wiem tylko, czy mi się to podoba.

— Przebiorę Tommy'ego i możemy jechać — dodaje mama i zabiera go do jego pokoju.

Pytam Adama, czy ma jakieś konkretne plany na zakupy, ale on nie potrafi się określić. Mamy pojechać do największego centrum handlowego w Toronto, które otworzyli kilka miesięcy temu. Nigdy tam jeszcze nie byłam i to zapewne moja pierwsza i ostatnia wizyta. Nie lubię tego typu tłocznych miejsc, bo ogromnie mnie męczą. W dodatku z małym to będzie istna katorga, bo Tommy w takich miejscach dostaje napadu ADHD i ciężko nad nim zapanować. Próbuję

przygotować się mentalnie na ten dzień, ale i tak wiem, że szybko będę miała dość.

\*\*\*

Odnoszę wrażenie, że całe Toronto postanowiło spędzić to sobotnie popołudnie właśnie tutaj. Boże! Gdy dojeżdżamy, Adam przez pół godziny szuka miejsca do zaparkowania, a gdy udaje mu się je znaleźć, przez kolejne kilkanaście minut czekamy w kolejce do parkomatu. Ja już mam dość, a to dopiero początek. Nasz maraton zaczynamy od sklepów z ubrankami dla dzieci. Nie wiem, co się stało Adamowi, że nagle postanowił wymienić wszystkim całą garderobę. Mam świadomość, że te ubranka nie są tanie, ale Adam w ogóle nie liczy się z moim zdaniem. W sumie to nie moja sprawa: skoro tatuś chce kupować Tommy'emu ubranka, które mały założy najwyżej dwa razy, nie będę nic mówić ani komentować ceny tych rzeczy.

Na drugi ogień idą zabawki... Tutaj już muszę interweniować, bo Tommy zażyczył sobie największe pudło Lego, jakie jest do wyboru w sklepie. Wielki zestaw klocków za prawie tysiąc dolarów to gruba przesada.

— On ma dopiero dwa lata! — mówię przez zęby, gdy Adam bez zastanowienia chce za to zapłacić. Pudło jest większe od naszego syna, a on trzyma je kurczowo i nie chce oddać. Na szczęście moja mama poszła do kawiarni, w której powinniśmy za chwilę się spotkać, więc ani Adam, ani Tommy nie znajdą w niej kolejnego sprzymierzeńca.

— Ale ten spodobał mu się najbardziej — odpowiada Adam.

— Oczywiście że najbardziej, bo to największy zestaw w całym sklepie!

— Zobacz, jak się cieszy!

Adam pokazuje na Tommy'ego, który z zachwytem ogląda pudełko z rysunkiem wielkiego kosmicznego statku. Boże! Widzę, jak się cieszy, ale czy musi być najbardziej rozpieszczonym dzieckiem na świecie?

— Nie zgadzam się, Adamie. Wybierz ten mniejszy zestaw z mniejszym statkiem. — Pokazuję w stronę półek wypełnionych przeróżnymi pudełkami.

— Dlaczego?

— Naprawdę mnie o to zapytałeś? — Mój ton staje się ostrzejszy. Zaraz stracę cierpliwość do nich obu. Ech, faceci... Nieważne, czy mali, czy duzi, zawsze są jak dzieci.

— Chciałem mu kupić spóźniony prezent na urodziny. — Adam wpatruje się we mnie. Bierze mnie na litość? No zaraz mnie szlag trafi.

— Jak chcesz... — Kręcę głową, by nie wybuchnąć.

— Tak, chcę, by Tommy miał ode mnie fajny prezent, bo jak do tej pory jego ulubioną zabawką jest czarny mały mercedes od jego pseudoojca — wypala nagle.

Rzucam mu gniewne spojrzenie. Przecież Adam doskonale wie, jak bardzo

te wszystkie kłamstwa są dla mnie trudne. Tommy uparł się jednak, że chce zatrzymać samochód, który sprezentował mu Eros. Przecież mój mały chłopczyk nie ma świadomości tego, co się dzieje i kim jest Eros. Gdy raz schowałam samochód do szafy i powiedziałam, że się zepsuł, Tommy zaczął tak lamentować i płakać, jakby go obdzierali ze skóry.

— Świetnie... W takim razie kup mu miniaturę Mirrors z klocków Lego!

Wywracam oczami i kompletnie wściekła wychodzę ze sklepu. Emocje we mnie buzują i gdy dochodzę do kawiarni, gdzie czeka na nas moja mama, nie jestem w stanie wejść do środka, bo zbiera mi się na płacz. Pieprzone hormony! Pieprzone Mirrors! I pieprzony Eros.

Przysiadam na ławce między alejkami i wyciągam z torebki chusteczkę, by obtrzeć mokre od łez policzki. W dodatku uświadamiam sobie, że Eros nadal uważa się za ojca Tommy'ego, i ta myśl niepokoi mnie coraz bardziej. A jeśli będzie próbował go porwać? To pierwsze, co przychodzi mi do głowy. Przyłapuję się na tym, że zaczynam się rozglądać, jakbym znowu próbowała wypatrzeć kogoś z nich w tym tłumie. To przecież absurd... Jeśli mieliby zaatakować, to nie w takim miejscu. Przecież Tommy jest bezpieczny przy Adamie. On nie pozwoli go skrzywdzić i tego jestem pewna. Zrobi i robi wszystko, by chronić naszego syna, a teraz zapewne będzie jeszcze bardziej zaangażowany, by chronić także mnie i nasze drugie maleństwo.

Opanowuję się i wchodzę do kawiarni, gdzie mama popija kawę na zewnętrznym tarasie. Mimo okropnej pogody tutaj zawieszono ochronne bariery i jest przyjemnie ciepło. Siadam obok niej i zamawiam deser z podwójną porcją szarlotki. Zaczynamy rozmawiać o czymś mało istotnym, gdy mama nagle stwierdza:

— Adam jest dla was taki dobry.

Zatrzymuję łyżeczkę z ciastem w drodze do ust i patrzę na nią.

— Wiem, mamó, i bardzo to doceniam — odpowiadam cicho.

— Planujecie zalegalizować wasz związek? — pyta.

O rany, co ją dziś naszło? Dawno o nic takiego nie pytała i to bardzo mi odpowiadało.

— Nie... nie wiem. — Wzruszam ramionami, błagając w myślach, by odpuściła.

— A pan Di Verno? Masz z nim jakiś kontakt?

Po tym pytaniu nie jestem w stanie zjeść porcji ciasta, na które sekundę wcześniej miałam tak ogromną ochotę. Żołądek zaciska mi się, apetyt mija, a czując na ramieniu czyjąś dłoń, aż podskakuję na krześle i tym samym rozlewam kawę mamy, która plami jej kostium. Mama także się zrywa, a ja odwracam się gwałtownie i widzę, że to tylko Adam. Taszczy pod pachą ten największy zestaw Lego, który chwilę wcześniej kupił Tommy'emu. Mały piszczy, widząc, jak babcia



próbuję ratować swoją nową marynarkę, a ja wołam kelnera i przepraszam za problem. Robi się małe zamieszanie, ale już po chwili siadamy wszyscy do czystego stolika.

— To dobry gatunkowo materiał, mamó, więc jak oddasz kostium do pralni, nie będzie śladu — mówię, widząc, jaka jest na mnie zła. — Przecież nie zrobiłam tego specjalnie! — dodaję.

Adam milczy, bo woli się nie wtrącać w naszą głupią sprzeczkę.

— To był prezent od Adama, a teraz nadaje się do kosza! — Mama rzuca mi zimne spojrzenie.

— Och, mamó... — Wywracam oczami.

— Naprawdę nic się nie stało, pani Givens — mówi niepewnie Adam. Mierzę go wzrokiem. Lepiej dla niego, by nie stawał po żadnej ze stron, bo źle skończy. — Oddam marynarkę do pralni i po problemie — dodaje.

Mama posyła mu słodki uśmiech, a ja znowu czuję się jak wyrodna córka. Czy kiedykolwiek pozbędę się tego uczucia? Niezręczną sytuację przerywa kelner, który podchodzi do nas po raz drugi.

— Mogę przyjąć od państwa zamówienie?

Mama zamawia kolejną kawę, ja nic, bo nie mam nawet ochoty dokończyć kawałka ciasta, który zamówiłam już wcześniej, a Adam bierze sernik z musem malinowym. Tommy ma wszystko gdzieś — właśnie dobiera się do swojego prezentu i siedząc na podłodze, próbuje rozerwać małymi rączkami to wielkie pudło. Ma przy tym wiele radochy, bo dla niego to nie lada wyzwanie. Ja milczę, kompletnie nie mam humoru. Wiem, że po części to sprawka hormonów, ale również mamy i Adama, którzy niemiłosiernie mnie dziś wkurzają. Właśnie szepczą coś między sobą i głupawo się uśmiechają.

— Możemy już wracać? — pytam zirytowana. To by było na tyle tej rodzinnej soboty, naprawdę mam dość. Nie chcę wybuchnąć, a wiem, że niewiele mi do tego brakuje.

— Dopiero kupiliśmy kilka rzeczy Tommy'emu, a chciałem...

— Ty kupiłeś mu kilka rzeczy, nie my! — przerywam Adamowi. — Jestem zmęczona i chciałabym już wrócić do domu — dodaję.

— Straszna się z ciebie maruda zrobiła, Cassandro — wtrąca moja mama.

*Och, zamilcz, mamó, bo zaraz ci się oberwie* — gryzę się w język, by żadne z tych słów nie padło z moich ust. Nie odpowiadam, ale Adam widzi, że jestem na granicy wybuchu. Musi mieć teraz do mnie anielską cierpliwość, bo już czuję, że mi odbija. Od kilku dni wiedziałam, że coś jest nie tak, i teraz już rozumiem dlaczego. Czekałam na okres, a tu taka niespodzianka.

— Ja naprawdę chcę wracać — powtarzam i patrzę na Adama, który po chwili kapituluje i również stwierdza, że będzie lepiej, jeśli pojedziemy do domu.

Kończymy deser i na szczęście kierujemy się na parking. Przy samym

wyjściu Adam zahacza jedynie o aptekę, spędza w niej jakieś pięć minut i wychodzi stamtąd z małą reklamówką, dołącza do nas, po czym razem wracamy do auta. Mały zasypia w drodze, a mama od razu po powrocie bierze się za obiad, który zaczęła przygotowywać przed wyjściem. Adam idzie do pralni, by oddać żakiet i swoje dwa garnitury, a ja zostaję z Tommym i patrzę, jak śpi. Jutro mam jeszcze wolne, ale pojutrze muszę iść do pracy, a potem umówić się na wizytę do ginekologa. Szkoda, że Adam nie może ze mną iść, ale skoro musi lecieć do Nowego Jorku, nie będę mu przecież robić wyrzutów.

— Cassandro, obiad! — woła mnie mama.

Akurat przysnęłam obok Tommy'ego na łóżku w sypialni. Wstaję i dołączam do nich w kuchni. Czuję, że jestem bardzo głodna, i nie odmawiam sobie dokładki drugiego dania. Adam posyła mi niepewne spojrzenie, a ja ignorując go, nakładam sobie kolejny kawałek pieczeni i trochę ziemniaków. Gdy sięgam po sałatę, on podsuwa mi fasolę i sałatkę z zielonych pomidorów. Uśmiecha się przy tym porozumiewawczo. Nic jednak nie mówi, obserwuje tylko, jak z apetytem zjadam wszystko, co sobie nałożyłam. Po obiedzie odwozi moją mamę do jej przyjaciółki. Ma zostać u niej aż do poniedziałku rano, by zająć się Tommym, jak ja pójdę do pracy, a Adam wyleci do Nowego Jorku.

— Długo się będziesz dąsać za to, że kupiłem mu to Lego? — pyta Adam, gdy wraca, a ja zasiadam przed telewizorem i nadal się do niego nie odzywam. Spoglądam jedynie w jego stronę i przełączam na kolejny kanał. — To tylko głupie klocki... — dodaje i siada obok mnie.

— Nie o to chodzi...

— A o co? Powiedz mi.

— O to, że za bardzo go rozpieszczacie z moją mamą. Kupujecie wszystko, co chce, a nawet jeśli nie chcecie mu tego kupić, to wymusza wszystko płaczem. Tak nie może być.

— To tylko dziecko — wzdycha Adam.

— Rozpieszczone jak dziadowski bicz twoje dziecko! Twój syn, który nie zna wartości pieniądza, bo jest jeszcze za mały, i zapewne nie pozna, bo kupujesz mu wszystko, co sobie wymyśli! — warczę, a Adam przysuwa się bliżej.

— Cassandro...

— Oj, daj spokój! — odpycham go lekko. — Po co mu te wszystkie rzeczy? Do tej pory wystarczał mu Tygrysek, a teraz już się nim nie bawi. Ma inne zabawki, które są bezwartościowe i głupie!

— A Tygrysek nie był głupi? — pyta, a ja znowu gromię go wzrokiem.

— Ma wartość sentymentalną! — odpowiadam oburzona.

— Dla ciebie, a nie dla niego, Cassandro. Tommy to dziecko, ma dwa lata i normalne, że nie na długo zajmie się jedną zabawką, bo zaraz się znudzi i weźmie kolejną.

Jego wiedza na temat dzieci wkurza mnie jeszcze bardziej. Od kiedy Adam stał się takim specjalistą?

— I ty zamierzasz mu te wszystkie kolejne zabawki kupować, niezależnie od tego, ile one kosztują?! — wypominam.

— Co w tym złego? — Adam unosi brew.

— Rozpuścisz go jeszcze bardziej i za kilka lat sobie z nim nie poradzimy, bo będzie zadufanym w sobie i samolubnym dupkiem! — uświadamiam go.

— Ma to po ojcu — stwierdza Adam i chyba myśli, że mnie tym rozbawi.

To jednak działa zupełnie odwrotnie. Wstaję z sofy i warczę na niego:

— Nie chcę, żeby mój syn taki był, i zabraniam ci go tak rozpieszczać!

— Więc mam mu niczego nie kupować?

Jego spokojny ton mnie rozdrażnia. Gdy jest taki opanowany, najchętniej rozszarpałabym go gołymi rękami. W dodatku podchodzi do mnie i obejmuje w pasie, bym nie uciekała.

— Puść mnie! — piszczę.

— W jakim celu?

Widzę, jak Adam walczy z uśmiechem. Doskonale wie, że jak się uśmiechnie, wywoła we mnie furię. Dobrze, że przynajmniej ma świadomość, że teraz musi obchodzić się ze mną ostrożniej niż do tej pory.

— W takim, żebym cię za chwilę nie zamordowała! — jęczę, gdy wsuwa mi dłoń pod pupę i podciąga na siebie. — Adamie, ja nie żartuję! — powtarzam, a on podchodzi do stołu w jadalni i sadza mnie na nim.

— To hormony czy tak z dnia na dzień stałaś się po prostu jędzą? — pyta i zaczyna mnie całować po szyi. Och, Boże! Obejmuję go, a nogami oplatom w pasie. Czemu on tak na mnie działa? Nigdy nie będę w stanie tego pojąć.

— Zawsze byłam jędzą... — stwierdzam.

— Wiedziałem! — Odchyła się lekko i w końcu pozwala sobie na uśmiech.

— Nienawidzę cię! — Również się uśmiecham, mimo że wcale tego nie chcę.

Adam przysuwa się bliżej i całuje mnie w usta.

— Wiem.

— Ale i bardzo cię kocham...

Moje ciało jak zwykle ulega jego czarowi. Topnieję w ramionach Adama i w tym momencie myślę już tylko o jednym.

— I to jest dla mnie najważniejsze.

Wsuwam dłonie w szerokie rękawy jego koszulki i sunę nimi na plecy. Drapię lekko skórę na barkach, a Adam mruczy seksownie i zwiększa intensywność pocałunku. Nie mija chwila, a znajdujemy się na naszej nowej sofie, na środku naszego nowego salonu. Rozbieramy się niecierpliwie, a ja czuję jego usta... wszędzie. Adam obcałowuje całe moje ciało, nie omijając żadnego skrawka

skóry. Dręczy mnie i torturuje, a ja wiję się i jęczę. Głośno i błagalnie daję mu znać, że jestem gotowa. Obłapiam go i próbuję przyciągnąć bliżej, ale on ma swój plan i wykonuje go punkt po punkcie. Punkt pierwszy: doprowadzić mnie do orgazmu przez pieszczoty piersi. Zaliczone! Już po chwili wiję się w słodkim orgazmie, a Adam językiem wyznacza mokrą ścieżkę od piersi, przez brzuch, aż do mojej mokrej cipki. I tu zaczyna się punkt drugi: doprowadzić mnie do orgazmu, robiąc minetkę. Wiem, że to będzie coś cudownego. Adam klęka między moimi szeroko rozłożonymi nogami. Nie czeka, tylko od razu zanurza się ustami w to gorące, wilgotne miejsce. Zaczyna krążyć językiem wokół łechtaczki i zachłannie zasysa ją i całuje. Całe moje ciało drży, przygotowując się na kolejną wyniszczającą je falę.

— Och, tak... — jęczę ochryple, bo jak zwykle robi to doskonale.

Chwytam jego włosy i gdy zaczynam szczytować, on przesuwa się i całuje mnie namiętnie w usta. Czuję, jak chwyta w dłoń swojego sterczącego penisa, i wykorzystując to, jaka jestem bezbronna i otwarta, wchodzi we mnie jednym pchnięciem. Krzyczę i przepadam w otchłań orgazmu, który mi podarował. Adam również jęczy. Napiera na mnie i pcha mocniej, coraz mocniej i szybciej, nie dając mi chwili wytchnienia. Zaciskam się na nim, a on wbija się coraz głębiej, by dołączyć do mnie w ekstazie. Oboje drżymy, splatamy dłonie, usta i tworzymy jedność. Słodkie ciepło rozlewa się po naszych ciałach i dopełnia tej cudownej chwili.

Uwielbiam ten stan. To jak zawieszenie między rzeczywistością a czymś nieokreślenie odległym. To pragnienie, które zostało zaspokojone, by podsycać płomień naszej miłości. Bardzo chciałabym mieć pewność, że ten płomień nigdy nie zgaśnie.

Leżę z zamkniętymi oczami, wtulona w Adama, i nie myślę o niczym złym. Tak mi dobrze. Czuję jego dłoń muskającą moje biodro. Mruczę jedynie, by dać znać, jak mi błogo, i uśmiecham się. Nie wiem, która jest godzina, ale mój żołądek znowu zaczyna domagać się jedzenia. Dajemy sobie z Adamem jeszcze chwilę i ubieramy się, a ja idę do kuchni i zaczynam przygotowywać kolację. Adam dołącza do mnie po chwili z naszym na wpół jeszcze śpiącym synem w ramionach. Mały budzi się i jest tak cudownie zaspany, że zaczynam się śmiać. Musimy go jednak obudzić, bo inaczej nie zaśnie nam w nocy. Jemy kolację i wspólnie zasiadamy przed telewizorem, by obejrzeć bajkę. *Kubuś Puchatek* to wciąż obowiązkowa część każdego wieczoru. Przysypiam lekko, gdy Adam budzi mnie czułym pocałunkiem w usta i mówi:

— Mam do ciebie prośbę.

Otwieram oczy i spoglądam na niego.

— Tak? — pytam półprzytomna.

— Idź do łazienki i zrób to... — Wręcza mi opakowanie z testem ciążowym.

W pierwszej chwili nie rozumiem, o co mu chodzi.

— Nie wierzysz mi? — Marszczę brwi.

— Wierzę, ale chciałbym tego doświadczyć. Idź i wróć szybko, żebym zobaczył, jak pojawiają się te dwie upragnione kreski — wyjaśnia.

Uśmiecham się szeroko i dotykam czule jego policzka.

— W takim razie zaraz przyjdę — odpowiadam i spełniam jego prośbę.

Gdy wracam, test właśnie zaczyna się klarować. Siadam obok Adama i wręczam mu go, a on patrzy na wynik i gdy druga kreska nabiera wyraźnego koloru, na jego twarzy maluje się bezgraniczne szczęście.

— Jeśli chcesz, mogę to robić codziennie — rzucam żartobliwie, a gdy spoglądam na niego, widzę, że oczy błyszczą mu od łez. To łyzy szczęścia.

— Dziękuję ci, Cassandro. Naprawdę ci dziękuję.

Adam odkłada test na ławę i ujmuje moją dłoń, by ją ucałować. W tym momencie nie potrzeba mi niczego więcej. Mam wspaniałego syna, jestem kobietą mężczyzny, który bezgranicznie mnie kocha, a pod moim sercem bije drugie serduszko, które zbliży nas do siebie jeszcze bardziej.

Ten wieczór byłby idealny, gdyby nie nagle odwiedziły Willa. Chwilę przed końcem bajki dzwoni do Adama i mówi, że już do nas jedzie. Wcale mnie to nie cieszy, wręcz przeciwnie, ale Adam już się zgodził na tę niechcianą wizytę.

Akurat zdążyłam wykapać i uścić Tommy'ego, gdy Will dojeżdża na miejsce. Czekam chwilę, by mieć pewność, że mały się nie obudzi, i dołączam do nich w jadalni. Obaj mają niewyraźne miny, ale na razie o nic nie pytam. Przysiadam się do stołu i czekam, aż cokolwiek mi powiedzą.

— Więc zadzwoniłem od razu do ciebie i postanowiłem ci o tym powiedzieć.

— Will kończy zdanie, które zaczął chwilę wcześniej. Nadal jednak nie mam pojęcia, o czym mówi. Spoglądam na Adama, by mi wyjaśnił, a on milczy. — Muszę to zgłosić do biura, ale oni zapewne dadzą mi wolną rękę. Na ich zdaniu mi nie zależy, ale chcę wiedzieć, co ty o tym sądzisz, Adamie — dodaje.

— O czym sądzi? — wtrącam, widząc, że żaden z nich się nie kwapi, by coś mi wyjaśnić.

— Cassandro... — wzdycha Adam i wiem, że zaraz będzie próbował mnie zbyć.

— Will, powiedz mi, o co chodzi! — podnoszę głos.

— Mam jej powiedzieć? — pyta Will i spogląda na Adama.

— Do jasnej cholery, ja tu jestem! Siedzę tu! — Uderzam pięścią w stół. — Nie traktujcie mnie jak powietrze! — dodaję.

— Niczego jej nie mów — odzywa się Adam.

Moje spojrzenie przeszywa go na wskroś i chyba jednak go dziś zamorduję.

— Adamie!

— Cassandro, nie możesz i nie będziesz wiedzieć wszystkiego! — warczy na

mnie w desperacji.

— Ale ja chcę wiedzieć!

— Nie możesz się teraz denerwować! — dodaje stanowczo i wiem, że nic mi nie powie.

Ach tak... To będzie teraz jego argument na wszystko: „Cassandro, nie możesz się denerwować!”. Szlag mnie zaraz trafi.

— Cięża to nie choroba, Adamie! Nie traktuj mnie jak...

Zanim orientuję się, co powiedziałam, oczy Willa i Adama kierują się na mnie. Jednak twarz każdego z nich mówi zupełnie co innego. Adam robi się błądy i jest wściekły, a zaszokowanie Williama jest tak ogromne, że zaczynam się śmiać. Mój śmiech rozbrzmiewa w całym pomieszczeniu, a po chwili zapada niezręczna cisza. Kurwa! Spuszczam wzrok i modlę się, by nie napotkać wzroku Adama.

— Czy ktoś o tym wie? — Ciszę przerywa Will.

Nie odrywa ode mnie wzroku, a ja mam odwagę spojrzeć jedynie na niego. Desperacko omijam wściekłe, ciskające gromy spojrzenie Adama.

— No, my wiemy... — odpowiadam cichutko i znowu zapada niezręczna cisza.

Na szczęście moje wybawienie przychodzi po chwili, bo Tommy zaczyna płakać. Wstaję i chcę do niego iść, ale Adam mnie wyprzedza.

— Ja pójdę — rzuca zimno i wychodzi z salonu, zostawiając nas we dwójkę.

— Nie powinieneś się o tym dowiedzieć — zwracam się do Willa.

— Zapewne, ale to wiele zmienia, Cassandro. Czy ty wiesz, jakie oni mają praktyki wobec kobiet w ciąży? — pyta z przejęciem. To jedyna szansa, bym się dowiedziała, czego nie chciał mi powiedzieć Adam.

— Jeśli mi powiesz, to się dowiem. — Głos mi drży.

— Powiem ci, bo musisz mieć świadomość zagrożenia.

— Więc słucham...

— Organizacja bierze pod uwagę, że ciąża może się zdarzyć w „fachu”, który wykonują te dziewczyny — zaczyna.

— Ale ja nie jestem jedną z nich! — wtrącam nerwowo.

— Wiem, ale jesteś kobietą Adama i tak jakby obowiązują was podobne zasady...

Przechodzi mnie dreszcz. Dziwię się, bo przecież powinnam się domyślić, że tak właśnie jest. Łudziłam się, że może być inaczej.

— I?

— I jeśli oni dowiedzą się zbyt wcześnie, to mogą... — przerywa na chwilę, bo słyszy, że Adam właśnie wraca.

— Mów! — popędzam go i chwytam jego dłoń.

— Do dwunastego tygodnia ciąży mogą cię zmusić do aborcji — wyjaśnia.

Adam doskonale słyszy, o czym rozmawiamy. Dochodzi do nas szybko i

chwyta Williama za ramię.

— Po co jej powiedziałaś?! — warczy na niego.

— Żeby miała świadomość tego, co oni mogą zrobić. Byłaś już u lekarza?

Will na szczęście nie reaguje tak agresywnie jak Adam. Jest dość spokojny. Co też mnie dziwi. Oni są jak ogień i woda, ale ich zachowania są skrajnie naprzemienne.

— Idę w poniedziałek... — odpowiadam, a Adam zbliża się do mnie.

— Nie możesz darować sobie tych wszystkich pytań?! Po co chcesz wiedzieć takie rzeczy?!

Jest wściekły. Jego oczy płoną, a usta zaciskają się w linię. Dostrzegam na jego skroni kilka kropel potu, a to świadczy o maksymalnym wkurwieniu.

— Adamie...

— Chcesz się jeszcze bardziej zamartwiać?! — kontynuuje. — Zostaw to mnie! Ja wystarczająco się martwię o was. Nie chcę, by cokolwiek wam się stało, i nie pozwolę na to, ale nie zniosę, gdy będziesz się znowu denerwować. Masz być szczęśliwa, masz jeść pączki z ogórkami i mówić mi, gdy poczujesz pierwsze ruchy dziecka. Rozumiesz? — Nagle Adam kładzie dłonie na moich ramionach i potrząsa mną delikatnie. — Rozumiesz?! Jeśli cokolwiek wam się stanie, to zapierdolę tego skurwysyna gołymi rękoma! — dodaje.

Jest jak w amoku, a takie słowa w jego ustach to naprawdę rzadkość. Potrząsa mną coraz mocniej, a ja widzę oblęd w jego oczach.

— Adamie, puść mnie...

Próbuję się odsunąć, ale mi nie pozwala. Ścisną mocniej moje ramiona i znowu mną potrząsa.

— Zabiję go, jeśli...

— Adamie, dość! — wtrąca Will i staje między nami. Kładzie dłoń na jego klatce, by się opanował. Oddech Adama jest totalnie przerażony, a jednocześnie wściekły.

— To będzie również twoja wina, gdy cokolwiek im się stanie. Pamiętaj o tym! — Adam zwraca się do Willa i puszcza mnie.

Patrzę na niego i nie wiem, co mam zrobić. Nie chcę dziś z nim spać, chcę zostać sama i się uspokoić.

— Musisz bardziej nad sobą panować, Adamie. To do niczego nie prowadzi... — mówi Will.

— Do niczego nie prowadzi?! — Adam znowu podnosi głos. — A właśnie, że się mylisz! Doskonale wiem, do czego to wszystko prowadzi, i ty też wiesz. Eros chce się na mnie odegrać za to, co zrobiłem Laurze, i takie sytuacje dają mu pole do popisu. Gdy się dowie o ciąży, zniszczy mnie! — dodaje.

Cały się trzęsie, a ja zaczynam się go bać. Nie mogę z nim przebywać, gdy jest taki wściekły. To dla mnie niezdrowe i nie chcę, by był taki przy Tommym.

— Śpij dziś w hotelu... — wtrącam cicho.

Adam momentalnie wraca na ziemię. Patrzy na mnie w panice, a w moich oczach wzbierają łzy. Doskonale wie, że przesadził, a jego reakcja bardzo mnie przeraziła. William spuszcza wzrok i bez słowa zbiera się do wyjścia.

— Będziemy w kontakcie. Uważaj na siebie, Cassandro — mówi przy drzwiach i pośpiesznie wychodzi. Odwracam się i chcę iść do sypialni, ale Adam nagle dosięga mojej dłoni.

— Przepraszam... — szepcze.

— Jedź do hotelu, proszę — powtarzam i odwracam wzrok. — Zobaczymy się, jak wrócisz z Nowego Jorku.

Moja dłoń wyslizguje się lekko z jego dłoni, a gdy zrywam kontakt fizyczny, zduszam w sobie jęk. W tym momencie jest mi tak cholernie źle.

Wracam do sypialni i kulę się na łóżku. Łzy spływają jednak po moich policzkach dopiero wtedy, gdy słyszę, jak Adam wychodzi z apartamentu. Zamyka drzwi na klucz, a ja czuję totalną pustkę. Chwytam jego poduszkę i wtulam się w nią.

Dlaczego tak jest, że najbliższe nam osoby potrafią ranić nas najbardziej? Dlaczego Adam potrafi wbić mi nóż w serce chwilę po tym, jak rozpala we mnie miłość? Dlaczego wybrał taki sposób, by mnie przed tym wszystkim chronić? Niewiedza i brak świadomości zagrożenia wcale nie są dobrym rozwiązaniem. Dlaczego on tego nie rozumie? Zanoszę się płaczem i kulę jeszcze bardziej. Nie wiem, jak mam do niego dotrzeć. Jak mam nam pomóc? Jak przemówić Adamowi do rozumu, by poczuł, że też jestem silna i chcę walczyć? O nas. O naszą rodzinę i naszą miłość.

Nie tylko on ma obowiązek nas chronić. Ja również powinnam to robić. Chcę go wspierać, ale mi na to nie pozwala, doprowadzając mnie tym do szału i rozpacz. Muszę się uspokoić i wyciszyć, a kiedy Adam wróci z Nowego Jorku, porozmawiam z nim. Powiem, czego oczekuję i że chcę mu pomagać. Musi uwierzyć, że będę rozsądna i ostrożna, ale niech mówi mi więcej. Obiecał mówić, a gdy nasz świat znowu wywraca się do góry nogami przez to malutkie życie rosnące pod moim sercem, on znowu wariuje. Rozumiem, że się boi... Mam tak samo, ale on ten strach przekuwa w złość. Złość na samego siebie, że pokazuje swoją słabość. Dla mnie to jednak nie słabość. Obawa o swoją rodzinę to najważniejsze, co Adam może podarować mnie i naszemu synkowi. Muszę mu to powiedzieć, gdy tylko go zobaczę.

Teraz jednak zasypiam zmęczona tym dniem, który zapowiadał się cudownie, a skończył koszmarnie.

\*\*\*



Ślęczę nad małym projektem dla nowego klienta, ale myślami jestem zupełnie gdzie indziej. Dzisiejszy poranek był okropny, a dzień wcale nie zapowiada się lepiej. Adam zadzwonił do mnie przed tym, jak wsiadł na pokład samolotu, a z hotelu wysłał mi wiadomość, że już jest na miejscu. Wiem, jak się teraz czuje, w dodatku słyszałam jego ton. Pozornie obojętny i zły, a tak naprawdę przejęty i niepewny. Właśnie wysyłam mu mail, że tęsknię i czekam, ale nie dostaję odpowiedzi. Zaczynam się zastanawiać, czy Adam nie odpisuje dlatego, że nie może, czy dlatego, że nie chce. Sama nie wiem, co bym wolała.

Chwilę po drugiej zagląda do mnie Kyle i chce, żebyśmy poszli na lunch. Nie mam jednak ochoty i grzecznie go zbywam, mówiąc, że mam jeszcze sporo pracy. Co chwilę sprawdzam pocztę z nadzieją, że Adam mi odpisze. Nadal nic, a ja kompletnie nie mogę się skupić. Idę do łazienki trzy razy w ciągu godziny, by czymkolwiek wypełnić te wlokące się minuty. Znowu sprawdzam pocztę... Nic. Kurwa, Adamie! Będziesz się dąsał czy znowu coś się stało? Odchodzę od zmysłów, gdy w końcu dostaję odpowiedź:

Nadawca: Adam McKey

Odbiorca: Cassandra Givens

Data: 21 listopada 2017 godzina 15.01

Wszystko w porządku?

Z poważaniem

Adam McKey — dyrektor i główny architekt Art Design&Beauty

Unoszę brew, widząc tę dziwną wiadomość. Włączam okienko odpowiedzi:

Nadawca: Cassandra Givens

Odbiorca: Adam McKey

Data: 21 listopada 2017 godzina 15.03

Tak, a u Ciebie?

Z poważaniem

Cassandra Givens — młodszy architekt Deco&Art

Nie czekam długo, bo Adam odpowiada bardzo szybko:

Nadawca: Adam McKey

Odbiorca: Cassandra Givens

Data: 21 listopada 2017 godzina 15.05

Mniej więcej. Jestem na spotkaniu, ale to nie to, co myślisz. Nowy klient. Ojciec poprosił mnie o załatwienie dobrego kontraktu. Dlaczego spóźniłaś się do pracy?

Z poważaniem

Adam McKey — dyrektor i główny architekt Art Design&Beauty

PS Tęsknię za Tobą. Nie mogłem zasnąć w nocy bez Ciebie.

Chcę odpisać, ale do mojego biura wpada Will. Patrząc na niego i szybko zamykam laptop, by przypadkiem nie widział naszej prywatnej korespondencji. On

zatrząskuje za sobą drzwi i siada na krześle naprzeciwko mojego biurka. Unoszę brew i czekam, aż coś powie.

— Dzień dobry? — pytam, bo nawet się nie przywitał.

— Nie wiem, czy taki dobry — odpowiada i głośno wzdycha. Mrużę oczy, bo nic nie rozumiem. Widzę, że jest jakiś zdenerwowany, i zaczyna mnie to niepokoić.

— To znaczy?

— Zaraz mamy spotkanie z klientem. Ty i ja... — mówi dalej.

— I to taka nowość? Z tego, co wiem, całkiem nieźle nam się razem pracuje, więc na czym polega problem? — Krzyżuję dłonie na piersi.

— Na tym, że klientem jest Adam Castello Di Verno. Mówi ci to coś?

W pierwszej chwili nie dociera do mnie, o kim mówi. Patrzą jednak na Willa i gdy pojmuję sens jego słów, aż wstaję z fotela.

— Żartujesz sobie ze mnie?! — piszczę.

— Nie. W dodatku już jest na dole, zaraz tu będzie. Cass, on nie może się zorientować, że ty cokolwiek wiesz na mój temat. Inaczej skończy się to źle dla nas wszystkich! — Will również wstaje i podchodzi do mnie. Swoimi słowami wywołuje we mnie jeszcze większą panikę. — On zapewne też będzie udawał, że mnie nie zna, byś niczego się nie domyśliła. Wiesz, po co przyjechałem do was w sobotę? — pyta. Wpatruję się w niego z przerażeniem i nie jestem w stanie nic powiedzieć. Kręcę jedynie głową, że nie wiem. — Eros zaproponował mi awans w zamian za to, że mam mu donosić o tobie i Adamie. Wie, że z tobą pracuję i jestem blisko. Myśli, że będę po jego stronie.

— Będziesz grał na dwa fronty? — pytam bez tchu.

— Chyba nie mam wyjścia. Inaczej on się zorientuje, że coś jest nie tak...

— Oszalałeś?! O czym niby będziesz mu donosił?!

Chcę z nim porozmawiać, ale nie mamy czasu. Will, słysząc dźwięk wjeżdżającej na nasze piętro windy, wybiega z mojego gabinetu, by udąć, że go tu nie było.

Ogarnia mnie strach, bo zaraz znowu stanę z Erosem twarzą w twarz. Nie wiem, co on knuje, ale mam świadomość, że to nic dobrego. W dodatku Adama nie ma w Toronto i to przeraża mnie najbardziej. A jeśli Eros znowu siłą każe mi z nim iść? Zaszantażuje mnie, a ja nie będę miała wyjścia. A jeśli tym razem nikt mi nie pomoże? Nie chcę, by mnie dotykał, nie chcę, by na mnie patrzył.

Niestety, już sekundę później czuję na sobie jego spojrzenie. Eros staje w progu mojego gabinetu. Odwracam się i rękoma podpieram o blat biurka, by się nie przewrócić. Jestem nieco zaskoczona, że jest sam. Bez ochrony.

— Napije się pan czegoś, panie Di Verno? — pyta Will, który wchodzi tuż za Erosem.

— Nie, ale chciałbym najpierw zamienić parę zdań z panną Givens —

odpowiada i spogląda na Williama. — Jeśli można? — dodaje z bezczelnym uśmiechem.

Patrzę w panice na Willa, by nie zostawił mnie z nim samej. On jednak nie ma zamiaru się sprzeciwić Erosowi i wychodzi. W dodatku zamyka za sobą drzwi, a ja zostaję uwięziona z moim prześladowcą. Serce mi wali, a żołądek chyba zaraz zrobi fikołka.

— Ostatnio tak nagle przerwano nam naszą kolację... — Eros obchodzi mój gabinet i siada w fotelu w rogu pokoju. Zakłada nogę na nogę, a dłonie splata na kolanie. Wygląda na pewnego siebie i taki właśnie jest. Bezczelny, pewny siebie i przerażająco spokojny.

— Nie smakowała mi — odpowiadam zdawkowo i próbuję nie panikować. Eros zaczyna się śmiać i wyjmuję z kieszeni telefon. Przez chwilę skupia się na nim, po czym znowu wsuwa go w kieszeń spodni. Poprawiam się nerwowo na krześle i nie odrywam od niego wzroku. Nie chcę stracić czujności.

— Ciekaw jestem, jak ty smakujesz, Cassandro.

Brakuje mi tchu. Patrzę na niego, a on na mnie. Napawa się moim strachem, bez wahania wstaje i zbliża się do mnie.

— Już prawie zapomniałem, jak cudownie pachniesz — mówi i jednym ruchem zrzuca z mojego biurka laptop oraz wszystkie przybory, jakie na nim stały. Chwyta mnie za brodę i przyciąga do siebie. Zamykam oczy i nadal kurczowo trzymam się blatu biurka, które nas dzieli. — Spójrz na mnie, skarbie, chcę cię widzieć — rozkazuje i czuję, jak jego usta muskają moje. Drżę i słyszę, że zaczyna dzwonić moja komórka, która spadła razem z laptopem na podłogę. Poznaję dzwonek. To Adam. Nie ruszam się jednak i prawie nie oddycham. — No, spójrz na mnie... — Dłoń Erosa gładzi mój policzek, a ja powoli otwieram oczy. — Już lepiej... — dodaje z udawaną czułością.

— Nic nie jest lepiej — prawie kwilę.

Powstrzymuję jednak łzy, bo nie zamierzam pokazywać mu znowu całej swojej słabości. Eros obejmuje mnie w talii i wyprowadza z biurka prosto w swoje ramiona. Wsuwa dłoń w moje włosy i wacha je, a następnie odgarnia na bok. Jego szorstki od zarostu policzek dotyka mojej szyi, a oddech owiewa ucho. Nie mogę zapanować nad własnym ciałem. Drżę, jakby mi było przeraźliwie zimno.

— Może być lepiej, Cassandro, ale musisz z nim skończyć. — Przechodzi do rzeczy. Otwieram szeroko oczy i wpatruję się w niego. — Skończ z McKeyem, a będziesz miała wszystko i to, czego najbardziej pragniesz... Święty spokój. — Doskonale wiem, że on nie żartuje. W tym momencie jest śmiertelnie poważny. — Jeśli sama tego nie zrobisz, to odbiorę mu ciebie siłą, a wtedy nic nie będzie dobrze. Chcesz przeżywać to, co nasze nieposłuszne dziwki? — Nie chcę na niego patrzeć, ale nie mogę oderwać wzroku. Boję się, że gdy spojrzę w bok, to zaraz zrobi mi krzywdę. Kręcę przecząco głową, chociaż właściwie nie wiem, czemu

zaprzeczam. Temu, że nie chcę skończyć jak te kobiety, czy temu, że nie skończę z Adamem? — Dam ci kilka dni do namysłu, Cassandro, a potem zgłoszę się do ciebie po odpowiedź. — Nagle całuje mnie w usta, ale zaciskam je i nie pozwalam wejść językowi Erosa do środka. — Przemyśl to i bądź rozsądna, bo możesz mieć wszystko albo nic — dodaje i na szczęście mnie puszcza. Przysiadam na biurku, bo ledwo mogę ustać na nogach. — A teraz przejdźmy do rzeczy, bo przyjechałem tu w sprawie pewnego projektu. Zaprowadź mnie do Williama, to wyjaśnię wam, co i jak — mówi i jak gdyby nigdy nic pokazuje, bym poszła pierwsza.

— Daj mi chwilę, muszę skorzystać z łazienki — odzywam się w końcu. Eros zamiast zostawić mnie samą, znowu do mnie podchodzi. Chwyta mnie za dłoń i podsuwa ją pod swoje usta.

— Dobrze się czujesz? — Słyszę tę drwinę w jego głosie. Ten pieprzony psychopata znęca się nade mną. Mam znów wrażenie, że żołądek mi się zaciska, i chyba zaraz zwymiotuję. — Jesteś jakaś blada, Cassandro, i cała roztrzęsiona. Czyżbym aż tak cię przerażał? — pyta.

Nie mogę już nad sobą zapanować i zaczynam płakać. Nie wydaję jednak z siebie żadnego dźwięku, tylko łzy spływają po moich policzkach. On znowu delektuje się moim strachem i przytula mnie mocno w geście pocieszenia. To czysta obłuda, a słowa, jakie cisną mi się w tym momencie do ust, są nie do wypowiedzenia. Obejmuję Erosa i kurczowo ściskam marynarkę jego garnituru. Chowam głowę w jego pierś i chcę, by już sobie poszedł.

— Już lepiej, Cassandro? — pyta po chwili.

Podnoszę wzrok i kiwam głową, że tak.

— Zaraz do was dołączę — odpowiadam i puszczam go.

Pokazuje, bym poszła przodem, a ja ruszam szybko w kierunku łazienki. Na korytarzu wpadam na Willa, który patrzy na mnie pytająco, ale nie może mnie przecieżyć nagabywać. Omijam go jednak, bo czuję, jak żołądek podchodzi mi do gardła. Gdy wpadam do kabiny, ledwo zdążam podnieść klapę i zaczynam wymiotować. Na szczęście tylko raz, ale wcale mi nie jest po tym lepiej. Spędzam w toalecie dobre dwadzieścia minut, zanim jestem w stanie z niej wyjść. Poprawiam makijaż i płuczę zęby miętowym płynem. Spoglądam w lustro i nie mam wyboru. Biorę głęboki oddech i kieruję się do sali konferencyjnej w biurze Kyle'a, gdzie czekają już na mnie Will i Eros.

Kompletnie nie mogę się skupić na pracy. Czuję, że każdy mój gest jest obserwowany przez Erosa. On cały czas wpatruje się we mnie z nieukrywanym zainteresowaniem. Czemu nie jestem zdziwiona, gdy okazuje się, że Eros „przypadkiem” wybrał firmę Kyle'a, by ta urządziła mu jego nowy burdel. Oficjalnie ma to być ekskluzywny klub... taki jak Mirrors w Miami czy Sin w Nowym Jorku.

— Ma pan już nazwę klubu, panie Di Verno? — Will zachowuje się

naprawdę profesjonalnie. Dopiero teraz dociera do mnie, jaki dobry z niego agent.

— Owszem, ale chciałbym znać zdanie Cassandry. — Eros patrzy na mnie.  
— Co myślisz o Sweet Poison? — dodaje.

— Pretensjonalna i głupia — burczę, nie mając ochoty, by w ogóle się do mnie odzywał.

— Adamowi się podobała — odpowiada Eros, bo doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że mnie tym zdenerwuje.

— Więc skoro już macie swój genialny plan działania, to co ja mam do gadania? — Nie jestem pewna, czy Eros blefuje, czy faktycznie ma zacząć współpracować z Adamem, by otworzyć tutaj kolejny klub. W tym momencie nic mnie już nie zdziwi, ale tego akurat mogłam się spodziewać.

— Po prostu chciałem znać twoje zdanie, Cassandro. Co cię dziś ugryzło? — Eros nagle chwyta w dłoń moją brodę. Uśmiecha się przy tym perfidnie, a ja odruchowo potrząsam głową, by mnie puścić. Will spuszcza wzrok i wstaje od stołu konferencyjnego. Zapewne jest mu niezręcznie, ale mam nadzieję, że nie wyjdzie i nie zostawi nas znowu samych.

— Panie Di Verno, Cassandra nie czuje się dziś najlepiej. Może ustalmy, że to ja przejmę pański projekt, a Cassandry będziemy się radzić w ostateczności. No, wie pan, to ma być klub głównie dla mężczyzn, więc nie potrzeba nam damskiego punktu widzenia na to wszystko — wtrąca odważnie.

Mam ochotę uściskać go za te słowa. Odgrywa swoją rolę doskonale i mimo że gra na dwa fronty, jestem pewna, że jest po mojej stronie. Nie po stronie Adama ani Erosa, ale po mojej. Eros wymusza uśmiech i wstaje od stołu. Spogląda na mnie, a potem na Willa i stwierdza:

— Między wami jest bardzo dużo napięcia seksualnego. Pieprzyliście się kiedyś? — Te słowa wprawiają mnie w osłupienie. Willa zresztą też i żadne z nas nie jest w stanie niczego powiedzieć. — To zostanie między nami, jakby co... — dodaje Eros, unosząc dłonie w geście poddania się.

Co za pieprzony sukinsyn! To kolejna gra, a on wie, że może pozwolić sobie na wiele. Jest naszym klientem i dużo płaci.

— Panie Di Verno... — Will śmieje się nerwowo. — Cassandra to piękna kobieta, ale także moja podwładna i...

— Można pieprzyć się po pracy, Williamie — przerywa mu Eros, po czym podchodzi do okna, pod którym stoi mała skórzana sofa. — Wyobraź sobie, że po ciężkim dniu siedzicie tu razem. Pijecie wino albo jecie pizzę, która została z lunchu. Cassandra całkiem nieświadomie rozpina jeden guzik bluzki więcej, by czuć się swobodniej, a ty patrzysz na nią i nagle zaczynacie się namiętnie całować. Popychasz ją na tę sofę i rozbierasz niczym wygłodniałe zwierzę...

— Adamie! — krzyczę. Chcę przerwać tę żenującą sytuację, ale Eros mówi dalej.

— Zrywasz z niej bluzkę i dobierasz się do jej krągłych piersi. — Eros patrzy dokładnie tam, gdzie na mojej bluzce odznacza się mój biust. Robi mi się gorąco, a policzki mi płoną z zażenowania. — Myślę, że Cassandra to kobieta, która sprawiła przyjemność niejednemu mężczyźnie, Will, i bez urazy, Cassandro... — Eros podchodzi i staje nade mną — to szczerzy komplement, chociaż uznasz mnie zapewne za chama i prostaka — dodaje i zaczyna się głośno śmiać.

— Nie będę tego słuchać! — Wstaję oburzona i od razu kieruję się do drzwi.

— I jak tu prawić kobiecie komplementy, skoro zaraz się obraża?

Głośny śmiech Erosa słyszę nawet, gdy jestem już za drzwiami. Cała się trzęsę i nie mogę nad tym zapanować. Co to miało, do cholery, być? Nie wiem, czy on jest tak wyrachowany, czy po prostu popierdolony? Zapewne i jedno, i drugie. Nie jestem w stanie spędzić tu ani chwili dłużej, więc idę do siebie, biorę płaszcz, torbę, telefon i wychodzę z firmy. Will raczej nie będzie miał mi tego za złe. Ciekawe, co on myśli o tej całej sytuacji?

Gdy uderza mnie mroźne powietrze, aż kulę się z zimna i owijam szalik wokół szyi. Jeszcze tego brakowało, żebym się teraz przeziębila. Idę szybko na przystanek, by złapać autobus do domu. Przez całą drogę serce wali mi jak szalone, a co krok oglądam się za siebie, czy przypadkiem ludzie Erosa mnie nie śledzą. Kiedy docieram do apartamentu Adama, w końcu czuję ulgę. Już w progu słyszę głos Tommy'ego i mojej mamy, którzy bawią się w salonie. Zdejmuję płaszcz i idę do nich, by się przywitać.

— Co tak wcześnie, córeczko? — pyta mama. Jest zaskoczona moim widokiem.

— Udało mi się wyrwać. Jak Tommy? Nie marudził?

Uśmiecham się do niej i podchodzę, by wziąć synka na ręce. Chyba jest nieco śpiący, bo pociera oczka i ziewa. Wtula się we mnie słodko i jest nadzwyczaj spokojny.

— Zjadł, a zaraz chyba będzie spał. Uśpij go?

— Jasne.

— To ja w tym czasie odgrzeję ci obiad — dodaje mama.

Zanoszę Tommy'ego do sypialni, a mały zasypia dosłownie po chwili, więc wracam do kuchni, skąd dochodzi zapach zupy rybnej. Siadam przy stole i czekam, aż mama do mnie dołączy.

— Adam dzwonił i mówił, że będzie dziś w nocy — mówi, podając mi talerz.

Staram się nie wyglądać na zaskoczoną, ale to naprawdę przedziwne, że dzwonił i do niej, i do mnie.

— To dobrze — odpowiadam cicho.

Mama spogląda na mnie i przysiada się.

— Pokłóciliście się? — pyta, a ja wywracam oczami.

— Mamo...

— Córeczko, możesz mi powiedzieć. Związki to wcale nie jest łatwa sprawa, a z takim mężczyzną jak Adam to już w ogóle.

— Wiem, mamo...

— On was kocha — stwierdza wprost.

— Chcesz mi coś zasugerować? — pytam, bo doskonale wiem, do czego zmierza.

— Nie chcę się wtrącać, ale może powinniście pomyśleć o zalegalizowaniu związku? No wiesz... Adam traktuje Tommy'ego jak syna, a jako małżeństwo mielibyście łatwiej. — Och, wiedziałam, że to powie. — A ja byłabym spokojniejsza, gdybyś miała u boku takiego mężczyznę — dodaje.

— Mam takiego mężczyznę u boku, mamo — bąkam.

— Ale chodzi mi o prawdziwy związek. Wiem, że teraz wy, młodzi, nie chcecie się wiązać na stałe, ale to mało odpowiedzialne. Powinnaś pomyśleć o Tommym i jego przyszłości...

— Pomyślę, mamo. Obiecuję! — Całuję ją w policzek i wstaję od stołu.

— Nie zjadłaś zupy! — woła za mną, gdy idę do sypialni.

— Najpierw chcę zadzwonić do Adama — odpowiadam, a ona unosi brew.

— Chcę mu powiedzieć, że go kocham — dodaję, wywołując uśmiech na jej twarzy.

— A może podgrzeję ci pieczeń?

— Dobrze, mamo — odpowiadam, po czym odwracam się i pędzę po swój telefon.

Muszę usłyszeć głos Adama, choćby to miało trwać chwilę. Muszę się uspokoić i powiedzieć, że czekam na niego. Tommy śpi głęboko, więc siadam na łóżku i wybieram numer. Czekam moment, aż odbierze. Pierwsze, co słyszę, to jakiś szum, bo najwidoczniej Adam jest gdzieś na mieście.

— Stoję w korku i nie jestem sam. Oddzwonię później. — Słyszę jego poważny głos.

— Chciałam ci tylko powiedzieć, że cię kocham — odpowiadam i wzdycham.

Nie chcę się z nim kłócić ani sprzeczać. Chcę, byśmy zaczęli się dogadywać i razem radzić sobie z tym wszystkim. Dopiero po sekundzie dociera do mnie, co powiedział: *Nie jestem sam*, i nie wymienił nawet mojego imienia. Po jego stronie zapada cisza, a ja od razu żałuję, że do niego zadzwoniłam.

— Nie chciałam ci przeszkadzać. Przepraszam... — dodaję cicho.

W gardle mam wielką gulę i ledwo oddycham.

— Oddzwonię — odpowiada zimno.

Kurwa mać! Zamykam oczy, by się nie rozkleić.

— Okej — bąkam i rozłączam się.

Staram się nie myśleć, ale te słowa cały czas dźwięczą mi w głowie: *Nie jestem sam*. Kto tym razem? Kolejna nieposłuszna dziwka? Jeden z Głównych? A może nowa zdobycz? Momentalnie odechciewa mi się jeść i jedyne, na co mam ochotę, to położyć się spać. Tak zamierzam zrobić, ale mama woła mnie z powrotem na obiad. Nie chcę jej martwić, więc jem szybko, a potem mówię, że jestem zmęczona, i wracam do sypialni. Biorę prysznic i kładę się do łóżka, mimo że jest dopiero ósma wieczorem. Zanim zasnę, zerkam na telefon, by nastawić budzik na rano. Widzę nieodczytaną wiadomość od Adama. Nachodzi mnie myśl, że może nie powinnam jej sprawdzać przed snem. Waham się, ale ciekawość jest silniejsza. Otwieram wiadomość:

Jestem w samolocie, za pięć godzin będę w Toronto.

Oddycham z ulgą, że to tylko to. Chcę odpisać, ale widzę jeszcze drugi esemes wysłany dwie minuty po tym pierwszym. Będąc przekonana, że po prostu wysłał drugi raz tę samą wiadomość, otwieram ją bez zastanowienia:

Prześpię się w hotelu, nie czekaj na mnie.

W hotelu? Dlaczego?! Od razu chcę zadzwonić do Adama, ale najwidoczniej jest już w samolocie, bo ma wyłączony telefon. Kurwa mać! Jak zwykle nic nie wiem i jak tu się nie denerwować? Nie mógł zadzwonić i mi wyjaśnić? Wysłał mi wiadomość jak jakiś gówniarz. Nadal jest zły, że go wygoniłam do hotelu? I to ma być niby kara dla mnie? Kompletnie tego wszystkiego nie rozumiem, a najgorsze jest to, że nie dowiem się, o co chodzi, zanim on łaskawie nie wróci. O ile Adam raczy mi cokolwiek wyjaśnić. *Nie jestem sam*, a potem: *Prześpię się w hotelu...* Szlag by cię, McKey!

Wstaję z łóżka i idę do kuchni. Mama poszła już do sypialni dla gości i chyba się położyła. Jak ja mam teraz zasnąć? Trzymam w dłoni telefon, a i tak nie mogę się skontaktować z Adamem. Jestem wściekła i czuję się wręcz... porzucona. Moja nakręcona wyobraźnia podsuwa mi takie scenariusze, że chce mi się płakać. Może Adam przestraszył się odpowiedzialności, ciąży i tego wszystkiego, więc w ten sposób chce mnie zostawić? Jeśli tak, to mógłby mi chociaż powiedzieć o tym wprost. Jestem przekonana, że tak właśnie jest. Próbuje mnie od siebie odsunąć, a potem znowu zniknie... tak jak wtedy.

\*\*\*

Rano ledwo zwlekam się z łóżka. Z nerwów dopadły mnie mdłości, a odpuściły dopiero koło południa. W pracy na niczym nie mogę się skupić, a gdy w firmie zjawia się Eros, muszę prosić Willa o wolne na resztę dnia. On na szczęście wie o ciąży i ta informacja jest u niego bezpieczna, więc nie ma nic przeciwko temu, bym wyszła. Z Erosem zamieniam tylko uprzejme „dzień dobry”, mijając go w drzwiach windy. Nie zatrzymuje mnie, nie zagaduje, ale jak zwykle patrzy. Jego



wzrok będzie mi się śnił do końca życia. Wyrachowany, zimny i przyprawiający o ciarki na całym ciele. Każde jego spojrzenie jest tak wymowne, że chyba wszyscy wkoło wiedzą, że on ma na mnie ochotę. W dodatku uświadamiam sobie, że to już oficjalne: będę z nim pracować, czy tego chcę, czy nie. Nie wiem, co na to Adam. Czy w ogóle o tym wie? Nie mam pojęcia, a on się nadal nie odzywa. Spał w hotelu i cisza. Zero wiadomości.

Właśnie wchodzę do naszego mieszkania i nic nie słyszę. Ani Tommy'ego, ani mamy. Wołam od progu, ale odpowiada mi echo. Mama zapewne zabrała małego na spacer albo są na zakupach, bo na kuchennej wyspie widzę półprodukty do zrobienia obiadu. Rzucam torbę na stół i kieruję się do sypialni. Chcę się przebrać w dres i poleżeć. Fatalnie się dzisiaj czuję. Nawet nie zerkam na swoje blade odbicie w lustrze. Zsuwam z bioder spódnicę, a zaraz potem pozbywam się koszuli. Siadam na łóżku w samej bieliźnie i chowam twarz w dłoń.

Czy to moje hormony, czy wyolbrzymiam sytuację? Znowu zbiera mi się na płacz. Kurwa mać! Oszaleję przez to do końca ciąży. W ciąży z Tommym aż tak mi nie odwalało, ale to tylko dlatego, że byłam sama. Teraz za bardzo przyzwyczałam się do obecności Adama. Za bardzo na nim polegam i dlatego czuję się źle, bo go przy mnie nie ma.

Z tych myśli wyrrywają mnie kroki w korytarzu. Wstaję i chwytam narzutę z łóżka, by się zakryć. Nie chcę, by mama oglądała mnie w bieliźnie, ale po sekundzie już wiem, że to nie ona. To Adam. Staje w progu sypialni i patrzy na mnie. Jego badawczy, ale obojętny wzrok prawie zwała mnie z nóg. Adam nic nie mówi, tylko wchodzi do środka i zamyka za sobą drzwi. Obchodzi pokój i zostawia w garderobie swoją walizkę. Dopiero wrócił z hotelu? Co robił do tej pory? Czemu w ogóle spał poza domem? Mam tyle pytań, a wiem, że mi na żadne nie odpowie. Siadam więc na łóżku i czekam, aż się odezwie. On jednak milczy, a ja zaraz wybuchnę.

— Jeśli mi nie wyjaśnisz, o co chodzi, zabieram Tommy'ego i się wyprowadzam. Rozumiesz?! — warczę. Mam dość tej gry. Adam i jego dziecinne zachowanie, unikanie odpowiedzi i pozostawianie po sobie wielkiej niewiadomej. — Jeśli chcesz odejść, to mi po prostu powiedz! Nie zniosę więcej kłamstw! — dodaję, prawie łkając. Obiecałam sobie opanować się i nie płakać, ale przy nim po prostu nie potrafię. W dodatku on stoi i patrzy na mnie nadal zupełnie beznamietnie. Gdybym miała coś pod ręką, to cisnęłabym prosto w niego. — Adamie, do cholery! — Opadam z powrotem na łóżko, bo wiem, że za bardzo się zdenerwowałam. Unoszę głowę, by złapać głębszy oddech i się uspokoić. Adam podchodzi do mnie w końcu i mówi to, czego nie chcę usłyszeć.

— Nie denerwuj się tak, Cassandro.

Te słowa działają na mnie jak płachta na byka. Zaciskam pięści, by mu nie przywalić. Jestem po prostu nieprzytomnie wściekła i rozszarpałabym go gołymi

rękami, gdybym tylko mogła. Pokazuję, by mnie nie dotykał, bo wiem, że wtedy się nie opanuję. Adam kuca obok, a ja nawet na niego nie patrzę. Gdy wyciąga do mnie dłoń, odtrącam ją w dość agresywny sposób.

— Znowu nas zostawisz. Tak? — pytam wprost.

Mój głos drży. Jestem przerażona, że miałabym znów zostać sama z tym wszystkim. Nie wiem, czy sobie poradzę, bo tak bardzo go potrzebuję. Nie chcę przeżywać na nowo tego samego. Teraz będzie gorzej, bo on dał mi tyle nadziei. Wstrzymuję oddech, widząc, że Adam chce mi w końcu coś powiedzieć.

— Nie. Dlaczego myślisz, że was zostawię? — odpowiada niepewnie. Zamiast cokolwiek powiedzieć, odważam się na niego spojrzeć. *Och, Adamie*. Jego wzrok już nie jest obojętny. Jest czuły, zmartwiony i niepewny. Bez wahania obejmuję Adama i przyciągam do siebie, a on klęka między moimi udami i wtula się mocno. — Nigdy więcej was nie zostawię, Cassandro.

— Więc dlaczego...?

— Muszę czasami wyjechać, dobrze o tym wiesz — przerywa mi.

— Wiesz, jak ja się wtedy czuję?! Dzwonię, a ty mówisz, że nie jesteś sam! Nie wracasz do domu, tylko śpisz w hotelu! Adamie, do cholery, będziemy mieli drugie dziecko, a ty...

— Przestań! — znowu mi przerywa. — Nie o tym chciałem ci powiedzieć — dodaje, by zmienić temat. Doskonale wie, że wzbudzi tym moją ciekawość.

— A o czym?!

— Nie spałem w domu, bo musiałem odpocząć — odpowiada. Odpocząć?

— Ciekawe po czym... — burczę, myśląc tylko o jednym.

Adam puszcza mnie i wstaje, a ja zdezorientowana patrzę, jak nagle zaczyna się rozbierać. Zsuwa z ramion marynarkę i rozpina koszulę. Nic nie rozumiem, ale nie odrywam od niego wzroku. Adam bardzo powoli zdejmuję koszulę i krzywi się przy tym. Grymas bólu jest doskonale widoczny, a ja wstaję i podchodzę.

— Poczekaj... — zatrzymuje mnie gestem dłoni. Stoję przed nim, a on całkowicie pozbywa się koszuli i odwraca się tyłem do mnie. — Byłem w Nowym Jorku, bo przyjąłem propozycję kolejnego awansu, Cassandro. Teraz możemy wziąć ślub, a tobie i Tommy'emu nic nie będzie groziło. Warunków jest kilka, ale spełniłem już część z nich, a reszta decyzji należy do ciebie — dodaje, a ja wpatruję się w wielki opatrunek na jego plecach.

— Tatuaż? — pytam bez tchu.

Widzę jedynie kontur, ale boję się odsłonić bandaż, by nie zadać Adamowi więcej bólu. Cała skóra pleców jest czerwona i opuchnięta. Osocze i krew zaschły i powstało wiele strupów. Przełykam ślinę, bo nic nie rozumiem.

— To jest dziedzictwo, tak my to nazywamy, Cassandro. Nie próbuj tego zrozumieć i nie myśl o tym. Zrobiłem to dla was, by chronić was bardziej.

— Kazali ci to zrobić? — Znowu ledwo mogę złapać oddech. Podchodzę i

dotykam najdelikatniej, jak mogę, obolałej skóry pleców Adama.

— Miałem wybór — odpowiada wprost.

— Co oznacza ten tatuaż?

— A jak myślisz? — Adam odwraca się przodem do mnie i chwyta moją twarz. — Ja już zawsze będę do nich należał, Cassandro, rozumiesz? Teraz decyzja leży po twojej stronie i musisz postanowić, czy naprawdę chcesz zostać moją żoną — mówi z taką powagą, że znowu zbiera mi się na płacz.

— Żoną Morfeusza czy Adama?

Patrzę na niego smutno. Adam zastyga, ale nie reaguje jak zwykle, gdy wspominam o Morfeuszu. Wpatruje się we mnie, jakby błagał, bym nie odchodziła, a z drugiej strony jakby właśnie tego chciał.

— Teraz to już nie ma znaczenia, Cassandro. Zawsze będę jednym z nich, ale dla ciebie chcę być Adamem. Nie chcę, byś się mnie bała, nie chcę, byś się zamartwiała, a wiem, że to niemożliwe. Robię wszystko, by cię chronić, a tak naprawdę to, co robię, sprawia, że się boisz. Nie wiem, jak logicznie mam ci to wytłumaczyć... — Adam spogląda na mnie, krzywiąc się w grymasie bólu, a ja po prostu nie potrafię być zła na niego w takich chwilach. Wiem, że mnie nie zdradza, wiem, że nie chce mnie zranić. Chce mnie chronić, ale w tym popapranym świecie bezpieczeństwo równa się temu, że oboje cierpimy. Dotykam jego twarzy i wsuwam mu palce we włosy. Adam zamyka oczy i wtula policzek w moją dłoń.

— Opowiesz mi o wszystkim? Jak to miałyby wyglądać, co muszę zrobić i jakie decyzje podjąć, dobrze? — Adam kiwa twierdząco i nadal ma zamknięte oczy. — A teraz zmienię ci opatrunek. Masz jakiś krem do smarowania tego tatuażu? — Pokazuję, by się odwrócił, i delikatnie odklejam opatrunek. Moim oczom ukazuje się wzór, którego w pierwszej chwili nie mogę zrozumieć. Jest za dużo krwi, a skóra jest zbyt opuchnięta. Muskam lekko kontur tatuażu, a Adam jęczy z bólu. — Przepraszam... — szepczę i całuję go najdelikatniej, jak potrafię.

— Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał... byłbym niczym — słyszę nagle, jak recytuje z pamięci słowa *Hymnu do miłości*. Zastygam, a on odwraca się, by na mnie spojrzeć. — Chcę ci przysiąc przed Bogiem, że będę twój do końca swoich dni, Cassandro. Ale wiesz, że to oznacza zupełnie co innego niż w zwyczajnym małżeństwie. Nie będziesz zwykłą żoną zwykłego mężczyzny.

— Oczywiście, że nie będę zwykłą żoną zwykłego mężczyzny — przerywam mu. Jestem wzruszona, ale opanowuję emocje. Adam patrzy na mnie z niepewnością, a ja uśmiecham się lekko. — Będę zwykłą żoną niezwykłego mężczyzny — dodaję, a kąciki jego ust lekko drgają. Adam walczy z uśmiechem i grymasem bólu jednocześnie. Nachylam się, by ucałować jego usta, ale on się odsuwa.

— Nie... — protestuje, a ja wstrzymuję oddech. Doskonale wiem, co to

oznacza. — Muszę się wykąpać i przespać... — dodaje, by zmienić temat.

Moje myśli krążą jednak wokół jego ust, które wczoraj najpewniej całowały ciało innej kobiety. Moja godność nie jest w stanie tego znieść, ale serce mówi zupełnie co innego. To najtrudniejsze wybory, jakich muszę dokonać. Żyć w zgodzie ze sobą czy poświęcić się dla mężczyzny, którego kocham tak samo mocno, jak go nienawidzę.

Po długim samotnym prysznicu Adam postanawia odpocząć. Smaruję mu plecy, a on kładzie się na brzuchu i po chwili głęboko zasypia. Siedzę obok niego i wpatruję się w tatuaż. Wzór przypomina scenę z jakiejś bitwy albo krajobraz po wojnie. W tle boski Olimp, a u jego podnóży mnóstwo ofiar wpadających do królestwa Hadesa. Dostrzegam także postaci Zeusa, Hery i boga śmierci. Nigdy nie pytałam, skąd to się wszystko wzięło, ale najwidoczniej ta cała organizacja ma jakąś swoją ideologię zaczerpniętą z greckiej mitologii.

Adam oddycha płytko i niemal się nie rusza. Mam wrażenie, że najmniejszy ruch czy dotyk sprawiają mu ból. Taki ogromny tatuaż zrobiony w czasie jednej sesji to okrucieństwo. Widzę wyraźne cieniowania, kolory. Gdyby nie okoliczności, mogłabym stwierdzić, że to arcydzieło. Niestety, to raczej coś na wzór naznaczenia. Próbuję sobie przypomnieć, czy Eros także ma tatuaż na plecach, ale nie potrafię. Moje myśli wypierają wspomnienia tamtej wspólnej nocy i nie jestem nawet pewna, czy widziałam jego plecy. On za to moje widział na pewno.

Kurwa! Gdy zamykam oczy, od razu wszystko mi się przypomina. Potrząsam głową i kładę się obok Adama. Chcę się przytulić, ale boję się, że sprawię mu ból. Mimo to przysuwam się najbliżej, jak mogę, i podnoszę delikatnie jego dłoń, by mnie objął. Adam robi to we śnie i przyciąga mnie do siebie jeszcze bliżej. Wdycham jego zapach. Biorę kilka głębokich oddechów, zanim rytm mojego serca pozwoli mi się uspokoić. Mam wiele pytań, które chcę zadać. Muszę znać odpowiedzi na te pytania, by postanowić, co dalej. Jestem dziwnie spokojna i ogarnia mnie poczucie, że jesteśmy bezpieczni. Zasypiam, a w jego ramionach nie śni mi się żaden koszmar.

Wspólny obiad, a potem kolacja nieco rozluźniają atmosferę. Moja mama nagotowała pyszności, a my możemy się cieszyć swoim towarzystwem. Postanowiliśmy porozmawiać wieczorem w łóżku, gdy Tommy zaśnie. Chwilę przed ósmą wieczorem dzwonię do Kyle'a, by poprosić o wolne na jutrzejszy dzień. Chcę iść do lekarza i w końcu się przebadać, by się upewnić, że wszystko jest w porządku. Adam pójdzie ze mną i to chyba dla mnie najważniejsze.

Właśnie kładziemy się do łóżka, a ja stoję w progu łazienki i smaruję się balsamem do ciała. Adam przygląda mi się uważnie i popija whisky z kryształowej szklanki. Odstawia ją na nocny stolik i wstaje, by do mnie podejść.

— Jesteś naprawdę piękna.

Wyjmuje mi z dłoni opakowanie balsamu i wyciska na swoją dłoń niewielką ilość kremu. Uśmiecham się, bo wiem, jaki ma zamiar. Staje za mną i delikatnie rozprowadza krem na moich biodrach, brzuchu i dociera aż do piersi. Opieram głowę o jego gołą klatkę i nie krępuję się nagością. Adam całuje mnie w szyję i chwyta spody moich nabrzmiąłych i wrażliwych piersi, a następnie zaczyna je masować.

— Lubię, gdy mi o tym mówisz — odpowiadam, kołysząc się lekko zgodnie z rytmem, w jakim poruszają się jego silne dłonie.

— A ja lubię ci to mówić, Cassandro. — Jego usta muskają mój kark. — Połóż się.

Podchodzimy razem do łóżka, a ja naga opadam na nie. Kładę się na brzuchu, a Adam wchodzi za mną i przysiada delikatnie na moich udach. Jestem zrelaksowana, a jego dotyk sprawia, że całkowicie się rozluźniam.

— Będziemy się kochać? — pytam, gdy wsuwa mi kolano między nogi, by rozłożyć je szerzej.

W odpowiedzi zaczyna całować moje plecy, i robi to coraz niżej, aż do pośladków. Gładzi je, ściska, aż w końcu rozchyła je delikatnie, by wsunąć język tam, gdzie kompletnie się nie spodziewam. Momentalnie się spinam, ale Adam nie pozwala mi się ruszyć.

— Zaufaj mi, dziecinko — mruczy i doskonale wie, co robi.

Zaczynam głęboko oddychać, ale poddaję się temu, co chce zrobić. Boję się, jednak pragnę, by wiedział, że jestem gotowa na wszystko. Desperacko chcę, by był pewny mojego bezgranicznego zaufania do niego w każdej dziedzinie życia. Inaczej nie przetrwamy. Muszę mu ufać.

Gdy jego język wsuwa się coraz głębiej, a palce krążą wokół mojej tylnej dziurki, staram się nie myśleć o niczym złym. Wypieram wspomnienia tej jednej nocy, wiem przecież, że Adam już nigdy mnie nie skrzywdzi. Walczę z myślami, bo czuję, jakbym robiła coś złego. W dodatku oblewam się niepohamowaną wilgocią i zaczynam jęczeć, gdy jego palec wsuwa się do środka. To kurewsko przyjemne i nieprzyzwoite, ale poddaję się temu bez wahania.

— Wszystko w porządku? — Adam pyta dla pewności, ale doskonale wie, że tak.

— Jest lepiej niż dobrze... Nie przestawaj — odpowiadam, dysząc w poduszkę.

Zduszam w nią swoje jęki, a pupę wypinam w jego stronę. Tak cholernie pragnę, by mnie wypełnił, ale chyba zanosi się na dłuższą zabawę. Adam dręczy mnie, rozpala do granic. Każdy jego ruch jest starannie przemyślany i zaplanowany. To kolejna jego gra. Gra w uwodzenie. Gra w miłość. Adam doprowadza mnie do stanu, że wije się i błagam. Jęczę głośno i bezwstydnie, a on delikatnie wsuwa we mnie jeden palec. Moja mokra spragniona cipka zaciska się

słodko i daje mu znać, że to za mało. Pragnę więcej. Mocniej. Szybciej.

— Wiesz, że w takich chwilach jesteś jeszcze piękniejsza? — pyta nagle Adam, ale nie przestaje mnie pieścić. Odwracam się, by zerknąć na niego, a on obraca mnie na plecy. Jestem oszołomiona, zdezorientowana i rozpalona do granic. — Z rozkoszą ci do twarzy, dziecinko — dodaje, uśmiechając się lekko. Oblizuje rozchylone usta, a ja unoszę głowę, by na niego spojrzeć. On w tym samym momencie zaczyna mnie namiętnie i mocno lizać, a ja przepadam.

Wbijam paznokcie w pościel i krzyczę, gdy orgazm przychodzi zbyt szybko. Czuję go tylko tam, tylko jego usta na mojej cipce, ale całe moje ciało przygotowuje się na kolejną falę rozkoszy. Adam przyśpiesza, wsuwa we mnie dwa palce i ugina je lekko, by odnaleźć punkt G. Jego usta drażnią łechtaczkę, język spija moje soki. Chwytam poduszkę, by zakryć sobie twarz. Nie mogę krzyczeć, bo zaraz obudzę Tommy'ego. Mam wrażenie, że Adam robi wszystko, bym właśnie krzyczała. Jakby bawiła go ta sytuacja. Jakby testował moje granice, ale ja nie mam zamiaru protestować. Lubię, gdy jest taki, bo wtedy mam pewność, że jest tylko mój. Całym sobą chce sprawić mi przyjemność. Udowodnić, że nie jestem dla niego tylko ciałem. On mnie kocha i ja to wiem. Czuję to. Gdy w końcu całuje mnie w usta, ja znowu jęczę. Kładzie się na mnie, zsuwając spodnie od piżamy, i zaraz potem jest we mnie. Gryzie mocno moją wargę, czując każdy skurcz mojej cipki. Porusza się od razu, szybko i pewnie. Spragniony, stęskniony i dziki. Obejmuję go nogami w pasie, a dłońmi za szyję, by nie dotykać pleców. Adrenalina i zbliżający się orgazm na pewno uśmierzają jego ból, ale wolę nie ryzykować. Adam napiera, przesuwając mnie wyżej, by zmienić kąt, pod jakim we mnie wchodzi, i znowu przyśpiesza. Wsuwa dłoń pod mój krzyż, a ja wyginam się w łuk. Na nowo zaczynam drżeć, a całe moje ciało błaga o kolejny orgazm. Chcę uwolnić emocje i zatracić się we wspólnej rozkoszy. Nie mija chwila, a to uczucie narasta. Adam dawkuje mi przyjemność, doskonale znając reakcje mojego ciała. Zwalnia, by sekundę potem zwiększyć tempo. Pcha mocno, głęboko i znowu spowalnia. Jego kutas pulsuje, tłoczy we mnie nasienie, a ja zaciskam się na nim, aż w końcu oboje dochodzimy. Krzyczę bezgłośnie w jego usta i zaciskam kurczowo powieki. Chcę otworzyć oczy i zobaczyć wyraz jego twarzy, ale nie potrafię, gdyż orgazm przelewa się przez nasze ciała. Trwa i trwa, a ja nie umiem zapanować nad własnymi zmysłami. Gdy nieświadomie zsuwam dłoń z jego karku na plecy, Adam jęczy nagle i chwytając moją dłoń, przyszpilając ją do materaca.

— Przepraszam... — szepczę i otwieram oczy, a on krzywi się w grymasie bólu i właśnie przeżytego orgazmu.

— Nie szkodzi, dziecinko. — Nachyla się i chce mnie pocałować, ale nagle słyszymy, jak drzwi do naszej sypialni uchylają się, a do środka wpada Tommy. Pod pachą trzyma tygryską, a w drugiej ręczce taszczy kocyk. Jak on wyszedł sam z łóżeczka?!

— Mama! — piszczy radośnie i biegnie w naszą stronę. Adam zrywa się i okrywa pościelą swoje biodra, a mnie podaje poduszkę. Cała płonę, mam wypieki, a mały wchodzi na łóżko i wtula się we mnie. — Spać! — mówi i kładzie głowę na poduszce. Spoglądam na Adama, który próbuje się nie roześmiać, ale widzę ten psotny błysk w jego spojrzeniu.

— Śpisz dziś z nami, Tommy? — pyta i przysiada obok, by wziąć synka na kolana. Sadza go na sobie i poprawia roztrzepane na wszystkie strony włosy.

— Spać! Tu! — mały pokazuje na łóżko i wtula się w Adama. Uśmiecham się i nachylam, by go ucałować. Pachnie jak zwykle cudownie. Oliwką dla dzieci, zasypką i pomarańczowym piernikiem, który upiekła dziś moja mama.

— Porozmawiamy jutro? — proponuję, spoglądając na Adama. Ten kładzie Tommy'ego pod kołdrę i pokazuje, bym też się położyła. Nie chcę jednak leżeć przy dziecku naga, więc wstaję, by założyć chociażby koszulkę. Robię to jednak za szybko i nagle kręci mi się w głowie. Przysiadam na łóżku, a Adam już jest przy mnie. Chwyta w dłoń moją twarz.

— Słabo ci? — Troska i przejęcie w jego głosie są rozbrajające. Uśmiecham się w odpowiedzi i pokazuję, by podał mi jedną ze swoich koszulek. — Zrobimy jutro wszystkie badania, a ty musisz w końcu zacząć o siebie dbać — dodaje, wyciągając z szuflady jeden ze swoich T-shirtów. Zakładam go przez głowę i wsuwam się pod kołdrę do Tommy'ego. Mały już prawie zasnął, ale oczka ma lekko rozchylone. Gładzę jego policzek, a on wzdycha cichutko. Adam kładzie się po drugiej stronie i patrzy na nas. Spoglądam na niego i uśmiecham się.

— Fajnie by było, gdyby miał siostrę — stwierdzam.

— Też o tym myślałem. Córka to będzie dla mnie ogromne wyzwanie — odpowiada i gasi lampkę nocną, po czym wstaje i kładzie się za mną. — Chodźmy spać, Cassandro. Musimy odpocząć — dodaje, a po sekundzie czuję jego dłonie na mojej talii. Leżę przed nim, a przede mną Tommy. Wtulam głowę w poduszkę i nie mija chwila, nim bardzo głęboko zasypiam.

\*\*\*

Adam już dobre dwadzieścia minut wpatruje się w zdjęcie USG naszego drugiego dziecka. Właśnie wyszłam z pokoju pobrań krwi i muszę zanieść swoją kartę do recepcji. Obserwuję go z niedużej odległości, a on delikatnie przesuwa palcem po zdjęciu i się uśmiecha. To dla mnie jeden z najcudowniejszych widoków.

— Idziemy?

Podchodzę i przerywam mu ten intymny moment. Mija sekunda, zanim Adam odrywa wzrok od zdjęcia i przenosi go na mnie.

— Będzie córka, ja to wiem — stwierdza z uśmiechem tak szerokim, jakiego nie widziałam u niego chyba nigdy wcześniej.

— A jeśli nie? — Wyciągam do niego dłoń.

— Ja się nigdy nie mylę i wiem, że będzie córka.

— Dowiemy się za kilka tygodni — odpowiadam i ruszam w stronę wyjścia, a Adam za mną. Dogania mnie chwilę później i zatrzymuje.

— Cassandro, ale wiesz, że nie możemy...

— Tak, wiem. Nikomu o tym nie powiemy do dwunastego tygodnia ciąży — przerywam mu.

Adam kiwa niepewnie. Jest tak przejęty moją ciążą, aż jestem zaskoczona. Nie przypuszczałam, że będę miała w nim takie oparcie. Najlepszy scenariusz, jaki mogłam zakładać, nie przewidywał tego, że moje życie aż tak się odmieni. Z piekła znowu trafiłam do bram niebios. Mimo wszystko jest dobrze. Naprawdę dobrze.

Po wizycie w klinice jedziemy z Adamem na olbrzymie zakupy. Robimy zapasy, jakby się miała zacząć wojna. Nie jestem pewna, czy nasza i tak ogromna lodówka pomieści te wszystkie rzeczy. Nie dopadły mnie jeszcze jakieś specjalne zachcianki, ale teraz jesteśmy na nie w pełni przygotowani. Nie na darmo Adam kupił trzy słoiki ogórków i kilka pudeł lodów.

— Adamie, to ja jestem w ciąży czy ty? — pytam, bo rozpakowujemy to wszystko już dobre dwadzieścia minut. Moja mama razem z Tommym są w kinie na seansie dla maluchów, a my mamy wolne popołudnie tylko we dwoje.

— Podobno mężczyzna może współodczuwać pewne objawy, gdy jego kobieta... — Przerywam Adamowi gromkim śmiechem.

— Czyli to wszystko na twoje zachcianki? — pytam, śmiejąc się dalej.

— Owszem! — Adam otwiera nagle słoik ogórków i jedno opakowanie lodów, po czym macza ogórek w lodach i wsadza go sobie do ust. — O, jakie dobre... — dodaje, krzywiąc się, a po chwili wypluwa wszystko do zlewu. Nie mogę przestać się śmiać, a on w zemście podchodzi do mnie i przysuwa mi ogórka z lodami do ust. — Może tobie jednak będzie smakowało? — proponuje, a ja kręcę głową, że nie mam zamiaru próbować. Przez krótką chwilę Adam zachowuje się jak nastolatek i bardzo mi się to podoba. Ma dziś taki dobry humor, a ja wiem, że zaraz mu go popsuję. Gdy chowamy ostatnie zakupy do lodówki, siadam na sofie w salonie i wołam go, by do mnie dołączył.

— Porozmawiamy? — pytam.

Doskonale wie, o czym chcę gadać i że ta rozmowa jest nieunikniona. Obiecał mi wczoraj, że wyjaśni mi wszystko, i na to właśnie liczę.

— Oczywiście, Cassandro. — Dosiada się do mnie i patrzy z wyczekiwaniem. Tak naprawdę nie mam pojęcia, od czego zacząć. Mam zbyt wiele pytań i mało odwagi, by dowiedzieć się wszystkiego naraz. — Mam ci po prostu opowiedzieć czy chcesz, bym wyjaśnił coś konkretnego? — zaczyna, bo dobrze wie, że to nie jest dla mnie proste.

— Opowiedz... — bąkam z nadzieją, że udzieli mi wyczerpującej



odpowiedzi. Zanim Adam zaczyna mówić, poprawia się na sofie i przybliża do mnie. Odgarnia kosmyk moich włosów za ucho i patrząc mi prosto w oczy, mówi.

— Musisz pamiętać o tym, że cię kocham i nie pozwolę cię skrzywdzić.

Uśmiecham się na te słowa i nachylam się, by go ucałować. Ledwo muskam jego usta, a w moim podbrzuszu już zaczyna się budzić pożądanie. Ciężowe hormony sprawiają, że staję się nienasyconą nimfomanką, ale nie będę się temu opierać. W sekundę zapominam, że mamy rozmawiać, i mam ochotę tylko na jedno, ale Adam przerywa pocałunek i daje do zrozumienia, że chce dokończyć rozmowę, której tak naprawdę jeszcze nie zaczęliśmy.

— Ale potem chcę iść do łóżka — mówię wprost, a on się uśmiecha.

Jego oczy błyszczą i widzę w nich to, co zawsze pragnęłam dostrzec. To miłość, namiętność i szczerłość. Trzy najważniejsze wartości w życiu.

— Dobrze, dziecinko, po rozmowie pójdziemy do łóżka. — Adam wplata palce w moje włosy i pokazuje, bym położyła głowę na jego kolanach. Układam się wygodnie i zamykam oczy, bo tak mi dobrze. Cokolwiek mi powie, postaram się przyjąć to ze spokojem.

— Mów dalej.

— Ostatnio w organizacji wiele się dzieje. Zachodzą nagłe zmiany, a dzięki temu miałem możliwość kolejnego awansu.

— To dobrze? — Podnoszę głowę, by na niego spojrzeć.

— Jeśli naprawdę chcesz zostać moją żoną i chcesz mnie... z tym wszystkim, to tak. Daje nam to możliwość ochrony naszej rodziny. Ochrony Tommy'ego i naszych bliskich bez konsekwencji.

— Czyli ten tatuaż to jakby dowód dla nich, że jesteś im oddany, mimo że chcesz założyć własną rodzinę? — pytam.

— Jesteś inteligentną kobietą, Cassandro.

— I co dalej?

— Spełniłem dwa z trzech warunków. Udowodniłem im swoją lojalność, ale oni nie ufają nikomu spoza organizacji.

— Czyli nie ufają mnie... — stwierdzam, przelękając ślinę.

— Nie, ale to kwestia czasu. Główni wiedzą, że wiesz o nas, wiedzą w zasadzie o wszystkim, wiedzą więc, że do tej pory nie poleciałś z tym na policję, zatem nie mają podstaw, by cokolwiek podejrzewać.

— Ale?

— Ale są osoby, którym nasz związek nie pasuje, i oboje wiemy, o kim mowa.

— Eros — wypowiadam jego imię niemal automatycznie. Adam jedynie wzdycha i kontynuuje.

— Nie wiem, co on planuje, co knuje i kogo może obrać na swój cel. Obawiam się jednak, że jego celem będziesz ty, a nie ja. Obawiam się, że będzie

się chciał zemścić na mnie, wykorzystując do tego ciebie...

— Czyli z jego strony nadal coś mi grozi? — pytam bez tchu.

— Nie wiem. Pracujecie razem i...

— Skąd wiesz? — przerywam, bo przecież mu jeszcze o tym nie mówiłam.

— Cassandro! — Adam patrzy na mnie z politowaniem. — Wiem, ile razy dziennie chodzisz do łazienki, a tego bym nie wiedział? — odpowiada z ironią.

— I pozwalasz na to?! — piszczę i siadam gwałtownie.

— Nie mogę mu czegokolwiek zabronić, ale w biurze nic ci nie powinno grozić. On nie jest na tyle głupi, by zrobić ci krzywdę przy pracownikach firmy, mimo wszystko jednak nie zostawaj z nim sam na sam.

Patrzę na Adama i wzbiera we mnie złość. Co za cudowna rada, McKey!

— Adamie, on rozbiera i pieprzy mnie każdym spojrzeniem. Patrzy na mnie jak na towar w tureckim burdelu i kompletnie mi się to nie podoba!

— Jest z tobą Will i to na razie musi wystarczyć — stwierdza Adam ze spokojem.

— A ty? Czemu nie powiedziałaś mi, że otwierasz tu w Toronto nowy klub? I to razem z Erosem! — warczę. Emocje znowu biorą we mnie górę.

— Chcesz o tym słuchać? O wyborze koloru skóry do sali numer dwa albo trzy? A może o rodzajach gadżetów w sali numer pięć? — Adam rzuca mi spojrzenie pełne dezaprobaty, że o to pytam. Wywracam oczami, bo faktycznie nie o tym chcę słuchać. — Więc po prostu przyjmij do wiadomości, że muszę z nim pracować. Tak samo jak ty.

— Nie przeszkadza ci to, że on traktuje mnie jak przedmiot i jedną z waszych... — urywam w pół zdania. Adam patrzy na mnie i widzę, że trafiłam w czuły punkt.

— Nie rozmawiam z nim o tobie, Cassandro.

— Dlaczego on cię tak nienawidzi? — pytam.

Wiem, że odpowiedział mi już na to pytanie, ale przez zbyt dużą ilość alkoholu nie pamiętam za wiele z tamtej nocy. Adam wzdycha, spogląda na mnie i odpowiada.

— Jego żona jest niewidoma przez wypadek samochodowy, który spowodowałem. Nie byli jeszcze wtedy małżeństwem, ale Laura była w szóstym miesiącu ciąży... — wyjaśnia, a ja wpatruję się w niego, by mi powiedział, co było dalej. — Wjechałem w jej auto przed jednym z klubów. Nie wiedziałem, że była w środku... — dodaje. Głos ma pełen poczucia winy.

— A dziecko? — pytam bez tchu.

— Stracili dziecko, a Laura ledwo przeżyła. Uderzyła głową w przednią szybę i odłamki szkła pozbawiły ją wzroku. Nie pomógł przeszczep rogówki ani żadna inna operacja...

— Boże, Adamie... — zasłaniam usta dłonią. Chyba w najgorszych snach

nie wyobrażałam sobie takiego scenariusza.

— Eros obwinia mnie o wszystko, a dopóki nie poznałem ciebie, nie miał jak zemścić się na mnie. Rozumiesz? Kieruje nim jedynie chęć odwetu. Odkąd przyznałem się przed samym sobą, że znaczysz dla mnie więcej, niż bym tego chciał, stałem się dla niego łatwym celem. On może wymierzyć we mnie każdy cios, ale mnie to nie ruszy, Cassandro. Niestety, wystarczy jeden cios w ciebie, a Eros będzie górą. — Głos Adama to prawie szept. Jestem zbyt zaszokowana, by cokolwiek powiedzieć. Nie wiem, co mam myśleć ani co zrobić. — Więc musisz mnie słuchać, ale także być rozsądna i w pracy ufać Williamowi. Mimo wszystko on jest po twojej stronie.

— Po mojej? — patrzę.

— Na pewno nie po mojej ani nie po Erosa. William to agent, Cassandro. Policjant, który mnie i Erosa uważa za przestępców, a ciebie za ofiarę. Jego zadaniem jest cię chronić.

— Więc mam was słuchać i wszystko będzie dobrze?

Odganiam myśli o żonie Erosa, bo z tym muszę poradzić sobie sama. Jeszcze nie dociera do mnie, co to tak naprawdę oznacza, musi minąć chwila, zanim oswoję się z tym, czego się dowiedziałam. Nim Adam odpowie na moje pytanie, wstaję i udaję się do lodówki. Z tego wszystkiego zgłodniałam i nabrałam ochoty na sernik z brzoskwiniami, którego Adam kupił dziś ponad dwa kilogramy. Kroję sobie spory kawałek i wracam na sofę.

— To bardzo optymistyczny scenariusz, a jak oboje wiemy, nic nie jest zbyt proste. Ja spełniłem dwa podstawowe warunki, byśmy mogli być małżeństwem, ale jest trzeci, który spełnić musisz ty — oznajmia.

— Jakoś to zniosę... — wzdygam i biorę się za jedzenie deseru. Adam patrzy na mnie jednak i wiem, że ma mi coś jeszcze do powiedzenia. — No, mów dalej... — zachęcam go.

— Ostatnim z warunków jest całkowite oddanie się... — Unoszę brew, bo od razu mi się to nie podoba. Nasze spojrzenia spotykają się, a Adam kontynuuje. — Główni muszą mieć pewność, że jesteś mi oddana, a jedynym ich zdaniem sposobem na to jest sprawdzenie, jak reagujesz na innego mężczyznę. — Zatrzymuję widelczyk z ciastem w drodze do ust.

— To znaczy co? — pytam, bo nie rozumiem.

— Każda przyszła żona członka organizacji musi spędzić noc z wybranym przez nich Głównym — wyjaśnia, a ja chyba przestaję oddychać.

Odstawiam talerzyk gwałtownie na stół i wstaję. Potrząsam nerwowo głową, nie dopuszczając do siebie tego, co właśnie powiedział Adam. Nie mogę nawet na niego spojrzeć, bo boję się, że zobaczę w jego oczach, że właśnie tego ode mnie oczekuje. Odwracam się i próbując wyrównać oddech, idę do kuchni. Opieram się o zimny granitowy blat wyspy i zerkam niepewnie w jego stronę.

— Adamie, ale...

— Decyzja należy wyłącznie do ciebie, Cassandro. — Adam wstaje i podchodzi do mnie. Wiem, że jest zdenerwowany nie mniej niż ja, ale stara się to ukryć. — Nie będę miał z tego powodu do ciebie pretensji — dodaje.

— Nie będziesz miał pretensji, jeśli prześpię się z którymś z tych facetów?! — podnoszę głos. Jak on w ogóle śmie tak mówić?! Tak myśleć?!

— Nie będę miał pretensji, jeśli się nie zgodzisz — wyjaśnia, ale ja już zdążyłam się zdenerwować. Kto by się nie zdenerwował?

— A jeśli się zgodzę?! — warczę, a on się zbliża.

— Nie wiem... Nie wiem, co wtedy zrobię — mówi, patrząc mi prosto w oczy, po czym spuszcza wzrok i odchodzi, nie dodając ani słowa więcej.

Chyba powinnam za nim iść, ale być może Adam, tak samo jak ja, potrzebuje w tym momencie pobyć sam. Odprowadzam go wzrokiem do drzwi naszej sypialni, a sama opadam na krzesło w kuchni. Kurwa! Co za gówno. W głowie mam teraz taki mętlik, jak chyba nigdy wcześniej. Nie wiem, czy te ich „zasady” są ustalone od dawna, czy też „specjalnie” dla nas przygotowali coś takiego. Może to taki ich prezent ślubny? Pierwsze, co nasuwa mi się na myśl, to to, że Eros maczał w tym swoje paskudne paluchy i taki sobie wymyślił wkład w nasze małżeństwo. I to dosłownie... wkład. Staram się o tym nie myśleć, bo oszaleję. Podjęłam już decyzję i nie będę dłużej analizować całej sytuacji, bo to nie ma sensu. Jeśli Adam zapyta, powiem mu, ale nie chcę więcej poruszać tego tematu. Nie mogę tego roztrząsać, więc jak gdyby nigdy nic zabieram się za robienie obiadu, ale już przy pierwszej próbie pokrojenia warzyw boleśnie kaleczę się w dłoń.

— Cholera! — Krzywię się, a krew zalewa cały zlewozmywak. Próbuję ją tamować, ale rana jest dość głęboka i we wrażliwym miejscu. — Adam! Adamie, chodź na chwilę! — wołam go, by mi pomógł zabandażować skaleczenie. Sama nie dam rady, a nie chcę ubrudzić krwią ubrań. Ten wygląda z sypialni i widząc, że krwawię, od razu podbiega.

— Musisz bardziej uważać, Cassandro — gani mnie, ale sięga do apteczki po środek dezynfekujący oraz gazę i bandaż. Sadza mnie na krześle i delikatnie przemywa moją dłoń, a ja przyglądam się mu uważnie. Jest skupiony, niczego innego nie mogę wyczytać z wyrazu jego twarzy.

— Zamówmy pizzę. Straciłam zapał do robienia obiadu — mówię, by przerwać trwającą ciszę. Adam znowu karci mnie wzrokiem, ale kończy opatrywać mi dłoń i odpowiada.

— Wolałbym, byś nieco lepiej się odżywiała.

— To zacznij gotować — odburkuję, a Adam unosi brew.

— Nie przesadzasz? Robisz ze mnie tatusia, męża, a teraz mam jeszcze zacząć gotować? — Kąciki jego ust drgają w półśmiechu, a ja już szeroko się

uśmiecham.

Lubię, gdy jest taki. Adam potrafi się czasami wyluzować, żartować i mimo wszystko zdarza mu się to nawet w takich chwilach. Ujmuje moją zabandażowaną dłoń i całuje delikatnie, a następnie wyciąga telefon z kieszeni spodni.

— Pepperoni? — pyta, a ja kiwam głową.

Chce odejść, ale obejmuję go i przyciągam do siebie. Czasami czuję się w tym wszystkim jak mała dziewczynka. Zagubiona, przestraszona i niemająca siły na dalszą walkę. Ale wtedy wystarczy, że zjawi się on. Że spojrzy na mnie, przytuli, pocałuje, a mnie od razu robi się lepiej. Jedno jego spojrzenie potrafi podnieść mnie na duchu. I nie chodzi o to, że czuję się przy nim bezpiecznie tylko dlatego, że to mężczyzna, ale również dlatego, że jak każdy inny ma swoje wady i zalety.

Ta ludzka twarz Adama jest zupełnie inna od tej, którą znam, i muszę się do tego przyzwyczaić. Kiedyś nie byłam przy nim ani bezpieczna, ani szczęśliwa. Teraz jednak znam go zbyt dobrze i potrafię rozpoznać w nim wiele emocji. Kiedyś nie umiałam go rozgryźć, a on ukrywał się przede mną ze swoimi uczuciami. Teraz, gdy wyznał mi prawdę, inaczej na niego patrzę. Jestem przerażona tym, co się dzieje i co ma się stać, ale przy nim jest po prostu... łatwiej.

\*\*\*

Nigdy bym nie przypuszczała, że jestem w stanie zjeść całą średnią pizzę i popić to wszystko litrem pepsi. W ciąży z Tommym miewałam zachcianki, ale apetytu nie miałam aż tak wielkiego, zwłaszcza na początku. Adam patrzy na mnie zaskoczony, gdy kończę jeść ostatni kawałek. Sięgam po wielką butlę napoju i popijam, a następnie niekontrolowanie odbija mi się. Chyba pierwszy raz zdarza mi się to przy Adamie, a on robi takie oczy, jakbym zrobiła coś wyjątkowo niewłaściwego.

— To nie ja, to dziecku się odbiło — mówię, by nie był taki poważny.

Kąciki jego ust drgają nagle i wiem, że walczy z uśmiechem.

— Na zdrowie — odpowiada jedynie i wstaje z dywanu, by pozbierać pudła po pizzy. Chwytam jego dłoń, gdy chce zabrać też sos czosnkowy i skrawki, których on nie jada.

— Daj mi to! — mówię i wybucham śmiechem.

— Kobieta w ciąży nie powinna się jakoś zdrowiej odżywiać? — sugeruje i wywraca oczami, ale zostawia mi swoje pudełko.

— Powinna, ale ja czuję się dobrze i raz na jakiś czas mogę zjeść kawałek pizzy — burczę obrażona.

— Kawałek? — Adam unosi brew i spogląda na moje puste pudełko.

Trącam go, by mnie nie denerwował, a on ledwo zauważalnie się uśmiecha. Obserwuję uważnie, gdy idzie do kuchni i sprząta po naszym obiedzie. Nadal jest

zamyślony i doskonale wiem dlaczego. Ja odganiam te myśli i nie chcę do tego wracać.

— Może pójdziemy na spacer? — proponuję.

Nie chcę siedzieć w domu i się zamartwiać. Trochę świeżego powietrza lepiej nam zrobi, ale Adam jakoś nie wykazuje chęci.

— Nie chodzę na spacer — odpowiada.

— To zaczniesz. Musisz się przyzwyczajać, bo z drugim dzieckiem to...

— Co postanowiłaś? — przerywa mi nagle.

— Co? — Krzywię się.

— Wiem, że podjęłaś decyzję. Powiedz mi jaką. Chcę wiedzieć — wyjaśnia.

Dreńczy go to i doskonale go rozumiem. Niewiedza potrafi być naprawdę dołująca. Wypuszczam głęboko powietrze i podchodzę do niego.

— Jeśli to konieczność i skutkować ma to tym, że będziemy bezpieczni, to...

— Nie kończę, tylko patrzę na niego. Wzruszam ramionami, bo sama nie jestem pewna, czy dobrze robię. — Jeśli to niczego między nami nie zmieni... — dodaję, ale mój głos jest jeszcze cichszy. Chciałabym, by Adam mnie teraz objął i przytulił. By powiedział, że to niczego nie zmieni. Nie robi tego jednak. W dodatku nic nie mówi, a jego wzrok przeszywa mnie na wskroś. Patrzy, ale jakby mnie nie widział. W jego oczach jest pustka. — To dobra decyzja? — pytam bez tchu.

— Odpowiednia — stwierdza, ale w tych słowach nie ma uznania. Nie wyczuwam złości, a raczej rozczarowanie i żal. Łzy napływają mi do oczu.

— Oczekiwałaś, że się nie zgodzę? — Pragnę, by mi to wyjaśnił. By ze mną porozmawiał, a on znowu ucieka.

— Muszę na chwilę wyjść — mówi nagle i rusza do drzwi.

— Adamie, proszę! Nie uciekaj! Porozmawiaj ze mną! — Idę za nim i zatrzymuję go w korytarzu. — Proszę, skarbie... — dotykam jego twarzy, a on zamiera. Nie wiem czemu. Dlatego, że chcę go zatrzymać, czy dlatego, że nazwałam go skarbem? Nieczęsto zwracam się do niego w taki sposób.

— Muszę pobyć sam — odpowiada i chwyta mój nadgarstek, bym go nie dotykała. Czuję, że ten pieprzony emocjonalny mur już między nami wyrasta, i panikuję. Nie chcę go stracić. Nie mogę.

— Ale ja nie chcę być sama. Nie zostawiaj mnie... — prawie łkam i Adam po tych słowach mięknie.

Wzdycha głośno i opiera się plecami o ścianę w korytarzu. Nie puszcza mojej dłoni, tylko przyciąga mnie do siebie, a następnie obejmuje mocno i przytula usta do moich włosów.

— Nie chcę, byś to robiła, Cassandro — wyznaje szczerze, a mnie zalewa fala ulgi.

O Boże... Tak się bałam, że on nic nie powie i będzie to w sobie tłamsił. Albo, co gorsza, nie będę wiedziała, co naprawdę o tym myśli, i zostanę sama z tą

decyzją.

— Ale w takim razie nigdy nie zostanę panią McKey. — Podnoszę na niego wzrok.

— To nieważne. Dla mnie jesteś moja i nazwisko niczego tu nie zmienia. Polecę na dniach do Nowego Jorku i porozmawiam, z kim trzeba.

— I co dalej? — pytam.

— Nie wiem. Tak czy inaczej, w najbliższym czasie i tak nie byłoby to możliwe, bo jesteś w ciąży.

— Musiałbyś im o tym powiedzieć? — krzywię się.

— Powiem, ale dopiero po dwunastym tygodniu.

— Może wtedy nam darują? — sugeruję z nadzieją, ale Adam nic już nie odpowiada.

Wracamy do salonu i siadamy na sofie. Po jedzeniu zrobiłam się śpiąca, więc układałam się wygodnie, z głową na kolanach Adama. Ostatnio tylko bym spała, jadła i się kochała. Zaczynam myśleć, że może powinnam się zwolnić i odpoczywać w domu, ale już po sekundzie uświadamiam sobie, że chyba bym zwariowała. Chcę pracować, dopóki będę mogła, a Adam na razie nic nie wspominał na temat mojej rezygnacji z pracy, więc nie będę poruszać pierwsza tego tematu.

Zasypiam nieco spokojniejsza. Podjęłam decyzję i nie muszę się martwić o „ślubne warunki”, jakie postawiła nam organizacja. Zgoda na małżeństwo w zamian za to, że miałabym przespać się z którymś z nich, to coś obrzydliwego, ale czego innego można się po nich spodziewać? Znając to popieprzone towarzystwo, inni dodatkowo by na to patrzyli. Wszystko po to, by zniszczyć psychikę moją i Adama. On byłby zapewne głównym obserwatorem tego widowiska. Tylko co miałoby być potem? Jak miałabym spojrzeć Adamowi w oczy? Co bym w nich ujrzała? Żal? Złość? Brak szacunku? Właśnie to nas by zniszczyło. Dopiero dociera do mnie, że z tej sytuacji nie ma wyjścia. Będziemy żyć w związku, który im się nie podoba, ale Adam na pewno coś wymyśli. Ten tatuaż i to wszystko, co się dzieje, to przecież duże zmiany w ich organizacji i nie chodzi jedynie o nasz ślub. Adam musiał zakładać, że się nie zgodzę. To wszystko musi mieć jakieś większe znaczenie, a ja łudzę się, że tak jest. Łudzę się, że Adam porozmawia z kim trzeba, a jego pozycja pozwoli znaleźć inne rozwiązanie. Takie, które nie obdrze mnie z kobiecej godności ani nie zniszczy tego, co nas łączy.

\*\*\*

Następnego dnia muszę iść do pracy. Adam wstaje razem ze mną i doskonale wie, że sama nie zrobię sobie śniadania, przyrządza je więc, a potem mnie odwozi, bo już jestem spóźniona. Mówi także, że przyjedzie po mnie, gdy skończę, a jeśli będę miała ochotę na lunch, to mam do niego zadzwonić.

Już w windzie wyczuwam zapach perfum Erosa. Zaczynam się zastanawiać, czy on ma zamiar przesiadywać u nas non stop? Nie ma jakiegoś swojego biura? Przechodzę korytarzem i cieszę się, że go nie spotkałam. Wchodzę do siebie i aż podskakuję, bo Eros czeka na mnie właśnie tutaj.

— Wszyscy macie w naturze spóźniać się do pracy? — pyta, mierząc mnie wzrokiem.

Ignoruję ten ton i patrzę na niego, zanim zajmę miejsce za swoim biurkiem. Od razu dostrzegam ozdobną kopertę na zamkniętym laptopie.

— Na szczęście nie jesteś moim pracodawcą — odpowiadam.

— Zleceniodawcą, a to znaczy, że płacę twojemu pracodawcy, Cassandro — stwierdza i podchodzi do mnie, wskazując na kopertę.

— Co to jest? — pytam z pogardą, patrząc mu prosto w oczy.

— Zaproszenie. — Eros szczerzy mi informację.

Unoszę brew i biorę kopertę do ręki. Otwieram ją i szybko przelatuję tekst wzrokiem.

— Nie jestem żoną Adama, więc nie ma powodu zapraszać mnie na jakieś wasze popierdolone bale czy inne imprezy — burczę.

— Ale podobno masz nią być, prawda? — Eros odsuwa się nieco, a ja widzę ten wredny błysk w jego oczach.

Zapewne to właśnie na tej imprezie miałabym się „oddać” jednemu z Głównych, by spełnić wszystkie ich warunki. Adam jeszcze nikomu niczego nie mówił, więc muszę udawać przed Erosem, że wszystko jest po jego myśli.

— Podobno.

Wsuwam zaproszenie z powrotem do koperty i siadam za biurkiem. Jak gdyby nigdy nic, otwieram laptop, by przejść do codziennych obowiązków. Eros widzi, że go ignoruję i całkiem nieźle mi to wychodzi. Zaczyna się irytować i nagle gwałtownie zamyka laptop, przytraskując mi palce na klawiaturze.

— Oszalałeś?! — piszczę i odsuwam się na krześle od biurka.

— Podoba ci się tatuaż Adama? — pyta jadowniczo. Mrużę oczy, bo to znowu jakaś psychologiczna gra. Nie wiem, w którą stronę mam iść, by to było dla mnie jak najmniej bolesne.

— Podoba. Jest seksowny i dodaje mu męskości — odburkuję z ironią, a Eros uśmiecha się wrednie.

— Mam taki sam. Chcesz zobaczyć? — pyta i sugeruje, że może zdjąć marynarkę.

— Nie, mój przyszły mąż jest strasznie zazdrosny o innych mężczyzn. Byłby niepokieszony, gdybym oglądała cię chociażby bez marynarki.

Wymuszam uśmiech, ale Eros doskonale wie, że to gra. Jest cwany i popieprzony sukinsynem.

— Będzie musiał schować dumę do kieszeni na ten jeden raz. Rozumiem, że



Adam przedstawił ci warunki dotyczące ślubu? — Kiwam, że tak, bo nie jestem w stanie nic powiedzieć. Nie chcę o tym rozmawiać.. To dla mnie mało komfortowe i upokarzające. — Obiecuję, że będę delikatny i ostrożny — dodaje, a mnie od razu robi się gorąco. Wiedziałam! Wiedziałam, że to on miał być TYM Głównym. Co za skurwiel! Zaciskam pięści na podłokietnikach fotela i nerwowo przygryzam dolną wargę. W środku cała drzę, a serce wali mi tak mocno, że wręcz słyszę każde uderzenie. — I wiem też, że ty dasz z siebie wszystko, by pokazać Głównym, jaką będziesz dobrą żoną dla Adama — dodaje z pogardą.

— Na pewno będę lepszą i bardziej świadomą żoną niż twoja Laura — odpowiadam, by mu dowalić.

Nie spodziewałam się, że Eros może zaatakować mnie tutaj, w pracy. Moja prowokacja wywołuje w nim furię. Nagle łapie mnie i ciska mną o ścianę tak mocno, że osuwam się po niej kompletnie zamoczona. Mija chwila, nim dochodzę do siebie. Mój puls pędzi jak szalony, a adrenalina buzuje w żyłach. Jestem nieco dezorientowana i nadal siedzę na podłodze pod ścianą. Otwieram oczy i pierwszym, co dostrzegam, jest to, że Eros stoi pod oknem i pali papierosa. Patrzy w dal i przeczesuje palcami włosy. Znam ten gest. Wyraża emocje, które się w nim kłębią. Nie jestem jednak pewna, czy on jest tak nieludzko okrutny, czy po prostu szalony.

— Adam zabije cię za to, że mnie dotknąłeś — stwierdzam odważnie.

Ja chyba również jestem szalona, skoro nadal go prowokuję. Eros odwraca się i wypuszczając papierosowy dym, spogląda na mnie. W oczach ma obojętność.

— Jesteś naiwna, Cassandro — odpowiada nagle i podchodzi do mnie. Podaje mi dłoń, bym wstała, ale chcę go zignorować. On mimo to mnie chwytą i stawia na nogi. Poprawia moją pomiętą bluzkę i gładzi policzek, jakby upewniał się, że nic mi nie jest. — Zdenerwowałeś mnie — dodaje ze spokojem.

Jestem zaszokowana, bo brzmi to jak przeprosiny, ale nie mogę dać się zwieść.

— Zakochane kobiety są naiwne — odpowiadam, odsuwając się na bezpieczną odległość. Bezpieczną na tyle, by mnie nie dotykał. Eros kolejny raz zaciąga się papierosem i znowu podchodzi do okna. Milczy, a ja nie wiem, czego jeszcze ode mnie chce.

— Mógłbym zniszczyć go w jeden dzień, Cassandro. Nie myśl, że awanse Adama zapewnią mu bezpieczeństwo. Mamy swoje prawa, a ja będę z tego korzystał.

— Prawa do czego? — pytam wprost.

— Do zemsty — odpowiada jednym tchem, a ja cofam się o krok.

Nietrudno się zorientować, że zemsta jest nieodłącznym elementem funkcjonowania mafii. Do tej pory myślałam jednak, że takie porachunki dotyczą raczej konkurencyjnych organizacji, a nie członków tej samej grupy.

— Będziesz się mścił za Laurę? Erosie, to był wypadek, przecież Adam nie chciał...

— Nie tłumacz go — przerywa mi. Jest jednak zaskakująco spokojny. Gasi papierosa i ponownie do mnie podchodzi. — Dla mnie Laura znaczy zapewne tyle, ile ty dla niego, rozumiesz? On zabrał jej nie tylko wzrok i nie musisz tego rozumieć.

— Wiem, że była wtedy w ciąży! — mówię dalej.

Nie wiem, czemu mam złudną nadzieję, że może dotrę do niego. Gdy mówi o swojej żonie, wydaje się taki... ludzki. Mimo wszystko wiem, że ją kocha. Eros patrzy na mnie, jakby nie wierzył, że Adam opowiedział mi o wszystkim.

— Nie pomyślałeś nigdy, że wasze życie mogłoby wyglądać inaczej, gdybyś ty był inny? Zamknąłeś ją w domu, odciąłeś od świata i...

— Bo chcę ją chronić! Nikt jej już nie skrzywdzi! — przerywa mi nagle. — Ale obiecałem sobie, że zemszczę się na Adamie, i nie odpuszczę. Ty jesteś narzędziem tej zemsty i miej tego świadomość. Prędzej czy później znajdę sposób, by go zniszczyć! — dodaje przez zaciśnięte zęby.

— Nie możesz mi teraz nic zrobić — przypominam sobie nagle słowa Adama. Pewnie nie powinnam tego mówić, ale uświadamiam sobie, że teraz może to być jedyny sposób, by Eros dał nam spokój. Ten zaczyna się śmiać, nie mając pojęcia, co mam na myśli.

— Niby dlaczego? Tylko ciężarne są pod ochroną... — odpowiada i gdy patrzy na mnie, dociera do niego, co zasugerował.

— Właśnie tak. Jestem w ciąży z Adamem, Erosie — oznajmiam, by nie miał wątpliwości, o czym mówię. Z wyrazu jego twarzy nie mogę nic wyczytać. Jest zaskoczony, ale mniej, niż się spodziewałam. — Może jakieś gratulacje? — przerywam ciszę, bo zaczynam się denerwować. Dostrzegam w jego oku chytry błysk i od razu wiem, że popełniłam błąd. Niestety, jest już za późno. Przełykam ślinę.

— Tak, właściwie to powinienem ci pogratulować. — Zbliża się i chce mnie objąć. Odsuwam się jednak i mierzę go wzrokiem. — Moje gratulacje, Cassandro, i dziękuję — dodaje.

Nie mam pojęcia, za co mi dziękuję. Nie mam odwagi zapytać, a jego bliskość znowu mnie paraliżuje. Na myśl, że Adam się dowie, iż powiedziałam Erosowi o ciąży, robi mi się zimno. Głupia! Jak mogłam mu to zdradzić? Znowu emocje i ta złudna nadzieja, że jest w nim odrobina czegoś ludzkiego, wygrały ze zdrowym rozsądkiem.

— A teraz pozwól, że wrócę do swoich obowiązków, a ty uważaj na siebie. — Gdy już myślę, że ma zamiar wyjść, on przyciąga mnie bliżej. Zamykam oczy i cała się spinam. — Musisz o siebie dbać, Cassandro, i uważać podwójnie. Chyba nie chcesz doświadczyć tego, jak to jest stracić dziecko?

Nagle kładzie dłoń na moim brzuchu. To dla mnie za wiele. Nie chcę na niego patrzeć, bo jestem przerażona.

— Idź już... — szepczę bez tchu.

— Uważaj na siebie — powtarza po raz trzeci, ale brzmi to jak groźba. Za każdym razem bardziej poważna i dosadna. Gdy wychodzi, jestem kompletnie rozbita. Wypuszczam powietrze i opieram się o drzwi metalowej szafy. Potrzebuję się uspokoić, ale nie mam ani chwili wytchnienia. Słyszę z korytarza jakieś podniesione głosy. Wychodzę i dostrzegam Adama kłócącego się z Erosem tuż przy windzie. Co on tu robi? Ruszam w ich kierunku, gdy obaj mnie dostrzegają.

— Nic ci nie jest?! — Adam podbiega do mnie. Jest przerażony i wściekły, ale nie wiem, czy na mnie. Obejmuje mnie i przyciąga w swoje ramiona. Otacza mnie nimi niczym ochronną barierą.

— Nie... — odpowiadam cicho, bo widzę, że Eros zbliża się do nas. Serce znowu podchodzi mi do gardła.

— Dobrze, Morfeuszu. Bądź czujny... — mówi Eros, kładąc dłoń na ramieniu Adama, po czym odchodzi.

Najgorsze jest to, że doskonale wiem, co sugeruje tymi słowami. Adam jednak ma taką minę, że gdybym nie była tak roztrzęsiona, to może bym się roześmiała.

— Co tu robisz? — pytam, gdy przechodzimy do mnie do gabinetu.

Kyle'a i Willa gdzieś wcięło, okazuje się więc, że byłam sama w firmie! Adam rozgląda się uważnie po pomieszczeniu i od razu otwiera okno.

— Przyjechałem, bo miałem złe przeczucie — odpowiada i krzywi się, bo na pewno już sekundę wcześniej wyczuł dym papierosowy. — Palił przy tobie? — pyta wściekły, a ja kiwam jedynie głową.

— Powinnaś zrezygnować z pracy albo pracować w domu. Tak naprawdę nie masz co się martwić o pieniądze, a ja będę spokojniejszy, gdy nie będziesz musiała tu przyjeżdżać — oznajmia, a ja nawet nie zamierzam z nim dyskutować. Po tym, co się stało chwilę wcześniej, też uważam, że to jedyne rozsądne rozwiązanie. W domu będę przecież bezpieczna.

— Dobrze — zgadzam się bez wahania. Adam unosi brew. Jest zaskoczony moją uległością.

— Rozmawiałem już z Williamem — dodaje, ale ja milczę.

Czuję się cholernie źle z tym, że powiedziałam Erosowi o ciąży, ale nie mam odwagi, by się do tego przyznać Adamowi. Może powiem mu o tym później albo w ogóle nie powiem. Nie wiem, co Eros zrobi z tą informacją. Może zachowa to dla siebie? Boże, znowu naiwnie chcę w to wierzyć.

— Powinnam wyjaśnić Kyle'owi... — bąkam.

— William się tym zajmie, a ty niewielkie projekty możesz robić w domu. Wiem, że nie chcesz ich teraz tak zostawiać, i wszystko ustaliłem z Williamem.

Przyjedzie do nas dziś wieczorem i porozmawiacie — przerywa mi. Przytakuję jedynie i podchodzę, by go objąć. — Na pewno wszystko w porządku? — Adam ujmuję moją twarz w dłonie i zmusza, bym spojrzała mu w oczy.

— Przestraszyła mnie ta jego wizyta. — Wzruszam ramionami.

— Już nie będziesz się musiała widywać z nim sam na sam. — Adam uśmiecha się, jakby poczuł, że Eros będzie daleko ode mnie, pozwalało mu na spokój.

— Ale ty z nim pracujesz... — dodaję niepewnie.

— To co innego, Cassandro — mówi i wiem, że to koniec rozmowy.

Niestety, oboje mamy świadomość, że wszelkie działania Erosa są wymierzone we mnie, by zranić Adama. Zemsta zawładnęła całym jego postępowaniem. A także jego ciałem, duszą i sercem... O ile Eros w ogóle je ma.

\*\*\*

W końcu wychodzimy z siedziby firmy, a ja jestem nieco spokojniejsza. Pragnę wrócić do domu i wziąć kąpiel, by się zrelaksować. Adam musi jednak podjechać jeszcze w jedno miejsce, więc decyduję się poczekać w aucie, aż załatwi to, co konieczne. Dopada mnie senność i chyba nawet się zdrzemnęłam. Budzę się dopiero, gdy Adam wraca do samochodu.

— Zamówimy coś na kolację czy zamierzasz być panią domu i przyjąć gościa domowym daniem? — pyta, widząc, jak ziewam przeciągle. Spoglądam na niego i nie mam pojęcia, skąd u niego taka nagła zmiana nastroju. Humor ma dobry i jest skory do żartów. W przeciwieństwie do mnie.

— Mogę coś ugotować — odpowiadam, ale bez przesadnego entuzjazmu.

— William będzie o ósmej. Pasuje?

— Musi — bąkam.

Adam zaczyna uważnie mi się przyglądać. Widzi, że nie mam nastroju, i na pewno zwała to na moje ciężowe hormony. Nachyla się jedynie i całuje w usta. Zna mnie zbyt dobrze i wie, że to nieco poprawi mi humor. Uśmiecham się lekko i oddaję pocałunek.

— Zamówimy kolację, zjemy ją z Williamem, a potem chcę jak najszybciej znaleźć się w tobie — szepcze.

— Ale...

— Małego i twoją mamę wsadziłem w samolot i są już w drodze do Miami. Spędzą tydzień u państwa Davernów. Spotkają się też z Val i Anthonym — oznajmia.

— Zaplanowałeś to wszystko rano? — pytam z niedowierzaniem. Nie potrafię jednak ukryć zadowolenia. Chociaż na chwilę zapominam o tym okropnym spotkaniu z Erosem i cieszę się na kilka dni tylko z Adamem.

— Chcę cię zaskakiwać! — Adam ignoruje moje pytanie i mówi dalej: —

Jeśli miałabyś ochotę i czujesz się na siłach, jutro możemy polecieć na krótkie wakacje. Kilka dni tylko we dwoje w egzotycznym raju — proponuje nagle. Moja mina musi być naprawdę zabawna, bo Adam uśmiecha się szeroko. — Wątpisz w to, że potrafię zaplanować wspólne wakacje? — dodaje zadowolony.

— Nie wątpię w ciebie, Adamie. Nigdy — odpowiadam i tym razem ja go całuję. Namiętnie, głęboko i mocno, by nigdy nie zakwestionował tego, co nas dotyczy.

— Wiem, dziecinko. Wiem — mruczy w moje usta i oddaje mi pocałunek. Gdyby nie to, że jesteśmy w aucie na parkingu przed bankiem w centrum miasta, zapewne nic by nas nie powstrzymało. Mimo to jego dłonie obejmują mnie mocno i przyciąga mnie do siebie. Jedną ręką trzymam się deski rozdzielczej, by móc usiąść mu na kolanach. Adam jest zadowolony z takiego obrotu sprawy. Rozgląda się jednak wkoło i sprowadza nas na ziemię. — Za dużo ludzi, dziecinko. Wracajmy szybko do domu, a do wieczoru zdążę cię przelecieć na pewno kilka razy.

Po tych słowach w ekspresowym tempie znajdujemy się w domu, a potem w naszej sypialni. To naprawdę dla mnie niezrozumiałe, ale czasami po prostu nie możemy się opanować. Zwłaszcza wtedy, gdy jesteśmy sami, a ja mogę krzyczeć do woli, że mi dobrze. Tym razem krzyczę i jęczę te słowa kilkakrotnie. Adam znowu bierze mnie w całości. Nieco przeraża mnie to, co dopiero zaczynam rozumieć: że on podczas takich chwil kontroluje nawet mój umysł. Doskonale wie, kiedy zwolnić, kiedy przyspieszyć i kiedy mnie pocałować. Zna mnie na pamięć, a odkąd dowiedział się o ciąży, jest bardziej delikatny, co wcale mi nie przeszkadza. Zawsze na koniec całuje mnie w policzek, kładąc dłoń na moim brzuchu, i dziękuje mi. Dziś robi to aż trzy razy i za każdym razem dziękuje za coś innego. To cudowne, a świadomość, że Adam tak ogromnie się zmienił i nadal zmienia, jest dla mnie bardzo ważna. Potrafi przeprosić, podziękować, przyznać się do swoich słabości. Potrafi kochać, a ja w zamian chcę mu dać to samo. Bezgraniczną miłość i zaufanie, które mogą odbudować to, co zdążyliśmy zniszczyć.

\*\*\*

Kilkanaście godzin później lądujemy z Adamem w Cancún w Meksyku. Nie spodziewałam się takich nagłych wakacji, ale nie mam nic przeciwko. Adam zaplanował wszystko w tajemnicy przede mną i ma nadzwyczaj dobry humor, co udziela się także mnie. Zapominam o problemach i zmartwieniach. Tutaj jesteśmy tylko my, plaża i bezalkoholowe drinki z palemką.

Nasz hotel mieści się tuż przy plaży, a obsługa zapewnia nam wszystko, o czym tylko można sobie zamarzyć. Właśnie rozpakowaliśmy walizki, a ja siadam na łóżku i rozglądam się po naszym pokoju. Jestem absolutnie szczęśliwa. Widok za oknem zachęca do korzystania ze słońca, więc od razu postanawiamy iść na

hotelową plażę. Przebrana w jednoczęściowy kostium rozsiadam się na leżaku i popijając drink z palemką, cieszę się chwilą. Obok mnie leży Adam, a w kąpielówkach i lustrzanych okularach przeciwsłonecznych wygląda doskonale. Jego ciało błyszczy od olejku, a mnie hormony znowu zaczęły robić z mózgu papkę. Potrząsam głową i próbuję nie myśleć tylko o seksie.

— Twoje piersi dobrze wyglądają w tym stroju, dziecinko. — Słyszę, ale próbuję udać niewzruszoną.

Wczoraj podczas kolacji z Williamem ledwo mogłam się powstrzymać, by nie wyprosić naszego gościa, bo tak wielką miałam ochotę na seks. Will rozmawiał już z Kyle'em o moim odejściu, ale chyba nie zdradził bratu powodu. Nie mógł przecież powiedzieć, że jestem w ciąży, ale nie chciał mi się przyznać, co innego wymyślił. Na szczęście będę mogła pomagać im, pracując w domu, i teraz Will będzie moim szefem. Adamowi ten pomysł nie bardzo się spodobał, ale nic nie mówił. Doskonale wiem, że ma Willa na oku i mu nie ufa. Z wzajemnością.

— Daj mi spokój. Chcę się poopalać — zbywam Adama, żeby mnie nie prowokował. Zerkam jednak na niego, a on również mi się przygląda. — No co? — pytam.

— Znowu mam na ciebie ochotę — stwierdza wprost.

— Ja też, ale chciałabym jednak złapać trochę słońca.

— Wiem, że bardziej chciałabyś, żebyśmy się teraz znaleźli w naszym łóżku albo chociaż w tym jacuzzi na tarasie — ciągnie jednak ten temat i słyszę, jak zsuwa się ze swojego leżaka. Sekundę później jest już przy mnie. Otwieram jedno oko, by na niego spojrzeć. Staram się udawać niewzruszoną, bo uwielbiam się z nim droczyć.

— Nie musiałeś mnie zabierać aż do Cancún, by pieprzyć się w jacuzzi.

— Nie muszę cię nigdzie zabierać, a i tak mogę się z tobą pieprzyć do woli.

— Adam siada na moim leżaku i wyjmując mi z dłoni szklankę, dodaje: — Wracajmy do środka. Zdążysz się jeszcze opalić.

— Jesteś tego taki pewny? — Próbuję się nie roześmiać.

— Tego, że zdążysz się opalić, czy tego, że mogę się z tobą pieprzyć do woli? — pyta i nachyla się, by mnie pocałować.

Nie pozwala mi odpowiedzieć, tylko zwiększa intensywność pocałunku. Daje mi tym jednoznacznie do zrozumienia, że natychmiast musimy ewakuować się z plaży. Nie mam ochoty droczyć się dalej, więc powoli zwlekam się z leżaka i owijam biodra pareo, a następnie razem wracamy do hotelu.

Gdy lądujemy w łóżku, nagle dzieje się ze mną coś dziwnego. Głowa zaczyna mi pulsować i robi mi się niedobrze. Ledwo zdążam do łazienki i zaczynam wymiotować. Gdy kończę, jestem tak zmęczona, że jedyne, na co mam ochotę, to spać. To ciąża? Czy już zdążyłam się czymś tu zatruć? Adam jest zmartwiony. Przynosi mi zimny okład, a ja dostaję chyba największej migreny w

życiu. Boże! Dlaczego teraz? Zасыpiam w objęciach Adama, z nadzieją, że gdy się obudzę, ból głowy minie.

Ból nie mija, a nasze krótkie wakacje kończą się szybciej, niż się zaczęły. Dwa dni później ból jest tak ogromny, że zamiast iść na plażę, ląduję w szpitalu. Z ciężą wszystko w porządku, ale ta migrena... Lekarz stwierdza, że to normalne na początku ciąży, i przepisuje mi delikatne środki przeciwbólowe. Nie mam jednak ochoty dalej leżeć w łóżku, gdy za oknem świeci piękne słońce. Proszę więc Adama, żebyśmy wrócili do Toronto. Jestem tak cholernie zła, że przez migrenę zepsułam nam wakacje. Ból męczy mnie jednak jeszcze przez dobrych kilka dni, a w tym czasie jestem zupełnie nie do życia. Dobrze, że pojechaliśmy z Adamem tylko we dwoje, bo gdyby byli z nami Tommy i moja mama, głowa by mi chyba wybuchła.

Podziwiam Adama, że tak dzielnie znosi moje humory. Właśnie na niego krzyczę, bo jest wcześniej rano, a on wstał i szykuje się na jakieś spotkanie, przez co niechcący mnie obudził. Migrena i ciążowe hormony to najgorsze połączenie.

— Połóż się jeszcze, Cassandro. Odpocznij — mówi Adam i całuje mnie na pożegnanie.

Sama już nie wiem, czego chcę. Spać? Jeść? Głowa boli mnie dużo mniej, ale daję sobie jeszcze ten jeden dzień na uzalanie się nad sobą. Nigdy wcześniej nie zachowywałam się w taki sposób i jedynym rozsądnym wytłumaczeniem jest po prostu ciąża. Cholera no, przecież nie jestem jakąś wariatką. Zwlekam się z łóżka i postanawiam trochę posprzątać. Mama i Tommy mają wrócić za dwa dni, więc wypada tu cokolwiek ogarnąć.

To bardzo dobry pomysł. Ruszam się trochę, myję podłogę, wietrzę całe mieszkanie i czuję się o niebo lepiej. W przyływie energii zabieram się także za robienie obiadu. Chcę wynagrodzić Adamowi te ostatnie trudne dni. Dzwonię więc do niego z pytaniem, o której wróci, ale on nie potrafi mi odpowiedzieć. W dodatku zbywa mnie szybko, bo jest bardzo zajęty. Mimo wszystko nadal nie tracę ochoty na gotowanie. Chcę też iść do sklepu, by kupić świeże produkty. Najbliższy hipermarket jest kilka ulic dalej, a spacer na pewno dobrze mi zrobi. Gdy wpadam między półki pełne produktów, nie mogę się opanować. Znowu robię ogromne zakupy, więc do mieszkania wracam taksówką. Rozpakowuję wszystko i zabieram się za domową lasagne. Godzinę później wstawiam ją do piekarnika i jestem z siebie cholernie dumna. Stoję właśnie przed piekarnikiem i patrzę przez szybę, jak ser zaczyna się roztopiać, gdy nagle słyszę pukanie do drzwi. Wycieram ręce w fartuszek i idę otworzyć. To Will.

— Cześć, Will. Co tu robisz? — Jestem zaskoczona jego widokiem. Nikt przecież nie wie, że już wróciliśmy. Will milczy, zanim wejdzie do środka, a ja zamykam za nami drzwi. — Will? — powtarzam, bo zachowuje się dziwnie.

— Camilla Blant. Wiesz, kto to jest? — pyta, wpatrując się we mnie.

Unoszę brew, bo w pierwszej chwili mam najmniejszego pojęcia, o kogo mu chodzi.

— Chyba nie... — Krzywię się, próbując przypomnieć sobie, czy znam kogoś takiego. — A co? — dodaję. Will przechodzi w głąb korytarza, a potem od razu do kuchni. Idę za nim, ale jego zachowanie ogromnie mnie irytuje. Czy ja w ogóle zaprosiłam go do środka?

— Chyba? Cassandro, skup się! — warczy na mnie. Tego już za wiele.

— Nie krzycz w moim domu, Will! Nie znam żadnej... — urywam w pół zdania, bo dociera do mnie, że może i nie znam, ale wiem, kto to jest Camilla. Camilla Blant. Była narzeczona Adama.

— Camilla Blant to była narzeczona Adama — mówi Will.

— Wiem... — wtrącam bez tchu.

Will przygląda mi się i widząc moją minę, podchodzi do mnie. Obawiam się tego, co powie. Mam w głowie miliony myśli o tym, co mogło się wydarzyć.

— Znaleźli jej ciało? — pytam.

Nawet nie chcę tego analizować. Nie wiem, jak na coś takiego zareagowałby Adam. On przecież na swój sposób ją kochał. Jak teraz to zniesie? Zanim jednak zdążę postradać zmysły, Will wyjaśnia, o co chodzi.

— Camilla Blant żyje, Cass. Ma się dobrze i co gorsza... Stoi na czele tego całego mafijnego światka. Wczoraj miałem okazję poznać ją osobiście. To podobno dla mnie zaszczyt, którego dostąpiłem dzięki Erosowi.

Jego słowa to dla mnie szok. Siadam na oparciu sofy i nie mogę wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Jak to żyje?

— Adam na pewno jeszcze o tym nie wie. Sprawdziłem wszystkie akta w sprawie wypadku Anthony'ego McKeya i Camilli Blant. Jej ciała nigdy nie odnaleziono. Próbowałem wyciągnąć z Erosa informacje o tym, jak Camilla trafiła do organizacji, ale on albo faktycznie nie wie, albo nie chciał mi powiedzieć.

— Boże...

— Nie wiem, o co w tym chodzi, Cassandro. Nie wiem, czemu Eros zabrał mnie na ten ich bankiet, ale dziś, gdy tylko wysiadłem z samolotu, od razu przyjechałem tutaj. Coś się szykuje i nie wiem co, ale tu nie chodzi o Adama. Tu chodzi o ciebie — dodaje i znowu podchodzi do mnie.

— Eros wie o mojej ciąży — wyznaję.

— Co?!!!

— Powiedziałaś mu w przyпіływie emocji, a może ze strachu i z nadzieją, że się odpieprzy. Sama nie wiem. — Wzruszam ramionami i spoglądam na Willa.

— Kurwa mać! Wie, że to jeszcze nie dwunasty tydzień?! — pyta spanikowany.

— Nie, o to nie spytał.

— Dlaczego mu o tym powiedziałaś?



Will kuca obok mnie i ujmuje moją dłoń. Nie potrafię mu jednak odpowiedzieć. Nie potrafię teraz normalnie myśleć. Żołądek mi się zaciska, a w gardle czuję wielką gulę. Camilla żyje. Miłość Adama, o której nigdy nie zapomniał. Kobieta, której nigdy nie przestał kochać.

— Powiesz mu o niej? — Ignoruję pytanie Willa.

— Muszę. On musi wiedzieć, bo może sam się dowie czegoś więcej.

Kręcę głową, bo nie chcę... Nie chcę, by Adam o niej wiedział. Chcę, by myślał, że jej nie ma, że nie żyje. Nagle ogarnia mnie ogromne, porażające wręcz poczucie, że go stracę. Serce wali mi jak szalone i robi mi się strasznie gorąco.

— Nie mów mu... — szepczę.

Will marszczy brwi i patrzy na mnie.

— Cassandro, ale...

— Błagam cię, Will. Nie mów mu — powtarzam.

— Ale...

— Możesz zrobić dla mnie tę jedną pierdoloną rzecz?! — wybucham nagle.

— Po prostu mu nie mów, do cholery! — dodaję i wstaję.

Jestem roztrzęsiona. Mój świat właśnie rozpada się na kawałki. Nigdy wcześniej tak bardzo, jak w tym momencie, nie bałam się, że stracę Adama. Wiem, po prostu wiem, że gdy ją spotka, gdy ją zobaczy, to jego uczucia odżyją. Przecież ona kiedyś była dla niego wszystkim. Kochał ją, pewnie chciał, by została jego żoną, był z nią szczęśliwy bez tego wszystkiego, co jest teraz. Bez tego mafijnego „mitologicznego” gówna.

— Muszę mu powiedzieć — oznajmia.

Mierzę go wzrokiem. W oczach mam łzy, ale powstrzymuję je, bo nie chcę okazywać przy Willu mojej słabości. I tak widział już za dużo.

— Świetnie, więc jedź! Już teraz! Przynies mu dobrą nowinę, że jego ukochana żyje i ma się dobrze!

Podchodzę do drzwi i otwieram je, dając Willowi do zrozumienia, żeby sobie poszedł.

— Obawiasz się, że zostawi cię dla niej? — zadaje mi to pytanie, którego sama nie jestem w stanie wypowiedzieć na głos.

Mój wzrok jest przerażony, a Will doskonale wie, że trafił w sedno. Nie odpowiadam. Odwracam się na pięcie i uciekam do sypialni. Zatrząskuję za sobą drzwi i siadam na łóżku. Wpatruję się we wzór na dywanie. W głowie mam jednocześnie wielką pustkę i burzę myśli. Wymyślam scenariusze i żaden z nich nie kończy się dobrze.

Nie wiem, ile czasu tu spędzam. Nawet nie wiem, czy Will już opuścił mieszkanie. Dopiero dźwięk interkomu informuje mnie, że Adam właśnie wraca. Czekam, aż wejdzie, i wtedy wychodzę z sypialni. W mieszkaniu nikogo nie ma, a przynajmniej ja nie widzę Williama. Stoję i czekam, aż Adam mnie zauważy.

Podnosi wzrok i dostrzega mnie, gdy stoję na końcu korytarza. Już stąd widzę, że on wie.

— Camilla żyje — mówi bez tchu, a mój świat po raz kolejny rozpada się na kawałki.

Patrzę na Adama bez słowa. Drżę i mam wrażenie, że jeśli zaraz nie usiądę, to po prostu upadnę na podłogę.

Widzę to w jego oczach. Widzę to, czego tak bardzo się bałam. Nadzieję. I nie jest ona związana ze mną, z Tommym czy z tym maleństwem, które noszę pod sercem. Dla Adama nadzieją jest Camilla, nie ja. Adam również wpatruje się we mnie. Nie mruga, nie rusza się, mam wręcz wrażenie, że nawet nie oddycha. On nie żyje dla mnie. Żyje dla niej. Te myśli są silniejsze niż mój zdrowy rozsądek. Nie mogę pozbyć się z ich głowy.

Ciszę przerywa mój płacz. Klębiące się we mnie emocje znajdują w końcu ujście. Okazuję swoją słabość i swój strach. Przy Adamie zawsze mogłam być taka, jak chciałam, moje serce należy tylko do niego, ale on tak naprawdę nigdy nie był mój.

— Cassandro, chyba nie myślisz, że to cokolwiek między nami zmienia? — pyta w końcu i zbliża się nieco. Nadal utrzymuje dystans. Jakby próbował mnie wyczuć. Kompletnie nie wiem jednak, o czym teraz myśli. Chcę mu wierzyć, ale w jego oczach widzę coś zupełnie innego.

— Okłamujesz tylko mnie czy samego siebie też? — odpowiadam.

Adam podchodzi, ale mnie nie dotyka. Widzi, że jestem roztrzęsiona, i najpewniej boi się zrobić cokolwiek, by mnie nie urazić.

— Przestań tak mówić, a tym bardziej myśleć! — oburza się i chwyta moje dłonie. Splata je w jednej swojej ręce, a drugą wsuwa w moje włosy. Muska przy tym mój policzek i nachyla się, by pocałować mnie w czoło. — Camilla to przeszłość, z którą teraz niespodziewanie muszę się zmierzyć, ale to nie zmienia moich uczuć do ciebie. Ciebie kocham, ciebie chcę i pragnę, Cassandro.

Adam naprawdę się stara, by te słowa zabrzmiały prawdziwie. Muszę mu uwierzyć. Po prostu muszę. Wzdycham i wtulam się w niego. Nie wyobrażam sobie, że miałabym go stracić. Adam jest częścią mojego życia od chwili, w której weszłam do jego gabinetu na rozmowę kwalifikacyjną. Jest częścią mnie, ojcem naszego syna, a jego miłość wypełnia moje serce i sprawia, że jeszcze z tego wszystkiego nie postradałam zmysłów. Chcę tworzyć z nim przyszłość, jakąkolwiek, byle wspólną.

— Obiecuj mi, że nigdy nie zwątpisz w swoją miłość do mnie — szepczę.

Adam ujmuje moją brodę, bym spojrzała w jego błękitne oczy.

— Ja nie zwątpię w nic, co nas dotyczy, ale tego samego oczekuję od ciebie. Nie wątp w to, że cię kocham. Jesteś dla mnie wszystkim. Moim wszystkim.

Głos mu drży i wiem, że jego słowa to prawda. Adam nie jest przecież skory

do podobnych wyznań i takie chwile jak ta upewniają mnie, że naprawdę się zmienił.

Przechodzimy do salonu i siadamy na sofie. Nadal próbuję uspokoić nierówny oddech i odgonić niechciane myśli. Kładę się z głową na jego kolanach i podkulam nogi. Potrzebuję, by się mną zaopiekował, by po raz kolejny udowodnił mi, że mu na nas zależy.

— Prześpij się, Cassandro — mówi Adam, gładząc moje włosy.

W tym momencie jestem jednym wielkim kłębkim nerwów. Mimo wszystko zamykam oczy, a jego spokojna dłoń usypia mnie dosłownie po chwili.

Budzę się kilka godzin później. Nadal leżę na sofie w salonie i jestem przykryta kocem. Z kuchni dochodzą dwa męskie głosy. To Adam i Will rozmawiają. Nie wiem, czy Will cały czas był u nas, czy przyjechał raz jeszcze. Krzywię się, czując, że znowu mnie dopada ta cholerna migrena. Unoszę nieco głowę, ale od razu z powrotem opadam na poduszkę.

— Nic więcej nie wiem, Adamie. Oficjalnie Camilla nadal jest zaginiona i z tego, co wiem, oni nie chcą, by ktokolwiek dowiedział się o tym, że żyje i ma się dobrze. Nie rozmawiałem z nią, widziałem ją zaledwie przez moment — to głos Willa. Wstrzymuję oddech, by słyszeć dobrze każde słowo.

— Czemu ujawniła się akurat teraz? Co nią kierowało? — Adam jest zaskakująco spokojny. Dźwięk odstawianej na blat stołu szklanki sprawia, że czuję ból, jakby ktoś wbijał mi w głowę ogromną szpilę.

— Skąd mam wiedzieć? Nie siedzę w tym na tyle długo, żeby znać ich praktyki. Tu chodzi o coś więcej.

— Chodzi o Cassandrę, Williamie. Musisz ją chronić za wszelką cenę.

— Wiem. Myślę, że powinna wyjechać, i nie mam tu na myśli Miami czy Nowego Jorku. Europa. Włochy lub Francja — mówi Will, a ja nie mogę powstrzymać się od komentarza. Siadam i zrzucam z siebie koc, przykuwając tym samym uwagę ich obu.

— Och, zawsze chciałam polecieć do Włoch — wtrącam z ironią, bo znowu rozmowy toczą się beze mnie, a ja najpewniej zostanę postawiona wobec podjętej decyzji i nie będę miała nic do powiedzenia.

— Cassandro, to nie jest temat do dyskusji! — Adam wstaje od stołu i rusza w moim kierunku. — Jak się czujesz? — dopytuje, ujmując moją twarz.

— Staram się nie zwariować, nie panikować. Nie wyrwać jej wszystkich włosów z głowy i nie wydrapać oczu — odpowiadam i spoglądam na Willa, który zaśmiał się cicho.

— Takie zachowanie nie przystoi ciężarnej kobiecie. — Adam również się uśmiecha.

— Mnie wszystko przystoi. — Mierzę go wzrokiem. — Chciałabym, byście mówili mi o wszystkim. Chcę mieć pełną świadomość zagrożenia — dodaję

poważnie.

— Ja nie mam obowiązku czegokolwiek ci mówić, Cass — oznajmia Will.

— Wiedziałaś, że mogę na ciebie liczyć — burczę na niego.

— I tak przekazuję ci więcej, niż powinienem — próbuje mnie ułagodzić. — Adamie, będziemy w kontakcie, a ty, Cassandro, odpoczywaj i staraj się nie przejmować, bo to nie jest dobre dla waszego dziecka — dodaje i również wstaje. Następnie żegna się skinieniem głowy i rusza do drzwi. Po chwili znowu zostajemy z Adamem sami. Mamy tyle pytań, a nie znamy na nie odpowiedzi. Ja jednak muszę się upewnić co do jednej rzeczy.

— Spotkasz się z nią? — pytam, a Adam wzdycha ciężko. Wręcz czuję ten ciężar, jaki spoczywa na jego sercu.

— Nie wiem... — Marszczy czoło i przymyka oczy. — Muszę się dowiedzieć, o co tu naprawdę chodzi, Cassandro. Zrozum, że...

— Rozumiem — przerywam mu. — Jeśli obiecasz, że ona nas nie poróżni, przetrwam wszystko.

— Znowu każesz mi coś obiecywać... — Niezadowolony wywraca oczami.

— Przecież nie mogę ci niczego kazać, Adamie. Po prostu proszę.

Spoglądam mu w oczy i widzę, jak walczy z uśmiechem. Potem nachyla się i całuje mój nos, po nim kącik ust. I drugi kącik.

— Moja dziewczynka — mówi.

Dłonie wsuwa pod moją bluzkę i gładzi skórę pleców. Staram się nie drżeć, ale jego pewny dotyk jest wszechogarniający.

— Co ty robisz? — Teraz już chichoczę. Nie mogę tego opanować.

— Sprawdzam, czy nadal jesteś taka moja, jaka byłaś, zanim dowiedziałaś się o tym, że ona żyje — odpowiada, patrząc mi prosto w oczy.

— Bardziej twojsza być nie mogę. — Uśmiecham się szeroko.

— Bardziej mojsza? — Adam unosi brew, a na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech. — Więc bądź mojsza i przestań się zamartwiać. Ona niczego między nami nie zmieni. Obiecuję.

Po tych słowach jego usta opadają na moje i znowu łądujemy w sypialni. Ja na materacu, Adam na mnie. Rozbieramy się niecierpliwie. Oboje potrzebujemy się upewnić, że nic się nie zmieniło. Po chwili czuję go już całą sobą. Jest we mnie. Porusza się szybko, namiętnie, intensywnie. Spycha mnie na skraj orgazmu. Jego dłonie i usta są wszędzie. Ja też jestem dla niego wszystkim. Wiem to i ogarnia mnie błogi spokój. Wspinam się na szczyt i opadam w otchłań rozkoszy. Łkam, jęczę, śmieję się, majaczę. Tylko Adam potrafi sprawić, że to wszystko dzieje się ze mną jednocześnie. Całuje mnie znowu i znowu, i jeszcze raz. Dyszy w moje usta, że zabrania mi w nas wątpić, że zabrania mi myśleć, że ktokolwiek znaczy dla niego więcej niż ja. Każe mi przyrzec, że nigdy nie przestanę go kochać, a ja przyrzekam, obiecuję i mówię wszystko, czego on oczekuje. Bo... go kocham.

\*\*\*

Jak to jest uciekać? Uciekać przed życiem, zagrożeniem, demonami przeszłości? Nigdy nie sądziłam, że będę zmuszona wyjechać tak daleko, by chronić siebie i swoją rodzinę. Zostawić wszystko i wszystkich, na których mi zależy. Zostawić własne dziecko, matkę, przyjaciół i ukochanego. To nie tak miało być. O Boże, nie tak.

Właśnie wchodzę do mieszkania, które wynajęła agencja rządowa zatrudniająca Willa. Tylko on jest tu ze mną. Przełykam ślinę, rozglądając się. Robię krok i widzę dwoje drzwi, za którymi są zapewne nasze sypialnie. Salon i kuchnia połączone są ze sobą na niewielkiej przestrzeni.

— Mamy tu jedną łazienkę — odzywa się Will.

— Myślałam, że tajne służby mają nieco większe budżety na takie atrakcje — odpowiadam z ironią. Nie chodzi o to, że nie podoba mi się to miejsce. Ja po prostu nie chcę tu być.

— Naoglądałaś się filmów o superagentach, Cass.

Will wchodzi do kuchni i rzuca na stół swoją podróżną torbę. Nie rozumiem, dlaczego musieliśmy wyjechać aż do Rzymu. Jestem tu po raz pierwszy, a już wiem, że to jedno z najgorszych miejsc na ziemi. Śmierdzi, jest głośno, gorąco i wszyscy krzyczą: *Bella, bella*. Może to hormony, ale zaczynam czuć się jak w bajce *Piękna i Bestia* albo co gorsza w filmie *Zmierzch*.

— Nie drażnij mnie, Will. Która to moja sypialnia?

— Możesz wybrać — odpowiada, uśmiechając się szeroko.

Nie wiem, dlaczego jest taki zadowolony. Dla niego to może coś w rodzaju wakacji, ale dla mnie to jakiś koszmar. Mam siedzieć tu do dwunastego tygodnia ciąży i czekać. CZEKAĆ! Z Adamem mogę kontaktować się tylko wtedy, kiedy Will pozwoli, a ja nawet nie mam pojęcia, skąd ten ostatni będzie wiedział, że AKURAT w danym momencie jest bezpiecznie.

— Daruj sobie te uprzejmości. Uwierz, że wdepnąłeś w niezłe gówno, godząc się wyjechać z ciężarną, zdesperowaną i wściekłą na cały świat kobietą. Masz przejebane — uświadamiam go.

— Bywało gorzej. Raz ochraniałem syna jednego ze znanych polityków. Okazało się, że jest gejem i uciekł na paradę równości do Berlina. Przez trzy dni przeciskałem się w tłumie napalonych facetów, by go chronić. Nie ma nic gorszego od tego, co tam przeżyłem — odpowiada i otwiera drzwi do jednej z sypialni. — Tu jest większe łóżko, ale nie ma telewizora. Zaklepujesz? — Spogląda na mnie z nadzieją.

— Mogę wyjść? — Wywracam oczami i ruszam w kierunku drzwi. Will podbiega, wyprzedza mnie i zatrzymuje, kładąc dłonie na moich ramionach.

— Cass, wiesz, że to nie są żarty. Musisz tu być. Przecież się zgodziłaś.

Jego spojrzenie jest błagalne, a ja dąsam się jak mała dziewczynka. Nic jednak nie poradzę na to, że jest mi cholernie źle.

— Zmieniłam zdanie.

— Nie wiem, jak ten McKey z tobą wytrzyma! Naprawdę jesteś jakąś wariatką — stwierdza Will poważnie.

Gdyby zależało mi na jego zdaniu, zapewne bym się obraziła. Teraz jednak ponownie wywracam oczami i kieruję się do sypialni z większym łóżkiem. Muszę też wziąć prysznic i odespać ten koszmarny lot.

— Będziesz łąził za mną krok w krok? — pytam dla pewności.

— Jeśli będziesz chciała gdziekolwiek wyjść, musisz najpierw powiedzieć o tym mnie, a ja przeanalizuję sytuację i...

— Will, potrzebuję tylko kremu z apteki. Mam infekcję. No wiesz... To normalne w ciąży, ale swędzi jak cholera. Adam na pożegnanie tak mnie bzyknął, że zrobiło mi się zapalenie — oznajmiam wprost.

Nie będę się z nim cackać. Tak naprawdę to nie jego wina, że jestem tutaj, ale jest jedyną osobą, na której mogę się teraz wyżywać. Nie mam wyrzutów sumienia. Płacą mu za to. Jego spojrzenie jest mordercze, a ja pierwszy raz, odkąd wsiadłam do samolotu, uśmiecham się.

— Apteka jest za rogiem — odpowiada.

— Nie potrzebuję eskorty? — prowokuję go dalej. Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

— Weź mnie nie wkurwiał, Cass. Nie będę latał do apteki po waginokremy na twoje swędzące wysypki.

— To nie wysypka, to zapalenie — wyjaśniam i próbuję nie parsknąć śmiechem z jego zniesmaczonej miny.

— Mniejsza z tym. — Potrząsa głową. — Kurwa, nawet nie chcę o tym myśleć! — dodaje i zatrząskuje za sobą drzwi do swojej sypialni. Zaczynam się śmiać i od razu czuję się odrobinę lepiej. W dodatku Will po chwili wychyla się ze swojego pokoju i dodaje: — Możesz zadzwonić do tego swojego ogiera i zameldować, że jesteś cała, zdrowa i masz zapalenie pochwy.

— O rany, Will, serio? Pochwy? Ktoś jeszcze tak mówi? — patrzę na niego i nie mogę opanować śmiechu.

— Tak się nazywa TO, co masz między nogami, czego my, faceci, tak pragniemy i od czego nam staje. Uczyłaś się anatomii z filmów porno? — Wychodzi i krzyżując dłonie na piersi, wpatruje się we mnie. Wygląda na rozbawionego i nieco zdezorientowanego. Zapewne ma świadomość, że będziemy musieli nauczyć się mieszkać razem. Ja sobie jeszcze tego nie wyobrażam.

— Nie lubię porno — odpowiadam.

— Ale ja lubię i od razu uprzedzam, że będę je oglądał, kiedy mam ochotę, i nie przyjmuję żadnych skarg i zażaleń. Nie wolno mi tu sprowadzać kobiet, więc

musisz się pogodzić z tym, że będę sobie walił gruchę tuż za ścianą!

Krzywię się i teraz to on się śmieje z mojej miny.

— Nie chcę tego słuchać! — Zakrywam dłońmi uszy i uciekam do swojej sypialni.

Słyszę jednak jego śmiech i gdy mnie nie widzi, sama się uśmiecham. Opadam na łóżko, które okazuje się zaskakująco wygodne, i wpatruję się w sufit. Pokój nie jest duży, ale całkiem przytulny i nowoczesnie urządzone. Meble są zapewne z Ikei, w tym duże dwuosobowe łóżko, komoda z sześcioma szufladami, a nad nią lustro oraz duża wbudowana w ścianę szafa. Na pewno zmieszczę w niej wszystkie swoje rzeczy. Ściany mają kolor łososiowy, a za łóżkiem położono tapetę w różnokolorowe peonie. Typowo babski pokój. Ciekawe, czy Will widział go wcześniej? Tak naprawdę jedyną rzeczą, jaka ratuje mnie od postradania zmysłów, jest to, że to właśnie on tu jest ze mną. Ufam mu i czuję się z nim bezpieczna. Jakoś zniosę te kilka tygodni. Nie mam przecież innego wyjścia. Zamykam oczy i sięgam do kieszonki bluzy po swoją komórkę, a następnie wybieram numer Adama. Nie czekam nawet jednego sygnału, a już słyszę jego głos.

— Oszaleję tutaj bez ciebie.

— Myślałam, że już dawno oszalałeś z miłości do mnie — odpowiadam i mimo wszystko się uśmiecham. Chłonę moment, w którym mogę usłyszeć jego głos, bo nie wiem, kiedy będę miała następną okazję. Adam wzdycha i przez kolejną chwilę panuje cisza. — Adamie?

— Całą noc leżałem po twojej stronie łóżka. Czulem twój zapach, słyszałem twój głos, śmiech i to, jak czasami pojękujesz we śnie. Tommy spał obok, a ja i tak nie byłem spokojny.

Jego słowa są prawdziwe i tak głębokie, że od razu zbiera mi się na płacz. Powstrzymuję łzy, by nie wpadać w gorszy dół.

— Jakoś to zleci — szepczę.

— Nie mogłem postąpić inaczej. Decyzja o twoim wyjeździe nie przysłała mi łatwo...

— Adamie, wiem — przerywam mu. — Oboje wiemy, że to najlepsze wyjście. Te kilka tygodni szybko minie, a potem znowu będziemy razem. Nie każ mi być silniejszą od ciebie, bo wcale taka nie jestem.

— Jesteś taka dzielna, Cassandro.

— Przestań, bo się rozpłaczę — ganię go, ale już mam łzy w oczach.

— Jak moja córka? Dzielnie zniosła lot? — pyta, by odwrócić moją uwagę. Nie wiem, czemu on ma pewność, że to dziewczynka. Tego dowiemy się przecież dopiero za jakiś czas.

— Jest bardziej dzielna ode mnie. Nawet darowała mi mdłości, a ja przespałam prawie cały lot. Tommy śpi jeszcze?

- Poszedł z twoją mamą na spacer.
- Pod ochroną? — pytam.
- Oczywiście, ale są dyskretni. Twoja mama niczego się nie domyśla.
- Rozmawiałeś już z Głównymi?

Przełykam ślinę. Wiem, że miał zrobić to dziś, ale jeszcze nie mam orientacji, która godzina jest teraz w Toronto. Tutaj w Rzymie jest druga po południu.

- Dopiero wieczorem się z nimi spotykam.
- Co im powiesz?
- Jesteś tam z Williamem, więc niech myślą, że to służbowy wyjazd. Eros nie domyśli się niczego, bo wie, że William pracuje z tobą. Będzie miał wrażenie, że ma wszystko pod kontrolą.
- I to wystarczy? To takie proste?
- Miejmy nadzieję, Cassandro.

Jego słowa mnie nie przekonują, ale nie ma innego wyjścia. Musimy po prostu mieć nadzieję, że nasza intryga się uda, a gdy donoszę ciążę do dwunastego tygodnia, będę chroniona i Eros nie będzie mógł mnie skrzywdzić. Skrzywdzić w imię zasad obowiązujących w organizacji, bo wiem, że jego zamiary i chęć zemsty będą nas prześladować, dopóki któreś z nas nie pożegna tego świata.

Rozmawiam z Adamem jeszcze chwilę. Staram się nie wpadać w paranoję i nie pokazywać mu, jak bardzo się boję. Nie wiem, co konkretnie planuje w związku z Camillą. On sam tego nie wie. Oficjalnie nikt z organizacji nie powiedział mu o jej „istnieniu”. Eros wtajemniczył jedynie Williama. Znowu się tym zadreczę. Teraz jednak muszę odpocząć. Rozpakowuję walizkę i rozkładam na komodzie osobiste rzeczy. Troszkę kosmetyków, ramkę ze zdjęciami oraz teczkę z wynikami badań. Biorę szlafrok i ręcznik, bo potrzebuję wziąć prysznic. Sypialnia Willa jest zamknięta, więc pukam dla pewności.

- Trzepiesz sobie? — pytam i zaczynam się śmiać.
- Jeśli już, to zawsze robię to rano, zanim wstanę, Cass. Wejdz — odpowiada Will, a ja uchylam drzwi.
- Wezmę prysznic i się prześpię. Mam nadzieję, że nie liczysz na to, że będę ci gotowała?

Will odwraca się i spogląda na mnie.

— Na dole w naszej kamienicy jest pizzeria i restauracja mojego znajomego. Mamy tam zapewnione posiłki przez cały pobyt. Mam nadzieję, że lubisz typową włoską kuchnię, bo nie znajdziesz tam nic innego.

- Dam radę. Zjemy tam dziś kolację? — proponuję.
- Kolację? — Will unosi brew.
- Musimy chyba stwarzać jakieś pozory, prawda? Formalnie jesteśmy tu przecież w pracy — przypominam mu.



— We Włoszech nie jada się służbowych kolacji, Cass. Wyglądałoby to jak randka, a Adam nie byłby zadowolony. Nie chcesz wiedzieć, co mi powiedział przed naszym wylotem. — Wchodzę do środka i siadam na łóżku. Uśmiecham się z nadzieją, że Will mi powie. — Nawet na to nie licz — dodaje, jakby czytał w moich myślach.

— Powiedz mi. Chcę wiedzieć, jak Adam odpędza potencjalnych konkurentów.

— Miałas iść pod prysznic. — Will podchodzi i pomaga mi wstać z łóżka, po czym odwraca mnie i kieruje w stronę drzwi. — Jest limit ciepłej wody, więc na długi relaksujący prysznic nie masz co liczyć — dodaje i wypycha mnie delikatnie za próg swojej sypialni, a następnie zamyka za mną.

— Will, powiedz mi! — Walę w drewnianą framugę i zaczynam się śmiać.

— Nie! Aha, i jeszcze jedno. — Wychyla się. — Nie chodź po mieszkaniu w bieliźnie albo w szlafroku, bo za to grozi mi urwanie jaj — dodaje.

— A co ci grozi, jeśli przypadkiem zobaczysz mnie nago? — drwię z niego.

— Całkowita kastracja — odpowiada, puszczając mi oczko.

Trudno mi uwierzyć, że Adam nagadał mu takich rzeczy, ale z drugiej strony wiem, jaki jest o niego zazdrosny. Nie ufa mu i to chyba całkiem normalna sprawa.

Rozbawiona całą tą rozmową kieruję się do łazienki i jestem mile zaskoczona tym, co tu zastaję. Pomieszczenie jest dość spore, a prysznic zupełnie nowy. Widać, że niedawno zrobiono remont. Kafelki w odcieniu fioletu nadają intymnej atmosfery. Dostrzegam także kilka świeczek na parapecie długiego pionowego okienka. Rozbieram się i reguluję strumień wody. Oglądam swoje ciało w lustrze nad umywalką. Widzę, jak się zmienia, podobnie jak podczas pierwszej ciąży. Piersi są wrażliwe i nabrzmiałe, a brzusek nieco już zaokrąglony. Uśmiecham się i gładzę go delikatnie. Wchodzę pod prysznic i staram się odprężyć. Spod strumienia wygania mnie po chwili coraz zimniejsza woda. Owijam się w szlafrok, a na włosach robię turban z ręcznika. Gdy wychodzę, Will właśnie rozmawia z kimś przez komórkę. Spogląda na mnie i zastyga, nadal jednak prowadzi rozmowę. Ja również mu się przyglądam, bo w jego spojrzeniu jest coś, co mnie intryguje. Lubię Willa, mimo że niesamowicie potrafi działać mi na nerwy. Ciekawi mnie, dlaczego tak ryzykuje, by mnie chronić? Wiem i czuję, że nie jest to po prostu zwykłe zadanie tajniaka. Nawet teraz, gdy patrzy na mnie i lekko się uśmiecha, odnoszę wrażenie, że chciałby powiedzieć mi dużo więcej, niż może. Mam nadzieję, że kiedyś to z niego wyciągnę.

\*\*\*

Pierwsze trzy tygodnie w Rzymie mijają... nudno. Ileż można zwiedzać miasto i udawać, że się pracuje? Will wszystko tak zaplanował, że naprawdę trudno się zorientować, że to tylko przykrywka. Prawda jest taka, że to on jest tutaj pod

przykrywką, bo robi za tajniaka oraz pracuje dla Kyle'a. Ja udaję, że mu pomagam.

Chcę mu się odwdziżyć za to, że ze mną wytrzymuje, i dziś postanowiłam ugotować dla niego coś na kolację. Chwilę wcześniej dzwoniłam, ale nie odebrał. Stwierdzam więc, że przygotuję coś innego, niż dania włoskie, bo od pizzy, makaronu i pomidorów już mnie mdli. Nadziewany kurczak — to powinno nam posmakować. Zajmuję myśli gotowaniem, by nie tęsknić za Tommym, Adamem i mamą. Rozmawiałam z nimi dwa dni temu i od tamtej pory cisza. Próbuję robić cokolwiek, by nie myśleć.

Podsakuję, gdy nagle słyszę dźwięk mojej komórki. Na wyświetlaczu widzę, że to Will. Uśmiecham się, bo zdjęcie do kontaktu zrobiłam mu, gdy akurat mył zęby któregoś poranka. Bardzo się przed tym wzbraniał, ale ja i tak wykonałam swój podstępny plan.

— Cześć. O której będziesz? — odbieram wesoło.

— Nie wiem, o której wrócę, Cass. Mam do załatwienia jedną ważną sprawę — odpowiada, a ja słyszę, że jest zdenerwowany. Moja paranoja momentalnie wraca. Podchodzę do drzwi i sprawdzam, czy je zamknęłam. Milczę w oczekiwaniu, że Will powie coś więcej. — Nie martw się — dodaje jedynie.

Jak mam się nie martwić, skoro do tej pory nie miał do załatwiania żadnych ważnych spraw? Zwłaszcza o tej porze.

— Co to za ważne sprawy?

— Cass... — Słyszę błaganie w jego głosie.

— Proszę, powiedz mi.

— Wszystko jest pod kontrolą. Jest tak, jak się spodziewałem — odpowiada zdawkowo.

— Powiesz mi, jak wrócisz?

— Nie wiem. Muszę kończyć.

— Zrobiłam dla nas kolację. — Chcę przedłużyć rozmowę, bo za bardzo się zdenerwowałam. Potrzebuję, by powiedział coś jeszcze. Coś, co mnie uspokoi.

— Zjemy ją razem, jak wrócę.

— Obiecujesz?

Nie wiem, dlaczego nachodzą mnie najgorsze myśli. To już naprawdę obsesja. Słyszę, jak Will się śmieje pod nosem, ale udaje mu się mnie uspokoić. Zbывa mnie po chwili, mówiąc, że naprawdę musi kończyć. Wracam więc do gotowania i skupiam się na tym, by nie przypalić kurczaka. Mimo złych przeczuc nakrywam do stołu dla dwóch osób. Włączam także telewizor, by nie słuchać swoich myśli. Kręcę się po całym mieszkaniu. Wstawiam pranie. Podleвам jedyny kwiatek, jaki mamy. Posuwam się nawet do tego, że zmieniam pościel u siebie w sypialni, a potem u Willa. Może nie powinnam tego robić, ale jeśli się czymś nie zajmę, to oszaleję.

Właśnie siedzę w jego pokoju i oblekam poduszkę. Następnie gimnastykuję

się, by naciągnąć prześcieradło na materac. Klnę, bo nie idzie mi to najlepiej. Podnoszę róg materaca i naciągam materiał, a on znowu odskakuje.

— Kurwa mać! — próbuję jeszcze raz i dalej siłuję się z materacem.

Nagle dostrzegam na rusztowaniu łóżka białą kopertę. Zastygam i puszczam materac, ale ciekawość wygrywa. Znowu pod niego zaglądam i wyciągam kopertę. Jest otwarta, więc bez zastanowienia wydaję zawartość. To zdjęcia. Siadam na podłodze i rozkładam je na dywanie, by obejrzeć wszystkie. Mój wzrok przeskakuje z sylwetki Erosa na kobietę, która jest z nim na zdjęciach. Zdjęcia są robione z ukrycia. Eros wychodzi na nich z jakiegoś klubu. Dopiero po sekundzie dostrzegam, że to klub w Nowym Jorku — Sin. Obejmuje kobietę, blondynkę. Nie znam jej. Przyglądam się bliżej, ale innych osób ze zdjęcia też nie znam. To na pewno członkowie organizacji, bo wszyscy mają czarne garnitury oraz koszule. Klatka po klatce oglądam sytuację, do której wtedy doszło. W pierwszej chwili myślę, że blondynka ze zdjęcia to po prostu kandydatka, ale jest za dobrze ubrana. Czarny kostium, który opina się na jej zgrabnej sylwetce, na pewno nie został kupiony w taniej sieciówce. Od razu widać, że ona ma klasę. Ostatnich kilka zdjęć dokumentuje moment, jak wsiadają z Erosem do czarnej limuzyny. On podaje jej dłoń i pozwala wsiąść pierwszej. Patrzą na siebie znacząco. Oblewa mnie zimny pot, bo zaczynam sobie uświadamiać, co to za kobieta. Eros nie traktuje z takim szacunkiem kandydatek. To zimny skurwiel, dla którego one są tylko dziwkami. Wracam do pierwszych zdjęć i oglądam je raz jeszcze. Widzę, jak Eros uśmiecha się do niej, jak obejmuje ją w pasie, jak płaszczy się przed nią... Kurwa! To Camilla. Wiem to. Po prostu to wiem. Tracę poczucie tego, czy nadal oddycham. Wpatruję się w to jedno najbardziej wyraźne zdjęcie, na którym widać JA. Jest piękna. Wysoka, smukła, jej długie blond włosy błyszczą, opadając lekko na szczupłe ramiona. Nie mogę przestać patrzeć. Mój spanikowany wzrok przeskakuje z jednego zdjęcia na drugie. Eros. Camilla. Eros. Camilla. To jak trans, z którego wrywa mnie nagle głos Willa.

— Co ty robisz?! — Odwracam się i widzę, jak szybko wchodzi do pokoju. Jego spojrzenie jest wręcz zabójcze. Niezdarnie zbiera zdjęcia z podłogi i chowa je z powrotem do koperty. Ja jednak nadal trzymam w ręku to jedno, najbardziej wyraźne. — Czemu grzebiesz w moich rzeczach? — krzyczy na mnie, a ja dalej milczę. — Cass, do cholery, po co się w to wtrącasz?

Will wrywa mi zdjęcie Camilli i kuca obok. Chwyta moją twarz w dłonie i zmusza mnie, bym na niego spojrzała. Mam łzy w oczach, ale nie wiem dlaczego. Przecież to tylko zdjęcia. Przecież Camilla to przeszłość.

— Nie wiem... nie wiem... — Kręcę głową.

— Nie ingeruj w to bardziej, niż ci na to pozwalam — mówi.

Przypominają mi się nagle słowa Adama. Na samym początku naszej znajomości powiedział do mnie to samo. Chcę spuścić wzrok, ale Will chwyta

moją brodę.

— Nie potrafię — szepczę.

W gardle mi zaschło z tych wszystkich emocji. Patrzę na Willa i czuję, że zaraz się rozplacę, a on nagle mnie całuje. Zaskoczona nawet go nie odpycham. Zamiast się sprzeciwić, łkam w jego usta, dając tym samym zielone światło jego językowi, który od razu odnajduje mój. Agresywnie i mocno zmusza mnie do wzajemności. Nie chcę się odwzajemnić, a jednak to robię. Jęczę, gdy razem opadamy na dywan. Will jedną rękę wsuwa pod moje plecy, a drugą unieruchamia mi dłonie. Nie wiem, czemu to robi, bo nawet nie mam zamiaru walczyć. W dodatku całuję go dalej. Namiętnie. Mocno. Całuję go tak, jak nie powinnam.

— Ja też nie potrafię — nagle szepcze w moje usta.

Zupełnie nie wiem, do czego odnoszą się te słowa, ale sekundę później już o tym nie myślę, gdyż jego dłoń dociera do mojego dekoltu. Will gwałtownie nadrywa ramięczko mojej koszulki i obnaża pierś. Wsysa się w nią, a biodrami napiera na moje biodra. W odpowiedzi wplatom palce w jego włosy i wyginam plecy w łuk. Fala emocji, jaka zalała właśnie moje ciało, jest wszechogarniająca. Odejmuje mi rozum. Sięgam dłonią w jego rozpalone krocze i mocno ściskam odznaczającą się na spodniach wypukłość. Penis Willa jest twardy i gorący, a ja jęczę raz jeszcze. Sekundę później lądujemy w łóżku. On rozbiera się niecierpliwie, ja zsuwam z tyłka swoje dżinsy. Zostaję w samych figach, a Will jest już zupełnie nagi. Znowu zaczynamy się całować i pieścić. Anatomiczne doskonałości jego ciała kompletnie mnie porażają. Czuję je na sobie. Jego twarde mięśnie, wyrzeźbione ramiona, zachłanne dłonie, które właśnie zrywają ze mnie majtki. Jego gwałtowność i pewność siebie totalnie mnie zahipnotyzowały. Will w tym momencie może zrobić ze mną, co tylko chce. Podnosi się więc z łóżka i staje nade mną w całej swojej okazałości. Siadam na brzegu materaca i spoglądam na Willa. Oboje ciężko dyszymy. Także chcę wstać, ale Will mi na to nie pozwala. Chwyta moją dłoń i bez wahania kieruje ją do swojego twardego sterczącego penisa. Rozchyłam usta, by wyrównać oddech. Prowadzona jego ruchami obejmuję go mocno. Główka kutasa już zdążyła nabrać ciemnego koloru i pulsuje, błyszcząc od coraz większej ilości przezroczystej wydzieliny. Oblizuję wargi. Nagle w głowie mam tylko jedną myśl. Chcę go posmakować. Zsuwam się więc niżej i chcę to zrobić, ale Will chwyta mnie za głowę.

— Nie! — protestuje stanowczo i popycha mnie na łóżko.

Wchodzi za mną i siada okrakiem na moich udach. Nie wiem, co się dzieje, ale spoglądam na niego z zachwytem. W tym momencie potrzebuję jedynie poczuć go blisko. Nie myślę o niczym innym. Leżę na plecach i patrzę, jak Will na moich oczach sprawia sobie przyjemność. Chwyta w dłoń penisa i zaczyna się mocno i szybko pieścić. Patrzy mi przy tym prosto w oczy. Wzrok ma zamglony, usta rozchylone, oddech przyśpieszony. Wiję się pod nim, próbuję poruszyć nogami, ale

Will jest ciężki i nie mogę nic zrobić. Jest mi niewygodnie, a mimo to jak zahipnotyzowana wpatruję się w niego. Will jęczy i zwalnia. Jego ruchy stają się mocniejsze, ale dokładniejsze. Opadam plecami na materac i by ulżyć sobie chociaż odrobinę, ściskam lekko swoje piersi.

— Och, tak! — mruczy Will i uśmiecha się.

Nasze spojrzenia spotykają się jednocześnie, a po sekundzie Will opada na mnie i znowu całuje. Wdziera się do środka moich ust, a ja czuję, jak na mój brzuch zaczyna tryskać jego gorąca sperma. Słyszę jego gardłowy jęk rozkoszy. Przyciągam go więc do siebie i oplatom nogami w pasie. Will zsuwa się niżej i układa między moimi udami. Mimo że właśnie osiągnął orgazm, nadal jest gotowy. Chwyta w dłoń penisa i napiera na mnie. Moja mokra i pulsująca cipka niecierpliwie czeka, żeby go poczuć.

— Na pewno tego chcesz? — pyta dla pewności, a ja nie jestem w stanie odpowiedzieć.

Nie wiem, czego w tym momencie chcę. Dyszę ciężko, wiedząc, że wystarczy jedno pchnięcie, a poczuję go w sobie. Główka jego kutasa już rozchyła wejście do wnętrza mojej kobiecości. Jego nasienie miesza się z moimi sokami. Will też to czuje i zamyka oczy, a ja wiem, że chce to zrobić, gdy nagle zaczyna dzwonić jego komórka. Oboje zamieramy, po czym Will odrywa się ode mnie i schodzi z łóżka. Jestem zdezorientowana. Unoszę się na łokciach, a on chwyta z podłogi swoje spodnie i wygrzebuje z nich telefon. Spogląda na wyświetlacz i jego twarz poważnieje. Następnie patrzy na mnie, jakby próbował mi coś powiedzieć, a po sekundzie pośpiesznie zakłada bokserki i odbiera.

— Tak, Adamie? — Wychodzi z sypialni, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Kurwa! Co ja najlepszego zrobiłam?! Chwytam pościel i zakrywam się. Spoglądam w panice na porzucane po podłodze ubrania, na moją naderwaną koszulkę... Nie mogę uwierzyć w to, co się właśnie wydarzyło. Zbieram szybko swoje rzeczy i przemykam do mojej sypialni. Jest mi ogromnie wstyd. Will rozmawia na balkonie i na szczęście mnie nie widzi. Dociera do mnie, że gdyby nie Adam, to popełniłabym właśnie kolejny największy błąd mojego życia. O ile już go nie popełniłam. Siadam na łóżku i wpatruję się w okno. W głowie mam mętlik, a moje ciało nie zdążyło jeszcze zrozumieć, że nie osiągnie dziś ekstazy. Cipka pulsuje, piersi boleśnie domagają się pieszczot, ale rozum już na szczęście otrzeźwiał.

Nie wiem, ile czasu spędzam, wpatrując się w to okno. Słyszę tylko, jak Will wraca z balkonu do domu. Wiem, że zaraz tu wejdzie i będzie chciał rozmawiać. Nie wiem jednak o czym. O tym, co wydarzyło się chwilę wcześniej? Może o Adamie? A może o tych dwóch sprawach naraz? Przełykam ślinę, widząc, jak chwyta za klamkę. Wchodzi do środka, a ja nawet nie mam odwagi się odwrócić.

— Adam zaniepokoił się, bo stracił obraz z kamer — oznajmia Will.

Nie jestem pewna, czy dobrze usłyszałam. Obraz z kamer? Mamy w domu kamery?! Po tych słowach gwałtownie oglądam się na niego.

— Słucham?! — piszczę. Jestem zdezorientowana i przerażona.

— Nie powinnaś o tym wiedzieć. Mamy w domu kamery. Dla bezpieczeństwa — wyjaśnia.

Wyraz twarzy ma nieodgadiony.

— Ale... On nas widział?! — krzyczę. Panika znowu zaczyna wzbierać w moim ciele.

— Nie, ma dostęp tylko do podglądu online. Nie ma możliwości odtworzenia tego, co było nagrane wcześniej.

— Ale...

— Wyłączyłem je, gdy wróciłem — wyjaśnia nagle.

W jego głosie nie słyhać, że żałuje tego, co się stało. Nagle do mnie dociera... On to zaplanował! Sprovokował mnie, żebym się martwiła. Wyłączył kamery, by Adam nie widział, co robimy. Świadomość tego, że Adam nigdy nie odtworzy nagrania, dodała mu pewności, że McKey o niczym się nie dowie.

Patrzę na niego i nie mogę uwierzyć, że tak podstępnie mnie podszedł. Jak mógł mnie wciągać w swoją popieprzoną grę? Ufałam mu, a on to perfidnie wykorzystał.

— Jak mogłeś?! — Patrzę na niego, a Will wzrusza obojętnie ramionami. Nie ma zamiaru się przede mną tłumaczyć, więc wstaję, by do niego podejść. Nie wiem, czy jestem w tym momencie bardziej wkurzona, czy rozczarowana. Will odwraca się jednak i chce tak po prostu wyjść z mojej sypialni.

— Will! — warczę.

Wyprzedzam go i zagradzam mu drogę.

— Co ci mam powiedzieć? — pyta i wbija we mnie surowe spojrzenie.

— Naprawdę uważasz mnie za idiotkę?!

— Nie...

— Dlaczego traktujesz mnie tak, jak oni traktują te swoje kandydatki?! Co ci takiego zrobiłam, że uważasz, że możesz mną manipulować?! Czemu wciągasz mnie w jeszcze większe gówno, wiedząc, że noszę pod sercem dziecko Adama?! Wiedząc, że jestem matką Tommy'ego! Dlaczego jestem dla ciebie tylko worem na spermę?! No, dlaczego?! — Popycham go, by na mnie spojrział. Nie potrafię pohamować łez. Will milczy, więc mówię dalej. — Ufałam ci. Byłeś jedyną osobą, z którą mogłam tu przyjechać. Myślałam, że naprawdę chcesz nam pomóc. Chronić mnie i moją rodzinę, a tymczasem się okazało, że wykorzystałeś swoją pozycję, by się do mnie zbliżyć. Okłamałeś mnie i nie powiedziałeś, że mamy tu kamery...

— Nie miałem obowiązku cię o tym informować — przerywa mi nagle.

— Ale jakim prawem wyłączyłeś je dziś, co?! Myślałeś, że w ten sposób Adam nie dowie się o tym, co się stało?! Że wystarczy nacisnąć guzik *off* i

wszystko zostanie między nami?! — wrzeszczę. — Zrobiłeś to z premedytacją! Zaplanowałeś to! — Znowu go popycham. Jestem na niego cholernie zła. Zła, że mnie okłamał, że mnie zawiódł i wykorzystał.

— Każdy ma pragnienia, a ja nie żałuję.

— Twoim pragnieniem było, by mnie zerznąć i spuścić się na moje cycki?! — pytam, wpatrując się w niego kompletnie zaszokowana.

— Nie, Cass. Moim pragnieniem było, żebyś ty tego chciała — odpowiada, patrząc mi prosto w oczy.

Robię krok w tył. Te słowa są jak policzek. Bolesny policzek, ale tylko dlatego, że osiągnął to, czego chciał. W chwili, gdy TO się działo, pragnęłam tego. Pragnęłam tak samo jak on, a może nawet bardziej.

— Możesz mnie teraz znienawidzić, uderzyć, wyzwąć od najgorszych, ale ja nie żałuję. Od dawna cię pragnę i dobrze o tym wiesz. Czy to naprawdę byłoby aż takie straszne, gdybyś się temu poddała? Adam zdradza cię od początku. Pieprzy się z kobietami, testuje je, a ty jakimś cudem to znosisz. Chciałem ci pokazać, że nie musisz tego tolerować. Niech Adam poczuje, jak smakuje zdrada, bo może wtedy przejrzy na oczy i zrozumie pewne sprawy.

Will drży z emocji, gdy kończy to zdanie. Ja również i nie jestem w stanie mu czegokolwiek odpowiedzieć. Zapada cisza, a po sekundzie Will chce chwycić mnie za dłoń, ale odtrącam jego rękę. Posyła mi spojrzenie pełne żalu i rusza do drzwi. Nie mam zamiaru go zatrzymywać. Muszę ochłonąć i przemyśleć, co powinnam teraz z tym wszystkim zrobić.

\*\*\*

Gdy po kilku godzinach Will nadal nie wraca, zaczynam się denerwować. Wiem, że ta sytuacja wymknęła się nam spod kontroli, ale nie powinien zostawiać mnie samej. Doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że się martwię. Gdy wraca dopiero nad ranem, ja drzemię właśnie w salonie na kanapie. Zrywam się, słysząc, jak otwiera drzwi. Wchodzi do środka, a ja już stąd widzę, że jest skacowany albo nadal pijany.

— Will? — wychodzę mu na spotkanie.

Padło tyle słów, których w większości nie chciałabym słyszeć, ale to nie zmienia faktu, że on nadal mnie chroni. A przynajmniej powinien. Nie ufam mu już w naszych prywatnych relacjach, ale jestem pewna, że swoje zadanie jako agent spełnia bardzo dobrze.

Podchodzę bliżej, gdy nie reaguje na moje słowa.

— Will, gdzie byłeś? — powtarzam, a on przechodzi obojętnie obok mnie.

Ruszam więc za nim i zagradzam mu drogę do łazienki.

— W burdelu — odpowiada i dopiero teraz patrzy mi w oczy.

Marszczę brwi, bo te słowa wypowiedział z ogromną pogardą. Nie wiem

jednak, czy to pogarda dla samego siebie, czy dla mnie. Przełykam ślinę, bo wielka gula staje mi w gardle.

— Cass, a gdzie miałem być? — dodaje po chwili, widząc moją reakcję. — Szwendalem się pół nocy po okolicy, a potem kupiłem butelkę wina i wypilem ją pod bramą kamienicy. Skończyła się, więc poszedłem po drugą — wyjaśnia.

— Masz kaca czy nadal jesteś pijany? — pytam.

— To ty masz kaca. Moralnego — odpowiada i nagle trąca mnie w nos i z głupim uśmiechem przechodzi obok prosto do łazienki. Wzdycham jedynie i opieram się o drzwi, które Will zamknął sekundę wcześniej.

— Nie chcę, by Adam się o tym dowiedział — mówię głośniej, by usłyszał.

W odpowiedzi odkręca wodę pod prysznicem, a ja czekam chwilę na odpowiedź.

— Ja mu nie powiem. — Słyszę, że się śmieje, więc i ja mimowolnie się uśmiecham. Nie wiem czemu, bo to wszystko wcale nie jest zabawne. Nie chcę jednak znowu się denerwować. Każdy ma swoje tajemnice, ja również mogę mieć jedną. Czuję się z tym podle, ale nie chcę niczego więcej komplikować. Adam i tak z trudem znosi naszą rozłąkę. Wiem, że tęskni i odchodzi od zmysłów, a ja tak cholernie go zawiodłam. Nie chcę, by o tym wiedział. Nie chcę go ranić, bo na to nie zasługuje. Adam jest ostatnią osobą na świecie, którą chciałabym skrzywdzić. Mimo wszystkiego, co się dzieje, działo i dzieć będzie, chciałabym ochronić Adama przed rozczarowaniem. Wiem, że jest w stanie znieść wszystko, ale nie to, że mógłby się zawieść na mnie.

Wracam do swojej sypialni i kładę się do łóżka. Muszę odpocząć po tej fatalnej nocy. Mam nadzieję, że gdy się obudzę kilka godzin później, poczuję się nieco lepiej. Z wyrzutami sumienia muszę poradzić sobie sama, a wiem, że jestem dorosłą dziewczynką i dam radę. Adam musi sobie radzić z tym od samego początku. Wiem, że ma wyrzuty sumienia, więc teraz możemy podać sobie rękę.

Po drzemce wcale nie jest mi lepiej. Najwidoczniej potrzebuję nieco więcej czasu na to, by oswoić się z tym, że już zawsze będę żyć z tym kłamstwem. Nie mam zamiaru kiedykolwiek powiedzieć o tym Adamowi. Bo po co? Czemu miałabym z premedytacją łamać mu serce? Tak się nie robi osobie, którą się kocha. Tylko dlaczego zapomniałam o tym wczorajszego wieczoru? Tego niestety nie wiem, ale czasu już nie cofnę.

\*\*\*

Dwa dni później mam wizytę u lekarza. Z samego rana idę pieszo do prywatnej kliniki, która mieści się niecałe pół godziny spacerem od naszego mieszkania. Miła pani doktor od razu zaprasza mnie na USG, a potem przechodzimy do jej gabinetu, by omówić moje wyniki. Są bardzo dobre, zresztą fizycznie czuję się wyśmienicie. Mdłości zdarzają się rzadko, a burza hormonów to



przecież normalna sprawa. Pani doktor pyta o kilka podstawowych rzeczy, a na koniec oznajmia, że to wzorowy dwunasty tydzień.

Zadowolona wychodzę z kliniki i uświadamiam sobie, że pora wracać do rzeczywistości. Nie wiem, dlaczego zamiast radości, że wracam, czuję nagle dziwne obawy. Podświadomie zdaję sobie sprawę z tego, że mój powrót nie przyniesie upragnionej ulgi, a ja wcale nie będę czuła się bardziej bezpieczna ani chroniona. Jak mam to wytłumaczyć Willowi, a tym bardziej Adamowi?

Gdy wracam do mieszkania, Will właśnie pakuje walizki. Zatem dzwonił do kliniki i wie o wszystkim. Wie, że to już pora, że mój okres ochronny właśnie się zaczął i organizacja nie może mi zrobić nic złego. Ja jednak nie mam takiej pewności, ale czy tutaj ktoś liczy się z moim zdaniem?

— Zamówiłem już bilety. Wylatujemy dziś wieczorem — oznajmia Will. Wpatruje się we mnie, jakby oczekiwał, że coś powiem.

— Okej... — bąkam jedynie.

Potrzebuję schować się w sypialni i zebrać się w sobie. Doskonale wiem, że to sprawa hormonów, ale nie mogę nic poradzić na to, że stałam się taka płaczliwa. Odpowiednia dawka łez oczyszcza mój umysł z nadmiaru złych myśli, wyrzutów sumienia i zmartwień.

— Wszystko dobrze?

Will jednak nie daje mi uciec do sypialni. Zatrzymuje mnie, jakby doskonale wiedział, że nic nie jest dobrze. Stoję tyłem do niego, a on odwraca mnie do siebie. Gdy na niego spoglądam, zaczynam płakać jak małe dziecko. On bez słowa obejmuje mnie i przytula. Nienawidzę pokazywać przy nim swoje słabości. Jediną osobą, która może oglądać moje łzy, jest Adam, i to jemu powinnam wypłakiwać się w ramię.

— Zostaw mnie! — Odsuwam się więc od Willa i zatrząskuję za sobą drzwi sypialni.

Jestem w tym momencie zła na nas dwoje. Tak cholernie zła, że nie wiem, komu pierwszemu powinnam skopać tyłek: sobie czy jemu? Minęło już kilka dni od tamtego wieczoru, a ja nadal nie czuję się z tym wspomnieniem ani trochę lepiej. Boję się, że kiedyś i tak powiem Adamowi o wszystkim. Znam siebie zbyt dobrze. Może dlatego mam tak wiele obaw przed powrotem do Toronto? W hormonowym przyływie emocji straciłam kontrolę nad tym, co robię i mówię, i boję się stracić tę kontrolę przy Adamie.

\*\*\*

Nikt nie wie o naszym powrocie. Jedyne przełożeni Willa zostali powiadomieni, że wracamy wcześniej. To raptem tydzień przed planowanym terminem, ale Adam nie jest świadom, że zaraz stanę w drzwiach naszego mieszkania. Z duszą za ramieniem chwytam za klamkę. Z jednej strony moje serce

wyrywa się z piersi na myśl, że zaraz zobaczę mojego synka i Adama, a z drugiej mam to pieprzone przecucie, że coś się stanie. Nie mogę się go pozbyć od chwili, w której wyszłam z gabinetu pani doktor te kilkanaście godzin temu. Teraz jednak wchodzę do mieszkania i już w progu słyszę radosny pisk mojego synka.

— Tata, nie, nie! — Tommy piszczy jak szalony, gdy Adam bezlitośnie gilgocze go na dywanie w salonie. Wszystkie złe myśli ulatują, gdy widzę ich baraszkujących razem, a wokół porozrzucane są miliony zabawek.

— Tata, gilgotkowy potwór! Raaaaaar!

Adam robi Tommy'emu pierdziocha w brzuch, a ten wierzgając nogami i rękami, śmieje się w głos. Adam również się śmieje. W pierwszej chwili w ogóle mnie nie zauważają. Rozglądam się, ale nigdzie nie widzę mamy. Może śpi? Albo jest na zakupach?

Podchodzę bliżej i pierwszy dostrzega mnie Tommy. Zastyga, jakby musiał się upewnić, że to na pewno ja, a po sekundzie zrywa się z okrzykiem radości.

— Mama!!!

Dobiega do mnie. Od razu biorę go na ręce. Adam odwraca się kompletnie zdezorientowany. Następnie bardzo powoli wstaje z dywanu, a ja tuląc Tommy'ego, wpatruję się w niego. On również nie odrywa ode mnie wzroku. Nic nie mówi, ja również milczę. Tak cholernie za nim tęskniłam, ale nie jestem pewna, czy mam prawo go przytulić. Teraz gdy go zobaczyłam, wyrzuty sumienia dopadają mnie po raz kolejny.

— Tak, to mama... — Adam powtarza za Tommym i już jest obok.

— A to tata... — odpowiadam, patrząc na niego.

Jestem bliska płaczu i Adam doskonale o tym wie. Nie potrafię opanować emocji. Obejmuję Tommy'ego mocniej i robię krok. Sekundę później jestem już w objęciach Adama. Jego silne ramiona otulają nas w czułym stęsknionym uścisku. Usta dotykają mojego czoła, a po chwili łączą się z moimi.

— Tak za tobą tęskniłem, dziecinko — szepcze, całując mnie dalej.

Przez chwilę nie zwracamy uwagi na Tommy'ego, któremu jest między nami niewygodnie. Przez chwilę nie mam wyrzutów sumienia. Przez chwilę cieszę się, że wróciłam do domu.

\*\*\*

Do wieczoru jakoś się trzymam. Wiem jednak, że gdy tylko zostanę z Adamem sama, wyrzuty sumienia powrócą. Mama i Tommy już dawno śpią, a ja przedłużam swój pobyt w łazience przed powrotem do sypialni. Pierwszy raz w życiu boję się spać z Adamem, bo wiem, czego oczekuje. Tęsknił za mną i oczywiście jest to, co właśnie powinniśmy robić. Pieprzyć się. Kochać do nieprzytomności po kilku tygodniach rozłąki.

Po raz kolejny obmywam twarz wodą i spoglądam w lustro. Czuję się

strasznie z tym, co zrobiłam. Biorę głęboki oddech i wychodzę z łazienki dopiero, gdy Adam zaczyna się do mnie dobijać. Czeka pod drzwiami, opierając się o framugę. Jest w samych bokserkach, a mnie na widok jego cudownego ciała znowu wariują hormony.

— Coś nie tak, dziecinko? — pyta.

Zawsze gdy zwraca się do mnie w ten sposób, czuję się dobrze. Ale nie tym razem. Po prostu boję się, że w przyływie emocji powiem mu o wszystkim w najbardziej nieodpowiednim do tego momencie.

— Mam *jet lag* czy coś... — kłamię.

Jedno kłamstwo goni drugie. To samonakręcająca się karuzela, a ja się łudzę, że Adam nie zna mnie aż tak dobrze. Że może nie pamięta moich nastrojów i humorów. Że trochę mnie zapomniał przez te tygodnie. Niestety, nie zapomniał. Zna mnie lepiej, niż bym tego chciała.

— A ja mam ochotę na seks i twój *jet lag* mi w tym nie przeszkodzi. Jeśli boli cię głowa, to zerznę cię tak, że zapomnisz o tym, gdzie się ona znajduje — oznajmia wprost.

W jego oczach błyszczy pożądanie, ale jest w nich coś jeszcze. Coś, czego nie mogę rozgryźć, i to nurtuje mnie najbardziej.

— Adamie... — wzdycham, ale on już stoi obok mnie.

Bez słowa zaczyna mnie rozbierać z piżamy, w którą dopiero co się przebrałam. Nie odstrasza go nawet moja niechęć. Już sama nie wiem, czego chcę. Jestem skołowana tym, co zrobiłam, i tym, co wyprawiają z moim ciałem hormony. Nigdy nie byłam aż tak niestabilna emocjonalnie. To wina ciąży, ale i tego, co się wokół mnie dzieje. Wina wyjazdu do Włoch. Wina tamtej sytuacji z Willem. Wina wszystkiego, a tak naprawdę tylko moja.

— Adamie... — tym razem jęczę, gdy jego dłoń wsuwa się między moje uda.

On nie czeka. Musi mnie mieć tu i teraz. Z jednej strony to rozumiem, bo także za nim tęskniłam. Ta dzika niepohamowana namiętność kieruje Adamem, który nawet nie czeka na dojście do łóżka. Popycha mnie na ścianę i przypiera do niej. Wsuwa we mnie dwa palce, które sekundę wcześniej oblizuje. Wzrokiem pożera moje ciało, które zmieniło się przez te kilka tygodni. Nadal jednak dostrzegam w jego spojrzeniu uwielbienie. Rozstawiam więc szerzej nogi, by ułatwić mu dostęp.

— Jesteś spięta, dziecinko. Co się dzieje? — pyta nagle.

W pierwszej chwili nie dociera do mnie, że to jego gra. Gra, której tak nienawidzę. Nienawidzę, gdy mnie w nią wciąga, bo wtedy nie mam z nim żadnych szans.

— Nie przestawaj... — jęczę, gdy przerywa pieszczoty.

— Co się dzieje? — powtarza, ale znowu wsuwa we mnie dwa palce.

Obejmuję go więc mocno i zaczynam rytmicznie poruszać biodrami. Jestem jak tykająca bomba i wiem, że zaraz wybuchnę.

— Adamie, błagam, nie przestawaj — przemawia przeze mnie desperacja.

Wystarczy, że czuję jego palce, i już nic nie może mnie powstrzymać. Znowu zrobiłabym wszystko, by tylko mnie przeleciał. Przyciągam go więc do siebie i całuję.

— Dziecinko, nie okłamuj mnie.

Adam przygryza moją wargę i zasysa ją łapczywie. Kciukiem odnajduje łechtaczkę i dociska ją mocno, cały czas pieszcząc mnie palcami. Przez materiał bokserek czuję, że jego penis stwardniał, i tak cholernie pragnę go w sobie poczuć. Wsuwam dłoń między nas, a następnie kieruję ją do jego majtek. Chwytam kutasa, a Adam wciąga głęboko powietrze. Jest twardy, pulsuje, a ja bez zastanowienia zaczynam go masować. Mocno, szybko.

— Co ty wyprawiasz? — pyta Adam, opanowując emocje. Łapie gwałtownie moją dłoń i ściska, bym przestała to robić.

— Chcę ci obciągnąć — mówię wprost i osuwam się na dywan, by kucnąć.

Nie wiem, czy Adam jest zaszokowany tymi słowami, ale w pierwszej chwili nie reaguje. Udaje mi się nawet zsunąć mu majtki, a następnie paść przed nim na kolana. Zaczynam całować jego brzuch, a w dłoń biorę jego penisa i znowu zaczynam go pieścić. Adam aż oparł się o komodę i patrzy na mnie jak w transie.

— Kurwa... — syczy przez zęby. — Nie... nie rób tego... — Chwyta nagle moją głowę. Spoglądam w górę, a Adam ma zamknięte oczy. Widzę jednak, że walczy ze sobą. — Nie możesz tego zrobić, nie jesteś taka... — ton mu się zmienia. Ostatnie słowa wypowiada wręcz ochryple.

Tężeję, bo nagle przypomina mi się sytuacja z Włoch. Will... On też nie chciał... Adam... To nie pierwszy raz, gdy odmawia seksu oralnego. Wszystko zaczyna się układać w jedną całość. To jakaś pieprzona zasada tej popierdolonej organizacji.

Nagle ogarnia mnie ogromne poczucie zażenowania. Przysiadam na piętach i opuszczam ręce. Spuszczam też wzrok, bo nie potrafię spojrzeć Adamowi w oczy. Przecież chcę znać prawdę i wiem już w zasadzie o wszystkim, ale te szczegóły, o których mi nie mówi, dobijają mnie najbardziej. Uświadamiam sobie, że nie mogę oczekiwać od niego szczerości, kiedy sama żyję w kłamstwie. Emocjonalna bomba właśnie we mnie wybuchła. Poczucie winy, zażenowania i to całe gówno, w którym tkwimy, przerosło mnie. Czuję się podle. Jak oszustka. Jak dziwka i manipulantka.

Nagle Adam pada przede mną na kolana. Wiem, że chce mi coś powiedzieć, ale ja nie mogę dłużej czekać.

— We Włoszech doszło do czegoś między mną a Willem. Wtedy, gdy kamery były wyłączone — wyduszam z siebie i podnoszę wzrok.

Spoglądam Adamowi prosto w oczy. Oczekiwałam wściekłości, zaszokowania, żalu... Widzę jednak coś, czego się totalnie nie spodziewałam. On o tym wie. Wie zapewne od samego początku.

— Dlaczego? — pyta jedynie.

Jego słowa są zimne, ale wyczuwam w nich także podziw. Może podziwia mnie za odwagę, że się przyznałam? Nie mam pojęcia.

— Pytasz, dlaczego prawie pozwoliłam mu, by mnie przeleciał? — Pogarda w moim głosie jest wyczuwalna. Tak naprawdę wolałabym, by wściekł się na mnie i więcej o nic nie pytał.

— Nie, pytam, dlaczego tego chciałeś? — Adam wpatruje się we mnie. Oboje nadal klęczymy na dywanie. Kompletnie nadzy i bezbronni wobec siebie.

— Bo mi ciebie brakowało! Bo jestem z tobą w ciąży i buzują mi te pieprzone hormony. Bo to ty powinienesz być tam ze mną, a nie on! — krzyczę nagle. Biorę głęboki oddech i mówię dalej: — Wariuję bez ciebie. Tęsknię. Kurwa! — znowu krzyczę. — Żałuję i nie umiem tego sensownie wytłumaczyć. Wiem, że to moja wina, bo pozwoliłam na to. Tak! Chciałam tego wtedy, bo mnie chyba coś pojebało...

— Cassandro! — Adam warczy na mnie.

— No co?! Prawdę mówię!

— Uważaj na słowa! — dodaje, a ja unoszę brew.

— Czepiasz się tego, że klnę? — Krzywię się.

No wiecie co? Mówię mu wprost, co i jak, a on zamiast zareagować, to wkurza się, bo przeklełam raz czy dwa.

— A co mam zrobić? — nagle wzrusza ramionami i wzdycha ciężko. — Mam się na ciebie wściec? Zostawić cię? Odejść? Wyrzucić cię stąd? Ty znosisz i znosiłaś o wiele więcej niż ja. Twoje błędy w porównaniu z moimi to nic, Cassandro. Krzywdzę cię od samego początku, a ty nadal chcesz ze mną być. Jak miałbym robić ci wyrzuty, skoro sam cię zdradzam? Zdradzam cię, kłamię, nie mówię wszystkiego, bo nie chcę, byś się martwiła. Wiedziałem, że ten wyjazd tak się skończy. Znam cię, znam Willa, który jest w tobie zakochany jak dzieciak. On nie gra ze mną, on gra przeciwko mnie, przeciwko Erosowi. Jemu nie zależy na tobie tylko jako na swoim zadaniu jako agenta. On cię kocha i robi co może, byś ode mnie odeszła. Gdy to wszystko się skończy, ja mogę trafić do więzienia i wiem, że on się o to postara. Obiecał mi jednak, że nie pozwoli was skrzywdzić. To jedyne, w co mu wierzę, w nic więcej — dodaje.

Wpatruję się w niego i nie wiem, co powiedzieć. Nie spodziewałam się, że tak zareaguje. Boli mnie, że wobec naszego uczucia jest taki bezbronny, że obwinia się o wszystko. Przecież oboje w tym tkwimy. Oboje popełniamy błędy, mamy swoje słabości. W tym momencie zaczynam go kochać chyba jeszcze bardziej. Mam też świadomość tego, co nas czeka. Więzienie jest jedną z najgorszych opcji.

Chyba wolałabym umrzeć, niż czekać, aż ziści się taki scenariusz. Musi być jakieś inne wyjście. Adam jest winny, to oczywiste, ale nie zasłużył na to, by iść siedzieć. Ja widzę w nim więcej i znam go lepiej niż ktokolwiek inny.

— Nie chcę, byś o tym teraz myślała. Minie jeszcze dużo czasu, zanim to wszystko się skończy. Ale cokolwiek się wydarzy, jedyne, o czym myślę, to to, byś była bezpieczna z naszymi dziećmi. Chcę, byś wiedziała, że nie mam żalu o to, co się stało. Nie mam prawa go mieć i nie rozmawiajmy o tym więcej — dodaje Adam na koniec, a następnie podnosi z podłogi moją piżamę i podaje mi ją. — Chodźmy spać. Musisz odpocząć, a ja z samego rana mam do załatwienia dużo spraw, skoro wróciliście wcześniej.

Gdy kładziemy się do łóżka, nadal jestem spięta. Nie wiem, czy mogę się przytulić, objąć go? Kładę się na boku, a po chwili Adam przywiera do mnie. Bez słowa wsuwa dłoń pod moją piżamę i zatrzymuje ją na wysokości brzucha. Gładzi go, głaszcze.

— Jest większy — oznajmiam cichutko.

— Czuję to i widzę.

— Niedługo znowu będę spuchnięta i gruba — dodaję, by nieco rozładować atmosferę.

— Pięknie spuchnięta i pięknie gruba, a teraz idziemy spać, dziecinko — odpowiada Adam.

Uśmiecham się i zamykam oczy. Adam wtula głowę w moje włosy, a jego gorący oddech znowu wywołuje we mnie hormonalną burzę. Zaczynam się kręcić i ocierać o niego. Przez długą chwilę stara się to ignorować, ale gdy napieram na niego mocniej, w końcu się odzywa.

— Prowokujesz mnie.

Głos ma spokojny, ale doskonale wiem, że się uśmiecha.

— To nie ja, to moja pupa.

— Masz siłę, by to zrobić? — pyta i tym razem on na mnie napiera. Już chwilę wcześniej jego penis był nieco powiększony, ale po tych słowach całkowicie twardnieje.

— Stęskniłam się... — Odwracam się szybko, by patrzeć na niego. — Pokaż mi, jak ty stęskniłeś się za mną — dodaję, wplatając palce w jego włosy.

W odpowiedzi Adam całuje mnie namiętnie, a następnie zaczyna sunąć coraz niżej, wyznaczając mokrą ścieżkę przez piersi, brzuch, aż do mojej cipki. Podciąga mi koszulkę, chwytając mocno moje biodra i wsysa się w nią łapczywie. Och, Boże! Jego nieustępliwy język doskonale wie, co robi. Pieści mnie, liże, ssie i całuje, a ja zaczynam jęczeć. Właśnie tego w tym momencie obojgu nam potrzeba.

— Rozluźnij się, dziecinko.

Adam wsuwa we mnie palce i szybkimi ruchami doprowadza mnie do orgazmu. Fala rozkoszy jest tak intensywna, że krzyczę, ale dłoń Adama zasłania

mi usta. Sekundę później on zsuwa swoje bokserki, chwytając mnie pod kolanem i wypełnia całym sobą. Robi to powoli, czując, że nadal nie do końca się rozluźniłam. Odchylam głowę. Biodra Adama zaczynają się poruszać, a z każdym pchnięciem moja cipka zaciska się bardziej, jest mokra i spragniona kolejnego orgazmu. Znowu jesteśmy jednością. Robimy to naprawdę powoli, namiętnie. Adam nie przestaje, dopóki nie zaczynam błagać, by również doszedł. Powstrzymywał się, by dać mi największą z możliwych przyjemności. I daje mi ją. Z miłości. By mi udowodnić, że mnie kocha. Że pragnie. Że tylko ja i nikt inny. I właśnie dzięki temu czuję, że w końcu jestem w domu.

\*\*\*

Kolejne dni mijają leniwie. Mam okazję cieszyć się z objawów ciąży, które inne kobiety zapewne uważają za udrękę. Zawroty głowy, lekkie nudności i zachcianki sprawiają, że w końcu w pełni doceniam ten wyjątkowy stan. Z Tommym nie miałam tego komfortu, bo moje myśli zaprzętały same problemy. Teraz mimo kłopotów mam przy sobie Adama i to jest najważniejsze.

Właśnie przygotowuję dla niego śniadanie, bo mój ukochany musi niedługo wyjść na ważne spotkanie. Doskonale wiem, z kim to spotkanie, ale nie rozmawiamy przy sobie o Erosie. Niestety, ich interesy są nieodłącznym elementem działania w organizacji i muszę znieść to, że Adam często przebywa w jego towarzystwie. Za często.

— Dzień dobry — witam się z Adamem szerokim uśmiechem. Ostatnio śpi jak dziecko. Możliwe, że jest przemęczony, ale oczywiście nic mi o tym nie mówi. Siada przy stole i obserwuje, jak zgrabnie przemieszczam się między kuchenką a lodówką. Zerkam na niego dyskretnie i wiem, że ma dziś bardzo dobry humor. — Dwa omlety? — pytam, a on jedynie kiwa głową. Nie potrafię opanować uśmiechu. Lubię, gdy jest właśnie taki. Wyluzowany, cudownie zaspany i z porannym zarostem. — Syrop klonowy? — dodaję, machając do niego butelką.

— Poproszę — odpowiada i wstaje od stołu. Sekundę później już jest przy mnie. Obejmuje mnie, wsuwa dłonie pod szlafrok i kładzie je na brzuchu. Robi tak codziennie, odkąd wróciłam z Włoch. — Jak moja córka? — pyta. Nadal nie wiem, skąd ma pewność, że to dziewczynka, ale dowiemy się już jutro, czy się nie myli.

— Chyba śpi — odpowiadam i polewam jego śniadanie syropem klonowym, a następnie odwracam się przodem do niego. Do ust wsuwam mu palec, który sekundę wcześniej zamoczyłam w syropie. Adam oblizuje go seksownie a jego dłonie już podciągają moją koszulkę. Uśmiecham się i nawet nie próbuję zachować powagi.

— Będzie bardzo zła, gdy ją obudzimy? — pyta, a ja śmieję się w głos. Usta Adama przywierają do mojej szyi. — Chcę dobrze zacząć ten dzień, bo wieczorem lecę do Nowego Jorku — dodaje nagle, a ja zastygam. Jego usta nadal jednak

muskają moją szyję.

— Nie mówiłeś mi o tym wczoraj — zauważam i odchylam się.

Adam patrzy na mnie i wzdycha.

— Przed chwilą miałem telefon. Wolę te sprawy załatwiać tam na miejscu niż stąd — odpowiada zdawkowo, a ja kiwam głową. Staram się to zrozumieć.

— Kiedy wracasz? — pytam. Mój dobry nastrój ulotnił się chwilę wcześniej.

— Zapewne jutro. Dam ci znać, dziecinko. — Raz jeszcze próbuje mnie pocałować, ale ja znowu się odsuwam.

Straciłam ochotę na igraszki i Adam zdaje sobie z tego sprawę. Puszczam mnie i patrzy, jak nakrywam do stołu. Wyjmuję z szafki dwie szklanki na sok ze świeżo wyciskanych jabłek i wstawiam ekspres do kawy, by zaparzyć ją dla Adama przed wyjściem. Pokazuję, by usiadł, a on bez słowa zajmuje miejsce. Stawiam mu przed nosem talerz z omletem i dodatkowo buteleczkę syropu klonowego, gdyby miał ochotę na więcej. Sama do małej miseczki nasypuję musli i zalewam mlekiem oraz dodaję odrobinę miodu. Jemy w milczeniu.

Jego wyjazdy zawsze wyprowadzają mnie z równowagi. Ostatni skończył się tym wielkim tatuażem, który „zdobi” plecy Adama. Co się wydarzy tym razem? To martwi mnie najbardziej.

— Chciałbym, żebyś na kilka dni odwiedziła Valery i Anthony’ego. Zabierzesz małego i swoją mamę, a przy okazji zobaczycie się z rodzicami Tommy’ego — mówi nagle.

Spoglądam na niego i marszczę brwi. Nie podoba mi się jego ton. Jest rozkazujący, a zarazem spanikowany. Wyczuwam, że coś jest nie tak, i aż ścisną mnie w żołądku. Tracę apetyt.

— Okej — bąkam w odpowiedzi.

Nie będę się wypytywać i kłócić. Nie chcę dokładać mu zmartwień.

— Moi rodzice też z chęcią was zobaczą — dodaje.

— Rodzinna sielanka... — mówię pod nosem i chcę wstać. Adam jednak chwyta moją dłoń.

— Cassandro...

— Co? — Wywracam oczami.

— Muszę załatwić parę spraw. Główni czekają na mój krok w sprawie ślubu, ale ustaliliśmy już, że do tego nie dojdzie, tak? — Adam spojrzeniem wymusza na mnie rozmowę.

— Warunki ślubu nadal są takie, jak były? — pytam wprost.

— Tak — odpowiada szczerze.

— I miałabym dobrowolnie przespać się z którymś z nich? — Mówiąc *którymś*, oboje wiemy, o kim mowa. Eros wyraźnie mi to zasugerował jakiś czas temu.



— Można i tak to określić... — Jego głos jest zimny.

— Nie zrobię tego, nawet jeśli z tego powodu nie możemy zostać małżeństwem — oznajmiam zdecydowanie. Wiem, że wersja Adama jest taka sama, ale on zawsze pyta mnie o zdanie. Chce dla mnie jak najlepiej... chyba? Sama już nie wiem.

— Rozumiem.

Pierwszy raz wyczuwam w jego głosie coś innego. Jakby zawód. Nie pojmuję tego. Krzywię się i patrzę na niego.

— Ty tego chcesz? — pytam bez tchu. Adam przeciera twarz dłonią, zamyka oczy i wzdycha. — Spójrz na mnie, Adamie! — rozkazuję. Oddech mi przyśpiesza.

— Sam już nie wiem, co będzie lepsze, bezpieczniejsze... Kurwa! — Nagle wstaje od stołu i ucieka do sypialni.

Zostawia mnie zaszokowaną i z milionem pytań. On tak rzadko przeklina. Nie lubi tego, a gdy to robi, czuję się nieswojo. Nie wiem, czy mam iść za nim. Biorę łyk soku, by usunąć tę wielką kulę w gardle. Zaczynam sobie uświadamiać, czego Adam ode mnie oczekuje. Poświęcenia. On poświęca się dla mnie, dla nas. Dlaczego ja nie mam odwagi, by to zrobić? To strach czy po prostu godność? Nie wiem. Powinnam chcieć chronić swoją rodzinę, zrobić dla niej wszystko, ale... Prędzej wolałabym się zabić, niż dać się dotknąć tamtemu skurwielowi. Erosowi czy jakimkolwiek innemu mężczyźnie. Po tym, co wydarzyło się między mną a Willem w Rzymie, wiem, że chcę wyłącznie Adama. Jeśli nie mogę go mieć, to nie będę miała nikogo innego. Chcę wierzyć, że Adam też tak uważa.

Staram się uspokoić, ale dociera do mnie, że wyjazd do Nowego Jorku wiąże się z tym, że Adam zapewne spotka się również z Camillą. Na tę myśl serce pochodzi mi do gardła. W jednej sekundzie podejmuję tę trudną decyzję. To już najwyższa pora.

Ruszam do sypialni i stoję w progu. Adam jest w garderobie i właśnie pakuje walizkę. Idę tam i odzywam się, widząc, jak wyjmuje z szafy koszulę.

— Chcę pojechać tam z tobą — oznajmiam, a Adam podnosi wzrok. Usłyszał mnie wcześniej, niż zauważył. Odkłada ubrania i marszczy brwi.

— Co? — pyta z niedowierzaniem.

— Chcę jechać z tobą do Nowego Jorku. Chcę poznać ich wszystkich. Sam mówiłeś, że to prędzej czy później nastąpi. Teraz nic mi już przecież nie zrobią — odpowiadam na jednym wydechu.

W myślach błagam, by nie rozpoczynał dyskusji, bo sama zaraz się rozmyślę. Kompletnie nie jestem gotowa na ten krok, ale nie mam wyjścia. Skoro to nieuniknione, to nie ma co zwlekać. Adam wpatruje się we mnie. Wyraz jego oczu jest nieodgadniony.

— Jesteś pewna? — zadaje to pytanie, którego najbardziej się boję. Najgorsze jest to, że jestem niepewna jak nigdy dotąd.

— A ty? Chcesz tego? — migam się od odpowiedzi.

— Do niczego cię nie zmuszę — znowu zaczyna tę swoją grę. Grę pod tytułem: *Decyduj, Cassandro*.

Cholernie mnie wkurza, że teraz pozwala mi o wszystkim decydować, a kiedyś było zupełnie inaczej. Wtedy nie czułam odpowiedzialności za to, co robi, teraz ta odpowiedzialność spadła na nas oboje. To niesprawiedliwe.

— Chcę ich w końcu poznać. Nie mam zamiaru zgadzać się na warunki ślubu, po prostu mnie przedstaw i już — odpowiadam z udawaną pewnością.

Wpatrujemy się w siebie. Adam nie odrywa ode mnie wzroku. Podchodzi i ujmuje dłonią moją brodę.

— Dobrze, spakuj walizkę. Lot mamy o siódmej wieczorem — informuje i lekko muska moje usta swoimi. Czuję jednak, że nie jest zadowolony z mojej decyzji.

— Mam zabrać coś wyjściowego? Specjalnego? Sukienkę? Szpilki? — dopytuję, gdy Adam chce przejść obok mnie.

Od razu żałuję tej decyzji, ale już nie ma odwrotu. Adam zerka na mnie. Mierzy mnie wzrokiem od stóp aż do oczu. Chciałabym czuć w tym spojrzeniu miłość i opiekuńczość, ale jest ono zimne jak lód. Wzdrygam się, bo wiem, że jest na mnie okropnie zły.

— Mała czarna, klasyczna. Wysokie szpilki.

— Tylko tyle? — unoszę brew.

— Możesz założyć pokutny worek, jeśli chcesz — dodaje z ironią.

— Takie noszą te wasze kandydatki? — odpowiadam równie kąśliwie.

Mrozi mnie jego spojrzenie. Adam prostuje się i wciąga głęboko powietrze. Wiem, że jest wściekły do potęgi entej.

— Ostatnio zmieniliśmy projektanta — burczy, a ja nie wiedzieć czemu zaczynam się śmiać. Twarz Adama nadal jest poważna, ale gdy słyszy mój wybuch śmiechu, łagodnieje. Wykorzystuję ten moment i podchodzę. Obejmuję go w pasie i zadzieram głowę.

— Pokażmy im, jak bardzo się kochamy i to, że chcemy być razem mimo wszystko. Powiedzmy, że w drodze jest nasze drugie dziecko. Może jest jakiś inny sposób, by odpuścili?

Adam spogląda na mnie.

— Może... — Wzrusza ramionami i składa delikatny pocałunek na moim czole.

W jego słowach nie ma ani odrobiny pewności. Nie mam jednak ochoty na dalsze rozmowy, bo dziś wieczorem zapewne mi się zdążą znudzić. Adam wychodzi z garderoby, a ja przebiegam wzrokiem moje ubrania. Mała czarna i szpilki. Coś się znajdzie, tylko czy ja będę w tym dobrze wyglądać z ciężowym brzuszkiem? Nie ma co się oszukiwać: ciążę już widać dość wyraźnie, a w obcisłej

sukience będzie widoczna jeszcze bardziej. Przeglądam stopy ubrań i nie widzę nic odpowiedniego. Wzdycham i wołam Adama.

— Adam, muszę iść na zakupy! — Odwracam się, a on stoi w progu i śmieje się ze mnie.

— Tak myślałam. — W końcu widzę czułość i miłość w jego spojrzeniu. — Dlaczego kobiety z powodu błahego wyjazdu muszą zmieniać całą garderobę? — dodaje i podchodzi do mnie.

— Nie zmieszczę się w te miniciuszki dla kobiet o nienagannej figurze — udaję oburzoną.

— Więc musimy się wybrać do sklepu dla przyszłych mam. Myślisz, że mają tam małe czarne odpowiednie dla ciężarówek?

Obejmuje mnie i zaraża uśmiechem. Pozwalam, by przechylił mnie lekko nad miękkim dywanem na środku garderoby. Wsuwa dłoń pod moją talię, a następnie niespodziewanie mnie na nim kładzie. Opadamy razem na puszyste włosie. Szlafrok odsłania moją koszulę nocną, ale po chwili nie mam na sobie już niczego. Czuję tylko jego dłonie. Jego usta. Wszędzie.

\*\*\*

Nigdy nie stresowałam się lotem tak jak tym razem. Wchodzę na pokład i czuję, że mi niedobrze. Opanowuję jednak nudności. Zajmuję swoje miejsce i zerkam na Adama, który, o dziwo, wygląda na spokojnego. Wiem jednak, że to tylko pozory.

Samolot zaczyna kołować, a ja ściskam mocniej dłoń Adama. Chwilę później jesteśmy już w powietrzu, ale wcale nie czuję ulgi. Odnoszę wrażenie, że z każdą sekundą, gdy jesteśmy bliżej Nowego Jorku, ja coraz bardziej się boję. To irracjonalne, skoro sama zdecydowałam się tam lecieć.

— Czego się państwo napiją?

Podchodzi do nas stewardessa z wózkiem pełnym różności. Zerkam na nią i odpowiadam: — Wódki.

To oczywiście żart, ale Adam mierzy mnie zimnym spojrzeniem.

— Wody. — Poprawiam się i wywracam oczami.

— Ja również poproszę butelkę wody — wtrąca Adam.

Ton ma oschły i chyba znowu załazłam mu za skórę. Czasami mam dość tych jego fochów. Jakby człowiek zawsze musiał zachowywać się idealnie i nienagannie. Kij w jego tyłku tkwi od początku, odkąd go poznałam.

— W jakim hotelu śpimy? — zagaduję, bo Adam dalej milczy. Oparł głowę o zagłówek i ma zamknięte oczy.

— W ładnym — bąka w odpowiedzi.

Robię naburmuszoną minę i odwracam się do niego tyłem. Wyjmuję spod siedzenia koc, by się nim zakryć. Sięgam też po słuchawki, by zająć czymś

galopujące myśli. Niestety, gdy tylko zasypiam, widzę Erosa. Stoi nade mną, a ja budzę się gwałtownie. Prawie spadam z fotela.

— Zapnij pas, Cassandro. — Adam nachyla się i spogląda na mnie. — Dobrze się czujesz? — dodaje, widząc, że dyszę i jestem spanikowana. To naprawdę paranoja. Nie wiem, czego mam się spodziewać. Czy Adam na pewno da radę mnie chronić? Będę bezpieczna przy tych wszystkich ludziach?

— Muszę do łazienki.

Wstaję i przeciskając się między fotelami, kieruję się do toalety, która znajduje się na końcu klasy biznesowej. Pasażerowie mierzą mnie wzrokiem, bo minę mam niewyraźną. Nie wiem, czy zaraz puszczę pawia, czy zemdleję. Zamykam się od środka i obmywam twarz zimną wodą. W głowie mi się kręci, ale to chyba przez ciśnienie na tej wysokości. Siadam na zamkniętym kibelku i biorę kilka głębszych wdechów. Po chwili nieco mi lepiej, więc szybko wracam na miejsce. Adam znowu mierzy mnie swoim uważnym spojrzeniem. Jego radar już wyczuł mój strach i zanim zdążę usiąść się wygodnie, z jego ust pada pytanie.

— Boisz się? — Odwracam się i patrzę na niego.

— Nie, skaczę z radości, że poznam wszystkich twoich przyjaciół. — Wlewam w tę odpowiedź tyle ironii, ile tylko mogę.

— Sama chciałaś lecieć.

Doskonale wiem, że Adam powstrzymuje wybuch złości, która w nim narasta przez moje kąśliwe teksty. To są te najkorzystniejsze strony bycia w ciąży z Adamem McKeyem. Można mówić, co się chce, a on i tak musi się opanować.

— To fakt, chciałam...

— Tylko mi nie mów, że zmieniłaś zdanie — przerywa mi nerwowo. Złość aż w nim kipi, a mnie zaczyna to bawić.

— Nie zmieniłam, wyluzuj trochę. — Wywracam oczami i poklepuję go po ramieniu.

— Cassandro! — Zostaję skarcona, głównie spojrzeniem, którym Adam właśnie wwierca mi się w głowę. Nachyla się i warczy na mnie przez zaciśnięte zęby. — Rozumiem te twoje nastroje, humory, burzę hormonów, ale ja też mam granicę cierpliwości. Nie chcę i nie lubię tego, ale jeśli jeszcze raz ją przekroczysz, to chyba cię uduszę! — dodaje, a ja w odpowiedzi zaczynam się śmiać.

— To groźby karalne, a za podwójne morderstwo poszedłbyś siedzieć na wiele lat. — Odwracam się i gładząc swój brzusek, całuję Adama przeprasząco w usta. — Postaram się opanować — mówię szczerze.

— Musisz uważać, co mówisz dziś wieczorem. Każdy twój ruch i gest będzie obserwowany, każde słowo analizowane. Nie martw się na zapas, ale niczego mi nie utrudniaj.

— Okej, ale też niczego ci nie ułatwię — odpowiadam, a Adam uśmiecha się ironicznie.

Wie, że żartuję, i na szczęście udaje mi się chwilowo wyciągnąć mu ten kij z tyłka. Na chwilę, bo zaraz znowu ten kij się tam znajdzie, ale Adam taki już jest. I kocham go za to do szaleństwa.

Nie jestem zaskoczona, gdy taksówka zatrzymuje się przed hotelem, który tak dobrze znam. Hotel The Plaza, zaraz przy Central Parku. To tutaj nocowaliśmy podczas naszego pierwszego *sluzbowego* wyjazdu do Nowego Jorku i przy okazji kolejnej wizyty. Średnio dobrze wspominam tamte wyjazdy. Spoglądam na Adama, który wypakowuje nasze bagaże i dołącza do mnie przed wejściem.

— Musimy tutaj spać — mówi, jakby czytał mi w myślach.

Kiwam jedynie w odpowiedzi, że zrozumiałam, i wchodzimy do środka. Meldujemy się na jego nazwisko i odbieramy kartę do pokoju. Łudzę się, że to nie ten sam apartament, w którym Adam wtedy spał. Niestety. Jedziemy na to samo piętro, a potem kierujemy się do tych samych drzwi. Znowu spoglądam na Adama.

— Zmienił wystrój — dodaje i popycha skrzydło drzwi, żebym weszła do środka.

— Jesteś tu częstym gościem, skoro o tym wiesz — odpowiadam.

— Chcesz mnie znowu wkurzyć?

— Nie, ale nie licz na to, że mnie tu dziś przelecisz — burczę i przechodzę dalej.

Co z tego, że apartament faktycznie jest po remoncie? Rozkład pomieszczeń i zapach pozostały bez zmian. Przetykam ślinę na wspomnienia tego, co się tutaj wydarzyło. Cały ten hotel to dla mnie jedno bolesne wspomnienie. Wchodzę do sypialni i pierwsze, co robię, to otwieram okno. Mam wrażenie, że się duszę. Jak mam tu dziś spać? To jakiś pieprzony koszmar.

Adam nie chce iść na kolację do hotelowej restauracji, ale mówię, że w pokoju nie przelknę ani kęsa. Dlatego siedzimy właśnie przy stoliku i czekamy na nasze zamówienie. Co prawda nie jestem specjalnie głodna, ale muszę cokolwiek zjeść, ze względu na ciążę. Zamówiłam makaron z kurczakiem i szpinakiem, a Adam średnio wysmażony stek. Rozmawiamy o jakichś pierdołach. O świeczce na środku stołu, która krzywo się spala, o niewielkiej plamce na obrusie, o przyjemnej muzyce w tle. Nawet smakuje mi ta kolacja, gdy nagle już nie jestem w stanie przelknąć ani kęsa. W gardle staje mi wielka gula.

Cóż... Mimo że z członkami organizacji mieliśmy spotkać się dopiero jutro wieczorem, właśnie widzę, jak do restauracji wchodzi Eros. Eros z piękną blondynką. Adam jeszcze o niczym nie wie, bo siedzi tyłem do wejścia. Spogląda jednak na mnie i widząc moją minę, odwraca się.

— Kurwa mać — ledwo słyszę to przekleństwo z ust Adama.

Mówi prawie szeptem, a następnie wstaje od stolika. Rusza w ich stronę bez wahania, a ja kompletnie nie wiem, co mam zrobić. Iść za nim czy zostać tutaj?

Obserwuję, jak zbliża się do nich. O czym myśli? Nie wiem i chyba zaraz

oszaleję. W jednej chwili podejmuję decyzję i także wstaję. Adam słyszy odgłos odsuwanego krzesła i odwraca się w moją stronę. Nie wiem, czy jest zły, gdy widzi, że ruszam w ich stronę. Nie mogę jednak teraz okazać słabości. Muszę być dla niego wsparciem. To moje zadanie.

Najpierw jednak muszę opanować nudności, które właśnie mnie dopadły. To przez ten szpinak. Ganię się w myślach, że aż tak bardzo się najadłam. Będzie po prostu cudownie, jeśli przywitam Erosa i jego towarzyszkę pięknym pawiem w kolorze ledwo co strawionego szpinaku. Mimo to podchodzę, a Adam obejmuje mnie w pasie. Patrzę na Erosa, on patrzy na mnie. Wpatrujemy się w siebie przez sekundę, a ja mam wrażenie, że to wieczność.

— Witaj, Cassandro!

Eros wita się ze mną, a ja już chcę odpowiedzieć, ale w tym momencie moje nudności biorą górę. Stres, zbyt dużo stresu — więc zbyt duża porcja szpinaku ląduje właśnie na eleganckiej podłodze restauracji. Kurwa! Przeklinam się w myślach, ale nie mogę zrobić nic więcej. Mój żołądek daje mi się nieźle we znaki. Zwracam chyba całą kolację i w dodatku śniadanie. Kobieta towarzysząca Erosowi odskakuje od nas i piszczy z obrzydzeniem. Adam nachyla się, by mi pomóc, ale Eros robi to samo.

— Zostaw ją. Sam sobie poradzę! — Adam warczy na Erosa, który ani myśli odejść. Czuję jego dłonie na swojej ręce, gdy próbuje mnie asekurować. Chcę go odepchnąć, by mnie nie dotykał, ale nie mam siły.

— Daj spokój, McKey. Twoja kobieta źle się czuje, a ty fundujesz jej wycieczkę do Nowego Jorku? Pozwól, że wam pomogę, bo chyba mało wiesz na temat kobiet w ciąży — mówi Eros i podaje mi chusteczkę, bym się wytarła.

Prostuję się i ocieram usta. Kelner już biegnie z mopem i krzyczy, że przeprasza wszystkich serdecznie za te niedogodności. Może to ja powinnam przeprosić? Nie myślę jednak o tym, bo chyba znowu mi niedobrze. Chwytam Adama za rękaw i mówię, żeby mnie stąd wyprowadził. Za nami jak cień rusza Eros, jego towarzyszka na szczęście gdzieś się ulotniła. Dopadam do toalety, zaraz obok restauracji, by spędzić w niej dobrych kilka minut.

Gdy opuszczam toaletę, dostrzegam, że Adam rozmawia z Erosem. Obaj spoglądają na mnie w tym samym momencie. Nie chcę już jednak tam podchodzić, bo zbyt dużo mnie to kosztuje. Opieram się plecami o filar w holu i wzdygam. Muszę się położyć i odpocząć, ale z drugiej strony wiem, że dzisiejszej nocy nie uda mi się zasnąć tak łatwo.

A jednak zasypiam. Zasypiam w objęciach Adama i wobec jego zapewnień, że nie pozwoli nas skrzywdzić. Wierzę mu, chociaż sama mam mnóstwo obaw.

Dopiero następnego dnia wieczorem musimy iść do Sin, więc teoretycznie mamy cały dzień dla siebie, ale ja nie mam chęci czegokolwiek zwiedzać. Nie tym razem i nie w tych okolicznościach.

Śpię do południa. Adam wrócił właśnie z hotelowej siłowni, a ja chwilę wcześniej rozmawiałam z mamą. Tommy zrobił jej dziś rano kawał i schował się w naszej sypialni, a ona przeżyła minizawał serca, bo nie wiedziała, gdzie jest jej wnuk. Robi się z niego niezły urwis i zastanawiam się, po kim to ma. Na pewno nie po mnie.

— Może chcesz chociaż iść na spacer do Central Parku? — pyta Adam, wychodząc z łazienki po prysznicu.

Mimo widoku jego prawie nagiego ciała nie mam ochoty na seks. Eros jest dla mnie najlepszym środkiem antykoncepcyjnym na świecie. Wystarczy, że o nim pomyślę, a moje libido leci na łeb na szyję.

— Za dużo tam narkomanów — odpowiadam.

— To może jakieś zakupy? — próbuje dalej.

— Wczoraj byliśmy na zakupach.

— Chryste Panie, to co mam zrobić? Będziesz tak leżeć do wieczoru i się zamartwiać? — warczy zirytowany.

— Nie zamartwiam się.

— Nie musisz tam iść, jeśli ma cię to tyle kosztować. Nie powinno cię tu w ogóle ze mną być, nie powinienem był się zgadzać na to, byś przyleciała, ale się uparłaś.

— Jak zwykle moja wina. — Przewracam oczami.

— Tak, twoja, bo nie potrafię ci ostatnio niczego odmówić.

Adam podchodzi do mnie i siada na łóżku. Zerkam na jego mokre od wody ciało, a potem w jego oczy. Chyba jednak nabieram pragnienia na małe igraszki. Malutkie.

— Przelecisz mnie przed wyjściem? Może mnie to odstresuje — pytam, czym wywołuję na jego twarzy bezczelny uśmiech.

— I tak cię przelecę, dziecinko.

Adam ujmuję moją twarz w dłoń i składa delikatny pocałunek na moim czole. Uśmiecham się, a on drugą dłonią obejmuje mnie w pasie. Następnie wciąga mnie na kolana, zrzucając sobie ręcznik z bioder. To, że jestem jedynie w jego koszulce, wiele nam ułatwia. Nie mam na sobie bielizny, a po chwili jestem już zupełnie naga. Całuję go namiętnie, a on odwzajemnia się tym samym. Jego język pieści mój, a następnie sunie z ust coraz niżej. Zatrzymuje się na wysokości piersi, a ja unoszę się lekko, by ułatwić mu tę cudowną pieszczotę. Jęczę, bo moje sutki są tak wrażliwe, że to staje się nie do wytrzymania. To przyjemność na granicy bólu. Odchylam się i znowu nieprzytomnie jęczę. Tak cholernie mi dobrze. Adam nadziewa mnie na siebie, a ja opadam na niego powoli. Moja cipka rozciąga się, a wilgoć pozwala, bym przyjęła go w całości.

— Och, skarbie...

— Dziecinko — szepcze Adam w moje usta i zastygamy tak na chwilę.

Wpatrujemy się w siebie bez słowa. Następnie powoli wprawiam w ruch biodra. Chcę sprawić nam obojgu maksymalną przyjemność. Unoszę się i opadam, a z gardła Adama wydobywa się ochryply jęk. Lubię go słyszeć, więc powtarzam czynność, aż do skutku. Kocham się z nim. Pieprzę go. On mnie kocha. On się ze mną pieprzy i nigdy więcej nikt inny mnie nie dotknie. Przyśpieszam, bo czuję, że jestem na granicy. Jego kutas drży we mnie i wiem, że Adam też zaraz osiągnie szczyt rozkoszy. Nie potrafię zapanować nad swoim ciałem. On robi mi to za każdym razem. Sprawia, że staję się uzależnioną od niego nimfomanką. Nie będę walczyć z tym uzależnieniem, bo mój narkotyk już zawsze będzie obok mnie.

Dochodzę, a Adam razem ze mną. I znowu przez chwilę nie myślę o niczym złym i nic innego się nie liczy. Jesteśmy tylko my i nic więcej.

\*\*\*

Stoję przed lustrem i nie jestem zadowolona ze swojego wyglądu. Sukienka, którą kupiliśmy jeszcze w Toronto, nie wygląda na mnie tak dobrze jak w sklepie. Przecież nie zmieniłam się aż tak w ciągu jednego dnia, a mimo to czuję się grubo. Klasyczna mała czarna to średnie rozwiązanie dla kobiety w czwartym miesiącu ciąży. Moje cycki wyglądają na ogromne, a materiał na brzuszku opina się i nie jestem przekonana, czy to na pewno dobrze.

— Jest ładnie, Cassandro. Nie wymyślaj, bo nie mamy czasu na zakup innej sukienki. — Adam próbuje zapewnić mnie, że prezentuję się dobrze. Łatwo mu mówić, bo on w czarnym klasycznym garniturze wygląda obłędnie. Jak zwykle. Wzdycham i postanawiam zaakceptować rzeczywistość. Nie mam już figury nastolatki i muszę się z tym pogodzić. Zwłaszcza teraz, gdy z tygodnia na tydzień będzie mnie coraz więcej.

— Ale ten dekolt... Może tak być? — Raz jeszcze poprawiam materiał w tym miejscu. Moje cycki naprawdę zaraz wyskoczą z tej kiecki.

— Jest idealnie. Cały wieczór będę się gapił na twoje piersi. — Adam chce mnie rozweselić.

— Nie tylko ty... — odpowiadam bez namysłu, a on mierzy mnie wzrokiem. — Przepraszam — dodaję, bo wiem, że przesadziłam. Nie umiem chwilami kontrolować tego, co mówię. Mimo że już wiele razy dostałam za to po tyłku, to niczego się nie nauczyłam.

— Chodźmy już, bo się spóźnimy. Główni tego nie lubią.

Adam sięga po mój płaszcz i pokazuje mi, żebym zbierała się do wyjścia. Biorę czerwoną kopertówkę i wsuwam na nogi czarne szpilki. Mam nadzieję, że wytrzymam w nich te kilka godzin. Zjeżdżamy windą do recepcji hotelu, bo przed wejściem czeka już na nas czarna limuzyna. Doskonale znam ten samochód i znowu ściska mnie w żołądku. Adam ujmuje moją dłoń i pomaga mi wsiąść. Całą drogę do Sin mam w głowie totalną pustkę. Jak będzie wyglądał ten wieczór? Nie



wiem i chyba to martwi mnie najbardziej. Adam sprawia za to wrażenie dość zrelaksowanego i zupełnie tego nie rozumiem. Zazdrozczę mu tej zdolności panowania nad emocjami, ale w tym momencie uświadamiam sobie, kim tego wieczoru będzie Adam. A w zasadzie nie będzie Adama. Będzie Morfeusz.

Limuzyna zatrzymuje się tuż przed wejściem. Adam nie wysiada, czeka, aż ktoś otworzy nam drzwi auta. Przez przyciemniane szyby widzę kilku mężczyzn stojących tuż obok głównego wejścia do klubu. Chcę poczekać jeszcze sekundę, by uspokoić emocje, ale Adam już chwyta mnie za dłoń i ciągnie w swoją stronę.

— Adamie, nie... — waham się, on jednak nie zwraca na mnie uwagi.

Niemal siłą wyciąga mnie ze auta. Staję obok niego, totalnie zaskoczona jego gwałtownością, i zamierzam zamienić z nim dwa słowa, ale on rusza przed siebie. Nie chcę zostać sama, więc idę za nim. Pragnę, by mnie objął i wprowadził, tak się jednak nie dzieje.

— Adamie! — wołam za nim, gdy dwóch z grupki mężczyzn stojących przy drzwiach zagradza mi drogę. — Ja jestem z takim panem — w panice zaczynam się tłumaczyć. Widzieli, z kim tu przyszedłam, a mimo to jakby nie mieli zamiaru mnie przepuścić.

— Doskonale o tym wiemy, Cassandro — odpowiada jeden z nich.

Moje ciało zalewa fala gorąca. Skąd znają moje imię? Sześć par oczu wpatruje się we mnie. Czuję się obnażona, wręcz naga. Zaciskam mocniej pasek czarnego płaszcza i podnoszę wzrok. Wzdycham z ulgą, widząc, że Adam wrócił po mnie.

— Chodźmy — mówi stanowczo.

Ton ma zimny, a jego wzrok jest pusty. Niby wiem, że musi taki być, ale znowu ściska mnie w żołądku. Po sekundzie Adam obejmuje mnie i puszcza przodem. Nie zamienia ani słowa z mężczyznami przed klubem.

— Miałeś mnie nie zostawiać — szepczę do niego nerwowo.

— Przecież wróciłem — odpowiada, spoglądając na mnie. Nie widzę, żeby się bał, ale ta zimna obojętność w jego oczach jest dla mnie straszna.

— Jak mam się do ciebie zwracać? — pytam jedynie, chociaż to raczej oczywiste. Adam nie odpowiada, bo podchodzi do nas jakiś mężczyzna. Kojarzę go. To ten sam, którego widziałam w San Diego podczas oficjalnej gali.

— Witaj, Morfeuszu. — Mężczyzna wyciąga do niego dłoń, a Adam ściska ją pewnie i mocno. Na twarzy McKeya nie ma ani odrobiny uśmiechu. — Cassandro — zwraca się do mnie i bez pytania ujmuję moją dłoń. Całuje ją delikatnie. — Nie spodziewaliśmy się ciebie dzisiejszego wieczoru — dodaje i odtąd patrzy tylko na mnie.

To Hades. Doskonale go pamiętam. Ciemne włosy, bursztynowe oczy i oliwkowa cera.

— Hadesie, zaprowadzisz Cassandrę do mojej łóżki? — wtrąca Adam, a ja

dębieję.

Jak to ma mnie zaprowadzić? Spoglądam na Adama w panice, a on nachyla się i delikatnie całuje mnie w czoło.

— Zaraz wracam. Zorientuję się tylko, kto już jest. Z nim nic ci nie grozi — dodaje szeptem.

Kiwam w odpowiedzi, że się zgadzam, a Hades wyciąga do mnie rękę, bym wzięła go pod łokieć. Uśmiecha się przy tym lekko, a ja przelękam ślinę. Cała drzę z emocji i nie wiem, czy dam radę zrobić krok u jego boku.

Jakimś cudem udaje nam się dotrzeć do łoży. Zajmujemy miejsca na skórzanej sofie, a Hades przysuwa się do mnie.— Wszyscy wiele tu o tobie słyszeli, ale dopiero teraz oficjalnie możemy cię poznać. Morfeusz bardzo chronił swoją prywatność — mówi Hades, a jego dłoń wędruje na oparcie sofy tuż za moimi plecami. Adam twierdzi, że nie jest groźny, ale ja w każdym z tych popaprańców widzę niebezpieczeństwo.

— Każdy normalny człowiek chce chronić swoją rodzinę, proszę pana.

— Każdy normalny człowiek owszem, ale członkowie naszej organizacji nie są przeciętnymi zjadaczami chleba, a ty dobrze o tym wiesz, Cassandro. Morfeusz jest dla nas bardzo cenny, poświęca się dla organizacji, ale również dla ciebie.

— Wiem o tym i za to tak bardzo go kocham — odpowiadam bez wahania.

Odnoszę wrażenie, że słowo *kocham* jest dla nich zakazane. Hades kiwa jedynie, ale nie widzę w jego oczach zrozumienia. Ten człowiek nie jest zdolny do miłości, jak każdy z nich. Prawie każdy.

— Rzadko się zdarza, że członkowie organizacji zakochują się w kandydatkach. Morfeusz złamał wiele zasad, naraził się nam, i to nie raz, a wszystko to przez ciebie, droga Cassandro. Dlatego nie mogę się doczekać, aż poznam cię lepiej. Co jeszcze skrywa się za tą piękną buzią, że Morfeusz chce nam uciec? — Hades nagle chwyta moją brodę w dłoń. — Doskonale wiesz, na czym polega to, czym się zajmujemy, i Morfeusz nigdy się od tego nie uwolni. Zastanów się, czy jesteś w stanie to znieść do końca życia. Czy chcesz być z takim człowiekiem? Chcesz wychowywać z nim wasze dzieci? — dodaje, ale mnie już chwilę wcześniej sparaliżował strach. Nie jestem w stanie odpowiedzieć na te kilka pytań, a przecież znam odpowiedź. Chcę. Chcę być z Adamem mimo wszystko. — Zaproponowałbym ci drinka, ale wiem, że jesteś bezpieczna. Powinienem ci pogratulować? — mówi dalej i spogląda na mój zaokrąglony brzusek.

Jestem *bezpieczna*... Oni nawet nie potrafią nazywać rzeczy po imieniu. Jestem, kurwa, w ciąży! A nie jestem *bezpieczna*.

— Adam bardzo się cieszy z drugiego dziecka — dukam. Jestem kompletnie spanikowana.

— Adam? — Hades unosi brew. — Wiesz, że tutaj nie powinnaś tak go nazywać? Adamem może być dla ciebie w domu, gdy gotujesz mu obiad jak kura

domowa, albo w łóżku, gdy pieprzysz się z nim jak rasowa dziwka. — Nagle nachyla się nade mną i jeszcze bardziej zaburza moją osobistą przestrzeń. — Wiem, że tak jest, Cassandro. Widziałem, na co cię stać, i bardzo mi się podobało — brnie dalej, a ja jestem na granicy wybuchu paniki. — Eros opowiadał mi o tobie. Niegrzeczna z ciebie dziewczynka, lubimy tutaj takie. — Uśmiecha się bezczelnie, a jego spojrzenie wślizguje się właśnie w miseczkę mojego biustonosza. To dla mnie za wiele. Nie mogę tego znieść. Muszę znaleźć Adama. Wstaję gwałtownie, w oczach mam łzy. Słyszę za sobą pogardliwy śmiech Hadesa. Przeciskam się przez wąskie przejście między stolikiem a sofą łąży, ale nie zauważam stopnia, który do niej prowadzi. Robię krok i nie czuję podłogi pod stopami. Lecę prosto na ręce i twarz, na szczęście od upadku ratują mnie męskie ramiona. Ktoś łapie mnie mocno i pewnie. Oddycham głęboko i zaciskam kurczowo powieki. Boję się tego, kogo mogę zobaczyć, ale gdy otwieram oczy, widzę przed sobą Willa.

— Spokojnie, Cassandro. — Jego dłoń ujmuje mój policzek. Nie mam pojęcia, co on tu robi, ale w tym momencie cieszę się, że go widzę.

— Zaprowadź mnie do Adama. — Głos mi drży.

Odwracam się i widzę, jak Hades oddala się powolnym krokiem z naszej łąży. W dłoni trzyma drinka, a sekundę później u jego boku już stoi jakaś blondynka. To obrzydliwe. Całe to miejsce, ten klimat, ci ludzie... To jedno popierdalone i niewyobrażalne gówno.

— Nie widziałem go jeszcze, dopiero przyjechałem — odpowiada Will i pomaga mi wrócić na miejsce. Siadam, a on wręcza mi szklankę soku. Upijam łyk i nieco mi lepiej.

— Co ty tu w ogóle robisz? — pyta po chwili.

— Sama nie wiem... — odpowiadam i spoglądam na niego. — Macie tu dziś jakiś swój zjazd czy coś? — dopytuję, bo tego Adam mi nie wyjaśnił.

— Można tak powiedzieć — zbywa mnie Will.

— Czy mogę wyjść stąd w każdej chwili?

— Jesteś tu z Adamem jako kto? — pyta, a ja nie wiem, co mam mu odpowiedzieć.

— Jako jego narzeczona? — Krzywię się. — Nie wiem, za kogo oni mnie uważają. Wszyscy wiedzą o ciąży i o zaręczynach, wiedzą, kim jestem. Przeraza mnie to. — Wzdrygam się.

— Jesteś bezpieczna. Żaden z nich nie ma prawa cię tknąć bez twojej zgody. Nie zwracaj uwagi na to, co mówią, bo zwariujesz.

— Chyba już zwariowałam, że w ogóle zdecydowałam się tutaj przylecieć.

Will patrzy na mnie ze współczuciem. W jego towarzystwie czuję się nieco lepiej. Nie mam wyjścia i muszę przetrwać ten wieczór, a z nim będzie mi łatwiej. Rozmawiamy chwilę o tym, jak powinnam się zachowywać. W tym czasie klub

wypełnia się ludźmi, ale to sami członkowie organizacji i kuso ubrane kobiety, które przechadzają się między nimi. Wiem, że to kandydatki albo już zwerbowane przez nich dziewczyny. Każda łoża jest pełna, tylko my z Willem siedzimy we dwoje. Martwię się, gdzie jest Adam. Nigdzie go nie widzę. Jestem nastawiona na wszystko, ale nie wiem, ile z tego wszystkiego wytrzymam. A jeśli znowu będę musiała patrzeć, jak Adam pieprzy jedną z tych dziewczyn? Tym razem chyba bym tego nie zniosła. Nagle światła gasną i przez chwilę jest zupełnie ciemno. W całym klubie słychać jedynie szepty pojedynczych rozmów. Wtedy czuję, jak ktoś dołącza do nas w łoży.

— Jestem już.

To na szczęście Adam. Od razu wyczuwam od niego alkohol i w ogóle mi się to nie podoba. Will znika, a ja wtulam się w mojego ukochanego i pragnę, by ten wieczór jak najszybciej się skończył.

— Co teraz? — pytam, ale nie słyszę odpowiedzi.

Nagle światło oświetla tylko jedną z łoż. Tę największą, główną. Siedzi w niej trzech mężczyzn, w tym Hades, i jedna kobieta, a przed nimi na stole leży dziewczyna, której ciało jest przyozdobione kawałkami sushi i świeżymi kwiatami. Znam ten widok i wcale dobrze mi się on nie kojarzy. Przesuwam się na sofie i mrugam szybko. Nie jestem pewna, czy dobrze widzę, ale po sekundzie upewniam się, że tak. O Boże! Ja znam tę kobietę. To Camilla. Zamieram. Adam również zastyga w bezruchu. Oboje wpatrujemy się w nią. Jest piękna. Blond włosy, jasne oczy, perfekcyjna figura i ciało odziane jedynie w skąpą czarną sukienkę. Zerkam na Adama, a on patrzy na nią jak zahipnotyzowany. To dla mnie cios w samo serce. Staram się tego nie analizować, nie myśleć, ale to takie cholernie trudne. Cała moja miłość, zaufanie do niego w tym momencie zostają wystawione na największą próbę. Najgorsze jest to, że myślę, że on nadal ją kocha. Wiem to i czuję. Ściskam mocniej jego dłoń, chcę, by to odwzajemnił, by wsparł mnie w tym dramatycznym dla nas momencie. On jednak mnie puszcza, odsuwa się, a następnie szybko wychodzi z naszej łoży, zostawiając mnie tu całkiem samą. Palący ból w piersi nie daje mi oddychać. Nie wiem, co mam zrobić. Iść za nim? A może po prostu stąd wyjść?

Gdy rozlegają się oklaski, spoglądam w stronę głównej łoży. Camilla właśnie wstaje z miejsca i bierze do ręki mikrofon. Mam wrażenie, że jest wręcz ubóstwiana przez wszystkich tu zgromadzonych.

— Doszły mnie słuchy, że mamy tu dziś wyjątkowego gościa — odzywa się. Jej głos jest miękki, kobiecy i bardzo seksowny. Camilla to chodząca seksbomba, a wszyscy mężczyźni wpatrzeni są w nią jak w obrazek. — Kobietę, której udało się skraść serce jednego z nas. To niespotykane... — dodaje, a ja już wiem, że mówi o mnie. — Proszę, byś podeszła do mnie. — Serce mi wali. Camilla rozgląda się po sali, ale mnie nie widzi. Zresztą zapewne nie wie, jak wyglądam, a nawet jeśli wie,

to jest za ciemno, a światła reflektorów ją oślepiają. Mam do niej iść? Porozmawiać z nią? Nie wiem, co w takiej sytuacji zrobiłby Adam. — Czekam na ciebie — dodaje i przechodzi do dalszej części swojej mowy.

Wita wszystkich członków organizacji i zapewnia, że czeka ich dziś moc wrażeń. W tym momencie do pomieszczenia wchodzi piętnaście kobiet w samej bieliźnie. Część na pewno nie jest tu z własnej woli. Na sali rozlegają się głośne okrzyki entuzjazmu. To obrzydliwe. Ci faceci to popieprzone, zboczone bydlaki. Camilla, zadowolona z reakcji swoich podwładnych, dodaje, że dziś klub jest zamknięty dla osób z zewnątrz, więc wszyscy mają się po prostu dobrze bawić. Nagle jeden z mężczyzn podchodzi do pierwszej z brzegu dziewczyny i zaciąga ją w stronę Ciemnej Sali.

— Ja zacznę! — Śmieje się bezczelnie, a w ślad za nim ruszają inni faceci.

Jestem zaszokowana tym, jak się zachowują. Jakby nie widzieli kobiety od lat, a każdy z nich zapewne pieprzył się niedawno. Dziś. Wczoraj. Przed chwilą. Te ich zjazdy to po prostu pretekst, by urządzać sobie orgie bez ograniczeń. Bez reguł i bez zasad moralnych. Pierdolona, popieprzona, „mitologiczna” mafia. Kilka minut później każda z tych dziewczyn jest już zajęta. Ci, dla których zabrakło miejsca w Ciemnej Sali, pieprzą się tutaj, w łóżkach. Obok mnie trzech facetów posuwa właśnie drobną Azjatkę, która zdecydowanie nie jest z tego zadowolona. Nie mogę na to patrzeć. Spuszczam wzrok i zupełnie nie wiem, co mam zrobić. Gdzie jest Adam? Miał mnie nie zostawiać. W dodatku chyba muszę iść do łazienki. I co teraz? Wstaję i wzrokiem namierzam toaletę. Rozglądam się również za Adamem, ale go nie dostrzegam. Wychodzę z łoża i powoli kieruję się do łazienki. Staram się nie zwracać uwagi na dochodzące zewsząd jęki. Wierzę, że Adam nie bierze w tej orgii udziału. Na pewno nie tutaj, ale nie wiem, co się dzieje w Ciemnej Sali. Docieram pod drzwi toalety, gdy nagle słyszę głos Erosa.

— Może jednak się przyłączysz?

I po sekundzie czuję na sobie jego dłonie. Łapie mnie, bo wie, że zaraz będę próbowała się wyrwać. Odwraca mnie przodem do siebie. Jest pijany, odurzony narkotykami. Boję się go jeszcze bardziej niż zwykle.

— Zostaw mnie!

— Nie musisz krzyczeć. — Śmieje się ochryple. — Przez twoją ciążę muszę być grzeczny i czekać, aż się zgodzisz. Dziś jest wspaniała okazja, by udowodnić wszystkim, jaką cudowną żoną będziesz dla Morfeusza. Wszyscy tylko czekają, by to zobaczyć.

— Nigdy więcej mnie nie dotkniesz! — Chcę uwolnić dłoń z jego uścisku, ale nie mam z nim szans. Pijany i odurzony Eros nie kontroluje swojej siły ani tego, co robi.

— Jeśli nie ja, to możesz wybrać każdego innego. Morfeusz i wszyscy Główni już czekają w Ciemnej Sali na to, byś udowodniła, jak go kochasz i jak

bardzo chcesz być jego żoną.

— Nie wierzę ci, Adam tego nie chce!

— To gdzie on jest? — Eros znowu się śmieje. — Jeśli nie tam, to może...  
— Nagle łapie mnie pod brodę. — Może pieprzy się z Camillą? — dodaje z pogardą w głosie.

— Przestań, zostaw mnie. — Kręcę głową, by ją uwolnić.

— Powiem ci coś w sekrecie, dziecinko. — Gdy to mówi, podnoszę wzrok. Nie wierzę, że zwrócił się do mnie w ten sposób. Tylko Adam, tylko on tak do mnie mówi. — Camilla jest najważniejszą osobą w całej organizacji, a Adam już o tym wie. Myślisz, że masz z nią szansę? To przy niej może mieć wszystko, robić wszystko. Szybko o tobie zapomni, gdy znowu posmakuje jej cipki, a uwierz mi... Camilla zna się na tym o wiele lepiej niż ty, dziecinko.

— Nie wierzę ci, nie wierzę! I nie mów do mnie w ten sposób!

— Adam tak do ciebie mówi? — Eros nachyla się do mnie jeszcze bliżej. — A wiesz, do kogo zwracał się tak wcześniej? — dodaje i drugą dłonią wskazuje w kierunku głównej łoży. Nie chcę tam patrzeć, ale jego dłoń zmusza mnie do tego. Zamykam oczy, ale on ściska mocniej moją twarz. Krzywię się i z grymasem bólu otwieram oczy. — Jesteś nic niewarta, głupia i naiwną dziwka. Adam nie ma z tobą przyszłości — syczy swój jad dalej, ale ja go nie słucham.

Patrzę. Czas na chwilę staje w miejscu, a ja dalej patrzę. Ona, Camilla, właśnie wstała z miejsca, by przywitać się z jakimś mężczyzną. Nie mogę uwierzyć, że tym mężczyzną jest Adam. Podchodzi do niej. Uśmiecha się szeroko i szczerze. Obejmuje ją, a jej usta całują jego policzki. Moje serce rozpada się na kawałki. Nie czuję już nic oprócz przeszywającego moje ciało bólu.

— Odwiozę cię, a potem zniknij z życia Adama. Na zawsze. — Słyszę głos Erosa. To jak hipnoza, a ja nie umiem z tym walczyć.

Chwilę później siedzę w limuzynie Erosa. Milczę, on także nic nie mówi. Mam wrażenie, że już mnie nie ma, że w środku jestem zupełnie pusta. Jak Adam mógł mi to zrobić? Po co wciągnął mnie w to wszystko, skoro cały czas myślał jedynie o niej? Dlaczego kłamał? Nagle z moim ciałem zaczynają się dziać dziwne rzeczy. Nie mogę utrzymać głowy prosto, świat wiruje. Czuję, że jestem pod działaniem narkotyku. Will... dosypał mi czegoś. Kolejny zakłamaný skurwiel. Spoglądam na Erosa, a on ujmuje moją twarz w dłonie.

— Zemsta smakuje słodko, dziecinko — mówi wolno, jego obraz mi się rozmazuje.

Chcę odpowiedzieć, ale nie jestem w stanie. Ostatnie, co pamiętam, to jego triumfalny pogardliwy uśmiech.

\*\*\*

Budzę się w jakimś zupełnie obcym miejscu. Jestem w szlafroku. To nie jest

nasz hotel, bo poznałabym zapach. Kto mnie przebrał? Wstaję powoli z łóżka i na oślepię kieruję się do ściany, by następnie wymacać drzwi. Jest ciemno. Co to za pokój? Wychodzę na korytarz i docieram do schodów, kieruję się nimi na dół. To chyba jakiś dom, ale panują tu egipskie ciemności i jedynie błyskawice raz po raz rozświetlają całą przestrzeń parteru. Nie znam rozkładu pomieszczeń, ale długim korytarzem idę do samego końca i skręcam w prawo. To chyba kuchnia, więc postanawiam wypić szklankę wody, by nieco odświeżyć umysł. Nadal jestem pod działaniem tego narkotyku, który podał mi Will. Jak mógł? O Boże! Jak oni mogli mi to zrobić?

Idę przy ścianie, powoli, by o nic się nie potknąć, i gdy wychodzę zza rogu, czuję pod stopami zimne kafelki. Robię jeszcze jeden ostrożny krok i słyszę potężny grzmot, a w tej samej chwili cały parter się rozświetla od błyskawicy. To tylko sekunda... Widzę przed sobą postać. Kobieta w nocnej koszuli. Zanim orientuję się, kto to jest, czuję cios. Cios prosto w brzuch. Wszegogarniający ból. Ciepło. Zimno.

— Bierz wszystko, co chcesz, tylko nie rób mi krzywdy! — Głos żony Erosa dźwięczy mi w uszach. Doskonale poznaję ten głos. To na pewno ona. To Laura. Podpieram się ręką o komodę, łapię się jej w ostatniej chwili.

Kolejny błysk. Dzięki niemu ponownie widzę jej sylwetkę. Twarz Laury jest pełna strachu i przerażenia.

Kolejny błysk. Sunę ręką w okolice brzucha i czuję zimną stal wbłą w moją skórę.

Kolejny błysk. Krew. Mnóstwo krwi. Mojej krwi.

Kolejny błysk. Jęczę, ale nie mogę wydobyć z siebie ani słowa

— Cassandro? Cassandro, to ty? — pyta spanikowana Laura i wyciąga do mnie dłonie. — Boże, Cassandro! — krzyczy, gdy opieram się o nią.

— Pogotowie... Wezwij pogotowie — wyduszam z siebie i osuwam się razem z nią na ziemię. Ona klęczy obok i dłońmi próbuje „zobaczyć”, co się dzieje. Wodzi nimi od mojej twarzy, szyi, klatki piersiowej aż do brzucha. Odruchowo cofa dłoń, gdy dociera do kuchennego noża, którym dźgnęła mnie chwilę wcześniej. Trzymam kurczowo za ostrze, chcąc ulżyć sobie w bólu. To jednak nic nie daje.

— Boże, ja nie chciałam, ja nie widziałam... Myślałam, że to... — zaczyna panikować, a mnie robi się coraz zimniej. A potem ciepło. I znów zimno. Boże, nie... Moje dziecko.

— Pogotowie... — jęczę, a ona zrywa się na równe nogi.

— Tak! Już wzywam pomoc! — Laura biegnie gdzieś w głąb korytarza, a ja słyszę jej kroki coraz ciszej. Przesuwam się pod ścianę, by usiąść, zmienić pozycję i wytrzymać jeszcze chwilę.

Kolejny błysk. Mój szlafrok jest prawie cały we krwi. Zamykam oczy,

a grymas bólu wywołuje kolejne jęknięcie. Nie wiem, o czym myśleć. Jestem totalnie przerażona i spanikowana. Czuję, że to koniec. Że nie dożyję do rana. Że moje dziecko umrze, bo ja nie mam żadnych szans.

Nagle światła na całym parterze się zapalają. Słyszę odgłos otwieranych drzwi i kroki zbliżające się w moją stronę.

— Na pewno śpią, więc myślę, że jeden drink więcej nie robi różnicy.

To głos Erosa. Z kim tu idzie? To jego dom? Nie mam siły już nic powiedzieć. Osuwam się na podłogę i zaczynam tracić świadomość. Jak przez mgłę słyszę krzyk jego żony. Laura chaotycznie próbuje wyjaśnić Erosowi, co się stało. Słyszę też głos mojego Adama. Nic nie rozumiem. Co on tu robi? Gdy po chwili Adam ją uspokaja, Laura w panice duka coś nieskładnie i zanosi się płaczem.

— Chyba ją zabiłam!

— Co? Kogo? — To głos Adama. — Cassandro?! Cassandro!? — woła mnie. Och, mój ukochany... To był podstęp. Eros.

Zemsta smakuje słodko.

Chcę coś powiedzieć, przywołać go, ale nie mogę. Krztuszę się krwią i wypluwam ją na siebie i na podłogę. Wszystko się zamazuje. W ostatniej chwili podnoszę wzrok i widzę, jak Adam biegnie do mnie. Mówi coś, krzyczy, ale już nic nie słyszę. Wszystko się zlewa. Ciemność. Cisza. Bólu też już nie ma. Pustka. Spokój.

### **Po drugiej stronie lustra**

Nie mogę uwierzyć w to, co widzę. Ledwo oddycham i puszczam dłoń Cassandry.

Co ona tu robi? — pytam sam siebie w myślach, wpatrując się w kobietę, której już miałem nie zobaczyć. Camilla. Nigdy nie przyjeżdżała na zjazdy. Nigdy. Dlaczego akurat dziś? Odkąd dowiedziałem się, że ona siedzi w tym wszystkim, bardzo często o niej myślę. Zastanawiam się, dlaczego to wszystko tak się potoczyło, ale szczerze mówiąc, nie chcę znać odpowiedzi. Dla mnie Camilla nie istnieje. NIE ISTNIEJE!

Jestem teraz kompletnie wściekły na siebie, że zabrałem ze sobą Cassandrę. Powinienem jej zabronić tu ze mną przylatywać. Kurwa! Ostatnio nie jestem w stanie czegokolwiek jej odmówić, a ona nauczyła się to wykorzystywać. Muszę pozbyć się jej stąd jak najszybciej. Nie chcę, by tu była. Nie chcę, by oglądała to, co tu się będzie działo. Opuszczam szybko łóżę i idę poszukać Williama. On ją stąd zabierze i może jakoś wytłumaczy jej wszystko, zanim Cassandra znowu mnie przeklnie za moje zachowanie. Nie chcę jej ranić, ale tu nie mogę być takim, jakim ona chce mnie widzieć. Tutaj jestem Morfeuszem, nie Adamem. Ona wie o tym, ale co z tego? To kobieta... moja kobieta, która nosi pod sercem moje dziecko. Dlaczego zgodziłem się, by tu przyleciała? Kurwa! Wściekam się na siebie jeszcze



bardziej.

Wychodzę z łoży i kieruję się prosto do Ciemnej Sali. Tam na pewno są wszyscy, których gąb nie chcę oglądać. Tylko część z nas została grzecznie w łożach, a ja dobrze wiem, że impreza zaczęła się już dawno i trwa w najlepsze właśnie tam. Za kotarą od razu dostrzegam Erosa. Siedzi zadowolony i właśnie rozmawia z jedną z dziewczyn. Pamiętam nawet, że to ja ją zwerbowałem, jeszcze zanim spotkałem Cassandrę. Wszystko tutaj przypomina mi, jaki byłem, zanim ją poznałem. Byłem nikim, a teraz? Jestem skurwielem, który wciągnął ją w to całe „mitologiczne” gówno, ale kocham ją. Do szaleństwa.

— Co to za gierki? Co ona tu robi? — Bez pytania przysiadam się do Erosa. Blondynka, której imienia nawet sobie nie przypominam, patrzy na mnie z uśmiechem. Czyżby mnie pamiętała?

— Kto? Viola? — Eros śmieje się drwiąco, bo doskonale wie, że pytam o Camillę, a nie o Violę. Swoją drogą, gówno mnie obchodzi, jak ma na imię ta dziwka. — Mnie pytasz, co tu robi nasza szefowa? Pewnie ma ochotę na dobrą zabawę i dlatego zaszczyciła nas swoją obecnością — dodaje z wyrachowanym i wrednym wyrazem twarzy.

— Nie pierdol, Erosie. Camilla nigdy nie przyjeżdżała do nas i doskonale wiesz dlaczego.

— Camilla? Ktoś pozwolił ci tak o niej tutaj mówić? To Afrodyta, Morfeusza. Afrodyta. — Znowu śmieje mi się prosto w twarz. Nie mogę tego znieść. Jestem o krok od wybuchu, ale wiem, że tutaj nie mogę tknąć go nawet palcem. Ten skurwiel ma nade mną przewagę i to martwi mnie najbardziej.

— Nie pozwolę ci skrzywdzić Cassandry i wiedz, że cokolwiek wymyślisz, to ja ci w tym przeszkodzę! — ostrzegam go.

— Przekonamy się... już niedługo — odpowiada i wstaje, opuszczając pośpiesznie łożę.

Sekundę później dostrzegam Williama i od razu do niego podchodzę.

— Pilnuj jej. Mam złe przeczucie — szepczę do niego.

Muszę mu teraz zaufać, choć kompletnie nie mogę go rozgryźć. Nie wiem, po czyjej jest stronie. Nic nie wiem, a obecność Cassandry nie pozwala mi rozsądnie myśleć. Powinienem być teraz przy niej, a z drugiej strony to dla niej niebezpieczne. Oni nie mogą nic jej zrobić, ale mogą kazać mnie... robić coś, czego ona nie będzie chciała widzieć.

— Niedługo ją stąd zabiorę, nie martw się — odpowiada William i kiwa głową w kierunku Głównej Sali. — Zajmij się Camillą, a ja wyprowadzę stąd Cassandrę. Rano do ciebie zadzwonię i powiem ci, gdzie jesteśmy — dodaje.

— Jeśli cokolwiek jej się stanie, to przysięgam, że rozpierdolę ci ten szpiegowski łeb — mówię, a Will patrzy na mnie poważnie. Oddala się powolnym krokiem, a ja wiem, co muszę teraz zrobić. Muszę poznać Camillę, od nowa.

Proszę Aresa o chwilę rozmowy. Wyjaśniam, że chcę porozmawiać z naszą Afrodytą. Nie mam pojęcia, czy wszyscy wiedzą, co kiedyś łączyło mnie i ją? Wiem, że Eros wie i kilku innych Głównych, ale chyba nie wszyscy. Dostaję pozwolenie i od razu udaję się do jej łoża. Siedzi tu w obecności innych Głównych i wygląda tak, jak ją zapamiętałem. Mimo upływu lat nic się nie zmieniła. Wtedy wydawało mi się, że ją kocham, a teraz jej nienawidzę. Jak mogła mi to zrobić? Po co? W jakim celu? Staję na podeście, a ona mnie dostrzega. Uśmiecha się szeroko i wstaje z miejsca. Podchodzę do niej i staram się zachować spokój. Moje serce wali jednak jak szalone, dłonie się spociły, a głos na chwilę uwiązł w gardle.

— Witaj, Morfeuszu — odzywa się, a ja na powitanie obejmuję ją lekko. Nie mam wyjścia, nie mogę zachować się wobec niej inaczej. Muszę okazać jej szacunek, choćby udawany.

— Witaj... Camillo — szepczę jej do ucha, gdy nachyla się do mnie i całuje mój policzek.

Jej uważne spojrzenie spotyka się z moim. Camilla zastyga i przez chwilę wpatrujemy się w siebie.

— Zostawcie nas samych! — Nagle wygania wszystkich z łoża i wskazuje, bym usiadł razem z nią. Zamawia dla nas dwa drinki i czeka, aż zostaniemy zupełnie sami. Następnie nachyla się do mnie i pyta wprost: — Kim jesteś?

Nie mogę w to uwierzyć, ale dopiero teraz docierają do mnie pewne sprawy. Ona mnie nie pamięta. Po wypadku zapewne dostała amnezji.

— Jestem kimś z twojej przeszłości, dla kogo kiedyś znaczyłaś wszystko, Camillo. To zapewne jedyna szansa na taką szczerą rozmowę, więc proszę, posłuchaj mnie uważnie — zaczynam. Jej oczy są przerażone, ale pełne ciekawości. — Jest tu ze mną kobieta, która tak jak ty kiedyś rozkochała mnie w sobie. Mamy syna, a niedługo przyjdzie na świat nasze drugie dziecko. Nic, co jest między mną a nią, nigdy nie powinno się wydarzyć, a jednak... Złamałem przez nią wiele zasad, byłem wobec was niełojalny i mam tego pełną świadomość. Poniosłem konsekwencje, a potem robiłem wszystko, by ją chronić. Wchodziłem coraz głębiej w organizację, awansowałem. — Biorę głęboki oddech i mówię dalej: — Usunąłem się na bok, by ją chronić, a swojego syna zobaczyłem dopiero dwa lata po jego narodzinach. Zniosłem wiele. Może za mało? Nie wiem i nie mnie to oceniać. Ty nie pamiętasz niczego, co nas kiedyś łączyło, ale proszę cię... W imię tego, że kiedyś byłem dla ciebie ważny, daj mi odejść z organizacji. Zwrócę wam wszystkie pieniądze, jakie dzięki wam zarobiłem, zwrócę co do pieprzonego centa, a nawet z nawiązką, a tajemnice organizacji zabiorę ze sobą do grobu. Tylko, na litość boską, daj mi odejść i pozwól mi żyć u boku kobiety, która znaczy dla mnie więcej niż moje własne życie — kończę mówić, a jej zaszokowane oczy nadal się we mnie wpatrują. Camilla jednak nic nie odpowiada. Nie wiem, co myśli, czy w ogóle zrozumiała, co do niej mówiłem. Może uznała mnie za kompletnego idiotę?

Nie wiem i mam to gdzieś. Może uważać mnie, za kogo chce, byle mi uwierzyła.

— Jesteś odważny — mówi nagle. Patrząc na nią i oczekuję, że powie coś więcej. — Jakim cudem nigdy wcześniej nie wiedziałam o twoim istnieniu?

— Takim samym, jakim oni wszyscy ukrywali przede mną, że żyjesz — odpowiadam.

— Opowiedz mi o tym. Nie wiem nic o moim poprzednim życiu. Kilka lat temu obudziłam się ze śpiączki w prywatnej klinice w Szwajcarii. Przy mnie był Hades i on nauczył mnie tego wszystkiego. Nie miałam nic, a on dał mi wszystko. Nauczył dziwnych zasad, bezwzględności, pewności siebie. Stworzył mnie na nowo. — Głos Camilli jest spokojny, ale pełen obaw. Ta kobieta nie pamięta niczego ze swojego wcześniejszego życia. Nie jest moją Camillą. Nie jest kobietą, którą kochałem, ale również nie jest tą, którą mam prawo nienawidzić.

— Miałaś zostać moją żoną. Pływaliśmy na Karaibach tuż przed naszym ślubem, gdy na jachcie wybuchła butla z gazem. Zginął wtedy mój brat, a ty od tamtej pory byłaś uważana za zaginioną. Kilka dni później oni zapukali do moich drzwi i powiedzieli, że muszę zająć miejsce Anthony'ego. Nie miałem wyboru...

— Zmusili cię do tego? — Camilla poprawia się nerwowo na siedzeniu. Mam wrażenie, że jest zaszokowana.

— Na początku nawet mi to odpowiadało. Ogromne pieniądze, piękne kobiety. Nie interesowało mnie, co się dzieje w organizacji, bo mnie to nie obchodziło. Dostarczałem im świeży towar, dostawałem przelew i żyłem dalej. Po jakimś czasie przyszło zmęczenie, znużenie, złość na samego siebie... Ale wtedy już nie mogłem się wycofać. Zaraz potem poznałem ją...

— Jak ona ma na imię? — Camilla wpatruje się we mnie. Mam wrażenie, że naprawdę jest zaciekawiona.

— Cassandra. — Głos mi drży. Powinienem teraz być przy niej, ale mam nadzieję, że Will już ją stąd zabrał w bezpieczne miejsce, a jutro obudzę się razem z nią w nowej rzeczywistości.

— Kochasz ją tak, jak kiedyś kochałeś mnie? — pyta, ale w tych słowach nie ma emocji. Ona nic do mnie nie czuje, nie pamięta mojej twarzy, moich oczu, mojego ciała. Może to i lepiej, bo ja nie chcę pamiętać.

— Kocham ją bardziej, bo to ona dała mi część siebie na zawsze, Camillo. Nasz syn, Tommy, ma teraz ponad dwa lata, a ja widzę w nim nas: ją i mnie. A ty nie dałaś mi nic prócz bolesnych wspomnień.

Nie mam nic do stracenia. Powiem jej wszystko, co myślę i co czuję. Tak naprawdę ona nie jest niczemu winna. To oni zrobili z niej potwora, chociaż ja dostrzegam w niej dawną Camillę.

— Wiesz, że ryzykujesz życie, mówiąc mi to wszystko.

To nie jest groźba. Gdy to mówi, ujmuję jej dłoń.

— Ryzykuję życie, odkąd poznałem Cassandrę. Narażam na

niebezpieczeństwo siebie, ale także ją. Nie mogę tak żyć.

— I mam ci tak po prostu pozwolić odejść? Skąd wiesz, że w ogóle mam taką możliwość?

— Jesteś najważniejszą kobietą w organizacji, Zeus i Hades leżą u twoich stóp. Każesz im podskoczyć, a oni zapytają, jak wysoko. Wiem, że możesz... Po prostu to wiem.

Nachylam się w jej stronę i muszę to sprawdzić, po prostu muszę. Jeśli tego nie zrobię, nigdy nie upewnię się, czy to prawda. Ujmuję jej twarz w dłonie i całuję jej usta. Są miękkie, gorące i namiętne, tak jak zapamiętałem. Camilla w pierwszej chwili opiera się, a ja tylko czekam, aż ochrona mnie stąd wyrzuci. Czuję jednak, jak Camilla nagle obejmuje mnie i przyciąga do siebie.

— Co ty wyprawiasz? — dyszy w moje usta.

Wiem, że gestem dłoni właśnie kazała ochroniarzom dać nam spokój. Jest rozedrgana i zaskoczona swoją reakcją. Ja jednak nie czuję nic, zupełnie nic. Fala ulgi zalewa moje ciało. Od tej chwili wiem, że w moim sercu już na zawsze będzie tylko Cassandra.

— Upewniam się, że już cię nie kocham — odpowiadam szczerze, a w jej oczach pierwszy raz dostrzegam smutek.

Camilla pociera nerwowo usta i nieco się ode mnie odsuwa. Następnie sięga po drink i upija spory łyk. Patrzy na mnie i myśli. Niczego nie rozumie. Jest dezorientowana, zaszokowana i zaintrygowana, ale wie, że nie może pozwolić sobie na odkrywanie prawdy o swojej przeszłości.

— Zabierz stąd swoją kobietę i nigdy więcej nie pokazuj się w jakimkolwiek miejscu, które należy do organizacji. Zachowaj pieniądze, by móc zapewnić Cassandrze dobre życie. Wynagrodź jej to wszystko, co musiała przez ciebie przechodzić, i obiecaj mi jedno... — Nagle chwyta moją brodę i patrzy mi prosto w oczy. — Bądź tak szczęśliwy, jak szczęśliwi mogliśmy być my, Morfeuszu, i nie zdradzaj mi swojego prawdziwego imienia. Chcę zapamiętać te błękitne oczy i namiętne usta, ale nie chcę myśleć o tobie do końca życia. A teraz idź już... — dodaje i pokazuje ochronie, by mnie wyprowadzili. Wstaję sam i nie pozwalam im się dotknąć. Ostatni raz patrzę na Camillę i kiwam głową.

— Dziękuję — mówię jedynie i odchodzę.

Wracam do Głównej Sali, żeby znaleźć Williama. Nigdzie go jednak nie widzę. Erosa także i to bardzo mnie niepokoi. Chcę stąd wyjść, ale muszę mieć pewność, że Cassandry tu nie ma. Nie zwracam uwagi na dźwięki orgii odbywającej się w każdej łoży. Jak mogłem brać w tym udział? Nie pojmuję tego, ale teraz już prawie jestem wolny. Nie sądziłem, że tak łatwo mi pójdzie. Gdybym wcześniej wiedział, że ona w tym siedzi... Dlaczego tak późno się o tym dowiedziałem? Można by było uniknąć tych wszystkich cierpień, bólu. Teraz już wiem, że dadzą mi spokój. Wystarczyła jedna szczerza rozmowa z odpowiednią

osobą, by to zakończyć. Teraz jestem wolny. Muszę jedynie znaleźć swoją ukochaną kobietę i zacząć życie od nowa. Bez strachu. Bez kłamstw.

Przy samym wyjściu wpadam na Erosa i nie odpuszczam okazji, by udowodnić mu, że wygrałem. Podchodzę i oznajmiam, że to koniec, że już do nich nie należę. Jego względnie obojętna mina skrywa coś, co zaczyna mnie jednak niepokoić. Nagle mówi, że... Cassandra znajduje się w jego apartamencie na Manhattanie. Co? Nie chcę w to wierzyć, ale instynkt podpowiada mi, że on nie kłamie.

— Dlaczego pojechała do ciebie? — pytam.

— Chciała porozmawiać z Laurą, rozumiesz? Te babskie tematy. Ale nie martw się. Moja Laura zawsze jest ostrożna i nic im tam nie grozi. Nauczyłem żonę, by nie wpuszczała obcych, a gdy coś usłyszysz i się wystraszy, wie, że ma iść do kuchni po nóż, by mogła się bronić — odpowiada.

Wydaje mi się, że łże, ale w jego głosie wyczuwam inne niepokojące oznaki. Muszę to sprawdzić. Akurat dostrzegam Willa i podchodzę do niego.

— Gdzie jest Cassandra?! — warczę na niego. Miał ją stąd wyprowadzić, miał ją chronić.

— Nie jest z tobą? Myślałem, że już ją zabrałeś...

Ten też łże. Zalewa mnie fala gorąca.

— Gdzie ona jest?! — Łapię Willa za marynarkę. On wie, że nie żartuję. Dostrzegam w jego oczach strach. Puszczam go i czuję, że stanie się coś naprawdę złego.

— Źle wybrałem, Adamie. Dałem się wciągnąć w grę Erosa. Przegrałem... Ty też przegrałeś — odpowiada jedynie.

Mam ochotę rozpierdolić mu łeb, ale nie mam na to czasu. Widzę, że Eros jest już w swojej limuzynie, więc ruszam szybko w jego stronę.

— Jadę z tobą! — W ostatniej chwili łapię go za ramię. Eros odwraca się i patrzy na mnie z wyższością.

— Zapraszam. — Pokazuje, bym wsiadł pierwszy. Robię to z duszą na ramieniu. Wiem, że zaraz będę musiał z nim wypić pożegnalnego drinka. On nie odpuści, ale tę ostatnią bitwę muszę wygrać.

Chwilę później sączymy whisky z kryształowych szklanek.

— I tak po prostu nas opuszczasz? — pyta Eros, wpatrując się we mnie. Widzę, że jest wściekły, ale i zaintrygowany. Upijam łyk i odpowiadam.

— Jak widać, to jednak możliwe. Wbrew temu, co wszyscy próbowali mi wmówić.

— Afrodyta wyraziła na to zgodę?

— Inaczej się chyba nie da, prawda? — warczę na niego.

Minuty się wloką, w dodatku rozpętała się jakaś pieprzona burza i tak leje, że ledwo co widać zza szyby samochodu. Dopijam whisky i nalewam sobie jeszcze.

Eros także. To ostatnia psychologiczna gra z nim. Muszę wyjść z niej zwycięsko. Dojeżdżamy na miejsce w podziemia budynku. Nie znam tego miejsca. Idę krok za Erosem, ale jemu wcale się nie śpieszy. Jest pewny siebie i ma ku temu powody: to jego terytorium, a ja muszę być ostrożny. Wchodzimy do ogromnego apartamentu, a cała powierzchnia parteru rozświetla się. Dostrzegam mnóstwo rzeźb, marmurowe podłogi, zdobione kolumny i kryształowy żyrandol w holu.

— Gdzie one są? — pytam, ledwo powstrzymując się od wybuchu.

— Na pewno śpią, więc myślę, że jeden drink więcej nie robi różnicy — proponuje i pokazuje, byśmy przeszli do salonu. Gra na zwłokę. Wiem to.

Nagle zza rogu wybiega Laura, żona Erosa. Jej koszula nocna jest cała we krwi, ale nie widzę, by była ranna. Niczego nie mogę zrozumieć z jej chaotycznej wypowiedzi. Laura cała się trzęsie i mówi od rzeczy.

— Uspokój się, Lauro. — Podchodzę do niej, gdy Eros nie reaguje na jej histerię. Może nie wzięła leków? Sam nie wiem. Tylko dlaczego on jest taki spokojny? Zerkam na niego, a potem na nią.

— Chyba ją zabiłam! — Laura wydusza z siebie jedno sensowne zdanie. Zdanie, które trafia we mnie jak piorun. Nagle dociera do mnie, co się stało. Cassandra naprawdę jest tutaj, to jej krew widać na koszuli nocnej Laury.

— Co? Kogo?! — krzyczę i zaczynam się rozglądać. — Cassandro?! Cassandro?! — wołam ją i ruszam przed siebie. Eros idzie za mną. Wypadam na wąski korytarz prowadzący w dalsze części apartamentu i zamieram. O Boże, nie! — Cassandro! — krzyczę i biegnę w jej stronę.

Ona leży... Boże! Moja Cassandra leży na końcu korytarza, na podłodze przy drewnianej komodzie. Jest cała we krwi, a ja dostrzegam kuchenny nóż wbity w jej brzuch.

— Kurwa, nie! Nie! — wrzeszczę i dobiegam do niej. — Cass, nie zamykaj oczu, nie zamykaj oczu! — Drugi raz w życiu zdrabniam imię, które tak kocham. Każda sekunda jest na wagę jej życia. — Wezwij pogotowie! Pogotowie! — krzyczę do Erosa, do Laury. Chwytam Cassandrę w ramiona i nie wiem, co zrobić. Ona już się nie rusza, jej ciało przelewa mi się przez ręce. Podnoszę ją z podłogi. Słyszę, jak Eros wzywa karetkę, i spoglądam na niego. Jedyne, co w nim dostrzegam, to dzika i nienawistna satysfakcja. To ja miałem wygrać tę ostatnią bitwę, ale on... On wygrał całą wojnę. Zemścił się, tak jak mi to kiedyś przyrzekł.

\*\*\*

Operacja Cassandry trwa w nieskończoność. Niezliczoną ilość razy przemierzam szpitalny korytarz tam i z powrotem, wpatrując się w mleczne szklane drzwi. Te godziny wydają się wiecznością, a jednocześnie mijają bardzo szybko. Kolejnych lekarzy i personelu przybywa, a ja nie wiem zupełnie nic. Mogę jedynie czekać.

— Doktorze, co z nią? Co z dzieckiem?! — Podbiegam do ordynatora szpitala, który wychodzi właśnie z sali operacyjnej.

Rozmawiałem z nim przez chwilę, gdy karetka przywiozła tu Cassandrę. To starszy, doświadczony i dobry lekarz. Modłę się o to, by był najlepszy w swoim fachu.

— Przejdźmy do mojego gabinetu.

Mężczyzna wydaje się ogromnie zmęczony. Przez tyle godzin walczył o życie mojej najukochańszej kobiety. To, że nie chce rozmawiać na korytarzu, niepokoi mnie. Na drżących nogach idę za nim. Nie mam czasu na żadne wstępy. Muszę natychmiast się dowiedzieć, co z Cassandrą i z naszym dzieckiem.

— Doktorze... — spoglądam na niego. W ustach czuję suchość, gdy widzę wyraz jego twarzy.

— Przykro mi — mówi i spuszcza wzrok. — Dziecka nie udało nam się uratować. Ostrze przebiło jamę brzuszną i naruszyło macicę. Musieliśmy walczyć o życie Cassandry — dodaje, a ja opadam na oparcie fotela. — Jej stan jest krytyczny. Doszło do zatrzymania akcji serca, ale udało nam się ją przywrócić. Straciła bardzo dużo krwi, potrzebna była transfuzja. Nóż uszkodził także wątrobę, żołądek, a macicę musieliśmy usunąć w całości.

Słucham tego, co mówi, ale nie jestem w stanie wydobyć z siebie słowa. To brzmi jak wyrok śmierci. Lekarz niczego nie może mi obiecać, bo nie jest pewny, czy ona w ogóle przeżyje. W jednej sekundzie tracę nadzieję. Wpatruję się tępo w swoje palce, które zaciskam w pięści. Nie myślę o niczym. Stałem się pustką i nic już nie ma dla mnie znaczenia.

— Mogę ją zobaczyć? — wyduszam z siebie.

— Niestety nie, nadal jest operowana. Jeśli przeżyje do rana, jutro będę mógł pana do niej na chwilę wpuścić.

Brutalna szczerłość lekarza wcale mi nie pomaga. Czemu nie może być chociaż trochę obłudnym dupkiem? Dlaczego nie okłamie mnie i nie powie, że będzie dobrze? Lekarze przecież zawsze tak mówią.

— Jakie ma szanse? — pytam.

Skoro jest tak szczery, niech odpowie na to pytanie i zabierze mi resztki nadziei.

— Niewielkie, ale to młoda kobieta. Ma dla kogo żyć i na pewno walczy. My zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, a teraz jej kolej, by się z tego wykaraskać — odpowiada i wstaje od biurka. Podchodzi i kładzie dłoń na moim ramieniu. Ten pocieszający gest totalnie mnie dobija. Zostaję sam. Chowam twarz w dłoniach i po prostu zaczynam płakać. Mam w dupie to, czy ktoś mnie zobaczy. Nie pamiętam, kiedy ostatnio czułem łzy pod powiekami. To takie beznadziejne uczucie. Słabość. W tym momencie jednak nie mogę opanować emocji. Drżę ze strachu jak nigdy wcześniej. Dlaczego ona? Dlaczego nie mogłem to być ja?

Widziałem w życiu wiele rzeczy. Śmierć jest jedną z tych, których nigdy więcej nie chciałem oglądać. Śmierć zupełnie obcych dla nas osób jest inna. Mniej bolesna, mniej straszna, chociaż tak samo niesprawiedliwa. Kto o tym decyduje? Nie wiem. Widok najukochańszej osoby w szponach śmierci to jednak najgorsze, co może nas spotkać.

\*\*\*

Dostałem pozwolenie na to, by zobaczyć Cassandrę. Właśnie jestem w jej sali i widzę, że została podpięta do tych wszystkich maszyn podtrzymujących przy życiu. Zamieram. Nie jestem w stanie wykonać kroku. Nie mogę wyjść, ale nie potrafię też zbliżyć się do niej. Wiem, że mnie nie słyszy. Nie jestem pewien, czy w ogóle żyje, czy to tylko dzięki tym maszynom jej serce nadal bije. Jeśli bije, to wiem, że robi to dla mnie. Ona kochała mnie do szaleństwa. Kurwa! *Kochała?* Czemu tak pomyślałem? Przecież Cassandra nadal mnie kocha. Jest tutaj. Patrzę na nią.

— Bądź silna, dziecinko. Musisz... — Głos mi drży. — Zrób to dla Tommy'ego, dla mnie. Proszę cię...

Robię krok w przód i znajduję się przy jej łóżku. Cassandra nie wygląda, jakby spała, jak opisuje to większość osób. Cassandra walczy o życie. Jej ciało pełne jest rurek, igieł i innych urządzeń. Ten widok niemal mnie zabija. Lekarz dał mi jedynie kilka minut na przebywanie tutaj, a ja nie chcę wyjść. Nie mogę opuścić jej w takim momencie. Mam jej przecież tyle do powiedzenia. Obiecałem nieżyjącemu Tommy'emu, że gdy ten cały koszmar się skończy, wynagrodzę Cassandrę wszystkie cierpienia. On tak wierzył, że uda mi się nas z tego wyciągnąć, bo przecież wiedział o wszystkim. Przyznałem się mu przed jego śmiercią, w jakie gówno wpakowałem Cassandrę, ale przyrzekłem, że ją z tego wyciągnę. I udało się. Udało się, ale jakim kosztem? Nie dopuszczam do siebie myśli, że Cassandra tego nie przeżyje.

Dlatego dwa dni później to ja dostrzegam delikatny ruch jej dłoni. Prawie całymi dniami wpatrywałem się w Cassandrę przez szybę, by widzieć, co się dzieje. Podnoszę wzrok i wyraźnie zauważam, że się rusza. Majaczy coś, a ja zrywam się z krzesła i pędzę po lekarza. To cud. Cassandra budzi się ze śpiączki. Jej organizm sam zwalczył infekcję i wszystko wskazuje na to, że może być już tylko lepiej.

I jest lepiej.

Cassandra przeżyła. Moja jedyna ukochana dziecinka żyje i wiem, że walczyła o to dla nas. Dla mnie, dla niej i dla naszego syna, bo nic nie ma większej siły niż prawdziwa miłość.

**Pół roku później...**



Moja przyszła żona była najcudowniejszą kobietą, jaką widział świat. Mimo smutku widocznego w jej oczach była piękna, a ja obiecałem sobie, że zrobię wszystko, by te cudowne niebieskie oczy kiedyś ponownie wypełniło szczęście. Widziałem w nich jego przeblyski, gdy patrzyła na naszego synka, który rośnie jak na drożdżach. Niestety, od chwili gdy obudziła się w szpitalu po operacji, ani razu nie widziałem tego szczęścia w jej spojrzeniu, kiedy spoglądała na mnie. Nie miałem odwagi zapytać ją wprost, czy naprawdę wolałaby umrzeć. Strata dziecka pogrążyła ją w smutku i żalu, którego nie byłem w stanie z niej wygonić. Cassandra nie pozwalała mi się dotykać, całować ani na siebie patrzeć. Zapewniała, że kocha, ale te słowa były puste. Brzmiały jak niedotrzymana obietnica. Walczyłem o nią i o nas, dlatego dziś zostanie moją żoną. Nie potrafiłem zostawić jej w spokoju, mimo rad naszych przyjaciół. Valery i Anthony prosili mnie, bym na jakiś czas zniknął z jej życia. Nie umiałem. Nie potrafiłem zrobić tego po raz drugi, bo wiedziałem, że wówczas już nigdy jej nie odzyskam. Nie oczekiwałem, że będzie tak jak kiedyś, bo nic nigdy nie będzie już takie samo. Nie sądziłem jednak, że tak trudno będzie mi żyć ze świadomością, że zniszczyłem w niej wszystko co najlepsze. Każdego dnia budziłem się z obawą, że Cassandra nie będzie chciała dalej o siebie walczyć. Niezliczone terapie, rozmowy... Nic nie przynosiło dobrych efektów. Jedynie chwile, gdy bawiła się z Tommym, dawały nadzieję, że może kiedyś będzie lepiej. Musiałem w to wierzyć.

— Jesteś gotowa? — Niepewnie zapukałem do drzwi jej sypialni. Nawet sypialnie mieliśmy oddzielne.

— Nie, nie wchodź! — W odpowiedzi usłyszałem jej zapłakany głos. Doskonale wiedziałem, że Cassandra nie chce, bym ją oglądał w takim stanie. Już miałem odejść, ale głos serca wygrał z rozsądkiem. Wszedłem do środka i zobaczyłem, jak moja ukochana siedzi w samej ślubnej bieliźnie na środku łóżka i płacze. Suknia leżała obok, zmiędlona i pognieciona.

— Co się stało? — Podszedłem do Cassandry.

— Część koronki na dole sukni odpruła się, bo zahaczyłam o coś ostrego. Chciałam poprawić, ale ukłułam się i poplamiałam suknię krwią.

Wskazała na kilka małych czerwonych plamek, których zapewne nikt by nawet nie zauważył. Nie chciałem jednak okazywać, jaka to błaźnista, by jej nie zranić. Wszedłem na łóżko i usiadłem obok niej. Spojrzałem na to cudowne ciało, które w koronkowej bieliźnie wyglądało idealnie. Cassandra spieszyła się pod moim intensywnym spojrzeniem, ale tym razem nie miałem zamiaru odpuścić. Za kilka chwil miała zostać moją żoną i pragnąłem jej jak chyba nigdy wcześniej.

— Adamie, nie... — Ona jednak od razu zaprotestowała.

Odkąd doszła do siebie po operacji, nie byliśmy ze sobą blisko ani razu. Ani razu! Zbывała mnie, uciekała, unikała. Miałem tego dość, a moje nerwy i emocje również były u granic wytrzymałości. Pragnąłem jej. Kochałem ją. Pragnąłem się z

nią kochać. Kochałem ją pragnąć. I potrzebowałem być z nią blisko.

— Przed ołtarzem też powiesz „nie”? — zapytałem wprost.

— Adamie...

— Powiedz mi, Cassandro. Po co to wszystko? Jeśli nie chcesz, jeśli czujesz się zmuszona do czegokolwiek, to mi powiedz. — Spojrzałem na nią wściekły.

— Czuję się pusta, jakby mnie nie było — wyszeptała nagle.

— Ale jesteś! — podniosłem głos. — Jesteś tutaj, ze mną, i chcę, byś została moją żoną. Chcę być twoim mężem i chcę móc kochać cię już zawsze. Powiedz mi tylko, że ty tego nie chcesz, a zniknę z twojego życia. Obiecuję — wydusiłem z siebie.

Nie mogłem jej więcej zmuszać ani przekonywać. Cassandra musiała podjąć decyzję. Serce zaczęło mi walić jak szalone, gdy na mnie spojrzała. Przełknąłem ślinę i czekałem na to, co powie.

— Chcę wyjechać — wydusiła z siebie.

— Sama? — zapytałem, ale jej spojrzenie odpowiedziało za nią.

Zamknąłem oczy, bo znowu czułem łzy pod powiekami. Moje starania ostatnich miesięcy na nic się zdały. Wszystko, co stało się wcześniej, zadecydowało o tym, że Cassandra nie potrafiła ze mną żyć. To było moje piętno, z którym żadne z nas nie potrafiło sobie poradzić. Każdy ma granice, a Cassandra już dawno swoje przekroczyła.

— Wybacz mi... — nachyliła się i ucałowała mój policzek.

Zrobiła to delikatnie i czule. Drżała. Wstała z łóżka i chwytając w dłoń suknię, uciekła do garderoby. Nie mogłem uwierzyć, że to koniec, dlatego wstałem i poszedłem za nią. Ten ostatni raz musiałem się przekonać, że ona naprawdę mnie nie kocha. Nie usłyszała mnie, gdy wszedłem. Chwyciłem ją za dłoń i gwałtownie do siebie odwróciłem. Następnie bez pytania i wahania wziąłem ją w ramiona i pocałowałem. Czego oczekiwałem? Wszystkiego, ale nie tego, że ulegnie mi dosłownie w jednej sekundzie. W ogóle nie stawiała oporu. Jej ciało rozluźniło się, a usta się rozchyliły i wpuściły mój język do środka.

— Tak, dziecinko. Jesteś moja — wyjęczałem głośno, a ona objęła mnie i odwzajemniła pocałunek. — Chcę cię kochać tak, jak potrafię najlepiej. Chcę czuć twoje ciało swoim ciałem. Chcę widzieć, że stajesz się znowu tą Cassandrą, którą poznałem i w której się zakochałem. Chcę, byś ty chciała tego samego. Rozumiesz? — Wplotłem palce w jej ułożone w romantyczny kok włosy i odchyliłem jej głowę, by spojrzała na mnie. Znowu zobaczyłem ten żar i miłość w jej oczach.

— Rozumiem — wydyszała, a następnie sama mnie pocałowała. Jak nigdy wcześniej. Desperacko i tak mocno, aż bolało.

Podsadziłem ją na swoje biodra i zaniósłem z powrotem na łóżko. Sekundę później nasze dłonie i usta nie mogły się sobą nasycić. Nie wierzyłem, że znowu jest moja, że dotykam jej, że czuję ją całym sobą. Skumulowane we mnie uczucia

wybuchły jak atomowa bomba. Zerwałem z niej bieliznę, a sam jedynie rozsunąłem rozporek i opuściłem spodnie tak, by uwolnić swojego twardego fiuta. Gdybym zobaczył u niej choć odrobinę niepewności, wycofałbym się. Nie było w niej jednak ani krzty wahania. Otworzyła się przede mną i przyjęła mnie w swojej wilgotnej, słodkiej i ciasnej cipce. Nadal była tak ciasna i słodka, jak zapamiętałem. Tęsknota za jej ciałem sprawiła, że odniosłem wrażenie, jakby nigdy wcześniej nie było mi z nią lepiej. A na pewno z nikim nie było mi lepiej. Cassandra skuliła się pod naporem mojego ciała, ale oplotła nogami moje biodra i oddała mi się w całości. Jęczała, wiała się i próbowała zapanować nad własnym ciałem. Mój fiut poruszał się w jej cipce coraz szybciej, a ja pędziłem po orgazm, którego tak kurewsko potrzebowałem. Ścianki jej pochwy zaciskały się coraz intensywniej, a ja przyśpieszyłem, gdy czułem, że Cassandra dochodzi. Krzyknęła, a z jej oczu trysnęły łzy. Łzy szczęścia. O Boże... W tym momencie znowu poczułem, że żyję.

## Epilog

Jeden pocałunek przywołał wszystkie moje dobre wspomnienia. Gdybym postawiła je naprzeciw tych złych, zapewne złych byłoby więcej, ale uświadomiłam sobie, że mamy resztę życia, żeby liczba dobrych rosła z dnia na dzień. Adam przecież mnie kocha, a ja doskonale o tym wiem. Czułam to każdego dnia po operacji, ale byłam zbyt słaba, by walczyć. Wypadek w apartamencie Erosa zmienił mnie na zawsze. Tamtego dnia przegrałam walkę z samą sobą. Poddalam się i czułam się przez to winna. Żadne słowa nie były w stanie tego zmienić. Jedynie on, Adam, on mógł do mnie dotrzeć i udało mu się to dopiero dziś. W ostatniej chwili.

— Kocham cię — szepczę, leżąc w jego ramionach. To pierwszy raz od tamtego dnia, kiedy mu to mówię.

Adam spogląda na mnie. Jego wzrok jest zamglony, rozmarzony i pełen żaru, którego tak się bałam. Po operacji i obrażeniach, jakie zadała mi Laura, moje ciało całkowicie się zmieniło. Blizna na brzuchu codziennie przypomina mi o tym, co się stało. Nie potrafię patrzeć na siebie jak na kobietę. Straciłam dziecko, a razem z nim całą swoją kobiecość i wewnętrzną siłę. Czułam się pusta, jak mówiłam o tym Adamowi. Nie wiem, czy on rozumie, co mam na myśli, ale kto zrozumie kobietę, która nigdy więcej nie będzie mogła mieć dzieci? Ta pustka wkradła się do mojego serca, które rozszarpane na strzępy nie potrafiło się obronić. Od tej chwili wiem jednak, że dojdę do siebie. Mam dla kogo żyć i chcę, by wszystko było dobrze.

— Ja ciebie też, dziecinko.

Dłoń Adama wsuwa się w moje włosy, a usta ponownie odnajdują moje. Uśmiecham się, czując, jak drży z emocji. Nigdy nie był tak ludzki i dostępny dla mnie. Szkoda, że musiało nas spotkać coś takiego, byśmy mogli być razem.

Nie wiem, co wydarzyło się tamtej nocy w klubie. Jakim cudem Adam odszedł z organizacji. Ale od tamtej chwili nikt go nie nęka. Nikt. Jakby tamta część jego życia zupełnie nie istniała. Nie wiem, co się dzieje z Erosem, Camillą czy resztą tego popieprzonego towarzystwa. Jedyne, czego się dowiedziałam, to że Laura została uniewinniona. Nieumyślne spowodowanie wypadku, działanie w strachu i samoobronie. Czy to sprawiedliwy wyrok? Nie mnie to oceniać. Nie myślę o tym i po prostu nie mogę mieć do niej pretensji. Tak naprawdę w głębi duszy współczuję jej, ale mam teraz swoje życie i to o nie muszę walczyć.

— Musimy się ubrać, bo zaraz zaczyna się ceremonia — odpowiadam i chcę usiąść, ale Adam znowu mnie obejmuje.

Patrzy na mnie, na moje nagie ciało, i widzę w jego oczach zachwyt. Ulga, jaką czuję, jest nie do opisania. On nie widzi tych zmian, które we mnie zaszły. Dla niego nadal jestem najpiękniejszą kobietą na świecie. I niech chociaż on w to

wierzy.

— To nasz dzień. Poczekają. — Adam muska wargami moją szyję, a dłonią delikatnie masuje pierś. Ścisza ją lekko, a następnie koniuszkiem języka drażni sterczący sutek. Jęczę. Tak bardzo stęskniłam się za jego dotykiem. Nie mam siły i ochoty się opierać. Potrzebuję go, by mnie kochał, pragnął i szanował. Potrzebuję, by mnie uleczył i sprawił, że znowu poczuję się piękna.

— Val będzie zła, że zepsułeś mi fryzurę — stwierdzam, a Adam przerywa pieszczotę moich piersi i spogląda na mnie.

— Naprawdę tego chcesz? — pyta nagle.

Wyraz jego twarzy zmienił się na bardzo poważny, ale zatroskany. Wzdycham i zamykam oczy, bo nie wiem, czy to odpowiednia pora, by brać ślub. Nie chciałam ranić Adama, więc się zgodziłam i po prostu poddałam temu, co zaplanował, ale każdego dnia miałam coraz więcej obaw, że to za wcześnie. Dziś nadal mam te obawy.

— Nie wiem... — odpowiadam cichutko.

Leżymy przez chwilę w milczeniu. Nie wiem, czy Adam jest na mnie zły. Powinien być, bo przecież mogłam powiedzieć mu o tym dużo wcześniej.

Nagle nachyla się i spogląda na mnie.

— Zejdźmy do gości i powiedzmy, że odwołujemy ślub, a jutro polecimy na nasz niemiodowy miesiąc i odpoczniemy, tak jak trzeba.

— Naprawdę? — Podnoszę się na łokciach.

— Kto powiedział, że musimy być mężem i żoną? Czy to sprawi, że pokocham cię bardziej? Nie sądzę, a jeśli nie jesteś pewna tego, czy chcesz ślubu, ja nie będę naciskał.

— Kocham cię — powtarzam i obejmuję go z całej siły.

— Ubierz się, a ja uwolnię Tommy'ego z rąk jego szalonych babć i poczekam na ciebie na dole. — Adam wstaje i poprawia spodnie od garnituru. Posyła mi czułe spojrzenie i wychodzi z mojej sypialni. Leżę jeszcze chwilę, ale zbieram się w sobie i wstaję. Podchodzę do okna, by raz jeszcze spojrzeć na ogród, który jest gotowy na uroczystość. Nie żałuję, że odważyłam się powiedzieć Adamowi, że nie chcę ślubu. To naprawdę za wcześnie. Ostatni raz zakładam swoją suknię, by spojrzeć na siebie. Całkowicie inaczej czuję się w niej, gdy nie ma tej presji, że MUSZĘ wyjść za mąż. Jeszcze kiedyś ją założę. Wiem to.

Nagle słyszę jakieś zamieszanie na dole. Myślę, że to zapewne kolejna część gości dotarła na naszą skromną uroczystość. Powoli wyjmuję z włosów wsuwki, by rozplątać kok i związać je w kucyk. Przechodzę do garderoby, by zdjąć suknię i przebrać się w coś wygodniejszego, ale nie zdążam, bo kilka sekund później drzwi do mojej sypialni otwierają się gwałtownie. Dopiero teraz słyszę wyraźne krzyki i wrzaski z dołu. Odwracam się.

— Adamie, co się tam dzieje? — pytam, ale w progu nie widzę Adama.

Mężczyzna, na którego patrzę, to Eros i dwóch jego ludzi. Moje serce zamiera, w popłochu rzucam się do ucieczki. Chcę zamknąć się w łazience, ale on jest szybszy. Blokuję mi drzwi, chwytając mnie mocno, a ja już nic nie mogę zrobić. Mocny cios w głowę i zaczynam tracić przytomność.

— Myślałaś, że to koniec? — Słyszę głos Erosa, czuję jego dłonie. Opadam w jego ramiona i mimo tego, że chcę walczyć, nie mam z nim najmniejszych szans.

\*\*\*

Budzę się w zimnym i wilgotnym pomieszczeniu. Nie wiem, gdzie jestem, ale od razu czuję strach. Jak przez mgłę pamiętam, co się stało. Eros. Jego ludzie w naszym domu. Adam. Tommy. Strzały. Otwieram oczy i widzę przed sobą Erosa. Siedzi naprzeciwko mnie na podłodze jakiejś piwnicy. Jest ranny, bo widzę dużo krwi. A może to ja jestem ranna? Sama nie wiem. Staram się nie zwracać uwagi na silny ból głowy i próbuję precyzyjnie nadgarstki przez klamry kajdanek. Eros milczy i patrzy gdzieś przed siebie. Odnoszę wrażenie, że on naprawdę coś tam widzi, co upewnia mnie w tym, że nie jest normalny. Zawiść, zemsta i złość wpędziły go w totalne wariactwo.

— A ty, Cassandro? — pyta nagle i spogląda na mnie.

Ma obłęd w oczach. Myślałam, że to koniec, że już nigdy go nie zobaczę. Planował to? Skąd wiedział o ślubie? W jego oczach odbija się kompletne szaleństwo, a mój strach rośnie. Nie mam pojęcia, do czego jeszcze jest zdolny się posunąć.

— Co ja?

— Myślałaś, że to wszystko się ułoży? Że uciekniecie razem w kierunku zachodzącego słońca? — odpowiada i zaczyna się szyderczo śmiać.

Czuję dreszcze na całym ciele, i podkulam nogi w tren mojej sukni. Jest cała brudna. Brudna od krwi naszych weselnych gości, od krwi Erosa i mojej. Jak przez mgłę pamiętam, jak wynoszono mnie z domu do jakiejś furgonetki. Jestem na granicy załamania, bo nie wiem, czy ktoś został poważnie ranny. Jedyne, co doskonale pamiętam, to to, że Adamowi i Tommy'emu nic nie jest. Przez ułamek sekundy widziałam, jak Adam trzymał Tommy'ego. Był kompletnie zdezorientowany i przerażony, ale żywy i bezpieczny.

— To ma jakieś znaczenie? Przecież twój scenariusz jest inny... — Próbuję być spokojna, ale to wcale nie takie łatwe. Eros instynktownie wyczuwa mój strach. Karmi się nim. To chore i porąbane.

— I ja zawsze wygrywam — dodaje i znowu śmieje się tak przeraźliwie głośno.

Dochodzę do wniosku, że on jest po prostu obłąkany. No bo jak inaczej to nazwać? Jestem tak przerażona, że nie mogę oderwać wzroku od jego oczu. Mam wrażenie, że gdy spojrzę gdziekolwiek indziej, to on sięgnie po ten rewolwer, który

ma pod ręką, i wyceluje prosto we mnie.

— I co teraz? — pytam.

Chyba po prostu chcę wiedzieć. Jeśli ma zamiar mnie tu więzić albo zabić, niech powie mi wprost. Nie chcę dłużej żyć złudzeniami. Żyłam tak, odkąd Adam pojawił się w moim życiu. Myślałam, że ten koszmar się skończył... Boże, dlaczego? Teraz nic już ode mnie nie zależy. Adam zrobił wszystko, by nas chronić, ale to na nic. Chciał zapewnić bezpieczeństwo mnie i Tommy'emu. Wykonał swoje zadanie, odkupił wszystkie grzechy. Nie może przecież odpowiadać za grzechy innych.

— Uważasz mnie za potwora? — ignoruje moje pytanie i znowu patrzy bezmyślnie w jeden punkt w ścianie.

Odważam się spojrzeć niżej i widzę, że jest ranny. Krwawi z okolicy brzucha, i to dość obficie. Nie zamierzam mu jednak współczuć. Szczerze nienawidzę tego człowieka i on doskonale o tym wie. Dzisiejszy dzień jest kulminacją tego wszystkiego. Eros myśli, że to był najpiękniejszy dzień mojego życia. Dzień ślubu z mężczyzną, którego kocham ponad wszystko. Kocham tak bardzo, że cieszę się, że to ja tu jestem, a nie Adam. Czy byłoby inaczej, gdyby Eros wiedział, że ślub i tak miał się nie odbyć? Może zrobił to, bo nie chciał dopuścić do naszego małżeństwa? Znowu czuję się winna, że nie powstrzymałam tego wszystkiego wcześniej. Ale skąd mogłam wiedzieć?

— Tak, jesteś potworem i dobrze o tym wiesz. — Jestem szczerą. Co mi teraz pozostaje? Mam grać potulną kobietę z nadzieją, że mnie wypuści? Wiem, że tego nie zrobi. Po prostu wiem.

— Dlaczego nie zwracasz się do mnie po imieniu? — zadaje kolejne dziwne pytanie. Unoszę brew, bo naprawdę nie rozumiem, o co mu chodzi.

— A dlaczego miałabym to robić?

— Do Morfeusza zwracasz się po imieniu. W czym on jest lepszy ode mnie? — słyszę gniew w jego głosie. O to chodzi? O to, że nie mówię do niego po imieniu?!

— We wszystkim — warczę i znowu szarpię nadgarstki. Tym razem się z tym nie kryję. Otarta skóra krwawi, ale nie zważam na ból. — Wypuść mnie stąd! — wrzeszczę na niego, a on znowu zaczyna się śmiać.

— Wyjdziemy stąd razem — odpowiada. Co to ma znaczyć? Co znaczy *razem*?

— I co potem?

— Nic. Potem nie będzie już nic — odpowiada tak poważnie, że wiem, że nie żartuje.

Nie rozumiem jednak, co to dokładnie oznacza. Ogarnia mnie panika, a adrenalina buzuje w moich żyłach. Nie będę się siliła na psychologiczne dyrdymały typu „Erosie, możemy to wszystko naprawić”. Pieprzę to! Wiem, że teraz nic nie

będzie dobrze. On nie pozwoli, by było. Łzy wzbierają pod moimi powiekami, ale chyba nie mam odwagi płakać. Nie wiem, jak by on to odebrał. Jako strach? Czy moją słabość?

— Pozwól mi wrócić do mojego syna — mówię błagalnie.

Ostatkiem nadziei wierzę w odruch serca. Może to go ruszy? Przecież tyle czasu uważał, że to on jest ojcem Tommy'ego. Możliwe, że nadal tak myśli, bo z Erosem nigdy nic nie wiadomo. Co on sobie ubzdurał w tej popierdolonej głowie?

— Chcesz go wychować sama?

Kompletnie nie rozumiem tego pytania. Jak to sama?

— Z Adamem — odpowiadam i znowu słyszę śmiech.

— Myślisz, że na to pozwolę, Cassandro?

— Erosie, ale...

— Co? — przerywa mi.

Jego nastrój się zmienił. Nagle jest spokojny, wręcz opanowany.

— Nie rozumiem. Ja w ogóle nie rozumiem, do czego dążysz. Wy tłumacz mi...

Eros milknie na długą chwilę, a ja ledwo oddycham. Nie wiem, jaki będzie jego następny ruch. Mam w głowie totalny mętlik, a z drugiej strony kompletną pustkę. Zamieram, gdy znowu na mnie spogląda. Wzrok ma nieodgadniony.

— Jestem potworem, którego nienawidzisz — zaczyna mówić. Mam wrażenie, że bredzi. — Przeszedłem piekło, straciłem wszystko, co kochałem, a gdy odnalazłem kogoś, kto mógł mi to szczęście znowu dać, to okazało się, że on był pierwszy... — Unoszę brew. On chyba naprawdę bredzi. — McKey znowu wszystko mi odebrał. Powiedz mi, Cassandro, jakim prawem? — Patrzy na mnie, a ja kręcę przecząco głową. Oczy mam pełne przerażenia i łez, które wstrzymuję już po raz kolejny. Zimno mi. Czuję dreszcze i dociera do mnie chłód tego miejsca, w którym jesteśmy. Coraz bardziej zaczynam też odczuwać skutki uderzenia w głowę. Mrugam szybko, by pozbyć się nieznośnego tępego bólu w skroniach. — Nie jestem taki, jakiego mnie znasz. Nikt mnie nie zna, Cassandro. Ja sam siebie nie poznaję od długiego czasu...

— Adamie... — mówię do niego.

Pierwszy raz od dawien dawna nazywam go po imieniu. Mam wrażenie, że tego ode mnie oczekuje. Gdy wypowiadam to słowo, on znowu na mnie patrzy i chyba nie wierzy, że to powiedziałam.

— Miłość jest taka trudna, Cassandro. Wszystko jest trudne, skomplikowane, a my sami jeszcze bardziej wszystko komplikujemy.

— O czym ty mówisz? — pytam w końcu. Nie zniosę tych jego paranoi. Bredni. Eros to chory człowiek. Powinien się leczyć albo strzelić sobie w łeb.

— O tobie.

Co? Znowu się marszczę, bo z każdą jego odpowiedzią mam w głowie coraz



większy zamęt. Patrzę w wyczekiwaniu, by to wytłumaczył, a on uśmiecha się lekko.

— Jesteś taka piękna, gdy się boisz. Twój strach kurewsko mnie podnieca... — dodaje, a moje oczy robią się jeszcze większe z przerażenia. — Wiesz, jaka jest moja największa fantazja? — Nie mam odwagi nawet mrugnąć. Nie chcę wiedzieć i pragnę stąd uciec. — Pieprzyć cię i patrzeć ci prosto w oczy. Widzieć ten obłęd, gdy te wszystkie emocje się w tobie mieszają. Przyjemność i strach. Pożądanie i nienawiść. Widziałem to za każdym razem, gdy cię rznąłem. — W gardle staje mi wielka gula. Do czego on dąży? — Uwierz mi, że nigdy nie pragnąłem osiąść żadnej kobiety tak bardzo jak ciebie. Ale co z tego? Mogę mieć jedynie twoje ciało...

— Adamie... — przerywam mu. Mam dość tego gadania. Boże! Niech to się już skończy.

— Dlaczego nie mogę mieć ciebie całej?! Dlaczego?! — nagle krzyczy i zaczyna kaszleć. Pluje krwią. Kulę się, najbardziej jak mogę, ale jego krew brudzi mi suknię. — Dlaczego on ma wszystko?! Dlaczego, kurwa?!

Eros chwyta rewolwer i celuje prosto we mnie. Zamykam oczy. Jeden strzał.

Pustka.

Koniec.

### **Po drugiej stronie lustra**

Przyjemnie chłodna woda obmywała nasze stopy. Ja, mój syn i Anthony siedzieliśmy na brzegu oceanu i wpatrywaliśmy się w jego bezkres. Byłem spokojny, ale tyle myśli zaprzętało mi głowę, że nawet nie cieszyłem się widokiem. Nie wiedziałem niczego oprócz tego, że straciłem miłość mojego życia. Znowu przeżywałem koszmar w walce z samym sobą. Ze swoimi domysłami, co mogło się stać. Wszyscy kazali mi zapomnieć o Cassandrze. Wszyscy jednoznacznie uznali, że nie żyje. Tylko dlaczego jakaś część mnie uważała inaczej? Może nie chciałem się z tym pogodzić, a może faktycznie miałem rację? Sam nie wiem i zapewne już nigdy się nie dowiem.

Spojrzałem na swojego syna i Anthony'ego, którzy tak cholernie przypominali mi o mojej Cassandrze. W synu widziałem jej oczy, nos i uśmiech, a w Anthonym czułem jej oddanie, dobroć serca i przyjaźń, która ich połączyła, choć nie zawsze do końca mi się to podobało. Jestem przecież zwykłym facetem i... byłem o nią bardzo zazdrosny.

Brakuje mi jej, tak samo jak jej dawnego przyjaciela Tommy'ego. Wiem, że Cassandra ogromnie przeżyła jego śmierć, a mnie... Mnie również nie było łatwo. Nie wiem, co miał w sobie ten chłopak, ale potrafił wzbudzić we mnie dziwne emocje. Troskę, współczucie, chęć pomocy. To dzięki niemu i Cassandrze odkryłem w sobie uczucia, o których już dawno zapomniałem. Myślałem, że od

środka jestem martwy, że już nie potrafię być taki jak kiedyś, a oni pojawili się w moim życiu tak nagle i wywrócili wszystko do góry nogami. Chciałem jej za to podziękować w dniu naszego ślubu, który z najpiękniejszego dnia w życiu stał się moim największym koszmarem. — Adamie, nie zadręczaj się, to nie ma sensu. — Z moich myśli wyrwał mnie głos Anthony'ego. Westchnąłem głośno i potarłem dłonią twarz.

— Nie zdążyłem jej wszystkiego powiedzieć... — wydusiłem z siebie.

Głos mi zadrzał, a ja znowu byłem na granicy emocjonalnej rozsypki. Każdego dnia starałem się żyć dla naszego syna, ale to takie cholernie trudne. To ona powinna tutaj być, nie ja. To ja powinienem ponieść konsekwencje. To mnie Eros powinien wziąć za cel zemsty, nie Cassandrę. Świadomość, że tego skurwiela już nie ma na tym świecie, wcale mi nie pomaga. Strzelił sobie w łeb i przeżył, ale po kilku godzinach zmarł w szpitalu. To takie kurewsko niesprawiedliwe. Powinien zgnić w więzieniu, a nie iść na łatwiznę. Od dłuższego czasu uważałem się za tchórza, ale on... Eros był dnem, chorym człowiekiem, którego opętała żądza zemsty. Nie chciałem być taki jak on, choć bałem się, że jesteśmy ulepieni z tej samej gliny, a to również nie dawało mi spokoju.

— To już nie ma znaczenia. Ona na pewno wie i opiekuje się nami.

Poczułem dłoń Anthony'ego na ramieniu. Nie mogłem znieść tych gestów pocieszenia. Nie chciałem ich. Chciałem odzyskać moją Cassandrę. Kurwa!

— Czemu wszyscy wmawiają mi, że ona nie żyje?! — wrzasnąłem wściekle. — Nie znaleźli jej ciała. Znaleźli tylko jej krew i suknię. Nie było ciała! — dodałem i odszedłem kawalek dalej, by nie wyzywać się na Bogu ducha winnym Anthonym. Na szczęście mały Tommy oddalił się nieco i nie słyszał, jak jego ojciec wpada w niepohamowaną złość i rozpacz. Te uczucia towarzyszyły mi od tamtego dnia prawie codziennie. Anthony również wstał i ruszył za mną.

— Musisz o niej zapomnieć — powtórzył to, co słyszałem od pierdolonych ośmiu miesięcy.

Każdego dnia wszyscy mówili mi to samo: *Zapomnij o niej, Adamie, i żyj.*

— Myślisz, że ona by o tobie zapomniała? Kochała cię jak przyjaciela, jak brata! — krzyknąłem na niego. W oczach miałem łzy, ale nie byłem w stanie ich powstrzymać. — Mam o niej zapomnieć i co dalej? Co dalej, Anthony?! — Podeszedłem do niego i spojrzałem prosto w jego oczy, w które Cassandra tak lubiła patrzeć. Podobnie zresztą jak mały Tommy, który uwielbiał swojego ojca chrzestnego. Ciągle go naśladował, chciał się z nim bawić i nie odstępował go na krok. Przy nim był nieco weselszy, bo gdy zabrakło Cassandry, on także posmutniał. Stał się marudny, często płakał i miał koszmary. Jak miałem wytłumaczyć trzyletniemu chłopcu, że jego matka nie żyje? Jak miałem to zrobić, skoro sam w to nie wierzyłem i nie potrafiłem się z tym pogodzić?

— Pani Davern zaprosiła nas do Homestead. Prosiła, bym cię namówił —

powiedział niepewnie Anthony.

Westchnąłem i kiwnąłem głową, że chętnie odwiedzę Davernów. Oni już pogodzili się z odejściem swojego syna. Podziwiałem ich za to, że poradzili sobie w tak trudnych chwilach. Mieli siebie, a ja odnosiłem wrażenie, że jestem całkiem sam. Codziennie zastanawiałem się, co bym zrobił, gdybym się dowiedział, że moja Cassandra jednak żyje? Zamykałem oczy i wyobrażałem sobie moment, w którym ją widzę i mogę wziąć w ramiona. Nigdy nie zapomnę chwili, w której pocałowałem ją po raz ostatni. Wtedy myślałem, że to koniec koszmaru, że zaczynamy nowy etap, w którym Cassandra znowu będzie taka jak dawniej. Ten etap trwał tak krótko. Za krótko. Kilka chwil, a potem wpadli do domu ludzie Erosa. Sterroryzowali wszystkich, porwali Cassandrę, a ja nic nie mogłem zrobić. Zupełnie nic.

— Wracam do domu, posiedzisz tu z małym? — zapytałem Anthony'ego i spojrzałem w kierunku Tommy'ego, który wbiegał do wody i wybiegał z niej, przez co był już cały mokry. Uśmiechnąłem się, bo jasne włoski mojego syna błyszczały w słońcu jak aureola. Były takiego samego koloru jak włosy jego matki. Dawno nie przycinane i niesforne, ale tak miękkie, że nawet to przypominało mi o niej.

— Jasne. Postaram się, by się bardziej nie zamoczył — odpowiedział Anthony i pobiegł w kierunku małego, który już chciał podjąć kolejną próbę skoku do wody. — Tommy, patrz, rekin! — krzyknął za nim Anthony, by odwrócić jego uwagę, i chwycił go mocno, a następnie zaczął wirować z nim na piasku. Ich radosny śmiech przyniósł nieco spokoju w moim sercu. Musiałem zapamiętywać i gromadzić takie chwile, by nie zwariować, by nie umrzeć z tęsknoty.

Wróciłem do domu. W Miami o tej porze roku było strasznie gorąco. Na twarzy poczułem przyjemny chłód klimatyzacji, a moją uwagę przykuła komórka, która wibrowała na stole w kuchni. Kupiłem ten dom kilka miesięcy temu, by mały miał blisko do oceanu. Tak naprawdę chciałbym się stąd wyprowadzić, bo to miasto boleśnie przypomina mi o organizacji i o Cassandrze. Mimo że odkąd udało mi się od tego uwolnić, nie spotkałem żadnego z członków organizacji, to za każdym razem, gdy widzę czarną limuzynę bądź mercedesa, mój puls przyśpiesza. Widziałem jedynie Erosa, w dniu ślubu, ale skoro posunął się do takiego kroku, jakim było porwanie Cassandry, już wtedy zapewne do niej nie należał. Organizacja nie zezwoliłaby mu na takie działania z ich ramienia. Niestety, ten skurwiel zabrał do grobu swoje tajemnice, w tym to, co stało się z Cassandrą. Nikt nic nie wie, nikt nic nie widział.

Zerknąłem na wyświetlacz i zobaczyłem jedną nieodczytaną wiadomość. Byłem zaskoczony, bo skojarzyłem numer, ale nie miałem go w kontaktach. Mój umysł jednak doskonale zapamiętuje ciągi cyfr i byłem pewien, że ten numer kiedyś już widziałem. Wszedłem w wiadomość i w tym momencie przypomniałem

sobie, że to numer Williama. Tego skurwiela, który stanął po stronie Erosa i dał się wciągnąć w jego grę, po czym został wydymany tak jak ja. Z tą różnicą, że Will w tej grze nie stracił nic i zapewne nadal jest tajniakiem, który przypisuje sobie zasługi rozbicia części organizacji. Ostatecznie nie złożyłem zeznań i, o dziwo, nikt się do mnie po to nie zgłaszał. Może Williama ruszyło sumienie i kazał mi dać spokój? Gównu mnie to obchodzi. Fakt był taki, że mimo wszystkiego, co robiłem dla organizacji, nie poniosłem żadnych prawnych konsekwencji. To jest sprawiedliwość?

Nie mnie to oceniać.

Długo czekałem, aż plik z wiadomością się załaduje. To było jakieś zdjęcie. W mojej głowie od razu zaczęły krążyć myśli, że przeszłość znowu mnie dopada, że zobaczę zdjęcia kandydatek albo swoje, albo... Sam już nie wiedziałem, co mam myśleć.

Zamarłem, widząc na zdjęciu dłoń, którą doskonale znałem. To ja wsunąłem na tę dłoń pierścionek zaręczynowy, który ją zdobił. To ta dłoń, która mnie czule dotykała i potrafiła sprawić, że od razu płonąłem. Dłoń Cassandry, która trzymała kieliszek wina.

Potrząsałem głową, by się upewnić, że nie mam omamów. Wciąż wpatrywałem się w to zdjęcie. W tle dostrzegłem widok typowy dla greckiego krajobrazu.

Kolejne zdjęcia załadowały się po chwili. Na każdym z nich była dłoń. Jej dłoń. Fala sprzecznych uczuć zalała moje ciało. Serce waliło jak szalone, a ja dalej przyglądałem się zdjęciom jak zahipnotyzowany. Ledwo oddychałem i dopiero po chwili dostrzegłem treść wiadomości:

Tęsknimy za tymi, których kochamy. Kochaj ją do końca życia, ale tak, jakby już jej nie było. Ona jest teraz moja.

### **Santorini, rok 2019**

Cassandra i William siedzieli na tarasie ogromnej willi. Mężczyzna patrzył na kobietę, a ona popijała wino z kryształowego kieliszka. Przyglądał się jej dłuższą chwilę, ale Cassandra nie odwracała wzroku od krajobrazu za barierką. Wyspa Santorini to jedno z najpiękniejszych miejsc na świecie. To piękno William mógł porównać jedynie do urody Cassandry.

Kochał ją, ale również ogromnie skrzywdził. Zmanipulował wszystkich, zabił Erosa, upozorował również jej śmierć. Teraz jednak wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju. Codziennie budził się ze świadomością, że Cassandra powinna być obok swojego syna i mężczyzny, którego szczerze kochała. Wyrwał ją z rąk Erosa, a siłą zabrał z ramion Adama. Chciał ją uratować, bo uważał, że żaden z nich na nią nie zasługuje. Faszerał Cassandrę lekami, więził i pozorował szczęśliwe małżeńskie życie. Nikt z ich sąsiadów nie domyślał się, że William w

tajemnicy przed wszystkimi przetrzymuje tu Cassandrę wbrew jej woli. Ona nie miała już siły walczyć. Każda próba ucieczki kończyła się fiaskiem. Cassandra nawet już nie prosiła o to, by ją wypuścić. Właśnie spojrzała na niego obojętnie i upiła kolejny łyk wina.

— O czym myślisz? — zapytał William. Dałby wszystko, by znać jej myśli i uczucia. Cassandra jednak była zimna i zamykała się na świat. Każdego dnia wiedła w jego oczach. William wiedział, że to jego wina.

— Nie o tobie — odpowiedziała szczerze.

Ciętego języka nigdy się nie pozbyła. William intensywnie myślał nad odpowiedzią. Nie mógł patrzeć na to, jak ją krzywdzi. Nie był taki jak Eros, nie był taki jak Adam, ale kochał ją tak samo mocno jak oni. Każdy na swój sposób. Każdy był destrukcyjny i zły. Żaden z nich nie był godzien jej serca, a do Williama dotarło, że nie może tak dalej postępować. W jednej sekundzie podjął więc decyzję.

— Dam mu jedną szansę, by cię odnalazł. Chodź. — Nagle wyciągnął do niej dłoń. Cassandra podniosła wzrok i z niedowierzaniem spojrzała na Williama. Wstała, a kieliszek wypadł z jej dłoni. Ciało zaczęło drżeć, a z oczu popłynęły łzy.

— Pozwól mi wrócić do domu! — załkała, wpadając w jego ramiona.

William walczył ze sobą. Objął ją i zmusił do pocałunku. Cassandra po raz pierwszy jednak się nie opierała. Była tak bezbronna, tak krucha i skłonna zrobić wszystko, by ją wypuścić. Postanowił wykorzystać to i po raz ostatni mieć ją tylko dla siebie. Posiąść jej ciało, a potem ją wypuścić i pozwolić jej wrócić tam, gdzie było jej miejsce. Ciało Cassandry mogło należeć do niego, ale jej dusza i serce należały do innego mężczyzny. Do Adama McKeya. Do Morfeusza. William zrozumiał swój błąd. Pragnął wybaczenia. Zrezygnował. Oddał Cassandrze jej wolność... i miłość.

## **Miami, rok 2020**

Szczęście to miłość. Szczęście to mieć przy sobie ludzi, których się kocha. Można błądzić w ciemności, bać się przyszłości, mieć sobie za złe przeszłość, ale jeśli masz kogoś, kto cię kocha, wspiera i robi dla ciebie wszystko, to nic więcej się nie liczy.

Przeszłam piekło. Przebrnęłam przez nie. Jestem silniejsza, mądrzejsza i kocham mocniej niż kiedykolwiek wcześniej. Noszę w sercu blizny, moja dusza jest w strzępach, ale nie poddałam się. Dalej walczę o siebie, o moich mężczyzn i o naszą miłość. Wiem, że wygram, bo to wszystko jest prawdziwe. Jestem tu. Z nimi. Kocham ich. Czuję się kochana. Jestem wściekła, pragnę zemsty, ale to nie jest żal. Odnoszę wrażenie, że jeszcze nie mam w sobie tyle siły, by to wszystko się we mnie uspokoiło. To ciągle boli, ciągle jest strach, że coś się stanie, ale to tylko moje paranoje. Śniłam o mężczyźnie, który był dla mnie zgubą. Przeszliśmy razem przez koszmar, a teraz... Teraz czas na przebudzenie, bo po nocy zawsze przychodzi

dzień.

**Koniec**

## Podziękowania

Mam nadzieję, że żadna z moich czytelniczek nie ma ochoty zamordować mnie za to, że w taki a nie inny sposób zakończyłam historię Cassandry i Adama. Wiem, że złamałam kilka serc, wiem też, że część z Was wylała sporo łez nad trylogią o Morfeuszu, ale taki był mój cel i jeśli nadal buzują w Was emocje, to znaczy, że go osiągnęłam. I proszę, nie martwcie się, bo w mojej głowie jest mnóstwo innych pomysłów i jeszcze nieraz Was zaskoczę. Dziękuję za to, że jesteście ze mną, kiedy wydaję ostatnią część mojej pierwszej w życiu trylogii. Coś się kończy, ale nadchodzi także nowy rozdział w mojej twórczości — postaram się, by na jego końcu znowu był *happy end*. Czas odhaczyć kolejne spełnione autorskie marzenie i przejść do następnego. Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że nadal będę je mogła realizować razem z Wami.

Dziękuję za wszystko!





## **Spis treści**

Po drugiej stronie lustra Pół roku później... Epilog Po drugiej stronie lustra  
Santorini, rok 2019 Miami, rok 2020 Podziękowania

